Tukidydes

Wojna peloponeska

KSIĘGA PIERWSZA

Tukidydes z Aten opisał wojnę, którą prowadzili między sobą Peloponezyjczycy i Ateńczycy. Zabrał się do dzieła zaraz z początkiem wojny, spodziewając się, że będzie ona wielka i ze wszystkich dotychczasowych wojen najbardziej godna pamięci. Wniosek swój zaś opierał na tym, że obie strony ruszały na nią znajdując się u szczytu swej potęgi wojennej, a reszta Hellady bądź od razu, bądź z pewnym wahaniem przyłączała się do jednej albo drugiej strony. Był to bowiem największy ruch, jaki wstrząsnął Hellenami i pewną częścią ludów barbarzyńskich, a można powiedzieć nawet, że i przeważającą częścią ludzkości. Dokładne zbadanie wypadków poprzedzających tę wojnę i jeszcze dawniejszych nie było możliwe ze względu na zbyt długi okres czasu, jaki od nich upłynął; jednakże cofając się w najodleglejszą przeszłość, na podstawie świadectw, które rozpatruję i którym muszę wierzyć, sądzę, że nie było wówczas ani wielkich wojen, ani innych wielkich wydarzeń.

Okazuje się bowiem, że ten kraj, który obecnie nazywa się Helladą, nie od razu miał ludność osiadłą, lecz że w dawniejszych czasach odbywały się tu wędrówki, a plemiona łatwo opuszczały swą ziemię, ulegając stale czyjejś przewadze liczebnej. Nie było wówczas handlu ani bezpiecznej komunikacji lądowej i morskiej; każdy szczep wykorzystywał swą ziemię tylko celem zaspokojenia niezbędnych potrzeb; nie gromadzono majątków ani nie uprawiano ziemi, gdyż nigdy nie było wiadomo, czy ktoś obcy się nie pojawi i nie odbierze plonów. Murów obronnych nie było; ludzie, przekonani, że wszędzie potrafią sobie zdobyć dzienne utrzymanie, bez przykrości opuszczali swoje siedziby. Nie byli silni i nie mieli ani wielkich miast, ani innych czynników potęgi. Największe zaś przesunięcia odbywały się zawsze na najurodzajniejszych obszarach: dzisiejszej Tessalii, Beocji, większej części Peloponezu (prócz Arkadii), a w pozostałej Helladzie również na terenach, które były najżyźniejsze. Albowiem wzrastające dzięki urodzajnej ziemi bogactwo poszczególnych jednostek wywoływało walki wewnętrzne, które z kolei rujnowały mieszkańców kraju, jednocześnie zaś obce plemiona bardziej zagrażały takiemu krajowi. Dlatego też w Attyce, gdzie od najdawniejszych czasów z powodu nieurodzajnej gleby nie było walk wewnętrznych, stale mieszkała ta sama ludność. Nienajsłabszym dowodem mego rozumowania, że właśnie wskutek zmian ludnościowych pozostała część Hellady nie doszła do takiego wzrostu jak Attyka, jest fakt, że przecież ci, którzy musieli uciekać z innych krajów greckich z powodu wojny albo sporów wewnętrznych — i to najmożniejsi — przybywali właśnie do Aten jako do kraju spokojnego; oni to, przyjmując obywatelstwo ateńskie, już w najdawniejszych czasach przyczyniali się do wzrostu liczby mieszkańców tak dalece, że później, wobec przeludnienia Attyki, wysyłano osadników nawet do Jonii.

O słabości dawnej Grecji w nienajmniejszej mierze świadczy również fakt, że przed wyprawą trojańską Hellada nie zdobyła się na żaden wspólny czyn: wydaje mi się, że jako całość nie no-

siła jeszcze nawet nazwy „Hellady" i że przed Hellenem, synem Deukaliona*, w ogóle nawet nie istniała ta nazwa, ale każdy szczep, a w największym zasięgu szczep pelasgijski, nadawał od siebie nazwę krajowi, jaki zamieszkiwał; dopiero kiedy Hellen i jego synowie doszli do potęgi w Ftiotydzie i kiedy rozmaite miasta zaczęły ich wzywać na pomoc, ze względu na wzajemne stosunki zaczęto coraz powszechniej przybierać nazwę Hellenów. Jednakże i tak długi czas nazwa ta nie mogła odnieść zupełnego zwycięstwa i objąć wszystkich Greków. Najlepszym zaś dowodem jest Homer: chociaż bowiem żył w czasach znacznie późniejszych od walk pod Troją, nigdy nie użył tej nazwy na określenie wszystkich Greków, lecz jedynie na określenie tych, którzy przybyli z Achillesem z Ftiotydy i którzy w istocie byli pierwszymi Hellenami; innych zaś Greków nazywa w swoich epopejach Danaami, Argiwczykami i Achajami. Ale także nie mówi nic o „barbarzyńcach" *, jak mi się zdaje, dlatego że i „Hellenowie" nie byli jeszcze wtedy odróżnieni i objęci wspólną nazwą w przeciwieństwie do innych narodów. Ci więc, którzy kolejno przyjmowali nazwę Hellenów — początkowo te miasta, które się nawzajem rozumiały, a w końcu wszyscy — z powodu słabości i małej łączności wzajemnej wspólnie nie dokonali niczego przed wojną trojańską. A i na tę wyprawę wyruszyli dopiero po dłuższym oswajaniu się z morzem.

Pierwszy bowiem, jak słyszymy, miał flotę Minos. Panował on nad przeważającą częścią morza zwanego dziś Helleńskim, sprawował też władzę nad Cykladami; większą ich część pierwszy skolonizował wypędziwszy Karów i synów swych ustanowiwszy panami. Oczywiście, w miarę swych możliwości, tępił również piratów na morzu, aby dochody tym pewniej do niego płynęły.

Dawni bowiem Hellenowie i ci spośród barbarzyńców, którzy mieszkali nad morzem i na wyspach, skoro zaczęli częściej na okrętach do siebie docierać, zajęli się korsarstwem. Wodzami tych wypraw były jednostki możne, które podejmowały je dla zysku osobistego i w celu zapewnienia biednym środków utrzymania. Napadając na miasta otwarte i założone na sposób wsi — grabili je i stąd czerpali główne środki do życia. Zajęcie to nie przynosiło żadnej ujmy, a raczej nawet trochę sławy. Świadczyć o tym mogą i dzisiaj jeszcze ci mieszkańcy lądu stałego, dla których chlubą jest zręczne wykonywanie tego rzemiosła, jak również i dawni poeci, u których ludzie stale w jednakowy sposób zapytują przyjeżdżających, czy nie są korsarzami; dowodzi to, że ani zapytywani nie uważają tego zajęcia za haniebne, ani pytający nie chcą tamtych obrazić. Napadali na siebie również i na lądzie. I po dziś dzień tym dawnym trybem żyje wielka część Hellady, jak Lokrowie Odzolijscy, Etolowie, Akarnańczycy i inni mieszkańcy tamtejszego lądu stałego. Także zwyczaj noszenia broni pozostał tym mieszkańcom Z czasów dawnego życia zbójeckiego.

Wszyscy mieszkańcy Hellady chodzili pod bronią w owych dawnych czasach ze względu na nie obwarowane siedziby i brak bezpieczeństwa na drogach; całe w ogóle życie spędzali z bronią, tak jak barbarzyńcy. Te okolice Hellady, które jeszcze obecnie żyją w ten sposób, świadczą, że kiedyś po-

dobny zwyczaj panował powszechnie. Spośród Hellenów pierwsi odłożyli broń Ateńczycy i zarzuciwszy twardy tryb życia przyjęli wytworniejsze obyczaje. I nie tak dawne to czasy, kiedy u Ateńczyków starsi ludzie ze sfer zamożniejszych przestali nosić wykwintne lniane chitony* i upinać włosy w warkocz przy pomocy złotych spinek w kształcie świerszczy; także i u Jończyków z powodu ich pokrewieństwa szczepowego z Ateńczykami długo się ten zwyczaj wśród starszych ludzi utrzymał. Krótkiego natomiast stroju i takiego, jaki się dzisiaj nosi, pierwsi zaczęli używać Lacedemończycy; zresztą i pod innymi względami ludzie zamożniejsi najbardziej zbliżyli się tam w sposobie życia do ludu. Lacedemończycy też pierwsi obnażyli ciało i rozebrawszy się do naga zaczęli przy ćwiczeniach gimnastycznych nacierać je oliwą; w dawnych zaś czasach nawet na igrzyskach olimpijskich zawodnicy walczyli z opaskami na biodrach; ten zwyczaj ustał dopiero niedawno. Jeszcze i teraz niektórzy barbarzyńcy, a przede wszystkim Azjaci, stają do zawodów pięściarskich i atletycznych w przepaskach na biodrach. Wiele jeszcze innych dowodów można by przytoczyć na to, że w dawnej Helladzie panowały obyczaje podobne tym, jakie dziś istnieją wśród barbarzyńców.

Założone w nowszych czasach miasta, które wraz z rozwojem żeglugi doszły do większej zamożności, budowano na samym wybrzeżu morskim i opasywano murami. Miasta te zajmowały międzymorza zarówno ze względów handlowych jak i dlatego, żeby mieć większą siłę wobec sąsiadów. Dawne zaś miasta, z uwagi na panujące długo korsarstwo, zakładano raczej dalej od morza, i to zarówno miasta wyspiarskie jak lądowe. Grabiono się bowiem wzajemnie nie oszczędzając nawet i tych, którzy choć mieszkali nad morzem, nie trudnili się jednak żeglugą. Stąd i teraz jeszcze miasta te leżą z dala od morza.

Korsarzami byli przeważnie wyspiarze: Karyjczycy i Fenicjanie; ci bowiem zamieszkiwali dawniej większą część wysp. Świadczy o tym fakt następujący: kiedy podczas obecnej wojny Ateńczycy oczyszczali uroczyście Delos* i otworzyli groby znajdujące się na tej wyspie, okazało się, że przeważnie były to groby Karyjczyków; można to było poznać po broni zakopanej razem z ludźmi i po sposobie grzebania, jakim dzisiaj jeszcze posługują się Karyjczycy. Kiedy zaś Minos stworzył flotę, powstały dogodniejsze warunki dla żeglugi, wypędził on bowiem wyspiarskich korsarzy w okresie, gdy wiele wysp ko lonizował. Mieszkańcy miast nadmorskich zaczęli się bogacić i żyć w sposób bardziej ustalony, a niektórzy, szczególnie wzbogaceni, otaczali swe miasta murami. W dążeniu bowiem do zysku słabi oddawali się nawet w niewolę silniejszym, a potężniejsi finansowo uzależniali od siebie mniejsze państwa. Takie to stosunki panowały w Grecji w okresie poprzedzającym wyprawę przeciw Troi.

Agamemnon*, jak mi się zdaje, przedsięwziął ową wyprawę nie tyle jako wódz, prowadzący ze sobą byłych zalotników Heleny, związanych przysięgą złożoną Tyndareusowi*, ile raczej jako najpotężniejszy człowiek swego czasu. Opowiadają zaś także ci, którzy drogą tradycji przejęli od przodków najbardziej wiarygodną historię Peloponezyjczyków, że początkowo Pelops*, dzięki wielkiemu bogactwu, jakie przywiózł ze sobą

z Azji do ubogiego kraju, zdobył tam władzę i — chociaż obcy — nadał krajowi nazwę od swego imienia. Potomkom jego jeszcze lepiej poszczęściło się później, kiedy Eurysteus* zginął w Attyce z ręki Heraklidów. Kiedy bowiem Eurysteus wyruszał, powierzył Mikeny i władzę krewnemu swemu Atreusowi*, który był bratem jego matki. Atreus bawił tam właśnie na wygnaniu, wypędzony przez ojca z powodu zabójstwa dokonanego na Chryzypie. Skoro Eurysteus nie wrócił, Atreus przejął władzę nad Mikeńczykami i nad całym obszarem, nad którym panował Eurysteus; życzyli sobie tego również Mikeńczycy z obawy przed Heraklidami i dlatego, że Atreus wydawał się człowiekiem możnym i lud sobie pozyskał. W ten sposób Pelopidzi stali się potężniejsi od potomków Perseusa*. Agamemnon, przejąwszy to dziedzictwo i równocześnie zdobywszy potęgę morską o wiele większą od innych, zorganizował wyprawę, a wojsko zebrał nie tyle — jak mi się zdaje — dzięki wpływom osobistym, ile postrachem. Okazuje się bowiem, że i sam przybył na wyprawę z największą liczbą okrętów, i Arkadyjczykom ich jeszcze dostarczył, jak o tym świadczy Homer, jeśli go można uważać za wiarygodnego. Także w innym miejscu, wspominając o przekazywaniu berła, powiedział o Agamemnonie: „Nad wielu wyspami włada i nad całym Argos". Będąc władcą kontynentalnym, nie byłby mógł panować nad wyspami — z wyjątkiem okolicznych, a tych nie mogło być wiele — gdyby nie miał jakiejś floty. Na podstawie wyprawy trojańskiej można wywnioskować, jak wyglądały stosunki przed nią.

Jeżeliby ktoś na tej podstawie, że Mikeny były małe albo że jakieś z miast ówczesnych obecnie wydaje się czymś małoznaczn ym, powątpiewał o tym, że wyprawa ta była tak wielka, jak ją przedstawili poeci i tradycja, to rozumowałby nieściśle. Jeśliby bowiem miasto Lacedemończyków opustoszało, a pozostały tylko świątynie i fundamenty budowli, to — jak sądzę — po upływie dłuższego czasu nikt z potomnych nie chciałby uwierzyć, że potęga Lacedemończyków była tak wielka, za jaką uchodzi; a przecież mają oni w swym posiadaniu dwie piąte Peloponezu oraz hegemonię* nad całym półwyspem i nad licznymi sprzymierzeńcami; jednak przez to, że miasto nie jest zwarcie zabudowane, że nie posiada okazałych świątyń i budowli, lecz według dawnego helleńskiego zwyczaju jest założone na sposób wsi, może komuś wydawać się słabsze. Jeśliby zaś to samo spotkało Ateny — to z ich zewnętrznego wyglądu można by było wnioskować, że potęga Ateńczyków była dwukrotnie większa niż w rzeczywistości. Nie ma więc podstaw do powątpiewania, że więcej uwagi trzeba zwracać na istotną siłę miast niż na ich wygląd zewnętrzny. Należy zatem przypuszczać, że owa wyprawa trojańska była największą ze wszystkich, które ją poprzedzały, nie dorównywała jednak wojnom współczesnym. Jeśli zaś wolno także i pod tym względem wierzyć Homerowi, który zresztą jako poeta musiał prawdopodobnie upiększyć swe opowiadanie, to i u niego wydaje się to wszystko dość niepo każne. Homer bowiem pisze, że spośród tysiąca dwustu okrętów beockie miały po stu dwudziestu ludzi, a Filokteta* po pięćdziesięciu ludzi, mając na myśli — jak mi się zdaje — największe i najmniejsze okręty; wielkości innych okrętów nie podał w „katalogu okrętów". Mówiąc o okrętach Filokteta, stwier-

dził, że wszyscy wioślarze byli równocześnie wojownikami; wszystkich bowiem przedstawił jako łuczników. Jest zaś nieprawdopodobne, żeby wielu nie wiosłujących brało udział w wyprawie, z wyjątkiem królów i najwybitniejszych osobistości; wyprawiali się przecież na pełne morze ze sprzętem wojennym, a nie mieli okrętów z pokładami, lecz statki zbudowane na starą modłę, na sposób raczej korsarski. Jeśli więc weźmiemy największe i najmniejsze okręty i obliczymy przeciętną liczbę wioślarzy, to okaże się, że było ich niewielu, jak na wspólną wyprawę całej Hellady.

Przyczyną tego było nie tyle słabe zaludnienie, ile brak pieniędzy. Z powodu bowiem trudności żywnościowych wodzowie zabrali ze sobą niewiele wojska, tyle tylko, ile według przypuszczeń mogło się wyżywić w warunkach wojennych na miejscu; skoro zaś po przybyciu odnieśli zwycięstwo w bitwie — oczywiście w przeciwnym wypadku nie byliby w stanie umocnić obozu — to i wtedy także nie wszyscy, jak się zdaje, walczyli, lecz z powodu braku żywności część zajęła się uprawą roli na Chersonezie i łupiestwem. Przy takim rozproszeniu Greków łatwo mogli Trojanie stawiać im opór przez dziesięć lat, dorównując sile przeciwnika pozostającego pod murami miasta. Gdyby zaś Grecy przybyli z dostateczną ilością żywności i wspólnymi siłami, nie zajmując się rolnictwem ani łupiestwem, bez przerwy prowadzili wojną, byliby łatwo zwyciężyli Trojan. Przecież, mimo że nie wszyscy walczyli, lecz tylko ta cząść, która była każdorazowo pod murami miasta, stawiali jednak Trojanom opór; gdyby zaś byli prowadzili regularne oblężenie, byliby szybciej i z mniejszym trudem zdobyli Troję. Ale jak z braku pieniędzy wydarzenia poprzedzające wojnę trojańską były niepozorne, tak też i owa najgłośniejsza ze wszystkich wypraw okazała się w rzeczywistości mniejsza od sławy, jaka jej towarzyszyła, i od opinii, jaka się o niej ustaliła dzięki poetom.

Jeszcze i po wojnie trojańskiej odbywały się wędrówki ludności i zakładano nowe osady, tak że wskutek braku spokoju Grecja nie mogła wzróść w siłę. Przewlekający się bowiem powrót Hellenów spod Troi doprowadził do wielu zamieszek; w miastach powstawały często walki wewnętrzne, a ludność emigrująca wskutek tych walk zakładała nowe miasta. Dzisiejsi Beoci, w sześćdziesiąt lat po zdobyciu Ilionu wypędzeni z Arny przez Tessalów, osiedlili się w dzisiejszej Beocji, zwanej poprzednio Kadmeidą — część ich mieszkała już i dawniej na tej ziemi i stąd wyruszyła pod Troję — a Dorowie, w osiemdziesiąt lat po zdobyciu Ilionu, pod wodzą Heraklidów opanowali Peloponez. Z trudem i dopiero po długim czasie doszła Hellada do spokoju i ustalonego trybu życia i nie przeżywając już wędrówek ludnościowych zaczęła wysyłać kolonistów; Ateńczycy skolonizowali Jonie i większą część wysp, a Peloponezyjczycy większą część Sycylii, Italii i niektóre inne obszary Hellady. Wszystko to skolonizowano dopiero po wojnie trojańskiej.

A kiedy tak krzepła Hellada i więcej jeszcze niż poprzednio zdobywała zasobów pieniężnych, wraz ze zwiększaniem się dochodów zaczęły pojawiać się tyranie* (przedtem były dziedziczne królestwa, oparte na ustalonych przywilejach) — Hellada zaczęła budować flotę i bardziej interesować się morzem. Ko

ryntyjczycy pierwsi mieli zajmować się żeglarstwem w sposób najbardziej zbliżony do dzisiejszego i pierwsze trójrzędówce w Grecji miano zbudować w Koryncie; okazuje się, że również dla Samijczyków cztery okręty zbudował koryncki budowniczy okrętów, Amejnokles. Od tej daty, kiedy Amejnokles przybył na Samos, do końca obecnej wojny minęło mniej więcej trzysta lat. Najstarszą bitwę morską, o której wiemy, stoczyli Koryn tyjczycy i Korkirejczycy; od tej bitwy do końca obecnej wojny upłynęło około dwustu sześćdziesięciu lat. Koryntyj czycy, mieszkając w mieście położonym na międzymorzu, zawsze zajmowali się żywo handlem, gdyż Hellenowie w dawnych czasach raczej komunikowali się ze sobą drogą lądową niż morską. Ponieważ mieszkańcy Peloponezu i pozostałego obszaru Hellady przeciągali przez kraj koryncki, Koryntyj czycy wzbogacili się bardzo, jak na to wskazują także dawni poeci, którzy dali temu krajowi nazwę „bogatego". A kiedy Hellenowie zaczęli więcej zajmować się żeglugą, Koryntyjczycy, zaopatrzywszy się we flotę, tępili korsarstwo i stworzyli w swoim mieście ośrodek handlu morskiego i lądowego. Miasto ich, czerpiąc stąd dochody, wzrosło w potęgę. Również Jończycy, ale już znacznie później, za panowania pierwszego króla perskiego Cyrusa i za syna jego Kambizesa, doszli do posiadania floty; walcząc z Cyrusem opanowali na pewien czas tamtejsze morze. Także Polikrates, tyran wyspy Samos za czasów Kambizesa, miał silną flotę i uzależnił od siebie szereg wysp, a zdobywszy Reneję poświęcił ją Apollonowi Delfickiemu*. Również Fokajczycy, kiedy zakładali kolonię w Massalii, pokonali Kar tagińczyków w bitwie morskiej.

Były to najpotężniejsze floty ówczesne. Okazuje się jednak, że nawet i te floty, chociaż budowane już wiele pokoleń po wojnie trojańskiej, miały mało trójrzędowców, posługiwały się jeszcze pięćdziesięciowiosłowcami i długimi statkami, jak w owych czasach wojny trojańskiej. Dopiero niedługo przed wojnami perskimi i przed śmiercią Dariusza*, który po Kambi zesie objął panowanie nad Persami, pojawiły się trójrzędowce w znacznej ilości u tyranów sycylijskich i Korkirejczyków; te bowiem floty miały ostatnio przed wyprawą Kserksesa* duże znaczenie w Helladzie. Ajgineci, Ateńczycy i inni Grecy mieli słabe floty, złożone przeważnie z pięćdziesięciowiosłowców; dość późno dopiero namówił Temistokles* Ateńczyków, będących w wojnie z Ajginetami, a równocześnie w obliczu oczekiwanej inwazji perskiej, do budowy okrętów, na których też później walczyli; lecz i te okręty nie wszystkie jeszcze miały pokłady. Takie więc były floty Hellenów zarówno dawne jak i nowsze. Ci zaś, którzy je posiadali, rozszerzali swą potęgę zdobywając dochody i opanowując inne państwa. Podpływali bowiem do wysp i podbijali je, a dokonywali tego zwłaszcza ci, którzy nie mieli pod dostatkiem ziemi. Wojen lądowych, prowadzących do stworzenia jakiejś potęgi, nie było; te zaś, które były, toczyły się między najbliższymi sąsiadami. Również nie podejmowali Hellenowie wypraw poza granice, z dala od własnego kraju, zmierzających do podboju innych narodów. Ani bowiem mniejsze miasta nie grupowały się jako podległe dokoła państw silniejszych, ani też nie wiązano się w przymierza na równych prawach w celu podejmowania wspólnych wypraw,

lecz raczej prowadzono wojny sąsiedzkie. Raz tylko w owych odległych czasach, podczas wojny Chalkidy z Eretrią, podzieliła się cała Hellada tworząc dwa wrogie sobie obozy.

Różne szczepy greckie napotykały różne przeszkody na drodze swego rozwoju. Jończykom, którzy doszli już do znacznej potęgi, stanął na przeszkodzie Cyrus i królestwo perskie, które zmiotło Krezusa, zawojowało cały kraj od rzeki Halis do morza i ujarzmiło miasta na lądzie stałym; później Dariusz, silny dzięki flocie fenickiej*, opanował także i wyspy.

Tyrani, którzy nastali w państwach greckich, dbając tylko o własną korzyść, o samych siebie i o powiększenie potęgi własnego domu, starali się jedynie o zapewnienie możliwie jak największego bezpieczeństwa w swoich państwach, nie dokonali też żadnego czynu godnego uwagi, co najwyżej prowadzili niekiedy spory z sąsiadami. Do największej potęgi doszli tyrani na Sycylii. W ten sposób przez długi czas była Hellada hamowana w rozwoju, tak że nie mogła zdobyć się wspólnie na żaden wielki czyn i — rozdzielona na poszczególne państwa — nie miała śmielszych koncepcji.

W końcu Lacedemończycy usunęli tyranów z Aten i z pozostałych państw Hellady, która dawniej przeważnie była pod ich rządami; nie usunięto jedynie tyranów sycylijskich. Lacede mon, od założenia go przez mieszkających tam obecnie Do rów, mimo że najdłużej nękany walkami wewnętrznymi, spośród wszystkich państw, które znamy, miał od najdawniejszych czasów dobre prawa i nie miał tyranów; przy końcu obecnej wojny upłynęło nieco więcej niż czterysta lat, odkąd u Lacedemończyków panuje wciąż ten sam ustrój polityczny; dzięki temu silni, wpływali na formę rządów także w innych państwach. Otóż w niewiele lat po usunięciu tyranów doszło do bitwy pod Maratonem między Persami a Ateńczykami. W dziesięć lat później barbarzyńca przyszedł powtórnie z wielką armią*, żeby podbić Helladę. W chwili grożącego niebezpieczeństwa Lacedemończycy, jako najpotężniejsi, stanęli na czele zjednoczonych do wojny Hellenów, Ateńczycy zaś, zdecydowawszy się w obliczu nadciągających Medów na opuszczenie miasta, przenieśli się z dobytkiem na okręty i dzięki temu stali się narodem żeglarzy. Niedługo po wspólnym odparciu barbarzyńców podzielili się Hellenowie na dwa obozy, i to zarówno ci, którzy odpadli od króla perskiego, jak i ci, którzy wspólnie przeciw niemu walczyli. Jedni przyłączyli się do Ateńczyków, inni do Lacedemończyków, te bowiem państwa okazały się najpotężniejsze; jedni bowiem byli silni na lądzie, a drudzy na morzu. Przez krótki tylko czas trwało przymierze między tymi dwiema potęgami, następnie zaś, poróżniwszy się między sobą, Lacedemończycy i Ateńczycy, wspierani przez sprzymierzeńców, walczyli przeciw sobie, a inni Hellenowie, w wypadku jakiegoś sporu, przyłączali się do jednej lub drugiej strony. Wskutek tego przez cały okres od wojen perskich aż do obecnej wojny Ateńczycy i Lacedemończycy żyli częściowo w stanie rozejmu, częściowo w stanie wojny, wojując albo między sobą, albo przeciw własnym sprzymierzeńcom odpadającym od nich; dzięki temu wydoskonalili swą sztukę wojenną i nabrali w niej większego doświadczenia, ucząc się wśród niebezpieczeństw.

Lacedemończycy sprawowali hegemonię nad swymi sprzymierzeńcami nie żądając od nich daniny. Starali się jedynie o to, ażeby zgodnie z ich interesem, ustrój u sprzymierzeńców był oligarchiczny*. Ateńczycy zaś zabrali z biegiem czasu okręty swoim sprzymierzeńcom z wyjątkiem Chiotów i Lesbijczyków i ustanowiwszy daninę kazali ją wszystkim płacić. W ten sposób ich własne wyposażenie wojenne, z jakim wyruszali na obecną wojnę, było większe od tego, jakie mieli kie dykolwiek w czasach najwyższego rozkwitu razem ze swoimi sprzymierzeńcami, gdy siły ich nie były jeszcze uszczuplone.

Taki oto obraz starożytności starałem się ustalić na podstawie przeprowadzonych poszukiwań; zresztą trudno jest dawać wiarę każdemu dowolnemu świadectwu. Tradycję ustną o dawnych wypadkach przyjmują ludzie bezkrytycznie, nawet jeśli odnosi się do ich własnego kraju. I tak mnóstwo Ateńczyków myśli, że Hipparch zginął z ręki Harmodiosa i Arystogej tona* już jako tyran; nie wiedzą, że rządy sprawował wówczas Hippias jako najstarszy syn Pizystrata, a Hipparch i Tessalos byli jego braćmi. Harmodios i Arystogejton w owym dniu, gdy już mieli wykonać zamach, powzięli podejrzenie, że ktoś z wtajemniczonych uprzedził Hippiasa, i wstrzymali się od zamachu na niego. Chcąc zaś, zanim ich schwytają, dokonać jeszcze jakiegoś ryzykownego czynu, zabili Hipparcha napotkawszy go w chwili, gdy przygotowywał procesję panatenajską* koło świątyni zwanej Leokorion*. Także o wielu innych sprawach, i to współczesnych, a nie dawnych i zatartych w pamięci, mają Hellenowie fałszywe wyobrażenia; i tak na przykład myślą, że królowie lacedemońscy oddają przy głosowaniu po dwa głosy, a nie jeden, albo że Lacedemończycy mają tzw. oddział pitań ski*, który nigdy w ogóle nie istniał. Tak to większość niewiele troszczy się o znalezienie prawdy i raczej skłonna jest przyjmować gotowe opinie.

Jednakże nie zbłądziłby ten, kto by na podstawie wyżej przytoczonych dowodów nabrał przekonania, że właśnie tak było, jak to przedstawiłem, i nie powinien ufać poetom, którzy upiększali i wyolbrzymiali przeszłość, ani też logografom, którzy przedstawiali wypadki w sposób raczej interesujący niż prawdziwy. Są to bowiem rzeczy nie dające się udowodnić i takie, z których wiele z czasem zostało przeniesionych między baśnie. Słuszne byłoby tedy mniemanie, że osiągnąłem opierając się na oczywistych dowodach rezultaty wystarczające, jeśli się zważy, że idzie o tak zamierzchłą przeszłość. Chociaż ludzie zawsze tę wojnę, w której biorą udział, uważają za największą, a po jej zakończeniu raczej podziwiają dawniejsze, to wystarczy jednak spojrzeć na fakty, żeby się przekonać, że obecna wojna była mimo wszystko większa od innych.

Wierne odtworzenie przemówień, wygłoszonych przez poszczególnych mówców bądź przed wojną, bądź w czasie jej trwania, było rzeczą trudną zarówno dla mnie, który ich sam słuchałem, jak i dla tych, którzy mi je przekazywali; toteż ułożyłem je tak, jakby — według mnie — najodpowiedniej do okoliczności mógł przemówić dany mówca, trzymałem się jednak jak najbliżej zasadniczej myśli mów rzeczywiście wypowiedzianych. Jeśli zaś idzie o wypadki wojenne, nie uważałem za słuszne spisywać tego, czego się dowiedziałem od pierwszego

lepszego świadka, lub tego, co mi się zdawało, ale tylko to, czego sam byłem świadkiem, albo to, co słysząc od innych, z największą możliwie ścisłością i w każdym szczególe zbadałem; trudno zaś było dojść prawdy, ponieważ nie zawsze świadkowie byli zgodni w przedstawianiu tych samych wypadków, lecz podawali je zależnie od sympatii dla jednej lub drugiej strony walczącej i zależnie od swej pamięci. Jeśli chodzi o słuchaczy, to dzieło moje, pozbawione baśni, wyda im się może mniej interesujące, lecz wystarczy mi, jeśli uznają je za pożyteczne ci, którzy będą chcieli poznać dokładnie przeszłość i wyrobić sobie sąd o takich samych lub podobnych wydarzeniach, jakie zgodnie ze zwykłą koleją spraw ludzkich mogą zajść w przyszłości. Dzieło moje jest bowiem dorobkiem o nieprzemijającej wartości, a nie utworem dla chwilowego popisu.

Spośród dawniejszych wydarzeń najważniejszymi były wojny perskie, ale rozstrzygnięto je szybko w dwu bitwach morskich i dwu lądowych; obecna zaś wojna była długotrwała i tyle cierpień przypadło w udziale Helladzie, ile nigdy przedtem w równie długim okresie. Nigdy bowiem przedtem nie zdobyli i nie zamienili w pustynią tylu miast ani barbarzyńcy, ani sami Grecy walczący przeciw sobie. Są też miasta, które po zdobyciu zostały skolonizowane przez zupełnie nową ludność. Nigdy też przedtem nie było takiej fali wysiedleń ani takiego przelewu krwi wskutek działań wojennych i walk domowych. Rzeczy, które dawniej znano tylko ze słyszenia, ale które raczej rzadko znajdowały potwierdzenie w rzeczywistości, obecnie utraciły swą niewiarygodność: niezwykle silne trzęsienia ziemi na dużych obszarach, zaćmienia słońca, zdarzające się częściej, niż to z dawniejszych czasów wspominano, wielkie susze i spowodowane przez nie klęski głodowe, a przede wszystkim zaraza, która w poważnym stopniu spustoszyła i częściowo zniszczyła Helladę — wszystko to szło równocześnie z tą wojną. Rozpoczęli ją Ateńczycy i Peloponezyjczycy zerwawszy trzydziestoletni rozejm*, jaki trwał między nimi od zdobycia Eubei*. Powody zaś zerwania rozejmu i punkty sporne podaję od razu na wstępie, ażeby nikt w przyszłych wiekach nie miał wątpliwości, z jakiego powodu wybuchła tak wielka wojna między Hellenami. Otóż za najistotniejszy powód, chociaż przemilczany, uważam wzrost potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło u Lacedemończyków; natomiast powody oficjalnie podawane, dla których obie strony zerwawszy rozejm stanęły na stopie wojennej, były następujące:

Przy wjeździe do Zatoki Jońskiej, po prawej stronie, leży miasto Epidamnos; mieszkają dookoła niego barbarzyńscy Taulantyjczycy, szczepu illiryjskiego. Miasto owo zbudowali jako swą kolonię Korkirejczycy, a założycielem jego był Falios, syn Eratoklejdesa, z pochodzenia Koryntyjczyk z rodu Heraklidów, przyzwany według starego prawa zwyczajowego z metropolii; w kolonizacji zaś wzięli udział również niektórzy Koryntyjczycy i inni Dorowie. Z biegiem czasu miasto Epidamnijczyków wzrosło i miało wielką liczbę ludności; jednakże wskutek sporów wewnętrznych, które — jak mówią — trwały u nich długie lata, doznali Epidamnijczycy wielu strat w wojnie prowadzonej z okolicznymi barbarzyńcami i znacznie osłabli. W ostatnich czasach, tuż przed współczesną nam wojną, lud epidam-

nijski wypędził bogaczy, a ci, opuściwszy miasto, powrócili z barbarzyńcami i łupili ludność epidamnijską na lądzie i na morzu. Mieszkańcy Epidamnos, uciskani przez przeciwników, wysyłają posłów do Korkiry jako do miasta macierzystego z prośbą, żeby Korkirejczycy nie patrzyli obojętnie na ich zagładę, lecz doprowadzili do zgody między nimi a emigrantami i położyli kres wojnie z barbarzyńcami. Posłowie prosili o to usiadłszy w charakterze błagalników w świątyni Hery, lecz Korkirejczycy nie uwzględnili ich prośby i odprawili ich z niczym.

Epidamnijczycy widząc, że nie otrzymają żadnej pomocy od Korkirejczyków, nie wiedzieli, jak sobie poradzić. Wysłali więc delegację do Delf z zapytaniem do. boga, czy mają miasto oddać pod opiekę Koryntyjczykom jako założycielom i starać się u nich o jakąś pomoc. Bóg odpowiedział, że powinni miasto powierzyć Koryntyjczykom i przyjąć ich kierownictwo. Epidamnijczycy przybyli więc do Koryntu i zgodnie z zaleceniem, wyroczni oddali swe miasto Koryntyjczykom jako kolonię, wskazując na to, że założyciel Epidamnos pochodził z Koryntu, i powołując się na wyrocznię; prosili też, żeby nie patrzono obojętnie na ich zagładę, lecz by udzielono im pomocy. Koryntyj czycy podjęli się tego przekonani o słuszności sprawy, uważając, że Epidamnos jest ich kolonią w nie mniejszym stopniu niż kolonią Korkirejczyków. Powodowali się przy tym także nienawiścią do Korkirejczyków, ponieważ Korkira, mimo że była kolonią koryncką, lekceważyła Koryntyjczyków. Korkirejczycy podczas wspólnych uroczystości religijnych nie okazywali Koryntyjczykom uświęconych prawem zwyczajowym oznak czci ani nie wzywali obywatela korynckiego do inaugurowania ofiar, tak jak wszystkie inne kolonie, lecz lekceważyli Korynt dorównując wówczas potęgą finansową najbogatszym państwom helleńskim, a pod względem przygotowania wojennego nawet je przewyższając. Nieraz też chełpili się, że flotą znacznie nad Koryntem górują, jako że na Korkirze mieszkali ongi Feakowie, którzy mieli sławę doskonałych żeglarzy: dlatego też tym gorliwiej pracowali nad rozbudową marynarki i siła ich była niemała; w chwili wybuchu wojny mieli bowiem sto dwadzieścia trójrzędowców.

Koryntyjczycy, urażeni tym wszystkim, z radością wysłali pomoc do Epidamnos wzywając każdego chętnego, żeby szedł w charakterze kolonisty, i posyłając załogę złożoną z Amprakiotów, Leukadyjczyków i swoich własnych obywateli. Wyruszyli zaś drogą lądową do Apollonii, która była kolonią koryncką, unikając drogi morskiej z obawy przed Korkirejczykami. Korkirejczycy dowiedziawszy się, że nowi osadnicy i załoga przybyli do Epidamnos, a kolonia oddała się w opiekę Koryntyjczykom, rozgniewali się. Wypłynęli natychmiast w dwadzieścia pięć okrętów, a później wysłali jeszcze drugą eskadrę i wzywali złośliwie Epidamnijczyków do przyjęcia z powrotem emigrantów i do odprawienia załogi i osadników przysłanych przez Korynt. Emigranci bowiem przybywszy do Korkiry, wskazując na znajdujące się tam groby swych przodków i na wspólne pochodzenie, prosili Korkirejczyków o sprowadzenie ich z powrotem do Epidamnos. Epidamnijczycy nie usłuchali Korkirejczyków. Korkirejczycy wyruszyli więc przeciw nim

w czterdzieści okrętów, wioząc ze sobą emigrantów, by ich osadzić z powrotem w Epidamnos, dobrali sobie również posiłki od barbarzyńców. Przybywszy pod miasto ogłosili, że zarówno Epidamnijczycy, jeśli chcą, jak i obcy obywatele mogą bez przeszkód miasto opuścić, jeśli zaś nie opuszczą, będą uważani za nieprzyjaciół. Kiedy to wezwanie nie odniosło skutku, Korkirejczycy zaczęli oblegać miasto (a leży ono na międzymorzu).

Koryntyjczycy, skoro przybyli do nich posłowie z Epidamnos z wiadomością o oblężeniu, przygotowywali się do wyprawy i równocześnie ogłosili werbunek na kolonistów do Epidamnos na równych warunkach z dawnymi mieszkańcami tego miasta; jeśliby zaś ktoś nie miał ochoty od razu jechać, a mimo to pragnął uczestniczyć w kolonizacji, mógł pozostać w Koryncie, ale musiał złożyć pięćdziesiąt drachm *. Znalazło się też wielu takich, którzy wyjeżdżali, i wielu takich, którzy składali pieniądze. Poprosili także Megaryjczyków o eskortę na morzu na wypadek, gdyby Korkirejczycy chcieli im w drodze przeszkodzić; Megaryjczycy przygotowali więc osiem okrętów eskortujących, a Palejczycy z Kefallenii cztery; Epidaurcs na prośbę Koryntu dostarczył pięć okrętów, mieszkańcy Hermiony — jeden, Trojdzeńczycy — dwa, Leukadyjczycy — dziesięć, Amprakioci — osiem; Tebańczyków zaś i mieszkańców Fliuntu poprosili Koryntyjczycy o pieniądze, Elejczyków o okręty bez załogi i pieniądze. Sami Koryntyjczycy przygotowali trzydzieści okrętów i trzy tysiące hoplitów *.

Korkirejczycy, dowiedziawszy się o przygotowaniach, zabrali ze sobą posłów lacedemońskich i sykiońskich i udawszy się z nimi do Koryntu wezwali Koryntyjczyków do wycofania z Epidamnos załogi i kolonistów. Twierdzili, że Korynt nie ma do Epidamnos prawa; jeśli zaś Koryntyjczycy są przeciwnego zdania, można oddać sprawę sądowi polubownemu złożonemu z przedstawicieli tych państw peloponeskich, na które obie strony wyrażą zgodę; której stronie zostanie przyznana kolonia, ta będzie nad nią sprawować władzę. Chcieli również sprawę przekazać wyroczni delfickiej, ostrzegali zaś przed wojną. Oświadczyli, że w przeciwnym wypadku, wobec stosowania przemocy, oni też będą zmuszeni ze względu na swój interes postarać się o innych niż obecnie przyjaciół, czego sobie nie życzą. Koryntyjczycy odpowiedzieli im, że zgodzą się na rozpatrzenie sprawy, jeśli Korkirejczycy wycofają przedtem spod Epidamnos okręty i barbarzyńców; twierdzili, że nie wypada, aby oni się procesowali, a Epidamnijczycy znosili oblężenie. Na to odpowiedzieli Korkirejczycy, że uczynią to, jeśli również Koryntyjczycy wycofają swoich z Epidamnos. Zgadzali się również na to, żeby obie strony pozostały na dotychczasowych stanowiskach i zawarły rozejm do chwili rozsądzenia sprawy.

O tym wszystkim nie chcieli słyszeć Koryntyjczycy; skoro tylko obsadzili okręty załogą i sprzymierzeńcy się zjawili, wysłali herolda z wypowiedzeniem wojny Korkirze. Następnie, wyruszywszy w siedemdziesiąt pięć okrętów i dwa tysiące hoplitów, płynęli ku Epidamnos na wojnę z Korkirejczykami: nad flotą dowództwo sprawował Arysteus, syn Pellichosa, Kallikrates, syn Eurytymosa, i Izarchidas, syn Izarcha. Skoro znaleźli się w Aktion w ziemi anaktoryjskiej, gdzie stoi świątynia Apollona u wejścia do Zatoki Amprakijskiej, Korkirejczycy wysłali do

nich łodzią herolda * z wezwaniem, żeby dalej przeciw nim nie płynęli; równocześnie obsadzili załogą swoje okręty, doprowadziwszy starsze z nich do stanu używalności i naprawiwszy inne. Kiedy zaś herold nie przywiózł pokojowej odpowiedzi od Koryntyjczyków, Korkirejczycy flotę swą w liczbie osiemdziesięciu okrętów—gdyż innych czterdzieści oblegało Epidamnos—obsadzili pełną załogą i wypłynęli naprzeciw, a ustawiwszy się w szyk bojowy stoczyli bitwę morską i odnieśli świetne zwycięstwo zniszczywszy piętnaście okrętów korynckich. Przypadek chciał, że tego samego dnia także tym Korkirejczykom, którzy oblegali Epidamnos, udało się doprowadzić miasto do kapitulacji na takich warunkach, że obcy obywatele mieli zostać sprzedani w niewolę, Koryntyjczycy zaś uwięzieni aż do dalszej decyzji.

Po bitwie morskiej Korkirejczycy, postawiwszy pomnik zwycięstwa na przylądku Korkiry Leukimne, Koryntyjczyków uwięzili, a wszystkich innych jeńców zabili. Kiedy zaś Koryntyjczycy i ich sprzymierzeńcy, poniósłszy klęskę, odpłynęli z flotą do domu, Korkirejczycy opanowali całe tamtejsze morze; popłynąwszy do kolonii korynckiej Leukady, spustoszyli ją, a Killene, gdzie były warsztaty okrętowe, spalili za to, że Elejczycy dostarczyli Koryntowi okrętów i pieniędzy. I przez bardzo długi czas po bitwie morskiej panowali Korkirejczycy nad morzem i podpływając gnębili sprzymierzeńców Koryntu; dopiero z nastaniem lata Koryntyjczycy wysłali flotę i wojsko lądowe ze względu na ciężkie położenie sprzymierzeńców. Rozłożyli się obozem koło Aktion i Chejmerion w Tesprotydzie dla ochrony Leukady i reszty państw z nimi zaprzyjaźnionych. Po przeciwnej stronie stanęli na Leukimne z flotą i z wojskiem lądowym Korkirejczycy. Obie strony nie nacierały jednak na siebie, lecz obozując naprzeciw przez całe lato z nastaniem zimy powróciły do domu.

Przez cały rok po bitwie morskiej i przez rok następny Koryntyjczycy, prowadząc zawzięcie wojnę z Korkirejczykami, budowali okręty i przygotowywali olbrzymią flotę, a wioślarzy werbowali za pieniądze zarówno z Peloponezu jak i z pozostałej Hellady. Korkirejczycy słysząc o tych przygotowaniach przelękli się, ponieważ nie byli sprzymierzeni z żadnym z państw greckich i nie byli zapisani ani do związku ateńskiego, ani do spartańskiego *. Postanowili więc udać się do Aten i zawrzeć z nimi przymierze, aby uzyskać jakąś pomoc. Koryntyjczycy zaś, dowiedziawszy się o tym, wysłali również poselstwo do Aten w obawie, żeby flota ateńska połączona z korkirejską nie przeszkodziła im w prowadzeniu wojny według ich woli. Kiedy zaś zwołano zgromadzenie ludowe, posłowie obu stron wystąpili z mowami skierowanymi przeciw sobie. Korkirejczycy przemówili w ten sposób:

»Ateńczycy, jest rzeczą słuszną, żeby każdy, kto udaje się do innych z prośbą o pomoc, a nie może powołać się ani na wielką usługę przedtem przez siebie wyświadczoną, ani na związki przymierza — a to zachodzi właśnie w naszym wypadku — wykazał na wstępie, że jego prośba przynosi korzyść tym, których prosi, a w każdym razie, że przynajmniej nie jest dla nich szkodliwa, następnie zaś, że będzie odczuwał trwałą wdzięczność; jeśli zaś tego jasno nie udowodni, nie może czuć urazy w razie odmowy. Korkirejczycy, wysyłając nas z proś-

bą o zawarcie przymierza, wysłali nas również w tej wierze, że potrafią wam zagwarantować pewność co do wyżej wymienionych punktów. Co prawda tak się składa, że dotychczasowe nasze postępowanie stoi w sprzeczności z naszą prośbą i dla naszej sprawy w obecnej sytuacji jest niekorzystne. Przychodzimy teraz prosić o przymierze innych, z własnej bowiem woli z nikim dotychczas nie jesteśmy sprzymierzeni, i to jest właśnie powodem naszego osamotnienia w wojnie z Koryntem. To, co dawniej wydawało się nam mądrą przezornością, a mianowicie niechęć do zawierania przymierzy, które by potem zmuszały do narażania się dla cudzej sprawy, obecnie okazało się krótkowzrocznością i słabością. W stoczonej bitwie morskiej sami odparliśmy wprawdzie Koryntyjczyków, teraz jednak ruszają oni na nas z większą siłą zebraną z Peloponezu i z całej Hellady. Widzimy, że nie jesteśmy w stanie pokonać ich własnymi siłami i że grozi nam niebezpieczeństwo w razie klęski. Musimy więc prosić i was, i wszystkich innych o pomoc i o wyrozumienie, decydując się na krok sprzeczny z naszą dotychczasową polityką odosobnienia, która płynęła nie ze złej woli, lecz raczej z mylnej oceny sytuacji.

»Jeśli nas posłuchacie, to fakt, że was o pomoc prosimy, będzie dla was pod wielu względami korzystny. Po pierwsze dlatego, że przyjdziecie z pomocą nie stronie krzywdzącej innych, lecz pokrzywdzonej; następnie dlatego, że przyjąwszy do swego przymierza państwo, którego najwyższe dobro jest zagrożone, zobowiążecie nas do wiecznej wdzięczności; prócz tego mamy flotę najsilniejszą w Grecji nie licząc waszej. I pomyślcie, czy noże się zdarzyć szczęśliwszy dla was, a bardziej przykry dla nieprzyjaciół traf od tego, że potęga, dla której pozyskania dalibyście wiele pieniędzy i wyświadczylibyście wiele usług, obecnie zjawia się sama, bez wezwania? Oddaje się wam ona bez niebezpieczeństw i wydatków z tym związanych, przynosi wam prócz tego sławę na całym świecie, wdzięczność tych, którym pomożecie, a wam samym siłę. Otrzymać to wszystko za jednym razem udało się niewielu państwom na przestrzeni wieków; niewiele też państw prosząc o przymierze przynosi tym, których o to prosi, bezpieczeństwo i sławę w nie mniejszym stopniu, niż je od nich otrzymuje. Jeśli zaś ktoś z was sądzi, że wojny, w której moglibyśmy wam być użyteczni, nie będzie, to się myli; nie dostrzega bowiem, że Lacedemończycy ze strachu przed wami doprowadzą do wojny i że Koryntyjczycy mają u nich wpływy; będąc waszymi wrogami chcą oni najpierw nas pobić, by później was zaatakować, abyśmy jako wspólni ich wrogowie nie stanęli razem przeciw nim; dążą do osiągnięcia przynajmniej jednego z dwu celów: albo nas zniszczyć, albo wzmocnić samych siebie. Naszym z kolei zadaniem jest zapobiec obu możliwościom przez to, że jedna strona zaofiaruje przymierze, a druga przyjmie tę propozycję; raczej powinniśmy uprzedzić ich ataki niż czekać, aż będziemy zmuszeni do ich odpierania.

»Gdyby zaś Koryntyjczycy twierdzili, że przyjęcie nas do waszego związku jest rzeczą niesprawiedliwą, dlatego że jesteśmy kolonią korynckią, to niech się dowiedzą, że każda dobrze traktowana kolonia szanuje swoje miasto macierzyste, krzywdzona zaś staje się obcą i obojętną; kolonistów bowiem nie na to się wysyła, żeby byli niewolnikami, lecz żeby mieli równe prawa

z tymi, którzy pozostają w domu. Że zaś Koryntyjczycy postępowali niesprawiedliwie, jest oczywiste; wezwani bowiem do załatwienia sprawy Epidamnos w drodze arbitrażu, postanowili dochodzić swoich pretensji raczej wojną niż prawem. Sposób, w jaki postępują z nami, swymi pobratymcami, niech będzie dla was przestrogą, abyście nie dali się wyprowadzić w pole ich zwodniczym argumentom ani nie ulegli ich otwartym prośbom; najtrwalszą bowiem gwarancję bezpieczeństwa osiąga ten, kto nie musi żałować, że przysłużył się swoim nieprzyjaciołom.

»Nie zerwiecie również rozejmu z Lacedemończykami przyjmując nas; jesteśmy bowiem sprzymierzeńcami i jednej, i drugiej strony. Powiedziane jest bowiem w układzie ateńsko-lacedemońskim, że każde państwo helleńskie, nie będące sprzymierzeńcem żadnej z obu stron, może się dołączyć do tej strony, do której dołączyć się ma ochotę. I dziwne byłoby, jeśliby Koryntyjczycy werbując marynarzy wśród swoich sprzymierzeńców na obszarze całej Hellady, a nawet w państwach wam podległych, mogli nam przeszkadzać w uzyskaniu jakiejś pomocy i w zawarciu przymierza, które dla wszystkich jest dostępne. A jeśli Koryntyjczycy będą wam wyrzucać, żeście się zgodzili na naszą prośbę, to o wiele większe pretensje będziemy mieć my, jeśli się nie zgodzicie; w tym wypadku bowiem odepchniecie państwo znajdujące się w niebezpieczeństwie i nie będące waszym wrogiem, a nie przeciwstawicie się Koryntyj czykom, waszym wrogom i napastnikom, i jeszcze pozwolicie, żeby czerpali siłę z krajów wam podległych. Lecz to byłoby niesprawiedliwe: należy albo zabronić werbunku na ziemiach podległych, albo i nam w sposób, jaki uznacie za właściwy, przyjść z pomocą, a najlepiej otwarcie nam pomóc przyjąwszy do związku. Zgodnie zaś z tym, co powiedzieliśmy już na początku, przynosimy wam wiele korzyści; najważniejsza z nich jest ta — i to jest najpewniejszą rękojmią — że mamy tych samych wrogów, i to nie słabych, lecz zdolnych zaszkodzić nam, gdybyśmy się od was mieli odłączyć. Wobec tego, że nie państwo lądowe, ale morskie ofiaruje wam przymierze, odrzucenie go nie może być dla was obojętne. Przede wszystkim powinniście, jeśli to leży w waszej mocy, nie dopuścić, żeby kto inny posiadał flotę, a jeśli tq jest niemożliwe, związać się przyjaźnią z tym, kto jest na morzu najsilniejszy.

»Ten zaś, kto mimo że rozumie korzyści przez nas przedstawione, obawia się, żeby przekonany tymi argumentami nie zerwał traktatu ateńsko-peloponeskiego, niech wie, że ta jego obawa, jeśli się do niej dołączy istotna siła, raczej przerazi nieprzyjaciół, podczas gdy pewność siebie, jaką mieć będzie, jeśli nas do związku nie przyjmie, mniej wzbudzi strachu w silnym wrogu, ponieważ w istocie będzie słabością. Niech pamięta i o tym, że w tej chwili podejmuje decyzję w nie mniejszym stopniu w sprawie samych Aten co Korkiry, i o tym, że wcale nie najlepiej dba o dobro ojczystego miasta, jeśli w obliczu nadciągającej i niemal rozpoczętej wojny, myśląc tylko o chwili obecnej, waha się przyjąć do związku kraj, którego przyjaźń albo nieprzyjaźń ma zasadnicze znaczenie. Kraj nasz leży bowiem na drodze do Italii i Sycylii, tak że może przeszkodzić flocie italskiej i sycylijskiej w przedostaniu się do Peloponezyj

czyków, a przeciwnie, waszej flocie ułatwić przedostanie się na tamtą stronę. Prócz tego nasz kraj daje wam także pod innymi względami wiele korzyści. Abyście zaś mogli osądzić, że nie należy nas odrzucać, podajemy zwięźle dla wszystkich razem i każdego z osobna następujący argument. Trzy są w Helladzie godne uwagi potęgi morskie: wasza, nasza i koryncka; jeśli dozwolicie, żeby z tych trzech potęg dwie złączyły się w jedną i żeby Koryntyjczycy najpierw nas pochłonęli, to później będziecie musieli walczyć na morzu z połączonymi siłami Korkirejczyków i Peloponezyjczyków; przyjąwszy zaś nas do związku będziecie mieli w razie wojny flotę powiększoną o nasze okręty.« Tak przemówili Korkirejczycy, po nich zaś Koryntyjczycy w ten sposób:

»Wobec tego, że obecni tu Korkirejczycy poruszali nie tylko sprawę przyjęcia ich przez was do związku, lecz mówili również o tym, że ich krzywdzimy i niesprawiedliwie z nimi postępujemy, musimy i my wspomnieć na wstępie o tych zarzutach, a dopiero potem przejść do dalszej części naszego przemówienia; w ten sposób będziecie mogli tym pewniej przekonać się w porę o słuszności naszych żądań i nie będziecie musieli bez uzasadnienia odrzucać prośby Korkiry. Twierdzą Korkirejczycy, że nie zawierali przymierza z nikim kierując się roztropną powściągliwością. W rzeczywistości obrali taką politykę nie z dobrych, lecz ze zbrodniczych pobudek, nie chcieli bowiem mieć żadnego sprzymierzeńca ani świadka swych niesprawiedliwości i w ten sposób pragnęli oszczędzić sobie wstydu. Równocześnie dogodne i niezależne położenie ich państwa pozwala im o wiele łatwiej występować w roli sędziów, jeśli kogoś skrzywdzą, niżby to miało miejsce, gdyby byli związani układami; sami bowiem bardzo rzadko odwiedzają swoich sąsiadów, podczas gdy u nich z konieczności ląduje bardzo wielu cudzoziemców. Istotny powód owego wspaniałego odosobnienia, którym się zasłaniają, nie leży w tym, że nie chcą brać udziału w krzywdzeniu innych, lecz w tym, że chcą sami w pojedynkę krzywdzić i, gdzie mają przewagę, używać przemocy, a gdzie się da, po kryjomu oszukiwać i nie wstydzić się, jeśli coś zagarną. Przecież gdyby byli ludźmi — jak sami o sobie mówią — uczciwymi, to im bardziej kraj ich byłby niedostępny dla sąsiadów, tym większą mieliby możność okazania uczciwości proponując sami sądy rozjemcze i przyjmując ich wyroki.

»Ale ani w stosunku do innych, ani w stosunku do nas nie są takimi, za jakich chcą uchodzić. Będąc naszą kolonią, oderwali się od nas zupełnie, a teraz prowadzą z nami wojnę twierdząc, że nie na to wysłano ich jako kolonistów, żeby mieli krzywd od nas doznawać. My zaś twierdzimy, że nie na to wysłaliśmy ich jako kolonistów, żeby się narażać na ich obelgi, lecz żeby mieć nad nimi hegemonię i należną od nich cześć. Wszystkie inne nasze kolonie szanują nas, jesteśmy państwem najbardziej lubianym przez swych kolonistów; jasną jest też rzeczą, że jeśli się większości naszych kolonii podobamy, to i Korkirejczycy nie powinni mieć uzasadnionych powodów do niezadowolenia, a my również nie prowadzilibyśmy tej wyjątkowej wojny z nimi, gdyby oni w sposób wyjątkowy nas nie skrzywdzili. A nawet gdybyśmy naprawdę zawinili, to czyż nie pięknie byłoby z ich strony ustąpić przed naszym gniewem? Wtedy okrylibyśmy się

hańbą, gdybyśmy użyli gwałtu w stosunku do skromnego miasta. Lecz uniesieni butą i bezwzględnością, jaką niesie ze sobą bogactwo, dopuścili się wielu przewinień w stosunku do nas. Kiedy nieprzyjaciele niszczyli Epidamnos będący naszą własnością, nie ujmowali się za nim; teraz zaś, kiedyśmy przyszli na pomoc temu miastu, opanowali je gwałtem i dzierżą w swym posiadaniu.

»Powiadają wprawdzie, że pragnęli naprzód załatwić sprawę przed sądem rozjemczym, lecz wezwanie do arbitrażu może tylko wtedy być brane poważnie, jeśli propozycję tę stawia nie ten, kto znajduje się w sytuacji korzystniejszej i zabezpieczonej, ale ten, kto uzgodni swoje słowa z czynami, zanim jeszcze za broń chwyci. Ci zaś wystąpili z pięknie brzmiącą propozycją sądu rozjemczego nie przed oblężeniem miasta, lecz wtedy dopiero, kiedy doszli do przekonania, że nie będziemy się temu przyglądać bezczynnie. Teraz przychodzą tutaj nie zadowalając się tym, że już tam popełnili niesprawiedliwość, i starają się namówić was nie do przymierza, lecz do udziału w krzywdzeniu innych i do przyjęcia ich, kiedy się z nami poróżnili. Powinni byli zjawić się u was wtedy, gdy jeszcze czuli się całkiem bezpieczni, a nie teraz, kiedy nas skrzywdzili, a sami znajdują się w niebezpieczeństwie, kiedy macie udzielić im pomocy, chociaż dotychczas potęga ich nie stała u waszego boku, i kiedy w naszych oczach na równi z nimi macie na siebie brać winę, chociaż nie uczestniczyliście w ich niesprawiedliwościach; gdyby byli już dawno połączyli swą potęgę z waszą, mogliby obecnie domagać się, byście wspólnie ponieśli skutki ich postępowania!

»Wykazaliśmy więc, że przychodzimy do was ze słusznymi skargami i że Korkirejczycy stosują gwałt i są zachłanni. Obecnie musimy was przekonać, że przyjmując ich postąpilibyście niesprawiedliwie. Jeśli bowiem mówi się w traktacie, że każde z państw, które nie jest wymienione w układzie, może przystąpić do związku z tym państwem, z którym związać się ma ochotę, to postanowienie to nie odnosi się do takich, którzy szukają przymierza na szkodę innych, lecz do takich, którzy nie odsuwając się od innych potrzebują opieki, a swoim opiekunom, jeśli są oni rozsądni, nie sprowadzą na kark wojny zamiast pokoju. To właśnie mogłoby się wam przydarzyć, gdybyście nas nie posłuchali, gdyż przyjmując ich stalibyście się nie tylko ich pomocnikami, ale również z naszych sprzymierzeńców — naszymi wrogami. Jeżeli bowiem pójdziecie z nimi, będziemy musieli broniąc się przed Korkirą, bronić się również przed wami. A przecież waszym obowiązkiem jest przede wszystkim zachować neutralność, a jeśli nie, to iść z nami przeciw Korkirejczykom — gdyż z nami macie układ pokojowy, podczas gdy z Korkirą nigdy nie mieliście nawet zwykłego zawieszenia broni. Nie wolno dopuścić, żeby zaczął wchodzić w życie zwyczaj przyjmowania do przymierza tych, którzy od kogo innego odpadli. Kiedy Samijczycy oderwali się od was, a Peloponezyjczycy radzili nad tym, czy im pomóc, i zdania ich były podzielone, nie głosowaliśmy przeciw wam, lecz jawnie oświadczyliśmy, że każdy ma prawo karać własnych sprzymierzeńców. Jeżeli bowiem przyjąwszy do swego związku winnych pomożecie im, to się okaże, że także niektórzy z waszych

sprzymierzeńców, i to bynajmniej nie najsłabsi, przejdą na naszą stronę; w ten sposób wprowadzicie zwyczaj, który raczej obróci się przeciw wam niż przeciwko nam.

»Takie więc są zasady prawne, na których się opieramy zwracając się do was; są one zupełnie wystarczające z punktu widzenia tradycji panującej wśród Hellenów. Prócz tego jednak zwracamy się do was z wezwaniem i prośbą twierdząc, że powinniście się nam obecnie odwdzięczyć; nie jesteśmy przecież waszymi nieprzyjaciółmi, abyście musieli nam szkodzić, z drugiej strony nie jesteśmy tak dalece zaprzyjaźnieni, ażebyście mogli bez zastrzeżeń na nas liczyć. Mając bowiem kiedyś mało okrętów wojennych na wojnę z Ajginetami — było to przed wojnami perskimi — wzięliście dwadzieścia okrętów wojennych od Koryntyjczyków; i ta przysługa, i druga, wyświadczona wam podczas wojny z Samijczykami, kiedy to dzięki nam Peloponezyjczycy nie pomogli Samijczykom, umożliwiła wam pokonanie Ajginetów i ukaranie Samijczyków. Działo się to zaś w okolicznościach, kiedy ludzie, zajęci walką ze swymi wrogami, przeważnie na nic nie zwracają uwagi poza zwycięstwem, które chcą osiągnąć; tego bowiem, kto im pomaga, uważają za przyjaciela, chociażby przedtem był wrogiem, a tego, kto się im sprzeciwia, za wroga, chociażby zresztą był przyjacielem, gdyż pod wpływem chwilowej namiętności mniej się dba nawet o własne sprawy.

»Rozważywszy to — a młodsi mogą się poradzić starszych — powinniście dojść do przekonania, że należy nam równą miarą odpłacić. I niechaj nikt nie sądzi, że to wszystko jest wprawdzie słuszne, jednakże w razie wybuchu wojny nie będzie korzystne. Korzyść bowiem zasadniczo idzie w parze z uczciwym postępowaniem, a owa przyszła wojna, którą was straszą Korkirejczycy namawiając do popełnienia niesprawiedliwości, jest jeszcze niepewna; chodzi o to, abyście pod wrażeniem owej przyszłej, niepewnej jeszcze wojny nie zrobili sobie z Koryntyjczyków wrogów już teraz, a nie dopiero w przyszłości. Roztropną jest rzeczą usunąć raczej cień nieufności istniejący między nami z dawniejszych czasów z powodu Megary; najświeższa bowiem przysługa wyświadczona w odpowiedniej chwili, nawet chociażby była niewielka, zdoła usunąć nawet poważniejsze nieporozumienie. Nie dajcie się również uwieść temu, że ofiarują wam przymierze wielkiej swojej floty: nie krzywdząc bowiem równorzędnych sobie państw pewniej zdobywa się potęgę, niż gdy — ulegając pozorom chwilowej korzyści — dąży się do ryzykownych zdobyczy.

»Obecnie znaleźliśmy się w takiej samej sytuacji, jaka była przedmiotem obrad w Lacedemonie, kiedyśmy wyraźnie stwierdzili, że każdy ma prawo sam karać swych sprzymierzeńców; wobec tego oczekujemy od was takiej samej decyzji i prosimy, żebyście poparci wówczas naszym głosem nie zaszkodzili nam obecnie swoim. Odpłaćcie nam tym samym! Jest to właśnie taka chwila, w której ten, kto pomaga, staje sią przyjacielem, a ten, kto się sprzeciwia — wrogiem. Nie przyjmujcie Korkirejczyków wbrew naszej woli io związku i nie pomagajcie im w ich niesprawiedliwościach. Tak czyniąc postąpicie najsprawiedliwiej i poweźmiecie najlepszą dla siebie decyzję.«

Tak przemawiali Koryntyjczycy. Ateńczycy zaś, wysłu-

chawszy obu stron, zwoływali aż dwukrotnie zgromadzenie ludowe. Na pierwszym z nich raczej przyjęli przychylnie przemówienie Koryntyjczyków, na następnym zaś zmienili zdanie. Nie uchwalili wprawdzie przymierza z Korkirej czykami w tym sensie, żeby mieć wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół — gdyby bowiem Korkirejczycy domagali się od nich wyprawy przeciw Koryntowi, doszłoby do zerwania rozejmu ateńsko-peloponeskiego — jednakże zawarli przymierze odporne, zobowiązujące do wzajemnej pomocy, jeśliby kto atakował Korkire albo Ateny, albo ich sprzymierzeńców. Wydawało się bowiem, że wojna z Peloponezyjczykami i tak wybuchnie. Dlatego też nie chcieli oddawać Korkiry mającej silną flotę w ręce Koryntyj czyków, lecz życzyli sobie jak najsilniejszego starcia między Koryntem a Korkirą, ażeby w razie wojny Korynt i inne państwa mające flotę były osłabione. Równocześnie doceniali dogodne położenie Korkiry na drodze do Italii i Sycylii.

W tej myśli zawarli Ateńczycy przymierze z Korkirejczykami i niedługo po odjeździe poselstwa korynckiego posłali im na pomoc dziesięć okrętów; dowodzili nimi Lakedajmonios, syn Kimona, Diotymos, syn Strombichosa, i Proteas, syn Epiklesa. Zabronili im walczyć z Koryntyjczykami, chyba żeby ci zaatakowali Korkire lub zamierzali lądować na wyspie czy innym terytorium należącym do Korkiry; w tym wypadku powinni byli wodzowie ateńscy siłą temu przeszkodzić; polecenie to wydano, żeby nie doprowadzić do zerwania rozejmu ateńsko-peloponeskiego.

Te więc okręty przybyły do Korkiry. Koryntyjczycy zaś, ukończywszy przygotowania, ruszyli przeciw Korkirze w sto pięćdziesiąt okrętów. Okrętów elejskich było dziesięć, megaryjskich dwanaście, leukadyjskich dziesięć, amprakiockich dwadzieścia siedem, anaktoryjski jeden, korynckich dziewięćdziesiąt; każda grupa miała własnego stratega, nad Koryntyjczykami zaś sprawował dowództwo Ksenoklejdes, syn Eutyklesa wraz z czterema innymi. Kiedy zaś, płynąc od strony Leukady, zbliżyli się do lądu leżącego naprzeciw Korkiry, zawinęli do Chejmerion w ziemi tesprockiej. Jest to port, a nad nim, w pewnej odległości od morza, w Eleatydzie należącej do Tesprotydy, leży miasto Efira. Obok tego miasta uchodzi do morza Jezioro Acheronckie; rzeka Acheront płynąc bowiem przez Tesprotydę rozlewa się w jezioro i nadaje mu od siebie nazwę. Przepływa tam także rzeka Tiamis, oddzielająca Tesprotydę od Kestryny, między tymi rzekami wznosi się przylądek Chejmerion. W tym więc punkcie lądu stałego przybijają Ko ryntyjczycy i rozkładają się obozem.

Korkirejczycy zaś na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciół obsadziwszy załogą sto dwadzieścia okrętów, nad którymi dowództwo sprawowali Mikiades, Ajzymides i Eurybatos, rozbili obóz na jednej z wysp, zwanych Syboty. Zjawiło się również dziesięć okrętów attyckich. Piechotę korkirejską i tysiąc hoplitów dzakintyjskich, którzy przyszli Korkirze na pomoc, ustawiono na przylądku Leukimne; również po stronie Ko~ ryntyjczyków, na lądzie stałym, stanęło wielu barbarzyńców, gdyż tamtejsi mieszkańcy stale byli zaprzyjaźnieni z Koryntem.

Koryntyjczycy zaś, ukończywszy przygotowania i wziąwszy żywność na trzy dni, wypłynęli z Chejmerion nocą w celu sto-

czenia bitwy morskiej. Z brzaskiem dnia ujrzeli na pełnym morzu okręty korkirejskie płynące przeciw nim. Kiedy spostrzeżono się nawzajem, okręty stanęły w szyku bojowym: attyckie na prawym skrzydle Korkirejczyków, dalej sami Korkirejczycy, którzy podzielili swą flotę na trzy eskadry i oddali komendę nad każdą z nich osobnemu dowódcy. W ten sposób ustawili się Korkirejczycy. U Koryntyjczyków zaś prawe skrzydło zajmowały okręty megaryjskie i amprakiockie, środek wszyscy inni sprzymierzeńcy po kolei, lewe zaś skrzydło — sami Koryntyjczycy z najlepszymi okrętami naprzeciwko Ateńczyków i prawego skrzydła Korkirejczyków.

Na dany z obu stron znak uderzyli na siebie i rozpoczęli bitwę; obie strony miały na pokładach wielką liczbę hoplitów, łuczników i oszczepników — według nieudolnej i przestarzałej taktyki. Bitwa była zacięta nie tyle dzięki sztuce wojennej, ile przez to, że przypominała bitwę lądową. Ilekroć bowiem sczepili się z sobą, niełatwo mogli się znowu rozłączyć, częściowo z powodu wielkiej liczby i znacznego skupienia okrętów, częściowo zaś dlatego, że liczyli raczej na zwycięstwo hoplitów, którzy bili się stojąc pewnie na nieruchomych okrętach. Nie dokonano manewru zmierzającego do przełamania szyku przeciwnika: bitwę toczono raczej z zapalczywością i siłą niż z umiejętnością. Wszędzie było wiele zgiełku i zamieszania: okręty attyckie przychodziły z pomocą Korkirejczykom, ilekroć ci znaleźli się w trudnym położeniu, i napędzały strachu przeciwnikom, ale dowódcy ateńscy nie brali udziału w bitwie bojąc się przekroczyć polecenie otrzymane z Aten. W najtrudniejszej sytuacji znajdowało się prawe skrzydło Koryntyjczyków. Korkirejczycy bowiem, ruszywszy w dwadzieścia okrętów, zmusili Koryntyjczyków do odwrotu i popłynęli za znajdującymi się w rozsypce w głąb lądu, aż do ich obozu; wylądowawszy spalili puste namioty i zrabowali znajdujący się tam dobytek. W tym więc miejscu Koryntyjczycy i ich sprzymierzeńcy ponieśli klęskę, a Korkirejczycy byli górą; natomiast na lewym skrzydle, tam gdzie byli sami Koryntyjczycy, mieli oni znaczną przewagę, gdyż Korkirejczykom, w ogóle słabszym liczebnie, brakowało jeszcze tych dwudziestu okrętów, które puściły się w pościg. Ateńczycy, widząc Korkirejczyków w opałach, już coraz jawniej szli im z pomocą, na razie jeszcze powstrzymując się od atakowania Koryntyjczyków; kiedy jednak zaczął się wyraźnie odwrót i Koryntyjczycy poczęli ścigać Korkirej czyków, wtedy już każdy brał udział w walce i żadnej nie robiono różnicy; z konieczności doszło do starcia między Koryntyjczykami i Ateńczykami.

A kiedy zaczął się odwrót Korkirejczyków, Koryntyjczycy nie tracili czasu na holowanie uszkodzonych statków nieprzyjacielskich, lecz przełamując szyki zwrócili się przeciw załodze, i tonie po to, by ją brać do niewoli, lecz by zabijać. Nie wiedząc o klęsce, jaką poniosło ich prawe skrzydło, zabijali w nieświadomości także swoich własnych przyjaciół. Wobec tego bowiem, że obie strony miały wielką flotę i że zajmowały wielką przestrzeń na morzu, niełatwo można było w czasie starcia rozróżnić zwycięzców od zwyciężonych. Ta bowiem bitwa morska, o ile chodzi o liczbę okrętów biorących w niej udział, była największą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek przedtem Helleno-

wie stoczyli. Koryntyjczycy zapędziwszy Korkirejczyków na ląd zajęli się wrakami swych okrętów i poległymi. Większą ich część udało się przewieźć do Sybot, gdzie przyszło im z pomocą lądowe wojsko barbarzyńców; Syboty jest to pusta przystań w kraju tesprockim. Następnie zebrali się powtórnie i ruszyli na Korkirejczyków. I ci również wypłynęli przeciw nim z tymi okrętami, które zdolne były jeszcze do żeglugi, i z eskadrą attycką; lękali się, żeby Koryntyjczycy nie próbowali wylądować w ich kraju. Było już późno i Korkirejczycy zaśpiewali pean* jako sygnał do ataku, gdy Koryntyjczycy zaczęli się nagle cofać na widok nadpływających nowych dwudziestu okrętów ateńskich. Okręty te dosłali jeszcze Ateńczycy zląkłszy się, aby — co się w istocie stało — Korkirejczycy nie ponieśli klęski, a eskadra dziesięciu okrętów wysłanych poprzednio nie okazała się zbyt słabą pomocą.

Koryntyjczycy pierwsi dostrzegli te okręty i domyślili się, że są to okręty ateńskie. Sądząc, że jest ich więcej, niż było w rzeczywistości, cofali się; Korkirejczycy zaś nie widzieli okrętów, gdyż nadpływały od strony dla nich mniej widocznej, i dziwili się odwrotowi Koryntyjczyków; dopiero później niektórzy z nich dostrzegli je i innych o tym powiadomili. Wtedy i oni zaczęli się wycofywać, ponieważ już się ściemniało, a Koryntyjczycy wykonawszy odwrót przestali walczyć. W ten sposób rozdzieliły się obie strony i bitwa morska zakończyła się z nastaniem nocy. Flotylla dwudziestu okrętów, płynąca z Aten pod dowództwem Glaukona, syna Leagrosa, i Andokidesa, syna Leogorasa, torując sobie drogę przez trupy i wraki, w kilka chwil po dostrzeżeniu jej przez Korkirejczyków podpłynęła do ich obozu na Leukimne. Początkowo — jako że działo się to w nocy — Korkirejczycy zlękli się myśląc, że są to okręty nieprzyjacielskie, później jednak spostrzegli omyłkę i okręty zawinęły do przystani.

Nazajutrz trzydzieści okrętów attyckich i wszystkie okręty korkirejskie zdolne do żeglugi popłynęły ku portowi w Sybotach, gdzie stały na kotwicach okręty Koryntyjczyków; chodziło o to, by się przekonać, czy tamci mają ochotę do bitwy. Koryntyjczycy, podniósłszy kotwice i ustawiwszy się w szyku bojowym na pełnym morzu, czekali w spokoju nie mając zamiaru sami zaczynać, widzieli bowiem, że nadeszły świeże okręty z Aten, poza tym mieli wiele trudności zarówno z pilnowaniem jeńców na swych okrętach jak i z naprawą statków, której nie można było przeprowadzić na pustym wybrzeżu. Raczej zastanawiali się, jak wrócić do domu; bali się bowiem, że Ateńczycy uznają traktat pokojowy za zerwany wobec tego, że doszło do starcia, i zechcą przeszkodzić im w drodze powrotnej.

Postanowili więc wysłać łodzią do Ateńczyków kilku ludzi bez laski będącej oznaką heroldów i zbadać sytuację. Kazali im powiedzieć co następuje: »Niesprawiedliwie postępujecie, Ateńczycy, rozpoczynając wojnę i zrywając traktat pokojowy: przeszkadzacie nam bowiem ukarać naszych nieprzyjaciół. Jeśli zaś naprawdę postanowiliście przeszkadzać nam w wyprawie przeciw Korkirze albo nie dacie nam płynąć, dokąd chcemy, i w ten sposób zerwiecie traktat, to najlepiej od razu nas tutaj pojmajcie i postąpcie z nami jak z nieprzyjaciółmi.* Tak brzmiało oświadczenie Koryntyjczyków; wszyscy zaś Korkirejczycy, któ-

rzy słyszeli te słowa, zakrzyknęli, że należy ich natychmiast pojmać i zabić. Ateńczycy jednak odpowiedzieli w ten sposób: »Peloponezyjczycy, ani nie rozpoczynamy wojny, ani nie zrywamy traktatu, lecz tym oto Korkirejczykom przyszliśmy na pomoc jako naszym sprzymierzeńcom. Jeśli gdziekolwiek indziej chcecie płynąć, nie bronimy wam; jeśli jednak popłyniecie przeciw Korkirze albo przeciw jakiejkolwiek jej posiadłości, to nie będziemy się temu przyglądać obojętnie.«

Po otrzymaniu odpowiedzi ateńskiej Koryntyjczycy przygotowywali się do powrotu i w Sybotach, na lądzie stałym, postawili pomnik zwycięstwa; Korkirejczycy zaś pozbierali wraki okrętowe i trupy przygnane w ich strony przez prąd i wiatr, który zerwał się w nocy i rozrzucił je wzdłuż wybrzeża. I oni również postawili pomnik zwycięstwa w Sybotach leżących na wyspie. Obie strony przypisywały sobie zwycięstwo: Koryntyjczycy dlatego, że byli górą w bitwie morskiej aż do nadejścia nocy, że zdołali zabrać przeważną część wraków okrętowych i trupów, i dlatego, że wzięli nie mniej jak tysiąc jeńców i zatopili około siedemdziesięciu okrętów; Korkirejczycy zaś dlatego, że zniszczyli około trzydziestu okrętów i że po przybyciu Ateńczyków pozbierali znajdujące się po ich stronie wraki okrętowe i trupy, i wreszcie dlatego, że Koryntyjczycy cofnęli się przed nimi poprzedniego dnia zauważywszy okręty ateńskie, a po przybyciu Ateńczyków nie wypłynęli przeciw nim z Sybot.

Tak więc jedni i drudzy uważali się za zwycięzców. Koryntyjczycy zaś w drodze powrotnej opanowali podstępem Anaktorion, leżące u wejścia do Zatoki Amprakijskiej — była to wspólna własność Koryntyjczyków i Korkirejczyków — i wprowadziwszy tam osadników korynckich odjechali do domu. Ośmiuset jeńców korkirejskich, którzy byli niewolnikami, sprzedali, dwustu pięćdziesięciu zaś wolnych obywateli trzymali pod strażą i obchodzili się z nimi bardzo dobrze, aby po powrocie ułatwili im zdobycie Korkiry; przypadkiem zaś większa część tych jeńców składała się z wybitnych obywateli miasta. W ten sposób wychodzi Korkira obronną ręką z wojny z Koryntem, a okręty ateńskie odpływają z powrotem. Fakt, że w czasie pokoju Ateńczycy mimo zawartego traktatu walczyli po stronie Korkirejczyków przeciwko Koryntyjczykom, stał się dla Ko ryntu pierwszym powodem do wojny przeciw Atenom.

Niedługo po tych wypadkach nastąpiły między Ateńczykami i Peloponezyjczykami nieporozumienia prowadzące do wojny. Kiedy bowiem Koryntyjczycy myśleli o zemście, Ateńczycy, przewidując ich wrogie zamiary, kazali mieszkańcom Potidai (Potidaja leży na Międzymorzu Palleńskim i jest kolonią ko ryncką, należy jednak do związku ateńskiego i płaci Atenom daninę) — zburzyć mur od strony Pallene, dać zakładników, odprawić epidemiurgów *, których corocznie wysyłali tam Koryntyjczycy, i na przyszłość do siebie ich nie wpuszczać; to wszystko uczynili Ateńczycy z obawy, żeby Potideaci za podszeptem Perdykkasa i Koryntyjczyków nie odpadli od związku i nie pociągnęli za sobą także innych sprzymierzeńców w Tracji.

Tak zachowali się Ateńczycy wobec Potideatów. Od czasu bitwy morskiej koło Korkiry Koryntyjczycy byli już jawnie

wrogo usposobieni do Aten, a syn Aleksandra, Perdykkas, król macedoński, który przedtem był sprzymierzeńcem i przyjacielem, myślał o wojnie z Atenami. Myślał zaś o wojnie dlatego, że Ateńczycy zawarli przymierze z jego bratem Filipem i z Derdasem, którzy wspólnie przeciwko niemu występowali. Pełen niepokoju wysyłał posłów do Lacedemonu, ażeby uwikłać Ateny w wojnę z Peloponezem, oraz starał się o pozyskanie Koryntyjczyków, by doprowadzić do odpadnięcia Potidai od związku ateńskiego; namawiał także do oderwania się od Aten mieszkających w Tracji Chalkidyjczyków i Bottyjczyków uważając, że łatwiej mu będzie prowadzić wojnę, jeśli sprzymierzy się z tymi sąsiadami. Ateńczycy widząc to i chcąc zapobiec oderwaniu się miast — właśnie wysyłano do Macedonii trzydzieści okrętów i tysiąc hoplitów pod wodzą Archestratosa, syna Likomedesa, i dziewięciu strategów * — polecają dowódcom floty wziąć zakładników z Potidai i zburzyć mur, a nadto pilnować sąsiednich miast, żeby się nie zbuntowały.

Potideaci zaś wysłali poselstwo do Aten w nadziei, że może powstrzymają Ateńczyków od dalszych wystąpień przeciw Potidai, ale wspólnie z Koryntyjczykami udali się również w poselstwie do Lacedemonu, aby na wszelki wypadek zapewnić sobie pomoc. Kiedy jednak mimo licznych zabiegów nic nie uzyskali od Ateńczyków i okręty ateńskie dalej płynęły przeciw Macedonii i Potidai, a z drugiej strony rząd lacedemoński obiecał zaatakować Attykę, w razie gdyby Ateńczycy ruszyli przeciw ich miastu, uznają tę chwilę za dogodną i sprzysiągłszy się z Chalkidyjczykami i Bottyjczykami wspólnie podnoszą bunt otwarty. Perdykkas zaś nakłania Chalkidyjczyków, żeby opuściwszy miasta nadmorskie i zniszczywszy je osiedlili się w leżącym dalej od morza Olincie i dobrze go umocnili. Tym, którzy miasta swe opuścili, dał na czas wojny z Ateńczykami część należącego doń obszaru migdońskiego nad jeziorem Bolbe. Sami więc niszczyli swe miasta i przesiedlali się w głąb lądu, gotowi do wojny.

Tymczasem trzydzieści okrętów ateńskich przybywa na wybrzeże trackie; było to już po odpadnięciu Potidai i innych miast od związku ateńskiego. Wodzowie uznawszy, że nie mogą tymi siłami, jakie posiadają, prowadzić równocześnie wojny z Perdykkasem i ze zbuntowanymi miastami, zwracają się przeciw Macedonii, przeciw której zostali pierwotnie wysłani. Zająwszy mocną pozycję walczą przeciw Perdykkasowi, będąc w sojuszu z Filipem i braćmi Derdasa, którzy nadciągnęli z wojskiem z głębi lądu.

Oderwanie się Potidai od Aten i obecność floty ateńskiej na wodach macedońskich wywołuje wśród Koryntyjczyków obawę o ich kolonię. Uważając niebezpieczeństwo grożące jej za własne wysyłają ochotników oraz najemne wojsko zwerbowane na Peloponezie w ogólnej liczbie tysiąca sześciuset hoplitów i czterystu lekko zbrojnych. Dowodził nimi Arysteus, syn Adejmantosa, od dawna życzliwy Potideatom. Głównie z przyjaźni dla niego wyruszają ochotnicy korynccy na tę wyprawę i w czterdzieści dni po oderwaniu się Potidai od Aten przybywają na wybrzeże trackie.

Także do Aten dotarła szybko wieść o buncie miast, kiedy zaś dowiedzieli się również o wyprawie Arysteusa, wysyłają

dwa tysiące hoplitów i czterdzieści okrętów, a na ich czele Kalliasa, syna Kalliadesa, i czterech innych dowódców. Ci przybywszy do Macedonii zastają dawniej wysłany oddział z tysiąca ludzi, który właśnie zaczął oblegać Pidnę po świeżym zdobyciu Termy. I oni rozbijają obóz pod murami miasta i przyłączają się do oblężenia. Następnie zaś zawierają z konieczności układ i przymierze z Perdykkasem, gdyż przynaglała ich sprawa Potidai i pojawienie się Arysteusa. Opuszczają więc Macedonię i przybywszy do Beroi, a stamtąd do Strepsy — próbują, zrazu bez rezultatu, zdobyć tę miejscowość. Maszerują lądem w kierunku Potidai w sile trzech tysięcy własnych hoplitów i wielkiej liczby sprzymierzeńców oraz sześciuset jeźdźców macedońskich pod rozkazami Filipa i Pauzaniasa; równocześnie płynie wzdłuż wybrzeży siedemdziesiąt okrętów. Posuwając się powoli naprzód przybyli w trzecim dniu do Gigonos i tam rozłożyli się obozem.

Potideaci zaś i Peloponezyjczycy Arysteusa, oczekując Ateńczyków, rozbili obóz na międzymorzu od strony Olintu i urządzili targowisko poza obrębem miasta. Wodzem całej piechoty wybrali sprzymierzeńcy Arysteusa, a dowódcą konnicy Perdykkasa, który znowu porzucił Ateńczyków i walczył po stronie Potideatów jako ich sprzymierzeniec, oddawszy rządy państwa swojemu bratu, Jolaosowi. Plan Arysteusa był następujący: on sam ze swym wojskiem ma oczekiwać na międzymorzu nadejścia Ateńczyków, Chalkidyjczycy zaś i sprzymierzeńcy mieszkający poza istmem * oraz dwustu jeźdźców Perdykkasa pozostanie w Olincie, i gdyby Ateńczycy posuwali się przeciw Arysteusowi, uderzą na nich z tyłu, tak żeby nieprzyjaciela wziąć w środek. Natomiast wódz ateński Kallias i jego koledzy wysyłają jazdę macedońską i niewielką liczbę sprzymierzeńców w kierunku Olintu, ażeby utrzymać na miejscu zgrupowanych tam nieprzyjaciół; sami zaś, zwinąwszy obóz, posuwają się w kierunku Potidai. Kiedy już dotarli do międzymorza i ujrzeli przeciwnika gotującego się do bitwy, sami również ustawili się w szyk bojowy i niebawem doszło do starcia. Skrzydło Arysteusa jak również skupieni koło niego Koryntyjczycy i doborowe oddziały innych sprzymierzeńców zmusiły stojących naprzeciw siebie nieprzyjaciół do ucieczki i w pościgu daleko się za nimi posunęły; pozostałe zaś wojsko Potideatów i Peloponezyjczyków, pobite przez Ateńczyków, uciekło do miasta.

Kiedy zaś Arysteus wracając z pościgu zobaczył klęskę pozostałego wojska, nie wiedział, w którą stronę zaryzykować odwrót, czy w kierunku Olintu, czy Potidai; w końcu skupiwszy żołnierzy na jak najmniejszej przestrzeni postanowił przebić się szybkim marszem do Potidai. Istotnie udało mu się przedrzeć z wielkim trudem wzdłuż grobli poprzez morze wśród nieprzyjacielskich pocisków. Niewielu żołnierzy stracił, większość przeprowadził szczęśliwie. Te zaś oddziały, które spod Olintu miały, przyjść z pomocą Potideatom — Olint i Potidaja odległe są od siebie tylko o jakieś sześćdziesiąt stadiów* i z jednego miasta widać drugie — kiedy się bitwa zaczęła i sztandary podniesiono do ataku, posunęły się trochę naprzód, żeby odciążyć swoich; jednakże naprzeciw nich ustawiła się w szyku bojowym jazda macedońska zagradzając drogę; kiedy zaś zwycięstwo przechyliło się szybko na stronę Ateńczyków i ściągnięto sztandary na

znak ukończenia bitwy, oddziały olinckie wycofały się z powrotem do miasta, a Macedończycy do Ateńczyków; w ten sposób jazda nie wzięła udziału w walce po żadnej stronie. Po bitwie Ateńczycy wystawili pomnik zwycięstwa i zgodnie z układem oddali poległych Potideatom. Potideatów i ich sprzymierzeńców zginęło mało co mniej niż trzystu, samych zaś Ateńczyków stu pięćdziesięciu i wódz Kallias.

Ateńczycy szybko zamknęli Potidaję od strony międzymorza murem i pilnowali dostępu do miasta. Strona od Półwyspu Palleńskiego nie była zablokowana murem, uważali bowiem, że nie mają dostatecznych sił na to, żeby jednocześnie pilnować międzymorza i przeprawiać się do Pallene i tam mur stawiać; lękali się, żeby w razie rozdzielenia swych sił nie narazić się na atak ze strony Potideatów i ich sprzymierzeńców. Ateńczycy zaś w Atenach, dowiedziawszy się, że Półwysep Pallene nie jest odcięty murem, posyłają posiłki w liczbie tysiąca sześciuset hoplitów ateńskich pod wodzą Formiona, syna Azopiosa. Ten przybył na półwysep i — wyruszywszy z Afitis — podprowadził wojsko pod Potidaję posuwając się krótkimi marszami i pustosząc równocześnie kraj. Kiedy nikt nie stawiał mu czoła, zbudował mur i zablokował Potidaję od strony Pallene. Oblegano więc Potidaję z całą energią z dwu stron i od morza przy pomocy blokującej floty.

Po zamknięciu miasta Arysteus nie miał żadnej nadziei na ocalenie, chyba żeby nadeszła jakaś pomoc z Peloponezu albo zaszedł jakiś niespodziewany wypadek. Doradzał, ażeby wszyscy z wyjątkiem załogi złożonej z pięciuset ludzi skorzystawszy z pierwszego pomyślnego wiatru opuścili na okrętach miasto; w ten sposób zapasów żywności starczyłoby w mieście na dłużej. Sam miał zamiar być jednym z tych, którzy pozostaną. Kiedy jednak nie mógł ich do tego nakłonić, potajemnie opuścił na statku Potidaję zmyliwszy straż ateńską, by poza miastem robić dla jego dobra wszystko, co w tej sytuacji było możliwe. Pozostając w kraju Chalkidyjczyków brał udział w różnych działaniach wojennych, między innymi zrobił zasadzkę pod miastem Sermilie i wyciął w pień wielu Sermilijczyków; porozumiewał się z Peloponezem starając się o odsiecz. Formion zaś po zablokowaniu Potidai na czele tysiąca sześciuset hoplitów pustoszył Chalkidykę i Bottię i zdobył nawet parę miast.

Tak więc do dawnych wzajemnych pretensyj Ateńczyków i Peloponezyjczyków dołączyły się obecnie nowe. Koryntyjczycy mieli pretensję o to, że Ateńczycy oblegali kolonię korynckią Potidaję i Peloponezyjczyków, Ateńczycy zaś o to, że Koryntyjczycy oderwali od nich miasto, które należało do związku ateńskiego i płaciło daninę, oraz że przybywszy tam walczyli jawnie przeciw Ateńczykom po stronie Potideatów. Do wybuchu właściwej wojny jeszcze nie doszło, panował pokój, gdyż Koryntyjczycy robili to wszystko na własną rękę.

Lecz wobec oblężenia Potidai Koryntyjczycy nie zachowali spokoju z obawy o zamkniętych tam swoich obywateli i o samą miejscowość. Natychmiast zaczęli zwoływać sprzymierzeńców do Lacedemonu i sami zjawiwszy się tam wnieśli skargę na Ateńczyków, że złamali pokój i obrazili Peloponez. Lacedemończycy zaś, wezwawszy wszystkich tych spośród sprzymierzeńców, którzy mieli jakieś pretensje do Aten, zwołali swe zwy-

czajne zgromadzenie i kazali przemawiać. Wówczas wielu występując na zgromadzeniu wytaczało po kolei zarzuty, między innymi Megaryjczycy. Wymienili wiele spornych spraw, a przede wszystkim to, że wbrew traktatowi Ateńczycy nie dopuszczają ich do portów w obrębie swego związku i na rynek ateński. Koryntyjczycy pozwolili najpierw innym podburzyć Lacedemończyków, sami zaś wystąpili na ostatku, przemawiając w ten sposób:

»Lacedemończycy, wasza prawość w życiu publicznym i prywatnym nie pozwala wam zbytnio ufać tym, którzy się na innych skarżą, dlatego też z jednej strony odznaczacie się rozwagą, z drugiej jednak nie wnikacie głębiej w sprawy zewnętrzne. Chociaż bowiem często przepowiadaliśmy, że Ateńczycy nas skrzywdzą, nigdy nie badaliście wysuwanych przez nas zarzutów, lecz raczej podejrzewaliście oskarżycieli, że chodzi im o własną korzyść; dlatego to właśnie dopiero dzisiaj, kiedy zostaliśmy pokrzywdzeni, a nie przed doznaniem krzywdy, zwołaliście tych oto sprzymierzeńców. Spośród nich największe prawo do przemawiania nam przysługuje. My bowiem wytaczamy najcięższe zarzuty jako krzywdzeni przez Ateńczyków, a zaniedbywani przez was. Gdyby Ateńczycy po kryjomu krzywdzili Helladę, trzeba by było powiadomić was o tym jako tych, którzy o tym nie wiedzą; ale w obecnej sytuacji czyż trzeba długich mów? Przecież sami widzicie, jak jednych ujarzmili, a na innych — i to nawet waszych sprzymierzeńców — czyhają. Już od dawna są przygotowani na wypadek ewentualnej wojny. Nie byliby bowiem przywłaszczyli sobie przemocą Korkiry wbrew naszej woli, a obecnie nie oblegaliby Potidai; dogodne położenie Potidai pozwala najłatwiej wykorzystać tereny trackie, a Korkira byłaby Peloponezyjczykom dostarczyła największej floty.

»A winni temu wszystkiemu jesteście wy, ponieważ najpierw po wojnach perskich pozwoliliście Ateńczykom umocnić miasto, a później wznieść długie mury. Stale też pozbawiacie wolności nie tylko tych Hellenów, których ujarzmili Ateńczycy, ale nawet już waszych własnych sprzymierzeńców: nie ten bowiem, kto sam ujarzmia, lecz ten, kto mógłby temu zapobiec, a nie zapobiega — ten jest właściwie zaborcą, choćby się nawet chlubił zaszczytnym mianem oswobodziciela Hellady. Z trudem doszło do dzisiejszego zebrania, a mimo to nawet teraz cele jego nie są jeszcze zupełnie jasne. Dziś już bowiem nie należałoby zastanawiać się nad tym, czy dzieje się nam krzywda, lecz nad środkami obrony. Ateńczycy bowiem działając, a nie zwlekając, godzą w nas — zdecydowani przeciw niezdecydowanym. Wiemy też, jaką drcgą zdążają do celu i jak ostrożnie i powoli dobierają się do swych sąsiadów. Wobec waszej obojętności sądzą, że czyny ich uchodzą uwagi, i nie postępują tak śmiele, skoro jednak nabiorą przekonania, że wy świadomie przymykacie oczy, uderzą z całym rozmachem. Wy bowiem, Lacedemończycy, jesteście jedynymi wśród Hellenów, którzy lubicie spokój i bronicie się przeciw cudzym atakom nie siłą, lecz wolą, jedynymi, którzy niszczą potęgę nieprzyjacielską nie wtedy, kiedy ona zaczyna wzrastać, lecz dopiero wtedy, kiedy wzrośnie w dwójnasób. A przecież mówiono o was, że jesteście ostrożni — widać macie lepszą opinię, niż na to zasługujecie. Sami przecież wie-

my, że Pers z krańców ziemi prędzej zdołał dotrzeć na Peloponez, niż wy odpowiednio przygotować się do obrony; obecnie zaś nie zwracacie uwagi na Ateńczyków, którzy nie są tak daleko jak Persowie, lecz blisko; zamiast sami zaatakować, wolicie odpierać później napastnika i poddać się zmiennym losom wojny w walce z przeciwnikiem o wiele potężniejszym. Wiecie przecież, że Pers potknął się raczej o własne błędy i że my w walce z Ateńczykami niejednokrotnie już wygraliśmy raczej wskutek ich błędów niż dzięki waszej pomocy; zaufanie bowiem do was niejednych już doprowadziło do zguby, dlatego że licząc na was sami się nie zbroili. Niechaj nikt z was nie sądzi, że mówimy to raczej z niechęci do was i aby was oskarżyć, a nie dlatego, że mamy uzasadnioną pretensję; pretensję bowiem ma się do przyjaciół, jeśli błądzą, oskarżenie zaś kieruje się przeciw wrogom, jeśli wyrządzą krzywdę.

»Jeżeli kto, to właśnie my uważamy się za uprawnionych do zarzutów pod adresem sąsiadów, ponieważ nasze istotne interesy są zagrożone. Lecz wy nie zdajecie sobie z tego sprawy. Nie pomyśleliście również nigdy, z jakim to przeciwnikiem przyjdzie wam walczyć i jak bardzo różni są od was Ateńczycy. Poszukują oni stale nowości, szybko tworzą nowe plany i szybko przeprowadzają to, na co się zdecydują: wy zaś chcecie zachować swój stan posiadania, niechętnie snujecie plany i nie przeprowadzacie nawet rzeczy koniecznych. Z drugiej znów strony ważą się oni na rzeczy przerastające ich siły, są śmiałkami nie liczącymi się z rozumem, pełnymi nadziei w ciężkich chwilach; wasz charakter objawia się w tym, że mniej przejawiacie działalności, niż was na to stać, nie macie wiary nawet w sytuacjach zupełnie pewnych i skłonni jesteście przypuszczać, że się nigdy z trudnego położenia nie wywikłacie. I tak stoją oni — zdecydowani, naprzeciw was — niezdecydowanych; oni chętnie przemierzają świat, wy chętnie pozostajecie w domu. Ateńczycy sądzą, że puszczając się na obczyznę coś zdobędą, wy zaś, że przez przedsiębiorczość stracicie to, co posiadacie. Ateńczycy odnosząc zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi wyzyskują je do ostateczności, a ponosząc klęskę nie dadzą się ostatecznie pokonać. Prócz tego w służbie dla ojczyzny najniższą cenę ma u nich ciało, które składają w ofierze jakby coś obcego, najwyższą zaś — umysł jako najcenniejsze dobro. Jeżeli przeprowadzenie jakiegoś planu nie powiedzie im się, sądzą, że stracili coś, co już posiadali, a jeżeli uda im się coś osiągnąć, uważają to za drobiazg w porównaniu z tym, co pozostaje jeszcze do osiągnięcia. Jeżeli zaś coś im się nie uda, brak powodzenia nagradzają sobie nową nadzieją; tylko u nich plan osiągnięcia czegoś i samo osiągnięcie zbiega się w czasie ze sobą, ponieważ tak szybko przeprowadzają swe plany. Nad tym wszystkim trudzą się przez całe życie wśród mozołów i niebezpieczeństw i w bardzo małym stopniu korzystają z tego, co posiadają, bo wciąż dążą do nowych zdobyczy. Prawdziwym świętem dla nich jest wykonywanie obowiązków, a nieszczęściem raczej bierny spokój niż pełna trudu działalność: gdyby więc ktoś określił ich pokrótce jako ludzi, którzy po to istnieją na świecie, żeby ani sami nie zaznali spokoju, ani innym nie pozwolili go zaznać, to określenie takie byłoby trafne.

»Mimo że z takim państwem macie do czynienia, wahacie się

jeszcze, Lacedemończycy, i nie zdajecie sobie sprawy, że ci najdłużej mają zapewniony pokój, którzy przygotowani na wszystko postępują sprawiedliwie. Gdy jednak ktoś im wyrządzi krzywdę, zdecydowanie pokazują, że przed niesprawiedliwością nie ustąpią. Wy zaś mniemacie, że najsprawiedliwiej jest nie wyrządzać przykrości innym i nie narażać się nawet dla własnej obrony. Gdybyście nawet sąsiadowali z państwem, które jest do was podobne, to i tak z trudem dałoby się te zasady zastosować. W związku z tym, cośmy właśnie powiedzieli, zasady wasze są przeżytkiem. Jak w sztuce bowiem, tak sama w polityce musi zawsze zwyciężyć nowość. Dla państwa żyjącego w głębokim spokoju najlepsze są urządzenia niezmienne, takie jednak państwo, które zmuszone jest mieszać się do wielu spraw, musi często wprowadzać ulepszenia. Stąd państwo ateńskie mając za sobą wielkie doświadczenie jest bardziej nowoczesne od waszego. Połóżcie kres waszej powolności i zgodnie z obietnicą przyjdźcie z pomocą innym sprzymierzeńcom i Potideatom wkraczając szybko do Attyki; nie wydawajcie na łup najgorszego wroga narodów z wami zaprzyjaźnionych i spokrewnionych; nie zniechęcajcie nas wszystkich i nie zmuszajcie do szukania jakiegoś innego przymierza. Szukając innego przymierza nie postąpilibyśmy niesprawiedliwie ani w obliczu bogów, stróżów przysięgi, ani w oczach ludzi rozumnych: nie ci bowiem zrywają przymierze, którzy opuszczeni udają się pod opiekę innych, lecz ci, co nie spieszą z pomocą, gdy są do tego obowiązani zgodnie ze złożoną przysięgą. Jeśli chcecie okazać dobrą wolę, pozostaniemy z wami, zmieniając bowiem sprzymierzeńców nie postąpilibyśmy sprawiedliwie, a zresztą nie znaleźlibyśmy tak nam odpowiadających. Dobrze się więc nad tym zastanówcie i postarajcie się, żeby pod waszym przewodnictwem Peloponez nie stał się słabszy od tego, jakim go wam ojcowie wasi przekazali.«

Tak przemówili Koryntyjczycy. W tym czasie bawili w Lacedemonie posłowie ateńscy dla załatwienia jakichś innych spraw. Dowiedziawszy się o mowach skierowanych przeciw Atenom, postanowili wystąpić na zgromadzeniu lacedemońskim nie w celu odparcia zarzutów stawianych przez państwa, lecz by Lacedemończykom wykazać, że nie powinni bez głębszego zastanowienia podejmować zbyt pospiesznych decyzji. Chcieli również uwydatnić potęgę własnego państwa i przypomnieć starszym znane im już fakty, a młodszych z nimi zapoznać, uważając, że pod wpływem argumentów raczej będą za pokojem niż za wojną. Udawszy się więc do Lacedemończyków oświadczyli, że pragną, jeśli nic nie stoi na przeszkodzie, przemówić na zgromadzeniu. Kiedy ich dopuszczono, przemówili w ten sposób:

»Poselstwo nasze nie przybyło tutaj w celu spierania się z waszymi sprzymierzeńcami, lecz dla załatwienia innych spraw państwowych; usłyszawszy zaś o krzyku, jaki się podniósł z powodu Aten, przyszliśmy tutaj nie dlatego, żeby odpierać zarzuty — nie możecie bowiem występować w charakterze sędziów między nami a waszymi sprzymierzeńcami — lecz dlatego, żebyście nie ulegli zbyt łatwo argumentom waszych sprzymierzeńców i nie powzięli jakiejś niezbyt szczęśliwej decyzji w sprawie bardzo poważnej. Jednocześnie pragniemy wypowiedzieć się co do oceny naszego postępowania i wyjaśnić, że

posiadamy sprawiedliwie to, cośmy zdobyli, i że należy się z nami liczyć. Po cóż mamy wspominać o rzeczach całkiem dawnych, znanych naszym słuchaczom tylko z opowiadania, a nie opartych na ich własnej obserwacji? Lecz musimy wspomnieć o wojnach perskich i innych znanych wam osobiście wypadkach, chociaż to ustawiczne przypominanie wzbudzi raczej wasze niezadowolenie. Czynami bowiem narażaliśmy się na niebezpieczeństwo dla dobrej sprawy, która również i wam korzyść przyniosła; niechże więc wolno nam będzie o nich wspomnieć, jeżeli to może być w czymś dla nas korzystne. Mówić zaś o tym będziemy nie tyle dla odparcia zarzutów, ile dla złożenia świadectwa i wyjaśnienia, jakie jest to nasze państwo, iż którym przyjdzie wam wojować, jeśli fałszywą podejmiecie decyzję. Twierdzimy bowiem, że pod Maratonem my jedni podjęliśmy niebezpieczną walkę z barbarzyńcą; potem, kiedy po raz drugi nadciągnął, nie będąc w stanie bronić się na lądzie, wsiedliśmy wszyscy na okręty i stoczyliśmy razem z innymi Hellenami bitwę morską. Miało to ten skutek, że Persowie nie mogli niszczyć Peloponezu i atakować z morza poszczególnych miast, które w obliczu wielkiej floty nieprzyjacielskiej nie byłyby w stanie pomóc sobie nawzajem. Najbardziej zaś przekonywającego argumentu dostarczył sam nieprzyjaciel: pokonany bowiem na morzu, szybko wycofał się z większą częścią swych wojsk, uważając, że siła jego nie jest już równa sile Greków.

»Skoro więc podczas bitwy morskiej jawnie się okazało, że los Hellady zawisł od floty, to my dostarczyliśmy trzy najważniejsze czynniki tego zwycięstwa: największą liczbę okrętów, niezwykle zdolnego wodza i największy zapał. Przecież na ogólną liczbę okrętów daliśmy nie mniej jak dwie trzecie, jako dowódcę — Temistoklesa, który głównie się do tego przyczynił, że bitwę stoczono w cieśninie, czym w najoczywistszy sposób uratował sprawę: dlatego też i wy sami uczciliście Temistoklesa najgodniej ze wszystkich cudzoziemców, jacy kiedykolwiek u was się pojawili. Również największą gotowość i największą odwagę myśmy wykazali. W chwili bowiem, kiedy na lądzie nikt nam nie spieszył z pomocą, a wszyscy inni Hellenowie aż do naszych granic byli już ujarzmieni, zdecydowaliśmy się opuścić miasto, zniszczyć nasz dobytek i nie zdradzić wspólnej sprawy pozostałych sprzymierzeńców. Nie chcieliśmy rozproszyć się i być przez to nieużyteczni, lecz postanowiliśmy na okrętach podjąć ryzyko bitwy nie czując urazy o to, żeście nam nie pomogli. Dlatego też twierdzimy, że nie mniejszą oddaliśmy wam przysługę niż wy nam: wy bowiem wyruszyliście na wyprawę z miast nie tkniętych wojną i dla ich obrony, zląkłszy się raczej o samych siebie niż o nas, bo przecież, jak długo jeszcze Ateny były całe, nie przyszliście nam z pomocą; my zaś wyruszając z miasta, które już właściwie nie istniało, i podejmując ryzyko bitwy w obronie ojczystego grodu, na którego odzyskanie nadzieja była bardzo słaba, równocześnie ocaliliśmy i siebie samych, i was w pewnej mierze. Gdybyśmy bowiem poddali się Persom zląkłszy się tak jak inni o swój kraj albo później nie odważyli się pójść na okręty uważając się za zgubionych, nie moglibyście stoczyć bitwy morskiej mając zbyt małą flotę, a sprawy potoczyłyby się tak, jak sobie tego życzyli Persowie.

»Czyż więc, Lacedemończycy, ze względu na ówczesną naszą gotowość i rozumną decyzje nie zasługujemy na to, żeby nam Hellenowie nie zazdrościli tak bardzo imperium, które posiadamy? Przecież i tę hegemonię uzyskaliśmy nie przemocą, lecz dlatego, że wy nie mieliście ochoty prowadzić nadal wojny z barbarzyńcami, a sprzymierzeńcy przyszli do nas sami ofiarując nam przewodnictwo. Sama natura rzeczy zmusiła nas do wzmocnienia hegemonii: działał tu przede wszystkim strach, następnie honor, wreszcie wzgląd na korzyść. Nie wydawało się bowiem rzeczą bezpieczną wypuszczać z rąk hegemonię i narażać się na niebezpieczeństwo wtedy, kiedy już wielu nas znienawidziło, a niektórych zbuntowanych musieliśmy siłą poskramiać; również wy nie byliście już dla nas przyjaźnie usposobieni jak dawniej, lecz nieufni i nieżyczliwi; w tych okolicznościach nasi sprzymierzeńcy byliby przechodzili na waszą stronę. Nikomu zaś nie można stawiać zarzutu, jeśli wobec poważnego niebezpieczeństwa stara się wszystko ułożyć zgodnie ze swym interesem.

»Przynajmniej wy, Lacedemończycy, sprawujecie hegemonię nad państwami peloponeskimi urządziwszy w nich wszystko zgodnie z waszą korzyścią; gdybyście zaś wówczas wytrwali do końca i dzierżąc hegemonię popadli w nienawiść tak jak my, to wiemy dobrze, że nie mniej bylibyście twardzi dla sprzymierzeńców: musielibyście bowiem albo rządzić silną ręką, albo sami narazić się na niebezpieczeństwo. Nie zrobiliśmy zatem nic nadzwyczajnego ani niezgodnego z naturą ludzką, jeśli ofiarowaną nam władzę przyjęliśmy i jeśliśmy jej z rąk nie wypuścili kierując się najbardziej naturalnymi pobudkami: strachem, honorem i względami na korzyść. I znów nie my pierwsi wprowadziliśmy zasadę siły: zawsze istniała zasada, że słabszy ulega mocniejszemu. Sądziliśmy, że je eteśmy w prawie nadal tak postępować, i wam także się tak wydawało; teraz dopiero, kierując się swoją korzyścią, zaczynacie posługiwać się argumentem prawa i sprawiedliwości, którego nikt jeszcze nigdy nie postawił przed argumentem siły i który jeszcze nigdy nikogo nie pohamował w pędzie zdobywczym, jeżeli się zdarzyła do tego sposobność. Godni pochwały są ci, którzy — choć ulegają wrodzonej ludziom chęci władzy — są jednak sprawiedliwsi, niżby mogli być mając siłę. Gdyby inni znaleźli się w naszej sytuacji, wówczas przez porównanie najlepiej by się okazało, czy postępujemy umiarkowanie, czy też nie; nam zaś nasze łagodne postępowanie niesłusznie przysporzyło więcej niesławy niż uznania.

»Mimo to bowiem, że w procesach prowadzonych ze sprzymierzeńcami sami ustępujemy nieco z naszych uprawnień traktując ich jak równych przed naszymi własnymi sądami, wydaje się, że lubimy się procesować. I nikt się nad tym nie zastanowi, dlaczego tego samego nie zarzuca się także innym państwom, które ż mniejszym od nas umiarkowaniem odnoszą się do swych poddanych: przecież kto może siłą przeprowadzić swą wolę, nie potrzebuje się w ogóle procesować. Oni jednak przyzwyczaili się do tego, że traktowani są na równi z nami. Jeśli więc tylko w czymkolwiek uważają się za pokrzywdzonych, czy to przez jakieś postanowienie, czy przez narzuconą im decyzję wynikającą z naszej władzy, nie są wdzięczni za to, że się ich nie po-

zbawia jeszcze czegoś więcej, lecz drobną przykrość ciężej znoszą, niż gdybyśmy od początku, nie licząc się z prawem, postępowali z nimi jawnie jak władcy: wtedy nawet oni nie sprzeciwialiby się zasadzie, że słabszy musi ustępować silniejszemu. Lecz pono ludzie bardziej są czuli na ograniczenie praw niż na gwałt; w pierwszym wypadku wydaje się im, że krzywdzi ich równy, w drugim, że gwałt zadaje silniejszy. Za czasów perskich znosili spokojnie o wiele gorsze rzeczy niż obecnie, nasze zaś panowanie wydaje im się przykre; jest to naturalne, gdyż istniejący stan rzeczy zawsze jest ciężki dla podwładnych. W każdym razie, jeśli idzie o was, to gdybyście nas obalili i sami doszli do władzy, szybko stracilibyście tę sympatię, jaką macie tylko dlatego, że wszyscy odczuwają lęk przed nami; przecież na pewno postępowalibyście podobnie jak w czasie wojen perskich, przez krótki czas swojej hegemonii. Macie bowiem prawa i obyczaje nie dające się pogodzić ze zwyczajami innych Greków. Poza tym żaden z was znajdując się na obczyźnie nie stosuje się ani do zwyczajów swego ojczystego miasta, ani do tych, które panują w innych krajach greckich.

»Nie podejmujcie więc zbyt szybko decyzji, gdyż dotyczy ona sprawy bynajmniej niebłahej. Pod wpływem cudzych zapatrywań i oskarżeń nie ściągajcie kłopotu na własną głowę. Zanim rozpoczniecie wojnę, zastanówcie się nad tym, jak bardzo trudno przewidzieć jej przebieg: wojna bowiem przedłużając się niesie ze sobą wiele nieoczekiwanych wypadków zarówno dla jednej jak i dla drugiej strony i nie wiadomo, na czyją stronę przechyli się zwycięstwo. Idąc na wojnę zaczyna się zwykle od tego, co powinno być na końcu — od czynów, a dopiero doznawszy niepowodzeń myśli się o układach. Nie popełniliśmy nigdy dotąd tego błędu i widzimy, że wyście go też nie popełnili, wzywamy więc was, dopóki jeszcze jest możność wyboru słusznej decyzji, byście nie zrywali układu pokojowego i nie łamali przysiąg, a kwestie sporne zgodnie z traktatem rozwiązali na drodze prawa. W przeciwnym wypadku — biorąc za świadków bogów, strażników przymierzy — będziemy usiłowali bronić się przed napastnikami i pójdziemy drogą przez was wskazaną.«

Tak przemówili Ateńczycy. Lacedemończycy zaś wysłuchawszy zarzutów sprzymierzeńców i odpowiedzi ateńskiej oddalili wszystkich obcych i sami radzili nad sytuacją. Większość uważała, że Ateńczycy już dopuszczają się bezprawia i że wojnę trzeba rozpocząć szybko, lecz król Archidamos *, człowiek znany z rozumu i umiarkowania, w ten sposób przemówił:

»Lacedemończycy! W wielu już wojnach brałem udział i wśród was widzę wielu w tym samym co ja wieku; nie powinniśmy więc tak jak tłum, któremu brak doświadczenia, życzyć sobie wojny uważając ją za coś korzystnego i bezpiecznego. Jeśliby się zaś ktoś rozsądnie zastanowił, doszedłby do przekonania, że wojna, nad którą obecnie radzicie, nie będzie bynajmniej najłatwiejsza. Peloponezyjczykom bowiem i sąsiadom naszym dorównujemy siłą i szybko możemy dotrzeć do każdego punktu; czyż można jednak lekkomyślnie zaczynać wojnę z narodem, który mieszka z dala od nas, a prócz tego jest bardzo zżyty z morzem, wyposażony doskonale we wszelkiego rodzaju zasoby, w środki finansowe ze źródeł pań-

stwowych i prywatnych, w okręty, konie, broń i posiada tak wielką liczbę ludności, jakiej nie ma żaden inny kraj grecki, a rozporządza ponadto licznymi sprzymierzeńcami płacącymi daninę? Czy można bez przygotowania decydować się pospiesznie na wojnę z takim narodem? Czyż mamy ufać naszej flocie? Ale przecież pod tym względem jesteśmy słabsi; zanim zaś przygotujemy odpowiednio silną flotę, upłynie dużo czasu. Czyż mamy ufać zasobom pieniężnym? Ależ pod tym względem jest jeszcze gorzej, brak nam pieniędzy w kasie państwowej i trudno je ściągnąć od obywateli.

»Mógłby ktoś ufając liczebnej przewadze naszej armii sądzić, że możemy częstymi napadami niszczyć kraj Ateńczyków. Lecz oni posiadają wiele innych podległych sobie krajów i wszystko, czego potrzebują, drogą morską sobie sprowadzą. Jeżeli zaś będziemy się starali oderwać od nich sprzymierzeńców, trzeba będzie wspierać ich flotą, gdyż są to przeważnie wyspiarze. Jakaż więc będzie ta nasza wojna? Jeżeli nie zapanujemy na morzu albo nie odetniemy im źródeł dochodów, z których utrzymują flotę, będziemy raczej stroną przegrywającą. A w takiej sytuacji nie będziemy mogli nawet zawrzeć honorowego pokoju, zwłaszcza jeśli się będzie nazywało*, że myśmy wojnę zaczęli. Bo nie łudźmy się, że wojna prędko się skończy, jeśli ich kraj zniszczymy; raczej lękam się, żebyśmy jej nie pozostawili w spadku naszym dzieciom. Jest bowiem rzeczą mało prawdopodobną, żeby dumni Ateńczycy stali się niewolnikami na własnej ziemi albo dali się zastraszyć wojną jak ludzie niedoświadczeni.

»Oczywiście, nie zachęcam was wcale do tego, żeby obojętnie przyglądać się krzywdzie naszych sprzymierzeńców albo przymykać oczy na zamachy ateńskie, lecz twierdzę, że nie należy od razu chwytać za broń. Należy wyprawić poselstwo ze skargą nie grożąc zanadto wojną, ale z drugiej strony dając do poznania, że nie ustąpimy. Równocześnie pozyskiwać sprzymierzeńców zarówno spośród Hellenów jak barbarzyńców, aby pomnożyć w ten sposób naszą flotę i zasoby pieniężne; z tego bowiem, że wzywamy na pomoc nie tylko Hellenów, ale i barbarzyńców, nikt nam nie zrobi zarzutu wobec zagrożenia ze strony Aten; równocześnie musimy zorganizować nasze własne siły. Najlepiej będzie, jeżeli Ateńczycy dadzą się przekonać naszym posłom; w przeciwnym wypadku za dwa albo trzy lata — jeśli uznamy to za stosowne — wyruszymy przeciw nim już lepiej uzbrojeni. Może, widząc nasze zbrojenia i słysząc zgodne z nimi słowa posłów, łatwiej ustąpią, zwłaszcza że kraj ich nie będzie jeszcze zniszczony i decydować będą nie na ruinach, ale w dobrych warunkach. Kraju ich bowiem nie uważajcie za nic innego jak za zastaw, tym większą posiadający wartość, w im lepszym jest stanie; oszczędzać go więc trzeba jak najstaranniej, aby przez zniszczenie nie doprowadzić Ateńczyków do rozpaczy i nie utrudnić sobie przez to zwycięstwa nad nimi. Jeśli bowiem nie przygotowani do wojny i pod wpływem skarg naszych sprzymierzeńców od razu spustoszymy Attykę, to uważajcie, żebyśmy większej hańby i biedy nie sprowadzili na Peloponez. Skargi bowiem zarówno państw jak jednostek łatwo można załatwić; jeżeli jednak rozpętamy powszechną wojnę dla interesów pojedynczego państwa, wojnę, której przebiegu

nie znamy, niełatwo będzie zakończyć ją z honorem.

»Niech się też nikomu nie wydaje tchórzostwem, jeśli tak wiele państw waha się stanąć przeciw jednemu. Ateńczycy bowiem mają nie mniejszą liczbę sprzymierzeńców, i to płacących daninę. Na wojnie odgrywa rolę nie tyle uzbrojenie, co wkład pieniężny, który umożliwia wystawienie armii, zwłaszcza jeśli wojna toczy się między państwem lądowym i morskim. Postarajmy się więc najpierw o pieniądze, nie dajmy się porwać mowom sprzymierzeńców i spokojnie sprawę rozważmy, ponieważ w każdym razie na nas spadnie odpowiedzialność.

»Nie wstydźcie się także owej powolności i niezdecydowania, które nam najwięcej zarzucają; zbytni pośpiech przedłużyłby sprawę wszczętą bez przygotowania. Przecież właśnie ta nasza powolność zapewniła trwałą niepodległość i sławę naszemu państwu. Jest ona w gruncie rzeczy rozwagą i umiarkowaniem, my też jesteśmy jedyni, którzy dzięki tej właściwości naszego charakteru nie jesteśmy zarozumiali w chwilach powodzenia, a w nieszczęściu mniej niż inni upadamy na duchu. Kiedy ktoś pochwałami stara się zachęcić nas do awanturniczych przedsięwzięć wbrew naszemu przekonaniu, nie damy się uwieść miłemu pochlebstwu; tak samo jeśli ktoś chce nas podniecić czyniąc nam wyrzuty, nie damy się w najmniejszym stopniu rozdrażnić i nakłonić. Dzielni jesteśmy i roztropni dzięki rozwadze, dzielni dlatego, że rozwaga łączy się najściślej z poczuciem honoru, a poczucie honoru z dzielnością; roztropni zaś dlatego, że za prosto jesteśmy wychowani na to, żeby wydawać się sobie samym mądrzejszymi od prawa i obyczajów, i za surowo, żeby prawom odmawiać posłuszeństwa. Nie dość jesteśmy wyćwiczeni w tej nieużytecznej sztuce, która uczy, jak w pięknych słowach ganić przygotowania nieprzyjaciół, gdy czynem nie umie się słowom dorównać. Sądzimy, że inni myślą zupełnie podobnie i że losu nie da się słowami naprzód ustalić. Naszymi przygotowaniami niech zawsze kieruje przekonanie, że i nasi przeciwnicy słusznie rozumują; nie trzeba opierać swych nadziei na ich ewentualnych pomyłkach, lecz wychodzić z założenia, że oni tak samo jak my poprawnie przewidują. Nie należy sądzić, że jeden człowiek wiele się różni od drugiego, lecz przyjąć za zasadę, że najlepszy jest ten, kto się wychował w twardej szkole konieczności.

»Nie porzucajmy zasad, które przekazali nam nasi ojcowie i które sami stosujemy stale z pożytkiem. Nie podejmujmy pośpiesznie, w jednej krótkiej chwili, decyzji, od której zawisło życie wielu ludzi, bogactwo, los państw i dobre imię, lecz rozważmy wszystko w spokoju. Możemy sobie na to pozwolić bardziej niż kto inny dzięki naszej potędze. Wyślijcie poselstwo do Ateńczyków w sprawie Potidai i w sprawie tego wszystkiego, co sprzymierzeńcy uważają za swoją krzywdę, zwłaszcza że Ateńczycy gotowi są do poddania się sądowi rozjemczemu; a skoro się na to godzą, nie wypada przeciw nim od razu występować, tak jak się występuje przeciw dopuszczającemu się bezprawia. Równocześnie przygotowujcie się do wojny. To będzie decyzja najlepsza i dla przeciwników najgroźniejsza.« W ten sposób przemówił Archidamos; Steneladas zaś, który był wówczas jednym z eforów *, wystąpił na końcu i takie wygłosił przemówienie do Lacedemończyków:

»Długich mów Ateńczyków nie rozumiem; nachwaliwszy się bowiem co niemiara wcale nie zaprzeczyli, że krzywdzą naszych sprzymierzeńców i Peloponez. Przecież, jeżeli wówczas w czasie wojen perskich byli dobrzy, a obecnie w stosunku do nas są źli, to godni są podwójnej kary za to, że z dobrych stali się złymi. My zaś i wtedy, i teraz stale jesteśmy jednakowi; jeśli będziemy mądrzy, nie będziemy się przyglądać obojętnie krzywdzie naszych sprzymierzeńców i nie będziemy zwlekać z pomocą, ponieważ i Ateńczycy nie zwlekali z krzywdą. Inni mają moc pieniędzy, okręty i konie, my zaś mamy dobrych sprzymierzeńców, których nie wolno wydać na łup Ateńczykom; nie wolno też sprawy rozstrzygać drogą procesów i przemówień, bo nie słowami skrzywdzeni zostali nasi sprzymierzeńcy. Trzeba przyjść z pomocą szybko i ze wszystkich sił. I niechaj nikt nie poucza, że nam, krzywdzonym, wypada się zastanawiać: raczej ci, którzy mają zamiar wyrządzić krzywdę, powinni się długo nad tym zastanowić. Uchwalcie więc, Lacedemończycy — zgodnie z honorem Sparty — wojnę i nie dopuśćcie do wzrostu Ateńczyków. Nie zdradzajmy naszych sprzymierzeńców, lecz z pomocą bożą ruszajmy przeciw krzywdzicielom.«

Tak powiedziawszy poddał jako efor sprawę pod głosowanie na zgromadzeniu Lacedemończyków. Oświadczył jednak — Lacedemończycy głosują bowiem przez wzniesienie okrzyku, a nie za pomocą kamyczków — że nie może rozróżnić, który okrzyk był silniejszy; chcąc zaś przez jawne głosowanie zachęcić ich do opowiedzenia się za wojną oświadczył: — Lacedemończycy, komu z was się wydaje, że pokój został zerwany i Ateńczycy dopuszczają się bezprawia, niech przejdzie na tę stronę — i wskazał im kierunek — a kto jest przeciwnego zdania, niech przejdzie na drugą stronę. — Podniósłszy się Lacedemończycy rozstąpili się na dwie strony; większość była zdania, że układ pokojowy został zerwany. Wezwawszy sprzymierzeńców oświadczyli, że uważają Ateńczyków za winnych, pragną jednak zwołać zebranie wszystkich sprzymierzonych i zarządzić ogólne głosowanie, ażeby po wspólnej decyzji rozpocząć wojnę, jeśli taka uchwała zapadnie. Sprzymierzeńcy osiągnąwszy cel udali się z powrotem do domu. Niedługo po nich odjechali posłowie ateńscy załatwiwszy sprawę, dla której przybyli. Ta decyzja zgromadzenia lacedemońskiego o zerwaniu pokoju zapadła w czternastym roku od zawarcia trzydziestoletniego układu pokojowego po wojnie eubejskiej.

Lacedemończycy podjęli uchwałę o zerwaniu układu i konieczności wojny nie tyle z namowy sprzymierzeńców, ile ze strachu przed Ateńczykami. Widząc bowiem, że wielka część Hellady jest już opanowana przez Ateńczyków, bali się, żeby ich potęga jeszcze bardziej nie wzrosła.

Oto, w jaki sposób Ateńczycy zdobyli stanowisko, które pozwoliło im wzróść w potęgę. Kiedy Persowie, pokonani na lądzie i morzu przez Hellenów, wycofali się z Europy, a reszta, która uciekła na okrętach do Mikale, została tam zniszczona, król la cedemoński Leotychides, sprawujący dowództwo nad Hellenami w Mikale, powrócił do domu wraz ze sprzymierzeńcami peloponeskimi, Ateńczycy zaś i sprzymierzeńcy z Jonii i znad Hel lespontu, którzy już odpadli od króla perskiego, pozostali na miejscu i oblegali Sestos zajęte przez Persów. Przezimowawszy

tam zdobyli to miasto po wycofaniu się barbarzyńców, a potem wszyscy odpłynęli z Hellespontu, każdy do swego domu. Ateńczycy, natychmiast po wycofaniu się Persów z Attyki, sprowadzili z powrotem do miasta ukryte poprzednio dzieci, kobiety oraz uratowany dobytek i przygotowali się do odbudowy miasta i murów: z muru bowiem okalającego miasto pozostały tylko małe fragmenty, a domy były zawalone; uratowały się z nich tylko nieliczne, w których podczas inwazji mieszkali wybitniejsi Persowie.

Lacedemończycy zaś dowiedziawszy się o tych planach przybyli w poselstwie do Aten; chętnie by bowiem widzieli, żeby ani oni sami, ani nikt inny nie miał murów. Popierała ich w tym większa część sprzymierzeńców z obawy przed silną liczebnie flotą ateńską, która przedtem nie istniała, i przed odwagą Ateńczyków okazaną podczas wojny z Persami. Posłowie wzywali Ateńczyków, żeby nie stawiali murów, ale raczej wspólnie z Lacedemończykami zniszczyli mury wszystkich innych miast poza obrębem Peloponezu. Posłowie nie wyjawiali swych właściwych intencyj i podejrzeń wobec Ateńczyków; jako argument podawali, że nie chcą, aby Persowie w razie ponownego najazdu znaleźli punkty oparcia dla swych wypadów tak jak ostatnio w Tebach, i twierdzili, że wszyscy Grecy znajdą dostateczne schronienie na Peloponezie. Ateńczycy za namową Temistoklesa odpowiedzieli Lacedemończykom, że sami wyślą poselstwo do nich w tej sprawie, i szybko odprawili posłów lacedemońskich; Temistokles zaś doradził irn, żeby jego samego jak najszybciej wyprawili do Lacedemonu, innych zaś posłów, którzy mieli mu towarzyszyć, nie tak prędko, lecz żeby zatrzymali ich do chwili, aż wzniosą mur do takiej wysokości, która pozwoli na obronę przed atakiem; wszyscy zaś bez wyjątku obywatele — mężczyźni, kobiety i dzieci — mieli zająć się budową muru nie oszczędzając, jeśli będzie trzeba, ani prywatnego, ani publicznego budynku, burząc wszystko bez różnicy. Podawszy te wskazówki i przyrzekłszy, że resztę sam załatwi w Lacedemonie, odjechał. Po przybyciu do Lacedemonu nie udał się od razu do władz, lecz zwlekał pod rozmaitymi pozorami. Ilekroć zaś któryś z lacedemońskich urzędników zapytywał, dlaczego nie zjawia się przed zgromadzeniem lacedemońskim, odpowiadał, że czeka na swych towarzyszy, że pozostali oni w domu z powodu jakiegoś zajęcia, ale spodziewa się ich lada chwila i dziwi się, że dotąd nie przybyli.

Oni zaś słuchając tych słów wierzyli Temistoklesowi, gdyż go lubili. Kiedy jednakowoż rozmaici przybysze twierdzili z całą pewnością, że w Atenach buduje się mur i że osiągnął on już pewną wysokość, nie mogli temu nie wierzyć. Dowiedział się o tym Temistokles i radził Lacedemończykom, żeby słowom nie dawali wiary, lecz raczej wysłali spośród siebie do Aten ludzi poważnych, którzy obejrzawszy rzecz na miejscu złożą im wiarygodną relację. Wysyłają ich więc, a Temistokles potajemnie zaleca Ateńczykom zatrzymać u siebie posłów lacedemońskich w sposób jak najmniej zwracający uwagę i nie wypuszczać ich wcześniej, aż posłowie ateńscy — przybyli już bowiem do Temistoklesa jego towarzysze, Habronichos, syn Lizyklesa i Arystydes, syn Lizymacha — nie powrócą z Lacedemonu. Bał się bowiem, że Lacedemończycy dowiedziaw-

szy się całej prawdy nie wypuszczą ich już z powrotem. Ateńczycy więc zgodnie z zaleceniem zatrzymali posłów, Temistokles zaś wystąpiwszy przed Lacedemończykami oświadczył otwarcie, że Ateny zostały już obwarowane i mury potrafią zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom; jeżeli zaś Lacedemończycy albo sprzymierzeńcy pragną wysłać w przyszłości poselstwo do Aten, niechaj wiedzą, że mają do czynienia z narodem, który dobrze umie ocenić, co jest korzystne dla niego samego i dla wspólnej sprawy wszystkich Hellenów. Wtedy bowiem, kiedy postanowili opuścić miasto i udać się na okręty, podjęli tę śmiałą decyzję sami, bez pomocy Lacedemończyków; również we wszystkich sprawach będących przedmiotem wspólnych obrad wykazali nie mniej rozwagi niż ktokolwiek inny. Teraz uważają za stosowne umocnić miasto we własnym interesie i dla dobra wszystkich sprzymierzeńców: nie może bowiem państwo mieć równego głosu przy wspólnych obradach, jeśli nie posiada takiej samej podstawy swej niezależności jak inne państwa. Albo więc wszyscy sprzymierzeńcy — oświadczył Temistokles — powinni mieć miasta nie obwarowane, albo trzeba uznać postępowanie Aten za uzasadnione.

Lacedemończycy usłyszawszy to nie okazali jawnie gniewu. Poselstwo przecież wysłano nie w celu przeszkodzenia w budowie murów, lecz dla udzielenia rady mającej na celu wspólne dobro. Ponadto byli wówczas w najlepszych stosunkach z Ateńczykami pamiętając ich zapał okazany w wojnie perskiej. Mimo to odczuwali skryte niezadowolenie, że ich zamysł się nie udał. Tymczasem posłowie obu stron bez przeszkód powrócili do domu.

W ten sposób Ateńczycy w krótkim czasie obwarowali swe miasto. Jeszcze teraz budowa wskazuje, że dokonano jej pośpiesznie. Fundamenty bowiem zbudowane są z przeróżnego rodzaju kamieni, miejscami nawet z nie ociosanych. Włączano do murów wszystko, co było pod ręką: stele * z grobowców i kamienie przygotowane już do innego celu. Pierścień murów wysunięto daleko poza obręb dawnego miasta i dlatego w pośpiechu brano bez różnicy wszystko, co się nawinęło. Temistokles namówił również Ateńczyków do wykończenia budowy portu w Pireusie — zaczęto ją dawniej, za jego archontatu * — uważając położenie tego miejsca za bardzo dogodne, gdyż były tam trzy naturalne przystanie. Temistokles był przekonany, że Ateńczycy najłatwiej osiągną potęgę stając się narodem żeglarskim. On pierwszy ośmielił się wypowiedzieć myśl, że trzeba się zżyć z morzem — i sam od razu przystąpił do dzieła. Zgodnie z jego radą — jak to jeszcze dzisiaj widać — zbudowano dokoła Pireusu gruby mur; dwa wozy z przeciwnych stron idące mijały się wioząc kamienie do budowy. Wewnątrz nie sypano mniejszych kamieni ani gliny, lecz stawiano mur z wielkich, czworokątnych, ociosanych bloków spojonych od zewnątrz żelaznymi klamrami i ołowiem. Zamierzoną wysokość osiągnięto tylko do połowy. Temistokles chciał bowiem wystawić mur tak wysoki i gruby, żeby mógł się oprzeć atakom nieprzyjacielskim; sądził, że do pilnowania go wystarczy niewielka i mniej dzielna załoga, podczas gdy reszta wsiądzie na okręty. Najwięcej dbał o flotę, doszedłszy — jak mi się zdaje — do przekonania, że wojsko króla perskiego ma łatwiejszy dostęp drogą morską niż

lądową. Uważał, że Pireus jest ważniejszy od samego miasta leżącego dalej od morza, i nieraz zalecał Ateńczykom, żeby w razie niepowodzeń na lądzie cofnęli się do Pireusu i na okrętach stawili czoło przeciwnikowi. Ateńczycy więc w ten sposób zaraz po odejściu Persów obwarowali miasto i zaczęli inne budowy.

Tymczasem Pauzanias, syn Kleombrota, wysłany został z Lacedemonu jako wódz Hellenów z dwudziestoma okrętami peloponeskimi. Dołączyli się do niego również Ateńczycy z trzydziestoma okrętami i wielu innych sprzymierzeńców. Podjęli oni wyprawę na Cypr i podbili znaczną część wyspy, następnie udali się pod Bizancjum znajdujące się w rękach perskich i zdobyli je jeszcze pod wodzą Pauzaniasa.

Buta jednak Pauzaniasa gniewała wszystkich Greków, a w niemałym stopniu także Jończyków i tych Hellenów, którzy zostali świeżo wyzwoleni spod jarzma perskiego. Przychodzili oni niejednokrotnie do Ateńczyków prosząc, by objęli nad nimi, jako pobratymcami, hegemonię i położyli kres samowoli Pauzaniasa. Ateńczycy skwapliwie przyjęli ich propozycję, starali się nimi zająć i urządzić wszystko, jak mogli najlepiej. Tymczasem Lacedemończycy odwołali Pauzaniasa, aby przeprowadzić dochodzenie w sprawie zarzutów przeciw niemu, gdyż przybywający Hellenowie zgodnie oskarżali go o bezprawie, a sprawowane przez niego dowództwo podobne było raczej do tyranii. Tak się złożyło, że równocześnie z jego odwołaniem sprzymierzeńcy — z wyjątkiem żołnierzy peloponeskich — z niechęci do Pauzaniasa przeszli na stronę Ateńczyków. Pauzanias po przybyciu do Lacedemonu został wprawdzie skazany za pewne akty samowoli, lecz oczyszczono go z najważniejszych zarzutów, pomawiano go zaś o sprzyjanie Persom, co zdaje się nie ulegało wątpliwości. Zamiast niego wysłali Lacedemończycy Dorkisa i kilku innych z niewielkim wojskiem, ale tym sprzymierzeńcy nie ofiarowali już naczelnego dowództwa. Ci zrozumiawszy to odjechali; Lacedemończycy zaś nie przysłali już później żadnych innych dowódców, z jednej strony bojąc się, żeby nie ulegali oni złym wpływom na obczyźnie jak Pauzanias, z drugiej strony chcąc się wycofać z wojny przeciwko Persom. Zresztą uważali Ateńczyków za wystarczająco dobrych przywódców i za oddanych sobie wówczas przyjaciół.

Objąwszy w ten sposób hegemonię na życzenie sprzymierzeńców nienawidzących Pauzaniasa Ateńczycy ustalili, które państwa mają dostarczać pieniędzy na wojnę z Persami, a które okrętów; powodem przez nich podawanym była chęć zniszczenia kraju perskiego i zemsta za to, co wycierpieli. Wtedy po raz pierwszy ustanowili Ateńczycy urząd hellenotamiów, którzy przyjmowali daninę — tak bowiem nazwano podatek pieniężny. Pierwszą daninę ustalono w wysokości czterystu sześćdziesięciu talentów *; kasa związkowa mieściła się na Delos, a zebrania odbywały się w tamtejszej świątyni.

Stojąc na czele sprzymierzonych państw, które z początku były samodzielne i wspólne odbywały obrady, dokonali Ateńczycy wielu czynów wojennych i posunięć politycznych w okresie między wojnami perskimi a wojną obecną. Skierowane one były częściowo przeciwko samym barbarzyńcom, częściowo przeciw własnym, zbuntowanym sprzymierzeńcom,

częściowo wreszcie przeciw wchodzącym im ustawicznie w drogę Peloponezyjczykom. Opisuję te wypadki i odchodzę od tematu dlatego, że wszyscy moi poprzednicy pomijali ten okres i albo opisywali dzieje Hellady przed wojnami perskimi, albo same wojny perskie; Hellanikos zaś poruszył to wprawdzie w swojej Historii attyckiej, jednakże potraktował wypadki pobieżnie i nieściśle pod względem chronologicznym. Ta dygresja wykaże, w jaki sposób Ateny doszły do swej potęgi.

Najpierw więc Ateńczycy pod wodzą Kimona, syna Miltiadesa, oblegali będące pod panowaniem perskim miasto Eion nad Strymonem. Zdobyli je i ludność sprzedali w niewolę. Następnie sprzedali w niewolę ludność wyspy Skiros na Morzu Egejskim, zamieszkanej przez Dolopów, i sami ją skolonizowali. Prowadzili też z mieszkańcami Karystos na Eubei wojnę, w której inni Eubejczycy nie brali udziału, i po pewnym czasie zmusili ich do kapitulacji. Następnie wojowali ze zbuntowanymi Naksyjczykami i oblężeniem zmusili ich do posłuszeństwa. Było to pierwsze państwo sprzymierzone, które wbrew istniejącemu układowi przymierza zostało pozbawione niepodległości; później stopniowo ten sam los spotkał wszystkie inne.

Wiele było powodów buntu miast, lecz najważniejsze z nich to zaległości w płaceniu daniny, niedostarczanie okrętów i odmawianie udziału w wyprawach; Ateńczycy bowiem surowo ściągali daninę, a stosując środki przymusowe wobec ludzi nie nawykłych do tego i opornych budzili niechęć. Ale także i z innych powodów panowanie ateńskie nie było tak mile widziane jak na początku: podczas wspólnych wypraw sprzymierzeńcy nie byli na równi traktowani z Ateńczykami, a w razie buntu Ateńczycy mogli łatwo ich poskromić. Winę ponosili tutaj przede wszystkim sami sprzymierzeńcy: większość ich bowiem nie chcąc opuszczać swego kraju, uchylała się od wypraw wojennych i aby nie dostarczać okrętów, zobowiązała się do składania pewnych określonych opłat pieniężnych; w ten sposób z ich składek powiększyła się flota attycka, a oni sami w razie powstania byli nie przygotowani do wojny i nie wyćwiczeni.

Potem Ateńczycy i sprzymierzeńcy stoczyli z Persami bitwę lądową i morską przy ujściu Eurymedontu w Pamfilii i w tym samym dniu odnieśli podwójne zwycięstwo * pod wodzą Kimona, syna Miltiadesa, zdobywszy lub zniszczywszy około dwustu trójrzędowców fenickich. Później doszło do buntu Tazyjczyków, którzy poróżnili się z Ateńczykami o punkty handlowe leżące na przeciwległym wybrzeżu trackim i o kopalnie, które były ich własnością. Ateńczycy wypłynąwszy z flotą przeciw Tazos zwyciężyli w bitwie morskiej i wylądowali na wyspie; w tym samym czasie wysłali nad Strymon dziesięć tysięcy kolonistów spośród własnych obywateli i spośród sprzymierzeńców, żeby skolonizowali miejscowość, która wówczas nazywała się Enneahodoj, a dzisiaj Amfipolis. Koloniści opanowali zajęte przez Edonów Enneahodoj; kiedy jednak posunęli się dalej w głąb lądu trackiego, zostali rozgromieni w edońskiej miejscowości Drabeskos przez połączone siły wszystkich Traków, dla których ewentualne usadowienie się Ateńczyków w Enneahodoj oznaczało stałą groźbę wojny.

Tazyjczycy, zwyciężeni w bitwach i oblegani, zwracali się do

Lacedemończyków z prośbą o zaatakowanie Attyki. Ci zaś w tajemnicy przed Ateńczykami przyrzekli im to i zamierzali obietnicę wypełnić; jednakże na przeszkodzie stanęło trzęsienie ziemi, w czasie którego heloci i periojkowie * z miejscowości Turia i Ajtaja zbuntowali się i obsadzili górę Itome. Większą część helotów stanowili potomkowie ongi ujarzmionych Messeńczyków; stąd też wszystkich helotów nazywano Messeńczykami. Lacedemończycy zajęci więc byli wojną z powstańcami na Itome; Tazyjczycy zaś w trzecim roku oblężenia skapitulowali przed Ateńczykami na następujących warunkach: musieli zburzyć mury, wydać okręty, zapłacić jednorazową kontrybucję i w przyszłości regularnie płacić pewną ustaloną kwotę pieniężną oraz oddać posiadłości na lądzie stałym wraz z kopalniami.

Lacedemończycy zaś, kiedy się wojna z powstańcami na Itome przedłużała, wezwali na pomoc sprzymierzeńców, wśród nich i Ateńczyków, którzy posłali znaczny oddział pod dowództwem Kimona. Do Ateńczyków zwrócono się z prośbą o pomoc głównie dlatego, że uchodzili oni za znawców sztuki oblężniczej; przy oblężeniu jednak, które mimo ich obecności się przeciągało, wyszły na jaw pewne braki w umiejętnościach Ateńczyków; w przeciwnym bowiem razie byliby miejscowość szturmem zdobyli. Od czasu tej wyprawy po raz pierwszy doszło do otwartego nieporozumienia między Lacedemończykami i Ateńczykami. Kiedy bowiem nie dało się miejscowości wziąć szturmem, Lacedemończycy zlękli się śmiałego charakteru Ateńczyków i ich pędu do nowości; równocześnie liczyli się z tym, że są to ludzie innego szczepu. Bojąc się więc, żeby w razie dłuższego pobytu nie porozumieli się z powstańcami, odprawili ich — jedynych spośród sprzymierzeńców — nie wyjawiając przed nimi swych podejrzeń, lecz pod pozorem, że już ich nie potrzebują. Ateńczycy jednak zrozumieli, że odprawiono ich nie z powodu podanego im oficjalnie, lecz wskutek jakiegoś podejrzenia. Oburzeni i przekonani, że nie zasłużyli sobie na to ze strony Lacedemończyków, zaraz po powrocie do domu zerwali zawarte podczas wojen perskich przymierze ze Spartą i weszli w sojusz z nieprzyjaciółmi Sparty, Argiwczykami. Później oba te państwa połączyły się takim samym sojuszem z Tessalami.

Powstańcy zaś na Itome w czwartym roku oblężenia, nie mogąc się już dłużej opierać, skapitulowali przed Lacedemończykarni na następujących warunkach: mieli opuścić bez przeszkody Peloponez i nigdy już tam nie powrócić, a jeśli ktoś z nich zostanie schwytany na Peloponezie, będzie niewolnikiem tego, kto go przytrzyma. Zresztą jeszcze przed tymi wypadkami wyrocznia Apollona Pityjskiego * zalecała Lacedemończykom puszczać wolno każdego, kto odda się w opiekę Dzeusowi Itomejskiemu. Wyszli więc razem z dziećmi i kobietami. Ateńczycy, wrogo już usposobieni do Lacedemończyków, przyjęli ich i osadzili w Naupaktos zdobytym właśnie na Lokrach Odzolijskich. Również Megaryjczycy przystąpili do przymierza z Ateńczykami, ponieważ prowadzili walki z Koryntyjczykami z powodu sporów granicznych. Ateńczycy zajęli więc Megarę i Pegaj, wybudowali Megaryjczykom długie mury od miasta do Nizai i osadzili tam swoją załogę. Odtąd zaczęła się gwałtowna nienawiść Koryntu do Aten.

Libijczyk Inaros, syn Psammetycha, król Libijczyków sąsiadujących z Egiptem, wyruszywszy z Marei leżącej powyżej Faros, oderwał większą część Egiptu od króla Artokserksesa i sam objąwszy panowanie sprowadził Ateńczyków. Znajdowali się oni właśnie koło Cypru w sile dwustu okrętów własnych i sprzymierzonych. Opuścili Cypr i przybyli na wezwanie Inarosa. Wpłynąwszy z morza do Nilu opanowali rzekę i dwie trzecie miasta Memfis tocząc wojnę przeciw trzeciej części zwanej Białym Murem, gdzie schronili się Persowie, Medowie i ci Egipcjanie, którzy nie przyłączyli się do buntu przeciw królowi.

Inna część ateńskiej floty wylądowawszy w Haliadzie stoczyła bitwę z Koryntyjczykami i Epidauryjczykami, w której zwycięstwo odnieśli Koryntyjczycy. Później jednak Ateńczycy rozgromili flotę peloponeską koło Kekryfalei. W wojnie zaś, która później wybuchła między Ateńczykami i Ajginetami, doszło między obiema stronami i ich sprzymierzeńcami do wielkiej bitwy morskiej koło Ajginy. Ateńczycy, odniósłszy zwycięstwo i zabrawszy Ajginetom siedemdziesiąt okrętów, wylądowali na wyspie i pod wodzą Leokratesa, syna Strojbosa, oblegali miasto. Wtedy Lacedemończycy chcąc pomóc Ajginetom przeprawili na wyspę trzystu hoplitów, którzy przedtem pomagali Epidauryjczykom i Koryntyjczykom; Koryntyjczycy zaś opanowali szczyty Geranei i razem ze sprzymierzeńcami zeszli do kraju megaryjskiego. Liczyli oni na to, że Ateńczycy nie będą mogli pomóc Megaryjczykom, wobec tego, że znaczne siły ateńskie zajęte były na Ajginie i w Egipcie, a jeśliby nawet przyszli z pomocą, to będą musieli opuścić Ajginę. Ateńczycy jednak nie ruszyli swego wojska na Ajginie; najstarsze natomiast i najmłodsze roczniki, które pozostały w Atenach, wyruszają pod wodzą Mironidesa i przybywają do Megary. Po nie rozstrzygniętej bitwie z Koryntyjczykami obie strony walczące rozdzieliły się i ani jedna, ani druga nie uważała się za zwyciężoną. Ateńczycy jednak — oni bowiem raczej byli górą — po odejściu Koryntyjczyków postawili pomnik zwycięstwa. Koryntyjczycy, łajani przez starców pozostałych w mieście, przygotowywali się mniej więcej przez dwanaście dni, następnie powrócili na miejsce bitwy i zaczęli również stawiać pomnik. Wówczas Ateńczycy wypadłszy z Megary zabili tych, którzy stawiali pomnik, a z pozostałymi stoczyli bój i zwyciężyli.

Koryntyjczycy wycofywali się, lecz pewna ich część, naciskana przez Ateńczyków, zmyliwszy drogę wpadła na jakiś grunt prywatny, otoczony wielkim rowem, skąd nie było wyjścia. Ateńczycy w lot zablokowali wejście hoplitami, ustawili dokoła lekkozbrojnych i zatłukli kamieniami wszystkich, którzy byli w środku. Był to wielki cios dla Koryntyjczyków. Jednakże główna część ich wojska powróciła do domu.

W tym samym czasie zaczęli Ateńczycy budować długie mury ku morzu do Faleronu i Pireusu. Kiedy zaś Fokejczycy wyprawili się przeciwko Dorydzie, będącej krajem macierzystym Lacedemończyków, i przeciwko miastom Bojon, Kitynion i Eryneos, i zajęli jedno z tych miasteczek, Lacedemończycy pod wodzą Nikomedesa, syna Kleombrota, który sprawował dowództwo w zastępstwie małoletniego króla Plejstoanaksa, syna Pauzaniasa, wyruszyli na pomoc Dorom w sile tysiąca pięciuset własnych hoplitów i dziesięciu tysięcy sprzymierzeńców. Zmu-

siwszy Fokejczyków do kapitulacji i oddania miasta myśleli o powrocie do domu. Nie było to łatwe. Jeśliby bowiem chcieli przeprawić się drogą morską przez Zatokę Krysajską, to można się było spodziewać, że Ateńczycy, opłynąwszy Peloponez, zechcą im w tym przeszkodzić, przemarsz zaś przez Geraneję nie wydawał się im bezpieczny, gdyż Megara i Pegaj były w rękach Ateńczyków, którzy — jak słyszeli Lacedemończycy — zamierzali im także tutaj zastąpić drogę. Postanowili więc zaczekać w Beocji i zastanowić się, jak najbezpieczniej przedostać się do domu. Z drugiej strony niektórzy obywatele ateńscy chcieli potajemnie sprowadzić ich do Aten, aby z ich pomocą obalić ustrój demokratyczny i położyć kres budowie długich murów. Ateńczycy wyruszyli jednak przeciw Lacedemończykom do Beocji z całą swą siłą zbrojną, a mieli jeszcze tysiąc Argiwczy ków i kontyngenty wojskowe innych sprzymierzeńców, razem czternaście tysięcy. Wyprawę tę podjęli Ateńczycy widząc, że Lacedemończycy nie mają drogi powrotnej do domu; podejrzewali ich również o plany obalenia demokracji. Zgodnie z układem przymierza przybyła także jazda tessalska, ale podczas akcji przeszła na stronę Lacedemończyków.

W krwawej bitwie pod Tanagrą w Beocji zwyciężyli Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy. Przybywszy do Megarydy i zniszczywszy tamtejsze plantacje powrócili do domu przez Geraneję i Międzymorze Korynckie. Ateńczycy natomiast w sześćdziesiąt dwa dni po bitwie tanagryjskiej wyprawili się do Beocji pod dowództwem Mironidesa, pokonali Beotów w bitwie pod Ojnofitami i zawładnęli Beocją i Fokidą. Zburzyli mury Tanagry, wzięli od Lokrów Opunckich stu najbogatszych obywateli jako zakładników i ukończyli budowę długich murów w Atenach. Potem i Ajgineci poddali się Ateńczykom, zburzyli swe mury, wydali okręty i zobowiązali się na przyszłość płacić daninę w ustalonej wysokości. Ponadto Ateńczycy opłynęli Peloponez pod wodzą Tolmidesa, syna Tolmajosa, spalili warsztaty okrętowe Lacedemończyków, zdobyli Chalkis będące własnością Koryntu i wylądowawszy w kraju sykiońskim zwyciężyli Sykiończyków.

Ci zaś Ateńczycy i ich sprzymierzeńcy, którzy byli w Egipcie, dalej prowadzili wojnę. Zmienne były jej koleje. Z początku nad Egiptem panowali Ateńczycy. Wobec tego król perski posyła Persa Megabadzosa do Lacedemonu z pieniędzmi, ażeby nakłonić Peloponezyjczyków do napadu na Attykę i w ten sposób odciągnąć Ateńczyków od Egiptu. Kiedy jednak Megabadzos nie dopiął celu i na darmo zużył fundusze, powrócił z resztą pieniędzy do Azji. Wówczas król wysyła Persa Megabidzosa syna Dzopirosa, na czele wielkiej armii do Egiptu. Ten zwyciężył w bitwie lądowej Egipcjan i ich sprzymierzeńców, Greków wypędził z Memfisu i w końcu zamknął na wyspie Prozopitis; oblegał ich tam przez rok i sześć miesięcy, aż osuszywszy kanał i skierowawszy bieg wody w inną stronę doprowadził do tego, że okręty ateńskie osiadły na dnie; przyłączywszy w ten sposób większą część wyspy do lądu stałego dostał się na nią pieszo i zdobył ją.

Tak więc po sześcioletniej wojnie przedsięwzięcia Hellenów skończyły się niepowodzeniem. Z wielkiej ich liczby jedynie garstka się uratowała, maszerując przez Libię do Kireny, reszta

zaś zginęła. Egipt wrócił znowu pod panowanie perskie z wyjątkiem okolic błotnistych, gdzie rządził król Amirtajos. Nie mogli go Persowie dosięgnąć, częściowo z powodu wielkich błot, które go chroniły, częściowo zaś dlatego, że mieszkańcy tych stron są najdzielniejsi ze wszystkich Egipcjan. Libijskiego zaś króla, Inarosa, który całe to powstanie egipskie wywołał, wydanego zdradą, ukrzyżowano. Pięćdziesiąt trójrzędowców ateńskich i sprzymierzonych, które płynęły do Egiptu dla wymiany walczących tam wojsk, przybiło do lądu przy Mendezyjskim ramieniu Nilu nie wiedząc nic o tym, co się stało. Piechota nieprzyjacielska zaatakowała ich od lądu, a flota fenicka od morza. Zniszczono Ateńczykom wiele okrętów, tylko nielicznym udało się uciec. W ten sposób zakończyła się wielka wyprawa Ateńczyków i sprzymierzeńców do Egiptu.

Emigrant tessalski Orestes, syn Echekratydesa, króla tessalskiego, namówił Ateńczyków, żeby go z powrotem sprowadzili do Tessalii. Ateńczycy z pomocą Beotów i Fokejczyków, którzy byli ich sprzymierzeńcami, wyruszyli przeciw Farsalos w Tessalii. Kraj ten opanowali o tyle, o ile — niepokojeni przez jazdę tessalską — mogli się oddalić od obozu; miasta Farsalos jednak nie zajęli i nie osiągnąwszy żadnego z celów, dla których wyprawę podjęli, wrócili do domu z Orestesem. Niedługo potem tysiąc Ateńczyków wsiadłszy na okręty w Pegaj, będących wówczas w rękach ateńskich, popłynęło pod wodzą Peryklesa, syna Ksantypposa *, do Sykionu i wyszedłszy na ląd zwyciężyło Sykiończyków, którzy stawili im opór. Wziąwszy zaraz ze sobą Achajów i przepłynąwszy na drugą stronę do Akarnanii, wyprawili się przeciw Ojniadom i oblegali to miasto, lecz go nie zajęli i wrócili do domu.

W trzy lata później doszło do pięcioletniego rozejmu między Peloponezyjczykami i Ateńczykami. Ateńczycy wstrzymali się wówczas od wojny z Hellenami, wyruszyli natomiast na Cypr pod wodzą Kimona w sile dwustu okrętów własnych i sprzymierzonych. Z tych okrętów sześćdziesiąt popłynęło do Egiptu na wezwanie Amirtajosa, króla kraju błotnistego, reszta zaś oblegała Kition. Śmierć Kimona i głód zmusiły ich do wycofania się spod Kition. Płynąc na wysokości Salaminy cypryjskiej stoczyli równocześnie bitwę morską i lądową z Fenicjanami i Kilikijczykami. Odniósłszy zwycięstwo na lądzie i na morzu powrócili do domu, a z nimi także okręty wysłane kiedyś do Egiptu. Potem Lacedemończycy wyprawili się na tak zwaną świętą wojnę, opanowali świątynię delficką i oddali ją Delfij czykom. Po ich odejściu przyszli z kolei Ateńczycy, zdobyli świątynię i oddali ją Fokejczykom.

W jakiś czas potem emigranci beoccy opanowali Orchomenos, Cheroneję i niektóre inne miejscowości w Beocji. Wobec tego Ateńczycy wyprawili się przeciw tym miastom uważając je za nieprzyjacielskie. Ich wojsko składało się z tysiąca ateńskich hoplitów i z kontyngentu sprzymierzeńców pod wodzą Tolmidesa, syna Tolmajosa. Zdobywszy Cheroneję i osadziwszy tam załogę ruszyli w drogę powrotną. Podczas marszu napadli na nich pod Koroneją emigranci beoccy, a z nimi Lokrowie, emigranci eubejscy i wszyscy inni o podobnych zapatrywaniach politycznych. Po zwycięskiej bitwie część Ateńczyków wymordowali, część wzięli do niewoli. Ateńczycy opuścili całą Beocję,

jednakże na podstawie układu dostali jeńców z powrotem. Emigranci beoccy powrócili, a wszyscy inni również odzyskali niezawisłość.

Niedługo potem Eubea oderwała się od Ateńczyków, a kiedy Perykles przeprawił się już z wojskiem na wyspę, doniesiono mu, że Megara też się oderwała, Peloponezyjczycy zamierzają wpaść do Attyki, a Megaryjczycy wymordowali załogę ateńską prócz tych, którym się udało zbiec do Nizai. Megaryjczycy zaś oderwali się sprowadziwszy Koryntyjczyków, Sykiończyków i Epidauryjczyków. Perykles wycofał szybko wojsko z Eubei. Peloponezyjczycy wpadłszy do Eleuzis i Trio w Attyce pustoszyli kraj pod wodzą Plejstoanaksa, syna Pauzaniasa; nie posunęli się jednak dalej i wrócili do domu. Wtedy Ateńczycy pod wodzą Peryklesa powtórnie przeprawili się na Eubeę i podbili całą wyspę; w miastach eubejskich uregulowali stosunki drogą układu, jedynie Hestiaję wysiedlili i kraj sobie zabrali.

Niedługo po odejściu z Eubei Ateńczycy zawarli z Lacedemończykami i ich sprzymierzeńcami pokój trzydziestoletni oddawszy Nizaję, Pegaj, Trojdzenę i Achaję; te bowiem części Peloponezu były wówczas w rękach Ateńczyków. W sześć lat później doszło do wojny między Samijczykami a Milezyjczykami o Priene. Milezyjczycy przegrywając wojnę przyszli do Ateńczyków i głośno oskarżali Samos. Wtórowali im w tym niektórzy obywatele Samos, pragnący zmiany ustroju. Ateńczycy ruszyli na Samos w sile czterdziestu okrętów, wprowadzili demokratyczną formę rządów, wzięli jako zakładników pięćdziesięcioro dzieci i pięćdziesięciu mężczyzn, umieścili ich na Lemnos i wycofali się, zostawiwszy na Samos załogę. Niektórzy Samijczycy nie pozostali jednak w mieście, lecz uciekli do Azji Mniejszej. Porozumiawszy się z arystokratami w Samos i z Pis sutnesem, synem Histaspesa, ówczesnym komendantem Sardes, zebrali posiłki w liczbie około siedmiuset ludzi i nocą przeprawili się na Samos. Najpierw zwrócili się przeciw partii demokratycznej i odnieśli nad nią niemal całkowite zwycięstwo, następnie uprowadziwszy zakładników z Lemnos podnieśli bunt przeciw Atenom. Załogę ateńską i urzędników, którzy tam zostali, wydali Pissutnesowi i zaraz gotowali się do wyprawy przeciw Miletowi. Razem zaś z nimi oderwało się od Aten także Bizancjum.

Ateńczycy na wiadomość o tym wypłynęli w sile sześćdziesięciu okrętów przeciw Samos. Szesnastu z nich nie użyli w akcji — jedne bowiem popłynęły do Karii, aby śledzić flotę fenicką, inne zaś na Chios i Lesbos, żeby wezwać te wyspy do przyjścia z pomocą. Pozostałe czterdzieści cztery okręty stoczyły pod wodzą Peryklesa i dziewięciu innych strategów bitwę morską koło Tragia z siedemdziesięciu okrętami samijskimi, w których liczbie było dwadzieścia transportowców; wszystkie te okręty płynęły od strony Miletu. Ateńczycy odnieśli zwycięstwo. Później przyszło im z pomocą czterdzieści okrętów z Aten i dwadzieścia pięć z Chios i Lesbos; wylądowawszy na Samos i wygrawszy bitwę na lądzie, oblegali miasto zamknąwszy je z trzech stron murami, a od strony morza flotą. Na wieść o tym, że okręty fenickie płyną przeciw Ateńczykom, Perykles wydzielił sześćdziesiąt okrętów z tych, które blokowały miasto, i popłynął szybko w kierunku Kaunos i Karii;

z Samos bowiem uszedł Stezagoras z pięciu okrętami, by sprowadzić flotę fenicką.

Wtedy Samijczycy dokonawszy niespodziewanego wypadu na flotę ateńską, znajdującą się bez osłony, zniszczyli statki wartownicze, a te okręty, które płynęły przeciwko nim, zwyciężyli; około czternastu dni panowali nad swoim morzem, przywożąc i wywożąc wszystko, co chcieli. Po powrocie Peryklesa znowu ich Ateńczycy zablokowali flotą. Z Aten przyszło potem z pomocą czterdzieści okrętów pod wodzą Tukidydesa *, Hagnona i Formiona i dwadzieścia okrętów pod wodzą Tlepolemosa i Antyklesa oraz trzydzieści okrętów z Chios i Lesbos. Stoczyli jeszcze bitwę morską, bez większego jednak znaczenia. W dziewiątym miesiącu oblężenia zmuszono Samijczyków do poddania się na następujących warunkach: musieli zburzyć mury, wydać okręty, dać zakładników i zapłacić w ustalonych ratach odszkodowanie wojenne. Ulegli także Bizantyjczycy stając się poddanymi ateńskimi jak przedtem.

W niewiele lat później zaszły opisane powyżej wypadki z Korkirą i Potidają oraz te, które wywołały obecną wojnę. Wszystko zaś to, co zdziałali Hellenowie walcząc wzajemnie między sobą i przeciw barbarzyńcom, miało miejsce w okresie mniej więcej pięćdziesięcioletnim między odwrotem Kserksesa a początkiem obecnej wojny. W okresie tym Ateńczycy umocnili swe panowanie i sami doszli do wielkiej potęgi. Lacedemończycy nie przeszkadzali im wcale albo niewiele i przez większą część tego czasu zachowywali się biernie. Nigdy bowiem nie byli skorzy do wypraw wojennych, chyba że ich do tego zmuszano, a do pewnego stopnia hamowały ich także wojny domowe. Dopiero kiedy potęga ateńska wzrosła w sposób oczywisty i Ateńczycy zaczęli zaczepiać ich sprzymierzeńców, uznali, że nie można dalej tego znosić. Postanowili więc z całą energią zabrać się do rzeczy i — jeśli się tylko da — obalić potęgę ateńską na drodze wojny. Lacedemończycy uznali więc, że pokój został zerwany i że Ateńczycy dopuszczają się bezprawia. Wysłali poselstwo do Delf * z zapytaniem, czy korzystniej będzie wojnę prowadzić, czy nie. Bóg im podobno odpowiedział, że jeśli będą prowadzić wojnę z całą energią, to odniosą zwycięstwo; oświadczył również, że sam, czy to proszony, czy nie proszony, będzie im pomagał.

Wezwali więc powtórnie sprzymierzeńców, by przeprowadzić głosowanie w sprawie wojny. Po przybyciu posłów sprzymierzonych zwołano zebranie, gdzie każdy wyrażał swój pogląd, przeważnie oskarżając Ateńczyków i opowiadając się za wojną. Koryntyjczycy z obawy, żeby Potidają nie padła, uprosili już wcześniej każde państwo z osobna, żeby głosowało za wojną, sami zaś wystąpili na ostatku i przemówili w ten sposób:

»Sprzymierzeńcy, nie możemy już obwiniać Lacedemończyków, że sami nie zdecydowali się na wojnę, ponieważ właśnie w tym celu nas tu zwołali. Jest bowiem obowiązkiem przodującego państwa nie tylko dbać — jak inne — o własne interesy, ale przede wszystkim starać się o wspólne dobro, ponieważ takie państwo doznaje największej czci. Nikogo zaś, kto zetknął się z Ateńczykami, nie trzeba pouczać, że należy się mieć przed nimi na baczności; ci zaś, którzy mieszkają raczej w głębi lądu i daleko od szlaków handlowych, niech wiedzą, że jeżeli nie

pomogą miastom nadmorskim, będą mieli wielkie trudności z wywozem swych płodów i z przywozem tych towarów, które drogą morską przychodzą. Niechaj też nie sądzą, że to, o czym się obecnie tutaj mówi, nic ich nie obchodzi, bo jeśli oddadzą wybrzeże na łup nieprzyjaciela, niebezpieczeństwo niebawem zbliży się do nich. Niniejsze obrady mają dla nich tę samą wagę, co dla innych. Dlatego nie powinni się wahać, lecz wybrać wojnę zamiast pokoju. Ludzie rozumni bowiem zachowują spokój, o ile nie są krzywdzeni, lecz ludzie dzielni, jeśli doznają krzywdy, odrzucają pokój i podejmują wojnę; kończą ją w korzystnych warunkach i nie upajają się powodzeniem wojennym, ale i nie ulegają rozkoszy wygodnego pokoju i nie dają się krzywdzić. Kto bowiem dla wygody nie decyduje się bardzo szybko — jeśli zachowa się biernie — może być pozbawiony owej przyjemności wygodnego życia, dla której właśnie waha się z decyzją; kto zaś wpada w butę z powodu powodzenia wojennego, nie pojmuje, że daje się unieść zawodnej pewności siebie. Wiele bowiem źle obmyślonych planów zostało uwieńczonych powodzeniem, ponieważ przeciwnik jeszcze mniej był przewidujący; wielokrotnie plany dobrze obmyślane kończyły się haniebną porażką. Nikt nie przeprowadza swych planów z taką samą pewnością siebie, z jaką je obmyśla; decyzje nasze bowiem podejmujemy pełni zaufania we własne siły, w czyn zaś wprowadzamy je z lękiem.

»My zaś obecnie postanawiamy wojnę dlatego, że jesteśmy krzywdzeni i że mamy dostateczną ilość zarzutów przeciw Ateńczykom, a kiedy pomścimy się na nich, zakończymy ją. Z wielu powodów jest rzeczą prawdopodobną, że wygramy. Przede wszystkim dlatego, że górujemy nad Ateńczykami liczbą i doświadczeniem wojennym, następnie dlatego, że wszyscy na równi posłuszni jesteśmy rozkazom. Flotę, główną siłę Aten, zbudujemy sobie z naszych własnych zasobów i ze skarbów znajdujących się w Delfach i Olimpii; zaciągnąwszy bowiem pożyczkę możemy przez ofiarowanie wyższego żołdu przeciągnać od Ateńczyków na swoją stroną ich najemnych marynarzy. Potęga Ateńczyków jest bardziej kupiona niż ich własna: nasza jest mniej narażona na to niebezpieczeństwo, gdyż opiera się bardziej na ludziach niż na pieniądzach. Prawdopodobnie już pierwsze zwycięstwo morskie wystarczy, żeby ich całkiem pokonać; jeśliby zaś dłużej stawiali opór, będziemy mieć więcej czasu i wyćwiczymy się w sztuce żeglarskiej; a kiedy dorównamy im wiedzą w tym zakresie, to odwagą na pewno ich przewyższymy. Wrodzonej nam bowiem odwagi nie mogą zdobyć przez naukę; wiedzę zaś, którą nad nami górują, możemy osiągnąć pracą. Pieniądze na te cele zbierzemy; byłoby bowiem rzeczą niesłychaną, gdybyśmy nie zebrali pieniędzy na to, by pomścić się na nieprzyjacielu i ocalić siebie samych, podczas gdy sprzymierzeńcy Aten nie ociągają się z daniną, która służy do ich ujarzmienia; w przeciwnym razie nieprzyjaciel wydrze nam nasze dobra i użyje ich sam na naszą zgubę.

»Mamy zaś także inne sposoby prowadzenia wojny, jak na przykład oderwanie od nich sprzymierzeńców — co nie jest niczym innym jak odcięciem im dochodów, które stanowią o ich sile — budowa twierdz w ich kraju i inne środki, których obecnie nikt nie może przewidzieć. Wojna bowiem nie toczy się

według z góry przyjętych reguł, lecz sama z siebie, zależnie od okoliczności, wyłania nowe metody walki. Kto zachowuje spokój w wojnie, może liczyć na zwycięstwo, kto rzuca się w nią na oślep, naraża się na klęskę. Zważmy, że sprawa nie byłaby groźna, gdyby chodziło o drobne spory graniczne między równymi sobie przeciwnikami; Ateńczycy jednak dorównują potęgą naszym połączonym siłom i silniejsi są od każdego z nas z osobna. Jeśli więc wszyscy razem, każdy naród i każde państwo, w zgodnym porozumieniu nie oprzemy się im, to bez trudu pokonają nas oddzielnie. I wiedzcie, choć brzmi to boleśnie, że klęska nasza niesie z sobą zupełną niewolę: sam fakt, że możemy o czymś podobnym mówić, jak i to, że tak wiele państw doznaje krzywdy od jednego, jest hańbą dla Peloponezu. Można by myśleć, że słusznie nas to spotyka albo że znosimy to z tchórzostwa, okazując się gorszymi od ojców; oni bowiem uwolnili Helladę, my zaś nie potrafimy zapewnić nawet samym sobie wolności. Dopuszczamy do tego, że istnieje pań stwo-tyran, chociaż w poszczególnych państwach dążymy do usuwania tyranów. Nie wiemy też, jak można w takim wypadku nie postawić trzech najcięższych zarzutów: braku rozumu, słabości charakteru i niedbalstwa. Bo przecież, nie uniknąwszy tych błędów, popadliście w zarozumiałość, która już wielu ludziom największe szkody przyniosła i która przez to, że zaślepia, otrzymała trafniejszą nazwę głupoty.

»Czyż trzeba bardziej obwiniać przeszłość, niż tyle tylko, ile to może być korzystne dla teraźniejszości? W imię przyszłości należy się trudzić, żeby naprawić błędy teraźniejszości. Przodkowie przekazali nam zasadę, że trudem zdobywa się cnoty. Nie wolno nam od tego odstąpić, jeśli nawet teraz nieco przewyższacie ich bogactwem i potęgą. Nie jest bowiem rzeczą słuszną, aby to, co oni w biedzie zdobyli, tracić dzisiaj w zbytku. Z odwagą więc ruszajcie na wojnę, wiele za nią przemawia: bóg tak doradza i obiecuje pomoc, a cała Hellada weźmie udział w boju, częściowo ze strachu, częściowo dla korzyści; nie jest to zerwaniem pokoju, bo przecież bóg nawołując was do wojny uważa go już za zerwany, lecz raczej pomocą dla państw pokrzywdzonych; nie ci bowiem zrywają układy, którzy się bronią, lecz ci, którzy pierwsi atakują.

»Wiele przemawia za szczęśliwym przebiegiem wojny. Wobec tego, że doradzamy wam to dla wspólnego dobra, nie ulega wątpliwości, że leży to w interesie zarówno jednostek jak i państw. Nie zwlekajcie z udzieleniem pomocy Potideatom, którzy są Dorami, a są oblegani przez Jończyków — dawniej bywało odwrotnie! — i nie wahajcie się wystąpić do walki o wolność wszystkich innych Greków. Nie można dopuścić, żeby wskutek waszego niezdecydowania jedne państwa już teraz doznawały krzywd, a inne w niedalekiej przyszłości były na to samo narażone; a stanie się tak, jeśli będzie powszechnie wiadome, że zebraliśmy się wprawdzie, lecz nie mamy odwagi się bronić. Uznawszy, że znaleźliśmy się w położeniu przymusowym i że jest to najlepsza droga, uchwalcie, sprzymierzeńcy, wojną! Niech was nie zraża bezpośrednie niebezpieczeństwo, lecz zachęci pragnienie długotrwałego pokoju po tej wojnie. Pokój bowiem raczej utrwala się przez wojnę, a cofać się przed nią, żeby mieć spokój, nie jest równie bezpieczne. W zro-

zumieniu więc, że państwo, które narzuciło swą tyranię Helladzie, jest tyranem w równym stopniu dla wszystkich, że nad jednymi panuje, a nad drugimi zamierza panować, wyruszmy przeciwko niemu, aby je upokorzyć; w ten sposób będziemy mieli zabezpieczoną przyszłość i oswobodzimy ujarzmionych obecnie Hellenów.«

Tak przemówili Koryntyjczycy. Lacedemończycy wysłuchawszy tych wypowiedzi kazali głosować wszystkim obecnym sprzymierzeńcom po kolei, większym i mniejszym państwom; większość opowiedziała się za wojną. Wojna więc była uchwalona, nie byli jednakże do niej przygotowani i nie mogli od razu podjąć działań wojennych. Zadecydowali więc, że każde państwo ma bezzwłocznie przygotować wszystko, co potrzebne. A jednak na tych przygotowaniach minął prawie cały rok, zanim wpadli do Attyki i jawnie rozpoczęli wojnę.

Tymczasem wysłali Lacedemończycy poselstwa do Ateńczyków ze skargami, aby stworzyć dla siebie jak najdogodniejszy pozór do wojny, w razie gdyby Ateńczycy skargi ich odrzucili. Najpierw wezwali Lacedemończycy Ateńczyków do zmazania zbrodni przeciw bogini. Zbrodnia zaś ta przedstawiała się następująco: Żył niegdyś w Atenach Kilon, zwycięzca w igrzyskach olimpijskich, człowiek możny i z dobrej rodziny. Pojął on za żonę córkę ówczesnego tyrana Megary, Teagenesa. Otóż kiedy Kilon radził się wyroczni, bóg odpowiedział mu, żeby w dzień największego święta Dzeusa zajął akropole ateńską *. Kiedy nadeszły święta olimpijskie na Peloponezie, Kilon, wziąwszy posiłki od Teagenesa i namówiwszy swych przyjaciół, zajął akropole; uważał bowiem, że święta olimpijskie są największymi świętami Dzeusa i że w pewnej mierze ma to jakiś związek z nim jako zwycięzcą olimpijskim. Czy zaś w Attyce albo gdzie indziej jakieś święto nie nosi nazwy największego święta, nad tym ani on sam nie pomyślał, ani wyrocznia tego nie wyjaśniała. Istnieje zaś także u Ateńczyków święto Diazja, które nazywa się największym świętem Dzeusa Mejlichiosa * i odbywa się poza miastem; podczas tego święta cały lud ateński składa ofiary nie ze zwierząt ofiarnych, lecz według zwyczaju lokalnego. Kilon więc, sądząc, że dobrze zrozumiał wyrocznię, zaczął działać. Ateńczycy zaś dowiedziawszy się o tym napłynęli tłumnie ze wsi przeciw niemu i jego stronnikom i stanąwszy pod akropolą oblegali ją. Po pewnym czasie wielu Ateńczykom sprzykrzyło się oblężenie, odeszli więc powierzywszy straż nad akropolą dziewięciu archontom i udzieliwszy im pełnomocnictw do przedsięwzięcia środków, jakie uznają za najlepsze: wtedy bowiem większością spraw państwowych zarządzało dziewięciu archontów. Oblężeni zaś wraz z Kilonem na akropoli znajdowali się w złych warunkach z braku pożywienia i wody. Kilon i brat jego wymykają się, inni zaś znajdując się w ciężkim położeniu — niektórzy nawet umierali z głodu — siadają na ołtarzu na akropoli jako szukający opieki. Ci zaś Ateńczycy, którym wówczas straż powierzono, widząc umierających w świątyni, kazali im wstać obiecując, że im nic złego nie wyrządzą; następnie jednak wyprowadziwszy ich — zamordowali; zabili zaś także i tych, którzy po drodze schronili się przy ołtarzach Eumenid. Od tego czasu zarówno tych zabójców

jak ich potomków nazywano zbrodniarzami i świętokradcami. Tych więc świętokradców wypędzili Ateńczycy, a potem wypędził ich po raz drugi Lacedemończyk Kleomenes podczas zamieszek wewnętrznych w Atenach. Żyjących wypędzono, a kości zmarłych wykopano i wyrzucono poza obręb kraju. Lecz wygnańcy wrócili później i potomkowie ich żyją jeszcze w Atenach.

Tę więc zbrodnię kazali Lacedemończycy zmazać Ateńczy kom, przede wszystkim żeby dać zadośćuczynienie bogom; wiedzieli zaś, że Perykles, syn Ksantypposa, objęty jest tą winą ze strony matki, i sądzili, że jeżeli zostanie wygnany, łatwiej przeprowadzą u Ateńczyków swe zamiary. Nie tyle jednak liczyli na to, że Perykles zostanie naprawdę wygnany, ile na to, że zostanie okryty niesławą w oczach współobywateli i że wojna wybuchnie — przynajmniej po części — także z powodu jego nieszczęsnego pochodzenia. Będąc bowiem najpotężniejszym ze współczesnych i prowadząc politykę państwa, we wszystkim sprzeciwiał się Lacedemończykom, nie zgadzał się na żadne ustępstwa i pchał Ateńczyków do wojny.

Z drugiej strony Ateńczycy wzywali Lacedemończyków do zmazania zbrodni tajnaryjskiej. Lacedemończycy bowiem kazali niegdyś wyjść ze świątyni Pozejdona w Tajnaron helo tom, którzy się tam schronili i błagali o opiekę, po czym wyprowadzili ich i zamordowali; dlatego też oni sami uważają, że wielkie trzęsienie ziemi w Sparcie było karą za ten czyn. Ateńczycy domagali się także od Lacedemończyków zmazania zbrodni popełnionej przeciw Atenie Chalkiojkos *. Było to zaś tak: Kiedy Lacedemończyk Pauzanias, po raz pierwszy odwołany przez Spartiatów z dowództwa nad Hellespontem, stanął przed sądem i został uwolniony, nie wysłano go już oficjalnie po raz wtóry. Jednakże on sam, wziąwszy okręt hermioński, bez upoważnienia ze strony Lacedemończyków przybył do Hellespontu pozornie na wojnę z Persami, w rzeczywistości zaś, żeby dalej prowadzić tajne układy z królem perskim, jak to już zaczął za pierwszym razem, kiedy był w Hellesponcie — dążył bowiem do panowania nad całą Grecją. A zaczęło się to od przysługi wyświadczonej królowi przez Pauzaniasa. Po wycofaniu się z Cypru zajął on za pierwszą swoją bytnością Bizancjum będące podówczas w rękach perskich. Pośród pojmanych jeńców znajdowali się przyjaciele i krewni królewscy. Otóż jeńców tych w tajemnicy przed innymi sprzymierzeńcami odesłał Pauzanias królowi podając oficjalnie, że mu uciekli. Załatwiał zaś te sprawy za pośrednictwem Eretryjczyka Gongilosa, któremu powierzył Bizancjum i jeńców. Za jego pośrednictwem wysłał także list do króla. Treść tego listu, jak później odkryto, była następująca: »Pauzanias, wódz spartański, chcąc się przypodobać odsyła ci tych oto jeńców zdobytych na wojnie. Jest moim zamiarem, jeśli i ty się na to zgodzisz, pojąć twoją córkę za żonę i oddać pod twoje rozkazy Spartę i pozostałą Grecję. Wydaje mi się, że mógłbym tego dokonać w porozumieniu z tobą. Jeśli te propozycje ci się spodobają, wyślij nad morze zaufanego człowieka, za którego pośrednictwem na przyszłość będziemy się porozumiewali.« Taka była treść listu.

Kserkses ucieszył się listem. Wysyła Artabadzosa, syna Farnakesa, nad morze i każe mu przejąć satrapię daskilijską z rąk

poprzedniego satrapy, Megabatesa. Zaleca mu, żeby jak najszybciej przekazał list Pauzaniasowi do Bizancjum i pokazał mu pieczęć, gdyby zaś Pauzanias miał jakieś zlecenia dla niego w związku ze swymi sprawami, Artabadzos ma je spełnić jak najlepiej i jak najwierniej. Artabadzos więc przybywszy na miejsce wykonał wszystkie polecenia królewskie i przesłał list. Treść zaś listu była następująca: »Tak mówi król Kserkses do Pauzaniasa: Za mężów, których mi uratowałeś z Bizancjum i przesłałeś przez morze, wdzięczność na zawsze jest zapisana w moim domu, a słowa, które przychodzą od ciebie, podobają mi się. I niechaj ani dzień, ani noc nie powstrzyma cię w dokonaniu tego, co mi przyrzekasz; i niech cię nie powstrzymają wydatki w złocie i srebrze z tym związane ani ilość wojska, jeśli gdzieś będzie go potrzeba; lecz wraz z dzielnym mężem Artabadzosem, którego ci posłałem, działaj śmiało w moich i twoich sprawach tak, jak najlepiej i najkorzystniej będzie dla nas obu.«

Pauzanias, który już i przedtem był w wielkim poważaniu u Hellenów z powodu dowództwa pod Platejami, obecnie, kiedy otrzymał ten list, jeszcze więcej wzrósł w pychę. Nie potrafił już żyć według obyczajów helleńskich, lecz wyjeżdżając z Bizancjum ubierał się w stroje perskie, a podczas marszu przez Trację miał przy sobie straż przyboczną złożoną z Medów i Egipcjan; jadał również na sposób perski. Nie mógł się też opanować, ale nawet w drobiazgach zdradzał, jakie to wielkie plany snuje w głębi ducha na przyszłość. Stał się nieprzystępny i do wszystkich tak przykro i z góry się odnosił, że nikt nie mógł się do niego zbliżyć. Był to jeden z powodów przejścia sprzymierzeńców na stronę Ateńczyków.

Dlatego to właśnie, dowiedziawszy się o jego postępowaniu, Lacedemończycy odwołali go do kraju. Kiedy po raz drugi bez ich rozkazu wypłynął, na okręcie hermiońskim, okazało się, że znów postępuje tak samo. Kiedy więc wypędzony przez Ateńczyków siłą z Bizancjum nie wracał do Sparty, lecz zamieszkawszy w Kolonaj w Troadzie — jak doniesiono do Sparty — układał się potajemnie z barbarzyńcami i tamtejszy pobyt jego nie miał na celu nic dobrego, wtedy już nie wahano się dłużej. Eforowie wysłali herolda i list tajny z żądaniem powrotu, w przeciwnym razie Sparta wypowie mu wojnę. Pauzanias zaś chcąc rozproszyć podejrzenia i licząc na to, że pieniędzmi, unicestwi powtórne oskarżenie, wrócił do Sparty. Na początku eforowie zamknęli go w więzieniu; mają bowiem prawo postąpić w ten sposób nawet z królem. Później jednak Pauzanias wyszedł z więzienia i z wolnej stopy stawał przed sądem oświadczając, że będzie odpowiadał każdemu, kto ma przeciw niemu zarzuty.

Wyraźnego dowodu winy nie posiadali ani Spartiaci, ani jego wrogowie, ani całe miasto; nie było podstawy do ukarania człowieka pochodzącego z rodu królewskiego, który nawet odbierał wówczas cześć królewską, gdyż jako krewny był opiekunem małoletniego króla Plejstarcha, syna Leonidasa. Niemniej przez wykroczenia przeciw tradycyjnym obyczajom spartańskim i przez naśladowanie barbarzyńców Pauzanias budził podejrzenia, że chce się przeciwstawić istniejącemu porządkowi. Śledzili rozmaite jego odchylenia od obyczajów spartańskich, a zwła-

szcza zarzucali mu, że na trójnogu *, który Hellenowie ufundowali i złożyli w ofierze w Delfach jako rzecz najcenniejszą z łupu zdobytego na Persach, ośmielił się samowolnie wyryć następujący napis:

Wódz Hellenów, gdy Medów zniszczył i wykrwawił,
Pauzanias Fojbosowi* ten pomnik wystawił.

Ten dwuwiersz kazali Lacedemończycy natychmiast usunąć z trójnoga i wyryć na nim nazwy wszystkich państw, które po zwycięstwie nad barbarzyńcami złożyły ten dar. Jeśli zaś idzie o Pauzaniasa, to ten jego czyn zawsze uchodził za przewinienie, w obecnej zaś sytuacji wydawał się tym bardziej zgodny z jego wyzywającym postępowaniem. Mówiono także, że się porozumiewa z helotami, i w istocie tak było. Przyrzekał im bowiem wolność i prawa polityczne, jeśli tylko wezmą razem z nim udział w powstaniu i pomogą mu w przeprowadzeniu wszystkich zamierzeń. Ale mimo to Lacedemończycy nie uwierzyli donosicielom spośród helotów i nie uznali za stosowne przedsięwziąć przeciw Pauzaniasowi ostrzejszych kroków; zgodnie bowiem z tradycją unikają lekkomyślnych podejrzeń w stosunku do Spartiaty, ażeby nie podejmować żadnej nieodwołalnej decyzji bez niezbitych dowodów. W końcu zdradził go podobno pewien Argilijczyk, dawny jego ulubieniec, człowiek niezwykle mu wierny, który miał ostatni jego list przewieźć do Artabadzosa. Zauważywszy bowiem, że żaden z poprzednio wysłanych przez Pauzaniasa posłów nie wrócił, zląkł się i otworzył list. Uprzednio podrobił pieczęć, żeby się nie zdradzić, w razie gdyby podejrzenia były nieuzasadnione lub gdyby Pauzanias zażądał z powrotem listu, aby w nim coś zmienić. W liście znalazł potwierdzenie swych podejrzeń, mianowicie adnotację, że doręczyciela należy zgładzić.

Kiedy pokazał ten list eforom, wątpliwości ich zaczęły się rozwiewać, jednakże chcieli na własne uszy usłyszeć przyznanie się Pauzaniasa. Argilijczyk więc udał się z ich polecenia do Tajnaron jako proszący o opiekę i zamieszkał tam w chatce, która w środku była przedzielona ścianką; za tą ścianką ukryło się kilku eforów. Kiedy Pauzanias przybył i wypytywał Argi-Jijczyka o przyczynę jego ucieczki, eforowie wszystko najdokładniej słyszeli. Słyszeli, jak Argilijczyk robił wyrzuty Pauzaniasowi o to, co napisał o nim w liście; jak wszystko szczegółowo opowiadał i twierdził, że chociaż służąc Pauzaniasowi nigdy go nie zawiódł podczas układów z królem, mimo to został na równi z innymi sługami uznany za zasługującego na śmierć; słyszeli dalej, jak Pauzanias wszystkiemu potakiwał i jak prosił sługę, żeby się nie gniewał o to, co zaszło; jak mu zaręczał, że mu się nic nie stanie, jeśli opuści świątynię; jak wzywał, żeby jak najszybciej ruszał w drogą i nie opóźniał rozpoczętych układów.

Eforowie zaś usłyszawszy dokładnie to wszystko oddalili się i przekonani już zupełnie o winie Pauzaniasa przygotowali aresztowanie go w mieście. Opowiadają, że kiedy miał być aresztowany na drodze, poznał po wyrazie twarzy jednego ze zbliżających się eforów, w jakim celu do niego podchodzi, kiedy zaś inny efor z życzliwości dla niego skinął nieznacznie, dając mu znak ostrzegawczy, pędem pobiegł do świątyni Ateny

Chalkiojkos; umknął pościgu, gdyż święty okrąg był blisko. Żeby nie pozostawać pod gołym niebem i nie narażać się na niepogodę, wszedł do niewielkiego budynku należącego do świątyni i przebywał tam w spokoju. Eforowie wobec tego zaprzestali pościgu. Później jednak zdjęli dach, upatrzyli chwilę, kiedy Pauzanias był wewnątrz, i nie pozwoliwszy mu wyjść zamurowali drzwi, i stojąc na straży morzyli głodem. Spostrzegłszy, że już umiera, wyprowadzili go ze świątyni; oddychał jeszcze, ale po wyprowadzeniu natychmiast zmarł. Zwłoki jego zamierzali — podobnie jak to czynią ze zbrodniarzami — strącić w przepaść Keadasu, potem jednak postanowili pogrzebać je gdzieś w pobliżu. Bóg delficki kazał później Lacedemończykom przenieść grób Pauzaniasa na miejsce jego zgonu — jeszcze teraz, jak głoszą napisy na stelach, grób jego znajduje się na placu przed świętym okręgiem. Ponadto, ponieważ dopuścili się świętokradztwa, bóg kazał ofiarować Atenie Chalkiojkos w zamian za jedno ciało — dwa ciała. Lacedemończycy więc, wykonawszy dwa spiżowe posągi Pauzaniasa, złożyli je w ofierze bogini w zamian za niego samego. Ateńczycy zaś, ponieważ sam bóg uznał ten postępek za świętokradztwo, domagali się od Lacedemończyków wygnania winnych.

Lacedemończycy ze swej strony wysłali posłów do Aten i obwiniali Temistoklesa o współudział w zdradzie Pauzaniasa, o czym dowiedzieli się ze śledztwa przeciw Pauzaniasowi. Domagali się więc od Ateńczyków podobnej kary dla Temistokiesa. Ateńczycy dali się im przekonać. Temistokles, skazany przez sąd skorupkowy *, bawił wówczas na wygnaniu w Argos, lecz odwiedzał często także inne miejscowości na Peloponezie. Ateńczycy więc razem z Lacedemończykami, którzy przyłączyli się do pościgu, wysłali ludzi z rozkazem pojmania Temistoklesa, gdziekolwiekby się znajdował.

Temistokles, w porę uprzedzony o tym, uciekł z Peloponezu na Korkirę, która miała wobec niego zobowiązania. Korkirejczycy jednak obawiając się, że w razie udzielenia mu gościny narażą się Lacedemończykom i Ateńczykom, przewieźli go na przeciwległy ląd stały. I tam ścigany przez ludzi, którym to zlecono — szli oni w ślad za nim — był zmuszony, nie mając innego wyjścia, zatrzymać się u króla Molossów Admeta, który wcale nie był wobec niego przyjaźnie usposobiony. Samego króla nie było wówczas w domu; Temistokles zwrócił się więc z prośbą do jego żony; poradziła mu, żeby wziąwszy ich dziecko usiadł przy ognisku. Kiedy niedługo potem przyszedł Admet, Temistokles wyjawił mu swe nazwisko i prosił, żeby nie mścił się nad wygnańcem za to, że niegdyś sprzeciwiał się jego prośbie skierowanej do Ateńczyków. Teraz bowiem może go skrzywdzić nawet człowiek najsłabszy, jednakże szlachetni ludzie mszczą się tylko na równych sobie — w równych warunkach. Wskazywał równocześnie na to, że on sprzeciwił się mu tylko w pewnej sprawie, gdzie nie chodziło o życie, natomiast jeśliby Admet go teraz wydał, odebrałby mu wszelką nadzieję ocalenia. Dodał, kto go ściga i za co.

Admet zaś wysłuchawszy każe mu wstać razem z synkiem, którego miał przy sobie — a była to najgorętsza forma prośby o opiekę. Kiedy niedługo potem zjawili się Lacedemończycy

i Ateńczycy, mimo wielu ich argumentów nie wydaje im Temistoklesa. Wobec tego, że Temistokles pragnął dotrzeć do króla perskiego, wyprawia go lądem do Pidny, miasta Aleksandrowego, leżącego nad morzem po drugiej stronie. Tam dostał się Temistokles na statek handlowy odpływający do Jonii, lecz burza zagnała go w kierunku stanowiska floty ateńskiej oblegającej Naksos. Bojąc się wpaść w ręce ateńskie, Temistokles, nie znany nikomu na okręcie, wyjawia właścicielowi statku swe nazwisko i powód ucieczki; dorzuca groźbę, że jeśli go nie uratuje, doniesie, że właściciel statku dał się przekupić i wziął go na pokład; oświadcza mu, że nic im nie grozi, jeśli nikt nie opuści statku do chwili podjęcia dalszej drogi; jeżeli go posłucha, zostanie przez niego sowicie wynagrodzony. Właściciel okrętu zgadza się na to i przez dzień i noc stoi na kotwicy na pełnym morzu, powyżej stanowiska floty ateńskiej; następnie płynie do Efezu. Temistokles odwdzięczył mu się hojnie, gdyż przyjaciele z Aten i z Argos przesłali mu jego pieniądze. Następnie, wybrawszy się z jednym z tych, którzy mieszkają na wybrzeżu, w głąb lądu, wysyła list do syna Kserksesa, Artokserksesa, który niedawno objął panowanie. List ten miał taką treść: »Przybywam do ciebie ja, Temistokles, który ze wszystkich Hellenów najwięcej nieszczęść wyrządziłem twojemu domowi, kiedy byłem zmuszony bronić się przed twoim ojcem atakującym Helladę; lecz o wiele więcej jeszcze wyświadczyłem mu dobrego, kiedy sam byłem bezpieczny, a on zagrożony w czasie odwrotu. Należy mi się więc wdzięczność* — tutaj przypomniał ostrzeżenie, jakiego z Salaminy udzielił zawczasu Kserksesowi doradzając mu odwrót, i to, że dzięki niemu nie doszło do zerwania mostów, co zresztą niezgodnie z prawdą sobie przypisywał — »a i teraz będę ci mógł wyświadczyć wielkie przysługi przybywając do ciebie, ścigany przez Hellenów z powodu mojej dla ciebie przyjaźni. Chcę zaś przeczekać rok, a potem przybyć do ciebie i wyjawić ci, w jakim celu przybywam.*

Mówią, że król odniósł się z podziwem do jego planu i wyraził swą zgodę. Temistokles zaś tymczasem poznał o ile możności język perski i obyczaje kraju, przybywszy zaś po roku na dwór perski doszedł do tak wielkiego znaczenia u króla jak nigdy żaden Grek, zarówno z powodu dawniejszej swojej sławy jak ze względu na ujarzmienie Hellady, które obiecywał królowi, najwięcej zaś dlatego, że dawał dowody swej nieprzeciętnej mądrości. W istocie Temistokles ze względu na wyjątkową siłę ducha, której najoczywistsze składał dowody, zasługiwał na większy podziw niż ktokolwiek inny: dzięki bowiem wrodzonemu talentowi, bez żadnych uprzednich czy późniejszych studiów, oceniał po krótkim zastanowieniu najtrafniej każdą aktualną sytuację i najlepiej przewidywał daleką przyszłość; równie jasno umiał wyłuszczyć to, z czym był obznajmiony, jak i trafnie osądzać to, co było mu obce. Bystro przenikał dobre i złe strony przyszłych wypadków, osnutych jeszcze mrokiem tajemnicy. Słowem, był to człowiek, który dzięki wrodzonemu geniuszowi najlepiej ze wszystkich i bez żadnego wysiłku umiał od razu utrafić w sedno rzeczy. Zmarł wskutek choroby. Niektórzy twierdzą, że sam się otruł uznawszy za niemożliwe wypełnienie obietnic danych królowi. Pomnik jego

stoi na rynku w Magnezji azjatyckiej, gdzie panował. Król dał mu bowiem Magnezję, przynoszącą pięćdziesiąt talentów rocznego dochodu, żeby miał z niej chleb, prócz tego Lampsakos — miasto to uchodziło wówczas za najbogatsze w wino — ażeby mu wina dostarczało, i Mius, ażeby stamtąd miał przyprawy do stołu. Krewni jego twierdzą, że zgodnie z życzeniem Temistoklesa kości jego przewieziono do Attyki i pochowano w tajemnicy przed Ateńczykami: nie wolno go bowiem byłopochować w Attyce jako wygnanego za zdradę ojczyzny. Taki był koniec Lacedemończyka Pauzaniasa i Ateńczyka Temistoklesa, dwóch najwybitniejszych ludzi w ówczesnej Helladzie.

Lacedemończycy w pierwszym poselstwie do Aten domagali się wypędzenia świętokradców, Ateńczycy zaś wysunęli takie samo żądanie w stosunku do Lacedemończyków. W kilku następnych poselstwach domagali się oni od Ateńczyków ustąpienia spod Potidai, przywrócenia autonomii Ajginie, najbardziej zaś i najdobitniej podkreślali, że do wojny nie dojdzie,, jeżeli Ateńczycy cofną uchwałę zakazującą Megaryjeżykom korzystać z portów w państwie ateńskim i z rynku ateńskiego. Ateńczycy jednak nie ustępowali w żadnym punkcie i nie cofnęli tej uchwały. Zarzucali Megaryjczykom, że uprawiają poświęconą ziemię i grunt sporny na granicy megaryjskiej oraz dają u siebie schronienie zbiegłym niewolnikom. Ostatni posłowie, którzy przybyli z Lacedemonu, Ramfias, Melezyppos i Hagezander, nie wspominali już o poprzednich zarzutach, lecz oświadczyli jedynie, że Lacedemończycy pragną pokoju i pokój ten jest możliwy, jeśli Ateńczycy dadzą autonomią Hellenom. Wówczas Ateńczycy zwoławszy zebranie rozpoczęli obrady; postanowili dać ostateczną odpowiedź po naradzeniu sią nad całokształtem sprawy. Wielu mówców wypowiadało rozmaite poglądy: jedni, że trzeba wojną rozpocząć, inni, że należy cofnąć uchwałą odnoszącą się do Megaryjczyków, żeby nie stała na przeszkodzie do zachowania pokoju; Perykles zaś, syn Ksantypposa, mąż wówczas pierwszy wśród Ateńczyków i najpotężniejszy w słowie i w czynie, w ten sposób doradzał:

»Ateńczycy! Zawsze jestem tego zdania, że nie należy ustępować Peloponezyjczykom, chociaż wiem, że tego samego zapału, z jakim dają się ludzie nakłonić do wojny, nie zachowują potem podczas działań, lecz zmieniają zapatrywania zależnie od wypadków wojennych. Widzę, że i obecnie muszę powtórzyć tą samą radę. Domagam się jednak, żeby ci spośród was, którzy się dadzą przeze mnie przekonać, także w wypadku niepowodzeń wyraźnie podtrzymywali wspólne postanowienia, inaczej w razie powodzenia nie mają prawa przypisywać sobie współudziału w słusznej decyzji. Zdarza się bowiem, że bieg wypadków jest nie mniej nieobliczalny od zamierzeń ludzkich. Dlatego to zwykle obwiniamy los, jeśli coś wypadnie nie według naszych obliczeń. Lacedemończycy zawsze jawnie przeciw nam występowali, a dziś dają tego dowód najoczywistszy. Chociaż bowiem było powiedziane, że obie strony mają swe wzajemne pretensje załatwiać na drodze polubownej oraz zachować swój stan posiadania, sami nie zaproponowali nam nigdy sądu rozjemczego, a kiedy my proponujemy, nie przyjmują naszej propozycji; chcą pretensji swych dochodzić raczej wojną

niż prawem i już nie z pretensjami, lecz z rozkazami przychodzą. Żądają, byśmy odstąpili od Potidai, nadali autonomię Ajginie i cofnęli uchwałę w stosunku do Megary; ci zaś ostatni posłowie każą nam nadawać autonomią Hellenom. I niechaj nikt z was nie sądzi, że wojnę będzie prowadził o rzecz małej wagi, mianowicie o uchwałę w stosunku do Megaryjczyków — największy bowiem nacisk na ten punkt kładą Lacedemończycy twierdząc, że w razie cofnięcia tej uchwały nie dojdzie do wojny — i niechaj nie ma w duszy nawet cienia wyrzutu, że wojna ma się toczyć o taki drobiazg. Ten bowiem drobiazg jest próbą waszej postawy: jeśli się zgodzicie, zaraz wystąpią z większymi żądaniami uważając, żeście ze strachu już raz ustąpili. Udzieliwszy im zaś stanowczej odmowy zmusicie ich, by się do was odnosili jak równi do równych.

»Od razu więc albo zdecydujcie się ustąpić, zanim jakąś szkodę poniesiecie, albo — jeśli mamy wojnę prowadzić, co mnie przynajmniej wydaje się rzeczą lepszą — nie ustępujcie w żadnej, czy to ważnej, czy mniej ważnej sprawie, jeśli nie chcecie się stale obawiać o swój stan posiadania. Ustępstwo bowiem zarówno w małej jak i wielkiej rzeczy, wymuszone na sąsiedzie przez równego mu przeciwnika przed skierowaniem sprawy na drogę prawną, oznacza taką samą niewolę. Co się tyczy wojny i środków, jakimi obie strony rozporządzają, to wiedzcie, że nasze nie są słabsze. Omówię to szczegółowo. Peloponezyjczycy żyją z pracy rąk i zarówno ludzie są u nich biedni jak i państwa. Nie mają też doświadczenia w wojnach długotrwałych i zamorskich, gdyż z powodu ubóstwa toczą jedynie krótkie walki między sobą. Taki naród nie zdoła ani obsadzić załogą okrętów, ani zbyt często wysyłać wojsk lądowych, ponieważ wtedy musi oddalać się od swych posiadłości, gdzie ma podstawę bytu; ponadto Peloponezyjczycy nie mają dostępu do morza. A prowadzenie wojny umożliwiają raczej zasoby finansowe niż przymusowo ściągane podatki. Ci, co żyją z pracy rąk, chętniej na wojnie ofiarowują siebie niż dobytek sądząc, że życie uda się im ocalić, a pieniądze się wyczerpią, zwłaszcza jeśli nadspodziewanie wojna się przeciągnie. W jednej bitwie Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy mogliby sprostać wszystkim Hellenom, ale nie podołają wojnie przeciwko potędze o zupełnie odmiennym wyposażeniu wojennym, skoro nie mając jednego ośrodka dyspozycji nie mogą niczego szybko i energicznie wykonać. Tam, gdzie wszyscy mają równe prawo głosu, a różnią się między sobą pochodzeniem, każdy myśli tylko o własnej korzyści i w tych warunkach zwykle nic nie dochodzi do skutku. Jedni bowiem namiętnie pragną zemsty nad przeciwnikiem, drudzy myślą o tym, żeby jak najmniej narazić własne interesy. Schodząc się rzadko na zebrania tylko niewiele czasu poświęcają rozważaniu spraw wspólnych, więcej zaś załatwianiu własnych. Każdy myśli, że jego niedbalstwo będzie nieszkodliwe i że ktoś inny za niego pomyśli; a gdy wszyscy podobnie rozumują, niepostrzeżenie wspólne dobro zostaje zaprzepaszczone.

»Największą dla nich przeszkodą będzie brak pieniędzy i czas, jaki zużyją na ich zdobywanie; a szczęśliwe okazje wojenne nie lubią czekać. Nie warto się także obawiać ani ich fortec, ani ich floty. Budowa bowiem takiej twierdzy, która mo-

głaby się nam oprzeć, jest trudna nawet w czasach pokojowych, a cóż dopiero w czasie wojny w kraju nieprzyjacielskim; przecież i my będziemy budowali twierdze przeciwko nim. Jeśli zaś zbudują forteczkę, to mogą oczywiście część naszego kraju zniszczyć napadami i wywołać u nas dezercję, nie zdołają jednak w ten sposób powstrzymać nas od wyprawy do ich kraju, od zakładania twierdz i użycia przeciw nim floty, która jest naszą siłą. My bowiem dzięki żeglarstwu nabyliśmy więcej doświadczenia w walce lądowej, niż oni tocząc walki lądowe — doświadczenia w żeglarstwie. Zaznajomienie się zaś z morzeni nie przyjdzie im łatwo. Przecież nawet wy, chociaż zaczęliście zajmować się żeglarstwem zaraz po wojnach perskich, nie doszliście do doskonałości: jakże więc rolnicy, nie mający z morzem nic wspólnego, mogliby coś w tej dziedzinie zdziałać, zwłaszcza jeżeli będziemy im przeszkadzać w wyćwiczeniu się atakując wielką liczbą okrętów? Przeciw małej może by i zaryzykowali bitwę ufając, że liczbą nadrobią braki w wyszkoleniu; kiedy jednak naciśniemy ich przewagą liczebną, nie przyjmą bitwy. W ten sposób z braku ćwiczenia wzrośnie brak umiejętności u nich, a z tym i obawa. Jeżeli co — to marynarka jest sztuką; i nie da się jej uprawiać dorywczo; raczej musi być zajęciem głównym, któremu nie towarzyszy żadne uboczne.

»Jeśliby zaś nawet, naruszywszy coś ze skarbów w Olimpii albo w Delfach, próbowali przez ofiarowanie wyższego żołdu przeciągnąć obcych marynarzy na swoją stronę, to byłoby to niebezpieczne tylko wtedy, gdybyśmy sami, wsiadłszy razem z metojkami * na okręty, nie stanowili dla nich przeciwnika równorzędnego: obecnie jednak jesteśmy takim przeciwnikiem i — co najważniejsza — sternicy nasi rekrutują się z obywateli ateńskich; a i pozostałą załogę mamy liczniejszą i lepszą niż cała Hellada. Zresztą, kiedy dojdzie do bitwy, na pewno żaden z najemnych marynarzy nie zdecyduje się na opuszczenie własnego kraju i służbę u nich po to tylko, aby dostać przez kilka dni wyższy żołd i zamienić lepsze szansę na gorsze. Tak mniej więcej, jak mi się zdaje, wyglądają sprawy Peloponezyjczyków. My natomiast nie mamy tych wszystkich braków, które u nich wytknąłem, a ponadto przewyższamy ich pod wielu względami. Jeżeli ich armia lądowa ruszy przeciwko naszemu krajowi, zaatakujemy flotą ich terytorium; zniszczenie zaś nawet całej Attyki nie jest tym samym co zniszczenie choćby części Peloponezu. Oni bowiem nie będą mogli bez walki zdobyć sobie innego kraju, my zaś mamy dużo ziemi na wyspach i na lądzie stałym. Wielką jest bowiem rzeczą panowanie na morzu. Zastanówcie się: gdybyśmy byli wyspiarzami, czyż byłby ktoś, kogo byłoby trudniej pokonać niż nas? I teraz powinniśmy zachowywać się mniej więcej tak, jakbyśmy byli wyspiarzami: opuścić ziemię i wsie, a straż objąć nad morzem i miastem; rozgniewani na Peloponezyjczyków za niszczenie naszego kraju, nie możemy dać się wciągnąć do bitwy lądowej, gdyż są oni od nas silniejsi liczebnie. Nawet bowiem wygrawszy bitwę, musielibyśmy walczyć powtórnie z niemniejszą liczbą nieprzyjaciół, a w razie niepowodzenia — stracilibyśmy sprzymierzeńców, którzy stanowią główną naszą siłę; nie zachowywaliby się bowiem spokojnie, czując, że nie mamy

dość sił, żeby przeciw nim wystąpić. Nie trzeba biadać nad utratą domów czy ziemi, lecz nad utratą ludzi. Przecież nie ludzie są własnością rzeczy, tylko rzeczy — własnością ludzi. i gdybym wiedział, że was nakłonię, wzywałbym was do zniszczenia tych wszystkich dóbr materialnych i pokazania La cedemończykom, że nie ulegniecie ich żądaniom z obawy o nie.

»Mam jeszcze wiele innych powodów, by wierzyć w naszą wygraną, jeśli tylko nie zapragniecie nowych zdobyczy terytorialnych w tej wojnie i dobrowolnie nie narazicie się na dodatkowe niebezpieczeństwa. Więcej lękam się naszych własnych błędów niż planów nieprzyjacielskich. Lecz o tym mówić będę innym razem, kiedy działania będą już w toku. Teraz zaś odprawmy posłów lacedemońskich z odpowiedzią, że pozwolimy Megaryjczykom korzystać z portów i z rynku, jeżeli także Lacedemończycy nie będą wydalać ze swego kraju nas i naszych sprzymierzeńców, ani jedno bowiem, ani drugie nie stoi na przeszkodzie pokojowi; — że damy autonomię państwom, jeżeli korzystały one z niej w chwili zawierania układu pokojowego i jeżeli także Lacedemończycy pozwolą swoim sprzymierzeńcom rządzić się na swój własny sposób, a nie zgodnie z interesem Sparty; — że w myśl układu chcemy sprawę poddać sądowi rozjemczemu; — że wojny nie rozpoczniemy, lecz bronić się będziemy przeciw tym, którzy ją rozpoczną. Taka bowiem jest odpowiedź sprawiedliwa i nie uchybiająca godności naszego państwa. Trzeba zaś zdawać sobie sprawę z tego, że wojna jest koniecznością; im chętniej do niej staniemy, tym mniej zdecydowanie będzie nas atakował nieprzyjaciel. Należy też pamiętać, że największa chwała jednostek i państw rodzi się z największych niebezpieczeństw. Ojcowie nasi oparli się Medom nie mając tego co my, a nawet opuściwszy to, co posiadali; raczej dzięki mądrości niż szczęśliwemu losowi, raczej odwagą niż istotną siłą odparli barbarzyńców i państwo doprowadzili do tego stanu, w jakim się znajduje obecnie. Nie wolno nam pozostać w tyle za nimi. Trzeba się bronić przed nieprzyjacielem wszystkimi środkami, by zostawić potomkom państwo nie pomniejszone«.

W ten sposób przemówił Perykles. Ateńczycy uznawszy radę jego za najlepszą uchwalili to, do czego wzywał. Odpowiedzieli Lacedemończykom na wszystkie pytania zgodnie z jego wnioskiem, oświadczając, że zasadniczo niczego na rozkaz nie wykonają, gotowi są zaś zgodnie z układem załatwić pretensje na drodze prawnej, jak równi z równymi. Posłowie odjechali do domu. Później nie przybywały już poselstwa z Lacedemonu. Takie były pretensje i spory między obiema stronami przed wybuchem wojny; zaczęły się one zaraz po wypadkach w Epi damnos i na Korkirze. Mimo to jednak w czasie tych zatargów utrzymywali ze sobą stosunki, przychodząc wprawdzie bez herolda, ale nie bez podejrzeń; to bowiem, co się działo, było w rzeczywistości zerwaniem traktatu i pretekstem do wojny.

KSIĘGA DRUGA

Od tej chwili zaczyna się już wojna między Ateńczykami i Peloponezyjczykami oraz sprzymierzeńcami obu stron, podczas której nie utrzymywano wzajemnych stosunków, chyba za

pośrednictwem heroldów. Od pierwszych działań wojennych prowadzono ją bez przerwy. W moim opisie wypadki biegną po kolei według pory letniej i zimowej.

Tylko przez czternaście lat utrzymał się trzydziestoletni układ pokojowy zawarty po zdobyciu Eubei. W piętnastym roku od zawarcia układu, w czterdziestym ósmym kapłaństwa Chryzydy w Argos, kiedy eforem w Sparcie był Ajnezjas, a archontowi ateńskiemu, Pitodorowi, pozostawało dwa miesiące do końca kadencji urzędowej, w szóstym miesiącu po bitwie pod Potidają *, z początkiem wiosny, Tebańczycy w sile nieco większej niż trzystu ludzi pod dowództwem beotarchów *: Pitangelosa, syna Filejdesa, i Diemporosa, syna Onetorydesa, w pierwszych godzinach nocnych wkroczyli zbrojnie do beockiego miasta Piątej, sprzymierzonego z Atenami. Sprowadzili ich i otwarli bramy Platejczyk Nauklejdes i jego zwolennicy pragnąc usunąć swoich przeciwników politycznych, objąć władzę i Plateje przyłączyć do Beocji. Uczynili to za pośrednictwem Eurymacha, syna Leontiadesa, bardzo wpływowego obywatela tebańskiego. Tebańczycy bowiem w przewidywaniu zbliżającej się wojny chcieli zawczasu zająć Plateje, z którymi mieli stale nieporozumienia jeszcze w czasie pokoju. Udało im się podstępnie wedrzeć do miasta, tym łatwiej, że nie było straży. Stanąwszy zbrojnie na rynku nie ulegli namowom tych, którzy ich sprowadzili, i nie zaatakowali od razu domów ich przeciwników politycznych; postanowili natomiast ogłosić pojednawczą odezwę, by miasto skłonić raczej do ugodowego postępowania i pozyskać jego przyjaźń. Wyszedł więc herold i ogłosił, że kto chce zgodnie z dawnym obyczajem należeć do wspólnego związku beockiego, powinien z bronią przyłączyć się do Tebańczyków. Sądzili, że w ten sposób łatwo zjednają sobie miasto.

Platejczycy spostrzegłszy niespodziewane opanowanie miasta przerazili się tym bardziej, że liczba Tebańczyków wydała im się znacznie większa - w ciemnościach nocnych trudno się było zorientować - poszli na układy i wysłuchawszy odezwy zachowali spokój. Tebańczycy nie dokonywali żadnych gwałtów. Podczas układów jednak Platejczycy spostrzegli, że Tebańczyków jest niewielu, i powzięli przekonanie, że łatwo ich pokonają; lud bowiem platejski nie miał ochoty odrywać się od Ateńczyków. Zdecydowali się więc na walkę i zbierali się przebijając ściany sąsiadujących ze sobą domów, ażeby Tebańczycy nie dostrzegli przechodzących ulicami; ustawiali nie zaprzężone wozy, które miały służyć im za osłonę, i czynili wszelkie przygotowania, które uważali za korzystne w tej sytuacji. Skoro je zaś w miarę możliwości ukończono, wykorzystując jeszcze ciemności nocne, o samym brzasku wypadli na Tebańczyków z domów. Nie chcieli, żeby światło dodało odwagi nieprzyjaciołom i wyrównało ich szansę. W ciemnościach nocnych byli dla nieprzyjaciół groźniejsi, gdyż tamci nie znali miasta. Zaatakowali ich więc z miejsca i szybko doszło do starcia wręcz.

Tebańczycy zorientowawszy się, że ich oszukano, zacieśnili swe szeregi, by odpierać ze wszystkich stron ataki. Dwa albo trzy razy odepchnęli nacierających, kiedy jednak Platejczycy uderzyli z głośnym okrzykiem, a kobiety i niewolnicy wśród wrzasków i wycia rzucali z domów kamienie i cegły, przy tym padał jeszcze tej nocy rzęsisty deszcz - stracili odwagę i zaczęli

uciekać przez miasto. Lecz większość z nich, nie znając miasta i nie wiedząc, w jakim kierunku szukać ocalenia, biegła na oślep wśród błota i ciemności - było to bowiem w ostatniej kwadrze księżyca - nieprzyjaciele natomiast, obeznani z terenem, odcinali im odwrót. Wielu Tebańczyków wtedy zginęło. Ktoś z Platejczyków zamknął jedyną bramę, jaka była otwarta, a przez którą wtargnęli przedtem Tebańczycy do miasta; użyto do tego celu drzewca włóczni zamiast rygla, tak że i tędy Tebańczycy nie mogli się wycofać. Ścigani po ulicach, jedni wspinali się na mur i skakali na drugą stronę ginąc przeważnie, inni uciekli przez nie obsadzoną bramę, wziąwszy po kryjomu od jakiejś kobiety topór i rozbiwszy rygiel; lecz i tych było niewielu, gdyż szybko to zauważono. Inni wreszcie, rozproszeni po mieście, w rozmaitych punktach ginęli. Największy oddział i najbardziej jeszcze zwarty wpadł do wielkiego budynku przylegającego do murów miejskich, którego brama była właśnie otwarta; myśleli, że drzwi domu są bramą miejską i że jest tamtędy wyjście na zewnątrz. Platejczycy widząc, że mają ich w potrzasku, zastanawiali się, czy ich żywcem spalić, czy też inaczej z nimi postąpić. W końcu zarówno ci jak i inni Tebańczycy, którzy jeszcze pozostali przy życiu i błąkali się po mieście, zdali się na łaskę i niełaskę Platejczyków i złożyli broń. Taki los spotkał Tebańczyków, którzy byli w Platejach.

Ci zaś, którzy jeszcze tej nocy mieli nadciągnąć z całą siłą zbrojną na wypadek, gdyby się coś nie powiodło tym, którzy wtargnęli do Platej, otrzymawszy podczas marszu wiadomość o wypadkach, spieszyli z odsieczą. Plateje oddalone są o siedemdziesiąt stadiów od Teb, a deszcz, który spadł w nocy, opóźnił marsz Tebańczyków; rzeka Azopos bardzo wezbrała i trudna była do przebycia. I deszcz, i trudna przeprawa sprawiły, że dotarli na miejsce za późno, kiedy część ich rodaków już zginęła, a część dostała się do niewoli. Dowiedziawszy się o wszystkim mieli zamiar napaść na Platejczyków, znajdujących się poza obrębem miasta. Ludzie bowiem razem z dobytkiem znajdowali się na polach; był pokój i nikt się nie spodziewał niczego złego. Tebańczycy chcieli pojmać pewną liczbę Platejczyków, żeby ich potem wymienić na swych rodaków wziętych do niewoli. Platejczycy zaś w czasie, kiedy Tebańczycy się nad tym zastanawiali, domyślili się, że coś takiego zajść może, i zląkłszy się o ludzi za miastem, wysłali herolda do Tebańczyków z oświadczeniem, że ich rodacy nie postąpili uczciwie, usiłując w czasie pokoju zająć Plateje, i z przestrogą, żeby się nie dopuszczali bezprawia poza miastem. W przeciwnym wypadku zabiją jeńców, a oddadzą ich, jeżeli Tebańczycy wycofają się z ich kraju. Tak rzecz przedstawiają Tebańczycy i twierdzą, że Platejczycy zobowiązali się do tego pod przysięgą. Platejczycy natomiast zaprzeczają, jakoby obiecali natychmiastowe wydanie jeńców; były to, ich zdaniem, jedynie wstępne rozmowy w sprawie zawarcia układu i przysięgi nie złożyli. Tebańczycy wycofali się z kraju platejskiego nie dopuściwszy się żadnego gwałtu, Platejczycy zaś sprowadziwszy szybko ludzi i rzeczy ze wsi do miasta natychmiast zabili jeńców. Było ich stu osiemdziesięciu, a jednym z nich był Eurymach, z którym poprzednio zdrajcy toczyli układy.

Dokonawszy tego wysłali gońca do Aten. Na podstawie ukła-

du wydali zwłoki Tebańczykom, a sprawy w mieście uregulowali tak, jak to uznali za najlepsze w ówczesnej sytuacji. Ateńczycy, powiadomieni o wypadkach w Platejach, od razu pojmali wszystkich Beotów znajdujących się w Attyce; do Platej zaś wysłali herolda z wezwaniem, żeby Platejczycy nic złego nie postanawiali w stosunku do jeńców tebańskich, dopóki oni także nie podejmą decyzji w ich sprawie. Do Aten nie doszła jeszcze wieść o zabiciu jeńców, gdyż pierwszy posłaniec wyruszył z Platej w momencie wkroczenia Tebańczyków, drugi zaś zaraz po ich klęsce. O późniejszych wypadkach Ateńczycy nic nie wiedzieli, kiedy wysyłali owego herolda. Przybył on do Piątej w czasie, gdy jeńcy już nie żyli. Potem Ateńczycy wyruszywszy do Piątej przywieźli zboże, zostawili załogę, a wszystkich nie nadających się do wojny mężczyzn, kobiety i dzieci zabrali ze sobą.

Wobec wypadków w Platejach i wobec jawnego zerwania układu Ateńczycy przygotowywali się do wojny - tak samo Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy. Obie strony miały zamiar wysłać poselstwo do króla perskiego i do innych barbarzyńców, skąd tylko mogły się spodziewać jakiejś pomocy. Sprzymierzały się również z neutralnymi państwami, które jeszcze były od nich niezawisłe. Lacedemończycy nie poprzestając na własnych okrętach wezwali swych zwolenników w Italii i na Sycylii do budowy nowych, przy czym każde miasto, zależnie od swej wielkości, miało dostarczyć pewną ich ilość; cała flota miała w przyszłości wynosić pięćset okrętów. Nakazano też złożyć ustaloną kwotę pieniężną; zresztą sprzymierzeńcy mieli zachować spokój, dopóki przygotowania nie zostaną ukończone, i mogli wpuścić do portu Ateńczyków, jeśliby się pojawił jakiś pojedynczy okręt. Ateńczycy zaś robili przegląd swych sprzymierzeńców i wysyłali poselstwa zwłaszcza do państw leżących wokół Peloponezu: Korkiry, Kefallenii, Akarnanii i Dzakintos; zdawali sobie sprawę, że jeśli pozyskają trwałą przyjaźń tych państw, będą mogli z powodzeniem prowadzić wojnę z Peloponezem.

Nie były to błahe rzeczy. Obie strony przygotowywały się do wojny z wielką energią, w czym nie ma nic dziwnego. Do każdej bowiem sprawy przystępuje się z początku z największym zapałem; prócz tego było wówczas zarówno na Peloponezie jak i w Atenach wielu młodych ludzi, którzy nie wiedząc, czym jest wojna, byli pełni animuszu; również reszta Hellady była podniecona i zainteresowana konfliktem dwóch głównych potęg. Opowiadano sobie wtedy wiele przepowiedni i wielu wróżbiarzy głosiło różne wyrocznie, zarówno w państwach mających wziąć udział w wojnie jak i we wszystkich innych. Ponadto na krótko przed tymi wypadkami było trzęsienie ziemi na Delos, fakt, który nie wydarzył się nigdy przedtem, jak daleko sięga pamięć Hellenów; uważano to za znak odnoszący się do przyszłości. I wszelkie inne przypadkowe zdarzenia budziły powszechne zainteresowanie. Ogólna sympatia była wyraźnie po stronie Lacedemończyków, zwłaszcza dlatego, że uroczyście zapowiedzieli oswobodzenie Hellady. Na równi z prywatnymi ludźmi państwa starały się, jak tylko mogły, pomóc Lacedemończykom; każdemu zdawało się, że sprawa ucierpi na tym, jeśli on sam nie weźmie w tym udziału. Tak wrogo odnoszono się przeważnie do Ateńczyków; jedni pragnęli uwolnić się spod ich panowania, inni bali się mu ulec.

Takie były przygotowania i nastroje na początku wojny. Wyruszały zaś na nią obie strony w orszaku następujących sprzymierzeńców: z Lacedemończykami byli wszyscy Peloponezyj czycy mieszkający po tamtej stronie Istmu Korynckiego prócz Argiwczyków i Achajczyków - Argiwczycy zachowywali przyjazne stosunki z obiema stronami, z Achajczyków zaś jedynie Pelleńczycy brali udział w wojnie od samego początku - a spoza Peloponezu: Megaryjczycy, Beoci, Lokrowie, Fokejczycy, Am prakioci, Leukadyjczycy, Anaktoryjczycy. Floty dostarczali: Koryntyjczycy, Megaryjczycy, Sykiończycy, Pelleńczycy, Elej czycy, Amprakioci, Leukadyjczycy, jazdy zaś: Beoci, Fokej czycy i Lokrowie; wszystkie inne państwa dały piechotę. To byli sprzymierzeńcy Lacedemończyków; sprzymierzeńcami zaś Ateńczyków byli: Chioci, Lesbijczycy, Piątej czycy, Messeńczycy z Naupaktos, większa część Akarnańczyków, Korkirejczycy, Dzakintyjczycy i inne państwa płacące daninę, jak Karia nadmorska, Dorowie sąsiadujący z Karyjczykami, Jonia, Hellespont, wybrzeże trackie, wszystkie wyspy ku wschodowi między Peloponezem a Kretą i wszystkie inne Cyklady prócz Melos i Tery. Floty dostarczali: Chioci, Lesbijczycy i Korkirejczycy; wszyscy inni - piechoty i pieniędzy. Tacy byli sprzymierzeńcy obu stron i takie było wyposażenie wojenne.

Lacedemończycy zaraz po wypadkach w Platejach wezwali Peloponez i sprzymierzeńców peloponeskich do przygotowania wojska i rzeczy potrzebnych do wyprawy poza granice kraju; mieli bowiem wpaść do Attyki. W ustalonym terminie wszystko było gotowe, dwie trzecie kontyngentów wojskowych z każdego miasta zgromadziło się na Istmie Korynckim. Kiedy już cała armia była zebrana, król lacedemoński Archidamos, który dowodził wyprawą, zwoławszy dowódców poszczególnych kontyngentów oraz najwybitniejszych i najbardziej wpływowych ludzi, przemówił w ten sposób:

»Peloponezyjczycy i sprzymierzeńcy! Zarówno ojcowie nasi prowadzili wiele wojen na Peloponezie i poza nim, jak również spośród nas samych wielu starszych posiada doświadczenie wojenne. Lecz nigdy jeszcze nie wyruszaliśmy po tak wielkim przygotowaniu jak obecnie, gdyż idąc w bój przeciwko najpotężniejszemu państwu sami również wyprawiamy się z niezwykle silną i doskonałą armią. Godzi się więc, żebyśmy nie okazali się gorszymi od ojców naszych i od naszej własnej sławy, jaką posiadamy. Patrzy na nas cała Hellada, poruszona naszą wyprawą, nienawidząc Ateńczyków i życząc nam osiągnięcia naszych zamiarów. Zachowajmy więc ostrożność w marszu, chociażby się komuś zdawało, że wobec naszej liczebnej przewagi nieprzyjaciel nie ośmieli się wystąpić do walki z nami; zarówno dowódca każdego kontyngentu jak prości żołnierze winni być zawsze na to przygotowani, że mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie. Niepewne są bowiem losy wojen, a ataki najczęściej przychodzą nagle, wywołane gorącym pragnieniem walki. Niejednokrotnie mniejsze armie dzięki czujności odnosiły zwycięstwo nad przeważającym przeciwnikiem, który lekceważąc sobie nieprzyjaciela nie był przygotowany do walki. Będąc w kraju nieprzyjacielskim trzeba zawsze iść naprzód z sercem pełnym odwagi, zachowując jednak jak największą ostrożność. W ten sposób żołnierz będzie szedł śmiało naprzód,

a w razie ataku nieprzyjacielskiego będzie się czuł pewnie. My zaś nie mamy do czynienia z państwem bezbronnym, ale przeciwnie - z państwem świetnie przygotowanym; trzeba się więc poważnie z tym liczyć, że staną z nami do walki, kiedy zobaczą, że pustoszymy ich kraj. Teraz są spokojni, ponieważ nas jeszcze tam nie ma. Każdy, kto na własne oczy widzi szybką i nie oczekiwaną przez siebie klęskę, wpada w gniew i nie kierując się rozumem działa pod wpływem uniesienia. Jest rzeczą prawdopodobną, że Ateńczycy prędzej niż ktokolwiek inny tak postąpią; uważają bowiem, że to raczej im przystoi panować nad innymi, najeżdżać i pustoszyć cudze ziemie, niż patrzeć na niszczenie własnego kraju. Pamiętajcie więc, że ruszamy przeciw tak potężnemu państwu i że zależnie od wyniku naszej wyprawy przyniesiemy sławę lub hańbę sobie samym i naszym przodkom; idźcie, dokąd was prowadzą dowódcy, utrzymując ponad wszystko porządek i czujność i szybko wykonując rozkazy. Najpiękniejsza rzecz i zarazem najbardziej zapewniająca bezpieczeństwo - to liczna armia, podporządkowana jednolitej dyscyplinie.

Tak przemówił Archidamos i rozwiązał zebranie. Następnie wysłał do Aten Spartanina Melezypa, syna Diakrytosa, by spróbować, czy Atenczycy widząc Peloponezyjczyków już w marszu nie okażą się bardziej ustępliwi. Ci jednak nie wpuścili go ani do miasta, ani przed zgromadzenie; już przedtem bowiem przeszedł wniosek Peryklesa, że nie należy przyjmować poselstwa od Lacedemończyków, o ile wyruszą w pole. Odprawiają go więc nie wysłuchawszy; każą mu jeszcze tego samego dnia opuścić granice państwa i oświadczają, że jeśli Lacedemończycy chcą w przyszłości przysyłać posłów, to niechaj najpierw wycofają się do swego kraju. Dają mu eskortę, żeby nie mógł się z nikim porozumieć. Melezyp w chwili przekraczania granicy powiedział: „Dzień ten będzie początkiem wielkich nieszczęść dla Hellenów". Za jego powrotem do obozu Archidamos doszedł do przekonania, że Atenczycy w niczym nie ustąpią; zwinął więc obóz i ruszył przeciw Attyce. Beoci dostarczyli Peloponezyjczykom na wspólną wyprawę przypadający na nich kontyngent wojskowy oraz jazdę; reszta ich wojska wpadłszy do kraju platejskiego pustoszyła go.

Kiedy wojska peloponeskie zbierały się na istmie lub były jeszcze w drodze przed inwazją na Attykę, Perykles, syn Ksantypposa, jeden z dziesięciu strategów ateńskich, przewidywał już najazd. Równocześnie podejrzewał, że Archidamos jako jego przyjaciel może umyślnie oszczędzać jego posiadłości i nie niszczyć ich, albo może się to stać na rozkaz Lacedemończyków pragnących zdyskredytować go w oczach własnego społeczeństwa, podobnie jak przedtem z jego powodu domagali się wygnania świętokradców. Wobec tego oświadczył Ateńczykom na zgromadzeniu, że Archidamos jest wprawdzie jego przyjacielem, lecz że fakt ten nie może sprzeciwiać się interesom państwa; jeżeli nieprzyjaciele nie zniszczą jego posiadłości i domów tak samo jak wszystkich innych, odda je na własność publiczną, aby żadne podejrzenie z tego powodu na nim nie ciążyło. Powtarzał również swe rady będące obecnie na czasie: że powinni przygotować się do wojny, ze wsi wszystko do miasta sprowadzić, bitwy nie przyjmować, lecz udawszy się do miasta strzec

go, flotę, która jest ich silną stroną, przysposabiać, sprzymierzeńców trzymać w ryzach. Przypominał, że siła Aten zawisła od pieniędzy płaconych przez sprzymierzeńców, a problemy wojenne opanowuje się głównie mądrością i pieniędzmi. Kazał im być dobrej myśli ze względu na to, iż. państwo otrzymuje corocznie z daniny sprzymierzeńców około sześciuset talentów, nie licząc innych dochodów; że na akropoli jest jeszcze sześć tysięcy talentów w bitej monecie - skarbiec ten w najlepszym okresie liczył dziewięć tysięcy siedemset talentów, lecz część wydano na wzniesienie Propilei * na akropoli i innych budowli, jak również na wyprawę potidajską - prócz tego w darach wotywnych prywatnych i państwowych, w sprzęcie kultowym używanym przy procesjach i igrzyskach, w łupach zdobytych na Persach i w innych tego rodzaju przedmiotach wartościowych było złota i srebra o wartości nie mniejszej niż pięćset talentów. Do tego doliczał znajdujące się w innych świątyniach poważne sumy pieniężne, które będą mogli zużytkować. W najgorszym wypadku można wziąć nawet złoto z posągu samej bogini; na posągu zaś, jak wskazywał, było czterdzieści talentów najczystszego złota, które w całości da się z posągu zdjąć. Jeśli wyjdą z wojny cało, będą musieli je w takiej samej wartości zwrócić i na nowo na posąg nałożyć. W ten sposób dodawał im odwagi wskazując na zasobny pieniężne. Jeśli zaś idzie o siły zbrojne, oświadczył, że mają trzynaście tysięcy hoplitów, nie licząc tych, którzy stanowili obsadę fortyfikacji i murów miejskich w liczbie szesnastu tysięcy. Tak liczna była na początku obsada fortyfikacji, ilekroć nieprzyjaciel podejmował najazd; składała się ona z najstarszych i najmłodszych roczników i ze wszystkich metojków, którzy byli hoplitami. Długość bowiem muru faleryjskiego * aż do murów miasta wynosiła trzydzieści pięć stadiów, a część muru okalającego miasto, która była obsadzona załogą, czterdzieści trzy stadia; była zaś także część nie obsadzona między murem zwanym długim a faleryjskim. Długie zaś mury *, których tylko zewnętrzna strona była obsadzona, miały do Pireusu czterdzieści stadiów długości, a mury okalające Pireus razem z Munichią - sześćdziesiąt stadiów; połowa ich miała załogę. Jeźdźców, jak oświadczył, mieli tysiąc dwustu licząc razem z konnymi łucznikami, łuczników pieszych tysiąc sześciuset, trójrzędowców gotowych do żeglugi trzysta. Takie bowiem były, a nie mniejsze, siły Ateńczyków, kiedy zagroził pierwszy najazd Peloponezyjczyków na początku tej wojny. Podawał Perykles także inne argumenty, jak to było w jego zwyczaju, dowodząc, że w wojnie Ateny będą miały przewagę.

Ateńczycy zaś wysłuchawszy tego przemówienia dali mu się przekonać. Sprowadzili ze wsi dzieci, kobiety i cały sprzęt domowy; zabierali nawet drewniane rusztowania domów, bydło zaś i zwierzęta pociągowe przeprawiali na Eubeę i sąsiednie wyspy. Ta przeprowadzka była dla nich bardzo przykra, gdyż większość przyzwyczajona była do życia na wsi.

Jednak od najdawniejszych już czasów bardziej niż wszyscy inni musieli się Ateńczycy na to decydować. Za Kekropsa * bowiem i za pierwszych królów, aż do Tezeusa *, ludność Attyki stale mieszkała w gminach, z których każda miała swe osobne prytanejon * i archontow; jedynie w chwili niebezpieczeństwa

schodzili się na wspólne narady do króla, zresztą rządzili się i radzili oddzielnie, niektóre zaś gminy prowadziły nawet wojny między sobą, jak Eleuzyńczycy z Eumolposem * przeciw Erechteusowi*. Kiedy panowanie objął Tezeus, człowiek mądry i możny, uporządkował kraj, przede wszystkim zaś rozwiązał rady gminne, usunął oddzielnych archontow i ośrodek życia przeniósł do dzisiejszego miasta Aten: tutaj ustanowił jedną radę i jedno prytanejon dla wszystkich. Pozwolił im prowadzić dotychczasowy tryb życia, ale zmusił do uznania Aten za jedyne wspólne państwo; dzięki temu wchłonąwszy wszystko Ateny szybko wzrosły, a Tezeus przekazał je następnym pokoleniom jako wielkie miasto; na pamiątkę tego jeszcze do dziś dnia obchodzą Ateńczycy państwowe święto na cześć bogini, zwane Synojkia *. Dawniej miastem była dzisiejsza akropola i okolice położone mniej więcej na południe od niej. Potwierdza to fakt, że świątynie wszystkich bogów znajdują się na samej akropoli, a te, które są poza nią, zbudowane są raczej w południowej części miasta, jak świątynia Dzeusa Olimpijskiego, Apollona Pi tyjskiego, Ziemi i Dionizosa Limnajskiego, na którego cześć obchodzą Ateńczycy Starsze Dionizja * w dniu 12 antesteriona *, tak jak to czynią jeszcze teraz ci Jończycy, którzy są pochodzenia ateńskiego. Także inne stare świątynie znajdują się tutaj. Dawni Ateńczycy korzystali również w wielkiej mierze z źródła znajdującego się w pobliżu akropoli, które dzisiaj, od chwili odbudowania go przez tyranów, nazywa się Enneakrunos *, a przedtem, gdy zdroje jego nie były jeszcze odkryte, nosiło nazwę Kallirroe *; jeszcze dzisiaj według dawnej tradycji używa się wody z tego źródła przy ceremoniach ślubnych i innych obrzędach kultowych. Dlatego że od dawna tu mieszkano, jeszcze teraz Ateńczycy nazywają akropole miastem.

Ateńczycy przez długi czas mieszkali na wsi i rządzili się samodzielnie. Nawet po zespoleniu w jeden organizm państwowy większość z nich zarówno w dawnych jak i w nowszych czasach, aż do obecnej wojny, z przyzwyczajenia mieszkała na wsi z całymi rodzinami; dlatego niełatwo przychodziła im przeprowadzka, zwłaszcza że dopiero niedawno urządzili się na nowo po wojnach perskich. Z wielkim niezadowoleniem i żalem opuszczali domy i świętości odziedziczone po przodkach jeszcze z czasów dawnego ustroju, gdy żyli w odrębnych gminach: ciężko im było zmieniać tryb życia i każdemu się zdawało, że opuszcza własną ojczyznę.

Kiedy zaś przybyli do miasta, niewielu tylko znalazło mieszkanie czy schronienie u przyjaciół lub krewnych; większość zajęła nie zabudowane place miejskie, świątynie i kaplice herosów* z wyjątkiem akropoli, świątyni eleuzyńskiej* i innych nielicznych świątyń, które były mocno zamykane; osiedlili się również z konieczności na obszarze zwanym Pelasgikon, u stóp akropoli, mimo że ciążąca na nim klątwa wyraźnie tego zabraniała i wbrew wyroczni pityjskiej, której ostatnie słowa: „Pelasgikon lepsze - nie zamieszkane" ostrzegały przed osiedlaniem się w tym miejscu. Wydaje mi się, że wyrocznia spełniła się w sensie odwrotnym, niż się tego spodziewano: nie dlatego bowiem nieszczęścia spadły na miasto, że Pelasgikon zamieszkano wbrew zakazowi, lecz wskutek wojny, która spowodowała to osiedlenie; wojnę miała na myśli wyrocznia, nie wymienia

jąc jej wyraźnie, kiedy mówiła o tym, że miejsce to zostanie zamieszkane w groźnej dla państwa chwili. Wielu schroniło się nawet w wieżach miejskich, a ponadto gdzie kto mógł; miasto było za szczupłe, by wchłonąć wszystkich przybyszów. Później zamieszkali także obszar długich murów, podzieliwszy go między siebie, oraz wielką część Pireusu. Równocześnie zajęli się wojną gromadząc sprzymierzeńców i przygotowując wyprawę na Peloponez w sile stu okrętów. Taki był stan pogotowia wojennego w Atenach.

Wojsko zaś peloponeskie posuwając się dotarło najpierw do Ojnoe położonej na granicy Attyki i zamierzało tam wtargnąć. Po zatrzymaniu się przygotowywano szturm do murów miasta przy pomocy machin oblężniczych i innych środków. Ojnoe bowiem, leżąca na granicy attycko-beockiej, była twierdzą. Ilekroć zanosiło się na wojnę, obsadzano ją załogą. Zabierali się więc do szturmu i w ogóle marnowali czas pod tym miastem. Niemałe zaś zarzuty kierowano przeciw Archidamo sowi, ponieważ w okresie poprzedzającym działania wojenne wydawał się zbyt miękki i uchodził za przyjaciela Ateńczy ków - nigdy nie namawiał zbyt gorąco do wojny. Po zebraniu się zaś wojska długi pobyt na istmie, powolność marszu, a przede wszystkim zwłóczenie pod Ojnoe budziły podejrzenia. Ateńczycy bowiem w tym czasie sprowadzali wszystko ze wsi do miasta i wydawało się, że Peloponezyjczycy w razie szybszego ataku mogliby wszystko zastać jeszcze poza obrębem miasta, gdyby nie opieszałość Archidamosa. Wojsko było nań rozgniewane z powodu przewlekającego się oblężenia. On zaś, jak mówią, spodziewał się podobno, że Ateńczycy pójdą na ustępstwa, dopóki jeszcze nie niszczono ich kraju, i nie dopuszczą do jego pustoszenia. Dlatego też wstrzymał rozpęd wojenny.

Kiedy jednak uderzywszy na Ojnoe mimo wszelkich prób nie mogli zdobyć miasta, a z Aten nie przyszedł żaden poseł, wyruszyli stamtąd i mniej więcej w osiemdziesiąt dni po wkroczeniu Tebańczyków do Platej, w pełni lata - zboże było w rozkwicie - wpadli do Attyki. Dowództwo sprawował Archidamos, syn Dzeuksydamosa, król lacedemoński. Stojąc obozem pustoszyli najpierw Eleuzis i Pole Triazyjskie, a koło stawów zwanych Rejtoj zmusili do ucieczki oddział jazdy ateńskiej. Następnie posuwali się naprzód przez Kropeję mając po prawej stronie górę Aigaleos, aż dotarli do Acharn, największej z gmin attyckich. Pod tym miasteczkiem rozbili obóz i przez długi czas pustoszyli okoliczne pola.

Powiadają, że Archidamos dlatego czekał z wojskiem uszykowanym do bitwy koło Acharn, a nie zszedł podczas tego pierwszego najazdu w dolinę, ponieważ spodziewał się, że Ateńczycy, mając wiele młodzieży i przygotowani do wojny jak nigdy, podejmą walkę i nie będą się obojętnie przyglądać pustoszeniu swego kraju. Skoro więc nie wyszli do bitwy pod Eleuzis ani na Polu Triazyjskim, próbował, czy przypadkiem nie doprowadzi do tego pod Acharnami. Uważał to miejsce za odpowiednie do rozbicia obozu, a przy tym wydawało mu się, że Acharnejczycy, stanowiący znaczną część ogółu obywateli ateńskich - było ich bowiem trzy tysiące hoplitów - nie będą się przyglądać obojętnie niszczeniu swej własności, lecz popchną także innych Ateńczyków do bitwy. Jeśliby zaś podczas tej pierwszej inwazji

Ateńczycy nie zdecydowali się wystąpić, to za następnym razem będzie mógł Archidamos z jeszcze większą śmiałością pustoszyć Attykę i dotrze do samego miasta; Acharnejczycy bowiem straciwszy własne mienie nie będą już z takim zapałem walczyć o cudze dobro, a wśród Ateńczyków powstaną może nieporozumienia. Takie były myśli Archidamosa, kiedy czekał pod Acharnami.

Ateńczycy zaś, jak długo wojsko peloponeskie było koło Eleuzis i na Polu Triazyjskim, mieli pewną nadzieję, że nieprzyjaciel nie posunie się dalej. Pamiętali bowiem, że przed czternastu laty *, kiedy król lacedemoński Plejstoanaks, syn Pauzaniasa, wpadł do Attyki z wojskiem peloponeskim, nie posunął się poza Eleuzis i Pole Triazyjskie, lecz się wycofał - dlatego też wygnano go ze Sparty, gdyż wydawało się, że został przekupiony przez Ateńczyków. Kiedy jednak zobaczyli, że wojsko peloponeskie znajduje się koło Acharn, odległych o sześćdziesiąt stadiów od Aten, nie mogli się już opanować. Straszny był dla nich widok pustoszonego w ich oczach kraju, widok nie znany młodym, a starszym pamiętny chyba z okresu wojen perskich; wszyscy więc, a zwłaszcza młodzież, pragnęli ruszyć na wroga, a nie przyglądać się bezczynnie. Odbywały się zebrania i spierano się zawzięcie; jedni wzywali do wymarszu, inni wstrzymywali. Wróżbiarze wygłaszali różne przepowiednie, które każdy tłumaczył sobie zgodnie ze swym pragnieniem. Acharnejczycy zaś uważając się za ważną część społeczeństwa ateńskiego, kiedy niszczyć zaczęto ich pola, najmocniej parli do wymarszu. Całe miasto było do głębi wzburzone i gniew kierował się przeciw Peryklesowi, nie pamiętano nic z jego poprzednich zaleceń, lecz przeklinano go, że jako strateg nie prowadzi ich na nieprzyjaciela, i uważano za sprawcę wszystkich nieszczęść.

Perykles widział, że Ateńczycy są rozgoryczeni obecnym położeniem, a plany ich są nieprzemyślane. Był jednak przekonany, że trafnie ocenia sytuację i że nie należy wyruszać w pole. Nie zwoływał więc ani zgromadzenia, ani zebrania: bał się, żeby pod wpływem raczej gniewu niż rozsądku nie powzięli jakiejś błędnej decyzji. Pilnował bezpieczeństwa miasta i zachowywał, jak mógł, największy spokój. Wysyłał jednak stale oddziały jazdy, żeby przednie straże wojska peloponeskiego nie mogły bezkarnie wpadać na pola sąsiadujące z miastem. Doszło wówczas do małej potyczki koło Frygii między oddziałem jazdy ateńskiej i Tessalami z jednej a jazdą beocką z drugiej strony; w potyczce tej Ateńczycy i Tessalowie trzymali się dobrze do chwili, kiedy Beotom nadszedł z pomocą oddział hoplitów. Wówczas Ateńczycy i Tessalowie zostali zmuszeni do ucieczki. Zginęło ich jednak niewielu i sami zabrali tego samego dnia ciała poległych; nie trzeba było prosić nieprzyjaciela o ich wydanie. Peloponezyjczycy postawili nazajutrz pomnik zwycięstwa. Pomoc tessalska dla Ateńczyków wynikała z dawnego przymierza ateńsko-tessalskiego. Z pomocą przybyli wówczas Larysyjczycy, Farsalijczycy, Parazyjczycy, Krań nończycy, Pejrazyjczycy, Girtończycy i Ferajczycy. Dowodzili zaś Larysyjczykami Polimedes i Aristonus z Larysy, każdy z innego stronnictwa, Farsalijczykami zaś Menon; także kontyngenty z innych miast miały własnych dowódców.

Wobec tego, że Ateńczycy nie wychodzili do bitwy, Peloponezyjczycy zwinęli obóz spod Acharn i pustoszyli niektóre inne gminy leżące między górami Parnes i Brylessos. W tym to czasie Ateńczycy wysłali owych sto okrętów, które przygotowywali, z zadaniem opłynięcia Peloponezu. Załoga ich składała się z tysiąca hoplitów i czterystu łuczników; dowództwo sprawowali Karkinos, syn Ksenotymosa, Proteas, syn Epiklesa, i Sokrates, syn Antygenesa. W takiej więc sile opływali Peloponez. Peloponezyjczycy zaś, zabawiwszy w Attyce, dopóki im starczyło żywności, powrócili do Beocji inną drogą, niż przyszli; mijając zaś Oropos spustoszyli kraj zwany Pejraickim, zamieszkiwany przez Oropijczyków, poddanych ateńskich. Przybywszy na Peloponez rozeszli się każdy do swego miasta.

Po ich odejściu Ateńczycy ustanowili straże, które miały czuwać zarówno na lądzie jak i na morzu przez cały czas trwania wojny. Postanowili odłożyć tysiąc talentów z pieniędzy znajdujących się na akropoli i tylko pozostałą sumę przeznaczyć na wydatki wojenne; uchwalili też karę śmierci dla tego, kto by postawił wniosek albo głosował za tym, żeby odłożoną sumę wydać na inny cel niż na obronę miasta, gdyby flota nieprzyjacielska płynęła przeciw Atenom i zachodziła konieczność obrony. W tej samej myśli uchwalono również spośród najlepszych okrętów wyłączać rokrocznie sto razem z trierarchami *; okrętów tych miano użyć podobnie jak i pieniędzy odłożonych ze skarbca jedynie w razie grożącego niebezpieczeństwa.

Ci zaś Ateńczycy, którzy płynęli na stu okrętach dokoła Peloponezu, towarzyszący im Korkirejczycy w sile pięćdziesięciu okrętów oraz inni spośród tamtejszych sprzymierzeńców pustoszyli półwysep. Wylądowawszy koło Metony Lakońskiej, zaatakowali mury miasta, które były słabe i pozbawione załogi. Właśnie w tych okolicach stał z załogą Spartanin Brazydas, syn Tellisa. Na wieść o wylądowaniu Ateńczyków pośpieszył *ze stu hoplitami na pomoc oblężonym. Przedarłszy się przez wojsko ateńskie, rozproszone po okolicy i zajęte zdobywaniem muru, wpadł do Metony i ocalił miasto straciwszy niewielu tylko ludzi. W nagrodę za śmiały czyn, pierwszy spośród tych, którzy brali udział w tej wojnie, otrzymał publiczną pochwałę w Sparcie. Ateńczycy odbiwszy od lądu płynęli wzdłuż wybrzeży. Wylądowawszy koło Fei w Elidzie, pustoszyli kraj przez dwa dni i pokonali w bitwie doborowy oddział złożony z trzystu ludzi, który przyszedł na pomoc z Dolnej Elidy, oraz innych Elejczyków z pobliskiej okolicy. Wobec tego, że zerwał się silny wiatr i burza, a w okolicy nie było przystani, wielu z Ateńczyków z powrotem wsiadło na okręty, opłynęło przylądek zwany Ichtys i dotarło do portu w Fei; Messeńczycy zaś i część innych, którzy nie zdołali dostać się na okręty, przeszli lądem i zdobyli Feję. Później okręty, które szczęśliwie opłynęły przylądek, wzięły ich na pokład i opuszczając Feję wypłynęły na pełne morze; a było to w chwili, kiedy główne siły elejskie nadeszły z odsieczą. Ateńczycy popłynęli więc dalej i niszczyli inne okolice.

W tym samym czasie wysłali Ateńczycy na wybrzeże lokryj skie trzydzieści okrętów, aby równocześnie stanowiły osłonę dla Eubei. Dowodził zaś nimi Kleopompos, syn Klejniasa. Wylądowawszy kilkakrotnie na wybrzeżu, pustoszył okolice nad-

brzeżne i zajął Tronion, wziął z tego miasta zakładników, a Lokrów, którzy przybyli z odsieczą, rozgromił w bitwie koło Alope.

Tego samego lata wysiedlili Ateńczycy ludność Ajginy, mężczyzn, kobiety i dzieci. Zarzucili Ajginetom, że w dużej mierze są sprawcami obecnej wojny przeciw Atenom; wydawało się im również, że będzie bezpieczniej, jeśli Ajgina, leżąca tak blisko Peloponezu zostanie skolonizowana przez ludność ateńską. Niebawem wysłali tam kolonistów. Wypędzonym Ajginetom wyznaczyli Lacedemończycy jako miejsce osiedlenia Tyreę; zrobili to z nienawiści do Ateńczyków, jak i dlatego, że Ajgineci wyświadczyli Lacedemończykom przysługę podczas trzęsienia ziemi i powstania helotów *. Ziemia tyrejska leży na, pograniczu argiwsko-lakońskim i ciągnie się do morza. Pewna część Ajginetów zamieszkała tam, inni rozproszyli się po całej Grecji.

Tego samego lata na nowiu - tylko wtedy wydaje się to możliwe - zdarzyło się w południe zaćmienie słońca*. Słońce wyglądało jak sierp księżyca i było widać gwiazdy. Potem znowu przybrało kształt pełny.

Tego samego lata Abderytę Nimfodora, syna Pitesa, którego siostrę miał za żonę Sytalkes, człowieka mającego wielkie znaczenie u swego szwagra, zrobili Ateńczycy proksenosem *, mimo że przedtem uważali go za wroga. Przyzywali go do siebie pragnąc zawrzeć przymierze z królem trackim Sytalkesem, synem Teresa. Ten zaś Teres, ojciec Sytalkesa, pierwszy stworzył wielkie państwo Odrysów i panował nad przeważającą częścią Tracji; istnieje bowiem duża część Tracji, która jest niezawisła. Z owym zaś Tereusem *, który miał za żonę Prokne, córkę Pandiona z Aten, nie ma ten Teres nic wspólnego; nie pochodzili oni nawet z tej samej Tracji. Tereus żonaty z Prokne mieszkał w Daulii, w kraju zwanym dzisiaj Fokidą, a wówczas zamieszkiwanym przez Traków; tam to popełniły kobiety zbrodnię na Itysie - stąd wielu poetów mówiąc o słowiku nazywa go „ptakiem daulijskim". Bardziej jest też prawdopodobne, że Pandion wydał córkę za mąż za sąsiada, ażeby teść i zięć mogli się wspierać wzajemnie, niż do kraju Odrysów odległego o tak wiele dni podróży. Teres więc, który nie miał nawet tego samego nazwiska co Tereus, był pierwszym potężnym królem Odrysów. Otóż z jego synem Sytalkesem chcieli zawrzeć przymierze Ateńczycy, aby przy jego pomocy ujarzmić wybrzeże trackie i króla Perdykkasa. Nimfodor więc przybywszy do Aten doprowadził do skutku przymierze z Sytalkesem i zyskał dla syna jego, Sadokosa, obywatelstwo ateńskie; przyrzekł zakończyć wojnę w Tracji i namówić Sytalkesa do przysłania Ateńczy kom wojska trackiego, złożonego z jazdy i lekkozbrojnej piechoty. Namówił też Perdykkasa do zgody z Ateńczykami i oddania im Termy; szybko też wyruszył Perdykkas z Ateńczy kami i Formionem przeciwko Chalkidejczykom. W ten sposób król tracki Sytalkes, syn Teresa, i król macedoński Perdykkas, syn Aleksandra, stali się sprzymierzeńcami Ateńczyków.

Ateńczycy, którzy w sile stu okrętów krążyli dokoła Peloponezu, zdobyli miasteczko korynckie Sollion i oddali je razem z przylegającym obszarem Palajryjczykom, jedynym spośród Akarnańczyków; następnie zdobywszy szturmem Astakos wy-

pędzili tamtejszego tyrana Euarchosa, a miasto przyłączyli do związku. Popłynąwszy na wyspę Kefallenię opanowali ją bez walki; Kefallenia leży naprzeciw Akarnanii i Leukady. Cztery tamtejsze miasta zamieszkane są przez Palejczyków, Kranijczyków, Samijczyków i Pronnijeżyków. Niedługo potem wróciły okręty do Aten.

Późną jesienią tego roku Ateńczycy z całą siłą zbrojną, obywatele i metojkowie, wpadli do Megarydy pod dowództwem Peryklesa, syna Ksantypposa. Ci Ateńczycy, którzy na stu okrętach brali udział w wyprawie dokoła Peloponezu, znajdowali się wówczas na Ajginie w drodze powrotnej do domu; dowiedziawszy się, że całe wojsko ateńskie wyprawiło się do Megary, popłynęli tam i połączyli się z nimi. Była to największa armia, jaką kiedykolwiek wystawiły Ateny, bo państwo stało wtedy u szczytu potęgi i nie przeżyło jeszcze klęski zarazy. Nie mniej niż dziesięć tysięcy wynosiła liczba samych Ateńczyków - poza tym mieli trzy tysiące pod Potidają - do tego dochodzili jeszcze metojkowie w liczbie nie mniejszej niż trzy tysiące hoplitów i sporo lekkozbrojnych. Spustoszywszy wielkie połacie kraju odeszli. Także później rokrocznie podejmowali wypady do kraju megaryjskiego, używając niekiedy tylko jazdy, niekiedy całej siły zbrojnej, dopóki nie zajęli Nizai.

Także pod koniec tego lata opasali Ateńczycy murem wyspę Atalantę leżącą naprzeciw kraju Lokrów Opunckich, poprzednio nie zamieszkaną; zrobili to w tym celu, żeby piraci z Opuntu i pozostałej Lokrydy nie wypływali na morze i nie napastowali Eubei. Takie to wypadki wydarzyły się tego lata po odejściu Peloponezyjczyków z Attyki.

Następnej zimy Akarnańczyk Euarchos pragnąc wrócić do Astakos nakłania Koryntyjczyków, żeby wz'ęli czterdz'eści okrętów i tysiąc pięciuset hoplitów i sprowadzili go do ojczyzny; sam również za pieniądze zwerbował pewną liczbę najemników. Dowodzili zaś Wojskiem Eufamidas, syn Arystonimosa, Tymoksenos, syn Tymokratesa i Eumachos, syn Chryzysa. Popłynęli więc i sprowadzili go z powrotem. Chcieli także zdobyć niektóre miejscowości na wybrzeżu akarnańskim, lecz skoro się to nie udało, powrócili do domu. Po drodze przybiwszy do Kefallenii wylądowali w kraju Kranijczyków; oszukani jednak przez nich podczas układów i niespodziewanie napadnięci ponieśli straty w ludziach, z trudem załadowali się na okręty i odpłynęli do domu.

Tej samej zimy Ateńczycy idąc za starą tradycją urządzili publiczny pogrzeb pierwszych poległych w tej wojnie. Oto w jaki sposób się to odbywa: na trzy dni przed pogrzebem wystawia się w namiocie zwłoki poległych na widok publiczny i każdy przynosi swoim bliskim rozmaite dary; kiedy zaś nadejdzie dzień pogrzebu, wiezie się na wozach trumny z drzewa cyprysowego, po jednej dla każdej fili *; znajdują się w nich kości zmarłych podzielonych według fil. Na cześć zaginionych, których zwłok nie dało się odszukać i wspólnie pochować, niesie się puste i zasłoną okryte mary. W orszaku pogrzebowym każdy może brać udział, czy to obywatel, czy cudzoziemiec. Kobiety, które mają krewnych wśród poległych, zawodzą żałośnie nad grobem. Kości składa się do grobowca wystawionego przez państwo na najpiękniejszym przedmieściu ateń-

skim, gdzie stale chowa się poległych na wojnie; wyjątek stanowili polegli pod Maratonem, gdyż dzielność ich uznano za szczególną i pogrzebano ich na polu bitwy. Kiedy zaś kości pochowają, obywatel wyznaczony przez państwo, ogólnie poważany i o wielkim rozumie, wygłasza odpowiednią mowę pochwalną ku czci poległych; potem wszyscy się rozchodzą. Tak odbywają się uroczystości pogrzebowe w Atenach; zwyczaj ten zachowywano przez cały czas wojny, ilekroć zachodziła potrzeba. Do wygłoszenia mowy ku czci pierwszych poległych wybrano Peryklesa, syna Ksantypposa. A kiedy nadeszła chwila właściwa, od grobu przeszedł na mównicę znajdującą się na podwyższeniu, żeby głos jego jak najdalej docierał do słuchaczy, i w ten sposób przemówił:

»Wielu z tych, którzy z tego miejsca przede mną przemawiali, chwaliło tego, kto wprowadził zwyczaj wygłaszania mów na pogrzebie, gdyż piękną jest rzeczą czcić słowem poległych na wojnie. Mnie zaś wydawałoby się rzeczą wystarczającą, żeby ludziom, którzy dzielność czynem okazali, również czynem cześć wyrażać, tak jak to widzicie na tym na koszt państwa urządzonym pogrzebie, a nie uzależniać zasług wielu bohaterów od talentu lepszego czy gorszego mówcy. Trudno jest bowiem zachować umiar w takim przedmiocie, gdzie z trudem tylko można przekonać słuchaczy o prawdzie swoich słów. Słuchacz bowiem życzliwy i znający wypadki łatwo może uważać, że w stosunku do tego, co wie i czego sobie życzy, przemówienie jest zbyt skromne; natomiast nie znający sprawy słysząc o czymś przerastającym jego własne możliwości skłonny jest z zawiści uważać, że pochwały są przesadzone. Tak dalece bowiem tylko może słuchacz znieść pochwały cudzych czynów, jak dalece sam uważa się za zdolnego do czynów, o których słyszy; jeżeli zaś coś wyrasta ponad jego możliwości, zawiść budzi niewiarę. Skoro jednak przodkowie nasi uznali ten zwyczaj za piękny, muszę i ja, idąc za tradycją, postarać się jak najlepiej odpowiedzieć życzeniom i oczekiwaniom każdego z was.

»Zacznę najpierw od przodków: jest rzeczą słuszną i właściwą uczcić ich wspomnieniem przy obecnej uroczystości. Zamieszkując bowiem ten sam kraj w nieprzerwanym ciągu pokoleń, dzięki swej dzielności przekazali go nam jako kraj wolny. Godni są oni pochwały, lecz jeszcze większej pochwały godni są nasi ojcowie. Do spadku bowiem, jaki otrzymali, nie bez trudu dodali tę potęgę, którą my obecnie mamy, i nam ją przekazali. Lecz najwięcej dokonaliśmy sami, nasze pokolenie, będące teraz w sile wieku; myśmy uczynili to państwo zupełnie niezawisłym i silnym zarówno w czasie pokoju jak i wojny. Lecz ani o tych czynach wojennych, dzięki którym powiększyliśmy naszą potęgę, ani o tym, jak to my sami czy też nasi ojcowie stawialiśmy z zapałem czoło czy to barbarzyńcom, czy też Grekom, nie będę mówił, gdyż nie chcę się rozwodzić nad rzeczami ogólnie znanymi; zanim jednak przejdę do pochwały poległych, pragnę wyjaśnić, dzięki jakim wysiłkom doszliśmy do tej potęgi oraz dzięki jakim formom ustrojowym i jakim cechom charakteru nasze państwo stało się wielkie. Uważam bowiem, że godzi się to poruszyć w czasie dzisiejszych uroczystości i że trzeba, by się o tym dowiedzieli licznie

tutaj zebrani obywatele i cudzoziemcy.

»Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym nie pisanym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę.

»Myśmy też stworzyli najwięcej sposobności do wypoczynku po pracy, urządzając przez cały rok igrzyska i uroczystości religijne oraz pięknie zdobiąc nasze prywatne mieszkania, których urok codzienny rozprasza troski. Z powodu zaś wielkości miasta zwozi się tutaj towary z całej ziemi; możemy tedy na równi rozkoszować się wytworami obcych narodów co i naszymi własnymi.

»I w sprawach wojennych różnimy się od nieprzyjaciół. Miasto nasze pozostawiamy otwarte dla wszystkich; nie zdarza się, żebyśmy wydalali cudzoziemców i nie pozwalali komuś uczyć się u nas albo patrzeć na coś, co mogłoby się przydać naszym wrogom: mamy bowiem zaufanie nie tyle do przygotowań i podstępów wojennych, ile do własnej odwagi w działaniu. Inni przez twarde i pełne trudów wychowanie i ćwiczenie już we wczesnej młodości dochodzą do męskiej odwagi, my zaś żyjąc w sposób bardziej swobodny z niemniejszą odwagą stawiamy czoło równym niebezpieczeństwom. A oto dowód: Lacedemończycy nigdy nie wyruszają przeciw naszemu krajowi sami, tylko ze świtą sprzymierzeńców; my zaś atakując naszych sąsiadów przeważnie bez trudu odnosimy zwycięstwa walcząc w kraju nieprzyjacielskim przeciw ludziom, którzy bronią własnej ziemi. Z całą naszą siłą zbrojną nie spotkał się jeszcze żaden nieprzyjaciel, dlatego że siły nasze rozdzieliliśmy między flotę i armię lądową, którą rozsyłamy w różne strony. Jeśli zaś nieprzyjaciel spotka się z jakąś cząstką sił i kogoś z naszych pokona, to chełpi się, że odparł całą naszą siłę zbrojną, w razie zaś klęski twierdzi, że został przez całe nasze siły pokonany. Przecież jeśli idziemy naprzeciw niebezpieczeństw raczej w lekkim nastroju niż wśród trudów i mozołów i jeśli odwaga nasza jest raczej wrodzona niż płynąca z posłuszeństwa prawom, to mamy ten zysk, że z góry nie zamęczamy się przykrościami, które może ze sobą przynieść przyszłość, a kiedy nadejdą, nie okazujemy się mniej odważnymi od tych, którzy stale się trudzą.

»Państwo nasze jest godne podziwu i pod tymi względami, i pod wielu innymi. Kochamy bowiem piękno, ale z prostotą, kochamy wiedzę, ale bez zniewieściałości, bogactwem się nie chwalimy, lecz używamy go w potrzebie; przyznanie się do ubóstwa nie przynosi nikomu ujmy, jednakże jest ujmą, jeśli ktoś nie stara się z niego wydobyć. U nas ci sami ludzie, którzy zajmują się sprawami państwa, zajmują się także swymi osobistymi, a ci, którzy ograniczają się tylko do swego rzemiosła, znają się także na polityce. Jesteśmy jedynym narodem, który jednostkę nie interesującą się życiem państwa uważa nie za bierną, ale za nieużyteczną. Zawsze sami oceniamy wypadki i staramy się wyrobić sobie trafny sąd; nie stoimy na stanowisku, że słowa szkodzą czynom, lecz że najpierw trzeba się dać pouczyć słowom, zanim się do czynów przystąpi. I w tym bowiem mamy przewagę nad innymi, że łączymy najwyższą śmiałość z najstaranniejszym obmyśleniem planów; u innych nieznajomość sytuacji prowadzi do zuchwalstwa, a rozsądek do bojaźliwego zwlekania. Za najdzielniejszych duchem słusznie można by uznać tych, którzy znając na równi grozę jak i słodycz życia nie ustępują przed niebezpieczeństwem. Również w sposobie odnoszenia się do ludzi różnimy się od innych; zdobywamy sobie przyjaciół przez świadczenie dobrodziejstw, a nie przez ich przyjmowanie. Ten zaś, kto wyświadczył dobrodziejstwo, jest pewniejszy w przyjaźni od tego, kto je otrzymał, gdyż stara się w tym, komu je wyświadczył, utrzymać uczucie zobowiązania w stosunku do siebie przez dalsze przysługi; ten zaś, komu wyświadczono przysługę, mniej dobrym jest przyjacielem, ponieważ wie, że odwzajemnienie się z jego strony przyjęte będzie jako spłacenie należnego długu. My też jesteśmy jedynym narodem, który bez obawy wspomaga innych, nie tyle licząc na korzyść, ile kierując się pełną zaufania wielkodusznością.

»Krótko mówiąc twierdzę, że państwo nasze jako całość jest szkołą wychowania Hellady, i wydaje mi się, że u nas każda jednostka może z największą swobodą przystosować się do najrozmaitszych form życia i stać się przez to samodzielnym człowiekiem. A że nie są to okolicznościowe przechwałki, ale rzeczywista prawda, na to wskazuje potęga naszego państwa, którą zdobyliśmy dzięki tym cechom charakteru. Państwo nasze jest jedyne spośród współczesnych, które okazuje się w ogniu próby silniejsze niż opinia, jaką posiada; jedyne, które u napastników nie wywołuje oburzenia na ciosy, jakie im wymierza, ani u poddanych skargi, że rządzą nimi niegodni. Potęga naszego państwa, poświadczona przez tyle wspaniałych dowodów, podziw budzić będzie u współczesnych i u potomnych. Nie potrzebujemy ani Homera jako chwalcy, ani innego poety, który wprawdzie na chwilę radość swą poezją przyniesie, lecz którego obrazom kłam zada rzeczywistość. Państwo nasze dlatego budzi podziw, że swoją odwagą zmusiliśmy wszystkie morza i lądy, aby stały się nam dostępne, i że wszędzie postawiliśmy wieczne pomniki klęsk przez nas zadanych i dobrodziejstw przez nas wyświadczonych. W obronie takiego miasta polegli odważnie ci oto, nie chcąc go stracić; w obronie tego miasta także wszyscy pozostali przy życiu muszą być gotowi do cierpień.

»Dlatego tak obszernie mówiłem o państwie, aby wskazać, że nie o te same wartości walczymy co ci, którzy nie mają nic z tego, co my posiadamy, i aby tę moją pochwałę ku czci poległych wzmocnić oczywistymi dowodami. Najważniejszą jej część już wypowiedziałem: to wszystko bowiem, co podniosłem na chwałę naszego państwa, zawdzięcza ono dzielności tych oto poległych i im podobnych. I niewielu jest Hellenów, u których pochwała i czyny tak by się, równoważyły jak u nich. Ich śmierć wydaje mi się najlepszym dowodem ich dzielności, częściowo jej pierwszym objawieniem, częściowo ostatecznym ukoronowaniem. Bo nawet jeśli idzie o tych, którzy nie byli najlepsi, to męstwo okazane w wojnach w obronie ojczyzny godzi się zapisać na ich dobro; dobrym bowiem czynem zmazali zły i więcej pożytku przynieśli dobru ogólnemu niż szkody poszczególnym jednostkom. Z tych zaś bohaterów nikt nie stchórzył, by dłużej cieszyć się bogactwem, nikt żyjąc w ubóstwie nie usunął się z drogi niebezpieczeństwu w nadziei, że kiedyś się wzbogaci. Pragnienie, by pomścić się na nieprzyjacielu, było u nich silniejsze niż pragnienie bogactw, a ze wszystkich niebezpieczeństw to niebezpieczeństwo uznali za najpiękniejsze; za cenę tego niebezpieczeństwa pragnęli osiągnąć zemstę oraz spełnienie swych życzeń; w sferze nadziei pozostawili to, co było dla nich zakryte - niepewność zwycięstwa - zdecydowali się zaś na to, co było widoczne - na czyn. Uważali, że piękniej jest walczyć i cierpieć, niż ustąpić i ocalić życie; w ten sposób umknęli niesławy i złożyli siebie w ofierze; odeszli z tego świata nagle, raczej pełni nadziei niż obawy.

»Zaiste godnymi naszego państwa okazali się ci mężowie. Tym, którzy ocaleli, należy życzyć pomyślniejszego losu, lecz i domagać się, żeby niemniejszą odwagę objawili wobec nieprzyjaciela. Niech myślą nie tylko o długich mowach pochwalnych, w których porusza się sprawy dobrze wszystkim znane i głosi, że walka w obronie ojczyzny jest rzeczą piękną, lecz niechaj dzień w dzień patrzą na potęgę państwa i niech je pokochają, a skoro sobie jego wielkość uświadomią, niech pamiętają o tym, że stworzyli je ludzie śmiali, obowiązkowi i ożywieni poczuciem honoru, którzy w razie niepowodzenia nie pozbawiali państwa swych usług i męstwa, lecz najcenniejszą ofiarę składali mu w darze. Oddając bowiem życie dla dobra wspólnej sprawy zyskiwali nieprzemijającą sławę i najwspanialszy pomnik - nie ten grobowiec, w którym spoczywają, lecz pamięć ludzką, dzięki której żyje ich sława, ilekroć słowa lub czyny dadzą do tego sposobność. Grobem sławnych mężów jest cała ziemia, sławę ich głoszą nie tylko napisy na stelach w ich ojczystym kraju, lecz nawet na obczyźnie żyje o nich pamięć, nie pisana na pomniku, lecz w duszach ludzkich. Naśladujcie więc tych bohaterów! W zrozumieniu, że szczęście polega na wolności, a wolność na męstwie, nie uchylajcie się od niebezpieczeństw wojny. Nie ci, którym się źle dzieje, nie ci, którzy pozbawieni są nadziei powodzenia, mają uzasadniony powód do nieoszczędzania swego życia, lecz raczej ci, dla których waży się jeszcze zmiana losu, i ci, którzy by w razie niepowodzenia spadli z największej wysokości. Dla męża dumnego boleśniejsza jest przecież niesława związana z tchórzostwem niż śmierć, której nie czuje, gdy zastaje go w pełni sił, ożywionego nadzieją i wiarą

we wspólne dobro.

»Dlatego i was, obecnych tutaj rodziców poległych, nie tyle opłakuję, ile raczej pocieszam. Wiecie bowiem, że zmienne są koleje życia ludzkiego, szczęśliwy zaś jest ten, kto tak jak ci oto najzaszczytniejszą śmierć znalazł, albo jak wy - najza-Szczytniejszą boleść - i dla kogo życie kończy się równocześnie ze szczęściem. Wiem, że trudno was pocieszyć, gdyż obce szczęście przypominać wam będzie często to, z czego sami kiedyś byliście dumni; boleść nie wynika z braku tych dóbr, których się nigdy nie miało, lecz z utraty tego, do czego się przywykło. Także nadzieja na inne dzieci powinna pokrzepić tych, którzy jeszcze je mieć mogą; w rodzinnym bowiem życiu nowe dzieci pozwolą niejednemu zapomnieć o umarłych, a państwo osiągnie podwójną korzyść: uniknie wyludnienia i powiększy swe bezpieczeństwo. Nie może bowiem w sprawach państwa bezstronnie i uczciwie radzić ten, kto nie chce na równi z innymi narażać na niebezpieczeństwo własnych dzieci. Wy zaś wszyscy, których młodość już minęła, uważajcie za zysk, że większy okres swego życia spędziliście w szczęściu; wiedzcie, że druga część będzie krótka, i niech ulgę przyniesie wam sława waszych poległych synów. Jedynie bowiem miłość sławy się nie starzeje, a w starości nie tyle bogacenie się - jak niektórzy twierdzą - sprawia przyjemność, ile cześć, jakiej się doznaje.

»Przed obecnymi zaś tutaj synami i braćmi poległych widzę wielkie zadanie współzawodnictwa. Zmarłego bowiem każdy przywykł chwalić; dlatego mimo największych waszych wysiłków ludzie nigdy nie uznają was za równych zmarłym, lecz zawsze za trochę gorszych. Bo za żyjącymi, ponieważ mają rywali, idzie zawiść, zmarłych zaś, którzy nikomu nie przeszkadzają, życzliwie się ocenia i czci. Jeśli zaś mam także powiedzieć coś o męstwie kobiet, które żyć teraz będą w stanie wdowieństwa, to w krótkiej zachęcie zawrę całość: wielką dla was będzie chwałą, gdy będziecie postępować zgodnie z naturą kobiecą i takie wieść życie, żeby o was mężczyźni jak najmniej mówili, czy to dodatnio, czy ujemnie.

»W ten sposób, chcąc zadość uczynić tradycji, powiedziałem wszystko, co uważałem za stosowne w dzisiejszych okolicznościach; polegli zostali również uczczeni czynem z jednej strony przez uroczysty pogrzeb, z drugiej przez to, że dzieci ich od tej chwili aż do wieku młodzieńczego utrzymywać będzie państwo, dając pożyteczną nagrodę ofiarom tych zapasów wojennych oraz ich rodzinie pozostałej przy życiu; to państwo bowiem, które wyznacza najwyższe nagrody za męstwo, ma też najdzielniejszych obywateli. Teraz zaś, opłakawszy swych bliskich, rozejdźcie się.«

Taki więc pogrzeb odbył się tej zimy; razem z nią dobiegł do końca pierwszy rok wojny. Natychmiast zaś z nastaniem lata Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy z dwiema trzecimi swoich sił, podobnie jak za pierwszym razem, wpadli do Attyki pod dowództwem króla lacedemońskiego Archidamosa, syna Dzeuksydamosa, i rozbiwszy obóz pustoszyli kraj. W niewiele dni po ich wkroczeniu do Attyki pojawiła się po raz pierwszy w Atenach zaraza, która, jak mówiono, szalała przedtem na Lemnos i w wielu innych okolicach; nigdzie jednakże nie wspo-

minano o tak wielkim nasileniu epidemii i o tak wielkiej śmiertelności wśród ludzi jak w Attyce. Lekarze bowiem nic nie mogli pomóc, gdyż na początku leczyli bez znajomości choroby - zresztą sami najliczniej umierali, stykając się ciągle z chorymi - w ogóle żadna ludzka sztuka nic nie pomagała; również modlitwy w świętych miejscach, rady zasięgane u wyroczni i inne tego rodzaju sposoby zawodziły; w końcu poddano się złu z rezygnacją.

Epidemia zaczęła się, jak mówią, najpierw w Etiopii, na południe od Egiptu, potem przedostała się do Egiptu i Libii i do wielkich połaci państwa perskiego. Do Aten zaś wtargnęła nagle i najpierw zaatakowała mieszkających w Pireusie; dlatego opowiadano, że Peloponezyjczycy zatruli studnie, źródeł bowiem nie było tam jeszcze podówczas. Potem zaraza dotarła do górnego miasta i śmiertelność wśród ludzi wzrosła. O chorobie tej niechaj mówi każdy - czy to lekarz, czy laik - Według swego uznania, niech mówi o jej prawdopodobnym pochodzeniu i podaje przyczyny, jakie jego zdaniem zdolne są wywołać tak straszne zmiany; ja ograniczę się do opisu jej przebiegu i podam oznaki, po których można będzie tę chorobę rozpoznać, jeśliby się jeszcze kiedyś pojawiła; sam bowiem chorowałem na nią i widziałem innych, którzy na nią zapadli.

Tego lata według powszechnej opinii nie występowały prawie wcale zwykłe choroby; jeśli nawet ktoś zachorował na coś, choroba ta przechodziła potem w zarazę. Ludzie w pełni zdrowia zapadali na nią nagle i bez żadnej przyczyny. Pierwszym objawem była silnie rozpalona głowa, oczy zaczerwienione i piekące; jama ustna i język nabiegały krwią, oddech stawał się nieregularny i miał przykry zapach; następnie pojawiał się katar i chrypka, a po niedługim czasie choroba atakowała płuca i pojawiał się silny kaszel; kiedy zaś zaatakowała żołądek, występowały nudności i wszelkiego rodzaju wymioty żółcią, jakie tylko lekarze rozróżniają dając im rozmaite nazwy; to wszystko połączone było z wielkimi bólami. Wielu chwytała pusta czkawka z silnymi skurczami, które u jednych przechodziły szybko, u innych trwały znacznie dłużej. Ciało chorego przy dotknięciu nie wydawało się zbyt rozpalone; nie było także blade, lecz zaczerwienione, sine i pokryte pęcherzykami i wrzodami; wewnątrz zaś chory był tak rozpalony, że nie mógł znieść nawet najlżejszego odzienia ani najdelikatniejszego nakrycia, lecz chciał leżeć nago, a najchętniej rzuciłby się do zimnej wody. Wielu pozostawionych bez opieki, a dręczonych nie dającym się ugasić pragnieniem, rzucało się istotnie do cystern; zresztą na jedno wychodziło, czy ktoś pił więcej, czy mniej. Również niepokój i bezsenność dręczyły chorych ustawicznie. Ciało w czasie największego nasilenia choroby nie marniało, lecz wykazywało wśród tych bólów zadziwiającą odporność, tak że przeważnie umierali w siódmym albo dziewiątym dniu ulegając wewnętrznej gorączce, chociaż mieli jeszcze trochę sił; jeśli zaś ten dzień przetrzymali, umierali później z osłabienia, kiedy choroba zaatakowała podbrzusze wywołując silne ropienie i nieustanną biegunkę. Choroba bowiem zaczynając od głowy przechodziła przez całe ciało w dół. Jeśli komuś udało się przetrzymać najgorsze, to jednak pozostawały ślady: choroba rzucała się bowiem na genitalia, na palce rąk i nóg i powodowała utratę

tych części ciała, u niektórych także i oczu. Zdarzało się, że ludzie natychmiast po wyzdrowieniu tracili pamięć, nie zdawali sobie sprawy, kim są, i nie poznawali swych krewnych.

W ogóle zaraza ta przewyższała wszystko, co się da opisać. Wybuchała z niebywałą siłą, a tym przede wszystkim różniła się od innych chorób, że ptaki i te czworonogi, które spożywają mięso ludzkie, mimo że było wiele trupów nie pochowanych, nie zbliżały się do nich, a jeśli się zbliżyły, ginęły po pierwszych kęsach. Dowodzi tego również zupełny zanik tego gatunku ptaków; nie widziało się ich ani przy zwłokach, ani gdzie indziej. Najlepiej zaś można było obserwować śmiertelne skutki na psach, jako na zwierzętach towarzyszących stale człowiekowi,

Taki był ogólny obraz tej choroby, pomijając inne niezwykłe objawy występujące w rozmaitych formach tu i ówdzie sporadycznie. Żadna inna choroba nie występowała w tym okresie, a jeśli się gdzieś pojawiła, zawsze w końcu przybierała formę zarazy. Jedni umierali z braku opieki, inni mimo najstaranniejszej opieki. Nie było też ponoć żadnego lekarstwa, którego zastosowanie zapewniałoby powrót do zdrowia; to bowiem, co pomagało jednym, szkodziło drugim. Obojętne też było, czy ktoś miał konstytucję fizyczną silną, czy słabą; wszystkich kosiła ta zaraza na równi, nawet tych, których leczono wszelkimi środkami. Najgorszą zaś rzeczą w tym nieszczęściu była depresja psychiczna, występująca u każdego, kto poczuł się chory - tracił bowiem nadzieję i poddawał się chorobie, pozbawiony odporności. Straszny był również fakt, że przy pielęgnowaniu chorych jeden zarażał się od drugiego i umierali wskutek tego jak owce; to wywoływało największe spustoszenie. Jeśli bowiem unikano chorych z obawy, ginęli oni w osamotnieniu; wiele też domów całkiem wymarło z braku opieki. Jeśli zaś ktoś zbliżył się do chorego, ginął. Przede wszystkim ginęli najbardziej ofiarni: honor nie pozwalał im bowiem oszczędzać własnego życia i odwiedzali przyjaciół nawet wtedy, gdy domownicy złamani nieszczęściem przestawali w końcu zwracać uwagę na jęki konających. Najwięcej jednak stosunkowo współczucia okazywali umierającym i chorym ci, którzy przeszli szczęśliwie chorobę, ponieważ znali te cierpienia, a sami byli już bezpieczni: dwa razy bowiem nie atakowała choroba nikogo, w każdym razie nawrót jej nie był śmiertelny. Uważano ich powszechnie za szczęśliwych, a i oni sami również byli uradowani żywiąc nieuzasadnioną nadzieję, że w przyszłości żadna inna choroba ich nie zmoże.

Prócz tego nieszczęścia dokuczała Ateńczykom także przeprowadzka ludzi ze wsi do miasta; była ona w niemniejszym stopniu dokuczliwa dla przybyszów co dla mieszkańców miasta. Z braku mieszkań ludzie tłoczyli się w dusznych barakach - a było to lato - i umierali w zupełnym chaosie; trupy leżały stosami, chorzy tarzali się po ulicach i wokół źródeł na pół żywi z pragnienia. Także świątynie, gdzie mieszkali, pełne były trupów; ludzie umierali tam na miejscu. Kiedy zaś zło szalało z ogromną siłą, a nikt nie wiedział, co będzie dalej, zaczęto lekceważyć na równi prawa boskie i ludzkie. Odrzucono wszystkie zwyczaje pogrzebowe, których się dawniej trzymano; każdy grzebał trupy, jak mógł. Wielu z powodu licznych wypadków

śmierci w rodzinie nie miało środków do palenia zmarłych i wpadło po prostu w bezwstyd; kiedy bowiem kto inny zbudował stos, uprzedzali go i położywszy na nim swego zmarłego podpalali; inni zaś, kiedy cudzy stos się palił, dorzucali zwłoki swego bliskiego i odchodzili.

Zaraza była pierwszym hasłem do szerzenia w mieście także innego rodzaju bezprawia. Dawniej oddawano się użyciu po kryjomu, teraz jawnie korzystano z chwili widząc, jak szybko umierają bogacze, a ich majątki przejmują biedni. Każdy chciał prędko i przyjemnie użyć życia uważając zarówno życie jak pieniądze za coś krótkotrwałego. Nikt nie miał ochoty trudzić się dla cnoty; uważał bowiem, że nie wiadomo, czy nie umrze wcześniej, nim ją osiągnie; uchodziło za piękne i pożyteczne to, co było przyjemne i służyło rozkoszy. Ani obawa przed bogami, ani żadne prawa ludzkie nie krępowały nikogo. Jeśli idzie o bogów, ludzie uważali, że pobożność tak samo nie ma żadnego znaczenia, jak i obojętność religijna; widzieli bowiem, że wszyscy na równi giną. Z pogwałcenia zaś praw ludzkich nikt sobie nic nie robił, bo nikt nie był pewien, czy doczeka wymiaru sprawiedliwości; o wiele cięższy wyrok wisiał nad nim już teraz w postaci zarazy, dlatego każdy chciał przynajmniej użyć życia, zanim go choroba dosięgnie.

Takie to nieszczęście spadło na Ateńczyków; w mieście ludzie marli, za miastem nieprzyjaciel pustoszył pola. W tym nieszczęściu, co jest rzeczą zrozumiałą, przypomniano sobie także przepowiednię, która - jak starsi ludzie mówili - z dawien dawna była znana: „Przyjdzie wojna dorycka, a z nią nadejdzie zaraza". Spór więc powstał między ludźmi; niektórzy utrzymywali, że dawni wróżbiarze mówili nie o lojmos (o zarazie), lecz o limos (o głodzie). Naturalnie w ówczesnej sytuacji zwyciężyło zapatrywanie, że mowa była o zarazie: ludzie bowiem stosowali słowa wyroczni do tego, co ich bolało. Jeżeli jednak, jak sądzę, dojdzie kiedyś jeszcze do jakiejś drugiej wojny doryckiej i zdarzy się, że będzie głód, prawdopodobnie objaśniając wyrocznię będą mówić o głodzie. Ci zaś, którzy znali wyrocznię udzieloną Lacedemończykom, przypomnieli sobie, że na pytanie Lacedemończyków, czy należy podejmować wojnę, odpowiedział bóg, że jeśli będą ją prowadzić energicznie, odniosą zwycięstwo, oraz że on sam im dopomoże. Otóż wydawało się, że wypadki zgadzają się z tą przepowiednią: zaraza bowiem wybuchła wnet po wkroczeniu Peloponezyjczyków. Nie dotarła prawie całkiem na Peloponez, co jest warte podkreślenia, lecz najwięcej szalała w Atenach, później zaś także na innych obszarach o gęstym zaludnieniu. Taki oto był przebieg zarazy.

Tymczasem Peloponezyjczycy spustoszywszy równinę dotarli do ziemi zwanej paralijską, aż po Laurion, gdzie znajdują się ateńskie kopalnie srebra. Najpierw pustoszyli część sąsiadującą z Peloponezem, potem część zwróconą ku Eubei i Andros. Perykles zaś, który i w tym roku był strategiem, tak samo jak podczas pierwszej inwazji był zdania, że Ateńczycy nie powinni wyruszać w pole.

Jeszcze wtedy, kiedy nieprzyjaciele byli na równinie, zanim dotarli do ziemi paralijskiej, Perykles przygotowywał wyprawę ze stu okrętów przeciw Peloponezowi, a kiedy była gotowa,

wyruszył. Wiódł ze sobą cztery tysiące hoplitów i trzystu jeźdźców na specjalnych transportowcach przeznaczonych do przewozu koni; transportowce te sporządzono wtedy po raz pierwszy ze starych okrętów. Towarzyszyli zaś im w wyprawie Chioci i Lesbijczycy w sile pięćdziesięciu okrętów. Kiedy wyprawa ateńska opuszczała port, Peloponezyjczycy byli już w kraju paralijskim, w Attyce. Ateńczycy przybywszy pod Epidauros na Peloponezie zniszczyli wielkie połacie kraju i zaatakowali miasto; spodziewali się je zdobyć, co się im jednak nie udało. Odpłynąwszy spod Epidauros spustoszyli położone na wybrzeżu peloponeskim kraje: trojdzeński, haliadzki i hermioński. Stamtąd przybyli do nadmorskiego miasta lakońskiego Prazje, spustoszyli kraj, samo miasto zdobyli i zburzyli. Dokonawszy tego powrócili do domu; w Attyce jednak nie zastali już Peloponezyjczyków, którzy się wycofali.

Przez cały ten czas, kiedy Peloponezyjczycy byli w Attyce, a Ateńczycy na wyprawie morskiej, zaraza szalała zarówno we flocie ateńskiej jak w mieście. Mówiono, że Peloponezyjczycy dowiedziawszy się o niej od dezerterów i widząc ogień stosów pogrzebowych, ze strachu przed chorobą szybciej się wycofali z Attyki. Była to najdłuższa inwazja, podczas której spustoszyli cały kraj: pozostawali bowiem mniej więcej dni czterdzieści.

Tego samego lata koledzy Peryklesa, strateg Hagnon, syn Nikiasa, i Kleopompos, syn Klejniasa, wziąwszy flotę, nad którą przedtem sprawował dowództwo Perykles, wyruszyli od razu przeciwko Chalkidyjczykom w Tracji i przeciw wciąż jeszcze obleganej Potidai. Przybywszy tam podsunęli machiny oblężnicze pod miasto i starali się je wszelkimi środkami zdobyć. Lecz nie udało się im zająć miasta ani inne przedsięwzięcia nie zostały uwieńczone sukcesem odpowiadającym przygotowaniom, zaraza bowiem dała się dotkliwie we znaki Ateńczykom wyniszczając armię do tego stopnia, że nawet wysłane poprzednio wojsko, będące dotychczas w doskonałym zdrowiu, zaraziło się od żołnierzy Hagnona. Formiona zaś i jego tysiąca sześciuset hoplitów nie było już wtedy w Chalkidyce. Hagnon powrócił z flotą do Aten straciwszy wskutek zarazy w okresie mniej więcej czterdziestodniowym tysiąc pięciuset hoplitów z ogólnej liczby czterech tysięcy; dawniej zaś wysłana armia nadal pozostała na miejscu i oblegała Potidaję.

W Atenach zaś zmieniły się nastroje po drugiej inwazji peloponeskiej, kiedy po raz wtóry zniszczono Attykę i równocześnie z wojną szalała zaraza. Ateńczycy obwiniali Peryklesa, że ich namówił do wojny i że przez niego spadły na Ateny wszystkie nieszczęścia. Chcieli pertraktować z Lacedemończykami i wysłali posłów, lecz ci wrócili z niczym. Nie wiedząc, jak postąpić, napadali na Peryklesa. On zaś widząc, że zniechęceni są obecną sytuacją i że tak właśnie postępują, jak to sam przewidywał, zwołał zebranie - był bowiem jeszcze strategiem - chcąc podnieść ich na duchu, załagodzić ich gniew i wprowadzić nastrój większego spokoju i ufności. Na zebraniu przemówił w ten sposób:

»Wasz gniew nie jest dla mnie niespodzianką, znam bowiem jego przyczyny. Dlatego zwołałem zgromadzenie, ażeby przypomnieć pewne prawdy i wytknąć wam, że się niesłusznie na mnie gniewacie i niesłusznie upadacie na duchu pod ciosami losu. Jestem przekonany, że pojedynczy obywatel więcej ma

z tego korzyści, jeżeli państwu jako całości dobrze się powodzi, niż wtedy, kiedy jemu się wprawdzie dobrze dzieje, państwo jednak upada. Człowiek bowiem, któremu w prywatnym życiu dobrze się wiedzie, w chwili upadku ojczyzny ginie z nią razem; ten zaś, komu się źle powodzi w szczęśliwej ojczyźnie, o wiele łatwiej może sobie dać radę. Skoro więc państwo jest w stanie przetrzymać burze w życiu jednostek, a jednostka nie jest w stanie przetrzymać burz grożących państwu, to czyż nie trzeba tego państwa wspólnie wszystkimi siłami bronić, a nie postępować tak, jak wy teraz postępujecie. Przybici domowymi nieszczęściami, zapominacie o ratowaniu całości i obwiniacie mnie, który zachęcałem do wojny, a równocześnie samych siebie, którzyście poszli za moim zdaniem. A przecież w mojej osobie atakujecie człowieka, który nie gorzej od innych orientuje się w potrzebach państwa, umie to wypowiedzieć, kocha swe miasto i jest nieprzekupny. Jeśli bowiem ktoś widzi prawdę, lecz nie potrafi jej jasno przedstawić, to tyle jest to warte, jakby jej nie znał; a ten, kto umie jedno i drugie, lecz nie jest patriotą, nie potrafi dać również zbawiennej rady; kto zaś ma te wszystkie zalety i kocha ojczyznę, ale jest przekupny, wszystkie te zalety łatwo może sprzedać. Jeżeli więc uważaliście, że posiadam te zalety w nieco wyższym stopniu niż inni, i dlatego zdecydowaliście się przedtem pójść za moim zdaniem, to obecnie niesłusznie mnie obwiniacie.

»Dla tych bowiem, którym się dobrze powodzi i którzy mają możność wyboru, wojna jest najwyższym szaleństwem; jeśli zaś my nie mieliśmy wyboru, lecz staliśmy wobec konieczności: albo od razu ustąpić przed obcymi i poddać się ich rozkazom, albo narazić się na niebezpieczeństwo i zwyciężyć - to godny nagany jest raczej ten, kto uchyla się od niebezpieczeństwa niż ten, kto się na nie decyduje. Ja jestem stale tego samego zdania i nie ustępuję - wy zaś zmieniacie wasze zapatrywania. Wówczas, kiedyście mi się dali przekonać, nie byliście dotknięci żadną klęską; obecnie w niepowodzeniu żałujecie tego i moje ówczesne argumenty przy waszym obecnym przygnębieniu wydają się wam niesłuszne; każdy bowiem odczuwa boleśnie to, co mu dolega, korzyści zaś jeszcze nie widzi; wobec wielkiej i nagłej zmiany, jaka na nas spadła, słaba jest wasza odporność i nie możecie wytrwać przy swoich postanowieniach. Wypadki nagłe, nieprzewidziane, wbrew wszelkim rachubom, odbierają pewność siebie; w tej właśnie sytuacji znaleźliście się wskutek wielu nieszczęść, a przede wszystkim wskutek zarazy. Jednakże wobec tego, że jesteście obywatelami wielkiego państwa i otrzymaliście wychowanie godne jego wielkości, musicie zdecydowanie stawić czoło najcięższym zrządzeniom losu i nie zaprzepaszczać sławy; ludzie bowiem w równej mierze gotowi są potępić tego, kto wskutek tchórzostwa pomniejsza sławę, którą posiada, jak nienawidzić tego, kto zuchwale dąży do zaszczytu, który mu się nie należy. Musicie więc wznieść się ponad osobiste cierpienia i poświęcić się ocaleniu wspólnego dobra.

»Jeśli zaś lękacie się, że trud wojenny przedłużać się będzie, a mimo to nie odniesiemy zwycięstwa, to powinno wam wystarczyć to, co już nieraz mówiłem na ten temat, że obawa ta jest nieuzasadniona. Powiem jednak o czymś, czegoście sobie, jak mi się zdaje, nigdy dotychczas nie uświadomili, i o czym także ja

w poprzednich mowach nie wspominałem, a co stanowi o wielkości waszego państwa. I teraz bym także o tym nie wspominał, gdyż wygląda to nieco na samochwalstwo, gdybym nie wiedział, że jesteście ponad miarę przybici. Wydaje się wam bowiem, że panujecie jedynie nad sprzymierzeńcami; ja zaś twierdzę, że z dwu żywiołów, które człowiek może opanować, to jest ziemi i morza, nad jednym, to jest nad morzem, macie panowanie sięgające tak daleko, jak daleko docierają wasze okręty, a jeśli będziecie chcieli, to jeszcze dalej. Nie ma też króla ani narodu wśród współczesnych, który by nam stanął na drodze, gdy wypłyniemy z całą naszą potęgą morską. Potęgi tej nie można w ogóle zestawiać z wartością, jaką przedstawiają domy wiejskie czy pola, których stratę uważacie za tak wielką. Nie wypada też zbytnio boleć nad stratą, która w porównaniu z naszą potęgą nie ma większej wartości niż ogródek lub jakiś przedmiot ozdobny. Pomyślcie, że wolność, jeśli ją w walce ocalimy, z łatwością zwróci nam to wszystko, natomiast ci, którzy się poddają, tracą zazwyczaj też coś z tego, co poprzednio posiadali. Nie wolno nam okazać się gorszymi od naszych ojców, którzy nie odziedziczyli tej potęgi, lecz wśród trudów ją zdobyli i nam przekazali; większą bowiem jest hańbą dać sobie odebrać swą własność, niż doznać niepowodzenia w czasie walk zdobywczych. Musicie więc wyruszyć razem na wroga, i to nie tylko z pewnością siebie, ale nawet z poczuciem przewagi. Zarozumialstwo bowiem i u tchórza się zdarza, jeśli mimo głupoty szczęście mu dopisze; poczucie zaś przewagi występuje u tego, kto naprawdę doszedł do przekonania, że jest silniejszy od nieprzyjaciela, a tak jest właśnie w naszym wypadku. Poczucie bowiem przewagi przy równych szansach wzmaga odwagę; człowiek taki mniej się opiera na nadziei, której siła objawia się w sytuacjach niepewnych, a bardziej na znajomości rzeczy, która pozwala mu raczej z pewnością niż z nadzieją patrzeć w przyszłość.

»Wypada wam stanąć w obronie tego zaszczytnego stanowiska, które państwo wasze posiada jako mocarstwo i z którego dumni jesteście jak nikt inny; nie wolno wam uchylać się od trudów albo musicie zrezygnować ze swej godności. Musicie wiedzieć, że walka toczy się nie tylko o wolność czy niewolę, lecz o utratę mocarstwowego stanowiska, i że niebezpieczeństwo grozi wam ze strony tych, którym się naraziliście podczas swych rządów. Rezygnacja z mocarstwowego stanowiska jest już obecnie dla was niemożliwa, nawet jeśli ktoś z chwilowego strachu i z umiłowania spokoju daje takie wzniosłe rady. Państwem bowiem waszym zarządzacie już jak tyran. Zostać tyranem wydaje się rzeczą niesprawiedliwą, jednak przestać nim być jest na pewno rzeczą niebezpieczną. Tacy przyjaciele pokoju, jeśliby jeszcze innych przekonali, bardzo szybko doprowadziliby państwo do ruiny, nawet gdyby sami pragnęli żyć spokojnie w niezależności; pokoju bowiem nie da się zapewnić, chyba że się go zwiąże z czynem, a trwać w bezpiecznej niewoli przystoi państwu podległemu, ale nie mocarstwu.

»Nie dawajcie więc posłuchu tego rodzaju współobywatelom i nie powodujcie się gniewem przeciwko mnie, z którym wspólnie podjęliście decyzję wojny. Przewaga nieprzyjaciół i jej skutki były przecież do przewidzenia, skorośmy nie chcieli im

ustąpić. Nieoczekiwanie tylko wybuchła zaraza, jedyna rzecz, której nie przewidzieliśmy. Wiem, że przez nią jestem jeszcze bardziej znienawidzony, ale niesłusznie, chyba że także poczytacie mi za zasługę, jeśli wbrew obliczeniom zajdą jakieś pomyślne wypadki. Rzeczy, które bogowie zsyłają, trzeba znosić jako konieczność, te, które od nieprzyjaciół przychodzą, mężnie. Taki był dawniej zwyczaj w naszym państwie i wy go teraz nie zmieniajcie. Uświadomcie sobie, że państwo nasze dlatego ma najsławniejsze imię na całym świecie, że nigdy nie ustępuje przed przeciwnościami losu, że w wojnie najwięcej wysiłków i krwi złożyło w ofierze i że zdobyło i utrzymało największą potęgę, jaka kiedykolwiek istniała. Pamięć o tej potędze pozostanie na zawsze u potomnych, nawet jeślibyśmy teraz okazali słabość - z czasem bowiem wszystko upada. Pozostanie jednak pamięć o tym, że jako Hellenowie panowaliśmy nad największą liczbą Hellenów, że utrzymaliśmy się w największych. wojnach prowadzonych czy to przeciw wszystkim razem, czy też przeciw poszczególnym państwom i że mieliśmy miasto najbogatsze i największe. Człowiek bierny może to wszystko ganić, lecz ten, kto chce działać, weźmie sobie nas za wzór, a jeśli nam nie dorówna, będzie zazdrościł. Wrogie uczucia i nienawiść były zawsze udziałem tych, którzy chcieli nad innymi panować, lecz kto naraża się na zazdrość dla najwyższego celu, słusznie postępuje; nienawiść bowiem nie trwa długo, natomiast blask potęgi u współczesnych i sława u potomnych pozostaje na wieki w pamięci. Dlatego myśląc o tym, co w przyszłości zaszczyt wam przyniesie, a obecnie żadnej hańby, starajcie się już teraz gorliwie o to, żeby sobie jedno i drugie zapewnić. Z Lacedemończykami nie wchodźcie w układy i nie pokazujcie im, że jesteście obecnymi przykrościami przybici; ci bowiem w życiu prywatnym i publicznym są najsilniejsi, którzy najmniej poddają się niepomyślnym zrządzeniom losu i czynem im się przeciwstawiają.«

Tak przemawiając Perykles starał się uśmierzyć przeciw niemu skierowany gniew Ateńczyków i oderwać ich myśli od teraźniejszych nieszczęść. Oni zaś oficjalnie poszli wprawdzie za jego zdaniem, nie wysyłali już posłów do Lacedemończyków i więcej myśleli o wojnie, po cichu jednak każdy martwił się swoją niedolą. Ludzie ubożsi dlatego, że mając mało i to stracili, zamożni zaś, którzy mieli piękne posiadłości na wsi, domy i drogie meble, boleli nad ich utratą, wszyscy zaś dlatego, że była wojna zamiast pokoju. Nie przestali też wszyscy odnosić się z niechęcią do Peryklesa, dopóki go nie ukarali grzywną pieniężną. Wkrótce zaś potem, jak to zwykle zdarza się u ludu, wybrali go znowu strategiem i powierzyli mu prowadzenie wszystkich spraw państwowych: mniej już bowiem byli wrażliwi na osobiste nieszczęścia i uważali, że on najlepiej rozumie potrzeby całego społeczeństwa. Jak długo bowiem w czasach pokojowych stał na czele państwa, kierował nim umiejętnie, ustrzegł je od niebezpieczeństw i doprowadził do największej potęgi, kiedy zaś przyszła wojna, trafnie ocenił jej znaczenie. Żył w czasie wojny jeszcze przez dwa lata i sześć miesięcy; po śmierci okazało się tym jaśniej, jak dobrze przewidywał przebieg wojny. Powiedział bowiem, że Ateńczycy odniosą zwycięstwo, jeśli zachowają spokój, jeśli szczególną troską otoczą

flotę, nie będą dążyć do nowych zdobyczy terytorialnych w czasie tej wojny i nie będą miasta narażać na niebezpieczeństwo. Ateńczycy postąpili wprost przeciwnie - podejmowali szkodliwe dla siebie i sprzymierzeńców akcje, niewiele z tą wojną, jak się zdaje, mające wspólnego, popychani ambicją jednostek i ich chęcią zysku. Przedsięwzięcia te, jeśliby się były udały, przyniosłyby sławę i zysk poszczególnym jednostkom; nie udały się jednak i naraziły państwo na szkodę. Perykles wywierał wpływ dzięki swemu autorytetowi i mądrości; będąc bez wątpienia nieprzekupnym z łatwością trzymał lud w ryzach i nie lud nim kierował, ale on ludem. Zdobywając sobie znaczenie jedynie uczciwymi środkami, nie schlebiał nikomu, lecz wykorzystując osobistą powagę, czasem także gniewnie do ludu przemawiał. Ilekroć czuł, że Ateńczyków ponosi niewczesna buta i zuchwałość, potrafił ich zastraszyć, a kiedy znowu bez uzasadnienia wpadali w panikę, dodawał im otuchy. Choć więc z imienia była demokracja, w rzeczywistości były to rządy pierwszego obywatela. Wśród późniejszych przywódców nie było ludzi wybitnych, lecz każdy, starał się być pierwszym; dlatego zaczęli schlebiać ludowi, a niekiedy nawet poświęcali dla tego celu interesy państwa. Stąd wynikło wiele rozmaitych błędów, co jest rzeczą zrozumiałą przy wielkości i przodującym stanowisku Aten; największym zaś błędem była wyprawa sycylijska. Nie udała się ona nie dlatego, że mylnie oceniano siły przeciwnika, ale dlatego, że nie otoczono jej odpowiednim staraniem. Politycy prowadząc osobiste spory o uzyskanie władzy nad ludem zaniedbali tę sprawę i doprowadzili wówczas po raz pierwszy do zaburzeń wewnętrznych w mieście. Chociaż wyprawa sycylijska się nie udała, chociaż Ateńczycy stracili tam sprzęt bojowy i większą część floty, mimo że panowały już niesnaski w mieście - jeszcze przez trzy lata Ateny stawiały opór dawniejszym nieprzyjaciołom i ich sprzymierzeńcom sycylijskim oraz własnym sprzymierzeńcom, bo większość z nich się zbuntowała, jak również synowi króla perskiego, Cyrusowi, który się potem dołączył do Peloponezyjczyków i dostarczał im pieniędzy na flotę; i nie prędzej się też Ateńczycy poddali, aż wyczerpała się ich siła wskutek wewnętrznych sporów. Tak wiele danych miał wówczas Perykles, na których podstawie przewidywał, że Ateny zupełnie łatwo mogą odnieść zwycięstwo w wojnie z samymi tylko Peloponezyjczykami.

Tego samego lata Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy wyprawili się w sile stu okrętów na wyspę Dzakintos, leżącą naprzeciw Elidy; mieszkają tam koloniści achajscy z Peloponezu. Byli oni wówczas sprzymierzeni z Ateńczykami. Popłynęło tam. tysiąc hoplitów lacedemońskich pod dowództwem nauarchy *, Spartanina Knemosa. Wylądowawszy spustoszyli znaczną część kraju; wobec tego jednak, że Dzaklntyjczycy nie szli na żadne układy, odpłynęli do domu.

Pod koniec tego samego lata wyruszyli: Arysteus z Koryntu, posłowie lacedemońscy, Anerystos, Nikolaos i Pratodamos, Tegeata Tymagoras i Argiwczyk Pollis - ten ostatni na własną rękę - w podróż do króla perskiego do Azji. Chcieli go nakłonić do udzielenia im pomocy pieniężnej i do udziału w wojnie, Po drodze przybywają najpierw do Tracji, do Sytalkesa, syna Teresa, pragnąc go, jeśli się uda, nakłonić do porzucenia przy-

mierza z Ateńczykami i do wyprawy pod Potidaję, gdzie stało wojsko ateńskie zajęte obleganiem miasta. Miał on im również ułatwić podróż przez Hellespont do Farnakesa, syna Farnabadzosa, który by ich dalej wysłał do króla. Lecz posłowie ateńscy, którzy bawili właśnie u Sytalkesa: Learchos, syn Kallimacha, i Amejniades, syn Filemona, namawiają syna Sytalkesa, Sadokosa, który miał obywatelstwo ateńskie, do wydania im posłów peloponeskich; chodziło o to, żeby nie dotarli do króla perskiego i nie wyrządzili szkody państwu, którego także Sadokos był obywatelem. Ten zaś, przekonany przez nich, wysyła ludzi z Learchosem i Amejniadesem, aresztuje posłów zmierzających przez Trację do okrętu, na którym mieli przepłynąć Hellespont, i wydaje ich w ręce posłów ateńskich; ci wziąwszy ich ze sobą zawieźli do Aten. Po ich przybyciu Ateńczycy w obawie, że Arysteus może uciec i jeszcze więcej szkody im wyrządzić, gdyż było jasne, że to on właśnie podburzał przedtem Potidaję i wybrzeże trackie, bez wyroku sądowego i bez przesłuchania zabili wszystkich i wrzucili do dołu. Uważali, że mają prawo do tych samych represji, jakie pierwsi zaczęli stosować Lacedemończycy, którzy każdego napotkanego kupca ateńskiego albo z krajów sprzymierzonych, płynącego morzem koło Peloponezu, zabijali i wrzucali do dołu. Istotnie, na początku wojny Lacedemończycy wszystkich spotkanych na morzu uważali za nieprzyjaciół i zabijali: zarówno sprzymierzeńców ateńskich jak i obywateli państw neutralnych.

W tym samym czasie, pod koniec lata, Amprakioci wziąwszy sobie do pomocy wielką liczbę barbarzyńców wyprawili się przeciwko amfilochijskiemu Argos i całej Amfilochii. Nie przyjaźń ich zaczęła się od następującego wypadku: Argos amfilochijskie i całą Amfilochię założył nad Zatoką Amprakijską Amfilochos, syn Amfiareosa, który po wojnie trojańskiej powrócił do domu i nie był zadowolony ze stosunków panujących w Argos; od nazwy ojczystego miasta nowe nazwał również Argos. Było to największe z miast Amfilochii i miało najbogatszych mieszkańców. W wiele pokoleń później Argiwczycy, osłabieni wskutek różnych nieszczęść, zaprosili do swego miasta w charakterze współmieszkańców graniczących z Amfi lochią Amprakiotów. Od nich to przyjęli język grecki, którym się dziś posługują; inni zaś Amfilochijczycy nie używają greckiego języka. Po pewnym czasie Amprakioci wypędzają Argiwczyków i sami opanowują miasto. Wobec tego Amfilochijczycy oddają się w opiekę Akarnańczykom i na spółkę z nimi przyzywają na pomoc Ateńczyków, którzy też wysyłają tam stratega Formiona i trzydzieści okrętów. Po przybyciu For miona zdobywają szturmem Argos, Amprakiotów sprzedają w niewolę, miasto zaś zajmują wspólnie Amfilochijczycy i Akarnańczycy. W następstwie tego doszło po raz pierwszy do zawarcia przymierza ateńsko-akarnańskiego. Amprakioci zaś zapałali nieprzyjaźnią do Argiwczyków z powodu sprzedania do niewoli ich współobywateli i podczas obecnej wojny podjęli tę wyprawę, o której właśnie mówię, wziąwszy sobie do pomocy Chaonów i niektórych innych sąsiadujących z nimi barbarzyńców; napadłszy na Argos opanowali kraj, lecz miasta mimo szturmu nie mogli zdobyć i odeszli do domu, każdy szczep do siebie. Takie zaszły wypadki tego lata.

Następnej zimy Ateńczycy wysłali dwadzieścia okrętów dokoła Peloponezu pod dowództwem stratega Formiona. Formion stojąc w Naupaktos pilnował, żeby nikt nie wpływał ani nie wypływał z Koryntu ani z Zatoki Krysajskiej. Innych sześć okrętów wysłali Ateńczycy do Karii i Likii pod dowództwem stratega Melezandra, ażeby ściągnął pieniądze z tych krajów i poskromił piratów peloponeskich, którzy grasując wzdłuż tamtejszych wybrzeży utrudniali handel z Fazelidą, Fenicją i całym lądem azjatyckim; Melezander przybił do brzegu i wtargnął w głąb lądu z wioślarzami ateńskimi i sprzymierzeńcami, jednakże pokonany w bitwie, stracił część wojska i sam zginął.

Tej zimy Potideaci nie mogli się już dłużej opierać. Najazdy bowiem peloponeskie na Attykę zupełnie nie wpływały na zaprzestanie oblężenia, ponadto brak było żywności, panował głód i bywały nawet wypadki ludożerstwa w mieście. Zwrócili się z prośbą o układy do dowodzących na tym terenie strategów" ateńskich, Ksenofonta, syna Eurypidesa *, Hestiodora, syna Arystoklejdesa, i Fanomacha, syna Kallimacha. Ci przyjęli propozycję widząc, na jakie trudy narażone było wojsko ateńskie w ostrym klimacie, oraz licząc się z tym, że państwo wydała już dwa tysiące talentów na oblężenie. Doszło więc do kapitulacji na następujących warunkach: Potideatom wolno było wyjść z dziećmi, kobietami i sprzymierzeńcami, każdy mógł wziąć jedną szatę, kobiety po dwie, oraz ustaloną ilość pieniędzy na drogę. Na podstawie tego układu wyszli z miasta na Chalkidykę i gdzie kto mógł; w Atenach zaś Ateńczycy obwiniali wodzów, że zawarli układ bez upoważnienia; myślano bowiem, że można było zmusić Potidaję do bezwzględnej kapitulacji. Następnie wysłali swoich osadników i skolonizowali, miasto. Takie wypadki zaszły tej zimy i tak zakończył się drugi rok tej wojny opisanej przez Tukidydesa.

Następnego zaś lata Peloponezyj zycy i ich sprzymierzeńcy nie podjęli najazdu na Attykę, wyprawili się natomiast przeciw Platejom; dowodził nimi król lacedemoński Archidamos, syn Dzeuksydamosa. Rozłożywszy się obozem miał zamiar pustoszyć kraj; Platejczycy jednak od razu wysłali do niego posłów i w te przemówili słowa: »Archidamosie i Lacedemończycy! Wyruszając przeciw ziemi platejskiej postępujecie niesprawiedliwie i w sposób niegodny ani was, ani ojców waszych. Lacedemończyk bowiem Pauzanias, syn Kleombrota, wyzwoliwszy Helladę od Medów razem z innymi Hellenami, którzy zdecydowali się stoczyć bitwę w naszym kraju, złożył na rynku platejskim ofiarę Dzeusowi Oswobodzicielowi i zwoławszy wszystkich sprzymierzeńców oddał Platejczykom ziemię i miasto. Oświadczył, że mamy zostać niezależni i że nikomu nie wolno przeciw nam podejmować wojny niesprawiedliwej albo zmierzającej do ujarzmienia nas; w przeciwnym razie winni nam pomagać wszyscy sprzymierzeńcy. To dali nam ojcowie wasi z powodu naszej dzielności i zapału okazanego w owych pełnych niebezpieczeństw chwilach; wy zaś postępujecie przeciwnie: razem z naszymi najgorszymi wrogami, Tebańczykami, przychodzicie, żeby nas ujarzmić. Klnąc się na bogów, którzy byli świadkami ówczesnej przysięgi, zarówno waszych bogów ojczystych jak i naszych, wzywamy was, żebyście nie krzywdzili kraju platejskiego, nie łamali przysiąg i pozwolili nam zacho-

wać niezawisłość zgodnie z tym, co zapewnił nam Pauzanias.«

Na tę mowę Platejczyków tak odpowiedział Archidamos: »Sprawiedliwie mówicie, mężowie platejscy; byleby tylko czyny wasze odpowiadały słowom. Zgodnie z zapewnieniami danymi przez Pauzaniasa zachowajcie waszą niezawisłość i pomóżcie uzyskać wolność tym wszystkim, którzy kiedyś mieli udział we wspólnym niebezpieczeństwie i wspólnie złożyli przysięgę, a teraz są pod panowaniem ateńskim. Te wielkie zbrojenia i całą wojnę podjęto z ich powodu oraz dla oswobodzenia innych Hellenów. Weźcie udział w tej wojnie o wolność i pozostańcie wierni swej przysiędze; jeśli zaś nie chcecie brać udziału, to zgodnie z tym, do czego już poprzednio was wzywaliśmy, żyjcie w spokoju na waszej ziemi i nie przyłączajcie się do żadnej ze stron walczących, przyjmujcie obie jako przyjaciół, lecz nie pomagajcie im zbrojnie. To nam wystarczy.« Taka była odpowiedź Archidamosa. Posłowie platejscy powrócili do miasta i powtórzyli jego oświadczenie ludowi. Następnie wrócili z odpowiedzią do Archidamosa, że nie mogą przyjąć jego wezwania bez porozumienia się z Ateńczykami, gdyż w Atenach znajdują się ich dzieci i kobiety; boją się w ogóle o całość swego państwa, gdyż po odejściu Peloponezyjczyków mogą przyjść Ateńczycy i przeciwstawić się temu układowi albo znów Tebańczycy opierając się na umowie, która by zobowiązywała Platejczyków do przyjmowania obu stron, mogą dążyć do zajęcia miasta. On zaś, aby ich podnieść na duchu, przemówił: »Oddajcie nam, Lacedemończykom, wasze miasto i domy, pokażcie nam granice waszego kraju i obliczcie ilość drzew i wszystko, co się da obliczyć. Sarni zaś idźcie, gdzie chcecie, na czas trwania wojny. Po wojnie oddamy wam wszystko, co od was weźmiemy. Do tego zaś czasu będziemy to traktować jako depozyt, uprawiając ziemię i płacąc wam kwotę pieniężną odpowiednią do waszych potrzeb.«

Wysłuchawszy tego, wrócili do miasta. Po naradzie z całym ludem platejskim odpowiedzieli, że w tej sprawie chcą się najpierw porozumieć z Ateńczykami i jeśli ich przekonają, to przyjmą te warunki; do tej zaś chwili proszą o zawieszenie broni i oszczędzanie ich kraju. Archidamos zawarł z nimi zawieszenie broni na czas, jaki przypuszczalnie trwać miała ich podróż do Aten, i nie niszczył kraju. Posłowie platejscy udali się do Ateńczyków, a naradziwszy się z nimi powrócili i taką odpowiedź dali współobywatelom: »Platejczycy, Ateńczycy twierdzą, że od czasu zawarcia przymierza nigdy nie pozwolili was skrzywdzić i że teraz także nie będą się obojętnie przyglądać waszym krzywdom, lecz przyjdą wam z pomocą ze wszystkich sił. Zaklinają was na przysięgi złożone przez waszych ojców, żebyście żadnych zmian nie wprowadzali do zawartego z nimi układu.«

Po wysłuchaniu tej odpowiedzi przywiezionej przez posłów postanowili Platejczycy nie dopuszczać się zdrady wobec Ateńczyków, nawet pod grozą zniszczenia kraju i wszelkich innych klęsk, i nie wysyłać nikogo do Archidamosa, lecz z murów miasta dać mu odpowiedź, że propozycje lacedemońskie są dla nich nie do przyjęcia. Po tej odpowiedzi Archidamos biorąc na świadków bogów i herosów kraju platejskiego tak przemówił: »Bogowie i herosi, którzy opiekujecie się ziemią platejską, bądźcie świadkami, że na tę ziemię, na której ojcowie nasi wzniósłszy

do was modły pobili Medów i która za waszym zrządzeniem stała się polem szczęśliwej dla Hellenów bitwy, przybyliśmy nie jako krzywdziciele, lecz najechaliśmy ją dopiero po złamaniu przez Platejczyków przysięgi. Teraz także nie dopuścimy się bezprawia, jeśli przystąpimy do działania, albowiem nasze sprawiedliwe żądania spotkały się z odmową. Pomóżcie więc, aby ci, którzy pierwsi dopuścili się bezprawia, zostali ukarani, a wykonawcy karzącej sprawiedliwości cel swój osiągnęli.«

Po tym wezwaniu do bogów przygotowywał wojsko do akcji bojowej. Najpierw kazał żołnierzom ścinać drzewa i zamknął palisadą wyjście z miasta. Następnie kazał sypać wał naprzeciw murów miejskich i liczył na szybkie zdobycie miasta, wobec tego że tak duża liczba żołnierzy pracowała. Ścinając drzewo na Kitajronie umacniali nim wał z obu stron kładąc drzewo wzdłuż i w poprzek, ażeby się ziemia nie obsuwała zbyt daleko. Znosili drzewo, kamienie, ziemię i wszystko, co mogło się przydać do budowy wału. Sypali go bez przerwy przez siedemdziesiąt dni i nocy pracując na zmianę, tak że kiedy jedni spali albo jedli, drudzy pracowali; lacedemońscy dowódcy stojący na czele poszczególnych oddziałów sprzymierzonych pilnowali, żeby robota szła żwawo. Platejczycy widząc, że wał rośnie, zbili drewniane rusztowanie i ustawiwszy je na swoim murze w tym miejscu, gdzie wał sypano, wypełniali je cegłami zabranymi z sąsiednich domów; część drewniana stanowiła dla cegieł wiązanie, przez co nowa budowla w miarę wzrastania nie traciła na trwałości; zarzucono na nią zasłonę ze skór surowych i wyprawionych, które miały chronić rusztowanie i robotników od zapalonych strzał. Mur wznosił się już wysoko, lecz z drugiej strony nie mniej szybko wzrastał wał. Wobec tego Platejczycy wpadli na taki pomysł: zrobili dziurę w murze w sąsiedztwie wału, podbierali ziemię i wynosili ją do miasta.

Peloponezyjczycy widząc to napełnili koszyczki wiklinowe gliną i wrzucili je do wyrwy w wale, a ponieważ utrzymywały one spoistość, nie dały się tak łatwo podebrać jak ziemia. Platej czycy musieli zaniechać tego sposobu; przeprowadzili natomiast z miasta podkop w miejscu, gdzie według obliczeń powinien był znajdować się wał, i znów podbierali ziemię. Przez długi też czas oblegający nie mogli się w tym zorientować, tak że mimo usilnych robót rezultaty były coraz gorsze: wał od spodu podkopywany wciąż się zapadał. Platejczycy bojąc się, że i tak nie podołają przeważającej liczbie nieprzyjaciół, spróbowali jeszcze innego wybiegu: zaprzestali pracy nad wznoszeniem wysokiej budowli, lecz posuwając się od obu jej krańców dobudowali nowy mur w stronę miasta w kształcie półksiężyca. Miał on ich chronić w razie zdobycia pierwszego muru. Narażało to nieprzyjaciół na podwójną pracę przy sypaniu drugiego wału, a równocześnie wystawiało ich na pociski z obu boków. Pelo ponezyjczycy zaś równocześnie z sypaniem wału podsuwali pod miasto machiny oblężnicze. Jedna z nich, ustawiona na wale naprzeciw wysokiego rusztowania platejskiego, wstrząsnęła nim silnie ku wielkiemu przerażeniu oblężonych. Przystawiano machiny i w innych punktach muru, ale Platejczycy linami wciągali je na górę. Brali też Platejczycy duże belki przymocowane na obu końcach długimi żelaznymi łańcuchami do dwóch wystających poza obręb muru dźwigów; belki te podciągali do

góry, tak że wisiały w powietrzu w poprzek dźwigów: ilekroć taran gotował się do uderzenia, wypuszczali z rąk ruchome łańcuchy, a belka spadając druzgotała czoło taranu.

Lacedemończycy mimo użycia machin oblężniczych nie osiągali celu, a naprzeciw wału powstała nowa fortyfikacja. Wobec tego doszedłszy do wniosku, że środkami, którymi dysponowali, trudno będzie zdobyć miasto, przygotowali się do jego zablokowania. Przedtem jednak postanowili spróbować, czy nie uda się miasta, które było niewielkie, korzystając z wiatru spalić; wciąż bowiem myśleli nad tym, żeby jakoś zdobyć Plateje bez wydatków i regularnego oblężenia. Znosząc więc wiązki chrustu, zarzucali nimi przestrzeń między wałem a murem. Zapełniwszy ją szybko, gdyż wielu ich pracowało, rzucali wiązki także do środka miasta, jak daleko tylko mogli dosięgnąć z wyżej położonych miejsc. Rzuciwszy zaś na wiązki siarkę i smołę podpalili je. Powstał wówczas tak wielki pożar, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie wznieciła ręka ludzka; zdarzały się wprawdzie wielkie pożary w lasach górskich, ale powstawały same przez się, wskutek wiatru, który tarł gałęzie drzew o siebie. Ten zaś pożar był olbrzymi i omal że nie doprowadził do zguby Platejczyków, którzy uniknęli innych niebezpieczeństw. Wewnątrz miasta nie można było bowiem zbliżyć się do wielu płonących miejsc; gdyby był jeszcze zerwał się wiatr, który by płomienie przeniósł dalej, na co liczyli przeciwnicy, Platejczycy nie byliby wyszli cało. Stało się jednak inaczej: lunął podobno rzęsisty deszcz i wśród grzmotów zażegnał niebezpieczeństwo.

Peloponezyjczycy zaś, kiedy i ten plan spełzł na niczym, odeszli spod Platej z większą częścią armii. Na miejscu pozostawili tylko niewielką część wojska i zamknęli miasto dokoła murem, podzieliwszy oblegany teren między poszczególne kontyngenty państw peloponeskich; po wewnętrznej i zewnętrznej stronie muru przebiegał rów, który powstał przy wyrobie cegieł. Kiedy zaś o wschodzie Arktura * wykonano całą pracę, Peloponezyjczycy obsadziwszy załogą połowę muru - obsadę drugiej połowy stanowili Tebańczycy - wycofali się z resztą wojska i każdy udał się do swego miasta. Platejczycy zaś już przedtem przewieźli do Aten wszystkie dzieci, kobiety, starców i jednostki nie nadające się do walki; w oblężonym mieście zostało tylko czterystu Platejczyków, osiemdziesięciu Ateńczyków i sto dziesięć kobiet, które przyrządzały strawę. Taka była ogólna liczba wszystkich obecnych w mieście na początku oblężenia; ponadto nie było w obrębie murów nikogo, ani wolnego obywatela, ani niewolnika. W ten sposób zamknięto Plateje.

Tego samego lata, równocześnie z wyprawą peloponeską przeciw Piątej om, wysłali Ateńczycy dwa tysiące własnych hoplitów i dwustu jeźdźców przeciw Chalkidyjczykom na wybrzeżu trackim i Bottyjczykom; zboże było już wtedy dojrzałe. Na czele wyprawy stał Ksenofont, syn Eurypidesa, i dwaj inni wodzowie. Przybywszy pod bottyjski Spartolos, niszczyli zasiewy. Wydawało się, że miasto im się podda za sprawą kilku tamtejszych obywateli; przeciwne jednak stronnictwo wysłało po pomoc do Olintu, skąd nadeszło wojsko dla osłony miasta. Kiedy wojsko to dokonało wypadu ze Spartolos, Ateńczycy przyjęli bitwę pod samym miastem. Hoplici chalkidyiscy i nie-

którzy ich sprzymierzeńcy, pokonani przez Ateńczyków, wycofali się do miasta, jazda natomiast chalkidyjska i lekko zbrojni zwyciężyli jazdę i lekkozbrojnych ateńskich. Mieli bowiem Ateńczycy niewielką liczbę peltastów * z Kruzydy. Zaraz po skończeniu bitwy zjawiają się z pomocą nowe oddziały peltastów z Olintu. Wówczas lekkozbrojni ze Spartolos nabrali jeszcze większej odwagi widząc nadchodzącą pomoc i nie będąc do tej chwili pokonam. Powtórnie więc uderzają na Ateńczyków wspólnie z jazdą chalkidyjska i świeżo przybyłymi peltastami, Ateńczycy zaś wycofują się do dwu oddziałów, które zostawili przy taborze. Ilekroć nacierali Ateńczycy, przeciwnicy się cofali; ilekroć zaś Ateńczycy ustępowali, nieprzyjaciele atakowali i obrzucali ich pociskami. Jazda chalkidyjska dopadała Ateńczyków i atakowała przy każdej sposobności; ona też przede wszystkim wywołała u nich popłoch, zmusiła do ucieczki i ścigała bardzo daleko. W końcu Ateńczycy chronią się do Potidai, a następnie, poprosiwszy o zawieszenie broni i wziąwszy swoich poległych, wycofują się z resztą wojska do Aten. Stracili czterystu trzydziestu żołnierzy i wszystkich strategów. Chalkidyjczycy i Bottyjczycy postawili pomnik zwycięstwa, pogrzebali poległych i rozeszli się do swych miast. Tego samego lata, niedługo po tych wypadkach, Amprakioci i Chaonowie zamierzając podbić całą Akarnanię i oderwać ją od Ateńczyków namawiają Lacedemończyków do wystawienia przy pomocy sprzymierzeńców floty i wysłania tysiąca hoplitów do Akarnanii. Twierdzili, że jeśli Lacedemończycy wyprawią się równocześnie z flotą i wojskiem lądowym, Akarnańczycy nadmorscy nie będą w stanie przyjść innym Akarnańczy kom z pomocą. Twierdzili również, że po opanowaniu Akarnanii łatwo można będzie zdobyć także Dzakintos i Kefallenię, że Ateńczycy nie będą już, tak jak obecnie, robić wypraw dokoła Peloponezu i że są nawet widoki na zdobycie Naupaktos. Lacedemończycy dawszy się nakłonić od razu wysyłają Knemosa, który jeszcze był wtedy nauarchą, i niewielką liczbę okrętów z hoplitami; równocześnie każą sprzymierzeńcom jak najszybciej przygotować flotę i płynąć do Leukady. Największy zapał okazywali Koryntyjczycy, gdyż Amprakioci byli ich kolonistami. W czasie gdy flota z Koryntu, Sykionu i tamtejszych okolic jeszcze się zbroiła, flota leukadyjska, anaktoryjska i am prakijska przybyła do Leukady i tam czekała. Knemos zaś z tysiącem hoplitów wyminąwszy niepostrzeżenie Formiona, który z dwudziestu okrętami attyckimi stał na straży Naupaktos, gotował się do natychmiastowej wyprawy lądowej. W wojsku jego spośród Hellenów byli Amprakioci, Leukadyjczycy, Anaktoryjczycy i tysiąc jego własnych Peloponezyjczyków, spośród barbarzyńców zaś tysiąc Chaonów, którzy nie mieli króla, a przybyli pod dowództwem swoich dwu naczelników, corocznie wybieranych z rodu panującego, Fotiosa i Nikanora. Razem z Chaonami brali udział w wyprawie również Tespro towie, też nie mający króla, Molossami zaś i Atyntanami dowodził Sabilintos, opiekun małoletniego króla Taryposa, a Pa rauajczykami król ich Orojdos. Tysiąc zaś Orestów, których królem był Antiochos, szło na wyprawę razem z Parauajczykami pod komendą Orojdosa, któremu ich oddał Antiochos. Wysłał także Perdykkas w tajemnicy przed Ateńczykami tysiąc

Macedończyków; zjawili się oni później. Z tym wojskiem ruszył Knemos nie czekając na flotę koryncką. Idąc przez kraj argiwski zburzyli nie obwarowaną wieś Limnaję. Następnie przybywają pod największe miasto Akarnanii, Stratos, pewni, że jeśli je zdobędą, reszta łatwo im pójdzie.

Akarnańczycy zaś dowiedziawszy się, że wielkie wojsko lądowe wpadło do kraju i że równocześnie zjawił się nieprzyjaciel także od strony morza, nie organizowali wspólnej obrony, lecz każdy stał na straży swych posiadłości. Wysłali zaś posłów do Formiona z prośbą o pomoc: ten jednak odpowiedział, że wobec spodziewanego wypłynięcia floty z Koryntu nie może pozostawić Naupaktos bez załogi. Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy podzieliwszy się na trzy kolumny maszerowali w kierunku miasta Stratos, ażeby tam rozbić obóz i przypuścić szturm do murów, jeśli się nie uda drogą układów doprowadzić do kapitulacji. W środku maszerowali Chaonowie i wszyscy inni barbarzyńcy, na prawo od nich Leukadyjczycy, Anaktoryjczycy i ich towarzysze, na lewym zaś skrzydle Knemos, Peloponezyjczycy i Amprakioci; odległość między kolumnami była duża i zdarzało się niejednokrotnie, że tracili się z oczu. Hellenowie postępowali w porządku i czujnie, aż doszedłszy do dogodnego punktu rozbili obóz; Chaonowie zaś, bardzo pewni siebie i uważani przez mieszkańców tamtejszych okolic za najwaleczniejszych, nie zatrzymali się, żeby rozbić obóz, lecz posuwając się razem z innymi barbarzyńcami zapalczywie naprzód, myśleli, że pierwszym atakiem wezmą miasto i że będzie to wyłącznie ich dziełem. Kiedy zaś Stratyjczycy zauważyli nadciągających Chaonów, przyszło im na myśl, że jeśli pobiją ten odosobniony oddział, to Hellenowie nie zaatakują ich już z takim zapałem. Przygotowują więc zasadzkę w okolicy miasta. Skoro nieprzyjaciele się zbliżyli, wypadli na nich równocześnie z miasta i z zasadzki. Panika ogarnia Chaonów i ginie ich wielu; reszta barbarzyńców widząc, że Chaonowie ustępują, nie stawia już oporu, lecz rzuca się do ucieczki. Żaden z helleńskich oddziałów o bitwie nie wiedział, gdyż barbarzyńcy wysunęli się daleko naprzód, a Hellenowie sądzili, że się spieszą, by wybrać sobie miejsce pod obóz. Skoro uciekający barbarzyńcy dopadli do nich, przyjęli ich i połączywszy oba wojska stworzyli jeden obóz. Przez cały dzień zachowywali spokój. Stratyjczycy ich nie atakowali, ponieważ reszta Akarnańczyków nie przyszła jeszcze z pomocą; strzelali jednak z daleka z proc dokuczając tym bardzo: bez tarczy nie można się było ruszyć. Zdaje się, że Akarnańczycy są mistrzami w tego rodzaju walce.

Po zapadnięciu nocy Knemos wycofał się pospiesznie z wojskiem nad rzekę Anapos, odległą o osiemdziesiąt stadiów od Stratos. Następnego dnia na mocy zawieszenia broni sprowadza zwłoki poległych i zanim nadeszły posiłki dla nieprzyjaciela, wycofuje się do kraju Ojniadów, którzy z przyjaźni przyłączyli się do jego armii. Stąd wszyscy powrócili do domu, każdy do siebie. Stratyjczycy zaś postawili pomnik zwycięstwa na pamiątkę bitwy z barbarzyńcami.

Flota z Koryntu i z innych państw sprzymierzonych nad Zatoką Krysajską, która miała wspierać akcję Knemosa i utrudnić nadmorskim Akarnańczykom przyjście z pomocą rodakom

w głębi, lądu, nie zjawiła się. Zmuszono ją właśnie w tych dniach, w których wypadła bitwa pod Stratos, do stoczenia bitwy morskiej z Formionem i dwudziesta okrętami ateńskimi, które pilnowały Naupaktos. Formion bowiem czekał, aż wypłyną z zatoki, by zaatakować ich na pełnym morzu. Koryntyjczycy zaś i sprzymierzeńcy nie liczyli na bitwę morską, lecz raczej przygotowali się do lądowej wyprawy w Akarnanii; nie myśleli również, żeby Ateńczycy ze swoimi dwudziestu okrętami ośmielili się zaatakować flotę liczącą czterdzieści siedem okrętów. Kiedy jednak płynąc wzdłuż wybrzeży i mając zamiar przeprawić się z achajskich Patraj na przeciwległy ląd do Akarnanii zauważyli Ateńczyków zbliżających się ku nim od strony Chalkis i rzeki Euenos i mimo nocy nie mogli ukryć przed nimi miejsca swego postoju, zmuszeni zostali do stoczenia bitwy na pełnym morzu. Okręty poszczególnych miast miały swych wodzów, Koryntyjczykami zaś dowodzili Machaon, Izo krates i Agatarchidas. Peloponezyjczycy ustawili swe okręty w wielki krąg rufami do wewnątrz, a dziobami na zewnątrz, ażeby nieprzyjacielowi uniemożliwić przebicie się. W środku kręgu umieścili małe statki i pięć najszybszych okrętów, ażeby te jak najprędzej mogły się zjawić w miejscu zagrożonym przez nieprzyjaciela.

Ateńczycy zaś, ustawiwszy okręty jeden za drugim, opływali krąg nieprzyjacielski i ścieśniali go coraz bardziej, płynąc stale bardzo blisko i wywołując wrażenie, że lada chwila przypuszczą atak. Formion jednak zabronił atakować, dopóki nie da hasła. Przewidywał bowiem, że flota nieprzyjacielska nie utrzyma swego szyku tak jak wojsko lądowe, lecz że okręty zaczną na siebie wzajemnie wpadać i że małe statki wewnątrz kręgu doprowadzą do zamieszania. Liczył na to, że jeśli zerwie się, jak zwykle rankiem, wiatr od zatoki, na co właśnie czekał, Peloponezyjczycy ani przez chwilę nie utrzymają swych pozycji; sądził, że decyzja ataku leży całkowicie w jego ręku, gdyż miał lepsze okręty, i że najkorzystniejszy będzie moment, w którym się wiatr zerwie. Kiedy więc powiał wiatr i okręty nieprzyjacielskie, ścieśnione już na niewielkiej przestrzeni zarówno pod wpływem wiatru jak i naporu małych statków znajdujących się wewnątrz kręgu, zmieszały szyki, kiedy jeden okręt wpadał na drugi i musiano się żerdziami od siebie odpychać, kiedy wśród okrzyków ostrzegawczych i wyklinań nie słychać było ani komendy, ani haseł dla wioślarzy, kiedy niewprawna załoga nie potrafiła wiosłować na wzburzonym morzu i wskutek tego sternicy nie mogli kierować okrętami - w tym to momencie Formion daje hasło i Ateńczycy zaatakowawszy nieprzyjaciela zatapiają najpierw jeden ze statków dowództwa, a następnie wszystkie inne, jakie dopadli; wskutek zamieszania nikt z Peloponezyjczyków nie myślał o oporze, wszyscy uciekli do Patraj i Dyme w Achai. Ateńczycy zaś puściwszy się w pościg zdobyli dwanaście okrętów, załogę peloponeską zabrali na pokład i odpłynęli do Molikrejon. Koło Rion wznieśli pomnik zwycięstwa, jeden okręt złożyli w ofierze Pozejdonowi i odpłynęli do Naupaktos. I Peloponezyjczycy odpłynęli zaraz z resztą okrętów z Dyme i Patraj do Killene, gdzie były warsztaty okrętowe Elejczyków. Także Knemos po bitwie pod Stratos przybył z Leukady do Killene razem z okrętami znajdującymi się

w Leukadzie, które pierwotnie miały połączyć się z tamtymi.
Lacedemończycy wysyłają Knemosowi jako dowódcy floty trzech doradców, Tymokratesa, Brazydasa i Likofrona, każąc mu lepiej przygotować się do następnej bitwy morskiej i nie dopuścić do blokady morza przez małą liczbę statków nieprzyjacielskich. Z różnych powodów, a przede wszystkim dlatego, że była to ich pierwsza próba morska, klęska wydawała się im czymś nieoczekiwanym; nie sądzili bowiem, żeby w sztuce żeglarskiej byli o tyle gorsi od Ateńczyków, lecz oskarżali się o brak odwagi; zapominali o długoletnim doświadczeniu morskim Ateńczyków i o krótkotrwałych ćwiczeniach własnej floty. W gniewie więc wysłali owych trzech doradców. Ci zaś przybywszy wraz z Knemosem zażądali od państw okrętów, a te, które mieli do swej dyspozycji, przygotowali do bitwy morskiej. Także Formion wysyła ludzi do Aten z doniesieniem o przygotowaniach nieprzyjacielskich i o swoim zwycięstwie oraz z wezwaniem do szybkiego przysłania jak największej liczby okrętów, gdyż z każdym dniem spodziewa się bitwy morskiej. Ateńczycy wysyłają mu dwadzieścia okrętów, lecz ich dowódca otrzymuje zlecenie, by najpierw udał się na Kretę. Nikias bowiem, Kreteńczyk z Gortyny, nakłania Ateńczyków do wyprawy morskiej przeciw Kidonii twierdząc, że opanuje dla nich to wrogie miasto: w rzeczywistości sprowadzał on Ateńczyków, by wyświadczyć przysługę Polichnitom, sąsiadom Ki doniatów. Dowódca ateński przybył więc z okrętami na Kretę i razem z Polichnitami pustoszył ziemię kidońską; z powodu niepomyślnych wiatrów i niespokojnego morza zmarnował tam sporo czasu.
Gdy pobyt Ateńczyków na Krecie się przedłużał, Peloponezyjczycy w Killene ukończywszy przygotowania do bitwy morskiej popłynęli do achajskiego Panormos, dokąd przybyło także dla wsparcia ich akcji wojsko lądowe. Formion popłynął do Rion molikrejskiego i stał tam na kotwicy poza przystanią z dwudziestu okrętami, tymi samymi, które brały udział w poprzedniej bitwie. Było to Rion zaprzyjaźnione z Ateńczyka nii - inne zaś Rion leży po drugiej stronie, na Peloponezie; odległe są od siebie poprzez morze o siedem mniej więcej stadiów; tutaj znajduje się wejście do Zatoki Krysajskiej. Peloponezyjczycy zobaczywszy tam Ateńczyków zarzucili kotwicę w sile siedemdziesięciu siedmiu okrętów koło Rion achajskiego, w pobliżu Panormos, gdzie stało ich wojsko lądowe. I tak sześć albo siedem dni stali naprzeciw siebie ćwicząc się i przygotowując do bitwy. Peloponezyjczycy bowiem nie chcieli wypłynąć poza przylądek Rion na pełne morze z obawy, żeby się nie powtórzyła poprzednia klęska, Ateńczycy zaś nie chcieli wejść w zacieśnione wody, ponieważ bitwa w takich warunkach byłaby korzystniejsza dla przeciwnika. Następnie Knemos, Brazydas i inni dowódcy peloponescy chcąc szybko stoczyć bitwę, zanim przyjdą posiłki dla Ateńczyków, zwołali żołnierzy, a widząc, że wielu z nich wskutek poprzedniej porażki lęka się i nie okazuje zapału, zachęcali ich w ten sposób:
»Peloponezyjczycy! Jeśli ktoś z was z powodu poprzedniej bitwy lęka się tej, która nas czeka, to bojaźń ta jest zupełnie nieuzasadniona. Wtedy bowiem - jak wiecie - nie byliśmy odpowiednio przygotowani i płynęliśmy nie na bitwę morską,

ale raczej na wyprawę lądową, zresztą i okoliczności były przeciw nam, a w pewnej mierze zaszkodził nam brak doświadczenia, gdyż była to pierwsza nasza bitwa morska. Tak więc przyczyną porażki nie było tchórzostwo; duch nasz, który chwilowo uległ przewadze nieprzyjaciela, posiada sam w sobie możliwości zapewniające zwycięstwo i nie może być złamany przypadkowym zrządzeniem losu. Wprost przeciwnie, powinniśmy być przekonani, że człowiek może wprawdzie ulegać niepomyślnym zrządzeniom losu, jednakże w sercu swym musi być stale jednakowo odważny, a tchórzostwa nie można usprawiedliwiać brakiem doświadczenia. Wasz zaś brak doświadczenia wcale nie jest tak wielki w stosunku do nieprzyjaciół, jak wielka jest wasza odwaga w stosunku do nich; ich wiedza, której się najwięcej boicie, pozwoli im korzystać z doświadczenia w chwili niebezpieczeństwa tylko wówczas, gdy będzie złączona z odwagą - bez odwagi żadna sztuka nie ma najmniejszego znaczenia w chwili niebezpieczeństwa. Strach bowiem hamuje pamięć i sztuka bez odwagi jest zupełnie nieużyteczna. Ich większemu doświadczeniu przeciwstawcie większą odwagę, a lęk płynący z poprzedniej klęski pokonajcie uświadomieniem sobie faktu, że wtedy byliście nie przygotowani. Macie przewagę w liczbie okrętów, ponadto będziecie walczyć w pobliżu własnego kraju i hoplitów: najczęściej zaś zwycięstwo idzie za tymi którzy mają przewagę liczebną i lepiej są uzbrojeni. Dlatego nie widzimy ani jednego powodu, dla którego mielibyśmy się spodziewać porażki, a poprzednie nasze błędy będą obecnie dla nas nauką. Niechaj więc każdy, czy to sternik, czy wioślarz, z otuchą pełni swój obowiązek nie opuszczając stanowiska, które mu wyznaczono. My zaś nie gorzej poprowadzimy atak niż dawniejsi wodzowie i nikomu nie damy sposobności do okazania tchórzostwa; jeśliby ktoś mimo wszystko okazał się do tego skłonny, spotka go odpowiednia kara, waleczni zaś otrzymają należne nagrody za męstwo.«

Takie słowa zachęty skierowali do Peloponezyjczyków ich wodzowie. Formion zaś również lękał się przygnębienia swoich żołnierzy widząc, że pod wrażeniem przewagi liczebnej nieprzyjaciela ogarnia ich niepokój. Postanowił ich więc zwołać i skierować do nich słowa zachęty w obliczu poważnej sytuacji. Przedtem już bowiem nieraz do nich przemawiał i umacniał ich w przekonaniu, że nie ma tak wielkiej floty, której by się nie mogli oprzeć; w istocie też żołnierze od dawna nabrali takiego mniemania o sobie, że jako Ateńczycy nie ustąpią przed żadną, nawet największą liczbą okrętów peloponeskich. Wtedy jednak Formion spostrzegłszy, że widok floty peloponeskiej odebrał Ateńczykom odwagę, chciał przypomnieć im dawną ich pewność siebie i zwoławszy ich, w ten sposób przemówił:

»Żołnierze, zwołałem was tutaj, widząc, że boicie się przewagi liczebnej nieprzyjaciela, a ja nie sądzę, żeby należało bać się tego, co nie jest straszne. Po pierwsze: zamiast wystąpić przeciw nam z równymi siłami, zgromadzili tu wielką flotę, pamiętni poprzedniej klęski oraz w poczuciu swej niższości; następnie zaś polegają na wrodzonej sobie dzielności, a ufność tę opierają jedynie na wielokrotnych zwycięstwach odniesionych na lądzie, gdzie mają wielkie doświadczenie, i myślą, że tak samo będzie na morzu. Ale jeżeli nawet w walkach lądowych

mają przewagę, tutaj my raczej będziemy górą, ponieważ odwagą nas nie przewyższają, a my jesteśmy śmiali dzięki temu, że mamy większe doświadczenie. Lacedemończycy zaś stając na czele sprzymierzeńców mają jedynie swą własną sławę na oku; większość sprzymierzeńców prowadzą do walki wbrew ich woli, gdyż po takiej klęsce nie odważyliby się dobrowolnie na powtórną bitwę. Nie bójcie się więc ich odwagi. To wy raczej wzbudzacie w nich o wiele większy i bardziej uzasadniony lęk, dlatego żeście ich już raz pobili; nie mogę też sobie wyobrazić, żebyście występowali przeciw nim nie mając zamiaru dokonać czegoś niezwykłego. Najczęściej bowiem przeciwnik, który uważa się za równego, tak jak oni właśnie rusza do walki ufny raczej w swoją siłę niż odwagę; jeśli natomiast z własnej woli podejmuje walkę strona słabsza liczebnie, to wykazuje wielką i niezachwianą siłę ducha. Z tego zdają sobie sprawę nasi nieprzyjaciele; ta właśnie niezwykłość naszej postawy więcej ich lękiem przejmuje, niż gdybyśmy z równymi siłami stanęli do walki. Wiele już wojsk uległo słabszemu nieprzyjacielowi z braku doświadczenia, niekiedy też wskutek tchórzostwa; od obu tych rzeczy jesteśmy wolni. Z własnej chęci nie przyjmę bitwy w zatoce ani sam do niej nie wpłynę. Widzę bowiem, że dla niewielkiej floty, choćby nawet mającej doświadczonych wioślarzy i najlepsze okręty, nie jest rzeczą korzystną walczyć w ciasnocie przeciw wielkiej ilości okrętów, choćby i źle wyćwiczonych. Nie mogąc bowiem z daleka objąć okiem nieprzyjaciela niesposób ani prawidłowo przeprowadzić ataku, ani w opresji w porę się wycofać, nie podobna przełamać szyków nieprzyjacielskich ani dokonać obrotów, co jest właściwym zadaniem lekkich okrętów, lecz z konieczności bitwa morska zamienia się na bitwę lądową, a wtedy liczniejsza flota ma przewagę. Nad tym będę czuwał w miarę możliwości; wy zaś czekajcie w porządku przy okrętach i dokładnie wykonujcie rozkazy, bo nieprzyjaciel jest bardzo blisko. W boju zachowujcie przede wszystkim porządek i ciszę, gdyż jest to zawsze ważne na wojnie, a szczególnie w czasie bitwy morskiej, i walczcie z nieprzyjacielem w sposób godny waszych poprzednich czynów. Jest to bitwa rozstrzygająca dla was; albo zniweczy nadzieje, jakie wiążą Peloponezyjczycy ze swą flotą, albo nauczy Ateńczyków lękać się o ich panowanie na morzu. Przypominam ponownie, że wielu z nich już raz pokonaliście, a ludzie raz pokonani nie narażają się już z tym samym zapałem na to samo niebezpieczeństwo.«

W ten sposób Formion zagrzewał do walki swoich żołnierzy. Wobec tego, że Ateńczycy nie wpływali do zatoki i cieśniny, Peloponezyjczycy chcieli ich wbrew woli tam wciągnąć. Wyruszywszy więc z brzaskiem dnia i ustawiwszy po cztery okręty w każdym szeregu płynęli wzdłuż wybrzeża w głąb zatoki z wysuniętym naprzód prawym skrzydłem i w takim szyku, jaki mieli poprzednio, gdy stali na kotwicy. Na prawym zaś skrzydle umieścili dwadzieścia najszybszych okrętów na wypadek, gdyby Formion w przekonaniu, że kierują się przeciw Naupaktos, podążył temu miastu z pomocą. Wówczas Ateńczycy nie mogliby umknąć przepływając obok ich skrzydła, lecz przeciwnie, owych dwadzieścia okrętów mogłoby ich otoczyć. Formion zaś, zgodnie z przewidywaniami Peloponezyjczyków zląkłszy się o pozba-

wione załogi Naupaktos i widząc ich płynących w tym kierunku, Wbrew swym chęciom kazał załodze szybko wsiąść na okręty i płynął wzdłuż wybrzeża. Wojsko lądowe złożone z Messeńczyków posuwało się równocześnie w tym samym kierunku. Peloponezyjczycy zobaczywszy okręty ateńskie, płynące w wydłużonej linii jeden za drugim, już w zatoce i blisko lądu, a więc w sytuacji, której sobie najbardziej życzyli, nagle na dany znak wykonali obrót i z całą szybkością popłynęli we frontalnym ataku na Ateńczyków mając nadzieję, że zamkną wszystkie okręty. Lecz jedenaście okrętów ateńskich, znajdujących się na przedzie, wymija skrzydło peloponeskie i wydostaje się na otwarte morze; wszystkie inne okręty Peloponezyjczycy dopędzili, zepchnęli na ląd i zniszczyli; załogę ateńską wybili z wyjątkiem tych, którzy rzuciwszy się wpław ocaleli. Niektóre okręty ateńskie pozbawione załogi przywiązali do swoich i holowali, jeden wzięli razem z załogą; pewną liczbę statków uratowali Messeńczycy. Wszedłszy w ciężkiej zbroi do morza, przedostali się na pokłady i w walce odebrali okręty, mimo że Peloponezyjczycy już je ciągnęli ze sobą.

Tutaj więc zwyciężyli Peloponezyjczycy i zniszczyli okręty ateńskie; dwadzieścia zaś okrętów peloponeskich płynących na prawym skrzydle ścigało owych jedenaście okrętów ateńskich, które umknęły na otwarte morze. Z wyjątkiem jednego uciekły one szybko do Naupaktos i ustawiwszy się koło świątyni Apol lona dziobami w stronę nieprzyjaciół, przygotowywały się do obrony na wypadek natarcia. Po pewnym czasie zjawiły się okręty peloponeskie, a załoga śpiewała pean, jak gdyby już odniosła zwycięstwo. W pościgu za zapóźnionym w drodze stat kiem ateńskim wysunął się naprzód jeden statek leukadyjski. Przypadkiem stał tam na kotwicy transportowiec; okręt ateński opłynął go szybko, a następnie uderzył z boku na ścigający go okręt leukadyjski i zatopił. Peloponezyjczyków, skoro ujrzeli ten niezwykły i niespodziewany fakt, ogarnęło przerażenie, a ponieważ w poczuciu zwycięstwa płynęli bezładnie, niektóre załogi zatrzymały swe statki opuściwszy wiosła, by czekać na resztę floty. Nie było to oczywiście korzystne ze względu na możliwość natarcia ze strony znajdującego się w pobliżu nieprzyjaciela, niektóre zaś okręty peloponeskie nie znając tamtejszego morza osiadły na mieliźnie.

W Ateńczyków zaś, kiedy to zobaczyli, wstąpiła nowa odwaga i na dany znak wzniósłszy okrzyk ruszyli na nieprzyjaciół. Ci zaś z powodu popełnionych błędów i braku ładu krótko jedynie stawiali opór i wycofali się do Panormos, skąd wyruszyli poprzednio. Ateńczycy zdobyli w pościgu sześć najbliżej znajdujących się okrętów i odebrali swoje własne, te, które na początku Peloponezyjczycy uszkodzili i holowali. Załogę peloponeską częściowo zabili, częściowo wzięli do niewoli. W chwili zaś, gdy okręt leukadyjski, który został zatopiony koło transportowca, szedł na dno, popełnił samobójstwo Lacedemonczyk Tymokrates; fale zaniosły jego zwłoki do portu w Naupaktos. Ateńczycy powróciwszy na miejsce, z którego przedtem wyruszyli na zwycięską bitwę, [postawili tam pomnik zwycięstwa, zabrali zwłoki poległych i wszystkie wraki okrętowe znajdujące się po ich stronie; przeciwnikom na podstawie porozumienia wydali zwłoki ich poległych. Także i Peloponezyjczycy postawili pom-

nik zwycięstwa, uważając się za zwycięzców z powodu zepchnięcia na ląd i uszkodzenia okrętów ateńskich. Jeden zdobyty okręt ateński złożyli w ofierze w achajskim Rion, obok pomnika zwycięstwa. Potem bojąc się nadejścia posiłków z Aten wszyscy z wyjątkiem Leukadyjczyków wpłynęli nocą do Zatoki Krysajskiej i do Koryntu. Niedługo po ich odwrocie zjawiają się w Naupaktos Ateńczycy z Krety z dwudziestoma okrętami, które jeszcze przed bitwą morską miały przybyć do Formiona. W ten sposób dobiegło końca lato,

Zanim zaś rozwiązano flotę, która wycofała się do Koryntu i do Zatoki Krysajskiej, Knemos, Brazydas i inni dowódcy pelo ponescy postanowili za radą Megaryjczyków spróbować z początkiem zimy ataku na port ateński Pireus: był on nie strzeżony i nie zamknięty - rzecz naturalna wobec przewagi ateńskiej na morzu. Uradzili, że każdy marynarz ma wziąć ze sobą wiosło, poduszkę i rzemień do przywiązywania wiosła i udać się piechotą z Koryntu nad morze ateńskie. Podążywszy stamtąd szybko do Megary, mieli ściągnąć na morze czterdzieści statków znajdujących się właśnie w warsztatach okrętowych w Nizai i popłynąć z miejsca w kierunku Pireusu, ani bowiem flota nie strzegła portu, ani nie oczekiwano tam niespodziewanego napadu. Ateńczycy sądzili, że do jawnego ataku nie będzie miał nieprzyjaciel dostatecznej śmiałości, a gdyby przez dłuższy czas coś knuł, musieliby się o tym dowiedzieć. Zgodnie więc z postanowieniem ruszyli Peloponezyjczycy od razu; przybywszy nocą i ściągnąwszy na morze okręty z Nizai, nie popłynęli jednak zgodnie z planem w kierunku Pireusu, gdyż lękali się ryzyka - powiadają, że także wiatr im przeszkodził - lecz na przylądek na Salaminie, położony naprzeciw Megary. Była tam forteca i posterunek trzech okrętów, blokujący wjazd i wyjazd z Megary; Peloponezyjczycy uderzyli na fortecę, zabrali okręty wartownicze bez załogi i wpadłszy na nie spodziewających się niczego mieszkańców spustoszyli wyspę.

Na Salaminie zabłysły wojenne sygnały świetlne, dające znak Atenom, i wywołały takie poruszenie w mieście jak nigdy podczas całej wojny. Mieszkańcy Aten myśleli, że nieprzyjaciel wpłynął już do Pireusu, mieszkańcy zaś Pireusu, że Salamina padła i że lada chwila zjawi się nieprzyjaciel w ich porcie. Gdyby też Peloponezyjczycy działali byli zdecydowanie i wiatr im nie przeszkodził, łatwo byłoby do tego doszło. Ateńczycy wyruszyli z brzaskiem dnia z całą siłą zbrojną do Pireusu, ściągnęli okręty i wsiadłszy na nie, w wielkim pośpiechu popłynęli ku Salaminie; piechocie zaś powierzono straż nad Pireusem. Peloponezyjczycy na wieść o nadchodzącej odsieczy, spustoszywszy wielkie połacie Salaminy i uprowadziwszy ludzi i zdobycz oraz trzy statki z fortecy Budoron, odpłynęli szybko do Nizai; zaniepokojeni byli po trosze stanem własnych okrętów, które długo nie były na wodzie i okazały się nieszczelne. Z Megary znów piechotą udali się do Koryntu. Ateńczycy zaś, nie zastawszy już nikogo na Salaminie, również się wycofali. Odtąd lepiej już pilnowali Pireusu zamykając port i stosując inne środki ochronne.

W tym samym mniej więcej czasie, na początku zimy, Odrys Sytalkes, syn Teresa, król Traków, wyprawił się przeciw królowi macedońskiemu Perdykkasowi, synowi Aleksandra, i prze-

ciw Chalkidyjczykom mieszkającym na wybrzeżu trackim. Powodem wyprawy były dwie nie spełnione obietnice: jedna, której nie spełnił Perdykkas, druga, której nie spełnił sam Sytalkes, a której obecnie chciał dopełnić. Perdykkas bowiem, który na początku wojny był w niedobrej sytuacji, poczynił Sytalkesowi pewne obietnice, jeśliby go Sytalkes pogodził z Ateńczykami i nie wprowadził na tron jego brata Filipa, wrogo doń usposobionego. Obietnic tych Perdykkas nie dotrzymał. Ateńczykom zaś przyrzekł sam Sytalkes, kiedy zawierał z nimi przymierze, że położy kres wojnie chalkidyjskiej na wybrzeżu trackim. Z tych więc dwu powodów ruszał na wyprawę mając ze sobą syna Filipa, Amintasa, którego chciał osadzić na tronie macedońskim, posłów ateńskich, którzy właśnie w związku z tymi sprawami bawili u niego, oraz dowódcę Hagnona: także Ateńczycy bowiem mieli z flotą i z jak najliczniejszym wojskiem wyruszyć przeciw Chalkidyjczykom.

Sytalkes więc wyruszając z kraju Odrysów powołuje pod broń najpierw wszystkich podległych sobie Traków, mieszkających od gór Hajmos i Rodope aż po Morze Czarne i Hellespont, następnie mieszkających po drugiej stronie Hajmosu Getów i wszystkie inne szczepy żyjące po tej stronie Dunaju, bliżej Morza Czarnego. Getowie zaś i inne sąsiadujące w tych okolicach ze Scytami szczepy mają takie samo uzbrojenie jak Scytowie i jazdę złożoną z łuczników. Wezwał także Sytalkes wielu niezawisłych, noszących krótkie miecze górali trackich, imieniem Diowie, którzy przeważnie zamieszkują góry rodo pejskie; jednych zwerbował jako najemników, inni szli jako ochotnicy. Powołał także pod broń Agrianów, Lajajów i wszystkie inne podległe mu szczepy pajońskie. Mieszkają one na krańcach jego państwa. Państwo zaś jego rozciąga się aż do pajońskiego szczepu Łajaj ów i do rzeki Strymon, płynącej z góry Skombron przez kraj Agrianów i Lajajów; za nią mieszkają już niezawiśli Pajonowie. Z niezawisłymi również Tryballami graniczą mieszkający w obrębie jego państwa Trerowie Tyla tajowie; żyją oni na północ od gór Skombron i sięgają na zachód aż do rzeki Oskios, która płynie z tych samych gór co Nestos i Hebros; są to góry niezamieszkałe i olbrzymie i łączą się z pasmem rodopejskim.

Od strony morza ciągnie się państwo Odrysów od Abdery do ujścia Dunaju; odległość tę, jeśli się jedzie najkrótszą drogą i jeśli się ma stale wiatr pomyślny, można na handlowym statku przebyć w ciągu czterech dni i czterech nocy; pieszo może dobry piechur przebyć odległość między Abderą a ujściem Dunaju, o ile idzie najkrótszą drogą, w dni jedenaście. Tak wielkie było więc państwo Odrysów od strony morza; od strony lądu przestrzeń między Bizancjum a krajem Lajajów i rzeką Strymon - jest to bowiem największa odległość od morza do granicy państwa w głębi lądu - może dobry piechur przebyć w przeciągu dni trzynastu. Podatki z całego kraju zamieszkałego przez barbarzyńców i z miast helleńskich należących do państwa wynosiły za panowania następcy Sytalkesa, Seutesa - który największe podatki ściągał - sumę równoważną kwocie czterystu talentów i ściągane były w złocie i srebrze. Niemniejszą wartość przedstawiały podarunki ze złota i srebra, tkaniny wzorzyste i zwykłe i inny sprzęt ofiarowywany nie tylko królowi, ale

dygnitarzom i szlachcie odryskiej. Tu bowiem, w przeciwieństwie do państwa perskiego, ustalił się - podobnie zresztą jak u innych Traków - zwyczaj, że możnowładcy raczej biorą podarunki, niż dają: większą też u nich ujmę przynosi, gdy się odrzuca czyjąś prośbę, niż gdy się samemu spotka z odmową. Zwyczaj ten bardzo wykorzystywali możnowładcy i niczego nie można było w tym państwie załatwić bez podarunków. Wskutek tego władza królewska doszła tam do wielkiej potęgi. Było to bowiem pod względem dochodów i dobrobytu najpotężniejsze państwo w Europie na przestrzeni od Zatoki Jońskiej aż do Morza Czarnego, jeśli jednak idzie o siłę bojową i ilość wojska, stało daleko w tyle za Scytami. Jednakże ze Scytami nie da się porównać żaden lud europejski; zresztą nawet żaden lud azjatycki nie może im sprostać, jeśli się połączą. Swoją drogą w innych rzeczach, pod względem rozumu i mądrości życiowej, pozostają w tyle za innymi ludami.

Sytalkes, sprawujący władzę królewską nad tak wielkim krajem, przygotowywał armię. Po ukończeniu przygotowań wyruszył przeciw Macedonii. Szedł najpierw przez własne państwo, następnie przez puste góry Kerkiny stanowiące granicę między Syntami i Pajonami. Maszerował drogą, którą sam przedtem zbudował podczas wyprawy przeciw Pajonom wyciąwszy las. Idąc z kraju Odrysów przez pasmo górskie miał po prawej stronie kraj Pajonów, po lewej Syntów i Majdów. Przeszedłszy góry przybył do pajońskiego Doberos. Podczas marszu nie miał strat wśród swych żołnierzy, chyba wskutek chorób; przeciwnie, wojsko jego raczej się powiększało. Bardzo wielu bowiem niezawisłych Traków, zachęconych nadzieją łupu, z własnej woli dołączało się do niego, tak że podobno ogólna liczba wszystkich wynosiła nie mniej niż sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi; z tego większą część stanowiła piechota, mniej więcej trzecią część jazda. Jazda składała się przede wszystkim z Odrysów, a następnie z Getów. Najdzielniejszymi w piechocie byli niezawiśli górale z gór rodopejskich, uzbrojeni w krótkie miecze; ciągnąca zaś z nimi masa groźna była swą liczbą.

Zbierali się więc w Doberos i przygotowywali się do wkroczenia od strony gór do dolnej Macedonii, nad którą panował Perdykkas. Do Macedończyków należą bowiem także Linkesto wie i Elimioci oraz inne szczepy górskie, które są z nimi sprzy mierzone i im podległe, lecz mają swoich własnych królów. Kraj nadmorski, zwany dziś Macedonią, zdobył Aleksander, ojciec Perdykkasa, i jego przodkowie Temenidzi, stary ród argiwski. Objęli oni nad tym krajem władzę królewską wypędziwszy siłą z Pierii Pierów, którzy później zamieszkali w Fagres i w innych miejscach u podnóża gór Pangajon, po drugiej stronie Strymonu - jeszcze i teraz nadmorski pas ziemi u podnóża Pangajon nazywa się Zatoką Pieryjską - i wypędziwszy z Bottii Bottyjczyków, którzy obecnie sąsiadują z Chalkidyj czykami. Zdobyli prócz tego wąski pas kraju pajońskiego, ciągnący się wzdłuż rzeki Aksjos aż do Pełli i morza, oraz wypędziwszy Edonów objęli w posiadanie Migdonię sięgającą z drugiej strony Aksjos po rzekę Strymon. Wypędzili również z kraju nazywanego dzisiaj Eordią Eordyjczyków, z których znaczna część zginęła, a pewna, niewielka tylko cząstka mieszka koło

Fiski; ponadto z Almopii wypędzili Almopów. Macedończycy owładnęli także innymi szczepami i dzisiaj jeszcze nad nimi panują, między innymi nad Antemuntem, Grestonią, Bizaltią i znaczną częścią ziem zamieszkałych przez samych Macedończyków. Całość zaś nazywa się Macedonią; w chwili najazdu Sytalkesa panował nad nią król Perdykkas, syn Aleksandra.

Macedończycy nie mogąc się przeciwstawić najazdowi tak licznej armii schronili się do miejsc umocnionych i obwarowanych murami. Nie było zaś wówczas takich miejsc wiele. Dopiero później Archelaos, syn Perdykkasa, objąwszy panowanie wzniósł budowle, które są dzisiaj w tym kraju, wybudował proste drogi, wprowadził rozmaite ulepszenia (zwłaszcza w dziedzinie wojskowej) i wyposażył swe siły zbrojne w konie, broń i inny sprzęt bojowy w większej mierze niż wszystkich ośmiu poprzednich królów. Wojsko trackie wpadło z Doberos najpierw do kraju, który był dawniej podległy Filipowi, i zdobyło szturmem Ejdomenę, Gortynię zaś, Atalantę i inne miejscowości pozyskało drogą układów. Przechodziły one na stronę Traków przez sympatię do syna Filipowego, Amintasa, który był z Trakami. Obiegli także Europos, ale nie mogli go zdobyć. Następnie posuwało się wojsko trackie przez inne prowincje Macedonii na lewo od Pełli i Kyrros. Do leżących dalej w głębi Bottii i Pierii nie dotarli, lecz pustoszyli Migdonię, Grestonię i Ante munt. Macedończycy postanowili użyć do obrony nie piechoty, lecz jazdy dostarczonej przez sprzymierzonych górali, i mimo że była ona nieliczna w stosunku do masy nieprzyjacielskiej, atakowali wojsko trackie. Nikt też nie mógł wytrzymać natarcia dobrej i opancerzonej jazdy; lecz z kolei jazda ta, otoczona później przez wielką masę nieprzyjaciół, sama znajdowała się w niebezpiecznej sytuacji. Wskutek tego w końcu zaniechali oporu uznawszy, że nie mają dostatecznych sił do walki.

Sytalkes zaś prowadził rozmowy z Perdykkasem na temat tych spraw, które spowodowały jego wyprawę. Kiedy zaś Ateń czycy z flotą się nie zjawili - nie wierzyli bowiem, żeby Sytalkes przybył - lecz wysłali do niego posłów i podarunki, skierował część swego wojska do kraju Chalkidyjczyków i Bottyj czyków i zmusiwszy ich do zamknięcia się w obrębie murów, pustoszył ich kraj. Kiedy stał z wojskiem w tych okolicach, mieszkający na południe Tessalowie i Magneci, reszta podległych Tessalom szczepów i Hellenowie aż do Termopil bali się, żeby wojsko trackie nie ruszyło także przeciwko nim; byli więc w pogotowiu. Zatrwożyli się także Trakowie mieszkający na północy, na równinach za Strymonem, Panajowie, Odomanci, Drooci i Dersajowie; wszystkie te szczepy były niepodległe. Wojsko trackie zaniepokoiło także tych Hellenów, którzy prowadzili wojnę z Ateńczykami; bali się bowiem, żeby Trakowie, sprowadzeni zgodnie z układem przymierza przez Ateńczyków, ich nie zaatakowali. Sytalkes jednakże ograniczał się do kraju chalkidyjskiego, bottyjskiego i macedońskiego i niszczył tamtejsze okolice; skoro nie osiągnął celu wyprawy, a wojsko jego nie miało już żywności i cierpiało wskutek zimy, dał się nakłonić swemu siostrzeńcowi Seutesowi, synowi Sparadakosa, który po nim miał największe w kraju znaczenie, do pośpiesznego odwrotu. Seutesa zaś Perdykkas przeciągnął na swoją stronę, przyrzekłszy mu w tajemnicy przed Sytalkesem rękę

swej siostry i posag. Sytalkes, dawszy się nakłonić Seutesowi, po trzydziestodniowym pobycie, z którego osiem dni spędził w kraju chalkidyjskim, cofnął się szybko z wojskiem do domu. Perdykkas zaś dotrzymując umowy dał Seutesowi za żonę siostrę swą, Stratonikę. Taki był przebieg wyprawy Sytalkesa. Tej zimy, po rozwiązaniu floty peloponeskiej, Ateńczycy stojący w Naupaktos popłynęli pod wodzą Formiona do Astakos i wylądowawszy tam podjęli wyprawę w głąb Akarnanii, mając czterystu hoplitów ateńskich na okrętach oraz czterystu Messeńczyków. Wypędzili ze Stratos, z Koront i z innych miejscowości ludzi, którzy nie wydawali się im dość pewni, i sprowadziwszy do Koront Kinesa, syna Teolita, z powrotem wsiedli na okręty. Wyprawa bowiem przeciw Ojniadom, którzy zawsze byli wrogami Ateńczyków, wydawała im się w zimie nie do przeprowadzenia: rzeka Acheloos, płynąca z gór Pindos przez kraj Dolopów, Agrajczyków, Amfilochijczyków i równinę akarnańską, mijając miasto Stratos koło Ojniad, tworzy wokół tego miasta bagna i uniemożliwia w zimie wyprawę z powodu wysokiego stanu wody. Naprzeciw zaś Ojniad leży większa część Wysp Echinadzkich tuż u ujścia Acheloosu. Silny prąd tej rzeki ustawicznie nanosi muł, tak że niektóre wyspy zamieniły się już w ląd stały; należy się też liczyć z tym, że stanie się to samo po pewnym czasie ze wszystkimi: prąd bowiem jest silny i niesie dużo mułu, wyspy zaś położone blisko siebie zatrzymują go; leżą bowiem nie w jednej linii, lecz zachodzą na siebie i utrudniają spływ wód wprost do morza. Wyspy te są puste i niewielkie. Opowiadają również, że Alkmeonowi *, synowi Amfiareosa, kiedy tułał się po zabójstwie matki, wyznaczył Apollo przez wyrocznię tę ziemię jako miejsce zamieszkania. Powiedział mu, że nie pierwej uwolni się od lęku, aż zamieszka na takiej ziemi, na którą w chwili zabójstwa matki nie padał jeszcze promień słońca i której jeszcze nie było w czasie, gdy zbrodnią swą skalał całą ziemię. On zaś, jak mówią, z trudem domyślił się, że chodzi tu o tereny napływowe u ujścia Acheloosu; sądził, że w czasie jego długich wędrówek po zabójstwie matki dość ziemi tam narosło, by mógł na niej żyć. Zamieszkał więc w okolicy Ojniad i tam panował; od imienia jego syna, Akarnana, kraina ta wzięła nazwę Akarnanii. Tak mówi tradycja o Alkmeonie.

Ateńczycy i Formion, ruszywszy z Akarnanii i przybywszy do Naupaktos, wraz z nadejściem wiosny odpłynęli do Aten. Oprócz zdobytych okrętów przywieźli i tych wolnych obywateli, których w bitwach morskich wzięli do niewoli; wymieniono ich potem na taką samą liczbę jeńców ateńskich. W ten sposób dobiegła do końca ta zima, a wraz z nią trzeci rok tej wojny opisanej przez Tukidydesa.

KSIĘGA TRZECIA

Następnego lata, w porze dojrzewania zboża, podjęli Peloponezyjczycy razem ze sprzymierzeńcami wyprawę do Attyki; dowodził nimi król lacedemoński Archidamos, syn Dzeuksyda-

mosa. Stanąwszy tam obozem, pustoszyli kraj. Ateńska jazda według zwyczaju robiła wypady, gdzie się tylko nadarzyła sposobność, i przeszkadzała licznym oddziałom lekkozbrojnych oddalać się od obozu i pustoszyć okolice miasta Peloponezyj czycy przebywali tam, dopóki starczyła im żywność, następnie wycofali się i każdy wrócił do domu.

Zaraz po najeździe peloponeskim oderwała się od Ateńczy ków wyspa Lesbos z wyjątkiem miasta Metymny. Lesbijczycy zamierzali dokonać tego jeszcze przed wojną, lecz Lacedemończycy nie przyjęli ich wówczas do swego związku. Obecnie byli zmuszeni oderwać się wcześniej, niż pierwotnie planowali. Chcieli bowiem jeszcze przed powstaniem zamknąć wejście do portu, zakończyć budowę murów i okrętów i doczekać się łuczników, zapasów zboża i wszystkiego, co miało z Pontu do nich nadejść. Jednakże poróżnieni z nimi Tenedyjczycy, Metymnij czycy oraz niektórzy obywatele z samej Mityleny, przeciwni powstaniu proksenosi ateńscy, donoszą Ateńczykom, że przemocą przesiedla się mieszkańców wyspy do Mityleny i że pospiesznie przygotowuje się powstanie przy pomocy Lacede mończyków i pobratymczych Beotów; jeżeli Ateńczycy nie ubiegną wypadków, stracą Lesbos.

Ateńczycy, udręczeni zarazą i wojną, która właśnie rozpętała się w pełni, uważali dodatkową walkę z Lesbos, mającym flotę i siły nie pomniejszone, za rzecz trudną; nie przyjmowali więc zrazu do wiadomości oskarżeń i woleli nie wierzyć w ich prawdziwość. Skoro jednak przez posłów nie mogli nakłonić Mityleńczyków, by przerwali przesiedlanie ludności i zaniechali przygotowań, zaniepokoili się i postanowili uprzedzić wypadki. Niespodziewanie więc wysyłają na Lesbos czterdzieści okrętów, które właśnie były przygotowane do wyprawy przeciw Peloponezowi; dowodził zaś nimi Kleippides, syn Dejniasa, i dwaj inni wodzowie. Ateńczycy wiedzieli bowiem, że poza miastem odbywa się święto ku czci Apollona Maloejs*, w którym wszyscy Mityleńczycy bez wyjątku biorą udział, i że jeśli się pośpieszą, może uda im się Mityleńczyków zaskoczyć. Tak byłoby najlepiej, ale gdyby się nie powiodło, rozkażą Mityleńczykom zburzyć mury, a w razie odmowy przystąpią do działań wojennych. Okręty więc odpłynęły, a dziesięć posiłkowych trójrzędowców mityleńskich, które na mocy przymierza były właśnie w Atenach, Ateńczycy zatrzymali u siebie, a załogę ich uwięzili. Pewien jednak człowiek, przeprawiwszy się z Aten na Eubeję, piechotą doszedł do Gerajstos i tam trafiwszy na statek handlowy przybył w trzy dni z Aten do Mityleny i doniósł o zamierzonej wyprawie. Mityleńczycy nie wyszli więc za miasto, by obchodzić święto Apollona Maloejs, lecz zabarykadowali na wpół wykończone partie murów i urządzeń portowych i ustawili straże.

Niedługo potem przybyli Ateńczycy i zobaczyli przygotowania Mityleńczyków; wodzowie ateńscy przedstawili Mity lenie przywiezione przez siebie zlecenia, a kiedy Mityleńczycy nie usłuchali, wszczęli kroki nieprzyjacielskie. Mityleńczycy, nie przygotowani i zmuszeni nagle do prowadzenia wojny, wypłynęli na okrętach, by w niewielkiej odległości od portu stoczyć bitwę. Okręty ateńskie zmusiły ich, by wycofali się do portu. Zaczęli więc rokować z wodzami ateńskimi, próbując, czy

nie uda się jakimś możliwym układem doprowadzić na razie do wycofania floty ateńskiej. Wodzowie ateńscy zgodzili się na te rozmowy, gdyż i oni się obawiali, że nie sprostają połączonym siłom całego Lesbos. Po zawieszeniu broni Mityleńczycy wyprawili do Aten poselstwo, a brał w nim udział także jeden ze zdrajców, który obecnie kroku swego żałował. Mieli oni nakłonić Ateńczyków do wycofania floty i zapewnić, że Mitylena nie myśli o buncie. Wątpiąc jednak, czy rokowania przyniosą pomyślny wynik, wysyłają równocześnie na trójrzędowcu posłów do Lacedemonu nie zwracając uwagi floty ateńskiej, stojącej na kotwicy na północ od miasta, koło Malei; posłowie nie bez trudu dotarli do Lacedemonu, gdzie starali się o uzyskanie pomocy.

Kiedy zaś posłowie wrócili z Aten nic nie uzyskawszy, Mitylena i cała wyspa Lesbos z wyjątkiem Metymny przystąpiła do wojny; mieszkańcy zaś Metymny, wysp Imbros i Lemnos oraz pewna liczba innych sprzymierzeńców przyszła z pomocą Ateńczykom. Wówczas Mityleńczycy z całą siłą zbrojną dokonali wypadu przeciw obozowi ateńskiemu i doszło do bitwy. Mityleńczycy wcale nie ustępowali Ateńczykom, nie odważyli się jednak przez noc pozostać na placu boju i cofnęli się do miasta. Odtąd nie podejmowali działań wojennych chcąc dopiero po nadejściu posiłków z Peloponezu i od innych sprzymierzeńców zaryzykować bitwę. Przybywają do nich wówczas Lacedemończyk Meleas i Tebańczyk Hermajondas, którzy wysłani byli do Mityleny jeszcze przed wybuchem powstania, lecz nie zdołali tam przybyć przed flotą ateńską i potajemnie, już po bitwie, wpłynęli na trójrzędowcu do portu; radzili oni Mityleńczykom wysłać jeszcze jeden trójrzędowiec z poselstwem, co też Mityleńczycy zrobili.

Ateńczycy pod wpływem bezczynności przeciwnika nabrali odwagi i wezwali na pomoc sprzymierzeńców; ci zaś widząc słabość Mityleny tym szybciej się stawili. Następnie zamknęli okrętami Mitylenę od południa, założyli po obu stronach miasta warowne obozy i zablokowali oba porty. Tak odcięli Mityleńczyków od morza. Na lądzie panami byli Mityleńczycy i reszta Lesbijczyków, którzy przyszli im z pomocą; Ateńczycy mieli w swych rękach tylko skąpą przestrzeń koło obozu, a głównym punktem, w którym zbierały się nadpływające statki i w którym gromadzono żywność, była Malea. W ten sposób toczyła się wojna koło Mityleny.

Tego lata, mniej więcej w tym samym czasie, wyprawili Ateńczycy na Peloponez trzydzieści okrętów pod dowództwem Azopiosa, syna Formiona, gdyż Akarnańczycy pragnęli wziąć za wodza kogoś z rodziny Formiona: albo jego syna, albo krewnego. Płynąc wzdłuż wybrzeży Lakonii pustoszyli okolice nadmorskie. Następnie zaś Azopios odsyła większość okrętów do domu, sam zaś z pozostałymi dwunastoma przybywa do Naupaktos. Powoławszy pod broń Akarnańczyków, z całą siłą zbrojna maszeruje przeciw Ojniadom; okręty wpływają na rzekę Acheloos, a wojsko lądowe pustoszy kraj. Kiedy mimo to nieprzyjaciel nie chciał się poddać, Azopios odsyła piechotę, sam zaś płynie na Leukadę i ląduje w Nerykos. Tam w walce z niewielką załogą i miejscową ludnością, która przyszła na pomoc, ginie podczas odwrotu wraz z częścią swego wojska. Ateńczycy

przy odjeździe prosili Leukadyjczyków o zawieszenie broni i otrzymawszy od nich zwłoki swoich poległych odwieźli je do domu.

Tymczasem posłowie mityleńscy, wysłani na pierwszym okręcie, udają się do Olimpii za poradą Lacedemończyków, którzy chcieli, żeby także inni sprzymierzeńcy mogli wysłuchać ich poselstwa i powziąć decyzję; była to zaś ta olimpiada *, podczas której Rodyjczyk Dorieus był po raz drugi zwycięzcą. Kiedy po uroczystości zebrano się na naradę, Mityleńczycy przemówili w ten sposób:

»Lacedemończycy i sprzymierzeńcy! Znamy powszechnie ustaloną w Helladzie zasadę: na tych, którzy podczas wojny opuszczają swoich sprzymierzeńców, patrzą ich nowi przyjaciele wprawdzie chętnym okiem, gdyż mogą z nich skorzystać,^line jednakże nie cenią ich wysoko uważając, że zdradzili swych dawnych przyjaciół. Sprawiedliwa też jest ta ocena, jeśli ci, którzy opuszczają swych sprzymierzeńców, i ci, którzy zostają przez nich opuszczeni, równe mają względem siebie uczucia i jednakową życzliwość, jeżeli równe jest ich uzbrojenie i potęga i jeśli wreszcie nie ma żadnego uzasadnionego powodu do oderwania się. Tak jednak nie jest między nami a Ateńczykami. Niechaj też nikt nas źle nie sądzi z tej racji, że dobrze traktowani przez Ateńczyków w czasie pokoju opuszczamy ich obecnie w chwili niebezpieczeństwa.

»Prosząc o przyjęcie nas do przymierza najpierw powiemy o zasadzie sprawiedliwości i uczciwości, gdyż wiemy, że ani między jednostkami nie może istnieć trwała przyjaźń, ani między państwami trwały związek, jeżeli obie strony nie uważają się za uczciwe i w ogóle nie mają podobnego charakteru; różnica bowiem w poglądach wpływa również na odmienne postępowanie. Przymierze nasze z Ateńczykami trwa od chwili, kiedy po waszym wycofaniu się z wojny przeciwko Persom Ateńczycy pozostali, żeby dzieło doprowadzić do końca. Sprzymierzyliśmy się zaś nie z Ateńczykami, w celu ujarzmienia Hellenów, lecz z Hellenami, w celu wyzwolenia ich od panowania perskiego. Dopóki Ateńczycy traktowali nas jak równych sobie, chętnie szliśmy za nimi; kiedy jednak zobaczyliśmy, że zaniechali walki z Persami, a zaczynają ujarzmiać własnych sprzymierzeńców, wtedy już nie czuliśmy się bezpieczni. Prócz nas i Chiotów Ateńczycy ujarzmili wszystkich sprzymierzeńców, którzy nie potrafili porozumieć się celem wspólnej obrony, my zaś, zachowując niepodległość i wolność może tylko z nazwy, braliśmy udział we wspólnych z Ateńczykami wyprawach. Ale nie mieliśmy już zaufania do wodzów ateńskich patrząc na groźne przykłady: nie było bowiem rzeczą prawdopodobną, by i nas nie ujarzmiono, jeśliby się nadarzyła sposobność, tak samo jak tych sprzymierzeńców, z którymi wtedy jednocześnie układ zawarto.

»Gdybyśmy jeszcze wszyscy byli niepodlegli, byłaby większa pewność, że nie wystąpią przeciwko nam. Ale po ujarzmieniu większości jeszcze tylko nas traktowali na równi. Nic dziwnego, że niechętnie patrzyli na nasze wyjątkowe stanowisko, tym bardziej że potęga ich stale wzrastała w tym samym stopniu co nasze osamotnienie. Wzajemny zaś lęk jest jedynym pewnym zabezpieczeniem przymierza; ten bowiem, kto chce je porzucić,

wstrzymuje się od tego w świadomości, że nie posiada przewagi. Pozostawiono nam zaś niezawisłość jedynie dlatego, że utrzymanie się przy władzy wydawało się Ateńczykom łatwiej osiągalne za pomocą zręcznie dobranych argumentów i podstępu niż przy użyciu gwałtu. Posługiwali się bowiem argumentem, że my jako państwo niezawisłe nie bralibyśmy udziału w ich wyprawach, gdyby nie były one zwrócone przeciw winnym; równocześnie występowali najpierw z najsilniejszymi swymi sprzymierzeńcami przeciw najsłabszym, a pozostawiwszy najsilniejszych na sam koniec, chcieli ich osłabić przez ujarzmienie reszty. Gdyby zaś byli od nas zaczęli, kiedy jeszcze wszyscy sprzymierzeńcy byli silni i mieli mocny punkt oparcia, nie osiągnęliby tak łatwo swego celu. Również flota nasza napawała ich pewną obawą, żeby połączywszy się z wami albo z kim innym nie stanowiła dla nich niebezpieczeństwa; utrzymaliśmy się trochę i dzięki przysługom wyświadczanym ich państwu i jego każdorazowym kierownikom. Gdyśmy patrzyli na postępowanie Ateńczyków wobec innych, czuliśmy, że dotychczasowy stan nie utrzyma się długo, jeśli nie dojdzie do wybuchu obecnej wojny.

»Czyż więc pewna była taka przyjaźń albo taka wolność, w której wbrew prawdziwym uczuciom odnosiliśmy się do siebie z szacunkiem? Oni z obawy przed nami byli uprzejmi w cza sie wojny, a my z obawy przed nimi uprzejmi w czasie pokoju. U wszystkich życzliwość wzajemna umacnia zaufanie, między nami zaś czynnikiem wzmacniającym ufność był wzajemny strach. Sprzymierzeńcami byliśmy raczej wskutek lęku niż z przyjaźni; strona, której poczucie bezpieczeństwa szybciej dodałoby śmiałości, pierwsza zerwałaby przymierze. Jeśli więc komuś wydaje się, że postępujemy niesprawiedliwie opuszczając ich jeszcze przed ich wrogim wystąpieniem i nie upewniw szy się dokładnie co do ich zamiarów, to zapatrywanie takie nie jest słuszne. Gdybyśmy bowiem zdołali w porę przygotować środki zaradcze, mielibyśmy obowiązek zwlekać tak jak oni; skoro jednak oni każdej chwili mogą na nas napaść, musimy bronić się zawczasu.

»Z takich to pobudek i powodów, Lacedemończycy i sprzymierzeńcy, oderwaliśmy się od Ateńczyków. Z tych powodów jasno dla każdego słuchacza wynika, że postąpiliśmy słusznie; są one również dla nas wystarczające, żeby się lękać i myśleć o własnym bezpieczeństwie. Chcieliśmy to już wtedy uczynić, kiedy jeszcze w czasie pokoju wyprawiliśmy do was posłów w sprawie oderwania się od Aten; na przeszkodzie stanęła jedynie wasza odmowa. Teraz, kiedy nas zachęcili do tego Beoci, od razu posłuchaliśmy uważając, że osiągniemy podwójny cel: po pierwsze - nie będziemy u boku Ateńczyków krzywdzić innych Hellenów, lecz współdziałać w ich oswobodzeniu, po drugie - sami unikniemy zguby, która nam ze strony Ateńczyków grozi. Jednakże powstanie nasze wybuchło trochę przedwcześnie i bez przygotowania: dlatego tym szybciej powinniście nas do związku przyjąć i wysłać odsiecz, aby okazać, że pomagacie tym, którzy pomocy potrzebują, i równocześnie szkodzicie nieprzyjacielowi. Chwila zaś jest tak odpowiednia jak nigdy jeszcze dotąd. Ateńczycy są wyczerpani zarazą i wydatkami wojennymi; część ich floty znajduje się koło Peloponezu, a część

koło Lesbos, jest więc rzeczą nieprawdopodobną, żeby mieli jeszcze dużo okrętów do dyspozycji. Jeżeli więc tego lata po raz drugi dokonacie najazdu na ich kraj, równocześnie na lądzie i morzu, to albo nie potrafią obronić się przed waszym atakiem, albo będą zmuszeni ściągnąć siły z obu frontów. I niechaj nikt nie myśli, że naraża swą głowę w obronie obcego kraju. Komu bowiem się wydaje, że Lesbos leży daleko, ten przekona się, że korzyść jest bliska. Źródłem sił w tej wojnie nie będzie, jak ktoś może sądzić, sama Attyka, lecz kraje, z których Ateny czerpią swe dochody. Napływają do nich pieniądze od sprzymierzeńców, a dochody Ateńczyków jeszcze wzrosną, jeśli nas podbiją: nikt już bowiem nie ośmieli się przeciwko nim zbuntować, a oni czerpiąc z naszych zasobów, gorszy los mogą nam zgotować niż krajom dawniej ujarzmionym. Jeżeli przyjdziecie nam z pomocą, uzyskacie to, czego najbardziej potrzebujecie: państwo mające wielką flotę; łatwiej też pokonacie Ateńczyków odbierając im sprzymierzeńców, bo każdy z większą śmiałością się do was przyłączy, i unikniecie również ciążącego na was zarzutu, że nie pomagacie tym, którzy odstępują od Ateńczyków. Jeśli zaś wystąpicie w charakterze oswobodzicieli, to tym pewniej osiągniecie zwycięstwo w tej wojnie.

»Ze względu na nadzieje, jakie pokładają w was Hellenowie, i na Dzeusa Olimpijskiego, w którego świątyni znajdujemy się na wzór tych, którzy błagają opieki, przyjmijcie nas, Mityleńczyków, do związku przymierza i pomóżcie nam. Nie opuszczajcie nas, którzy sami narażamy się na niebezpieczeństwo; z naszego zwycięstwa korzyść wyniknie dla wszystkich, z naszej klęski - jeżeli nam nie przyjdziecie z pomocą - jeszcze większa dla wszystkich szkoda. Okażcie się mężami, jakich oczekuje od Sparty Hellada i jakimi pragnie was mieć nasza niedola.«

Tak mniej więcej przemawiali Mityleńczycy. Lacedemończycy zaś i sprzymierzeńcy wysłuchawszy ich przyjęli Lesbos do związku. Planując najazd na Attykę polecili obecnym sprzymierzeńcom szybko udać się na istm z dwiema trzecimi swych kontyngentów i sami tam pierwsi przybyli; przygotowali również machiny do transportu okrętów z Koryntu na morze ateńskie, by zaatakować Attykę równocześnie od morza i od lądu. Lacedemończycy działali z zapałem, reszta sprzymierzeńców powoli, gdyż zajęci byli zbiorami i niechętnie ciągnęli na wojnę.

Ateńczycy zaś dowiedziawszy się, że Peloponezyjczycy lekceważąc ich przygotowują wyprawę, chcieli im wykazać, że są w błędzie i że Ateny mogą łatwo odeprzeć atak nie ruszając floty spod Lesbos. Obsadzili załogą sto okrętów. Wsiadłszy na nie sami wraz z metojkami - bez rycerzy i pentakozjome dymnów * - przepłynęli wzdłuż istmu i wylądowali w różnych punktach Peloponezu, tam, gdzie tylko uważali to za wskazane. Lacedemończycy zaskoczeni nieoczekiwanym obrotem rzeczy doszli do przekonania, że Lesbijczycy mówili nieprawdę. Znajdując się w trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony sprzymierzeńcy nie nadciągali, z drugiej zaś dochodziły wiadomości, że trzydzieści okrętów ateńskich płynących wokół Peloponezu pustoszy okolice Lacedemonu, wycofali się do domu. Później przygotowali flotę, którą mieli wysłać na Lesbos; zażądali od sprzymierzeńców czterdziestu okrętów i na czele floty postawili nau

archę Alkidasa. Również i Ateńczycy wycofali się ze swymi stu okrętami, skoro zobaczyli odwrót lacedemoński.

Nigdy nie mieli Ateńczycy do dyspozycji tak doskonale wyposażonej floty równocześnie w akcji, jak w chwili, gdy wspomniane okręty znajdowały się na wodach, pod względem zaś liczby było ich mniej więcej tyle albo nawet jeszcze więcej niż na początku wojny. Sto okrętów bowiem strzegło Attyki, Eubei i Salaminy, sto uwijało się koło Peloponezu, tak że z tymi, które były koło Potidai i gdzie indziej, flota Aten liczyła tego lata dwieście pięćdziesiąt okrętów. Dochody państwowe zużywano przede wszystkim na jej utrzymanie i na oblężenie Potidai. Hoplici bowiem pod Potidają brali żołd w wysokości dwóch drachm dziennie - jedną dla żołnierza, drugą dla jego sługi. Żołnierzy było od początku do końca oblężenia trzy tysiące oraz tysiąc sześciuset żołnierzy Formiona, którzy potem odeszli. Załoga wszystkich okrętów pobierała ten sam żołd. Wobec tego od razu na początku wojny wydano pieniądze; była to największa dotychczas wystawiona liczba okrętów.

W tym czasie, kiedy Lacedemończycy byli na istmie, Mityleńczycy razem ze sprzymierzeńcami wyprawili się drogą lądową przeciw Metymnie licząc, że uda się ją opanować przy pomocy zdrady. Kiedy zaś mimo szturmu nic nie osiągnęli, odeszli do Antyssy, Pirry i Erezos, a poprawiwszy umocnienia obronne i mury tych miast szybko powrócili do domu. Po ich wycofaniu się wyprawiali się Metymnijczycy przeciw Antyssie, jednakże zostali pobici przez Antyssejczyków i ich sprzymierzeńców, którzy zrobili wypad z miasta. Metymnijczycy wycofali się pośpiesznie z wielkimi stratami. Ateńczycy słysząc o tym, że Mi tyleńczycy panują na lądzie i że wojsko ateńskie nie ma dość sił do ich odparcia, wysyłają już z początkiem jesieni stratega Pachesa, syna Epikura, z tysiącem hoplitów rekrutujących się z samych obywateli. Ci wsiadłszy na okręty i sami wiosłując przybywają na miejsce. Zamykają Mitylenę dokoła pojedynczym murem i w dogodnych miejscach wbudowują forteczki. W ten sposób silnie zablokowano Mitylenę z obu stron, od morza i od lądu. Zaczynała się wtedy zima.

Ateńczycy, potrzebując pieniędzy na oblężenie, po raz pierwszy nałożyli na siebie samych podatek w sumie dwustu talentów; wysłali również dwanaście okrętów skarbowych do sprzymierzeńców pod dowództwem Lizyklesa oraz czterech innych strategów. Ten zaś płynął z miejsca na miejsce i ściągał pieniądze. Kiedy jednak wyruszył z Mius w Karii przez dolinę Meandra i dotarł w głąb lądu do wzgórz sandyjskich, napafli go Karyjczycy i Anaici; tam też zginął ze znaczną częścią swego wojska.

Tej samej zimy Platejczycy - nadal jeszcze oblegani przez Peloponezyjczyków i Beotów - wobec tego, że dokuczał im brak żywności i nie było żadnych widoków na odsiecz z Aten lub inną pomoc, postanawiają razem z przebywającymi w mieście Ateńczykami wyjść z miasta i przedrzeć się siłą, jeśli się to uda, przez mury nieprzyjacielskie. Plan ten poddał im wieszczek Teajnetos, syn Tolmidesa, i Eupompidas, syn Daimacha, który był u nich strategiem. Później jednak połowa z nich zrezygnowała z tego planu uważając, że ryzyko jest zbyt wielkie; około dwustu dwudziestu ochotników wytrwało przy zamiarze

wypadu. Dokonali tego w następujący sposób: sporządzili sobie drabiny na wysokość oblężniczego muru, za miarę zaś posłużyły im warstwy cegieł w nie otynkowanej części muru nieprzyjacielskiego, zwróconego w stronę miasta. Te warstwy cegieł obliczało równocześnie wielu ludzi, ażeby nawet w razie jakiejś pomyłki obliczenia się zgadzały; udało się to, ponieważ liczono kilkakrotnie, a odległość była niewielka i widać było tę część muru jak na dłoni. Wzięli więc miarę na drabiny obliczywszy grubość poszczególnej cegły.

Fortyfikacje Peloponezyjczyków były zbudowane w następujący sposób: miały one dwa mury obwodowe, jeden zwrócony w stronę Piątej i drugi, zewnętrzny, przeciwko ewentualnemu atakowi od strony Aten; oba mury oddalone były od siebie mniej więcej o szesnaście stóp *. Otóż owa przestrzeń szesnastu stóp, leżąca w środku, zabudowana była domkami dla straży tak gęsto, że wydawało się, jakby to był w ogóle jeden gruby mur mający z obu stron przedpierścienie. Co dziesięć przed pierścieni znajdowały się wielkie wieże grubości podwójnego muru, sięgające zarówno do jego zewnętrznej jak i wewnętrznej strony, tak że nie można było przejść obok wieży, lecz musiało się iść przez jej środek. W nocy, kiedy była pogoda deszczowa, posterunki opuszczały blanki i straż pełniły na wieżach niezbyt od siebie oddalonych i krytych dachem. Taki był mur, który zamykał Piątej e.

Platejczycy ukończywszy przygotowania i upatrzywszy noc burzliwą, deszczową i bezksiężycową, wyruszyli: na czele szli ci, którzy ten plan poddali. Najpierw przekroczyli rów nieprzyjacielski, który okalał Piątej e, następnie dotarli do muru. Straże nie widziały ich w ciemnościach i nie słyszały odgłosów, które zagłuszał wyjący wiatr. Platejczycy szli w wielkich odstępach od siebie, żeby dźwięk obijających się o siebie zbroi nie zwrócił uwagi nieprzyjaciela. Wszyscy byli lekko uzbrojeni, a buty mieli jedynie na lewej nodze, żeby się łatwiej w bagnistym terenie posuwać. W miejscu między dwiema wieżami dotarli do przedpierścieni wiedząc, że są puste. Najpierw ci, którzy nieśli drabiny, przystawili je do muru; następnie wspinało się dwunastu lekkozbroinych, uzbrojonych w krótkie miecze i pancerze, a na czele ich Ammeas, syn Korojbosa, który tez pierwszy wdrapał się na mur. Za nim wspinało się tych dwunastu, po sześciu naprzeciw każdej wieży. Następnie wchodzili inni lekkozbrojni, z oszczepami tylko, aby się łatwiej wydostać na górę; tarcze nieśli za nimi ich towarzysze i mieli im je podać dopiero przy starciu z nieprzyjacielem. Kiedy zaś już większa część Platejczyków była na górze, posterunki na wieżach spostrzegły się, bowiem jeden z Platejczyków chwytając za blanki muru strącił cegłę, której upadek wywołał hałas. Od razu podniesiono alarm i żołnierze wybiegli na mury; jednakże wskutek ciemności nocnych i deszczu nie wiedzieli, co właściwie alarm oznacza, zwłaszcza że równocześnie Platej czycy wypadli z miasta i zaatakowali, mur z przeciwnej strony, ażeby odwrócić uwagę nieprzyjaciół od oddziału wdzierającego się na fortyfikację. Podniecenie było ogólne, lecz każdy trwał na miejscu; nikt nie miał odwagi opuścić swego stanowiska i nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Oddział zaś trzystu Peloponezyjczyków, którego specjalnym zadaniem było spie-

szyć z pomocą tam, gdzie zajdzie potrzeba, usłyszawszy alarm, wyszedł poza obręb muru. Zapalono świetlne sygnały wojenne, żeby dać znać do Teb; jednakże i pozostali w mieście Platejczycy zapalili na swych murach dawniej już na ten cel przygotowane stosy. Zrobili to w tym celu, aby Tebańczycy nie zrozumieli rzeczywistego znaczenia ognia i fałszywie go sobie tłumacząc nie ruszyli z pomocą Pelóponezyjczykom, zanim przedzierający się Platejczycy staną w bezpiecznym miejscu.

Tymczasem Platejczycy, którzy forsowali mur, skoro pierwsi z nich już byli na górze, wybili posterunki nieprzyjacielskie, opanowali wieże i obsadzili przejścia pod nimi, ażeby nikt nie mógł się tamtędy przedostać; następnie przystawili z muru drabiny do wież i wciągnęli na górę znaczną część swoich. W ten sposób jedni razili obrońców z góry i z dołu pociskami, a inni - była ich znacznie większa liczba - przystawiwszy wiele drabin i zerwawszy blanki przechodzili przez wieże. Każdy, kto się znalazł poza wieżą, stawał na skraju rowu; stamtąd strzelali z łuków i rzucali oszczepami, jeśli ktoś z obrońców muru chciał im przeszkodzić w przejściu na drugą stronę. Kiedy już wszyscy się przedostali, także i ci, którzy byli na wieżach, poszli w kierunku rowu; w tej właśnie chwili natknął się na nich ów oddział nieprzyjacielski złożony z trzystu ludzi z pochodniami w rękach. Platejczycy, stojąc w ciemnościach na skraju rowu i widząc znacznie lepiej, zasypali ich pociskami i strzałami mierząc w nie osłonięte tarczami części ciała; sami pogrążeni byli w mroku i trudno ich było dojrzeć przy blasku pochodni. Dlatego nawet i tym ostatnim Platejczykom, choć z trudem, udało się sforsować rów; lód bowiem w rowie był raczej miękki, jak zwykle przy wietrze wschodnim albo północnym, i niełatwo się było po nim posuwać, a przy tym wiatr przyniósł ze sobą śnieg, woda wypełniła rów i z trudem tylko mogli przebrnąć. Swoją drogą, niepogoda ułatwiła im w wielkiej mierze ucieczkę.

Przekroczywszy rów podążyli Platejczycy w zwartym szyku drogą prowadzącą do Teb, mając po prawej race świątyńkę herosa Androkratesa *; nie sądzili, aby przeciwnicy mogli przypuszczać, że poszli w kierunku nieprzyjaciół. Równocześnie widzieli, jak Peloponezyjczycy z pochodniami w ręku puścili się za nimi w pogoń drogą prowadzącą przez Kitajron i Drioske falaj do Aten. Sześć albo siedem stadiów przeszli Platejczycy w kierunku Teb, potem skierowali się na drogę prowadzącą w góry, do miast Erytry i Hyzje, i dotarłszy do gór szli do Aten w liczbie dwustu dwunastu ludzi, chociaż pierwotnie wyruszyło ich więcej; niektórzy bowiem zawrócili do miasta przed sforsowaniem murów, jednego zaś łucznika wzięto do niewoli przy zewnętrznym rowie. Peloponezyjczycy zaprzestawszy pościgu wrócili na miejsce. Platejczycy w mieście nie znali istotnego przebiegu wypadków. Dowiedziawszy się od tych, którzy zawrócili, że nikt nie pozostał przy życiu, wysłali z brzaskiem dnia herolda z prośbą o zawieszenie broni i wydanie poległych; gdy jednak dowiedzieli się prawdy, prośbę wycofali. W ten sposób uratowali się Platejczycy przekroczywszy mur nieprzyjacielski.

Pod koniec tej zimy wysłano na trójrzędowcu z Lacedemonu

do Mityleny Lacedemończyka Salajtosa. Wylądowawszy w Pirra ruszył dalej piechotą, przekradł się łożyskiem potoku w miejscu, gdzie dało się przejść mur ateński, i przybył do Mityleny. Oznajmił władzom w mieście, że dokonany będzie najazd na Attykę i że równocześnie zjawi się czterdzieści okrętów, które miały nadejść z odsieczą; on sam wysłany został naprzód dla załatwienia tych i innych jeszcze spraw. Mityleńczycy nabrali odwagi i nie byli już skłonni do rokowań z Ateńczykami. Dobiegała końca zima, a wraz z nią czwarty rok tej wojny opisanej przez Tuki dydesa.

Następnego lata Peloponezyjczycy, wysławszy do Mityleny z odpowiednimi rozkazami eskadrę złożoną z czterdziestu dwóch okrętów pod wodzą nauarchy Alkidasa, sami ze sprzymierzeńcami wpadli do Attyki. Zrobili to w tym celu, żeby Ateńczycy, zaatakowani z dwóch stron, nie mogli podjąć żadnej akcji przeciw okrętom płynącym do Mityleny. Dowodził tą wyprawą Kleomenes w zastępstwie swego bratanka, małoletniego królewicza Pauzaniasa, syna Plejstoanaksa. Napadłszy na poprzednio już spustoszony kraj zniszczyli i to, co znów wyrosło, i to, co się zachowało w czasie poprzednich inwazji. Ta czwarta inwazja była po drugiej najcięższa ze wszystkich. Peloponezyjczycy bowiem czekając ustawicznie na jakąś wiadomość o działalności swej floty pod Lesbos, która według nich powinna już była tam dotrzeć, posuwali się wciąż naprzód, niszcząc całe połacie kraju. Kiedy zaś oczekiwania ich zawiodły i zabrakło im żywności, wycofali się i rozeszli każdy do swego miasta.

Mityleńczycy zaś, kiedy opóźniało się przybycie floty pelo poneskiej i zabrakło żywności, zmuszeni zostali do układów z Ateńczykami. Oto Salajtos straciwszy już nadzieję na przybycie okrętów rozdał ludowi, który dotychczas walczył lekko uzbrojony, ciężką broń hoplitów, miał bowiem zamiar zrobić wypad przeciw Ateńczykom. Lud jednak otrzymawszy broń nie słuchał już władz i odbywając zebrania domagał się od bogaczy, by ujawnili zapasy zboża i rozdzielili je między wszystkich; w przeciwnym razie sam zawrze układ z Ateńczykami i wyda miasto w ich ręce.

Możnowładcy doszedłszy do przekonania, że nie zdołają temu przeszkodzić i że jeśli nie zostaną objęci układem, narażą się na niebezpieczeństwo, razem z partią ludową zawierają układ z Pachesem i wojskiem ateńskim. Na mocy tego układu Ateńczycy mieli prawo powziąć w stosunku do Mityleny dowolną decyzję, wojsko ateńskie miało wkroczyć do miasta, a Mityleńczycy mieli wysłać poselstwo do Aten w swojej sprawie; dopóki poselstwo nie wróci, Paches nikogo z Mityleńczyków nie uwięzi, nie sprzeda w niewolę ani nie pozbawi życia. Na takich warunkach stanął układ. Ci Mityleńczycy, którzy byli twórcami przymierza z Lacedemończykami, bali się mimo to i po wkroczeniu wojska ateńskiego do miasta schronili się pod opiekę ołtarzy. Paches jednak kazał im powstać i zapewniwszy bezpieczeństwo zabrał na Tenedos do czasu zapadnięcia decyzji w Atenach. Wysławszy zaś trójrzędówce do Antyssy opanował to miasto i wydał odpowiednie zarządzenia wojskowe.

Ci zaś Peloponezyjczycy, którzy na owych czterdziestu okrętach mieli jak najszybciej przypłynąć, zmarnowali dużo czasu na wodach peloponeskich i dalszą drogę odbywali również bez

pośpiechu. Wieść o nich doszła do Aten dopiero w chwili, kiedy wylądowali na Delos. Stamtąd zaś dotarłszy do Ikaros i Mikonos dowiadują się dopiero o upadku Mityleny. Aby się o tym upewnić, płyną do Embaton w Erytrei; wylądowali tam mniej więcej w siedem dni po wzięciu Mityleny. Dowiedziawszy się zaś prawdy zastanawiali się nad sytuacją; wówczas Elejczyk Teutiaplos w ten sposób do nich przemówił:

»Alkidasie i wszyscy inni obecni tu dowódcy wojska pelo poneskiego! Wydaje mi się, że powinniśmy płynąć do Mityleny, zanim nieprzyjaciele się dowiedzą, co się z nami dzieje. Według prawdopodobieństwa bowiem zastaniemy miasto nie strzeżone, gdyż dopiero co zostało zdobyte. W każdym razie Ateńczycy nie spodziewają się nieprzyjaciela od strony morza, gdyż my na morzu przeważnie nie atakujemy. Jest też prawdopodobne, że ich wojsko lądowe w poczuciu zwycięstwa rozproszyło się beztrosko po domach. Jeśli zaatakujemy ich nagle w nocy, spodziewam się, że z pomocą naszych zwolenników - o ile tam jeszcze są - opanujemy sytuację. I nie bójmy się niebezpieczeństwa, bo nic nie przynosi tak decydujących zmian w wojnie jak zaskoczenie: pilnie musi się go wystrzegać każdy wódz w swoim wojsku, a jeśli spostrzeże coś u nieprzyjaciela, powinien to wyzyskać, bo w ten sposób może osiągnąć największy sukces.«

Przemówienie Teutiaplosa nie przekonało Alkidasa. Wygnańcy jońscy i towarzyszący mu Lesbijczycy radzili, żeby opanował przynajmniej jakieś miasto w Jonii albo Kime eolską, jeśli się już boi wyprawy na Mitylenę; stworzywszy tam sobie bazę może oderwać od Ateńczyków Jonie - były zaś na to widoki, gdyż chętnie witano jego przybycie - i odciąć w ten sposób najważniejsze źródło dochodów ateńskich, a równocześnie na razić Ateny na wydatki związane z nową wyprawą; sądzili zaś, że także Pissutnes da się namówić do współudziału w wojnie. Lecz Alkidas nie zgadzał się i na to; zależało mu tylko na jak najszybszym powrocie na Peloponez, skoro się już spóźnił do Mityleny.

Podniósłszy więc kotwicę płynął z Embaton wzdłuż wybrzeża i wylądowawszy w Mionnezos, należącym do Teos, kazał tam zabić wielu jeńców wziętych podczas wyprawy. Kiedy zawinął do Efezu, przybyli do niego posłowie samijscy z Anai i oświadczyli, że nie jest prawdziwym oswobodzicielem Hellady, jeśli skazuje na śmierć ludzi, którzy nie podnieśli na niego ręki i którzy nie są wrogami Lacedemończyków, lecz pod przymusem należą do związku ateńskiego; jeżeli tego nie zaprzestanie, to niewielu przyjaciół sobie zjedna, natomiast z wielu przyjaciół zrobi sobie wrogów. Alkidas dał się przekonać i sporo Chiotów, a także innych Hellenów, których miał u siebie, kazał wypuścić; ludzie bowiem na widok zbliżających się okrętów wcale nie uciekali, lecz podchodzili do nich biorąc je za ateńskie. Nie przypuszczali, żeby wobec panowania Aten na morzu okręty peloponeskie dotarły aż do Jonii.

Z Efezu wypłynął Alkidas w pośpiechu i popłochu. Kiedy bowiem stał na kotwicy koło Klaros, zauważyły go płynące właśnie z Aten państwowe okręty „Salaminia" i „Paralos". Zląkłszy się pościgu płynął środkiem morza i nie miał zamiaru zatrzymywać się dobrowolnie aż dopiero na Peloponezie. Do Pachesa zaś i Ateńczyków przyszła wiadomość o tym z Erytrei;

dochodziły też wieści ze wszystkich innych stron. Wobec tego, że Jonia była nie obwarowana, zachodziła wielka obawa, żeby Peloponezyjczycy przepływając nie atakowali i nie niszczyli miast, choćby nawet nie zamierzali opanować ich na stałe. Załogi zaś „Paralosu" i „Salaminii" doniosły, że na własne oczy widziały Peloponezyjczyków w Klaros. Paches rozpoczął pospieszny pościg i gonił ich aż do Patmos; w końcu cofnął się widząc, że ich już nie dosięgnie. Skoro zaś nie mógł dopaść Peloponezyjczyków na pełnym morzu, był zadowolony, że później ich również nie spotkał, musiałby ich bowiem oblegać i pilnować.

Płynąc z powrotem wzdłuż wybrzeża wylądował w porcie kolofońskim Notion, gdzie osiedlili się Kolofończycy po zajęciu Kolofonu przez Itamanesa i barbarzyńców, sprowadzonych przez jedną z partii w mieście; Kolofon zdobyty został mniej więcej w czasie drugiego najazdu peloponeskiego na Attykę. Kolofończycy zamieszkawszy w Notion podjęli znów dawne spory. Jedni z nich wziąwszy od Pissutnesa najemników arkadyjskich i barbarzyńskich obsadzili ufortyfikowaną część miasta - byli tam razem z nimi i wspólną politykę prowadzili Kolofończycy z górnego miasta, stronnicy Persów; inni, prześladowani i wypędzeni, wezwali na pomoc Pachesa. Ten zaprosił na rozmowę Hippiasa, dowódcę znajdujących się w ufortyfikowanej części miasta Arkadyjczyków, i zapewnił, że w razie nie udania się rokowań odstawi go żywego i całego z powrotem do fortecy. Hippias przybył do niego, a Paches zatrzymał go pod strażą, lecz nie kazał związać; tymczasem przypuściwszy nagły szturm do miasta, dzięki zaskoczeniu zdobywa je i każe wyrżnąć wszystkich znajdujących się tam Arkadyjczyków i barbarzyńców. Później zgodnie z danym przyrzeczeniem wprowadza z powrotem Hippiasa do miasta, lecz wprowadziwszy każe go jednak pojmać i z łuków zastrzelić. Notion oddaje Paches Kolofończykom, którzy nie byli zwolennikami perskimi. Później Ateńczycy wysławszy osadników skolonizowali Notion według swych własnych praw, sprowadziwszy wszystkich Kolo fończyków znajdujących się w okolicznych miastach.

Paches po przybyciu do Mityleny opanował Pirrę i Erezos i pojmawszy ukrywającego się w mieście Lacedemończyka Sa lajtosa odsyła go do Aten; tak samo postępuje z Mityleńczyka mi trzymanymi w Tenedos i z wszystkimi innymi, których uważa za podżegaczy. Odsyła także większą część swej armii. Pozostając zaś z resztą wojska urządza sprawy Mityleny i Les bos podług swej myśli.

Kiedy Mityleńczycy i Salajtos przybyli do Aten, Salajtosa zabili Ateńczycy od razu, mimo różnych propozycji z jego strony, na przykład, że nakłoni Peloponezyjczyków do odstąpienia od Piątej, które wciąż jeszcze oblegano. Nad losem innych radzono i w przystępie gniewu powzięto uchwałę, że należy zabić nie tylko tych, których przysłał Paches, lecz w ogóle wymordować wszystkich dorosłych Mityleńczyków, a kobiety i dzieci sprzedać w niewolę. Zarzucono im, że podnieśli bunt, mimo że nie byli tak jak inni poddanymi Aten, lecz równouprawnionymi sprzymierzeńcami; w niemałej mierze rozdrażnienie ich zwiększał fakt, że okręty peloponeskie, które szły na pomoc Mitylenie, ośmieliły się dotrzeć aż do Jonii; wyda-

wało się bowiem, że bunt planowano od dawna. Wysyłają więc do Pachesa trójrzędowiec z oznajmieniem decyzji i z rozkazem, by jak najszybciej wykonał uchwałę. Nazajutrz jednak, owładnięci żalem, uznali decyzję wymordowania całego miasta, a nie tylko winnych, za okrutną i ciężką. Zauważyli to bawiący w Atenach posłowie mityleńscy i ci Ateńczycy, którzy byli po ich stronie, namawiają więc urzędników, żeby sprawę powtórnie postawiono na porządku dziennym. Ci łatwo dali się przekonać, gdyż i dla nich było jasne, że większość obywateli pragnie powtórnie rozpatrzyć sprawę. Natychmiast zwołano zgromadzenie, na którym wypowiadano rozmaite zdania. Kleon, syn Kleajnetosa, którego wniosek wymordowania Mityleny zwyciężył poprzedniego dnia, człowiek w ogóle niezwykle gwałtowny i wywierający wówczas największy wpływ na lud, ponownie wystąpił i przemówił w następujący sposób:

»Niejednokrotnie już i przedtem sądziłem, że państwo demokratyczne nie jest zdolne do panowania nad innymi, teraz zaś szczególnie jasno to widzę patrząc na wasz obecny żal nad Mityleńczykami. Jesteście w codziennym życiu w stosunkach wzajemnych szczerzy i uczciwi i chcecie w ten sam sposób postępować także ze sprzymierzeńcami. Gotowiście zrobić fałszywy krok pod wpływem ich słów albo uczucia litości i nie rozumiecie, że jest to dla was niebezpieczne i że nie zyskujecie sobie w ten sposób wdzięczności ze strony sprzymierzeńców. Nie zdajecie sobie bowiem sprawy, że panowanie wasze jest tyranią, że poddani knują przeciw wam zamachy i że rządzicie nimi wbrew ich woli. Nie dlatego słuchają was, że ku waszej szkodzie obchodzicie się z nimi życzliwie, lecz dlatego, że jesteście ich panami, i to panami dzięki waszej sile, a nie dzięki ich życzliwości dla was. Najgorzej jednak będzie, jeśli nie będziemy się mocno trzymać tego, cośmy raz uchwalili, i jeśli nie zrozumiemy, że państwo mające prawa trochę gorsze, ale niewzruszone, jest silniejsze od państwa mającego doskonałe prawa, których nie stosuje; że brak wykształcenia połączony z siłą charakteru większy pożytek państwu przynosi niż wiedza bez charakteru i że prości ludzie najczęściej lepiej rządzą swymi państwami niż uczeni. Ci bowiem chcą się okazać mądrzejsi od praw i we wspólnych obradach stale chcą mieć rację uważając to za najlepszą sposobność do ujawnienia swej mądrości; dlatego w wielu wypadkach szkodzą państwu. Ci drudzy nie mając takiego zaufania do swego rozumu uważają się za głupszych od praw i za niezdolnych do krytykowania wypowiedzi dobrych mówców. Są raczej bezstronnymi sędziami niż uczestnikami sporów o te czy inne poglądy i przeważnie słuszne podejmują decyzje. Tak samo powinniśmy postępować i my, mówcy; nie dając się ponieść talentowi krasomówczemu i rywalizacji o mądrość powinniśmy dawać tylko te rady, które są zgodne z naszym przekonaniem.

»Ja nigdy nie zmieniam zdania; dziwię się też tym, którzy sprawę Mityleńczyków ponownie postawili na porządku dziennym i powodują zwłokę, która przynosi korzyść winnym. Gniew tego, który doznał krzywdy, przeciw temu, kto ją wyrządził, zmniejsza się z czasem, wtedy jednak, kiedy zemsta idzie w ślad za krzywdą, może jej dorównać i wymierzyć sprawiedliwość. Ciekaw jestem, kto mi się sprzeciwi i odważy się

twierdzić, że krzywdy wyrządzone nam przez Mityleńczyków wychodzą nam na korzyść, a nasze niepowodzenia przynoszą szkodę sprzymierzeńcom. Jasne jest, że kto chce coś takiego udowodnić albo ufny w swe krasomówstwo będzie się starał wykazać, że rzecz ogólnie uznana nie jest ogólnie uznana, albo przekupiony, opracowawszy piękną mowę będzie usiłował was oczarować. Przy takich turniejach krasomówczych państwo oddaje nagrody innym, a samo naraża się na niebezpieczeństwo. Winni zaś temu jesteście sami; jesteście bowiem złymi sędziami tego turnieju, bo przywykliście być widzami mów, a słuchaczami czynów; oceniacie przyszłość na podstawie pięknych możliwości, jakie malują przed waszymi oczyma mówcy, a przeszłość na podstawie tego, jak ją zręczni mówcy zgania, nie tyle dając wiarę oczywistym faktom, ile słowom. Dajecie się też wspaniale omamiać nowinkom krasomówczym, a nie chcecie iść za wypróbowaną radą - jesteście wciąż niewolnikami rzeczy niezwykłych i lekceważycie rzeczy znane. Każdy z was chciałby przede wszystkim sam dobrze przemawiać, a jeśli tego osiągnąć nie może, to chciałby przynajmniej nie pozostać w tyle za innymi mówcami i wykazać, że i on ma sąd wyrobiony. Dobremu mówcy każdy z was gotów przyklasnąć z góry i domyślać się tego, co zostanie powiedziane, jednakowoż powoli tylko zastanawia się nad tym, co w rzeczywistości z tych słów wynika: można powiedzieć, że szukamy czegoś zupełnie innego, niż jest w rzeczywistości, w której żyjemy, i nawet nad obecną sytuacją w dostatecznej mierze się nie zastanawiamy; jednym słowem, ulegając rozkoszy słuchania podobni jesteśmy raczej do zaciekawionych słuchaczy sofistów niż do narodu, który radzi nad sprawami państwa.

»Od tego chciałbym was odciągnąć i wykazać, że właśnie Mitylena z wszystkich miast największą wam krzywdę wyrządziła, Temu bowiem, kto nie mogąc znieść naszego panowania albo ulegając przemocy nieprzyjaciół oderwał się od nas, mogę przebaczyć; jeśli jednak uczyniło to państwo na obwarowanej wyspie, które lękać się może ataku naszych nieprzyjaciół jedynie od strony morza, które mając własną flotę nie jest wobec nich bezbronne, które ma niezawisłość i cieszy się naszym wyjątkowym szacunkiem - to nie jest to nic innego tylko zamach, a nie oderwanie się od nas. O oderwaniu się bowiem można mówić jedynie w stosunku do tych, którzy doznają krzywd, oni zaś dążą razem z naszymi nieprzyjaciółmi do naszej zguby: przecież postąpili gorzej, niż gdyby w oparciu o własne siły wypowiedzieli nam wojnę. Nie był przestrogą dla nich ani los innych państw, które zbuntowały się przeciw nam i zostały pokonane, ani dobrobyt, jakiego zażywają, nie zatrzymał ich na drodze do niebezpieczeństwa. Z lekkomyślnym zaufaniem w przyszłość i z nadziejami powyżej ich możliwości, a jednak poniżej ich ambicji, zaczęli wojnę uznawszy za słuszne siłę postawić przed prawem; spodziewali się bowiem, że będą mieli nad nami przewagę, i zaatakowali nas, chociaż żadnej krzywdy od nas nie doznali. Zwyczajnie tak bywa, że państwa, które szybko i niespodziewanie dochodzą do dobrobytu, wpadają w butę. Przeważnie zaś to powodzenie, które da się obliczyć, pewniejsze jest od niespodziewanego i, że się tak wyrażę, łatwiej ludziom wydobyć się z nieszczęścia niż zachować

trwałe szczęście. Trzeba było od dawna nie okazywać żadnych wyjątkowych względów Mityleńczykom, na pewno nie wzbiliby się w taką zarozumiałość, gdyż w ogóle człowiek skłonny jest lekceważyć uprzejmość, a podziwiać nieustępliwość. Niech więc i teraz poniosą karę godną ich bezprawia; nie obarczajcie też winą jedynie pewnych jednostek, lecz cały naród. Wszyscy bowiem jak jeden mąż powstali przeciwko nam, a przecież mogli zwrócić się wcześniej do nas i teraz spokojnie mieszkać w swym mieście. Ale w poczuciu większego bezpieczeństwa woleli pójść z garstką oligarchów i wspólnie z nimi bunt podnieśli. Jeśli zaś równą karę wymierzacie tym, co zmuszeni przez nieprzyjaciół od nas odpadają, jak i tym, którzy to czynią dobrowolnie, to któż nie zdecyduje się pod najbłahszym pozorem na bunt, skoro w razie powodzenia oczekuje go wolność, a w razie niepowodzenia nic mu się złego nie stanie? My zaś w walce z każdym poszczególnym państwem narażamy pieniądze i życie. W razie powodzenia zyskujemy tylko zburzone miasto i pozbawieni jesteśmy na przyszłość dochodów z niego, które stanowią o naszej sile; w razie niepowodzenia będziemy mieć prócz starych nieprzyjaciół jeszcze nowego, i w tym czasie, kiedy musimy bronić się przeciw naszym nieprzyjaciołom, będziemy zmuszeni prowadzić wojny z naszymi własnymi sprzymierzeńcami.

»Nie należy więc robić Mityleńczykom nadziei, że mowami lub przekupstwem wyjednają sobie ludzkie traktowanie i przebaczenie błędów. Przecież nie wbrew swej woli wyrządzili nam szkodę, lecz w pełni świadomości nas zaatakowali - na przebaczenie zaś zasługuje tylko czyn mimowolny. Podobnie jak za pierwszym razem, tak i obecnie walczę o to, żebyście nie zmieniali swych decyzji i nie zrobili fałszywego kroku dając się ponieść trzem rzeczom najbardziej dla państwa niebezpiecznym: litości, czarowi słów i pobłażliwości. Litość bowiem uzasadniona jest wobec równych, ale nie wobec tych, którzy jej nie odwzajemniają i z konieczności są stale naszymi wrogami; ci, którzy zachwycają pięknymi słowami, będą mieli także przy mniej ważnych sprawach sposobność do popisu, nie zaś przy takiej sprawie, przy której państwo za chwilę przyjemności drogo zapłaci, a jedynie mówcy otrzymają piękną nagrodę za piękne słowa. Pobłażliwość wreszcie jest raczej na miejscu w stosunku do tych, którzy także w przyszłości będą nam oddani, aniżeli w stosunku do tych, którzy nadal pozostaną wrogami. Jednym słowem twierdzę: jeśli mnie posłuchacie, postąpicie równocześnie sprawiedliwie w stosunku do Mityleńczyków i korzystnie dla samych siebie; w przeciwnym wypadku nie zaskarbicie sobie ich wdzięczności, ale raczej wydacie wyrok na siebie samych. Jeśli bowiem słuszny był ich bunt, to wasze panowanie jest nieuzasadnione. Jeśli zaś, mimo że jest ono niesłuszne, chcecie się przy nim utrzymać, to albo musicie wbrew sprawiedliwości, lecz licząc się z waszą korzyścią, ukarać ich, albo zrezygnować z waszego panowania i prowadzić bezpieczne życie poczciwych ludzi. Ukarzcie ich więc w ten sam sposób, jak oni by was ukarali; wobec tego, że uniknęliście niebezpieczeństwa, nie okażcie się bardziej wrażliwi niż oni, wyobraźcie sobie tylko, jakby oni w razie swego zwycięstwa z wami postąpili, zwłaszcza że pierwsi weszli na drogę bezprawia. Kto bowiem bez żadnego po-

wodu kogoś krzywdzi, dąży potem do zupełnej jego zagłady ze względu na niebezpieczeństwo grożące ze strony nieprzyjaciela, jeśliby ten pozostał przy życiu; ten bowiem, kto bez żadnego koniecznego powodu został skrzywdzony, jeśli mu się uda wyjść cało, większym gniewem pała od takiego, który równą winę ponosi w sporze. Nie bądźcie więc zdrajcami własnej sprawy. Przypomniawszy sobie chwilę, kiedy byliście zagrożeni i kiedy każdą cenę bylibyście zapłacili za pokonanie Mityleny, równą miarą im obecnie odpłaćcie nie ulegając chwilowej słabości i nie zapominając o niebezpieczeństwie, które wisiało nad waszymi głowami. Ukarzcie ich w sposób godny ich czynu i dajcie wyraźny, odstraszający przykład dla reszty sprzymierzeńców, że każdy, kto się zbuntuje, zostanie ukarany śmiercią. Jeśli to zrozumieją, nie będziecie zmuszeni zaniedbując walki z nieprzyjaciółmi toczyć wojen z własnymi sprzymierzeńcami.«

Tak powiedział Kleon. Po nim wystąpił Diodotos, syn Eukratesa, który i na poprzednim zgromadzeniu przemawiał najsilniej przeciw wnioskowi wymordowania Mityleńczyków, i także wygłosił przemówienie:

»Nie ganię tych, którzy postawili sprawę Mityleńczyków powtórnie na porządku dziennym, ani nie pochwalam tych, którzy potępiają fakt, że się radzi więcej niż raz nad ważnymi sprawami. Sądzę, że najwięcej przeszkadzają w powzięciu dobrej decyzji pośpiech i gniew. Pośpiech jest zwykle towarzyszem głupoty, a gniew - nieopanowania i płytkości. Kto bowiem upiera się przy tym, że słowa nie są nauczycielami czynów, jest albo głupcem, albo ma w tym jakieś swoje własne cele; głupcem jest, jeśli myśli, że istnieje jakiś inny środek poza słowem, który by mógł rzucić światło na przyszłość i rzeczy zakryte; ma zaś własne swoje cele, jeśli chcąc nakłonić słuchaczy do czegoś złego i nie mając zaufania, czy potrafi złą sprawę poprzeć pięknym słowem, stara się za pomocą zręcznych oszczerstw zastraszyć swych przeciwników i słuchaczy. Najniebezpieczniejsi zaś są ci, którzy mówców oskarżają o prze kupstwo. Jeśliby bowiem zarzucali głupotę, to ten, który by nie odniósł sukcesu, odchodziłby z opinią raczej człowieka nierozumhego niż nieuczciwego; kiedy zaś stawia się zarzut przekupstwa, w razie powodzenia mówcy podejrzenie pozostaje, a w razie niepowodzenia mówca ma opinię nie tylko nieudolnego, ale także nieuczciwego. Państwo w tym stanie rzeczy żadnego nie ma pożytku: gdy się nastraszy mówców, zostaje ono pozbawione doradców. Najlepiej by też było, gdyby nie istnieli dobrzy mówcy, gdyż w ten sposób rzadko dochodziłoby do błędnych decyzji. Trzeba, żeby dobry obywatel nie zastraszał swych przeciwników, lecz szanując swobodę słowa starał się wykazać, że jego argumenty są lepsze; państwo rozumnie urządzone nie powinno dobrych doradców wyróżniać nowymi zaszczytami, nie powinno jednakże zmniejszać dotychczasowego uznania; nie powinno także na tego, któremu nie udało się odnieść sukcesu, nakładać kary, a tym bardziej mieć go w pogardzie. Wtedy dobry doradca nie będzie dążył do dalszych wyróżnień schlebiając ludowi i przemawiając wbrew swemu przekonaniu, a ten, komu się nie udało odnieść sukcesu, nie będzie próbował w tym samym celu pozyskiwać sobie ludu po-

chlebstwem.

»Otóż my postępujemy wręcz przeciwnie; prócz tego, jeśli ktoś jest podejrzany o chęć zysku, nie słucha się nawet najlepszych jego rad odnosząc się do niego z zawiścią i z nieuzasadnionym podejrzeniem wbrew oczywistemu interesowi państwa. Do tego już bowiem doszło, że dobre rady, po prostu wypowiedziane, nie mniejsze budzą podejrzenie od złych. Stąd nie tylko ten, kto was namawia do najgorszych rzeczy, musi używać sztuczek, żeby lud pozyskać, lecz nawet ten, który daje pożyteczne rady, musi się uciekać do kłamstwa, żeby zdobyć zaufanie. Jesteśmy jedynym państwem, któremu, dlatego że jego obywatele są przemądrzali, nie podobna służyć po prostu i bez wykrętów: kto bowiem otwarcie coś dobrego doradza, popada w podejrzenie, że w skrytości powoduje się chęcią zysku. Nawet jednak przy tym stanie rzeczy jest naszym obowiązkiem przemawiać w sprawach najżywotniejszych dla państwa, patrzymy bowiem dalej od was, podczas gdy wy jedynie pobieżnie ujmujecie sprawy; przede wszystkim zaś jesteśmy odpowiedzialni za nasze rady, podczas gdy wy nie ponosicie odpowiedzialności za wasze głosowanie. Gdyby bowiem ten, kto wystąpił z wnioskiem, i ten, kto go uchwalił, na równe kary byli narażeni, to wówczas decyzje wasze byłyby bardziej ostrożne; jednakże w przystępie gniewu karzecie tego, kto postawił niedobry wniosek, chociaż to było zdanie jednego człowieka, a nie wymierzacie kary samym sobie, chociaż wielu was było, którzyście za tym złym wnioskiem głosowali.

»Ja wystąpiłem tutaj nie dlatego, żeby się komukolwiek w sprawie Mityleńczyków sprzeciwiać albo żeby kogokolwiek oskarżać. Po zastanowieniu każdy pojmie, że nie idzie tu o bezprawie wyrządzone przez Mityleńczyków, lecz o trafną decyzję. Jeśli bowiem wykażę, że Mityleńczycy istotnie popełnili bezprawie, to przez to samo nie postawię jeszcze wniosku, żeby ich skazać na śmierć, chyba żeby to było dla państwa korzystne; tak samo, jeśliby nawet coś przemawiało za przebaczeniem, nie będę doradzał, żeby ich uwolnić, jeśliby to się miało okazać niekorzystne dla państwa. Uważam, że raczej mamy się zastanowić nad tym, co będzie, niż nad tym, co jest. I w tym punkcie, na który Kleon szczególny kładzie nacisk, a mianowicie na to, że kara śmierci będzie na przyszłość dlatego korzystna, że odstraszy od dalszych buntów, ja, z uwagi przede wszystkim na korzystną dla nas przyszłość - jestem odmiennego zdania. Proszę was też, żebyście ze względu na przekonywające argumenty zawarte w jego mowie nie odrzucili prawdziwej korzyści, na którą zwracam uwagę, dowodzenie bowiem Kleona, podkreślające raczej moment prawny, wobec waszej obecnej nienawiści do Mityleńczyków łatwo mogłoby was przeciągnąć na jego stronę; jednakże my nie procesujemy się obecnie z Mityleńczykami i nie potrzebujemy argumentów prawnych, lecz zastanawiamy się nad tym, jak z nimi postąpić, żeby to było dla nas korzystne.

»W różnych państwach istnieje kara śmierci za wiele przekroczeń, i to za przekroczenia bynajmniej nie równe przekroczeniu Mityleńczyków, lecz mniejsze; mimo to jednak ludzie ożywieni nadzieją powodzenia narażają się na niebezpieczeństwo; nikt też jeszcze nigdy nie ryzykował nie mając przekona-

nia, że mu się zamysł powiedzie. Jakież zaś państwo podejmujące bunt uważało swe własne lub swych sprzymierzeńców zasoby za niewystarczające do tego celu? Wszyscy przecież ludzie mają naturę skłonną do przestępstw, i to zarówno w życiu prywatnym jak państwowym; nie ma też prawa, które by temu kres położyło, bo przecież stosowano już wszystkie możliwe kary ustawicznie je zaostrzając, ażeby w jakiś sposób uwolnić się od zbrodniarzy; wydaje się też prawdopodobne, że w dawnych czasach lżejsze były kary nawet za największe zbrodnie, ale powoli, w miarę wzrastania przestępstw, wiele tych kar zmieniło się w karę śmierci - a mimo to przestępstwa trwają nadal. Albo więc trzeba wynaleźć jakieś jeszcze bardziej odstraszające środki zaradcze, albo wszystko pozostanie po dawnemu. Z wielu powodów ludzie narażają się na niebezpieczeństwo; biedaka rozzuchwala nędza i konieczność, bogacza zaś buta i zarozumiałość napełnia żądzą krzywdzenia drugich; poza tym i w innych wypadkach pcha ludzi na niebezpieczną drogę namiętność jako coś od nich silniejszego i nie do odparcia, zależnie od tego, czym kto jest opanowany. Najwięcej szkody przynosi żądza i nadzieja: pierwsza prowadzi, druga idzie w jej ślady, pierwsza obmyśla plan, druga łudzi widokami powodzenia; i chociaż to niewidzialne klęski, są one straszniejsze od widocznych. A do nich jako trzeci, nie mniej ważny moment popychający do ryzyka, dołącza się los: bywa bowiem, że niekiedy zjawia się on niespodziewanie i gna ludzi do ryzykownych działań nawet w warunkach niezbyt sprzyjających. W jeszcze większej mierze odnosi się to do państw, gdyż idzie tam o rzeczy najważniejsze: o wolność albo panowanie nad innymi; prócz tego każdy, znajdując się w masie, bez zastanowienia przecenia swe własne siły. Po prostu jest rzeczą niedopuszczalną i niezwykle naiwną myśleć, że można naturę ludzką dążącą do jakiegoś celu odwieść od tego siłą prawa albo jakąś inną groźbą.

»Nie należy więc ufać w skuteczność kary śmierci i podejmować złej decyzji. Nie należy też odbierać zbuntowanym nadziei, że mogą okazać żal i w krótkim czasie zmazać swą winę. Weźcie bowiem pod uwagę, że obecnie, jeśli jakieś zbuntowane miasto dojdzie do przekonania, że nie ma szans zwycięstwa, może skapitulować przed nami jeszcze w takim stanie, w którym może zapłacić odszkodowania wojenne i w przyszłości składać daninę; gdybyśmy zaś zastosowali karę śmierci, to czyż znajdzie się jakieś państwo, które by się nie uzbroiło o wiele lepiej niż obecnie i które nie przeciągałoby obrony aż do ostateczności, skoro równie okrutny los miałby je spotkać niezależnie od tego, czy się podda od razu, czy później? My zaś będziemy narażeni na wydatki związane z długotrwałym oblężeniem, gdyż przeciwnik nie będzie skłonny do kapitulacji, a jeśli zdobędziemy miasto, dostaniemy je zniszczone i na przyszłość nie da się z niego wyciągnąć dochodów. A to jest przecież naszą siłą na wojnie. Dlatego nie tyle powinniśmy odgrywać rolę nieubłaganych sędziów i w ten sposób sami sobie szkodzić, ile na to zwracać uwagę, żebyśmy nakładając umiarkowane kary na państwa mogli w przyszłości korzystać z ich pieniędzy i bezpieczeństwo swe opierać nie na surowości praw, lecz na ostrożności własnego postępowania. My zaś postępujemy przeciwnie:

jeśli pokonamy jakieś wolne państwo, które dostawszy się wbrew swej woli pod nasze panowanie i idąc za naturalnym popędem oderwało się od nas, by odzyskać samodzielność, uważamy, że trzeba je surowo ukarać. Nie należy zaś karać ludzi wolnych, kiedy się buntują, lecz dobrze pilnować, zanim dojdzie do buntu, i starać się, żeby im to nawet na myśl nie przyszło, a pokonawszy obarczyć winą jak najmniejszą liczbę jednostek.

»Zastanówcie się zaś nad tym, jak wielki błąd popełnilibyście, jeślibyście poszli za zdaniem Kleona. Teraz bowiem lud we wszystkich miastach jest wam życzliwy i albo nie bierze udziału w buntach organizowanych przez oligarchów, albo - jeśli zostanie do tego przemocą zmuszony - od razu przybiera postawę wrogą wobec buntowników; w ten sposób w razie buntu macie lud za sprzymierzeńca. Jeśli zaś wymordujecie lud mityleński, który od chwili otrzymania ciężkiego uzbrojenia nie brał udziału w buncie, lecz dobrowolnie oddał wam miasto, to po pierwsze popełnicie niesprawiedliwość mordując ludzi wam życzliwych, po wtóre zaś zrobicie to, czego najwięcej życzą sobie możnowładcy: podejmując bowiem bunty w miastach będą od razu mieć lud po swojej stronie, jeśli się okaże, że jednakowa kara spotyka winnych i niewinnych. Nawet jeśli zawinili, trzeba na to przymknąć oczy, ażeby lud, który jest waszym jedynym sprzymierzeńcem, nie stał się waszym wrogiem. Uważam, że w tym wypadku o wiele korzystniej będzie dla utrzymania naszej władzy raczej dobrowolnie samemu dać się skrzywdzić niż zgodnie z prawem skazać na śmierć tych, których się skazywać nie powinno; i nie odpowiada prawdzie twierdzenie Kleona, że kara jest zgodna z prawem i jednocześnie dla nas korzystna.

»Pójdźcie więc za moją radą uznawszy, że tak będzie lepiej. Nie powodujcie się ani litością, ani pobłażliwością - te motywy postępowania ja także odrzucam - lecz zważajcie jedynie na argumenty zawarte w mej mowie: Mityleńczyków, przysłanych przez Pachesa jako winnych, osądźcie z rozwagą, a innych zostawcie w spokoju. To bowiem będzie dla nas korzystne na przyszłość i już teraz groźne dla nieprzyjaciół; kto bowiem dobrą decyzję podejmuje w stosunku do przeciwników, silniejszy jest od tego, kto stosuje wobec nich ślepą i bezrozumną przemoc.«

Tak przemówił Diodotos. Ateńczycy po wysłuchaniu tych dwóch sprzecznych przemówień różne mieli poglądy na sprawę. W głosowaniu podzieliły się głosy prawie na równi, zwyciężył jednak wniosek Diodotosa. Zaraz też pospiesznie wyprawili drugi trójrzędowiec, ażeby poprzednio wysłany nie przyszedł wcześniej i miasto nie zostało zniszczone: pierwszy statek wypłynął o dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Wobec tego, że posłowie mityleńscy przygotowali dla załogi okrętowej wino i chleb i przyrzekli wysokie nagrody, jeśli zdąży na czas, żegluga odbywała się tak pośpiesznie, że posiłki składające się z chleba zamoczonego w winie i oliwie spożywano podczas wiosłowania, które odbywało się bez przerwy na zmiany: jedni wiosłowali, drudzy spali. Wobec tego zaś, że nie wiały przeciwne wiatry i pierwszy okręt jadąc z przykrą misją nie spieszył się zbytnio, a drugi - jak wspomniano - przy-

spieszał podróż, pierwszy okręt wyprzedził drugi o tyle, że Paches zdążył zaledwie przeczytać uchwałę i zastanawiał się nad jej wykonaniem; w tej chwili właśnie zjawił się drugi okręt z rozkazem wstrzymania egzekucji. Tak bliska zagłady była wówczas Mitylena.

Wszystkich tych, których Paches odesłał do Aten jako głównych sprawców buntu, zabili Ateńczycy na wniosek Kleona: było ich nieco ponad tysiąc. Następnie zburzyli Ateńczycy mury Mityleny i skonfiskowali okręty. Na przyszłość nie nałożyli żadnej daniny na Lesbijczyków, lecz podzieliwszy wyspę - z wyjątkiem terytorium Metymny - na trzy tysiące działek, trzysta z nich poświęcili bogom, resztę zaś przeznaczyli dla swych osadników wybranych losem; dla tych kolonistów ziemię uprawiali nadal Lesbijczycy, lecz za każdą działkę musieli płacić rocznie czynsz dzierżawny w wysokości dwóch min *. Ateńczycy objęli również miasta na lądzie stałym, należące dotąd do Mityleńczyków; odtąd podlegały one Ateńczykom. Taki obrót wzięły sprawy na Lesbos.

Tego samego lata po zdobyciu Lesbos wyprawili się Ateńczycy pod wodzą Nikiasa, syna Nikeratosa, na wyspę Minoę, leżącą naprzeciw Megary; Megaryjczycy wystawili tam wieżę i obsadzili załogą. Nikias chciał stworzyć tutaj wartownię, gdyż Minoa leżała bliżej Aten niż wartownie na Budoros i Salaminie; okręty peloponeskie nie mogłyby już wtedy w tajemnicy przed Ateńczykami podejmować stąd wypraw wojennych i korsarskich; ponadto chciał zamknąć wjazd do Megary. Zdobywszy więc najpierw od morza, za pomocą machin oblężniczych, dwie wysunięte wieże stojące po przeciwnej stronie Nizai i otwarłszy sobie wjazd do części wyspy położonej między tymi wieżami, zamknął ją murem także od strony lądu, tam, gdzie przez most położony na bagnach mogły przychodzić posiłki z lądu stałego leżącego w pobliżu wyspy. Dokonawszy tego w kilku dniach, wybudował później także mur na wyspie i umieściwszy na nim załogę wycofał się.

Tego lata, w tym samym mniej więcej czasie, Platejczycy nie mając już żywności i nie mogąc wytrzymać oblężenia skapitulowali w następujących okolicznościach: Peloponezyjczycy przypuścili szturm do muru, Platejczycy zaś nie mogli go odeprzeć. Wówczas dowódca lacedemoński spostrzegłszy ich bezsilność nie chciał brać miasta przemocą. Miał bowiem takie polecenie z Lacedemonu. Lacedemończykom zaś szło o to, żeby w razie dojścia do pokoju z Ateńczykami i przyjęcia warunku, że obie strony mają sobie wzajemnie wydać zdobycze wojenne, nie trzeba było oddawać Piątej jako miasta, które dobrowolnie przeszło na stronę peloponeską. Wysyła więc dowódca lacedemoński herolda z oznajmieniem, że jeśli Platejczycy chcą z własnej woli oddać miasto i przyjąć wyrok sędziów lacedemońskich, to ukarani zostaną winni, a wbrew prawu nikomu nic złego się nie stanie. Tak oświadczył herold. Platejczycy zaś, będąc już u kresu sił, poddali miasto. Zanim przybyło pięciu sędziów z Lacedemonu, Peloponezyjczycy przez kilka dni zaopatrywali Platejczyków w żywność. Po przybyciu sędziów nie wniesiono formalnego oskarżenia przeciw nikomu, sędziowie wzywali Platejczyków i pytali jedynie o to, czy w obecnej wojnie wyświadczyli jaką przysługę Lacedemończykom i ich sprzy

mierzeńcom. Platejczycy chcieli szerzej na to odpowiedzieć i wyznaczyli do tego celu Astymacha, syna Azopolaosa, i Lakona, syna Ajejmnestosa, proksenosa lacedemońskiego. Ci zaś wystąpiwszy przemówili w ten sposób:

»Lacedemończycy! Poddaliśmy miasto zaufawszy waszemu słowu i nie przypuszczając, że proces będzie w ten sposób prowadzony. Spodziewaliśmy się, że zostaną zachowane formy prawne. Zgodziliśmy się stanąć przed waszymi, a nie żadnymi innymi sędziami w przekonaniu, że wy właśnie wydacie naj sprawiedliwszy wyrok. Teraz jednak lękamy się, żeśmy się w obu wypadkach pomylili, gdyż, jak podejrzewamy, idzie tu o nasze życie, a postępowanie wasze nie wydaje się bezstronne. Nie ma żadnego wyraźnego oskarżenia, na które można by odpowiedzieć. Dlatego też prosiliśmy o możność przemawiania. Pytanie wasze jest krótkie i nie można na nie dać odpowiedzi prawdziwej bez szkody dla siebie ani też nieprawdziwej, gdyż nieprawdę łatwo można udowodnić. Ze wszystkich stron osaczeni, znajdujemy się w przymusowym położeniu. Dlatego też wydaje się nam bezpieczniej zaryzykować i przemówić: bo gdybyśmy milczeli w tych warunkach, można by nam postawić zarzut że gdybyśmy przemówili, moglibyśmy się byli uratować. Trudno jest również was przekonać. Gdybyśmy się bowiem nie znali dobrze nawzajem, to przytoczywszy nieznane wam świadectwa, moglibyśmy odnieść korzyść, jednakże przemawiamy do ludzi dobrze sprawę znających; nie to nas niepokoi, że nie ocenicie naszych zasług na równi z waszymi, robiąc nam z tego zarzut, ale że stoimy w obliczu już gotowego wyroku, którym chcecie się komu innemu przysłużyć.

»Postaramy się jednak wykazać słuszność naszego stanowiska w sporze z Tebańczykami, wspomnimy o dobrodziejstwach wyświadczonych przez nas i wam, i wszystkim innym Hellenom i będziemy usiłowali was przekonać. Jeśli idzie o krótkie zapytanie, czy wyświadczyliśmy coś dobrego w tej wojnie Lacedemończykom i ich sprzymierzeńcom, to jeśli stawiacie nam to pytanie jako waszym wrogom, nie możecie uważać się za pokrzywdzonych, jeśliśmy wam nic dobrego nie wyświadczyli; jeśli zaś kierujecie to pytanie do nas jako do swych przyjaciół, to raczej winę ponoszą ci, którzy przeciw nam wyprawę podjęli. Podczas pokoju i w czasie wojny perskiej okazaliśmy się dzielnymi mężami; pokoju nie zerwaliśmy pierwsi, w wojnie o wyzwolenie Hellady * braliśmy udział jako jedyni spośród Beotów. Mimo że nie mieszkamy nad morzem, braliśmy udział w bitwie morskiej pod Artemizjon; również w bitwie stoczonej na naszej ziemi stanęliśmy przy was i Pauzaniasie i zawsze współdziałaliśmy nawet ponad siły w chwilach groźnych dla Hellady. Również wam samym, Lacedemończycy, przyszliśmy z pomocą wysyłając jedną trzecią naszych wojsk, kiedy po trzęsieniu ziemi zawisło nad Spartą najgroźniejsze niebezpieczeństwo: bunt helotów na Itome; nie godzi się o tym zapominać.

»Takimi więc byliśmy w owych dawnych czasach w chwilach przełomowych; nieprzyjaciółmi staliśmy się dopiero później, i to z waszej winy. Kiedy bowiem na skutek gwałtów Tebańczyków prosiliśmy was o przymierze, odmówiliście i kazaliście się nam zwrócić do Ateńczyków jako bliższych sąsiadów twierdząc, że wy jesteście zbyt daleko; w wojnie nic złego od nas nie dozna-

liście ani wam to nawet nie groziło. Jeśli nie chcieliśmy opuścić Ateńczyków na wasze wezwanie, to nie wyrządziliśmy wam żadnej krzywdy, gdyż Atenczycy pomagali nam przeciw Tebańczykom, kiedy wy nie mieliście do tego ochoty; nie było też rzeczą szlachetną zdradzać Ateńczyków, zwłaszcza że wyświadczyli nam wiele dobrego, że na naszą prośbę przyjęli nas do swego związku i że otrzymaliśmy ich obywatelstwo; było raczej rzeczą słuszną poddać się z całą gotowością ich kierownictwu. Jeżeli wy i Atenczycy, dwa przodujące mocarstwa, prowadzicie sprzymierzeńców do czegoś złego, to odpowiedzialni za to są nie ci, którzy za wami idą, lecz ci, którzy prowadzą.

»Tebańczycy wyrządzili nam wiele krzywd, tę ostatnią zaś, która nas w to nieszczęście wepchnęła, znacie sami. Kiedy bowiem w czasie pokoju - i to jeszcze w dzień święta księżyca* - opanowali nasze miasto, zemściliśmy się na nich zgodnie z powszechnie uznanym prawem, które obronę przed napastnikiem uważa za słuszną; byłoby też najwyższą niesprawiedliwością, gdybyśmy obecnie mieli cierpieć z ich powodu. Jeśli zaś przy wydawaniu wyroku kierować się będziecie własną doraźną korzyścią i wrogimi dla nas uczuciami Tebańczyków, to okaże się, że nie jesteście rzetelnymi sędziami, lecz że myślicie więcej o własnej korzyści niż o sprawiedliwości. Przecież jeżeli nawet teraz uważacie Tebańczyków za pożytecznych, to tym bardziej byliśmy pożyteczni my i inni Hellenowie wtedy, gdy znajdowaliście się w większym niebezpieczeństwie. Teraz bowiem przychodzicie w charakterze groźnych napastników, w owym zaś czasie, kiedy barbarzyńca niósł wszystkim niewolę, Tebańczycy stali po jego stronie. Słuszną też jest rzeczą porównać to nasze obecne przewinienie, jeśli w ogóle zawiniliśmy, z naszym ówczesnym oddaniem się sprawie; okaże się, że zasługa Ówczesna była większa od dzisiejszego przewinienia, zwłaszcza że w owej chwili niewielu było Greków, których odwagę można było przeciwstawić potędze Kserksesa. Większej też wówczas zażywali sławy ci, którzy w obliczu najazdu nieprzyjacielskiego nie dbając o własne bezpieczeństwo i korzyści nie układali się z wrogiem, lecz z zapałem podjęli śmiałe ryzyko walki o najpiękniejsze ideały. W tej liczbie byliśmy również my i czci doznawaliśmy wielkiej; obecnie zaś obawiamy się, że takie samo postępowanie sprowadzi na nas zagładę, ponieważ stanęliśmy po stronie Ateńczyków licząc się ze sprawiedliwością, a nie po waszej licząc się z korzyścią. Przecież powinniście takie same sytuacje tak samo oceniać i odczuć, że w dobrze zrozumianym interesie własnym należy pogodzić chwilową korzyść z trwałą wdzięcznością dla dzielnych sprzymierzeńców.

»Pamiętajcie też o tym, że jesteście wzorem uczciwości dla wielu Hellenów. Jeśli więc w naszej sprawie wydacie wyrok niesprawiedliwy - wyrok zaś ten będzie powszechnie znany, gdyż jesteście sławni, a nas również nisko nie cenią - to uważajcie, żeby was nie potępiono za to, że w stosunku do ludzi uczciwych, wy, jeszcze uczciwsi, podjęliście bez potrzeby haniebną decyzję i że łup zdobyty na nas, dobroczyńcach całej Hellady, złożyliście we wspólnych greckich świątyniach. Niesłychaną też będzie rzeczą, że Piątej e zniszczą właśnie Lacedemończycy. Przodkowie wasi kazali wyryć na trójnogu delfickim imię naszego miasta czcząc jego dzielność, a wy chcecie dla przyjemności Te

bańczyków wymazać nas doszczętnie ze społeczności helleńskiej. Do tego już doszło, że my, którym groziła zagłada w razie zwycięstwa Persów, obecnie ponosimy klęskę od Tebańczyków i że ten wyrok wydajecie właśnie wy, którzyście dawniej byli naszymi największymi przyjaciółmi. W ten sposób narażeni zostaliśmy dwukrotnie na największe niebezpieczeństwo: poprzednio na śmierć głodową w razie niepoddania się miasta i obecnie na proces, w którym idzie o życie. I oto teraz nas, Pla tejczyków, którzy ponad siły dla Hellady się poświęcali, odepchnięto, opuszczono i zostawiono bez pomocy: nikt z ówczesnych sprzymierzeńców nam nie pomaga, a boimy się, że i wy, Lacedemończycy, jedyna nasza nadzieja, nas zawiedziecie.

»Mimo to prosimy was na bogów, którzy niegdyś byli świadkami naszego przymierza, i na dzielność okazaną w ogólnej sprawie helleńskiej: dajcie się ubłagać i zmieńcie decyzję, jeśli Już jaką podjęliście za namową Tebańczyków. W zamian za usługi, jakie im wyświadczyliście, zażądajcie od nich, żeby nie domagali się od was śmierci tych, których skazanie byłoby niegodne. Odwdzięczcie się im w sposób szlachetny, a nie haniebny, i dla sprawienia komu innemu przyjemności nie ściągajcie na siebie hańby. Zabić nas można bardzo szybko, lecz trudno zmazać niesławę takiego czynu. Zemścilibyście się bowiem w ten sposób nie nad waszymi wrogami, lecz nad ludźmi wam życzliwymi, których do wojny zmuszono. Słuszny więc i sprawiedliwy wydacie wyrok puszczając nas cało, zwłaszcza że poddaliśmy się wam dobrowolnie, wyciągając do was ręce jako proszący opieki; takich zaś prawo helleńskie zabrania zabijać. Prócz tego zawsze byliśmy waszymi dobroczyńcami. Spójrzcie bowiem na groby waszych ojców, którzy zginęli z rąk Medów i pochowani zostali na naszej ziemi; czciliśmy ich, rokrocznie ofiarowując szaty i urządzając uroczyste obrzędy oraz niosąc im w dani pierwociny wszystkich plonów naszej ziemi, jak ludzie życzliwi z przyjaznego kraju, jak sprzymierzeńcy dawnym towarzyszom broni. Wy zaś wydając na nas niesprawiedliwy wyrok postąpilibyście wręcz przeciwnie. Zastanówcie się: przecież Pauzanias pochował ich tutaj uważając, że chowa ich w ziemi przyjaznej i u przyjaciół; wy zaś, jeśli zabijecie nas i kraj platejski oddacie Tebańczykom, pozostawicie w kraju nieprzyjacielskim ojców waszych i krewnych pozbawionych tej czci, jaką dzisiaj odbierają; prócz tego w niewolę oddacie ziemię, na której Hellenowie uzyskali wolność, opustoszycie świątynie tych bogów, do których oni niegdyś wznosili modły o zwycięstwo nad Medami, i pozbawicie ich obrzędów ustanowionych przez założycieli.

»Nie godzi się to z waszym dobrym imieniem, Lacedemończycy! Nie godzi się grzeszyć przeciw wspólnym prawom Hellenów, przeciw własnym ojcom i mordować nas, waszych dobroczyńców, którzy wam żadnej krzywdy nie wyrządzili; nie godzi się bez powodu poświęcać nas cudzej nienawiści, lecz godzi się oszczędzić nas i dać przystęp rozumnej litości, a to nie tylko ze względu na surowość kary, która nam grozi, lecz również ze względu na to, jakimi jesteśmy. Pomyślcie też, że nie można przewidzieć, kogo w przyszłości, równie niezasłużenie, może podobny los spotkać. My więc, ponieważ zmuszają nas do tego okoliczności i potrzeba, zaklinamy was wzywając bogów

czczonych przez całą Helladę, żebyście nas wysłuchali: powołując się na przysięgi złożone przez waszych ojców błagamy, żebyście o nich nie zapomnieli, i oddajemy się pod opiekę grobów waszych ojców, wzywając zmarłych, by nie pozwolili nas, swoich największych przyjaciół, oddać w ręce największych wrogów - Tebańczyków. Przypominamy wam ów dzień, kiedy wspólnie dokonaliśmy najświetniejszego dzieła. Teraz grozi nam najstraszniejsze niebezpieczeństwo. Kończąc zaś tę mowę, która musi niestety mieć swój koniec - niestety, gdyż koniec jej w obecnych warunkach zbliża nas do decyzji, od której zależy nasze życie - przypominamy, że nie poddaliśmy się Tebańczykom - wolelibyśmy bowiem zamiast tego nawet najgorszą śmierć głodową - lecz wam, mając do was zaufanie. Jeśli zaś nie zechcecie nas wysłuchać, to pozwólcie na powrót do poprzedniej sytuacji, abyśmy sami mogli zadecydować o naszym losie. Jeszcze raz zaklinamy was, Lacedemończycy, żebyście nas, Platejczyków, najgorliwszych obrońców sprawy ogólnogreckiej, nie wydawali z waszych rąk w ręce najgorszych naszych wrogów, Tebańczyków, zwłaszcza że błagaliśmy o waszą opiekę i zaufaliśmy wam, lecz żebyście się stali naszymi zbawcami i oswobadzając innych Hellenów nas nie zgubili.«

W ten sposób przemówili Platejczycy. Tebańczycy zaś w obawie, że pod wpływem tej mowy Lacedemończycy pójdą na jakieś ustępstwa, wystąpiwszy oświadczyli, że i oni również pragną przemówić, skoro Platejczykom dano sposobność wygłoszenia dłuższej mowy, choć nie wymagała tego odpowiedź na postawione pytanie. Wezwani zaś przez Lacedemończyków przemówili w ten sposób:

»Nie prosilibyśmy o możność przemawiania tutaj, gdyby Platejczycy również krótko odpowiedzieli na zadane im pytanie. Tymczasem oni zwróciwszy się przeciw nam wytoczyli oskarżenie; poruszyli też wiele nie należących do rzeczy i zupełnie niespornych spraw oraz wygłosili długą obronę samych siebie i pochwałę swych czynów, których nikt nie ganił. Teraz, zaś trzeba odeprzeć ich zarzuty i zbić ich obronę, ażeby nie pomogła im ani nasza rzekoma nieuczciwość, ani ich dobra opinia, lecz żebyście dowiedzieli się prawdy o obu stronach i mogli rzecz rozsądzić. Po raz pierwszy poróżniliśmy się z nimi dlatego, że kiedy skolonizowaliśmy Plateje i inne miejscowości zdobyte po wypędzeniu pierwotnej, mieszanej ludności - było to zresztą już po skolonizowaniu reszty Beocji - Platejczycy nie chcieli, tak jak to było na początku ustalone, poddać się naszemu zwierzchnictwu, lecz odłączyli się od tradycją uświęconych urządzeń beockich; kiedy zaś chciano ich do powrotu zmusić, zwrócili się do Ateńczyków i razem z nimi wiele nam szkód wyrządzili, za któreśmy się im zresztą odpłacali.

»Twierdzą, że kiedy barbarzyńca najechał Helladę, oni jedyni z Beotów nie byli zwolennikami Persów; z tego też najwięcej się chełpią i nas szkalują. My zaś twierdzimy, że Platejczycy nie byli zwolennikami Persów dlatego, że nie zajęli takiego stanowiska Ateńczycy; tak samo kiedy później Ateńczycy ruszyli przeciw Helladzie, Platejczycy znowu jedyni z Beotów stanęli po stronie Aten. Jednakże zastanówcie się nad tym, jaka była wówczas sytuacja jednej i drugiej strony. Nasze państwo nie miało wówczas ani opartego na prawie ustroju arystokra-

tycznego, ani demokratycznego, lecz istniały u nas rządy naj bardziej sprzeczne z praworządnością i wzorowym ustrojem, a najbliższe tyranii, to znaczy rządy kilku możnowładców. Ci licząc na umocnienie swej władzy w razie zwycięstwa perskiego, trzymając lud siłą, sprowadzili nieprzyjaciela do kraju. Całe też państwo wzięło w tym udział nie będąc panem swej woli; nie godzi się jednak rzucać na nie obelg za błąd popełniony w okresie bezprawia. Raczej trzeba przypatrzyć się naszemu postępowaniu, kiedy Medowie odeszli, a państwo nasze otrzymało ustrój oparty na prawach. Kiedy Ateńczycy zaatakowali resztę Hellady i usiłowali podbić także nasz kraj i wielką jego część istotnie opanowali korzystając ze sporów wewnętrznych, zwyciężyliśmy ich w bitwie pod Koroneją * i uwolniliśmy Beocję. Obecnie również z zapałem bierzemy udział w wojnie zmierzającej do oswobodzenia reszty Hellady, dostarczamy jazdy i takich sił, jakich nie dostarcza żadne inne państwo sprzymierzone. Taka jest nasza obrona na postawiony nam zarzut sprzyjania Persom.

»Obecnie postaramy się wykazać, że wy, Platejczycy, w większej mierze krzywdziliście Hellenów i dlatego godni jesteście najcięższej kary. Twierdzicie, że staliście się sprzymierzeńcami Ateńczyków i przyjęliście ich obywatelstwo, żeby mieć obronę przed nami. Czyż nie należało więc przyzywać Ateńczyków jedynie przeciwko nam, a nie brać udziału w ich wojnach napastniczych? Jeżeli zaś wbrew waszej woli Ateńczycy was do tego zmuszali, to czyż nie należało powołać się na przymierze zawarte z Lacedemończykami jeszcze podczas wojen perskich, na które obecnie najwięcej się powołujecie? Przymierze to zupełnie wystarczyłoby nie tylko na to, żeby bronić was przed nami, lecz przede wszystkim na to, żeby dać wam swobodę decyzji. Lecz wy z własnej woli, a nie pod przymusem, wybraliście Ateńczyków. Mówicie, że jest rzeczą haniebną zdradzać dobroczyńców; jednakże o wiele bardziej haniebna i występna jest zdrada wszystkich Hellenów, z którymi związaliście się przysięgą, niż zdrada samych tylko Ateńczyków: Ateńczycy chcą Helladę ujarzmić, połączeni Hellenowie chcą ją oswobodzić. Przysługa, jaką Ateńczykom oddajecie, nie jest równa dobrodziejstwom, jakie wam wyświadczyli, i nie jest wolna od hańby. Twierdzicie bowiem, że, krzywdzeni, sprowadziliście ich na pomoc; jednakże sami pomagacie im krzywdzić innych. Jest wprawdzie rzeczą haniebną nie odwdzięczyć się za dobrą przysługę, jednakże nie w tym wypadku, gdy odwzajemnienie przysługi, wyświadczonej na drodze uczciwej, wymaga nieuczciwości.

»Okazało się więc jawnie, że wówczas nie przystąpiliście do stronników perskich nie tyle ze względu na dobro Hellenów, ile dlatego, że tak postąpili Ateńczycy; chcieliście bowiem iść z nimi przeciw nam. Teraz zaś chcecie odnieść korzyść z tego, że byliście dzielnymi ze względu na innych! Ale tak nie uchodzi: skoro wybraliście Ateńczyków, to walczcie u ich boku i nie powołujcie się obecnie na zawarte dawniej przymierze jako na coś, co powinno was teraz zachować od zguby. Opuściliście bowiem to przymierze i pogwałciwszy je pomagaliście Ateńczykom w ujarzmianiu Ajginetów i innych sprzymierzeńców zamiast temu przeszkadzać; działo się to zaś nie wbrew

waszej woli tak jak u nas: mieliście bowiem ten sam ustrój, który teraz macie, i nikt was do tego nie zmuszał. Nie usłuchaliście również ostatniego wezwania przed oblężeniem, gdy zwrócono się do was o zachowanie neutralności. Któż więc bardziej zasługuje na nienawiść całej Hellady niż wy, co dążycie do jej zguby, a zasłaniacie się swą szlachetnością? Wasze dawniejsze szlachetne postępowanie, o którym opowiadacie, było sprzeczne z prawdziwą waszą naturą, która obecnie wyraźnie się ujawniła: poszliście bowiem razem z Ateńczykami drogą bezprawia. Tyle o naszym wymuszonym stanowisku po stronie Persów i o waszym dobrowolnym związku z Atenami.

»Jeśli idzie o tę ostatnią, rzekomo wyrządzoną wam krzywdę - twierdzicie bowiem, że napadliśmy na wasze państwo w czasie pokoju i podczas święta księżyca - to uważamy, że nie dopuściliśmy się większego przewinienia od was samych. Gdybyśmy bowiem samowolnie wpadli do waszego miasta, walczyli i niszczyli wasz kraj, to postąpilibyśmy niegodnie; jeżeli jednak wasi pierwsi obywatele, możni bogactwem i pochodzeniem, wezwali nas z własnej woli, chcąc zerwać wasze przymierze z obcymi Ateńczykami i sprowadzić was z powrotem do tradycją uświęconej wspólnoty beockiej, to gdzież w tym nasza wina? Przecież ci, którzy wzywają, bardziej są winni od tych, którzy idą za wezwaniem. Ale w tym wypadku naszym zdaniem nie są winni ani oni, ani my. Będąc bowiem takimi samymi obywatelami jak wy i więcej od was mając do stracenia, otwarli bramy miast i sprowadzili nas nie w zamiarze wrogim, lecz przyjaznym; chcieli bowiem, by gorsza część waszych obywateli nie brnęła dalej na złej drodze, a lepsza otrzymała to, co się jej należało. Pragnęli zmienić wasze poglądy nie gubiąc żadnego obywatela, pragnęli powrotu do związku z pobratymcami. Nie chcieli z nikim was poróżnić, lecz zapewnić wam pokojowe współżycie ze wszystkimi.

»Dowodem, że nie przyszliśmy w charakterze nieprzyjaciół, jest to, że nie krzywdziliśmy nikogo; ogłosiliśmy tylko, żeby każdy, kto pragnie należeć do uświęconego tradycją związku beockiego, przystąpił do nas. Wy też z całą ochotą zgodziliście się na to i według umowy z początku zachowaliście spokój, póki nie zauważyliście, że jest nas niewielu. Nawet jeśli się przyjmie, że niezupełnie słusznie postąpiliśmy przybywszy do was bez porozumienia się z ludem, to jednak źle odpłaciliście się nam za nasze umiarkowane postępowanie; zamiast unikając przemocy wezwać nas do opuszczenia miasta, zaczęliście działać i wbrew umowie rzuciliście się na nas. Tych, którzy padli w walce, nie będziemy tak bardzo żałować, gdyż ulegli prawom wojny; jeśli jednak chodzi o jeńców, którzy błagali was o łaskę i których wbrew danej nam obietnicy bezlitośnie zabiliście, to czyż nie popełniliście czynu strasznego? Tak więc w krótkim okresie czasu dopuściliście się trzech bezprawi: zerwania układu, morderstwa na naszych ludziach i niedotrzymania danej nam obietnicy, że nie zabijecie jeńców, jeśli nie będziemy waszego kraju pustoszyć. Mimo to jednak twierdzicie, że to my dopuściliśmy się bezprawia, i nie chcecie za zbrodnię odpokutować. Lecz nic z tego nie będzie: nie unikniecie kary, jeśli ci oto sędziowie rzecz sprawiedliwie rozsądzą.

»Lacedemończycy! Powiedzieliśmy to wszystko zarówno ze względu na was jak i na nas samych, aby was przekonać, że sprawiedliwy wyrok wydacie i że słusznej domagaliśmy się kary. Nie dajcie się porwać litości słuchając o ich dawnych zasługach, jeśli nawet jakie mieli, gdyż zasługi powinny pomagać pokrzywdzonym, natomiast na tych, którzy dopuszczają się haniebnego czynu, powinny sprowadzać podwójną karę, gdyż Popełniają winę, która im nie przystoi. Niechaj im nie pomogą w waszych oczach zawodzenia i błagania o litość, zaklęcia na groby waszych ojców i żale nad ich osamotnieniem. My możemy przeciwstawić jeszcze większe cierpienia wymordowanej Przez nich młodzieży naszej i jej ojców, których część padła pod Koroneją pragnąc Beocję przeciągnąć na waszą stronę, część zaś, w podeszłym wieku patrząc na dom swój pusty, z jakże uzasadnioną prośbą do was się zwraca: ukarzcie Platej czyków! Litować trzeba się nad ludźmi, którzy niezasłużenie cierpią; jeśli jednak cierpienie spotka kogoś słusznie, tak jak tych oto Platejczyków, to należy się z tego cieszyć. Swemu obecnemu osamotnieniu sami są winni, albowiem dobrowolnie odrzucili lepszych sprzymierzeńców. Popełnili bezprawie, choć żadnej krzywdy przedtem od nas nie doznali, szli raczej za popędem nienawiści niż za głosem słuszności. Żadna też kara i tak nie będzie równa ich zbrodni: to, co ich spotka, spotka ich na mocy prawa. Oni twierdzą, że poddali się w walce podnosząc ręce do góry, lecz tak nie jest, gdyż poddali się na mocy układu, który oddał ich pod wasz sąd. Stańcie więc, Lacedemończycy, twardo w obronie prawa helleńskiego, pogwałconego przez Platejczyków i nam, niesprawiedliwie pokrzywdzonym, sprawiedliwie się odwdzięczcie za naszą dla was życzliwość. Nie pozwólcie, żeby ich argumenty pokonały nas w waszych oczach, i dajcie przykład Hellenom, że nagród udzielacie za czyny, a nie za słowa; bo jeśli czyny są dobre, to wystarczy krótkie oświadczenie, jeśli zaś są złe, to pokrywa się je ozdobnymi frazesami. Lecz jeśli jako państwo przodujące rozstrzygniecie sprawę krótko i stanowczo, to nikt w przyszłości nie będzie się starał szukać pięknych słów dla złych czynów.»

W ten sposób przemówili Tebańczycy. Lacedemońscy sędziowie zadecydowali, że krótkie zapytanie, czy Platejczycy wyświadczyli im coś dobrego podczas obecnej wojny, jest wystarczające. Już przedtem bowiem wzywali ich do zachowania pokoju na mocy dawnego układu, zawartego z Pauzaniasem po wojnach perskich, i później po raz drugi przed rozpoczęciem oblężenia proponowali im neutralność. Obecnie, wobec odrzucenia przez Platejczyków ich propozycji, uważali się za zwolnionych od zobowiązań i za pokrzywdzonych. Polecili wprowadzać Platejczyków pojedynczo i zadawali im jeszcze raz pytanie, czy podczas obecnej wojny wyświadczyli coś dobrego Lacedemończykom i ich sprzymierzeńcom. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą kazali ich wyprowadzać i bez wyjątku zabijać. Zginęło wtedy nie mniej niż dwustu Platejczyków i dwudziestu pięciu Ateńczyków, którzy znajdowali się wśród oblężonych. Kobiety sprzedano w niewolę. Na przeciąg roku oddano miasto politycznym emigrantom z Megary i tym swoim zwolennikom spośród Platejczyków, którzy jeszcze pozostali przy życiu. Później, zburzywszy je do fundamentów, wybudo-

wano koło świątyni Hery zajazd dla przyjezdnych, długi i szeroki na dwieście stóp, w którym wokół znajdowały się izby na górze i na dole. Do budowy użyto dachów i drzwi z domów platejskich. Z pozostałego sprzętu z brązu i żelaza znalezionego w mieście sporządzili Lacedemończycy ozdobne łoża i poświęcili je Herze wybudowawszy dla niej kamienną świątynię długości stu stóp. Ziemię skonfiskowali i wydzierżawili na dziesięć lat; uprawiali ją Tebańczycy. Zresztą taka surowość Lace demończyków w stosunku do Platejczyków tłumaczy się ich przychylnością dla Tebańczyków; sądzili bowiem, że Tebańczycy będą im użyteczni w świeżo wówczas rozpoczętej wojnie. Taki był koniec Platej w dziewięćdziesiątym trzecim roku od zawarcia przez nich przymierza z Ateńczykami.

Owych zaś czterdzieści okrętów peloponeskich, które przedtem płynęły z pomocą Lesbijczykom, a potem uciekały na pełnym morzu przed Ateńczykami, spotkała koło Krety burza i niosła rozproszone ku wybrzeżom peloponeskim. W Killene spotykają trzynaście trójrzędowców leukadyjskich i amprakiockich oraz Brazydasa, syna Tellisa, który przybył w charakterze doradcy do Alkidasa. Lacedemończycy bowiem, skoro przedsięwzięcie na Lesbos się nie udało, postanowili wzmocnić flotę i popłynąć na Korkirę, szarpaną walkami wewnętrznymi. Wobec tego, że w Naupaktos było jedynie dwanaście okrętów ateńskich, chcieli to wykonać jeszcze przed nadejściem większej floty z Aten. Właśnie Brazydas i Alkidas przygotowywali się do tego zadania.

Spory w Korkirze zaczęły się od chwili zjawienia się tam jeńców wziętych do niewoli przez Koryntyjczyków w bitwach morskich koło Epidamnos; zostali oni przez Koryntyjczyków wypuszczeni rzekomo za kaucją ośmiuset talentów złożoną Przez proksenosów i za ich poręką, w rzeczywistości zaś dlatego, że namówieni przez Koryntyjczyków przyrzekli Korkirę przeciągnąć na stronę Koryntu. Obchodząc poszczególnych obywateli agitowali za oderwaniem się Korkiry od Aten. Kiedy posłowie ateńscy i korynccy przybyli na okrętach i obie strony przedstawiły swój punkt widzenia, Korkirejczycy uchwalili, że pozostaną wprawdzie zgodnie z układem sprzymierzeńcami Ateńczyków, jednakże odnowią też swe dawne przyjazne stosunki z Peloponezyjczykami. Żył wtedy w Korkirze Pejtias, z własnej woli proksenos ateński i przywódca partii demokratycznej; otóż wspomniani mężowie wytaczają mu proces twierdząc, że chce Korkirę oddać w niewolę Ateńczy kom. Pejtias zostaje uwolniony. Ze swej strony oskarża on pięciu najbogatszych obywateli o to, że wycinają słupy ze świętego okręgu Dzeusa i Alkinoosa*; za wycięcie zaś każdego słupa ustanowiona była kara jednego statera *. Po skazaniu usiadło owych pięciu w świątyniach jako błagający opieki, suma była bowiem bardzo wysoka, i chcieli w ten sposób uzyskać możność spłacenia jej w ratach. Pejtias jednak, który właśnie był wówczas radnym miejskim, przekonywa radę, że trzeba ściśle przestrzegać prawa. Ponieważ prawo wykluczało możliwość spłat ratami, a stronnicy owych pięciu dowiedziawszy się, że Pejtias, póki jest jeszcze członkiem rady, zamierza nakłonić Korkirę do zawarcia przymierza zaczepno-obronnego z Atenami, przygotowują zamach. Wpadłszy nagle ze sztyletami na ratusz za-

bijają radnych oraz innych obywateli w liczbie sześćdziesięciu; tylko niewielu członkom partii Pejtiasa udało się zbiec na okręt ateński stojący jeszcze w porcie.

Zamachowcy dokonawszy tego zwołali Korkirejczyków i oświadczyli, że tak, jak się stało, stało się najlepiej; że już teraz nie pójdą w niewolę ateńską, że na przyszłość nie należy żadnej strony walczącej przyjmować u siebie, chyba że przedstawiciele którejś z nich pojawią się na jednym okręcie i będą się zachowywali spokojnie; okręty w większej liczbie należy uważać za nieprzyjacielskie. Złożywszy to oświadczenie zmusili lud do przyjęcia swego wniosku. Wysyłają także natychmiast posłów do Aten, ażeby przedstawić sprawę w korzystnym dla siebie świetle i pod groźbą zemsty powstrzymać emigrantów korkirejskich od jakichś nieprzyjaznych wystąpień.

Ateńczycy zaś zarówno posłów jak i tych, których oni zdołali namówić, uwięzili jako mącicieli pokoju i umieścili na Ajginie. Tymczasem przybył na Korkirę trójrzędowiec koryncki z posłami lacedemońskimi. Wtedy ci, którzy stali u steru państwa, napadają na partię ludową i w walce odnoszą zwycięstwo. Z nastaniem nocy partia ludowa chroni się na akropole i do wyżej położonych części miasta; tam zbiera się i umacnia oraz zajmuje port hillaicki. Zwolennicy przeciwnej partii zajmują rynek, gdzie znajdowały się przeważnie ich mieszkania, oraz port leżący koło rynku, zwrócony w stronę lądu stałego.

Następnego dnia zdarzyły się drobne utarczki; obie strony wysyłały gońców za miasto wzywając na pomoc niewolników i obiecując im wolność. Większość niewolników przyłączyła się do partii ludowej; dla przeciwnej zaś partii przyszły posiłki z lądu stałego w liczbie ośmiuset najemników.

Po jednodniowej przerwie znów przychodzi do bitwy, w której zwycięża partia ludowa dzięki lepszej pozycji w terenie i przewadze liczebnej. Nawet kobiety wzięły odważnie udział w walce, rzucając z domów cegłami i wbrew kobiecej naturze dzielnie wytrzymując zgiełk wojenny. Kiedy pod wieczór doszło do klęski oligarchów, przelękli się oni, że partia ludowa prąc niepowstrzymanie opanuje doki okrętowe, a ich samych zabije; żeby więc zamknąć dojście, podpalili budynki i domy czynszowe dookoła rynku, nie oszczędzając ani swoich, ani cudzych, tak że duży majątek w towarach spłonął. Zachodziło też niebezpieczeństwo, że całe miasto się spali, jeśli zerwie się wiatr i poniesie ogień w tym kierunku. Obie strony przerwały walkę i odpoczywały rozstawiwszy straże nocne; tymczasem wobec zwycięstwa partii ludowej okręt koryncki odpłynął po cichu, a wielu najemników potajemnie wróciło na ląd stały.

Następnego dnia zjawia się z odsieczą strateg ateński Nikostratos, syn Diejtrefesa, z dwunastoma okrętami z Naupaktos i pięciuset hoplitami messeńskimi. Drogą układów doprowadził on do ugody, według której dziesięciu najbardziej winnych miano oddać pod sąd - tych zresztą nie było już na miejscu - reszta zaś miała żyć w zgodzie między sobą i zawrzeć przymierze zaczepno-odporne z Ateńczykami. Dokonawszy tego wybierał się w drogę powrotną. Jednakże przywódcy partii ludowej namówili go do pozostawienia na miejscu pięciu okrętów, które miały utrudnić swobodę ruchów partii przeciwnej; w zamian

za to ofiarowali mu swoich pięć okrętów z własną załogą. Ni kostratos zgodził się na to, oni zaś do załogi wybrali samych przeciwników politycznych. Ci zląkłszy się, żeby ich nie odesłano do Aten, siadają w świątyni Dloskurów *. Wówczas Nikostratos kazał im wstać i dodawał im otuchy. Kiedy jednak nie mógł ich przekonać, partia ludowa uzbroiła się i pod pozorem, że za odmową wyjazdu kryją się jakieś niedobre zamysły, skonfiskowała broń w domach przeciwników; byłaby też wszystkich napotkanych wymordowała, gdyby nie przeszkodził temu Nikostratos. Wówczas reszta oligarchów, widząc, co się dzieje, udaje się do świątyni Hery w charakterze błagających o opiekę; było ich nie mniej niż czterystu. Partia ludowa zląkłszy się, żeby czegoś złego nie przedsięwzięli, nakłania ich do tego, żeby wstali; następnie przeprowadza ich na wyspę leżącą naprzeciw świątyni Hery i tam dostarcza im środków żywności.

W takim stanie rzeczy, w trzecim albo czwartym dniu po przeprowadzeniu oligarchów na wyspę, zjawiają się okręty peloponeskie w liczbie pięćdziesięciu trzech, które poprzednio stały na kotwicy w Killene po powrocie z Jonii; dowodził nimi jak dawniej Alkidas, a razem z nim płynął Brazydas w charakterze doradcy. Zawinąwszy do portu w Sybotach na lądzie stałym, z brzaskiem dnia wypłynęli przeciw Korkirze.

Korkirejczycy zaś byli podnieceni i przerażeni, zarówno z powodu stosunków panujących w mieście jak i z powodu zbliżania się floty nieprzyjacielskiej. Przygotowywali sześćdziesiąt okrętów i w miarę obsadzania załogą wysyłali je w kierunku przeciwnika, mimo rady Ateńczyków, żeby pozwolili najpierw im wypłynąć, a później podążyli za nimi od razu z całą flotą. Skoro pojedyncze okręty korkirejskie znalazły się w obliczu nieprzyjaciela, dwa z nich od razu przeszły na stronę peloponeską, na innych zaś załoga walczyła między sobą i panowało zupełne zamieszanie, Peloponezyjczycy, zobaczywszy ten zamęt, ustawili dwadzieścia okrętów naprzeciw Korkirejczyków, a resztę uszykowali przeciw dwunastu okrętom ateńskim, wśród których były też dwa okręty państwowe: „Paralos" i „Sala minia".

Korkirejczycy, atakując bezładnie i małymi grupami, znajdowali się na swym odcinku w kłopotliwej sytuacji, Ateńczycy zaś bojąc się przewagi liczebnej nieprzyjaciela i ewentualnego okrążenia nie atakowali głównych sił przeciwnika ani środka formacji stojącej naprzeciwko nich, lecz uderzywszy na skrzydło zatopili jeden okręt. A kiedy po tym wypadku nieprzyjacielskie okręty ustawiły się w krąg, przepływali wokół nich starając się wprowadzić zamieszanie w ich szyku. Na ten widok Peloponezyjczycy, którzy ustawieni byli naprzeciw Korkirejczyków, zląkłszy się, żeby nie powtórzyło się to, co zaszło pod Naupaktos, całą siłą równocześnie zaatakowali Ateńczyków; ci cofali się zwróceni frontem do nieprzyjaciela chcąc osłonić odwrót Korkirejczyków, by mogli oni wykorzystać zarówno powolny odwrót ateński jak i to, że nieprzyjaciel był zwrócony przeciw Ateńczykom. Taki był wynik tej bitwy, zakończonej o zachodzie słońca.

Korkirejczycy zląkłszy się, żeby nieprzyjaciele jako zwycięzcy w bitwie morskiej nie podpłynęli ku miastu i nie zabrali oligarchów z wyspy albo nie przedsięwzięli jakiejś innej niebez-

piecznej akcji, przeprowadzili uwięzionych z powrotem z wyspy do świątyni Hery i strzegli miasta. Peloponezyjczycy zaś mimo zwycięstwa na morzu nie ośmielili się popłynąć przeciw miastu. Mając ze sobą trzynaście zdobytych okrętów korkirejskich udali się na ląd stały, do tego miejsca, z którego przedtem wyruszyli. Nazajutrz zaś również nie podpłynęli ku miastu, chociaż panowało tam wielkie zamieszanie i strach i chociaż podobno Brazydas zachęcał do tego Alkidasa; było to bezskuteczne, gdyż Brazydas niższy był stopniem od Alkidasa. Wylądowawszy tylko na przylądku Leukimne, pustoszyli kraj.

Partia ludowa w Korkirze tak obawiała się oczekiwanego ataku nieprzyjaciela, że nawiązała rozmowy zarówno z oligarchami w świątyni Hery jak i z innymi w celu uratowania miasta. Udało się też niektórych nakłonić do przejścia na trzydzieści przygotowanych okrętów. Peloponezyjczycy zaś pustoszyli kraj do południa, a następnie odpłynęli. Z nadejściem nocy przyszły sygnały świetlne, zwiastujące zbliżanie się sześćdziesięciu okrętów ateńskich z Leukady, wyprawionych przez Ateńczyków na wieść o walkach wewnętrznych w Korkirze i o zamiarach zaatakowania miasta przez flotę Alkidasa. Dowodził nimi Eurymedont, syn Tuklesa.

Peloponezyjczycy więc tej nocy jeszcze wyruszyli pospiesznie w drogę powrotną. Płynęli wzdłuż wybrzeży, a w obawie, żeby ich w czasie przeprawy Ateńczycy nie spostrzegli, przenieśli swe okręty przez przesmyk leukadyjski i wrócili do domu. Korkirejczycy na wieść o zbliżaniu się okrętów ateńskich i odwrocie Peloponezyjczyków sprowadzili do miasta Messeńczy ków, którzy dotąd byli poza jego obrębem. Rozkazawszy okrętom, które przedtem obsadzili załogą, płynąć dokoła do portu hillaickiego, mordowali w czasie drogi każdego schwytanego przeciwnika. Również tych, których zmusili poprzednio do przejścia na okręty, wysadzili na ląd i zabili. Następnie udawszy się do świątyni Hery namówili mniej więcej pięćdziesięciu spośród szukających schronienia, żeby stawili się przed sądem, i wydali na nich wszystkich wyrok śmierci. Ci zaś, którzy pozostali w świątyni Hery i nie dali się do wyjścia namówić, widząc, co się dzieje, wzajemnie sobie śmierć zadawali, wieszając się na drzewach albo w inny sposób pozbawiając się życia. I tak przez siedem dni, podczas pobytu Eurymedonta z jego sześćdziesięcioma okrętami, Korkirejczycy mordowali wszystkich współobywateli, którzy wydawali się im przeciwnikami politycznymi, pod pozorem, że dążyli oni do obalenia ustroju demokratycznego; zginęło także trochę ludzi wskutek porachunków osobistych, a inni z rąk swoich dłużników. Mordowano w najróżniejszy sposób, popełniano wszelkiego rodzaju okropności, jakie zwykle dzieją się w takich wypadkach, a nawet jeszcze straszniejsze. Ojciec bowiem zabijał syna; ludzi odciągano od ołtarzy i tuż obok uśmiercano; niektórzy nawet zginęli zamurowani w świątyni Dionizosa.

Do takiego okrucieństwa doprowadziły walki partii; wydawały się one jeszcze okrutniejsze dlatego, że był to pierwszy tego rodzaju wypadek. Później bowiem, jeśli można tak powiedzieć, poruszona została cała Hellada, gdyż w każdym państwie były dwie partie i przywódcy ludu wzywali na pomoc Ateńczyków, a oligarchowie Lacedemończyków. W czasach po-

kojowych nie byłoby pretekstu ani ochoty do sprowadzania pomocy. Skoro jednak wojna wybuchła, ci, którzy w różnych miastach dążyli do przewrotu, łatwo mogli sprowadzić obcą pomoc w celu pognębienia przeciwników politycznych i wzmocnienia swego własnego stanowiska. Wiele też dotkliwych klęsk spadło na różne państwa z powodu walk partyjnych, które zdarzają się i zawsze zdarzać będą, jak długo natura ludzka pozostanie niezmienna, choć może w mniejszym nasileniu i w innych formach, stosownie do zmieniających się okoliczności. W czasach pokojowych i w dobrobycie zarówno państwa jak i jednostki kierują się słuszniejszymi zasadami, gdyż nie znajdują się pod jarzmem konieczności; wojna zaś niszcząc normalne, codzienne życie jest brutalnym nauczycielem kształtującym namiętności tłumu według chwilowej sytuacji. Walki partyjne wstrząsnęły państwem, a te, które wybuchły później, brały sobie za wzór poprzednie i w niezwykłości pomysłów szły jeszcze o wiele dalej, zarówno jeśli chodzi o przemyślność i podstęp w urządzaniu zamachów jak i o wyrafinowaną zemstę. Wtedy również zmieniano dowolnie znaczenie wielu wyrazów. Nierozumna zuchwałość uznana została za pełną poświęcenia dla przyjaciół odwagę, przezorna wstrzemięźliwość - za szukające pięknego pozoru tchórzostwo, umiar - za ukrytą bojaźliwość, a kto z zasady radził się rozumu, uchodził za człowieka wygodnego i leniwego; bezmyślną zuchwałość uważano za cechę prawdziwego mężczyzny, a jeśli ktoś się nad czymś spokojnie zastanawiał, sądzono, że szuka dogodnego pretekstu, aby się wycofać. Ten, kto się oburzał i gniewał, zawsze znajdował posłuch, ten, kto się mu sprzeciwiał - był podejrzany. Jeśli komuś udało się drugiego wciągnąć w pułapkę, chwalono go jako mądrego, ale za jeszcze mądrzejszego uchodził ten, komu udało się tej pułapki uniknąć; jeśli zaś ktoś tak się urządził, że nie musiał ani zastawiać na nikogo sideł, ani ich unikać, uchodził za zdrajcę swych towarzyszy partyjnych i człowieka bojącego się partii przeciwnej. Jednym słowem, sławy zażywał ten, kto potrafił ubiec człowieka, który mu chciał krzywdę wyrządzić, i kto drugiego zdołał do złego namówić. Związki krwi stały się słabsze od związków partyjnych, gdyż przyjaciel partyjny chętniej ważył się na rzeczy śmiałe i bezwzględne. Związków bowiem tego rodzaju nie zawierano zgodnie z istniejącymi prawami dla ogólnego pożytku, lecz wbrew prawom dla egoistycznych celów, wzajemne zobowiązania między uczestnikami nie opierały się na prawach religijnych, lecz na współuczestnictwie w zbrodni. Słuszne wnioski przeciwników politycznych przyjmowano jedynie wtedy, jeśli mieli oni także istotną przewagę, a nie z uczuciem prawdziwego zaufania. Większą też radość sprawiało móc się na kimś zemścić, niż w ogóle nie doznać od nikogo krzywdy. Wszelkie układy zawarte w przymusowej sytuacji i zaprzysiężone miały wartość tylko do chwili, gdy jedna ze stron nie poczuła się silniejsza; przy pierwszej zaś sposobności ten, kto zyskał na sile, widząc przeciwnika bezbronnego nie dotrzymywał układu. Zamiast bowiem otwarcie wrogo występować, chętniej łamano układy, nie tylko dlatego, że nie narażało to na duże niebezpieczeństwa, ale że jeszcze w nagrodę za podstęp przynosiło sławę przebiegłości. Większość bowiem ludzi woli uchodzić za przebiegłych

nicponiów niż dobrodusznych poczciwców: pierwszym się chełpią, drugiego się wstydzą. Źródłem tego wszystkiego była żądza panowania, dążąca do zdobycia bogactw i zaspokojenia ambicji, a stąd wybuchały rywalizacje, wkraczały w grę namiętności. Przywódcy polityczni jednej i drugiej partii posługiwali się pięknymi hasłami, mówili o równouprawnieniu wszystkich obywateli albo o rządach rozumnej arystokracji, ale w rzeczywistości mówiąc o sprawie ogólnej walczyli między sobą o swe prywatne interesy. Używając wszelkich metod w walce o pierwszeństwo odważali się nawet na największe okropności, a w zemście nie oglądali się ani na prawo, ani na interes publiczny, lecz kierowali się wyłącznie samowolą. Czy to przy pomocy niesprawiedliwych wyroków sądowych, czy też przemocą gotowi byli zaspokajać swe namiętności. Żadna partia nie szanowała świętości, a dobre imię zyskiwali ci, którzy za pomocą pięknych słów osiągali coś niegodnego. Bezpartyjnych zaś obywateli gnębiły obie strony, dlatego że nie brali udziału w walce i że zazdroszczono im spokoju.

Tak więc walki partyjne stały się źródłem wszelkiego rodzaju zbrodni w Grecji; dobroduszność, która przede wszystkim opiera się na szlachetności, wydana na pośmiewisko, w ogóle zaniknęła, natomiast wszędzie spotkać można było wrogą i nieufną postawę; na to bowiem, żeby usunąć brak zaufania, żadne słowo nie było dostatecznie silne, żadna przysięga dostatecznie groźna. Ponieważ nie można było zaufać nikomu, każdy starał się sam przezornie zabezpieczyć przed krzywdą, a nie ufać obcym zapewnieniom. Przeważnie też górą byli ludzie ograniczeni: w poczuciu słabości, w obawie przed przewagą umysłową przeciwników, śmiało przystępowali do czynu wiedząc, że jeśli zawczasu nic nie zrobią, ulegną wymowie i bystrej inteligencji przeciwnika. Ci zaś, którzy uważali, że nie trzeba stosować siły tam, gdzie wyniki można osiągnąć inteligencją, lekceważyli sobie takie postępowanie i wskutek tego, często bezbronni, ginęli.

Na Korkirze po raz pierwszy popełniono wiele z tych strasznych czynów. Straszne były zarówno akty zemsty dokonane przez lud mszczący się na tych, którzy w czasie swych rządów okazali więcej buty niż rozsądnego umiaru, jak i bezprawia dokonane dla uwolnienia się od nędzy, a przede wszystkim z chęci obrabowania współobywateli; okrutnych i bezlitosnych czynów dopuścili się także i ci, co nie działali z chęci zysku, lecz pod wpływem bezkarności i roznamiętnienia występowali w imię równości. Kiedy przy ogólnym zamieszaniu w mieście zwycięstwo nad prawami odniosła natura ludzka, mająca zawsze pociąg do ich zgwałcenia, okazało się, że chętnie puszcza cugle namiętności, że góruje nad sprawiedliwością i nie chce mieć nikogo nad sobą. Ludzie nie stawialiby bowiem zemsty ponad słuszność i zysku ponad uczciwość, gdyby zawiść nie wywierała na nich tak zgubnego wpływu. Ogarnięci żądzą zemsty, lubią gwałcić korzystne dla wszystkich prawa, i to nawet takie, które im samym w razie niepowodzenia dają nadzieję ratunku. Toteż brak im tych praw później, kiedy ich potrzebują znalazłszy się w niebezpieczeństwie.

Korkirejczycy pierwsi dali się ponieść takiej wzajemnej nienawiści. Kiedy Eurymedont i Ateńczycy odpłynęli na okrę-

tach, emigranci korkirejscy - uratowało się ich bowiem około pięciuset - zajęli fortyfikacje na lądzie stałym i opanowali część terytorium korkirejskiego naprzeciw wyspy. Stamtąd podejmowali wyprawy łupieskie przeciw mieszkańcom wyspy i wiele im szkód wyrządzali; straszny też głód zapanował w mieście. Wysłali również poselstwa do Lacedemonu i Koryntu z prośbą o pomoc i ułatwienie im powrotu na Korkirę. Kiedy jednak nie mogli tego uzyskać, przygotowawszy po pewnym czasie okręty i zwerbowawszy najemników, przeprawili się na wyspę w ogólnej liczbie mniej więcej sześciuset ludzi. Spalili okręty, żeby odciąć sobie nadzieję odwrotu, w razie gdyby kraju nie udało się opanować. Wyszedłszy na górę Istone i zbudowawszy tam umocnienia gnębili mieszkańców miasta panując nad krajem.

Pod koniec tego lata Ateńczycy wysłali na Sycylię dwadzieścia okrętów pod wodzą Lachesa, syna Melanoposa, i Charojadesa, syna Eufiletosa: Syrakuzańczycy bowiem i Leontyńczycy rozpoczęli wojnę między sobą. Sprzymierzeńcami Syrakuzańczyków były wszystkie miasta doryckie prócz Kamaryny, które już na początku wojny stanęły po stronie Lacedemończyków, ale dotychczas w wojnie udziału nie wzięły. Po stronie Leontyńczyków stanęły miasta chalkidyjskie i Kamaryna. Z Greków italskich sprzymierzeńcami Syrakuzańczyków byli Lokrowie, a sprzymierzeńcami Leontyńczyków mieszkańcy Region ze względu na wspólne pochodzenie. Sprzymierzeńcy Leontyńczyków wysławszy poselstwo do Aten i powołując się na dawne przymierze i na swe pochodzenie jońskie nakłaniają Ateńczyków do przysłania im na pomoc floty: Syrakuzańczycy odcinali ich bowiem od lądu i morza. Ateńczycy wysłali pomoc pod pozorem dawnej przyjaźni, w rzeczywistości zaś dlatego, że chcieli zablokować eksport tamtejszego zboża na Peloponez i podjąć próbę opanowania Sycylii. Stanąwszy więc w italskim Region prowadzili wojnę u boku sprzymierzeńców. I tak lato dobiegło końca.

Następnej zimy po raz drugi wybuchła w Atenach zaraza. I przedtem nie wygasła ona zupełnie, lecz nasilenie jej było mniejsze. Za drugim razem trwała nie mniej niż rok, a za pierwszym nawet dwa lata; żadna klęska nie podkopała bardziej siły Aten. Zginęło bowiem wskutek zarazy nie mniej niż cztery tysiące czterystu powołanych pod broń hoplitów i trzystu jeźdźców craz mnóstwo ludności. W tym czasie nastąpiły również liczne trzęsienia ziemi w Atenach, na Eubei, w Beocji, a przede wszystkim w beockim Orchomenos.

Tej samej zimy Regiończycy i Ateńczycy wyprawiają się z trzydziestoma okrętami na tak zwane wyspy Eola; w lecie bowiem z powodu niskiego stanu wody wyprawa przeciw tym wyspom była niemożliwa. Wyspy te uprawiają Liparyjczycy, koloniści z Knidos. Zamieszkała jest tylko jedna niewielka wyspa Lipara, skąd wyprawiają się dla uprawy ziemi na sąsiednią Dydyme, Strongile i Hierę. Tamtejsi ludzie uważają, że na Hierze znajduje się kuźnia Hefajstosa *, ponieważ, w nocy wznoszą się tam wielkie słupy ognia, a w dzień dym. Leżą te wyspy naprzeciw ziemi zamieszkałej przez Sycylijczyków i Messyńczyków; mieszkańcy wysp byli sprzymierzeni z Syrakuzańczykami. Ateńczycy spustoszyli ich kraj, lecz nie mogąc zmusić ich do kapitulacji odpłynęli do Region. I tak

zima dobiegła końca, a wraz z nią i piąty rok tej wojny, opisanej przez Tukidydesa.

Następnego lata Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy pod wodzą króla lacedemońskiego Agisa, syna Archidamosa, dotarli do istmu w zamiarze wtargnięcia do Attyki; jednakże wskutek licznych trzęsień ziemi wycofali się i najazd nie doszedł do skutku. W okresie tych właśnie silnych trzęsień ziemi w Orobiaj na Eubei morze cofnęło się od lądu, a następnie, spiętrzone, zalało część miasta. Później znów ustąpiło, ale nie całkiem, tak że i dziś na miejscu lądu stałego znajduje się morze, a ludzie, którzy nie zdołali zawczasu schronić się w miejsca wyżej położone, zginęli. Podobny zalew wystąpił koło wyspy Atalanty, leżącej naprzeciw Lokrów Opunckich, gdzie wody zatopiły część fortecy ateńskiej i zniszczyły jeden ze statków wyciągniętych na brzeg. Na Peparetos fala spiętrzyła się również, do zalewu jednakże nie doszło; natomiast trzęsienie ziemi zburzyło część muru, prytanejon i kilka innych domów. Za przyczynę tego zjawiska uważam fakt, że w miejscach, gdzie występowało najsilniej trzęsienie ziemi, spychało ono morze wstecz, a następnie przewalając je z powrotem, tym gwałtowniejszy zalew wywoływało: wydaje mi się, że bez trzęsienia ziemi zjawisko podobne wystąpić by nie mogło.

Tego samego lata wiele walk stoczono na Sycylii. Zarówno Sycylijczycy podejmowali wyprawy przeciw sobie jak i Ateńczycy u boku swych sprzymierzeńców. Ja wspomnę tylko o czynach najbardziej godnych uwagi, dokonanych czy to przez Ateńczyków i ich sprzymierzeńców, czy też przez ich nieprzyjaciół. Po śmierci stratega Charojadesa, który zginął w wojnie z Syrakuzańczykami, Laches mając już obecnie dowództwo nad całą flotą wyruszył ze sprzymierzeńcami przeciwko miastu messyńskiemu Milaj. Stały tam na straży dwie file Messyńczyków, które przygotowały zasadzkę na nieprzyjaciela idącego od okrętów. Ateńczycy jednak i ich sprzymierzeńcy zmuszają do ucieczki oddział w zasadzce, zabijają wielu Messyńczyków, a następnie przypuściwszy szturm do umocnień zmuszają znajdujących się na akropoli do kapitulacji i wyprawienia się razem z nimi przeciw Messynie. Kiedy potem Ateńczycy ze sprzymierzeńcami podeszli pod miasto, Messyńczycy także skapitulowali, dali zakładników i inne gwarancje.

Tego samego lata wysłali Ateńczycy trzydzieści okrętów pod wodzą Demostenesa, syna Alkistenesa *, i Proklesa, syna Teodorosa, na wyprawę wokół Peloponezu, a sześćdziesiąt okrętów i dwa tysiące hoplitów pod wodzą Nikiasa, syna Nikeratosa, na Melos; pragnęli zmusić do posłuszeństwa mieszkańców tej wyspy, którzy nie chcieli się ugiąć i przystąpić do związku ateńskiego. Nie mogąc ich jednak mimo spustoszenia kraju zmusić do uległości, opuścili Melos i popłynęli do Oropos leżącego naprzeciw, na lądzie stałym. Wylądowali tam pod wieczór i zaraz po opuszczeniu okrętów hoplici ruszyli ku beockiej Tanagrze. Na dane hasło połączyły się z nimi zdążające lądem siły zbrojne, idące z Aten pod wodzą Hipponikosa, syna Kalliasa, i Eurymedonta, syna Tuklesa. Rozłożywszy się obozem w ziemi tanagryjskiej, pustoszyli w ciągu dnia kraj i przenocowali tam. Nazajutrz zaś zwyciężywszy w bitwie Tanagryjczyków, którzy wyszli przeciw nim z miasta, i pewną ilość Tebańczyków przy-

byłych na pomoc, zabrali broń poległych i zbudowawszy pomnik zwycięstwa odeszli jedni do Aten, drudzy na okręty. Nikias zaś płynąc z sześćdziesięcioma okrętami wzdłuż lądu lokryjskiego spustoszył wybrzeże i powrócił do domu.

W tym samym mniej więcej czasie założyli Lacedemończycy kolonię Herakleję w kraju trachińskim, a oto, jak do tego doszło. Melijczycy dzielą się na trzy grupy: Paralijczyków, Hierów i Trachińczyków. Trachińczycy pokonani przez sąsiadów swych, Ojtajczyków, chcieli z początku przyłączyć się do Ateńczyków. Następnie bojąc się, że nie będą mogli na nich polegać, wysyłają w poselstwie do Lacedemonu Tejzamenosa. Równocześnie zaś z nimi poselstwo wysłała również Doryda, metropolia * Lacedemończyków, prosząc o pomoc; ich bowiem także gnębili Ojtajczycy. Wysłuchawszy posłów Lacedemończycy postanowili wysłać kolonistów chcąc pomóc Trachińczykom i Dorom. Prócz tego wobec wojny z Atenami uważali założenie miasta w tym miejscu za korzystne: tutaj bowiem można było łatwo uzbroić flotę i w krótkim czasie dokonać najazdu na Eubeę; prócz tego mogło im to ułatwić drogę do Tracji. Słowem postanowili założyć w tym miejscu kolonię. Najpierw zwrócili siĘ wiec do boga w Delfach, a kiedy to doradził, wysłali kolonistów: Spartiatów i periojków oraz wezwali do pójścia w ich ślady każdego z Hellenów, który by na to miał ochotę, z wyjątkiem Jończyków, Achajczyków i paru innych szczepów. Kierowali kolonią trzej Lacedemończycy: Leont, Alkidas i Damagon. Stanąwszy na miejscu otoczyli nowymi murami miasto, które obecnie nosi nazwę Heraklei i leży w odległości mniej więcej czterdziestu stadiów od Termopil i dwudziestu stadiów od morza; zbudowali tam warsztaty okrętowe i zamknęli dostęp od strony Termopil przy samym przesmyku, ażeby zapewnić miastu bezpieczeństwo.

Kiedy zakładano tę kolonię, Ateńczycy przelękli się uważając, że budowa skierowana jest przeciw Eubei, ponieważ stamtąd było niedaleko do leżącego na Eubei Kenajon. Lecz późniejsze wypadki potoczyły się wbrew ich przewidywaniu, żadnej bowiem groźnej akcji z miasta tego nie podjęto. Przyczyna leżała w tym, że Tessalowie, panujący w tych stronach i nad obszarami wokół miasta, bali się wzrostu nowej kolonii. Napadali więc kolonistów i ustawiczne wojny z nimi prowadzili. W końcu osłabili kolonistów zupełnie, choć z początku było ich bardzo wielu; wobec tego bowiem, że akcją kolonizacyjną kierowali Lacedemończycy, każdy szedł tam chętnie uważając, że miasto ma zabezpieczoną przyszłość. Do pogorszenia sytuacji i wyludnienia miasta przyczynili się również niemało lacedemońscy naczelnicy kolonii, którzy zaprowadzili surowe i bezwzględne rządy; dlatego tak łatwo sąsiedzi mogli nad nimi uzyskać przewagę.

Tego samego lata i mniej więcej w tym samym czasie, kiedy część Ateńczyków była na Melos, inni podjęli na trzydziestu okrętach wyprawę wokół Peloponezu; najpierw zjawili się w Ellomenos w Leukadii i zastawiwszy zasadzkę wybili część załogi. Następnie wyruszyli przeciw Leukadzie wziąwszy z sobą całą siłę zbrojną Akarnańczyków (prócz Ojniadów), Dzakintyjczyków, Kefalleńczyków i piętnaście okrętów korkirejskich; Leukadyjczycy wobec tak wielkiej przewagi przeciwnika, kiedy

pustoszono ich kraj i z tamtej strony istmu, i z tej, gdzie leży sama Leukada oraz świątynia Apollona, nie występowali czynnie; Akarnańczycy domagali się od stratega ateńskiego, Demostenesa, żeby Leukadę zamknął murem; uważali bowiem, że łatwo można będzie zdobyć miasto, i chcieli się w ten sposób uwolnić od przeciwnika, który był zawsze ich wrogiem. Demostenes jednak tym razem daje się przekonać Messeńczykom. Twierdzili oni, że wobec tak znacznych sił najlepiej będzie, jeśli uderzy na Etolów, wrogów Naupaktos, a jeśli pokona ich, łatwo przyłączy do Ateńczyków także inne szczepy mieszkające w tych stronach. Mówili, że plemię etolskie jest wprawdzie liczne i waleczne, lecz mieszka po wsiach nie ufortyfikowanych i bardzo od siebie odległych; wobec tego, że jest lekko uzbrojone, łatwo będzie je podbić, zanim jedni drugim pospieszą z pomocą. Radzili, żeby najpierw zaatakować Apodotów, potem Ofionejów, a po nich Eurytanów, szczep największy wśród Etolów; mówią oni podobno zupełnie niezrozumiałym językiem i żywią się surowym mięsem. W razie ich pokonania reszta prędko skapituluje.

Demostenes dał się nakłonić Messeńczykom. Przede wszystkim kusiła go myśl, że bez użycia sił ateńskich będzie mógł ze sprzymierzeńcami z kontynentu i Etolami drogą lądową zaatakować Beocję; chciał przejść przez kraj Lokrów Odzolijskich do doryckiego Kitynion i pozostawiając po prawej ręce Parnas zejść na dół do Fokidy. Ludność tego kraju, jak się zdawało, była gotowa brać udział we wspólnej wyprawie ze względu na dawną przyjaźń z Ateńczykami albo też dałaby się do tego zmusić. Wiadomo zaś, że z Fokidą graniczy Beocja. Demostenes wyruszył więc z Leukady ku niezadowoleniu Akarnańczyków i z całą siłą zbrojną popłynął wzdłuż wybrzeża do Sollion. Zawiadomił o swym planie Akarnańczyków. Kiedy oni odmówili współudziału, ponieważ Demostenes nie chciał przedtem murem zamknąć Leukady, sam z pozostałym wojskiem, z Kefalleńczykami, Messeńczykami, Dzakintyjczykami i trzystu Ateńczykami na własnych okrętach - piętnaście bowiem korkirejskich okrętów odpłynęło - wyruszył przeciw Etolom. Punktem wymarszu było Ojneon w Lokrydzie. Lokrowie Odzolijscy byli sprzymierzeńcami i mieli z całą siłą zbrojną połączyć się z Ateńczykami w głębi lądu; ich współudział wydawał się niezwykle korzystnym, ponieważ jako sąsiedzi Etolów, podobnie do nich uzbrojeni, obznajomieni byli z ich taktyką wojenną i terenem.

Demostenes przenocował z wojskiem w świętym okręgu Dzeusa Nemejskiego. Niegdyś miał w tym miejscu zginąć poeta Hezjod * z rąk okolicznej ludności zgodnie z przepowiednią, która mu tego rodzaju śmierć wróżyła. Demostenes, wyruszywszy z brzaskiem dnia, maszerował w kierunku Etolii. W pierwszym dniu zdobył Potydanię, w drugim Krokilejon, w trzecim Tejchion i tam się zatrzymał odesławszy zdobycz do lokryjskiego Eupalion; planował bowiem po uprzednim pobiciu Etolów i cofnięciu się do Naupaktos powtórną wyprawę przeciw Ofionejom, jeśliby nie chcieli skapitulować. Od samego początku nie uszły uwagi Etolów te przygotowania; zaledwie wojsko przekroczyło granicę, stawili się do obrony wszyscy, nawet Bomijczycy i Kallijczycy.

Messeńczycy dawali Demostenesowi te same rady co i przedtem: pouczając go, że opanowanie Etolów jest łatwe, radzili jak najspieszniej podążać naprzód i nie czekać, aż wszyscy się zbiorą i stawią mu czoło, lecz zdobywać po kolei wszystko, co jest po drodze. On zaś posłuchawszy ich i zaufawszy swemu szczęściu, które mu stale towarzyszyło, nie czekał na Lokrów, którzy mieli przyjść z pomocą - najwięcej bowiem odczuwał brak lekkozbrojnych - lecz pomaszerował pod Ajgition i wziął je pierwszym szturmem. Ludzie bowiem pouciekali i pozajmowali wzgórza wokół miasta, które leży w górzystym terenie, w odległości mniej więcej osiemdziesięciu stadiów od morza. Etolowie, którzy zjawili się pod Ajgition z odsieczą, uderzali na Ateńczyków i ich sprzymierzeńców zbiegając z różnych stron z pagórków i rzucali w nich oszczepami. Ilekroć wojsko ateńskie nacierało, ustępowali, a kiedy się cofało, nacierali: bitwa ta przeważnie polegała na natarciach i cofaniu się, a w jednym i drugim Ateńczycy byli słabsi.

Dopóki więc łucznicy mieli strzały i dość sił, stawiali opór, Etolowie bowiem ze swoim lekkim uzbrojeniem cofali się przed strzałami. Kiedy jednak po śmierci dowódcy łuczników oddział ich rozproszył się, a Ateńczycy zmęczyli się ustawiczną walką, Etolowie natarli rzucając oszczepami, a wtedy już wszyscy rzucili się do ucieczki. Wpadając w przepastne jary ginęli; nie orientowali się w tym trudnym terenie, a ich przewodnik, Messeńczyk Chromon, właśnie poległ. Wielu z nich Etolowie zabili oszczepami podczas pościgu; przyszło im to łatwo, bo byli ruchliwi i lekko uzbrojeni. Większa liczba Ateńczyków zbłądziła i wpadła do lasu, skąd nie było wyjścia. Etolowie, podłożywszy ogień dokoła, spalili ich w tym lesie. Na wszystkie sposoby uciekało i ginęło wówczas wojsko ateńskie; ci, którzy wyszli cało, z trudem schronili się nad morze i do lokryjskiego Ojneon, które było punktem wyjścia wyprawy. Zginęło też wielu sprzymierzeńców, a samych hoplitów ateńskich około stu dwudziestu. Byli oni wszyscy pierwszej młodości, a zarazem najdzielniejsi z tych, których w tej wojnie straciły Ateny. Padł także drugi strateg, Prokles. Wziąwszy na podstawie układu zwłoki swych poległych wycofali się do Naupaktos, a następnie do Aten. Demostenes jednak pozostał w Naupaktos i w tamtejszych stronach z obawy przed Atenczykami z powodu nieudanej wyprawy

W tym samym czasie Ateńczycy będący na Sycylii popłynęli do Lokrydy italskiej i tam pobili Lokrów, którzy podjęli z nimi walkę, oraz zajęli fortecę nad rzeką Aleks.

Przedtem jeszcze, tego samego lata, Etolowie, wysławszy posłów do Koryntu i do Lacedemonu, a mianowicie Ofioneja Tolofosa, Eurytanina Boriadesa i Apodotę Tejzandra, uzyskują ekspedycję przeciw Naupaktos, ponieważ Naupaktos wezwało przeciw nim Ateńczyków. Lacedemończycy wysłali pod jesień trzy tysiące sprzymierzeńców hoplitów. W tej liczbie było pięciuset ze świeżo wówczas założonej w kraju trachinskim Heraklei; dowódcą wojska był Spartanin Eurylochos, a towarzyszyli mu dwaj inni Spartanie, Makarios i Menedaios.

Kiedy wojsko zebrało się w Delfach, Eurylochos wysłał herolda do Lokrów Odzolijskich, tędy bowiem prowadziła droga do Naupaktos. Prócz tego chciał oderwać ich od Ateńczyków.

Najbardziej sprzyjali mu mieszkańcy Amfissy z obawy przed nieprzyjaciółmi swymi, Fokejczykami. Oni też pierwsi dali zakładników i do tego samego nakłonili innych, przerażonych zbliżaniem się armii: najpierw sąsiadujących z nimi Mianów - tędy bowiem jest najtrudniejsze przejście przez Lokrydę - następnie Ipnejów, Messapijczyków, Trytejów, Chalajów, To lofończyków, Hessyjczyków i Ojantów. Ci wszyscy także przyłączyli się do wyprawy. Olpajowie zaś dali zakładników, lecz w wyprawie udziału nie wzięli; Hiajowie dali zakładników dopiero wtedy, kiedy padła ich miejscowość, która nosi nazwę Polis.

Po ukończeniu wszystkich przygotowań i umieszczeniu zakładników w doryckim Kitynion, ruszył Eurylochos z wojskiem przez kraj Lokrów przeciw Naupaktos; po drodze zdobywa miejscowości lokryjskie Ojneon i Eupalion, które mu się nie chciały poddać. Znalazłszy się na terytorium należącym do Naupaktos, razem z Etolami, którzy dołączyli się do wyprawy, niszczył kraj i zdobył nie umocnione przedmieście Naupaktos. Następnie rusza przeciw należącej do związku ateńskiego kolonii korynckiej Molikrejon i zdobywa ją. Ateńczyk Demoste nes, który po swej klęsce etolskiej przebywał jeszcze w okolicy Naupaktos, na wieść o zbliżaniu się wojska i w obawie o miasto namawia Akarnańczyków, by szli Naupaktos z pomocą. Z trudem mu to przyszło z powodu poprzedniego wycofania się spod Leukady, w końcu jednak Akarnańczycy posyłają pod jego dowództwem okręty z tysiącem hoplitów. Ci przybywszy do miasta obsadzili je, zachodziło bowiem niebezpieczeństwo, że wobec wielkości murów i małej liczby obrońców Naupaktyjczycy sami nie dadzą sobie rady. Eurylochos zaś przekonawszy się, że odsiecz nadeszła i że nie można miasta zdobyć szturmem, wycofał się, ale nie na Peloponez, lecz do kraju zwanego dzisiaj Eolidą, do Kalidonu, Pleuronu i tamtejszych okolic oraz do etolskiego Proschion. Amprakioci bowiem przybywszy do niego nakłaniają go do wspólnej wyprawy przeciw Argos amfilochijskiemu i w ogóle przeciw Amfilochii i Akarnanii, twierdząc, że w razie ich opanowania cała część lądu stałego przyłączy się do Lace demończyków. Eurylochos dał się przekonać i odesławszy Eto lów spokojnie czekał w tamtych okolicach na wymarsz Amprakiotów i stosowną chwilę do wspólnej wyprawy przeciw Argos. Lato dobiegało końca.

Ateńczycy, którzy byli na Sycylii, wyruszyli następnej zimy przeciwko sycylijskiemu miastu Inessie razem ze sprzymierzeńcami helleńskimi oraz z tymi Sycylijczykami, którzy pierwotnie byli sojusznikami Syrakuzańczyków, lecz rządzeni przez nich przemocą zbuntowali się i brali udział w wojnie po stronie przeciwnej. Akropola Inessy była w rękach Syrakuzańczyków. Przypuścili szturm, lecz nie mogąc jej zdobyć wycofali się. Podczas odwrotu Syrakuzańczycy wypadają z fortecy na tylną straż ateńską, składającą się ze sprzymierzeńców, i pewną część oddziału zmuszają do ucieczki, a wielu z nich zabijają. Potem Laches dokonał z Ateńczykami kilku wypadów w Lokrydzie italskiej i zwyciężył nad rzeką Kaikinos około trzystu Lokrów, którzy wyszli przeciw niemu pod wodzą Proksenosa, syna Kapatona. Zabrawszy uzbrojenie poległych nieprzyjaciół wycofał się.

Tej samej zimy dokonali Ateńczycy oczyszczenia wyspy Delos zgodnie z pewnym nakazem wyroczni. Oczyszczał tę wyspę już przedtem tyran Pizystrat, ale nie całą, tylko przestrzeń widoczną ze świątyni. Tym razem zaś oczyszczono całą wyspę, a to w następujący sposób: wszystkie groby, jakie były na wyspie, usunięto i na przyszłość zakazano grzebania tam zmarłych i odbywania porodów; pogrzeby i porody miały się odbywać na sąsiedniej Renei. Reneja leży tak blisko Delos, że tyran samijski Polikrates, który przez pewien czas panował na morzu i podbił wiele wysp, a między nimi Reneję, wyspę tę połączył łańcuchem z Delos i ofiarował w ten sposób Apollonowi. Po dokonaniu tego oczyszczenia po raz pierwszy obchodzili Ateńczycy święto Delia, które odtąd co cztery lata się odbywa. Zresztą od bardzo dawna zbierali się tłumnie na uroczystości na Delos Jończycy i mieszkańcy okolicznych wysp; przychodzili tam z kobietami i dziećmi, tak jak obecnie Jończycy podczas świąt Efezja *. Odbywały się tam zawody sportowe i muzyczne, a miasta występowały z chórami; świadczy o tym przede wszystkim Homer w hymnie na cześć Apollona:

Ale na Delos, Fojbosie, najwięcej swe serce radujesz,
Gdzie w powłóczystych chitonach Jończyków gromadzi się ciżba,
Gdzie na twej świętej ulicy kobiety prowadzą i dzieci.
Tam twe serce radują i cześć twej pamięci oddają,
Kiedy agon * rozpoczną pięściarski, taneczny, śpiewaczy.

Że zaś odbywał się tam także agon muzyczny i że przybywali tam artyści, by wziąć w nim udział, wskazuje również Homer w słowach tego samego hymnu. Pochwaliwszy bowiem kobiecy chór na Delos w ten sposób kończy pochwałę, wspominając także o samym sobie:

Niechże więc będą łaskawi Apollo i Artemida,
Wy zaś żegnajcie, niewiasty, i o mnie pamięć chowajcie;
Jeśli kiedyś w przyszłości ktoś z ludzi żyjących na ziemi
Zjawi się tutaj strudzony i takie wam zada pytanie:
„Dajcie odpowiedź, dziewczęta, kto wam najmilszy z śpiewaków,
Którzy na Delos bywają, kto radość największą wam sprawia?"
Wtedy mu wszystkie dacie radosną, szczęśliwą odpowiedź:
„Śpiewak najlepszy to ślepiec, co mieszka na Chios skalistej."

Poświadcza więc Homer, że już w dawnych czasach odbywały się tego rodzaju zebrania i uroczystości na Delos. W późniejszej dobie posyłali wprawdzie Ateńczycy i okoliczni wyspiarze zespoły chóralne i ofiary, jednakże nie urządzano już ani igrzysk, ani uroczystości na wielką skalę, prawdopodobnie na skutek rozmaitych nieszczęśliwych okoliczności; w końcu Ateńczycy znów ustanowili igrzyska i wprowadzili zawody hippiczne, których przedtem nie było.

Tej samej zimy Amprakioci, zgodnie z obietnicą udzieloną Eurylochosowi, który dlatego zatrzymał swe wojsko na miejscu, wyprawiają się przeciw Argos amfilochijskiemu w sile trzech tysięcy hoplitów. Wpadłszy do ziemi argiwskiej zdobywają Olpe, silną fortecę położoną na wzgórzu nad morzem, którą wybudowali i umocnili Akarnańczycy, by odbywać tam sądy

w sprawach obchodzących wszystkich Akarnańczyków; forteca ta jest oddalona od leżącego nad morzem Argos mniej więcej o dwadzieścia pięć stadiów. Część Akarnańczyków ruszyła z pomocą do Argos, część zaś rozłożyła się obozem w okolicy Amfi lochii zwanej Krenaj, pilnując, żeby Peloponezyjczykom pod wodzą Eurylochosa nie udało się potajemnie przedrzeć do Amprakiotów i połączyć z nimi. Akarnańczycy wyprawiają posłów zarówno do Demostenesa, który dowodził przedtem wyprawą ateńską do Etolii, z prośbą o objęcie nad nimi dowództwa, jak i do eskadry ateńskiej, złożonej z dwudziestu okrętów, która znajdowała się właśnie na wodach koło Peloponezu pod dowództwem Arystotelesa, syna Tymokratesa *, i Hierofonta, syna Antymnestosa. Także Amprakioci koło Olpe wysyłają do swego miasta posłów z wezwaniem, aby przysłano im na pomoc całą siłę zbrojną: bali się bowiem, że wojsko Eurylochosa nie przedrze się przez Akarnańczyków i że będą zmuszeni albo sami podjąć z nimi bitwę, albo przeprowadzić odwrót w niesprzyjających warunkach.

Peloponezyjczycy pod wodzą Eurylochosa dowiedziawszy się o tym, że Amprakioci są w Olpe, pospiesznie wyruszyli z Proschion na pomoc. Przekroczywszy Acheloos maszerowali przez opróżnioną z mieszkańców Akarnanię - wszyscy Akarnańczycy pospieszyli do Argos - pozostawiając po prawej stronie miasto Stratos i jego załogę, a po lewej resztę Akarnanii. Przeszedłszy przez kraj Stratyjczyków maszerowali przez Fitię, następnie wzdłuż granic Medeonu, a potem przez Limnaję i dotarli do kraju Agrajczyków, nie należącego już do Akarnanii, lecz z nią zaprzyjaźnionego. Z gór Tiamos, leżących w kraju Agrajczyków, zeszli w nocy niepostrzeżenie na terytorium argiwskie między miastem Argos a wojskiem akarnańskim, stojącym na straży w Krenaj, i połączyli się z Amprakiotami, którzy byli w Olpe.

Zaraz z brzaskiem dnia połączone wojska zajmują pozycję przed miejscowością zwaną Metropolis i tam rozkładają się obozem. Niedługo potem Ateńczycy z dwudziestoma okrętami zjawiają się w Zatoce Amprakijskiej z pomocą dla Argiwczyków; przybywa również Demostenes z dwustu hoplitami messeńskimi i sześćdziesięcioma łucznikami ateńskimi. Okręty rzuciły kotwicę naprzeciw wzgórz koło Olpe, Akarnańczycy zaś i nieliczni Amfilochijczycy - większą bowiem ich część przemocą zatrzymali w domu Amprakioci - zebrali się w Argos i przygotowywali do walki z przeciwnikami. Wodzem naczelnym wybrano Demostenesa, prócz tego każdy szczep miał własnego dowódcę. Demostenes zaś doprowadziwszy wojsko w pobliże Olpe rozbił tam obóz. Obie armie rozdzielał głęboki jar. Przez pięć dni nie występowali przeciwko sobie, szóstego dnia obie strony ustawiły się do bitwy. Demostenes, wobec tego że wojsko peloponeskie było większe i górowało nad nim, lękał się okrążenia. Ukrył więc na zapadłej i zaroślami porosłej drodze około czterystu hoplitów i lekkozbrojnych w zasadzce, z rozkazem zaatakowania nieprzyjaciela od tyłu, gdyby się jego skrzydło w czasie walki zbytnio naprzód wysunęło. Gdy obie strony ukończyły przygotowania, doszło do walki. Demostenes zajmował prawe skrzydło z Messeńczykami i niewielką liczbą Ateńczyków, w centrum i na lewym skrzydle ustawili się Akar-

nańczycy, zgrupowani według ziem, oraz amfilochijscy oszczepnicy. Peloponezyjczycy zaś i Amprakioci byli pomieszani ze sobą z wyjątkiem Mantynejczyków; ci bowiem stali razem na lewym skrzydle, ale nie na samym jego końcu, gdyż ten zajmował Eurylochos ze swoimi oddziałami, naprzeciw Demostenesa i Messeńczyków.

Kiedy już doszło do walki wręcz i Peloponezyjczycy wysunęli się chcąc okrążyć prawe skrzydło przeciwników, Akarnańczycy wypadają na nich od tyłu z zasadzki i zmuszają do ucieczki. Niezdolni stawić oporu, wpadłszy w popłoch pociągają za sobą główne siły wojska; wszyscy bowiem ujrzawszy klęskę Eurylochosa i doborowych oddziałów ulegli tym większej panice. Głównie dokonali tego Messeńczycy, walczący wraz z Demostenesem na tym skrzydle. Tymczasem Amprakioci i prawe skrzydło pelcponeskie odniosło zwycięstwo nad lewym skrzydłem przeciwnika i ścigało go do Argos. Amprakioci należą bowiem do najwaleczniejszych mieszkańców tamtejszych okolic. Lecz gdy powracając z pościgu ujrzeli klęskę głównych sił i kiedy Akarnańczycy uderzyli na nich, rzucili się do ucieczki. Z trudem przedostali się do Olpe tracąc przy tym wielu ludzi. Szyk bojowy zachowali tylko Mantynejczycy, którzy jedyni z całego wojska wycofali się w największym porządku. Bitwa skończyła się pod wieczór.

Nazajutrz, wobec śmierci Eurylochosa i Makariosa, objął dowództwo sam jeden Menedaios. Nie wiedział on, co robić po tej klęsce: czy pozostać na miejscu i narazić się na oblężenie - zamknięty był zarówno od strony lądu jak i od morza przez okręty ateńskie - czy też szukać ocalenia w odwrocie. Rozpoczyna więc rozmowy z Demostenesem i z dowódcami akarnańskimi w sprawie rozejmu, odwrotu i wydania zwłok poległych. Ci zaś wydali zwłoki zabitych, ustawili pomnik zwycięstwa i zabrali swych poległych w liczbie mniej więcej trzystu; natomiast na odwrót, przynajmniej oficjalnie, nie zezwolili. Demostenes i wodzowie akarnańscy zawierają jednakże z Man tynejczykami, Menedaiosem, pozostałymi dowódcami i wszystkimi wybitniejszymi jednostkami potajemny układ gwarantujący im bezpieczny i szybki odwrót: chciał bowiem Demostenes odosobnić Amprakiotów i pozostały tłum obcych najemników, przede wszystkim zaś poróżnić Lacedemończyków i Peloponezyjczyków z Hellenami mieszkającymi w tamtych stronach i wywołać wrażenie, że Peloponezyjczycy ich zdradzili i jedynie własny interes mieli na oku. Zwyciężeni zabrali zwłoki swych poległych i szybko je pochowali; ci, którzy byli objęci umową, przygotowywali się potajemnie do odwrotu.

Tymczasem Demostenes i Akarnańczycy otrzymują wiadomość, że Amprakioci z miasta, na pierwszą wieść otrzymaną z Olpe, ruszyli z całą siłą zbrojną na pomoc przez Amfilochię, pragnąc połączyć się z tymi, którzy byli w Olpe, i nie wiedząc nic o tym, co zaszło. Wobec tego wysyła Demostenes natychmiast część swego wojska, żeby przygotować zasadzki na drogach i zawczasu zająć dogodne pozycje, a z resztą armii przygotowuje się do wymarszu przeciw Amprakiotom.

Tymczasem Mantynejczycy i wszyscy objęci układem, pod pozorem zbierania warzyw i chrustu, i początkowo nawet to czyniąc, oddalali się w małych grupach, odszedłszy zaś daleko

od Olpe, przyspieszali kroku i uchodzili. Amprakioci i wszyscy inni zebrawszy się na wspólną naradę i przekonawszy się, że tamci naprawdę odeszli, ruszyli również i puścili się biegiem, żeby ich dogonić. Akarnańczycy myśleli z początku, że wszyscy wbrew umowie uchodzą, i rozpoczęli pogoń również za Peloponezyjczykami; nieraz też ten i ów rzucał oszczepem w wodzów peloponeskich uważając, że dopuścili się zdrady, chociaż ci bronili się i powoływali na zawarty układ; w końcu jednak Mantynejczyków i Peloponezyjczyków puszczono wolno, zaś Amprakiotów zabito. Często też powstawał spór i nie wiedziano, czy ktoś jest Amprakiotą, czy Peloponezyjczykiem. Tak więc około dwustu poniosło śmierć; reszta schroniła się do pogranicznej Agraidy, gdzie przyjął ich przyjaźnie do nich usposobiony król Agrajczyków, Salintios.

Amprakioci z miasta Amprakii przybywają pod Idomene. Idomene są to dwa wysokie wzgórza: większe z nich z nadejściem nocy zajęli potajemnie ludzie Demostenesa, wysłani poprzednio z obozu, mniejsze zaś udało się wcześniej obsadzić Amprakiotom, gdzie też noc spędzili Demostenes po posiłku, gdy tylko zaczęło się ściemniać, ruszył z wojskiem; połowę swych sił zbrojnych prowadził drogą, reszta szła przez góry amfilochijskie. O świcie napada na wypoczywających jeszcze w obozie i nie domyślających się niczego Amprakiotów, którzy brali wojsko nieprzyjacielskie za swoje. Demostenes bowiem miał dobry pomysł: na przedzie postawił Messeńczyków i kazał im przemawiać do straży nieprzyjacielskich dialektem doryckim, by w ten sposób wzbudzić ich zaufanie. Również ciemności nocne utrudniały rozpoznanie, Wpadłszy więc na obóz amprakijski zmuszają nieprzyjaciół do ucieczki, wielu zabijają, reszta ucieka w góry. Jednakże drogi były zawczasu obstawione, a Amfilochijczycy, obznajomieni z własnym terenem, byli lekko uzbrojeni w przeciwieństwie do ciężko uzbrojonego i nie zorientowanego w terenie przeciwnika. Ten nie wiedząc, dokąd się zwrócić, wpadał w jary i w zasadzki już przedtem przygotowane i tam znajdował śmierć. Próbując wszelkich sposobów ucieczki niektórzy zwrócili się także w stronę pobliskiego morza. Ujrzawszy przepływające właśnie przypadkiem okręty ateńskie rzucili się ku nim wpław, uważając pod wpływem paniki, że lepiej jest zginąć, jeśli już trzeba, z rąk marynarzy ateńskich niż z ręki barbarzyńców, i to najbardziej znienawidzonych Amfilochijczyków. Tak ciężka klęska dotknęła Amprakiotów. Z wielkiej oierwotnie liczby jedynie garstka zdołała ujść do swego miasta. Akarnańczycy zaś zdarłszy zbroje z poległych i postawiwszy pomnik zwycięstwa wycofali się do Argos.

Nazajutrz przybył do nich herold od tych Amprakiotów, którzy uciekli z Olpe do kraju Agrajczyków, z prośbą o wydanie zwłok tych poległych, którzy zginęli po pierwszej bitwie, kiedy to razem z Mantynejczykami i z innymi objętymi umową chcieli razem odejść, mimo że układ się do nich nie odnosił. Herold zaś zobaczywszy zbroje zdobyte na Amprakiotach z Amprakii zdziwił się, że jest ich tak dużo: nie wiedział bowiem o tej ostatniej klęsce i myślał, że zbroje te zostały zdobyte na towarzyszach tych Amprakiotów, którzy uszli do kraju Agrajczyków. Ktoś zapytał go, dlaczego się dziwi; myślał bowiem że jest to herold od tych, którzy zostali pokonani na Idomene,

i zapytał go, ilu ich poległo. Herold odpowiedział, że mniej więcej dwustu. Na to pytający: - Tu przecież są zbroje nie dwustu, lecz przeszło tysiąca ludzi. - Wtedy herold: - W takim razie nie są to zbroje naszych poległych. - Przecież wyście walczyli wczoraj na Idomene. - Nie, myśmy wczoraj w ogóle nie walczyli, lecz przedwczoraj podczas odwrotu. - Ale myśmy walczyli wczoraj z tymi, którzy z Amprakii przyszli z pomocą. - Herold usłyszawszy to i dowiedziawszy się, że odsiecz, która nadeszła z miasta, została zniesiona, jęknął i przytłoczony wielkością klęsk od razu odszedł nic nie załatwiwszy; nie prosił już nawet o wydanie zwłok poległych. Na żadne bowiem z państw helleńskich podczas obecnej wojny nie spadł w ciągu kilku zaledwie dni tak wielki cios. Liczby poległych nie podaję, gdyż ta, o której mówią, wydaje mi się niewiarygodnie wielka w stosunku do wielkości miasta. Wiem jednak, że gdyby Akarnańczycy i Amfilochijczycy zechcieli byli posłuchać Demostenesa i Ateńczyków i spróbowali opanować Amprakię, to byliby ją pierwszym szturmem wzięli: oni jednak bali się, by Ateńczycy w razie opanowania Amprakii nie stali się dla nich samych zbyt niedogodnymi sąsiadami.

Następnie jedną trzecią łupów przydzielono Ateńczykom, resztę podzielono między pozostałe miasta. Łupy, które dostały się Ateńczykom, odebrano im, gdy wracali do domu; te zaś trzysta zbroi znajdujących się w świątyniach attyckich stanowiły osobisty przydział Demostenesa, z którym szczęśliwie powrócił do Aten. Mógł on bowiem bezpiecznie wrócić do ojczyzny wyrównawszy poprzednią klęskę z Etolami ostatnim zwycięstwem. Także Ateńczycy na owych dwudziestu okrętach powrócili do Naupaktos. Po odejściu zaś Ateńczyków i Demostenesa Akarnańczycy i Amfilochijczycy zawarli układ z tymi Peloponezyjczykami i Amprakiotami, którzy schronili się poprzednio u Salintiosa i Agrajczyków, i zezwolili im na powrót do domu z Ojniad, dokąd udali się oni od Salintiosa. Akarnańczycy i Amfilochijczycy zawarli również na przyszłość rozejm i stuletnie przymierze z Amprakiotami na następujących warunkach: Amprakioci nie będą pomagali Akarnańczykom przeciw Peloponezyjczykom ani Akarnańczycy Amprakiotom przeciw Ateńczykom, obie strony natomiast będą sobie nawzajem pomagały; Amprakioci wydadzą Amfilochijczykom wszystkie terytoria, jakie są w ich posiadaniu, oraz zakładników; nie będą też pomagać miastu Anaktorion, które jest nieprzyjacielem Akarnańczyków. Na podstawie tego układu zakończyli wojnę. Po tych wypadkach Koryntyjczycy wysłali do Amprakii załogę złożoną mniej więcej z trzystu hoplitów, pod dowództwem Ksenoklejdesa, syna Eutyklesa; oddział ten po uciążliwym marszu drogą lądową zjawił się na miejscu. Taki więc był przebieg wypadków w Amprakii.

Ateńczycy walczący na Sycylii dokonali tej samej zimy najazdu od strony morza koło Himery, podczas gdy Sycylijczycy wpadli równocześnie na pograniczne terytorium Himery w głębi lądu. Wyprawili się też Ateńczycy przeciw Wyspom Eolskim. Wycofawszy się do Region, zastają tam stratega ateńskiego Pitodora, syna Izolochosa, który przybył, żeby przejąć od Lachesa komendę nad jego okrętami. Mianowicie sprzymierzeńcy sycylijscy wysławszy okręt do Aten skłonili Ateńczyków do udzie-

lenia im wydatniejszej pomocy morskiej: na lądzie bowiem Syrakuzańczycy byli panami, na morzu zaś niewielka flota miała nad nimi przewagę; toteż zbroili się zbierając okręty, żeby temu kres położyć. Ateńczycy obsadzili załogą czternaście okrętów, aby je wysłać na pomoc; uważali bowiem, że w ten sposób szybciej się wojna skończy, a również marynarze ateńscy nabiorą wprawy. Pitodora więc wysłali naprzód z niewielką flotyllą; inni dwaj wodzowie, Sofokles, syn Sostratydesa *, i Eurymedont, syn Tuklesa, mieli popłynąć później z większą flotą. Pitodoros objąwszy komendę nad okrętami Lachesa wyprawił się z końcem zimy przeciw fortecy Lokrow, którą przedtem zdobył już Laches; lecz pokonany w bitwie przez Lokrow wycofał się.

Na przedwiośniu nastąpił wybuch Etny *, podobnie jak to się już zdarzyło dawniej. Zniszczył on część kraju Katanejczyków, mieszkających u podnóża tej największej góry na Sycylii. Opowiadają, że wybuch ten nastąpił w pięćdziesiąt lat po pierwszym; w ogóle zaś trzy były wybuchy Etny od czasu, kiedy Hellenowie mieszkają na Sycylii. Takie były wypadki tej zimy i tak skończył się szósty rok tej wojny, opisanej przez Tu kidydesa.

KSIĘGA CZWARTA

Następnego lata, w czasie gdy zboże się kłosi, dziesięć okrętów syrakuzańskich i tyleż lokryjskich zajęło Messynę na Sycylii; sprowadzili je tam sami Messyńczycy i Messyna oderwała się od Ateńczyków. Uczynili to Syrakuzańczycy przede wszystkim dlatego, że zdawali sobie sprawę z ważności strategicznej tego punktu, skąd można było atakować Sycylię, i z obawy, żeby Ateńczycy nie zaatakowali ich kiedyś stamtąd z większą siłą. Lokrowie zaś wzięli udział w tym przedsięwzięciu z nienawiści do Region, pragnąc je otoczyć z obu stron nieprzyjaciółmi. Równocześnie wpadli oni z całą siłą zbrojną do kraju Regiończyków, żeby ci nie mogli przyjść na pomoc Messynie; namówili ich do tego emigranci z Region, którzy u nich bawili. W Region bowiem od dłuższego czasu panowały walki partyjne; dlatego też miasto nie zdołało się oprzeć Lokrom, co tym bardziej zachęcało tych ostatnich do ataku. Spustoszywszy kraj wycofała się piechota lokryjska, flota zaś pilnowała Mes syny; również inne okręty obsadzone załogą miały tam zawinąć i dalszą wojnę stamtąd prowadzić.

Mniej więcej w tej samej porze, zanim jeszcze zboże zakwitło, Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy wpadli pod wodzą króla lacedemońskiego Agisa, syna Archidamosa, do Attyki i rozłożywszy się obozem pustoszyli kraj. Ateńczycy wysłali na Sycylię czterdzieści okrętów i dwóch pozostałych wodzów, Eury medonta i Sofoklesa; trzeci z wodzów bowiem, Pitodor, już przedtem zjawił się na Sycylii. Zlecili im, żeby po drodze pomogli znajdującym się w mieście Korkirejczykom, którym we znaki dawali się emigranci przebywający na górze. Również Peloponezyjczycy wysłali sześćdziesiąt okrętów na pomoc

emigrantom; spodziewali się bowiem, że wobec wielkiego głodu w mieście łatwo opanują sytuację. Demostenesowi, który po powrocie z Akarnanii nie piastował już urzędu stratega, na jego własną prośbę dali Ateńczycy pełnomocnictwo użycia tych okrętów, jeśli zechce, również do wyprawy wokół Peloponezu.

W swej drodze dotarli w pobliże Lakonii i tam się dowiedzieli, że flota peloponeska znajduje się już w Korkirze. Wówczas Eurymedont i Sofokles przynaglali do jazdy na Korkirę, Demostenes zaś radził, żeby najpierw zatrzymać się w Pilos i dopiero dokonawszy tam koniecznych umocnień udać się w dalszą drogę. Kiedy dwaj inni wodzowie sprzeciwili się temu, nieoczekiwanie zerwała się burza i zaniosła okręty na Pilos. Demostenes od razu chciał umocnić to miejsce, w tym celu bowiem towarzyszył wyprawie. Wskazywał na wielką ilość drzewa i kamieni na miejscu i na to, że teren jest z natury obronny, a kraj na dalekiej przestrzeni w głąb nie zamieszkany; Pilos leży bowiem mniej więcej o czterysta stadiów od Sparty, w kraju ongi messeńskim, obecnie zaś nazywanym przez Lacedemończyków Koryfazjon. Dwaj inni wodzowie wskazywali na to, że wiele jest przylądków niezamieszkałych na Peloponezie i że nie można narażać Aten na wydatki związane z ich fortyfikowaniem. Demostenesowi miejsce to wydawało się szczególnie dogodne, ponieważ była tu przystań i Messeńczycy, do których ten kraj dawniej należał i którzy posługiwali się tym samym narzeczem co Lacedemończycy, mogli stąd najbardziej szkodzić Sparcie i najlepiej bronić tej pozycji.

Skoro jednak Demostenes nie mógł zjednać dla swego planu ani strategów, ani żołnierzy, ani wreszcie taksjarchów *, przestał nalegać. Wobec przeciwnych wiatrów musieli czekać bezczynnie. Z bezczynności sami żołnierze nabrali ochoty do fortyfikowania miejsca. Podzielili się na grupy i zabrali się do umacniania terenu. Nie mając żelaznych narzędzi do obróbki, wyszukiwali tylko najodpowiedniejsze kamienie i układali jeden na drugim, glinę zaś z braku naczyń, jeśli było trzeba, nosili na plecach zgarbieni i splótłszy ręce z tyłu, żeby nie spadała. I tak na wszystkie sposoby spieszyli się z umocnieniem najbardziej zagrożonych punktów, żeby ubiec nadejście Lacedemończyków: większa część terenu była obronna z natury i nie potrzebowała umocnienia.

Lacedemończycy obchodzili właśnie święto. Otrzymawszy wiadomość o tym wszystkim zlekceważyli ją sobie, uważając, że skoro tylko wyruszą, nieprzyjaciel albo w ogóle nie będzie stawiał oporu, albo łatwo zostanie pokonany; prócz tego powstrzymywał ich w pewnej mierze fakt, że wojsko ich było jeszcze pod Atenami. Ateńczycy wystawiwszy mur od strony lądu i umocniwszy w przeciągu sześciu dni punkty, które tego najwięcej potrzebowały, pozostawili na straży Demostenesa z pięcioma okrętami, sami zaś z większą częścią floty pospiesznie ruszyli ku Korkirze i Sycylii.

Peloponezyjczycy będący w Attyce, dowiedziawszy się o wzięciu Pilos, szybko wycofali się do domu, gdyż Lacedemończycy oraz ich król Agis uważali, że sprawa Pilos bliżej ich obchodzi. Poza tym podjąwszy wcześnie najazd, zanim jeszcze zboże dojrzało, nie mieli dostatecznej żywności dla wielkiej liczby wojska, a gorsza niż zwykle w tej porze roku po-

goda dawała im się we znaki. Tak więc wiele czynników złożyło się na to, że opuścili Attykę wcześniej i że najazd ten był najkrótszy ze wszystkich: przebywali w Attyce zaledwie piętnaście dni.

W tym samym czasie strateg ateński Symonides dostał w swe ręce na skutek zdrady Eion, kolonię mendejską na wybrzeżu trackim, która stała po stronie nieprzyjacielskiej; zebrał w tym celu załogi z pobliskich fortec i wielką ilość tamtejszych sprzymierzeńców. Lecz kiedy Chalkidyjczycy i Bottyjczycy przyszli z natychmiastową odsieczą, wypędzono go stamtąd, przy czym poniósł duże straty.

Po wycofaniu się Peloponezyjczyków z Attyki sami Sparta nie i najbliżej mieszkający Sparty periojkowie od razu wyruszyli na odbicie Pilos; reszta Lacedemończyków zwlekała z wymarszem, ponieważ dopiero co wróciła z innej wyprawy. Wezwano jednak cały Peloponez do szybkiego marszu na Pilos; takie samo polecenie wysłano również do sześćdziesięciu okrętów w Korkirze, które przeniesione przez międzymorze leuka dyjskie, uszedłszy w ten sposób uwagi floty ateńskiej koło Dza kintos, zjawiły się koło Pilos; stawiła się też armia lądowa. De mostenes zaś jeszcze wtedy, kiedy flota peloponeska była w drodze, wysyła zawczasu dwa okręty z wezwaniem do Eury medonta i floty ateńskiej koło Dzakintos, żeby przybyli, bo pozycja w Pilos jest zagrożona. Okręty zgodnie z poleceniem Demostenesa płynęły szybko. Lacedemończycy przygotowali się do natarcia na fortyfikacje od strony lądu i morza, spodziewając się, że łatwo zawładną nimi, wobec tego, że umocnienia były robione pospiesznie i słabą miały obsadę. Licząc się zaś z przybyciem floty ateńskiej z Dzakintos postanowili, jeśliby się im nie udało wcześniej zdobyć miejsca, zablokować wjazd do przystani, aby Ateńczycy nie mogli tam zawinąć. Wyspa bowiem zwana Sfakterią, osłaniająca ten port i leżąca całkiem blisko niego, zostawia tylko dwa wąskie wjazdy do przystani: po tej stronie, gdzie były fortyfikacje ateńskie na Pilos, przejechać mogą tylko dwa okręty, po drugiej, zwróconej ku lądowi stałemu, osiem albo dziewięć okrętów; wyspa ta, jako nie zamieszkana, była w całości zalesiona i nie miała dróg; wielkość jej wynosi mniej więcej piętnaście stadiów. Otóż Lacedemończycy mieli zamiar zamknąć wjazd do przystani, ustawiwszy okręty tuż obok siebie, z rufami zwróconymi w stronę nieprzyjaciela. Z obawy zaś, żeby Ateńczycy nie opanowali wyspy i stamtąd przeciw nim nie prowadzili wojny, przewieźli na nią hoplitów. Innych hoplitów ustawili wzdłuż lądu stałego, aby w ten sposób uniemożliwić Ateńczykom dostęp i utrudnić im wylądowanie zarówno na wyspie jak na lądzie stałym - na wybrzeżu bowiem koło Pilos nie było poza tą przystanią żadnej innej. Uważali więc, że flota ateńska nie będzie miała punktu oparcia do przyjścia swoim ż pomocą, a oni sami nie narażając się na bitwę morską zdobędą łatwo fortyfikacje, jak się tego należało spodziewać ze względu na brak żywności i niewystarczające środki obrony u oblężonych. Postanowiwszy to zwieźli na wyspę hoplitów, wybrawszy ich losem ze wszystkich oddziałów: byli oni kilkakrotnie wymieniani; ostatni oddział, który został zamknięty przez Ateńczyków, składał się z czterystu dwudziestu hoplitów nie licząc helotów; dowodził zaś nim Epitadas, syn

Molobrosa.

Demostenes, widząc, że Lacedemończycy zamierzają atakować od strony lądu i morza, przygotowywał się również do obrony. Pozostawione do swej dyspozycji trójrzędówce kazał wyciągnąć na ląd w pobliżu fortyfikacji i otoczyć palisadą. Załogę uzbroił w słabe tarcze, przeważnie z wikliny: nie można było bowiem na tym pustkowiu dostać broni, a nawet i tę, którą mieli, wzięli z pirackiego trzydziestowiosłowca messeńskiego i żaglowca, który się właśnie nawinął. Było tam około czterdziestu ciężkozbrojnych Messeńczyków, których Demostenes wcielił do swoich oddziałów. Większą część swych ludzi, zarówno uzbrojonych jak nie uzbrojonych, ustawił w części zwróconej ku lądowi, najlepiej umocnionej zarówno przez fortyfikacje jak i przez naturalne położenie, z rozkazem odparcia ewentualnych ataków piechoty nieprzyjacielskiej. Sam zaś wybrał spośród wszystkich swych ludzi sześćdziesięciu hoplitów i niewielką liczbę łuczników i wyszedł poza fortyfikacje na wybrzeże morskie, gdzie przede wszystkim spodziewał się lądowania nieprzyjaciół. Sądził bowiem, że tam właśnie, w miejscu zwróconym ku otwartemu morzu, nieprzystępnym i skalistym, nieprzyjaciel będzie się starał wylądować, gdyż fortyfikacje były tam najsłabsze. Nie umacniali bowiem dokładnie tego miejsca; uważali, że na morzu nie ulegną obcym okrętom, a w razie, gdyby nieprzyjacielowi udało się wylądować, to pozycji tej nie dałoby się utrzymać. Tutaj więc, nad samym brzegiem morza, ustawił swych hoplitów, aby - jeśli się uda - udaremnić nieprzyjaciołom lądowanie, i tak zachęcił żołnierzy:

»Mężowie, którzy razem ze mną stanęliście w obliczu grożącego niebezpieczeństwa! Niechaj nikt z was w tym ciężkim położeniu nie rozważa i nie zastanawia się nad groźną sytuacją, lecz raczej bez zastanowienia, pełen otuchy, niech rusza na nieprzyjaciela wierząc, że i z tego niebezpieczeństwa się wydobędzie. W przymusowych okolicznościach, takich jak obecnie, niepotrzebne jest rozumowanie, lecz możliwie szybka decyzja. Ja zaś widzę, że mamy lepsze szansę, jeśli tylko zechcemy wytrwać, jeśli nie przerazi nas liczba nieprzyjaciół i nie damy sobie wyrwać przewagi. Na korzyść bowiem naszą przemawia niedostępność terenu; jeśli wytrwamy, będzie naszym sprzymierzeńcem, jeśli zaś cofniemy się, to miejsce trudne stanie się z braku oporu łatwo dostępne, a nieprzyjaciel tym zacieklej będzie napierał wiedząc, że w razie klęski ma utrudnioną możliwość odwrotu. Dopóki bowiem są na okrętach, łatwo ich można pokonać, kiedy jednak już wylądują, szansę będą równe. Przewagi liczebnej nie należy się zbytnio obawiać; chociaż bowiem jest ich wielu, to jednak walka toczyć się będzie w małych oddziałach z powodu trudności związanych z lądowaniem. Nie jest to bowiem bitwa lądowa, gdzie przy podobnych warunkach decyduje przewaga liczebna, lecz bitwa prowadzona z okrętów i zawisła od wielu okoliczności, tak jak to bywa na morzu. Także trudności, jakie staną przed nimi, zrównoważą, jak sądzę, naszą małą liczbę. Jako Ateńczycy, znacie z własnego doświadczenia trudności lądowania, wiecie, jak trudno jest sforsować ląd z morza, jeśli przeciwnik wytrwa i pozostanie na miejscu nie dając się zastraszyć szumowi fal i groźnemu widokowi nadpływającej floty. Wzywam was, że-

byście wytrwali i odpierając nieprzyjacielskie natarcie na samym skraju wybrzeża uratowali siebie samych i naszą pozycję.*

Po tym przemówieniu Demostenesa Ateńczycy nabrali większej odwagi i wyszedłszy na wybrzeże ustawili się nad samym morzem. Lacedemończycy ruszywszy do natarcia zaatakowali swym wojskiem lądowym fortyfikacje, a równocześnie usiłowali lądować z czterdziestoma trzema okrętami. Na pokładzie znajdował się w charakterze nauarchy Spartanin Tra zymedydas, syn Kratezyklesa. Atakował on w tym miejscu, gdzie tego oczekiwał Demostenes. Ateńczycy stawiali opór zarówno od strony lądu jak i od strony morza; Lacedemończycy zaś, ponieważ nie mogli przeprowadzać lądowania równocześnie ze wszystkich okrętów, podzielili je na małe grupy, które się wymieniały i na zmianę atakowały; nacierali z zapałem i zagrzewali się wzajemnie do walki próbując, czy nie uda się nieprzyjaciela odepchnąć i opanować fortyfikacji. Na pierwszym planie widać było Brazydasa. Jako dowódca trójrzędowca spostrzegł on, że inni dowódcy i sternicy ociągają się z lądowaniem nawet w tych miejscach, gdzie to było możliwe, z obawy, by na skalistym wybrzeżu nie uszkodzić statków. Wołał więc, że nie wypada dla zaoszczędzenia drzewa pozwolić nieprzyjacielowi we własnym kraju budować fortyfikacji i że należy przeprowadzić lądowanie siłą, chociażby okręty miały się roztrzaskać; wskazywał na to, że sprzymierzeńcy, w zamian za dobrodziejstwa wyświadczone im przez Lacedemończyków, powinni obecnie poświęcić swe okręty i przybiwszy do lądu za wszelką cenę wylądować i fortecę wraz z załogą dostać w swoje ręce.

W ten sposób zagrzewał innych, a równocześnie zmusił własnego sternika do skierowania okrętu na ląd i sam wstąpił już na mostek przygotowany do lądowania. Kiedy jednak usiłował zejść na ląd, został odepchnięty przez Ateńczyków; wielokrotnie ranny stracił przytomność, upadł na przód okrętu, a tarcza jego stoczyła się w morze. Gdy fale wyrzuciły ją na brzeg, Ateńczycy podnieśli ją i użyli później przy pomniku zwycięstwa wystawionym z okazji tej bitwy. Inni dowódcy wykazywali wprawdzie wiele zapału, jednakże nie mogli przeprowadzić lądowania wobec trudności terenowych i oporu Ateńczyków, którzy na krok nie ustępowali. I tak dziwnie zrządził przypadek, że Ateńczycy z lądu, i to z lądu lakońskiego, odpierali atak morski, a Lacedemończycy walczyli z okrętów i próbowali dokonać lądowania w swoim własnym kraju opanowanym przez nieprzyjaciela. A przecież w owym czasie Lacedemończycy cieszyli się sławą najlepszych żołnierzy, Ateńczycy zaś uchodzili za naród morski i najlepszych wioślarzy.

Po bezskutecznych natarciach w ciągu tego dnia, a częściowo i następnego, Lacedemończycy zaprzestali walki. Trzeciego dnia wysłali kilka okrętów do Azyne po drzewo do machin oblężniczych; spodziewali się bowiem, że zdobędą fortyfikacje od strony przystani. Umocnienia były wprawdzie w tym miejscu wysokie, jednakże brzeg morski nadawał się do lądowania. Tymczasem zjawia się pięćdziesiąt okrętów ateńskich z Dza kintos; było ich pięćdziesiąt, gdyż dołączyło się jeszcze kilka okrętów wartowniczych z Naupaktos i cztery okręty chiockie.

Zobaczywszy ląd stały i wyspę zapełnioną hoplitami, a w porcie statki, które nie wypływały przeciw nim, nie wiedzieli, gdzie lądować. Popłynęli wiec na pobliską niezamieszkałą wyspę Prote i tam przenocowali Nazajutrz przygotowawszy się wypłynęli na morze gotowi do bitwy, jeśliby nieprzyjaciel zdecydował się wypłynąć przeciwko nim na pełne morze; w przeciwnym razie mieli zamiar sami zawinąć do przystani. Lacedemończycy ani nie wypłynęli naprzeciw, ani nie zablokowali wjazdu, tak jak poprzednio planowali, lecz pozostając na lądzie obsadzili załogą okręty i przygotowywali się w razie ataku do stoczenia bitwy w samej przystani, która była dość obszerna.

Ateńczycy spostrzegłszy to, wpłynęli przez oba wjazdy, wpadli na nich i większość okrętów, spuszczonych już na wodę i ustawionych w szyku bojowym, zmusili do ucieczki; w pościgu wiele okrętów znajdujących się na tak ciasnej przestrzeni uszkodzili, a pięć zdobyli, wśród nich jeden z pełną załogą. Uderzyli również na resztę, która schroniła się na ląd, niektóre zaś okręty uszkodzono jeszcze w chwili, kiedy nie były całkowicie obsadzone załogą; kilka całkiem pustych ciągnęli przywiązawszy linami, gdyż załoga uciekła. Widząc to Lacedemończycy, zrozpaczeni, że część ich ludzi została odcięta na wyspie, nadbiegali z pomocą i wchodząc w pełnym uzbrojeniu do morza ciągnęli statki na swą stronę; każdemu wydawało się, że rzecz się nie uda, jeśli on sam przy tym nie będzie obecny. Nastała okropna wrzawa; obie strony walcząc o okręty zamieniały swe role: Lacedemończycy w zapale i podnieceniu toczyli - jeśli się tak można wyrazić - regularną bitwę morską z lądu, a Ateńczycy, mając świadomość zwycięstwa i chcąc jak najlepiej wykorzystać pomyślny los - walkę lądową z okrętów. Zadawszy sobie wzajemnie wiele ciosów i ran obie strony rozdzieliły się; Lacedemończykom udało się, z wyjątkiem okrętów straconych zaraz z początku, uratować wszystkie inne puste statki. Kiedy obie strony powróciły do swych obozów, Ateńczycy ustawili pomnik zwycięstwa, oddali zwłoki poległych i zabrali wraki okrętowe; patrolowali dokoła wyspy, gdyż znajdowała się tam odcięta załoga lacedemońska, Peloponezyjczycy zaś na lądzie stałym, wraz ze sprzymierzeńcami, którzy tymczasem zewsząd napłynęli, pozostali na swej pozycji koło Pilos.

Kiedy doniesiono do Sparty o wypadkach pod Pilos, zapadła tam uchwała, że wobec wielkiej klęski władze lacedemońskie mają się udać do wojska, zbadać sytuację na miejscu i podjąć natychmiastową decyzję co do dalszych kroków. Na miejscu stwierdzono, że nie da się w żaden sposób pomóc zamkniętym na Sfakterii ludziom. Nie chcąc więc dopuścić do tego, żeby Ateńczycy albo głodem, albo siłą dostali ich w swe ręce, postanowiono prosić wodzów ateńskich o zawieszenie broni na odcinku Pilos i wysłać poselstwo do Aten dla zawarcia układu, aby tylko jak najszybciej wydostać tych ludzi.

Skoro wodzowie ateńscy zgodzili się na to, zawarto zawieszenie broni na następujących warunkach: Lacedemończycy zobowiązują się wydać te okręty, które brały udział w bitwie morskiej, i wszystkie inne wojenne okręty znajdujące się w Lakonii i dostawić je do Pilos Ateńczykom oraz nie podejmować żadnych kroków wojennych przeciw fortecy ani od strony lądu, ani od strony morza; Ateńczycy zaś pozwalają Lacede-

mończykom na lądzie posyłać załodze zamkniętej na Sfakterii pewną oznaczoną ilość żywności, mianowicie dwa attyckie choj niksy * jęczmiennego chleba i dwie kotyle * wina na głowę oraz trochę mięsa, a dla służby połowę tych racji; przesyłanie żywności ma się odbywać pod kontrolą ateńską; potajemnie nie wolno żadnej łodzi zjawiać się na wyspie. Ateńczycy będą na dal patrolować koło wyspy, nie będą jednak na niej lądować powstrzymają się od działań nieprzyjacielskich przeciw Peloponezyjczykom zarówno na lądzie jak na morzu. Jeśli któraś z dwóch stron przekroczy jeden z punktów umowy, umowa będzie uznana za zerwaną. Obowiązuje ona do chwili powrotu posłów lacedemońskich z Aten. Przewiezienie posłów na trój rzędowcu i odwiezienie z powrotem biorą na siebie Ateńczycy. Po powrocie posłów umowa traci ważność i Ateńczycy wydają z powrotem okręty w takim samym stanie, w jakim je otrzymali. Na takich to warunkach stanęło zawieszenie broni. Lacedemończycy dostawili okręty w liczbie około sześćdziesięciu i wysłali posłów do Aten. Ci przybywszy na miejsce przemówili w ten sposób:

»Ateńczycy! Wysłali nas Lacedemończycy dla zawarcia umowy o wydanie ludzi znajdujących się na wyspie, umowy, która będzie dla was korzystna, a dla nas najbardziej honorowa w obecnych okolicznościach. Jeśli przemówimy obszerniej, to nie sprzeciwimy się przez to naszemu obyczajowi, gdyż tradycja ojczysta każe nam używać niewielu słów tam, gdzie niewielka ich ilość wystarczy, lecz każe również obszerniej przemawiać, wtedy gdy słowem należy coś objaśnić i gdy słowem można coś zdziałać. Przyjmijcie zaś te słowa nie jak nieprzyjaciele od nieprzyjaciół; nie myślcie też, że jak nieuków chcemy was pouczać; wiedząc o tym, że znacie drogę do słusznej decyzji, chcielibyśmy wam ją jedynie przypomnieć. Jesteście bowiem w tym położeniu, że możecie wspaniały użytek zrobić z losu, który się do was uśmiechnął, przez to, że zachowacie to, co posiadacie, a prócz tego zyskacie jeszcze na znaczeniu i sławie; nie narazicie się również na to, co niejednokrotnie przytrafia się ludziom niedoświadczonym, którym się jakiś nieoczekiwany sukces przydarzy; dlatego bowiem, że osiągnęli chwilowe, nieprzewidziane powodzenie, stale dążą do dalszych, zachęceni nadzieją. Ci zaś, którzy przeżyli zmienność losu, okresy powodzenia i niepowodzenia, mają właściwą ocenę wypadków i z największą nieufnością odnoszą się do chwilowego powodzenia. A to właśnie zachodzi w wypadku naszym i waszym, gdyż jedni i drudzy mamy pod tym względem największe doświadczenie.

»Najłatwiej zaś przekonać się możecie o tym przyjrzawszy się losowi naszego narodu, który mając największe znaczenie wśród Hellenów przybywa obecnie do was, chociaż uważał dawniej, że sam jest szafarzem tego, o co was teraz prosi. A przecież nie przydarzyło się nam to nieszczęście ani z powodu osłabienia naszej potęgi, ani dlatego żeśmy z jej wzrostem popadli w butę, lecz po prostu popełniliśmy zwykły błąd, co może się równie dobrze przytrafić każdemu. Nie wypada więc, żebyście patrząc na potęgę waszego państwa i wasze zdobycze myśleli, że i szczęście będzie stale po waszej stronie. Kto bowiem kieruje się rozsądkiem i stara się o zapewnienie sobie najwięk-

szego bezpieczeństwa zaliczając szczęście do dóbr niepewnych, ten potrafi zachować się rozumnie również w chwilach niepowodzeń; nie będzie sobie wyobrażał, że wojna da się utrzymać w tych granicach, w jakich on by sobie tego życzył, lecz że tak się będzie toczyć, jak nią losy pokierują. Taki człowiek najmniej będzie narażony na niebezpieczeństwo, ponieważ nie dając się unieść powodzeniu i pysze właśnie w chwili powodzenia wyciągnie dłoń do zgody. To jest, Ateńczycy, sposób postępowania najodpowiedniejszy dziś dla was; w przeciwnym wypadku, jeśli nie zgodziwszy się na naszą propozycję natraficie na niepowodzenia w przyszłości, może ktoś powiedzieć, że i obecne powodzenie zawdzięczacie jedynie szczęściu. Oto nie narażając się na niebezpieczeństwo możecie potomnym pozostawić sławę, żeście w równej mierze posiadali szczęście i mądrość.

»Lacedemończycy proponują wam zawarcie rozejmu i zaprzestanie wojny ofiarując pokój, przymierze, pełną i szczerą przyjaźń wzajemną; w zamian za to proszą was o wydanie mężów zamkniętych na wyspie. Uważają, że lepiej jest dla obu stron nie dopuścić do takiej sytuacji, w której by albo nam udało się ratować ich przy nadarzającej się sposobności, albo wam na skutek oblężenia dostać ich w swoje ręce. Wielkim nieprzyjaźniom kładzie się kres, naszym zdaniem, nie w ten sposób, że uzyskawszy przewagę nad nieprzyjacielem zmusza się go z chęci zemsty do zawarcia upokarzającego układu, lecz w ten sposób, że mając możność zawarcia korzystnego układu, zwycięża się swego przeciwnika także szlachetnością, ofiarowując mu wbrew jego oczekiwaniu umiarkowane warunki pokojowe. Wówczas bowiem nie będzie pragnął zemsty za gwałt mu zadany, lecz będzie się czuł zobowiązany do równie szlachetnego postępowania i w poczuciu honoru skłonniejszy będzie do dotrzymania układu. W ten sposób zwłaszcza postępuje się ze śmiertelnymi wrogami, a nie w wypadku małoznacznych sporów. Taka jest bowiem natura ludzka, że człowiek z chęcią ustępuje przed tymi, którzy z własnej woli okażą mu życzliwość, natomiast przeciw butnym i zarozumiałym broni się do ostateczności.

»Dla nas zaś i dla was, jeśli kiedy, to właśnie teraz korzystne jest zawarcie porozumienia. Nie ponieśliśmy bowiem jeszcze dotąd tak niepowetowanej straty, która by siłą rzeczy musiała wzbudzić do was nieprzejednaną nienawiść zarówno poszczególnego obywatela jak i całego naszego państwa, a was pozbawiłaby tych korzyści, które daje wam obecna nasza propozycja. Teraz, kiedy nic decydującego nie zaszło, kiedy wy możecie zapewnić sobie sławę i naszą przyjaźń, a my w sposób honorowy i bez upokorzenia wydobyć się z tego nieszczęścia, pogódźmy się i zamiast wojny wybierzmy pokój; dajmy wytchnienie od nieszczęść Hellenom, którzy i w tym przypiszą nam zasługę: biorą bowiem udział w wojnie, którą nie wiadomo kto rozpoczął, kiedy zaś nastanie pokój, wam będą wdzięczni, gdyż możność zawarcia go w waszych leży rękach. Jeśli się zgodzicie na to, pozyskacie trwałą przyjaźń Lacedemończyków, gdyż sami was o to proszą, wy zaś ofiarujecie pokój, a nie narzucicie go siłą. Rozważcie dobre strony tego przymierza i bądźcie przekonani, że jeśli będziemy żyć w zgodzie, reszta Hellady w poczuciu swej słabości okaże nam szacunek jako dwu najwięk-

szym mocarstwom.«

Tak mniej więcej przemówili Lacedemończycy. Sądzili, że Ateńczycy już przedtem pragnęli pokoju i tylko sprzeciw Lacedemończyków stawał na przeszkodzie w jego zawarciu; spodziewali się więc, że obecnie z radością przyjmą propozycję pokojową i wydadzą ludzi zamkniętych na wyspie. Ateńczycy zaś mając w swej mocy załogą Sfakterii uważali, że pokój mogą mieć każdej chwili, pragnęli jednak czegoś więcej. Najbardziej do nieustępliwości namawiał ich Kleon, syn Kleajnetosa, najbardziej wpływowy podówczas przywódca ludu. Nakłonił on ich do takiej odpowiedzi: Lacedemonczycy mają najpierw Ateńczykom wydać ludzi na Sfakterii z całym uzbrojeniem i sprowadzić ich do Aten, po ich przybyciu zaś wydać Niaję, Pegaj, Trojdzenę i Achaję, a więc kraje, których nie zdobyli Lacedemonczycy w tej wojnie, lecz które Ateńczycy odstąpili w poprzednim traktacie pokojowym * znajdując się wskutek niepowodzeń wojennych w przymusowym położeniu i pragnąc za tę cenę zawrzeć pokój; dopiero wtedy będą mogli Lacedemonczycy odzyskać swych ludzi i zawrzeć pokój na taki okres, jaki wyda się odpowiedni obu stronom.

Lacedemonczycy nie udzielili na to żadnej odpowiedzi. Zażądali tylko, żeby Ateńczycy wybrali komisję, z którą mogliby rozważyć w spokoju punkt po punkcie i dojść do wzajemnego porozumienia. Wtedy Kleon zaczął gwałtownie na nich napadać. Twierdził, że od pierwszej chwili podejrzewał Lacedemończyków o jakieś złe zamiary, teraz zaś okazało się to jawnie, gdyż nie chcą się wypowiedzieć w obecności ludu, lecz żądają rozmowy z kilku członkami komisji; jeżeli mają uczciwe zamiary, niech je przy wszystkich wypowiedzą. Lacedemonczycy zaś zdawali sobie sprawę z tego, że nawet gdyby pod wpływem klęski skłonni byli do pewnych ustępstw, to nie mogą tych spraw omawiać na publicznym zgromadzeniu, żeby w razie rozbicia się rozmów nie narazić się na zarzuty ze strony sprzymierzeńców. Wiedząc, że Ateńczycy nie zgodzą się na umiarkowane warunki, odjechali z Aten nic nie załatwiwszy.

Po ich przybyciu wygasło natychmiast zawieszenie broni na odcinku Pilos i Lacedemonczycy zgodnie z układem zażądali oddania okrętów. Ateńczycy zaś, zasłaniając się natarciem na fortecę dokonanym przez Lacedemończyków wbrew tekstowi układu i małoznacznymi wykroczeniami przeciw umowie, nie oddali okrętów; upierali się bowiem, że w układzie było zaznaczone, iż w razie najmniejszego wykroczenia przeciw umowie traci ona swą ważność. Lacedemończycy protestowali oświadczając, że zatrzymanie okrętów jest bezprawiem. W końcu odeszli i podjęli na nowo działania wojenne. Obie strony walczyły zacięcie koło Pilos. Ateńczycy okrążali w ciągu dnia wyspę dwoma okrętami, które się stale mijały z przeciwnych kierunków; w ciągu nocy cała flota brała w tym udział, a tylko podczas silnych wiatrów nie pilnowano strony zwróconej ku pełnemu morzu. Po przybyciu nowych dwudziestu okrętów z Aten ogólna liczba okrętów ateńskich wynosiła siedemdziesiąt. Peloponezyjczycy rozbili obóz na lądzie stałym i przeprowadzali natarcia na fortyfikacje czekając na sposobność, by wyratować załogę Sfakterii.

Tymczasem Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy na Sycylii

wzmocnili flotę stojącą na straży koło Messyny przez dosłanie nowych okrętów i prowadzili dalej wojnę używając Messyny jako bazy wypadowej. Najwięcej zachęcali do tego Lokrowie z nienawiści do Regiończyków; sami też z całą siłą zbrojną wpadli do ich kraju. Chcieli także spróbować szczęścia na morzu widząc, że niewiele okrętów ateńskich znajduje się w tych okolicach, a te, które miały przybyć, zajęte są obleganiem Sfakterii. Spodziewali się bowiem, że w razie zwycięstwa swej floty łatwo będą mogli zaatakować Region od strony lądu i morza, zdobyć je i umocnić swe stanowisko; wobec tego, że Region leży na przylądku italskim, a Messyna naprzeciw na Sycylii, Ateńczycy nie będą mogli w cieśninie wylądować. Tworzy ją morze między Region i Messyna tam, gdzie Sycylia najbardziej zbliża się do lądu stałego: jest to właśnie owa Charybda *, przez którą miał przepłynąć Odysseus. Wąskość tej cieśniny powoduje silne spiętrzenie wód napływających z dwóch wielkich mórz: Tyrreńskiego i Sycylijskiego; powstają tam prądy słusznie uważane za niebezpieczne.

W tej cieśninie zmuszeni zostali Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy do stoczenia pod wieczór bitwy, mając niewiele więcej niż trzydzieści okrętów przeciwko szesnastu okrętom ateńskim i ośmiu regiońskim. Okazję dał frachtowiec, który chciał przepłynąć cieśninę. Pokonani przez Ateńczyków szybko odpłynęli, każdy do swego własnego obozu, straciwszy jeden okręt; walka trwała do nocy. Po tym fakcie Lokrowie opuścili terytorium Region, a flota Syrakuzańczyków i sprzymierzeńców zebrawszy się koło messyńskiej Pelorydy stała na kotwicy; tam również znajdowały się ich siły lądowe. Ateńczycy i Regiończycy podpłynąwszy spostrzegli okręty bez załogi i zaatakowali je, przy czym sami stracili jeden okręt, który Syrakuzańczycy wyciągnęli na brzeg żelaznym osękiem; załoga zdołała się uratować rzuciwszy się wpław. Syrakuzańczycy wsiedli na okręty i kazali je holować z lądu za pomocą lin wzdłuż wybrzeża do Messyny. Kiedy Ateńczycy znów ich zaatakowali, Syrakuzańczycy dokonali nieoczekiwanego manewru i uderzyli sami na Ateńczyków; Ateńczycy stracili drugi okręt. Tak więc Syrakuzańczycy, mając przewagę zarówno w czasie drogi jak i w czasie wyżej opisanego starcia, dotarli do portu messyńskiego. Ateńczycy, na wiadomość o zdradzie Kamaryny i przejściu jej na stronę Syrakuz za sprawa Archiasa i jego partii, zaraz tam popłynęli. Messyńczycy zaś w tym samym czasie z całą swą siłą zbrojną na lądzie i morzu wyprawili się przeciw sąsiadującemu z nimi chalkidyjskiemu Naksos. Od razu w pierwszym dniu zamknąwszy Naksyjczyków w murach ich miasta niszczyli kraj, nazajutrz zaś popłynąwszy z drugiej strony do ujścia rzeki Akezynes pustoszyli tamtejsze obszary, siły zaś lądowe atakowały miasto. W tym czasie bardzo wielu Sycylijczyków zeszło z gór na pomoc Naksyjczykom. Naksyjczycy zobaczywszy to nabrali odwagi i zachęcając się nawzajem, że oto zjawia się dla nich odsiecz ze strony Leontyńczyków i innych Hellenów, wypadli niespodziewanie z miasta, zaatakowali Messyńczyków, zmusili ich do ucieczki i zabili ponad tysiąc: reszcie z trudem udało się ujść do domu, gdyż barbarzyńcy na padając na nich po drogach znaczną część wybili. Także flota stojąca koło Messyny rozwiązała się później i każdy wrócił do

siebie. Leontyńczycy i sprzymierzeńcy razem z Ateńczykami natychmiast wyprawili się przeciw tak osłabionej Messynie: Ateńczycy próbowali zdobyć flotą port, wojsko lądowe atako wało miasto. Messyńczycy i nieliczni Lokrowie pod wodzą Demotelesa, którzy po poprzedniej klęsce pozostali w Messynie jako załoga, dokonawszy niespodziewanego wypadu, zmusili do ucieczki przeważną część Leontyńczyków, a wielu zabili. Ateńczycy zobaczywszy to wysiedli z okrętów i przyszli na pomoc. Zapędzili Messyńczyków, bezładnie rozproszonych, z powrotem do miasta i postawiwszy pomnik zwycięstwa, odpłynęli do Region. Hellenowie na Sycylii prowadzili nadal między sobą walki lądowe, ale już bez udziału Ateńczyków.

Na Pilos oblegali Ateńczycy w dalszym ciągu oddział zamknięty na Sfakterii, a wojsko peloponeskie stało obozem na lądzie. Blokada była dla Ateńczyków uciążliwa z braku żywności i wody; było bowiem tylko jedno źródło na akropoli w Pilos, i to niewielkie, toteż żołnierze gasili pragnienie przeważnie rozgrzebując żwir nad morzem i pijąc wodę zaskórną; z powodu braku miejsca obóz ich był narażony na wiele trudności; ponieważ okręty nie mogły się pomieścić w porcie, tylko część załogi spożywała posiłek na lądzie stałym, podczas gdy część pozostawała na statkach. Największe zniechęcenie wywoływało beznadziejne przedłużanie się całej sprawy; pierwotnie myśleli, że załoga zamknięta na małej wyspie używając jedynie wody morskiej podda się w ciągu kilku dni. Tymczasem Lacedemończycy ustanowili wielką nagrodę dla każdego, kto dostarczy na wyspę mąkę, wino, ser albo inne artykuły spożywcze mogące pomóc w przetrwaniu oblężenia; a helotom w takim wypadku przyrzeczone nawet wolność. Toteż niekiedy, zwłaszcza helotom, udawały się te ryzykowne wyprawy. Wypływali gdzieś z wybrzeża peloponeskiego i podpływali jeszcze w nocy na wody otaczające wyspę od strony morza. Wykorzystywali te chwile, w których wiatr niósł ich ku wyspie; wtedy bowiem, kiedy wiał od morza, łatwiej można było zmylić czujność statków ateńskich, którym trudno było wówczas krążyć dokoła wyspy. Heloci nie zważali na to, że statek ich się rozbije, gdyż jeszcze przed wyjazdem szacowano statki, a sumę za rozbite statki zwracano właścicielom. W miejscach, gdzie miało nastąpić lądowanie, czuwali hoplici spartańscy. Tych, którzy ryzykowali podczas bezwietrznej pogody, wyłapywali Ateńczycy. Także nurkowie płynęli pod wodą na Sfakterię od strony przystani, ciągnąc za sobą na linie wory z makówkami nasyconymi miodem i z potłuczonymi ziarnami lnu; z początku też udawało im się przedostawać niepostrzeżenie, później Ateńczycy przedsięwzięli środki ochronne. Tak więc na wszystkie sposoby obie strony prześcigały się w pomysłach: Lacedemończycy - żeby dostarczyć żywności, Ateńczycy - żeby ich w porę wyśledzić.

Ateńczycy w mieście, otrzymując wiadomości o trudnym położeniu swego wojska i o przewożeniu żywności na Sfakterię, nie wiedzieli co począć Bali się, żeby zima nie zastała ich przy oblężeniu, bo wtedy dowóz żywności dla wojska dokoła Peloponezu byłby niemożliwy, zwłaszcza że nawet w lecie nie mogli dostarczać jej w dostatecznej ilości; zdawali sobie również sprawę z tego, że w okolicy pozbawionej portów trudno

będzie kontynuować blokadę, jeśli zaś zaprzestaną patrolowania, załoga ze Sfakterii upatrzywszy porę burzliwą uratuje się albo nawet odpłynie na łodziach, które jej dowoziły żywność. Najwięcej zaś niepokoiło ich stanowisko Lacedemończyków, którzy widocznie czuli się pewni, skoro nie ponawiali rozmów; zaczęli więc Ateńczycy żałować, że nie przyjęli ówczesnych propozycji pokojowych. Kleon zorientowawszy się, że opozycja zwraca się przeciw niemu, ponieważ stanął na przeszkodzie w zawarciu pokoju, oświadczył, że ci, którzy te wiadomości przynoszą spod Pilos, mówią nieprawdę. Kiedy zaś przybysze spod Pilos wysunęli projekt, żeby Ateńczycy, jeśli nie wierzą ich słowom, wysłali komisję dla zbadania sprawy na miejscu, lud ateński wybiera do tej komisji samego Kleona z Teogenesem. Kleon zmiarkował wówczas, że będzie musiał albo potwierdzić wiadomości przybyszów, których przedtem oczerniał, albo jeśli powie coś innego, okaże się kłamcą. Doradził więc Ateńczykom, widząc zresztą u większości z nich zapał wojenny, żeby nie wysyłali komisji i nie tracili drogocennego czasu, lecz podjęli wyprawę przeciw Sfakterii, jeśli im się zdaje, że przybysze mówią prawdę. Robiąc aluzję do ówczesnego stratega Nikiasa, syna Nikeratosa, którego był wrogiem i któwy, Kleon dobrał sobie jako współdowódcę jednego ze strategów przebywających pod Pilos, mianowicie Demostenesa, i szybko przygotował się do wyjazdu. Demostenesa zaś przybrał sobie dlatego, że słyszał, iż zamierza on wylądować na wyspie. Żołnierze bowiem, znużeni niedostatkiem wywołanym przez warunki miejscowe i będący raczej oblężonymi niż oblegającymi, pragnęli decydującego, choćby ryzykownego przedsięwzięcia; samemu Demostenesowi dodał odwagi pożar, który powstał na wyspie. Przedtem obawiał się atakować wyspę w znacznej części zalesioną, niezamieszkałą i nie mającą dróg, w przekonaniu, że te okoliczności sprzyjają raczej nieprzyjacielowi. Uważał, że jeśliby wylądował z wielkimi siłami, to nieprzyjaciel nacierając z niewidocznych pozycji może mu wyrządzić wiele szkód: ewentualne bowiem pomyłki i przygotowania nieprzyjaciela ukrytego w lesie nie dadzą się śledzić, wszystkie zaś słabe strony i błędy jego własnego wojska widoczne będą dla przeciwnika, który mając w swym ręku inicjatywę będzie mógł atakować tam, gdzie zechce. Jeśliby zaś sforsował teren i doszłoby do starcia w gęstwinie leśnej, to mniej liczny, ale lepiej z terenem obznajomiony przeciwnik miałby przewagę nad żołnierzem, nacierającym wprawdzie w większej liczbie, lecz nie znającym terenu: niepostrzeżenie mogłoby dojść do zagłady licznego wojska, gdyż zalesiony teren utrudniłby orientację i nie wiedziano by, gdzie należy przesunąć posiłki.

Jego ostrożność wynikała przede wszystkim z klęski doznanej w Etolii, w której główną rolę odegrał lesisty teren. Kiedy jeden z żołnierzy Demostenesa, którzy z braku miejsca musieli spożywać posiłki na cyplu wyspy pod osłoną straży, przypadkiem podpalił skrawek lasu i kiedy wskutek wiatru, który się zerwał, płomień ogarnął niepostrzeżenie prawie cały las, De mostenes zauważył, że Lacedemończyków jest więcej, niż przypuszczał wnioskując na podstawie przewożonej im żywności; doszedł też do przekonania, że obecnie łatwiej jest zaatakować

wyspę. Dlatego - uważając, że sprawa warta jest zachodu - przygotowywał natarcie, przyzywał z pobliskich miast wojsko sprzymierzeńców i wydawał potrzebne zarządzenia. Kleon wysławszy najpierw gońca z wiadomością o swym przybyciu zjawia się w Pilos z wojskiem, którego dla siebie zażądał. Połączywszy swe siły wysyłają najpierw herolda do wojska pelopo neskiego, obozującego na lądzie stałym, wzywając do wydania bez walki załogi Sfakterii z całym uzbrojeniem oraz zapewniając, że załoga będzie traktowana w niewoli po ludzku i będzie zatrzymana do chwili zawarcia ostatecznego układu.

Kiedy Peloponezyjczycy odrzucili tę propozycję, Ateńczycy przeczekawszy jeden dzień załadowali nocą na kilka okrętów wszystkich hoplitów i niedługo przed świtem wylądowali z obu stron wyspy: od pełnego morza i od przystani. Hoplitów było mniej więcej ośmiuset; rzucili się oni biegiem na pierwszy posterunek. Wojsko lacedemońskie było rozstawione w następujący sposób: pierwszy posterunek na wyspie tworzyło trzystu hoplitów, równinę w środku wyspy, zaopatrzoną w wodę, zajmowały główne siły wraz z dowódcą Epitadasem, trzeci zaś, nieliczny oddział pilnował cypla wyspy od strony Pilos; tutaj brzeg spadał stromo ku morzu i od strony lądu pozycja ta była trudna do zaatakowania; tu znajdowała się także jakaś stara warownia, zbudowana ze specjalnie podobieranych kamieni, która, jak sądzili, mogłaby się im przydać w razie, gdyby przyciśnięci siłą zmuszeni zostali do odwrotu. Takie było rozstawienie wojska na wyspie.

Ateńczycy zaś od razu znieśli pierwszy posterunek, na który biegiem natarli. Lacedemończycy spoczywali jeszcze i dopiero przywdziewali zbroje; nie wiedzieli też nic o lądowaniu myśląc, że jest to zwykły ruch nocny patrolujących okrętów. Równocześnie z brzaskiem dnia wylądowała także reszta wojska z siedemdziesięciu kilku okrętów, każdy ze swoim uzbrojeniem; na okrętach pozostali jedynie wioślarze z najniższego rzędu. Łuczników było ośmiuset, peltastów także nie mniejsza liczba, ponadto sprzymierzeńcy messeńscy i w ogóle całe wojsko spod Pilos z wyjątkiem załogi fortyfikacji. Demostenes podzielił ich na oddziały wynoszące mniej więcej po dwustu ludzi (czasem trochę większe, czasem trochę mniejsze) i kazał im obsadzić najwyżej położone punkty wyspy, ażeby nieprzyjaciele widząc, że są ze wszystkich stron otoczeni, nie wiedzieli, w którą stronę się zwrócić, i przez to wpadli w tym większy popłoch. Jeśli bowiem uderzą - tak rozumował Demostenes - na tych, których mają przed sobą, to ci, którzy stoją z tyłu, będą do nich strzelać; jeśli uderzą w jedną stronę, to z drugiej strony zjawi się nieprzyjaciel: przy każdym ruchu Lacedemończyków lekko zbrojni mieli im zachodzić tyły, rażąc z daleka strzałami z łuków i proc, oszczepami i kamieniami; sami pozostawaliby dla nieprzyjaciela nieosiągalni, gdyż nawet cofając się mieliby nad nim przewagę, a w razie cofania się nieprzyjaciela nacieraliby znów na niego. Taki był od początku plan lądowania obmyślony przez Demostenesa i przez niego później wykonany.

Oddział Epitadasa, czyli główne siły lacedemońskie, ujrzawszy rozbicie pierwszego posterunku i zbliżanie się wojska nieprzyjacielskiego w swą stronę, ustawiły się szybko w szyku bojowym i ruszyły przeciw hoplitom ateńskim, pragnąc sto-

czyć walkę wręcz: hoplici bowiem ateńscy zajęli pozycję naprzeciw Lacedemończyków, podczas gdy lekkozbrojni ateńscy stali po bokach i z tyłu Jednakże nie zdołali się zetrzeć z Ateńczykami i wykorzystać swego doświadczenia bojowego, gdyż nie pozwalali im na to lekkozbrojni rażąc ich z obu stron pociskami, a hoplici ateńscy nie ruszali się z miejsca. Lekkozbroj nych w tym miejscu, gdzie najbardziej im dokuczali, zmusili wprawdzie do ucieczki, lecz ci powracając znowu stawiali opór; lekko uzbrojeni, z łatwością cofali się w terenie trudnym i dzikim, w którym ciężko uzbrojeni Lacedemończycy nie mogli ich dopądzić.

W ten sposób przez pewien krótki czas trwała walka na odległość. Kiedy zaś Lacedemończycy nie byli już zdolni do energicznych kontrataków, lekkozbrojni spostrzegli, że nie przyjaciel zmęczył się walką, i widząc wielokrotną swą prze wagę liczebną, nabrali tym większej odwagi. Przyzwyczaili się też do nieprzyjaciela, który nie wydawał się im już tak niebez Pieczny, bo wbrew oczekiwaniom nie spotkało ich z jego strony nic strasznego; w czasie lądowania przerażała ich sama myśl, że idą walczyć z Lacedemończykami. Obecnie, lekceważąc sobie przeciwników, z krzykiem rzucili się na nich rażąc kamieniami, strzałami z łuków, oszczepami i tym, co było pod ręką. Skoro zaś podnieśli okrzyk bojowy towarzyszący natarciu, strach ogarnął Lacedemończyków, nie przyzwyczajonych do tego rodzaju walki; pył popiołu ze spalonego niedawno lasu wznosił się ku górze i trudno było dojrzeć, co się dzieje wśród masy strzał z łuków i kamieni miotanych przez chmarę ludzi. Trudna stała się wówczas walka dla Lacedemończyków. Hełmy pilśniowe nie stanowiły ochrony przed strzałami z łuku, a oszczepy łamały się na tarczach i Lacedemończycy nie wiedzieli, jak sobie poradzić. Przed sobą nie widzieli nic, a z powodu wrzasku nieprzyjacielskiego, zagłuszającego wszystko, nie słyszeli rozkazów własnych dowódców; niebezpieczeństwo czyhało z każdej strony i nie wiadomo było, jak się bronić, żeby się uratować.

W końcu, kiedy walcząc na małej przestrzeni wielu już odniosło rany, zwarłszy swe szeregi wycofali się do pobliskiego fortu leżącego na cyplu wyspy i połączyli się ze stojącym tam posterunkiem. Lekkozbrojni widząc odwrót nieprzyjaciela nabrali śmiałości i nacierali z jeszcze większym krzykiem, a którego z cofających się Lacedemończyków dopadli - zabijali. Przeważnie jednak udało się Lacedemończykom schronić do fortu i razem ze znajdującą się tam załogą obsadzić wszystkie punkty, na które mógł być skierowany atak, i przygotować się do obrony. Ateńczycy idący za nimi nie mogli ani ich obejść, ani okrążyć ich pozycji z powodu trudności terenowych, lecz nacierając od czoła starali się ich wyprzeć. Długo też bardzo, prawie przez cały dzień, walczyły obie strony, znużone walką, pragnieniem i upałem: jedni chcieli zepchnąć przeciwnika ze wzgórza, drudzy chcieli się utrzymać. Lacedemończycy mieli zaś łatwiejsze warunki obrony, ponieważ nie groziło im oskrzydlenie.

Kiedy nie było widać końca walki, dowódca Messeńczyków zbliżywszy się do Kleona i Demostenesa oświadczył im, że na próżno się trudzą; jeśli jednak zdecydują się dać mu część

łuczników i lekkozbrojnych w celu obejścia nieprzyjaciół od tyłu, to wydaje mu się, że znajdzie odpowiednią drogę i sforsuje przejście. Otrzymawszy to, czego się domagał, wyruszył po cichu ż miejsca niewidocznego dla nieprzyjaciół i posuwał się wzdłuż nadbrzeżnych skał, szukając przejść nie bardzo stromych, w końcu z trudem i wysiłkiem dotarł niepostrzeżenie na tyły nieprzyjaciół w miejscu, gdzie Lacedemończycy, zaufawszy obronności naturalnej terenu, nie ustawili straży. Zjawił się nagle z góry na ich tyłach i przeraził przeciwników nie spodziewających się tego, a swoim, którzy czekali na to i ujrzeli go, dodał jeszcze więcej odwagi. Lacedemończycy, rażeni z dwóch stron i znalazłszy się w podobnej sytuacji, jeśli można rzeczy małe porównywać z wielkimi, co Leonidas pod Termopilami * - i on bowiem zginął osaczony przez Persów, którzy idąc ścieżką oskrzydlili go - narażeni z dwóch stron na niebezpieczeństwo, nie stawiali już oporu. Wobec przewagi liczebnej wroga i wyczerpani fizycznie z powodu niedostatecznego odżywienia załamali się i Ateńczycy opanowali przejścia.

Kleon i Demostenes zorientowawszy się, że jeśli Lacedemończycy jeszcze trochę się cofną, to zostaną wycięci przez Ateńczyków, zaprzestali bitwy i kazali swoim odstąpić. Pragnęli bowiem Lacedemończyków żywych dostawić do Aten, jeśliby tylko za pośrednictwem herolda udało się doprowadzić ich do tego, żeby uznali sprawę za przegraną i poddali się konieczności. Zapytali więc przez herolda, czy chcą złożyć broń i poddać się Ateńczykom powierzając im decyzję o swym losie

Ci usłyszawszy wezwanie, przeważnie opuścili tarcze i podnieśli ręce do góry na znak, że przyjmują tę propozycję. Po zawarciu zawieszenia broni zeszli się na rozmowy Kleon i Demostenes, a ze strony Lacedemończyków ówczesny dowódca Styfon, syn Faraksa: pierwszy bowiem dowódca, Epitadas, zginął, a wybrany po nim hippagretes * żył wprawdzie jeszcze, ale bliski śmierci leżał pośród trupów, trzecim zaś dowódcą z kolei, wyznaczonym na wypadek gdyby dwu poprzednim coś się stało, był właśnie Styfon. Ów Styfon razem ze swoimi towarzyszami oświadczył, że pragnie wysłać herolda do Lace demończyków na lądzie stałym, by zapylać się, jak ma postąpić. Ateńczycy nikogo nie wypuścili z wyspy, lecz sami wezwali heroldów lacedemońskich z lądu stałego; wreszcie po dwukrotnych albo trzykrotnych zapytaniach ostatni herold lacedemoński przypłynął z następującą odpowiedzią dla załogi Sfakterii: „Lacedemończycy zostawiają wam samym decyzję w waszej sprawie, ale nie wolno wam popełnić nic niehonorowego". Ci zaś odbywszy naradę w swym gronie poddali się i złożyli broń. Tego więc dnia i następnej nocy trzymali ich Ateńczycy pod strażą, nazajutrz postawili pomnik zwycięstwa na wyspie, w końcu przygotowali się do odjazdu i oddali jeńców pod straż poszczególnym trierarchom. Lacedemończycy zaś wysławszy herolda zabrali zwłoki poległych. Liczba zabitych i wziętych do niewoli na wyspie Lacedemończyków była następująca: cała załoga wynosiła czterystu dwudziestu ludzi; z liczby tej zabrano do niewoli dwustu dziewięćdziesięciu dwóch, reszta zginęła. Wśród jeńców Spartiatów było około stu dwudziestu. Ateńczyków nie zginęło wielu, ponieważ nie była to bitwa re-

gularna.

Oblężenie Sfakterii, licząc od bitwy morskiej do bitwy na wyspie, trwało dni siedemdziesiąt dwa. Z tego przez dwadzieścia dni, to znaczy w tym czasie kiedy posłowie lacedemońscy znajdowali się w podróży celem zawarcia układu, oblężeni otrzymywali regularnie pożywienie; przez cały zaś pozostały okres skazani byli tylko na to, co im dostarczano drogą potajemną. Mimo to pozostały jeszcze na wyspie zapasy zboża i innej żywności, gdyż dowódca Epitadas wyznaczył wojsku mniejsze racje, niż na to zapasy pozwalały. Zarówno Ateńczycy jak i Peloponezyjczycy wycofali swe wojska z Pilos do domu, a Kleon dotrzymał przyrzeczenia, choć było ono szalone: tak bowiem jak przyrzekł, w przeciągu dwudziestu dni dostawił załogę Sfakterii do Aten.

Był to wypadek dla Hellenów najmniej oczekiwany w tej wojnie; sądzili bowiem, że Lacedemończycy ani głodem, ani żadnym innym środkiem nie dadzą się zmusić do złożenia broni, lecz, walcząc do ostateczności, z bronią w ręku zginą; nie mogli też uwierzyć, że ci, co się poddali, byli ludźmi tej samej miary co polegli. Kiedy później któryś ze sprzymierzeńców ateńskich złośliwie zapytał jednego z jeńców, czy ci, którzy polegli, bvli mężami dzielnymi, odpowiedział mu jeniec, że niezwykle celną musiałaby być strzała, która by potrafiła odróżnić dzielnych od tchórzów, zaznaczając w ten sposób, że kamienie i strzały uderzały na oślep.

Po przywiezieniu jeńców do Aten postanowili Ateńczycy trzymać ich pod strażą aż do zawarcia pokoju; jeśliby jednak Peloponezyjczycy przedtem wpadli do Attyki, miano jeńców wyprowadzić i zabić. W Pilos pozostawili Ateńczycy załogę, również Messeńczycy wysłali z Naupaktos najzdatniejszych ludzi do Pilos jako do swej ojczyzny - Pilos leży bowiem w ziemi należącej dawniej do Messenii; wypadami rabunkowymi pustoszyli oni Lakonię i posługując się tym samym narzeczem wyrządzali bardzo poważne szkody. Lacedemończycy nie byli przyzwyczajeni dotąd do tego rodzaju rabunkowej wojny, a wobec tego, że heloci przechodzili na stronę Messeńczyków, zaczęli się obawiać, żeby ruch ten nie zatoczył jeszcze większych kręgów w kraju. Mimo że nie chcieli przed Ateńczykami wyjawić swych kłopotów, zdecydowali się jednak wysłać poselstwo i starać się, o ile to będzie możliwe, o odzyskanie Pilos i o zwrot jeńców. Lecz Ateńczycy stawiali już większe wymagania i liczne poselstwa lacedemońskie odprawiali z niczym. Taki był przebieg wypadków pod Pilos.

Zaraz po nich, tego samego lata, wyprawili się Ateńczycy przeciw Koryntowi w sile osiemdziesięciu okrętów, dwóch tysięcy własnych hoplitów i dwustu jeźdźców na specjalnych statkach przeznaczonych do transportowania jazdy Towarzyszyli im w tej wyprawie Milezyjczycy, Andryjczycy i Karystyj czycy; dowodził zaś wyprawą Nikias, syn Nikeratosa i dwaj mni wodzowie. Płynęli więc i przed brzaskiem słońca wylądowali między Chersonezem i Rejtos w tej części wybrzeża, gdzie wznosi się wzgórze Soligejos, na którym z dawien dawna założyli osadę Dorowie, by toczyć boje z Koryntyjczykami pochodzącymi ze szczepu eolskiego; na wzgórzu leży obecnie wieś Soligeja. Odległość od tego punktu wybrzeża, gdzie wylądowały

okręty, do Soligei wynosi dwanaście stadiów, do Koryntu sześćdziesiąt, a do Istmu Korynckiego dwadzieścia. Koryntyjczycy, dowiedziawszy się za pośrednictwem Argos o zbliżaniu się wojska ateńskiego, wyruszyli wszyscy na istm, z wyjątkiem tych, którzy mieszkają po drugiej stronie międzymorza; nie brało też udziału pięciuset Koryntyjczyków stanowiących załogę w Am prakii i Leukadzie. Cała zaś reszta, zdolna do noszenia broni, czekała na lądowanie Ateńczyków. Kiedy zaś Ateńczycy mimo to niepostrzeżenie wylądowali w nocy, Koryntyjczycy, zaalarmowani sygnałami świetlnymi, wyruszyli pospiesznie przeciwko nim pozostawiwszy połowę swych sił w Kenchrei na wypadek, gdyby Ateńczycy ruszyli w kierunku Krommion.

Jeden z wodzów, Battos - było bowiem dwóch wodzów w tej bitwie - udał się z oddziałem wojska do nie umocnionej wsi Soligei, żeby pilnować jej przed ewentualnym atakiem, drugi zaś, Likofron, z resztą oddziału starł się z Ateńczykami. Na początku zaatakowali Koryntyjczycy prawe skrzydło Ateńczyków zaraz po ich wylądowaniu naprzeciw Chersonezu, następnie zaś także pozostałe siły ateńskie. Rozpoczęła się zacięta i w całości wręcz prowadzona bitwa. Prawe skrzydło Ateńczyków i Karystyjczyków - ci bowiem stali na samym krańcu prawego skrzydła - wytrzymało napór Koryntyjczyków i chociaż z trudem, odparło ich jednak. Ci zaś wycofawszy się do muru polnego i znalazłszy się na górze - cały bowiem teren był górzysty - rzucali na przeciwników kamieniami. Zaśpiewawszy pean natarli powtórnie: Ateńczycy stawili opór i znów toczyła się bitwa wręcz. Jednakże pewien oddział koryncki przyszedł z pomocą własnemu lewemu skrzydłu; zmusiwszy prawe skrzydło ateńskie do odwrotu ścigał je aż do wybrzeża morskiego. Lecz przy okrętach Ateńczycy i Karystyjczycy znów się zatrzymali i zwrócili przeciw Koryntyjczykom. Reszta wojska zarówno ateńskiego jak korynckiego prowadziła bój bez przerwy; najzawzięciej walczyło prawe skrzydło korynckie, gdzie był sam Likofron, przeciw lewemu skrzydłu ateńskiemu; bali się bowiem, że Ateńczycy zechcą przedrzeć się do wsi Soligei.

Przez długi więc czas walczyli nie ustępując sobie wzajemnie. W końcu Koryntyjczycy zostali zmuszeni do odwrotu przez jazdę ateńską, która odegrała niezwykle ważną rolę, gdyż przeciwna strona w ogóle jazdy nie posiadała; cofnęli się więc na wzgórza, zajęli tam pozycje i nie schodzili już czekając spokojnie. Podczas odwrotu prawe skrzydło korynckie poniosło ogromne straty w ludziach, między innymi zginął dowódca Likofron; reszta wojska, nie ścigana zbytnio przez nieprzyjaciela, bez specjalnego pośpiechu wycofała się po klęsce i zajęła pozycje na górze. Ateńczycy, wobec tego że nieprzyjaciel nie podejmował bitwy, zdzierali zbroje poległych i zbierali zwłoki swoich żołnierzy; od razu też postawili pomnik zwycięstwa. Druga połowa Koryntyjczyków stała na straży w Kenchrei, pilnując, aby Ateńczycy nie popłynęli do Krom mion, i oddzielona górami Onejon nie wiedziała nic o bitwie. Kiedy jednak Koryntyjczycy ci ujrzeli wznoszący się tuman kurzu i zorientowali się w sytuacji, od razu ruszyli na pomoc. Również starsze roczniki z Koryntu na wieść o tym, co się stało, wybrały się z odsieczą. Ateńczycy zaś zobaczywszy ich wszyst-

kich idących przeciw nim i sądząc, że to nadchodzi pomoc pobliskich państw peloponeskich, pospiesznie wycofali się na okręty biorąc ze sobą zdobyczne zbroje i zwłoki poległych z wyjątkiem dwóch, których nie znaleźli. Wsiadłszy na okręty podążyli na przeciwległe wyspy; stamtąd wysłali herolda i na podstawie układu dostali od Koryntyjczyków pozostawione zwłoki. Koryntyjczyków zginęło w tej bitwie dwustu dwunastu, Ateńczyków nieco mniej niż pięćdziesięciu.
Wyruszywszy z wysp popłynęli Ateńczycy jeszcze tego sa mego dnia do Krommion w ziemi korynckiej: Krommion od ległe jest od Koryntu o sto dwadzieścia stadiów. Zawinąwszy tam pustoszyli kraj i spędzili tam noc. Nazajutrz popłynąwszy wzdłuż wybrzeża wylądowali w ziemi epidauryjskiej; następ nie udali się do Metony, leżącej między Epidauros i Trojdzeną. Istm Chersoneski, na którym leży Metona, odcięli murem, obsadzili załogą i pustoszyli ziemię trojdzeńską, haliadzką i epidau ryjską. Dokończywszy zaś budowy fortyfikacji odpłynęli na okrętach do domu.

W tym samym czasie Eurymedont i Sofokles, ruszywszy z flotą ateńską z Pilos na Sycylię, przybyli po drodze do Korkiry i razem z mieszkańcami miasta podjęli wyprawę przeciw oligarchom, którzy zajęli pozycje na górze Istone; byli to ci sami oligarchowie, którzy po ostatnich walkach wewnętrznych przeprawili się na wyspę, opanowali kraj i wyrządzali wielkie szkody. Ateńczycy przypuściwszy szturm zdobyli fortyfikacje i oligarchowie schronili się na jedno ze wzgórz; doszło do układu, na mocy którego oligarchowie mieli wydać swe wojska najemne i broń, a decyzję o swym losie powierzyć ludowi ateńskiemu. Wodzowie ateńscy przewieźli ich pod strażą na wyspę Ptychię aż do czasu odesłania do Aten; postanowiono również, że w razie schwytania kogoś, kto by próbował uciec, układ traci swą ważność. Przywódcy demokratów korkirejskich, w obawie, że Ateńczycy nie wymierzą oligarchom kary śmierci, obmyślili następujący podstęp: wysyłają do oligarchów ich przyjaciół i doradzają im, rzekomo z życzliwości, że najlepiej będzie spróbować jak najrychlej ucieczki; ofiarowują się z dostarczeniem łodzi na ten cel i opowiadają, że strategowie ateńscy noszą się z planem wydania ich ludowi korkirejskiemu; w ten sposób udaje się im nakłonić niektórych oligarchów do ucieczki.

Kiedy ci jednak wypływali na dostarczonej im łodzi, zostali schwytani, układ uznano za zerwany, a wszystkich oligarchów wydano ludowi korkirejskiemu. Do tego, że oligarchowie uwierzyli w to i że twórcy tego podstępu plan swój zupełnie pewnie mogli wykonać, przyczynili się w niemałej mierze wodzowie ateńscy; było bowiem oczywiste, że strategowie ateńscy nie chcieli, by komuś innemu przypadł zaszczyt odstawienia jeńców do Aten; oni zaś sami nie mogli tego uczynić, gdyż musieli płynąć na Sycylię. Korkirejczycy wziąwszy jeńców zamknęli ich w wielkim budynku, a następnie wyprowadzając grupami po dwudziestu ludzi związanych ze sobą przepuszczali przez podwójny szereg hoplitów; każdy hoplita, jeśli zobaczył swego wroga osobistego, bił go i kłuł. Tych, którzy szli zbyt powolnie, popędzali ludzie z biczami.

W ten sposób w tajemnicy przed tymi, którzy byli zamknięci w budynku, wyprowadzono i zabito około sześćdziesięciu ludzi.

Pozostali zaś myśleli, że prowadzą ich jedynie w inne miejsce. Skoro jednak ktoś im o tym doniósł, wzywali opieki Ateńczy ków i prosili, żeby ich raczej sami Ateńczycy zabili, jeśli pragną ich śmierci; nie chcieli też już wychodzić z budynku i oświadczyli, że nikomu nie dadzą wejść przemocą do siebie. Korkirejczycy nie próbowali wcale forsować drzwi; wyszedłszy na dach i zerwawszy go, rzucali na dół cegły i strzelali z łuków; wewnątrz każdy chronił się, jak mógł, a równocześnie wielu popełniało samobójstwo. Jedni wbijali sobie w szyję strzały, które spadały z góry, inni dusili się używając do tego sznurów od znajdujących się tam łóżek albo pętli zrobionych z własnych szat. Tak umierając z rąk własnych i od pocisków rzucanych z góry, na wszelkie sposoby ginęli przez znaczną część nocy, która zapadła nad tą straszną sceną mordu. Z nastaniem dnia Korkirejczycy rzuciwszy ich zwłoki na wozy wywieźli je poza obręb miasta. Kobiety, które pojmano w fortecy, sprzedano w niewolę. W ten sposób broniący się na górze Istone Korki rejczycy zostali wymordowani przez partię demokratyczną i na tym, przynajmniej jeśli idzie o ninieiszą woinę, zakończyła się długoletnia walka domowa na Korkirze. Z pokonanej partii nie pozostało już nic, co by miało jakiekolwiek znaczenie. Ateńczycy zgodnie z pierwotnym planem odpłynęli na Sycylię i prowadzili tam wojnę u boku sprzymierzeńców.

Akarnańczycy i ci z Ateńczyków, którzy byli w NauDaktos, wyprawiwszy się pod koniec tego lata przeciw miastu ko rynckiemu Anaktorion u wejścia do Zatoki Amprakijskiej, zdobyli je zdradą. Po wygnaniu z miasta Koryntyjczyków skolonizowali Akarnańczycy całe terytorium. Lato dobiegło końca. Następnej zimy Arystydes, syn Archipposa, jeden ze strate gów dowodzących okrętami ateńskimi, które wysłano do sprzy mierzeńców dla ściągnięcia daniny, bierze do niewoli w Eion Strymonem Persa Artafernesa, jadącego od króla perskiego do Lacedemonu. Po sprowadzeniu go do Aten i przetłumaczeniu listu, który miał przy sobie w języku assyryjskim, dowiedzieli się Ateńczycy, poza wielu sprawami, że król nie wie, czego właściwie pragną Lacedemończycy, gdyż każdy z ich posłów mówi co innego; było też w liście, że jeśli Lacedemończycy chcą wyraźnie powiedzieć, o co im idzie, niechaj przyślą posłów razem z Artafernesem. Ateńczycy odczytawszy list odsyłają Artafernesa na trójrzędowcu do Efezu, a równocześnie z nim wyprawiają swoich posłów; ci jednak dowiedziawszy się w Efezie o śmierci króla Artokserksesa, syna Kserksesa - istotnie umarł bowiem w tym czasie - powrócili do Aten.

Tej samej zimy Chioci na żądanie Ateńczyków, którzy podejrzewali ich o knowania buntownicze, zburzyli swoje mury, otrzymali jednak od Ateńczyków zapewnienie, że żadne inne środki przeciw nim nie zostaną użyte. W ten sposób zima się skończyła i siódmy rok tej wojny opisanej przez Tukidydesa.

Zaraz z początkiem następnego lata, w czasie nowiu, zdarzyło się częściowe zaćmienie słońca *; w tym samym miesiącu nastąpiło trzęsienie ziemi. W tym czasie zarówno mityleńscy jak i inni lesbijscy emigranci, ruszywszy w wielkiej liczbie z lądu stałego i zwerbowawszy najemników częściowo z Peloponezu, częściowo z Azji Mniejszej, zdobywają Rojtejon. Biorą kontrybucję w wysokości dwóch tysięcy staterów fokajskich i opuszcza-

ją miasto nie wyrządzając nikomu krzywdy. Potem Wyprawili się przeciw Antandros i zajęli zdradą to miasto; mieli zamiar uwolnić wszystkie miasta tak zwane aktejskie (nadbrzeżne), które dawniej należały do Mityleńczyków, a obecnie były pod rządami ateńskimi, przede wszystkim zaś Antandros. Chcieli się tam umocnić. W miejscu tym łatwo było budować okręty i sporządzać sprzęt wojenny, gdyż drzewa było pod dostatkiem i w sąsiedztwie leżała góra Ida. Chcieli więc stamtąd robić wypady, pustoszyć pobliskie Lesbos i podbić eolskie miasta na lądzie stałym. Takie mieli plany i takie robili przygotowania.

Tego samego lata Ateńczycy w sile sześćdziesięciu okrętów i dwóch tysięcy hoplitów, z niewielką ilością jazdy oraz ze sprzymierzeńcami milezyjskimi i niektórymi innymi wyprawili się przeciw Kiterze; dowodzili wyprawą Nikias, syn Nikeratosa, Nikostratos, syn Diejtrefesa, i Autokles, syn Tolmajosa. Wyspa Kitera leży przy wybrzeżu lakońskim naprzeciw Ma lei. Zamieszkują ją periojkowie lacedemońscy; corocznie przyjeżdża ze Sparty pełnomocnik do spraw Kitery, zwany kiterodikes, i stale utrzymują na niej Lacedemończycy załogę hoplitów oraz strzegą wyspy gorliwie. Tam bowiem zawijają okręty handlowe z Egiptu i Libii; prócz tego wyspa stanowi ochronę dla Lakonii przed atakami pirackimi od strony morza, bo jedynie z tej strony jest Lakonia zagrożona. Wyspa ta wznosi się między Morzem Sycylijskim i Kreteńskim.

Ateńczycy wylądowawszy z dziesięciu okrętami i z dwoma tysiącami hoplitów milezyjskich zdobywają położone nad morzem miasto zwane Skandeja; reszta wojska ładuje w drugiej części wyspy, zwróconej ku Malei, i maszeruje ku stolicy Kiteryjczyków położonej w głębi; tu spotykają już siły zbrojne przeciwnika w polu przed miastem. Kiedy doszło do bitwy, Kiteryjczycy przez niedługi czas stawiali opór, następnie rzucili się do ucieczki i schronili do części miasta położonej na górze. Później poddali się Nikiasowi i jego kolegom, stawiając tylko jeden warunek, żeby im darowano życie. Zresztą już przedtem nawiązał Nikias rozmowy z Kiteryjczykami; dlatego szybciej doszło do zawarcia układu i warunki były dogodniejsze. W przeciwnym wypadku byliby Ateńczycy niewątpliwie usunęli Ki teryjczyków z wyspy, zarówno ze względu na to, że byli Lace demończykami, jak i na to, że wyspa leżała tak blisko Lakonii. Po zawarciu porozumienia objęli Ateńczycy w posiadanie miasto Skandeję, leżące koło portu. Zostawiwszy załogę w stolicy Kitery, popłynęli do Azyne, Helos i wielu innych miejscowości nadbrzeżnych. Lądując i nocując w dogodnych punktach, pustoszyli kraj przez siedem dni.

Lacedemończycy widząc, że Ateńczycy opanowali Kiterę, oczekiwali podobnych najazdów na swoim własnym terenie, Nigdzie nie gromadzili przeciw Ateńczykom swej całej siły zbrojnej, lecz wysyłali tylko do zagrożonych miejsc oddziały hoplitów i wzmogli w ogóle czujność. Bali się bowiem rozruchów we własnym państwie wobec niepomyślnej sytuacji militarnej; na Sfakterii spotkała ich niespodziewana i ogromna klęska, Pilos i Kitera znajdowały się w rękach ateńskich, ze wszystkich stron szła wojna prowadzona w szybkim tempie i nieobliczalna. Utworzyli więc wbrew swym zwyczajom od-

dział jazdy w liczbie czterystu ludzi i oddział łuczników. Nigdy też jeszcze nie byli tak znużeni wojną. Wbrew tradycji wojennej wplątali się w wojnę morską, i to jeszcze z Ateńczykami, którzy każdy nie zrealizowany plan uważali za uszczerbek w stosunku do tego, co zdaniem ich było możliwe do osiągnięcia. Równocześnie liczne i nieoczekiwane ciosy, które spadły na nich w krótkim okresie czasu, ogromnie ich przeraziły. Ustawicznie obawiali się takiego nieszczęścia jak na Sfakterii. Nie mieli już dawnej pewności w działaniach wojennych, na każdym kroku lękali się fałszywych posunięć i, nie przyzwyczajeni do niepowodzeń, stracili zaufanie do siebie.

Kiedy Ateńczycy pustoszyli okolice nadmorskie, Lacedemończycy zachowywali się na ogół biernie; ich załogi w pobliżu miejsc lądowania nieprzyjaciół czuły się w tych warunkach zbyt słabe. Jedna tylko, która broniła okolicy Kotyrty i Afro dytii, natarłszy na rozproszony tłum lekkozbrojnych Ateńczy ków zmusiła ich do ucieczki; jednakże po zjawieniu się hoplitów wycofała się z powrotem. Zginęło ich niewielu, a Ateńczycy zabrawszy broń i postawiwszy pomnik zwycięstwa odpłynęli na Kiterę. Z Kitery, opłynąwszy przylądek, dotarli do Epidau ros-Limery i spustoszywszy część terytorium przybyli do Ty rei, należącej do tak zwanego kraju kinuryjskiego, na granicy Argolidy i Lakonii. Lacedemończycy zamieszkujący ten kraj oddali go wypędzonym Ajginetom w nagrodę za przysługi oddane przez nich podczas trzęsienia ziemi i powstania helotów, jak również i dlatego, że Ajgineci zawsze stali po strome Lacede monu, mimo że byli poddanymi ateńskimi.

Na wieść o zbliżaniu się floty ateńskiej Ajgineci opuszczają fort, który właśnie budowali na wybrzeżu morskim, i wycofują się do położonego na górze miasta, odległego mniej więcej o dziesięć stadiów od morza. Jedna z załóg lacedemońskich, która była w tej okolicy i razem z nimi pracowała przy budowie fortu, mimo próśb Ajginetów nie chciała im towarzyszyć; wydawało się im niebezpieczne zamknąć się w murach miasta. Wycofali się więc na wyżej położone miejsce i czując się słabi nie podejmowali żadnej akcji. Tymczasem Ateńczycy wylądowali i ruszywszy od razu z całą siłą zbrojną zdobyli Tyreę. Miasto spalili, dobytek splądrowali, tych zaś Ajginetów, którzy nie zginęli w walce, sprowadzili do Aten, a razem z nimi znajdującego się u nich dowódcę lacedemońskiego, Tantalosa, syna Patroklesa: został bowiem ranny i wzięty do niewoli. Sprowadzili także pewną niewielką liczbę Kiteryjczyków, których ze względów bezpieczeństwa woleli nie pozostawiać na miejscu. Kiteryjczyków tych postanowili umieścić na wyspach, natomiast pozostali Kiteryjczycy przebywający na swojej wyspie mieli zapłacić daninę w wysokości czterech talentów. Wszystkich Ajginetów z powodu zadawnionej ich nieprzyjaźni do Aten postanowiono zabić, Tantalosa zaś trzymać w więzieniu, dołączywszy go do jeńców wziętych na Sfakterii.

Tego samego lata dochodzi do zawieszenia broni na Sycylii, najpierw między Kamaryńczykami i mieszkańcami Geli. Następnie także reszta państw sycylijskich wysłała do Geli posłów, którzy podjęli rozmowy w sprawie zawarcia pokoju. Wygłaszano rozmaite poglądy za i przeciw; roztrząsano różne sporne sprawy, w których to lub tamto państwo uważało się za po-

krzywdzone. Syrakuzańczyk zaś Hermokrates, syn Hermona, najwięcej nakłaniał do zawarcia pokoju i przemówił w ten sposób:

»Sycylijczycy! Przemawiać będę tutaj jako przedstawiciel miasta bynajmniej nie najsłabszego i nie takiego, któremu najwięcej wojna dokucza. Chcę publicznie wskazać, w czym leży dobro całej Sycylii. Po cóż mówić obszernie o tym, jak bardzo ciąży ludziom wojna, skoro wszyscy o tym wiedzą? Przecież nikt nie podejmuje jej wskutek nieświadomości ani też nie unika pod wpływem strachu, jeśli tylko sądzi, że może coś na niej zyskać. Jedni uważają, że zyski z wojny są większe niż okropności, jakie ona z sobą niesie, drudzy wolą narazić się na niebezpieczeństwo niż na bezpośrednią stratę. Jeśli jednak obie strony podejmują wojnę nie w porę, to nawoływanie do pokoju może być pożyteczne. Byłoby też rzeczą niezwykle cenną, gdybyśmy to sobie w obecnej chwili uświadomili; każdy z nas przystąpił do wojny pragnąc jak najlepiej zabezpieczyć interesy własnego państwa, teraz zaś staramy się drogą rokowań dojść do porozumienia. Jeśli nie uda się osiągnąć zadowolenia wszystkich państw, znowu podejmiemy wojnę.

»A jednak, jeśli rozumnie przyjrzymy się sprawie, musimy dojść do przekonania, że zebranie nasze nie tylko ma obradować nad sprawami poszczególnych państw, lecz nad tym, czy uda się nam jeszcze uratować całą Sycylię, zagrożoną - jak sądzę-przez Ateńczyków. Wierzcie, że Ateńczycy więcej niż moje słowa zmuszają nas do osiągnięcia wzajemnego porozumienia. Będąc bowiem największą potęgą wśród Hellenów, z małą flotą znajdującą się na naszych wodach czyhają na każdą naszą pomyłkę i pod pozorem wypełniania obowiązków przymierza ukrywają swe nieprzyjazne zamiary. Jest bowiem rzeczą prawdopodobną, że skoro my prowadzimy wojny między sobą i sprowadzamy Ateńczyków, którzy nawet nie wzywani chętni są do zbrojnej interwencji, i skoro nasze pieniądze zużywamy ku własnej zgubie, a równocześnie przygotowujemy grunt pod ich panowanie-to dojdą oni kiedyś do przekonania, że jesteśmy już słabi, i zjawiwszy się z większą flotą spróbują nas opanować.

»A przecież, gdybyśmy byli rozumni, każde z naszych państw powinno by się starać raczej o zwiększenie swego stanu posiadania, a nie o umniejszanie tego, co posiadamy; jedynie w tym celu powinno się przyzywać sprzymierzeńców i narażać na ryzyko wojny. Powinno się zrozumieć, że wojna wewnętrzna najwięcej niszczy zarówno poszczególne państwa jak i całą Sycylię. Gotuje się przecież zamach na całość Sycylii, a my prowadzimy spory między poszczególnymi państwami. W zrozumieniu tej sytuacji powinna jednostka pogodzić się z jednostką, a państwo z państwem i starać się wspólnym wysiłkiem uratować całą Sycylię. Niechaj też nikt nie stoi na błędnym stanowisku, że jedynie Dorowie sycylijscy są wrogami Ateńczyków, miasta natomiast założone przez Chalkidyjczyków są bezpieczne ze względu na swe jońskie pochodzenie. Nie dlatego bowiem atakują nas Atcńczycy, że mieszkają tu dwa szczepy i że jednego z nich są wrogami, lecz dlatego, że pragną zdobyć bogactwa Sycylii, które są wspólną własnością nas wszystkich. Okazało się to całkiem jawnie, kiedy Chalkidyjczycy wezwali

ich na pomoc: chociaż bowiem miasta pochodzenia chalkidyj skiego, mimo przymierza, nigdy nie przyszły z pomocą Ateńczy kom, Ateńczycy z większą gorliwością, niż tego wymagał traktat, zjawili się z odsieczą. Nie mam najmniejszej pretensji do Ateńczyków, że dążą do panowania i zdobyczy, nie potępiam bowiem tych, którzy chcą panować, lecz tych, którzy chcą się podporządkować: naturze ludzkiej wrodzona jest chęć panowania nad tymi, którzy ustępują, lecz również wrodzona czujność przed napastnikiem. Jeśli to rozumiemy, a mimo to nie stosujemy odpowiednich środków zaradczych, jeśli przychodzimy tutaj uważając, że nie jest naszym najważniejszym zadaniem wspólnie obmyślić obronę przed grożącym nam niebezpieczeństwem, to popełniamy niewybaczalny błąd. Najszybszą drogą wiodącą do celu jest zawarcie wzajemnego porozumienia; Ateńczycy nie prowadzą bowiem wojny z nami z Aten, lecz z tych miast, które ich wzywają. W ten sposób nie wojna zapobiegnie innej wojnie, lecz pokój bez wielkich zachodów położy kres naszym sporom; a ci, którzy wezwani przybyli tu pod pięknym pozorem, w rzeczywistości zaś ze złymi zamiarami, odejdą nie osiągnąwszy celu i pozbawieni powodów do interwencji.
»Takie są korzyści, jakie osiągniemy w stosunku do Ateńczyków, jeśli poweźmiemy mądre postanowienie. Ale czy i ze względu na nas samych nie powinniśmy zawrzeć pokoju, który powszechnie uznany jest za najwyższe dobro? Albo czyż myślicie, że jeśli komuś się powodzi, a innemu nie, to wojna w większej mierze niż pokój położy kres czyimś niepowodze niom lub lepiej zabezpieczy czyjeś powodzenie? Czyż nie są zicie, że raczej pokój niż wojna stwarza warunki do osiągniecia sławy i świetności, i wielu innych dóbr, o których obszernie można by rozprawiać? Wziąwszy to pod rozwagę nie należy lekceważyć moich słów, lecz wykorzystać je dla własnego dobra. A jeśli ktoś, pewien swojej sprawy, sądzi, że zdoła ją przeprowadzić bądź na drodze prawa, bądź siłą, to niechaj uważa, żeby wbrew swemu oczekiwaniu nie doznał porażki; niechaj wie, że jedni, którzy chcieli pomścić swe krzywdy lub siłą innym coś wydrzeć, nie dokonali swej zemsty, lecz, przeciwnie, nawet znaleźli się w niebezpieczeństwie, inni zamiast się wzbogacić, sami jeszcze straty ponieśli. Z tego, że ktoś naprawdę został pokrzywdzony, nie wynika jeszcze, że towarzyszyć mu będzie szczęście w chwili zemsty, a siła nie zawsze zapewnia powodzenie. Wszystkim rządzi nie dająca się przewidzieć przyszłość. Jest ona najbardziej zawodna, a jednocześnie w tym korzystna, że wszyscy na równi się jej boimy i dlatego zastanawiamy się, zanim kogoś zaatakujemy.
»Teraz, gdy ostrzega was zarówno lęk przed nieznaną przyszłością jak i groźna obecność Ateńczyków, gdy już wyjaśniliśmy sobie, dlaczego nikt z nas nie osiągnął swoich zamierzeń, odprawmy z naszego kraju nieprzyjaciela, który wtargnął tu w złych zamiarach. Najlepiej sami zawrzyjmy wieczysty pokój, a jeśli to niemożliwe, przynajmniej długotrwałe zawieszenie broni, a spory nasze wewnętrzne odłóżmy na kiedy indziej. Powinniśmy dojść do przekonania, że idąc za moją radą zabezpieczymy wolność swym państwom i że zdołamy odpłacić sprawiedliwie zarówno za wyświadczone nam przysługi jak i za doznane krzywdy. Jeśli zaś postąpimy inaczej i pójdzie-

my za inną, a nie za moją radą, nigdy już nie będziemy mogli zemścić się na nieprzyjacielu, lecz w najlepszym wypadku będziemy musieli utrzymywać przymierze z naszymi śmiertelnymi wrogami, a wrogie stosunki z naszymi naturalnymi przyjaciółmi.

»Reprezentując, tak jak to powiedziałem na początku, państwo silne i nie potrzebujące opieki, które może raczej samo atakować, świadom niebezpieczeństwa, uważam za swój obowiązek zachęcić was do wzajemnych ustępstw; starajmy się nie zadawać tak głębokich ran, od których sami byśmy najwięcej ucierpieli. Oczywiście, nie jestem tak głupio zarozumiały, by mniemać, że jestem panem losu w tej samej mierze co panem własnych poglądów, lecz chętnie ustępuję w tym, w czym jest rzeczą rozumną ustąpić. Wzywam więc wszystkich do pójścia w moje ślady, i to z własnej woli, a nie dopiero gdy nas nieprzyjaciel przymusi. Nie przynosi to bowiem ujmy, kiedy pobratymiec ustąpi pobratymcowi, Dor Dorowi, Chalki dyjczyk Chalkidyjczykowi i w ogóle jeśli nawzajem ustępują sobie sąsiedzi i mieszkańcy tego samego kraju, objęci wspólną nazwą Sycylijczyków, mieszkający na wyspie oblanej wodami tego samego morza. Jeśli los tak zrządzi, że prowadzić będziemy kiedyś wojny, to zawrzemy pokój między sobą bez cudzego pośrednictwa, jednakże przed ludźmi obcymi, jeśli będziemy mądrzy, bronić się będziemy wszyscy razem, bo osłabienie każdego z nas stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich. Na przyszłość nie będziemy już nigdy nikogo sprowadzać ani w charakterze sprzymierzeńca, ani pośrednika. Tak postępując zapewnimy podwójną korzyść Sycylii: uwolnimy się od Ateńczyków, a na przyszłość będziemy mogli zamieszkiwać wyspę sami jak ludzie wolni i nie będziemy narażeni na zakusy ze strony obcych.«

Sycylijczycy dali się przekonać słowom Hermokratesa i zawarli pokój. Każde państwo miało zachować swój ówczesny stan posiadania, a Kamaryna miała otrzymać od Syrakuz kraj morgantyński za określoną sumę. Sprzymierzeńcy ateńscy wezwawszy do siebie dowódców ateńskich oświadczyli, że zawrą pokój ze swymi przeciwnikami i że pokój ten obejmie także Ateńczyków. Kiedy dowódcy ateńscy pochwalili ten projekt, zawarto układ, a okręty ateńskie odpłynęły z Sycylii. Wodzów jednak tej wyprawy, Pitodora i Sofoklesa, po ich powrocie skazali Ateńczycy na wygnanie, trzeciego zaś, Eurymedonta, ukarali grzywną pieniężną twierdząc, że mogli byli podbić Sycylię, lecz dali się przekupić i wycofali. Tak to Ateńczycy będąc u szczytu powodzenia uważali, że nie może ich spotkać żadna przeciwność i że potrafią dokonać zarówno rzeczy możliwych jak i niemożliwych, przy nakładzie zarówno wielkich jak i małych sił. Powodem zaś tego było wyjątkowe i niespodziewane szczęście, jakie towarzyszyło im w większości akcji, szczęście, które wzmagało ich pewność siebie.

Tego samego lata Megaryjczycy, gnębieni wojną z jednej strony przez Ateńczyków, którzy dwukrotnie w ciągu roku z całą siłą zbrojną wpadli na ich terytorium, z drugiej zaś strony przez własnych emigrantów, którzy podczas walk domowych uciekli przed partią demokratyczną i dokonywali wypadów łupieskich z Pegaj - zaczęli prowadzić rozmowy zmierza-

jące do tego, by emigrantów sprowadzić z powrotem do miasta i nie narażać Megary na klęski z dwóch stron. Przyjaciele emigrantów, posłyszawszy o tych rozmowach, już jawniej niż przedtem występowali w ich sprawie. Przywódcy partii demokratycznej zorientowawszy się jednak, że osłabiony klęskami lud wymknie się spod ich przewodnictwa, z obawy przed tym nawiązują rozmowy ze strategami ateńskimi, Hippokratesem, synem Aryfrona, i Demostenesem, synem Alkistenesa, pragnąc wydać im miasto i uważając to za mniejsze zło dla siebie niż dopuszczenie do powrotu wypędzonych przez siebie emigrantów. Umówili się więc, że najpierw wydadzą w ręce Ateńczyków długie mury, które ciągnęły się na przestrzeni mniej więcej ośmiu stadiów od miasta do portu megaryjskiego Nizai. Chcieli w ten sposób uniemożliwić znajdującej się tam załodze peloponeskiej wyjście z portu i przez to utrzymać Megarę pewnie w swym ręku. Następnie mieli zamiar wydać także górne miasto Ateńczykom. Spodziewali się, że jeśli uda się opanować długie mury, reszta łatwo już pójdzie.

Po uzgodnieniu tego i ukończeniu przygotowań Ateńczycy popłynęli w nocy w sile sześciuset hoplitów pod dowództwem Hippokratesa ku należącej do Megary wyspie Minoi. Tam ukryli się w rowie, z którego brano cegły do budowy murów; rów ten znajdował się w pobliżu muru. Inny zaś oddział pod dowództwem Demostenesa, składający się z lekkozbrojnych Platejczyków i młodzieży ateńskiej, pełniącej funkcję straży granicznej *, ukrył się w nieco dalej położonej świątyni Enialiosa *. Poza wtajemniczonymi nikt o tym nie wiedział. Przed brzaskiem dnia zdrajcy z Megary użyli następującego podstępu: od dawna postarali się u dowódcy o pozwolenie na otwieranie w nocy bram miejskich i przewożenie na wozie przez rów aż do morza łodzi o podwójnych wiosłach, na której wypływali w celach rozbójniczych; przed świtem z powrotem przewozili ją na wozie w obręb murów i przeprowadzali przez bramę rzekomo dlatego, żeby żadna łódź w porcie nie zwracała uwagi Ateńczyków na Minoi. W ów dzień wóz był już przy bramie i kiedy według zwyczaju otwarto ją, żeby wóz z łodzią przepuścić, Ateńczycy zobaczywszy to, zgodnie z umową, wybiegli pędem z zasadzki chcąc dostać się do bramy, zanim zostanie zamknięta, a więc w tej chwili, gdy wóz się w niej znajdował i uniemożliwiał zamknięcie; równocześnie biorący udział w spisku Megaryjczycy zabijają straż przy bramie. Najpierw wpadli Platejczycy i młodzież ateńska z Demostenesem, w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się pomnik zwycięstwa. Natychmiast też Platejczycy tocząc w bramie bitwę z nadbiegającymi nieprzyjaciółmi - znajdujący się bowiem w najbliższym sąsiedztwie Peloponezyjczycy zorientowali się w sytuacji - pokonali ich i obsadzili bramę dla nadciągających hoplitów ateńskich.

Następnie nadciągnęli także Ateńczycy maszerując powoli w kierunku fortyfikacji. Peloponeska załoga, choć nieliczna, stawiała zrazu opór i część jej zginęła; większość jednak rzuciła się do ucieczki, przerażona nocnym napadem nieprzyjaciół i wrogim wystąpieniem zdrajców megaryjskich: sądzili, że w zdradzie bierze udział cała ludność Megary. Tak się bowiem złożyło, że herold ateński z własnej inicjatywy ogłosił, iż

kto z Megaryjczyków chce, może z bronią w ręku przyłączyć się do Ateńczyków. Peloponezyjczycy usłyszawszy to obwieszczenie nie stawiali już oporu, lecz sądząc, że mają do czynienia ze wspólną akcją ateńsko-megaryjską, uciekli do Nizai. O świcie zaś, kiedy mury zostały już zdobyte, w Megarze zapanowało podniecenie. Megaryjczycy, którzy byli w zmowie z Ateńczykami, a z nimi i część wtajemniczonego ludu, zażądali otwarcia bram i podjęcia walki. Umówiono się bowiem, że po otwarciu bram Ateńczycy wpadną do miasta: zwolenników ich nic złego nie miało spotkać. Żeby zaś Ateńczycy mogli ich rozpoznać, namaścili się oliwą zgodnie z umową. Otwarcie bram było dla nich tym mniej ryzykowne, że według umowy od strony Eleuzis zbliżało się cztery tysiące hoplitów ateńskich i sześciuset konnych, którzy nadciągnęli nocą. Kiedy już spiskowcy natarli się oliwą i zgromadzili koło bramy, ktoś z wtajemniczonych zdradza cały podstęp innym obywatelom. Wtedy ci zbiegli się tłumnie i oświadczyli, że nie należy wychodzić z miasta, gdyż i dawniej, chociaż byli silniejsi, nigdy się na to nie ośmielali; że nie wolno miasta narażać na jawne niebezpieczeństwo, i w razie sprzeciwu grozili walką. Nie dawali poznać po sobie, że wiedzą coś o planowanym zamachu, lecz upierali się przy swym zdaniu jako najbardziej zbawiennym dla miasta; równocześnie pilnowali bramy, tak że spiskowcy nie mogli wykonać swych planów.

Wodzowie ateńscy spostrzegłszy, że zaszła jakaś przeszkoda i że nie uda się siłą opanować miasta, postanowili natychmiast zbudować mur zamykający Nizaję; uważali bowiem, że Megara szybciej się podda, jeśli zdążą opanować Nizaję jeszcze przed nadejściem odsieczy. Wobec tego od razu sprowadzono z Aten narzędzia, kamieniarzy i wszystko, co do oblężenia potrzebne. Począwszy od opanowanych poprzednio długich mu rów Megary i w poprzecznym do nich kierunku budowano aż do morza mur i rów po obu stronach Nizai. Pracę nad murem i rowem rozdzielono między żołnierzy, którzy potrzebne do tego cegły i kamienie brali z przedmieść miejskich, ścinali drzewa i gdzie było trzeba stawiali palisadę. Na przedmieściach, na domach, stawiano blanki zamieniając je w ten sposób w punkty oporu. Tak pracowali przez cały ten dzień; następnego dnia pod wieczór fortyfikacje były niemal ukończone. Zamkniętych w Nizai ogarnęło przerażenie z powodu braku żywności, gdyż normalnie zaopatrywani byli codziennie z Megary. Nie spodziewając się rychłej pomocy ze strony Peloponezyjczyków i uważając, że Megaryjczycy stoją po stronie Ateńczyków, zawarli z Ateńczykami układ, na mocy którego każdy z nich po wydaniu broni i złożeniu okupu mógł odejść wolno; z Lacedemończykami, ich dowódcą i innymi mieli Ateńczycy postąpić według swego uznania. Na podstawie tego układu opróżniono Nizaję. Ateńczycy zaś zburzywszy część długich murów przylegającą do miasta i objąwszy w posiadanie Nizaję przygotowywali się do dalszych działań.

Lacedemończyk Brazydas, syn Tellisa, znajdował się właśnie wówczas w okolicy Sykionu i Koryntu przygotowując się do wyprawy przeciw Tracji. Dowiedziawszy się o zdobyciu długich murów zląkł się o załogę peloponeską w Nizai. Chcąc więc zapobiec wzięciu Megary wysyła wezwanie do Beotów,

żeby szybko zjawili się z wojskiem we wsi Trypodyskos w ziemi megaryjskiej u podnóża góry Geranei. Sam również tam przybył z dwoma tysiącami siedmiuset hoplitami korynckimi, czterystu fliunckimi, sześciuset sykiońskimi i z całym w ogóle wojskiem, jakie miał ze sobą, myśląc, że zdąży jeszcze przed zdobyciem Nizai. Dowiedziawszy się w Trypodyskos, gdzie właśnie nocą dotarł, o losie Nizai, wybrał trzystu ludzi ze swej armii, zanim jeszcze wieść o nim do nieprzyjaciela dotarła, i zjawił się pod Megarą uszedłszy uwagi Ateńczyków znajdujących się nad morzem. Podawał, że celem tej wyprawy - który istotnie w razie możliwości chciał osiągnąć - była próba opanowania Nizai, głównym jednak - wkroczenie do Megary i usadowienie się tam. Zwrócił się więc do Megaryjczyków z żądaniem, by go wpuścili do miasta, twierdząc, że ma nadzieję odbić Nizaję.

Jednakże zastraszone partie megaryjskie nie zgodziły się na to: partia demokratyczna bała się, że Brazydas sprowadzi z po wrotem emigrantów, oligarchiczna zaś, że partia ludowa z oba wy przed sprowadzeniem emigrantów wystąpi przeciwko oli garchom, a miasto pogrążone w walkach wewnętrznych padnie łupern. czyhających w pobliżu Ateńczyków; obie partie postano wity zaniechać akcji i czekać na dalszy rozwój wypadków. Li czyły bowiem na to, że dojdzie do bitwy między Ateńczykami a Brazydasem i że bezpieczniej będzie przyłączyć się do tej strony, której się sprzyja, ale dopiero po odniesieniu przez nią zwycięstwa. Brazydas nie mogąc nic uzyskać wycofał się do głównych swych sił.

Równocześnie z brzaskiem dnia zjawili się Beoci, którzy sami, zanim jeszcze Brazydas ich wezwał, mieli zamiar przyjść z odsieczą Megarze, gdyż żywo ich ta sprawa obchodziła. Byli już w Platejach z całą swą armią, kiedy przybył poseł od Brazydasa. Uspokoili się wówczas i posławszy Brazydasowi dwa tysiące dwustu hoplitów i sześciuset konnych z większą częścią swej armii wycofali się z powrotem. Połączona armia wynosiła nie mniej jak sześć tysięcy hoplitów. Kiedy ateńscy hoplici ustawili się w szyku bojowym koło Nizai, nad brzegiem morza, a lekkozbrojni rozproszyli się na równinie, jazda beocka wpadłszy niespodziewanie na oddziały lekkozbrojnych zmusiła ich do ucieczki nad brzeg morza. Zaskoczenie było wielkie, gdyż dotychczas jeszcze znikąd nie zjawiła się odsiecz dla Megaryjczyków. Kiedy ruszyła także jazda ateńska i przyszło do walki wręcz, rozgorzała długotrwała bitwa jazdy, w której obie strony uważały się za zwycięzców. Ateńczycy zabili wprawdzie beockiego dowódcę jazdy i kilku jego ludzi, którzy zapuścili się aż pod samą Nizaję, zdarli z nich zbroje, a potem na prośbę Beotów wydali zwłoki poległych i ustawili pomnik zwycięstwa, nic jednak decydującego nie zaszło. Beoci wycofali się do swoich, a Ateńczycy do Nizai.

Następnie Brazydas przysunął się ze swym wojskiem bliżej morza i Megary. Zająwszy odpowiednią pozycję i ustawiwszy wojsko w szyku bojowym, nie występował do walki licząc na to, że Ateńczycy go zaatakują, i zdając sobie sprawę z tego, że Megaryjczycy będą spokojnie oczekiwać, na czyją stronę przechyli się zwycięstwo. Uważał, że z dwóch powodów decyzja taka jest najlepsza: po pierwsze nie musiał sam atakować

i sam z własnej woli narażać się na ryzyko, a dawał jednak wyraźnie do zrozumienia, że gotów jest do obrony; w ten sposób bez wyciągania miecza mógłby sobie przypisać zwycięstwo. Po drugie uważał, że tego rodzaju postępowanie jest najlepsze także ze względu na Megaryjczyków: gdyby bowiem Megaryjczycy nie zobaczyli go z jego wojskiem, zwątpiliby zupełnie w siebie i uznając się za pokonanych oddaliby od razu miasto Ateńczykom; teraz i Ateńczycy nie będą mieli ochoty do bitwy, tak że bez walki będzie mógł zwyciężyć i osiągnąć cel wyprawy. Tak się też stało. Ateńczycy bowiem wyszedłszy ustawili się w szyku bojowym wzdłuż długich murów, lecz nie występowali do walki, skoro Brazydas nie atakował; wodzowie ateńscy uważali, że ryzyko po obu stronach bynajmniej nie jest równe, zwłaszcza po dotychczasowych sukcesach ateńskich; walka z przeważającym liczebnie nieprzyjacielem dawała im wprawdzie w razie zwycięstwa Megarę, jednakże w razie klęski narażała na utratę najlepszych oddziałów hoplitów; było zaś do przewidzenia, że Peloponezyjczycy chętnie zaryzykują bitwę, gdyż będzie w niej brać udział jedynie część ich sił zbrojnych. Czekali więc przez pewien czas, a gdy żadna strona nie rozpoczynała natarcia, wycofali się: najpierw Ateńczycy do Nizai, potem Peloponezyjczycy do poprzedniego miejsca postoju. Ci Megaryjczycy, którzy byli przyjaciółmi emigrantów, nabrali obecnie więcej śmiałości. Otwierają więc bramy i przyjmują dowódców kontyngentów peloponeskich z Brazydasem na czele, uznanym za zwycięzcę wobec tego, że Ateńczycy nie chcieli z nim stanąć do walki; następnie zawierają z nim porozumienie. Zwolenników ateńskich ogarnął strach.
Później, po rozpuszczeniu sprzymierzeńców do domu, Brazydas zjawił się w Koryncie i przygotowywał się do wyprawy trackiej zgodnie z pierwotnym zamierzeniem. Ci Megaryjczycy, którzy najczęściej porozumiewali się z Ateńczykami, natychmiast po wycofaniu się wojska ateńskiego opuścili miasto wiedząc, że zostali zdemaskowani; inni Megaryjczycy porozumiawszy się z przyjaciółmi emigrantów sprowadzają tych ostatnich z Pegaj i wiążą uroczystą przysięgą, że nie będą się mścić na przeciwnikach, lecz jedynie dobro państwa mieć na oku. Ci jednak, skoro doszli do władzy, zrobili przegląd wojska. Rozstawiwszy poszczególne oddziały w dalekiej od siebie odległości, wybrali z szeregów swoich wrogów i tych, którzy, jak im się zdawało, najwięcej knowali z Ateńczykami, razem około stu ludzi. Zmusiwszy lud do jawnego sądu w tej sprawie, doprowadzili do wyroku i kazali ich zgładzić. Wprowadzili też w mieście ustrój skrajnie oligarchiczny; mimo że ustrój ten doszedł do skutku w wyniku walk wewnętrznych i był dziełem niewielkiej grupy, utrzymał się on przez czas bardzo długi.

Tego samego lata Mityleńczycy zgodnie z poprzednimi planami zamierzali umocnić Antandros. Jednakże dowódcy skarbowych okrętów ateńskich znajdujących się w okolicach Hellespontu, Demodokos i Arystydes - trzeci z nich, Lamachos, z dziesięcioma okrętami popłynął do Pontu - dowiedzieli się o przygotowaniach w Antandros. Doszli do przekonania, że byłoby to bardzo niebezpieczne, podobnie jak to było z Anają koło Samos: usadowieni tam emigranci samijscy wspomagali Peloponezyjczyków na morzu przysyłając im sterników, niepokoili

Samos i przyjmowali u siebie zbiegów. Wziąwszy więc sprzymierzeńców popłynęli do Antandros i zwyciężywszy wojsko, które wyszło im naprzeciw, odbili tę miejscowość. Niedługo potem Lamachos, który wpłynął na Morze Czarne i znajdował się w ziemi heraklejskiej, nad rzeką Kales, stracił swe okręty wskutek gwałtownego przyboru wody spowodowanego silnymi opadami. Pomaszerował więc z wojskiem przez kraj bityńskich Traków, mieszkających po drugiej stronie w Azji, i przybył do kolonii megaryjskiej Chalcedonu, leżącej u wejścia na Morze Czarne.

Tego samego lata strateg ateński, Demostenes, zaraz po wycofaniu się z ziemi megaryjskiej przybywa z czterdziestoma okrętami do Naupaktos. Kilku bowiem Beotów prowadziło z nim i z Hippokratesem tajne rozmowy pragnąc zmienić ustrój beocki i zaprowadzić w Beocji demokrację na wzór ateński. Głównie za sprawą emigranta ateńskiego Ptojodora uknuto następujący plan: pewna grupa Beotów miała wydać miejscowość Syfaj, leżącą w ziemi tespijskiej nad Zatoką Krysajską, inna zaś, pochodząca z Orchomenos, miała wydać Cheroneję w kraju orchomeńskim - Orchomenos zwało się przedtem miniejskie, teraz beockie. Żywą działalność przejawiali w tym kierunku emigranci z Orchomenos i werbowali w tym celu najemników na Peloponezie. Sama Cheroneja leży na granicy Beocji i Fanotydy fokejskiej, toteż także niektórzy Fokejczycy brali udział w tej zmowie. Ateńczycy mieli zająć okręg święty Apol lona, Delion, leżący w części ziemi tanagryjskiej zwróconej ku Eubei. Wszystko to miało się stać równocześnie, w umówionym dniu, ażeby Beoci, zatrzymani przez niepokoje w Syfaj i Cheronei, nie mogli z całą siłą zbrojną przyjść na odsiecz Delion. Spiskowcy nie spodziewali się wprawdzie, żeby nawet w pomyślnym wypadku, po obwarowaniu Delion, udało się od razu wprowadzić zmiany ustrojowe, sądzili jednak, że dawny porządek w kraju nie dałby się utrzymać po opanowaniu tych miejscowości, z których pustoszono by Beocję i gdzie każdy mógł znaleźć schronienie. Sądzili, że z czasem przeprowadzą pożądane zmiany ustrojowe, kiedy otrzymają pomoc z Aten, a przeciwnicy ich nie będą mogli skoncentrować swych sił.

Takie były plany zamachu. Hippokrates zamierzał w stosownej chwili wyruszyć z Aten z wojskiem przeciw Beocji, De mostenesa zaś wysłał naprzód z czterdziestoma okrętami do Naupaktos, ażeby zebrał z tamtejszych okolic wojsko od Akar nańczyków i innych sprzymierzeńców oraz popłynął do Syfaj, które miały być wydane w jego ręce zdradą; dzień, w którym miano przeprowadzić równocześnie obie akcje, był z góry umówiony. Jeszcze przed przybyciem Demostenesa do Naupaktos, Ojniadowie, zmuszeni przez innych Akarnańczyków, przystąpili do związku ateńskiego, Demostenes zaś, powoławszy pod broń wszystkich sprzymierzeńców w tamtejszych stronach, wyruszył najpierw przeciw Salintiosowi i Agrajczykom. Podbiwszy ich czekał na umówiony dzień, by stawić się pod Syfaj.

W tym samym okresie lata Brazydas prowadząc tysiąc siedmiuset hoplitów do Tracji przybył do Heraklei w ziemi tra chińskiej. Naprzód wysłał gońca do swoich przyjaciół w Far salos z prośbą, żeby przeprowadzili jego wojsko przez swój kraj. Kiedy w Melitei w ziemi achajskiej zjawili się Panajros,

Doros, Hippolochidas, Torylaos i proksenos chalkidyjski Stro fakos, ruszył dalej w drogę. Konwojowali go także inni Tessa lowie, wśród nich Nikonidas z Larysy, przyjaciel Perdykkasa. Przez Tessalię bowiem w ogóle trudno było przejść bez przewodnika, a zwłaszcza z wojskiem; każdy, kto przechodził przez obce terytorium bez pozwolenia, budził u Greków podejrzenie. Sympatie ludu tessalskiego zawsze były po stronie Ateńczyków, i to do tego stopnia, że gdyby w Tessalii nie panował ustrój despotyczny, lecz demokratyczny, Brazydas byłby w ogóle nie przeszedł przez Tessalię. Również wtedy, podczas jego marszu, wielu z partii przeciwnej niż ci, co jemu towarzyszyli, wyszło naprzeciw i nad rzeką Enipeus starało się go zatrzymać oświadczając, że marsz jego bez zgody narodu jest bez prawiem. Jego przewodnicy odpowiedzieli na to, że nie szliby z nim wbrew woli narodu, lecz że zjawił się niespodziewanie i towarzyszą mu jako przyjaciele. Sam Brazydas oświadczył, że idzie przez kraj Tessalów jako ich przyjaciel; że walczy z Ateńczykami, a nie z nimi, że nic nie wie o tym, żeby między Tessalami i Lacedemończykami istniały wrogie stosunki, które by nie pozwalały wzajemnie korzystać z przemarszu przez ich terytoria; że obecnie jednak wbrew ich woli nie posunie się dalej, bo nawet by nie mógł, lecz prosi ich, żeby go przepuścili. Wysłuchawszy tych słów odeszli. Brazydasowi poradzili przewodnicy, żeby nie czekał na zebranie się większego tłumu, który by mógł go powstrzymać. Brazydas uznał to za słuszne i ruszył z miejsca przyspieszonym marszem dalej. Tego samego dnia, w którym wyruszył z Melitei, dotarł do Farsalos i rozłożył się obozem nad rzeką Apidanos; stamtąd ruszył do Fakion, a następnie do Perrajbii. W tym miejscu opuścili go już towarzysze tessalscy, a poddani Tessalów, Perrajbowie odprowadzili go do Dion, leżącego już w państwie Perdykkasa, u podnóża Olimpu, w części Macedonii graniczącej z Tessalią.

W ten sposób Brazydas szybko przeszedł przez Tessalię, zanim ktoś mógł przygotować się do zatrzymania go, i przybył do Perdykkasa i do Chalkidyki. Perdykkas i sprzymierzeńcy ateńscy z Tracji, którzy od Aten odpadli, zastraszeni powodzeniami ateńskimi, sprowadzili wojsko z Peloponezu: Chalkidyj czycy myśleli, że Ateńczycy na nich pierwszych skierują swój atak; prócz tego do sprowadzenia wojska z Peloponezu namawiali ich także potajemnie inni sąsiedzi, którzy jeszcze nie oderwali się od Ateńczyków. Perdykkas nie był wprawdzie jawnym nieprzyjacielem Aten, obawiał się jednak, by nie odżyły dawne spory, przede wszystkim zaś chciał przeciągnąć na swoją stronę króla Linkestów, Arrabajosa. Niedobre ówczesne położenie wojskowe Lacedemończyków przyczyniło się do tego, że chętnie zgodzili się na wyprawę w tamtejsze strony.

Wobec bowiem nacisku ateńskiego na Peloponez, a w niemałej mierze na terytorium lacedemońskie, liczyli na to, że najłatwiej się Ateńczyków pozbędą wyruszając przeciw sprzymierzeńcom ateńskim, zwłaszcza że ci gotowi byli zaopatrywać wojsko w żywność i wzywali Lacedemończyków do poparcia swego powstania. Równocześnie szukali Lacedemończycy pozoru dla wysłania z kraju helotów, którzy korzystając ze złej sytuacji Sparty, kiedy Pilos znajdowało się w rękach nieprzyjaciela, mogliby wywołać rozruchy. Lękając się ich natury

buntowniczej i ich wielkiej liczby, albowiem przy wszystkich prawie decyzjach liczą się Lacedemończycy z zagadnieniem helotów - uciekli się nawet raz do podstępu. Tych helotów, którzy według własnego mniemania odznaczyli się na wojnie, wezwali do zgłoszenia się. Zapowiedzieli, że dadzą im wolność. W rzeczywistości miała to być próba: sądzili bowiem, że ci heloci, którzy najbardziej pragną wolności, pierwsi także ośmielą się zbuntować przeciw Lacedemończykom. Wybrano z nich około dwóch tysięcy; z wieńcami na głowie obchodzili oni świątynie jako ci, którzy mają być wyzwoleni; niedługo potem zniknęli i nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Chętnie też dali wtedy Lacedemończycy Brazydasowi siedmiuset helotów jako hoplitów; reszta wojska składała się ze zwerbowanych na Peloponezie najemników.

Brazydasa wysłali dlatego, że sam sobie tego wyraźnie życzył. Także Chalkidyjczycy gorąco pragnęli mieć u siebie człowieka, który cieszył się w Sparcie opinią niezwykle energicznego i który swą wyprawą oddał Lacedemończykom cenne usługi. Zaraz bowiem, dzięki sprawiedliwemu i pełnemu umiaru postępowaniu w stosunku do rozmaitych państw, udało mu się wiele z nich oderwać od Ateńczyków; wiele miejscowości zdobył też zdradą. W ten sposób dostarczył Lacedemończykom posiadłości, które mogliby wymienić w razie układu z Ateńczy kami, a o to im istotnie chodziło. Poza tym odsunął wojnę od samego Peloponezu. Dzielność i mądrość, jaką wówczas wykazał Brazydas, była tym czynnikiem, który w późniejszych czasach, po wyprawie sycylijskiej, zjednywał sympatię dla Lacedemończyków u sprzymierzeńców ateńskich; jedni przypominali sobie z własnego doświadczenia jego postępowanie, inni to, co b nim słyszeli. Ponieważ, jako pierwszy wódz la cedemoński wysłany na obczyznę, zdobył sobie opinię człowieka pełnego cnót, pozostawił u wszystkich niezachwianą pewność, że i inni Lacedemończycy są do niego podobni.

Ateńczycy, dowiedziawszy się wówczas o jego przybyciu do Tracji, uznali Perdykkasa za wroga widząc w nim sprawcę tej wyprawy; większą też uwagę zwrócili na tamtejszych swych sprzymierzeńców.

Perdykkas włączył natychmiast Brazydasa i jego wojsko do swych sił zbrojnych i wyprawił się przeciw swemu sąsiadowi, królowi Linkestów macedońskich, Arrabajosowi, synowi Bromerosa, ponieważ miał z nim spory i chciał go od siebie uzależnić. Kiedy jednak razem z Brazydasem stanął z armią u wejścia do Linkos, Brazydas oświadczył, że pragnie przed rozpoczęciem kroków wojennych spróbować rokowań i jeśli to możliwe, nakłonić Arrabajosa do przymierza z Lacedemończykami; Arrabajos bowiem dawał znać przez heroldów, że gotów jest poddać się bezstronnemu sądowi rozjemczemu Brazydasa. Również obecni przy Brazydasie posłowie chalkidyjscy doradzali, żeby nie uwalniał całkowicie Perdykkasa od nieprzyjaciela, który jest dla niego stałym źródłem niepokoju, gdyż Perdykkas, uwolniony od niego, straci zainteresowanie dla sprawy Chal kidyjczyków. Wreszcie także posłowie Perdykkasa w Lacede monie dawali do poznania, że zamierza on nakłonić wiele sąsiadujących z nim ludów do sprzymierzenia się z Lacedemończykami. Wszystkie te czynniki skłoniły Brazydasa do zajęcia

raczej bezstronnego stanowiska w sprawie Arrabajosa. Wówczas Perdykkas oświadczył, że nie wzywał Brazydasa w charakterze rozjemcy w sprawach spornych, jakie ma z innymi, lecz na pomoc w walce z nieprzyjaciółmi, których sam wskaże, i że Brazydas postąpi niesłusznie układając się z Arrabajosem, gdyż armia lacedemońska jest w połowie na utrzymaniu Per dykkasa. Brazydas jednak mimo sprzeciwu i gniewu Perdykkasa nawiązuje rokowania z Arrabajosem i nakłoniony przez niego wycofuje się z wojskiem nie wkroczywszy do jego kraju. Po tych wypadkach Perdykkas czuł się dotknięty; wobec tego zamiast połowy pokrywał tylko jedną trzecią wydatków na utrzymanie wojska.

Tego samego lata, na krótko przed winobraniem, wyprawił się Brazydas razem z Chalkidyjczykami przeciw kolonii Andryjczyków, Akantos. Akantyjczycy spierali się między sobą, czy wpuścić Brazydasa do miasta: jedna partia działająca z. Chalkidyjczykami chciała go wpuścić, druga, ludowa, sprzeciwiała się temu. Lecz troska o zboże, które było jeszcze w polu, skłoniła lud do wpuszczenia samego Brazydasa, by rozważyć jego propozycję. Brazydas, który jak na Lacedemończyka był wcale wymowny, stanął przed ludem i mniej więcej w ten sposób przemówił:

»Akantyjczycy! Lacedemończycy wysyłając mnie na czele wojska chcieli dowieść, że prawdą jest to, co głosimy od początku tej wojny, mianowicie, że jej celem jest wyzwolenie Hellenów. Niechaj też nikt nam za złe nie bierze, jeżeli przybywamy późno, kiedy wojna na naszym terenie przybrała niespodziewany dla nas obrót; myśleliśmy bowiem, że bez narażania was na niebezpieczeństwo doprowadzimy tę wojnę z Ateńczykami szybko do zwycięskiego końca. Teraz, kiedy nadeszła do tego sposobność, zjawiliśmy się i razem z wami Podejmujemy próbę pokonania Ateńczyków. Dziwię się zaniknięciu bram i temu, że nie cieszycie się z mojego przybycia. My bowiem, Lacedemończycy, podjęliśmy z tak wielkim zapałem niebezpieczną i długą wyprawę przez obcy kraj sądząc, ze przyjdziemy do ludzi, którzy jeszcze przed naszym przy byciem będą się uważali za naszych sprzymierzeńców. Byłoby to dla nas ciosem, gdybyście byli innych przekonań i sprzeciwiali się oswobodzeniu was samych i wszystkich innych Hellenów. Nie tylko bowiem musielibyśmy się liczyć z waszym oporem, ale zahamowałoby to także przyłączenie się innych państw, do których przybędę. Nasuną się im bowiem zastrzeżenia, jeśli wy, którzy macie państwo znaczne i opinię ludzi rozumnych, a do których najpierw przybyłem, mnie nie przyjmiecie. Nie będę też mógł podać żadnego wiarygodnego wytłumaczenia, dlaczego tak się stało. Będzie się wydawać, że albo ta wolność, którą przynoszę, jest niesprawiedliwością, albo że jestem zbyt słaby, by przeciwstawić się Ateńczykom, jeśli nas zaatakują. A przecież, kiedy z tym samym wojskiem, które mam obecnie, poszedłem na odsiecz pod Nizaje, Ateńczycy, mimo że mieli przewagę liczebną, nie ośmielili się stawić mi czoła; obecnie zaś jest nieprawdopodobne, żeby mogli drogą morską wysłać przeciw wam równie wielką armię jak ta, która była pod Nizają.

»Jeśli idzie o mnie, to przybyłem tu nie w złych zamiarach,

lecz by oswobodzić Hellenów, a otrzymałem najuroczystsze przysięgi od władz lacedemońskich, że ci, których pozyskam na sprzymierzeńców, pozostaną niezależni. Nie przychodzę też po to, żeby przemocą albo podstępem wciągać was do naszego związku, lecz przeciwnie, żeby pomóc wam jako sprzymierzeńcom w zrzuceniu z siebie jarzma ateńskiego. Uważam więc, że nie powinienem u was budzić podejrzeń, gdyż daję najświętsze zapewnienia; nie powinniście też sądzić, że zbyt słabym jestem obrońcą, lecz powinniście wszyscy z ufnością się do mnie przyłączyć. Jeśli ktoś ma specjalne przyczyny do obaw i jest mi niechętny, gdyż mniema, iż oddam miasto w ręce pewnej grupy ludzi, to pod tym względem może być najzupełniej spokojny. Nie przyszedłem tutaj po to, żeby brać udział w walkach partii; nie uważałbym się też za prawdziwego oswobodziciela, gdybym depcząc tradycyjny ustrój waszego państwa oddał większość pod jarzmo mniejszości albo mniejszość pod jarzmo większości. Takie bowiem rządy byłyby przykrzejsze do zniesienia od obcego panowania, a my, Lacedemończycy, w nagrodę za nasze trudy nie zasłużylibyśmy na wdzięczność; zamiast zdobyć cześć i sławę narazilibyśmy się raczej na skargi i na te same zarzuty, które kieruje się przeciw Ateńczykom i dla których właśnie prowadzimy z nimi wojnę. Nienawiść do nas byłaby jeszcze silniejsza niż w stosunku do tych, którzy nie zasłaniają się pozorem bezinteresowności. Narodom bowiem o pewnym znaczeniu większą ujmę przynosi, jeśli dążą do zwiększenia swej potęgi drogą podstępnego oszustwa niż drogą otwartej przemocy: ta droga znajduje przynajmniej pewnego rodzaju wytłumaczenie w sile danej przez los, pierwsza zaś świadczy o podłości charakteru. Dlatego też, że są to rzeczy dla was najważniejsze, postępujemy w nich z największą ostrożnością.

»Poza przysięgami nic nie może być dla was pewniejszą gwarancją jak porównanie czynów ze słowami, które musi was doprowadzić do przekonania, że propozycje moje są korzystne. Jeśli jednak odpowiecie mi, że nie możecie się na nie zgo dzić, jeśli uważacie, że możecie je odrzucić bez szkody dla siebie, dlatego że jesteście nam przychylni, jeśli będziecie twierdzić, że sprawa wolności nie jest dla was pozbawiona ryzyka i że trzeba ją ofiarować tym, którzy mogą z niej zrobić użytek, a nie narzucać jej każdemu wbrew woli, to biorę na świadków bogów miejscowych i herosów, że przybyłem tu w przyjaznych zamiarach i że zostałem odtrącony. Postaram się przemocą zmusić was do tego, pustosząc wasz kraj, uważając, że nie popełniam bezprawia i że postępowanie moje uzasadniają dwa nieodparte względy: wzgląd na Lacedemończyków, żeby mimo waszej życzliwości nie ponieśli szkody w związku z daniną, jaką płacicie Ateńczykom, oraz wzgląd na Hellenów, których wstrzymujecie od zrzucenia jarzma niewoli. Gdyby nie chodziło tu o dobro ogólne, postępowanie nasze nie byłoby sprawiedliwe i nie mielibyśmy racji uwalniając innych wbrew ich woli. My jednak nie dążymy do panowania, lecz staramy się innych powstrzymać w dążeniu do niego. Jeślibyśmy niosąc wszystkim niezależność pozwolili wam na sprzeciw, popełnilibyśmy niesprawiedliwość w stosunku do większości Hellenów. Zastanówcie się więc nad tym dobrze i ze-

chciejcie być pierwszymi w walce o oswobodzenie Hellady i o zdobycie wiecznej sławy. Starajcie się zabezpieczyć przed szkodą i całemu waszemu państwu zapewnić najpiękniejsze imię.«

Tyle powiedział Brazydas. Akantyjczycy, po wysłuchaniu wielu przemówień zarówno za jak i przeciw, zarządzili tajne głosowanie. Pod wrażeniem, jakie wywarła mowa Brazydasa, i pod wpływem strachu o znajdujące się w polu zboże postanowili większością głosów oderwać się od Aten. Kazali jednak Brazydasowi ponowić przysięgę, którą złożyły władze lacedemońskie wysyłając go na wyprawę, mianowicie że wszyscy sprzymierzeńcy, jakich pozyska, będą niezależni. Następnie wpuścili wojsko do miasta. Niedługo potem także kolonia Andryjczyków Stagiros przyłączyła się do buntu. Takie były więc wypadki tego lata.

Zaraz na początku następnej zimy, kiedy wodzowie ateńscy Hippokrates i Demostenes mieli opanować Beocję i kiedy Demostenes miał z flotą zjawić się w Syfaj, a Hippokrates zaatakować Delion, pomylono dzień, w którym miano równ.ocześnie przeprowadzić obydwa uderzenia. Demostenes, który przybył za wcześnie pod Syfaj mając na okrętach Akarnańczyków i licznych sprzymierzeńców z tamtejszych okolic, nie mógł niczego dokonać, gdyż zamach zdradzony został przez Fokejczyka z Fanoteus, Nikomacha, który doniósł o nim Lacedemończykom, a ci z kolei Beotom. Zjawiła się więc cała siła zbrojna Beotów, nie krępowana przez Hippokratesa, którego jeszcze na ich terytorium nie było, i ubiegła Demostenesa zajmując zawczasu Syfaj i Cheroneję. Spiskowcy spostrzegłszy pomyłkę nie wywołali rozruchów w miastach.

Hippokrates, powoławszy pod broń wszystkich Ateńczyków razem z metojkami i ze znajdującymi się w Atenach cudzoziemcami, przybywa do Delion już po wycofaniu się Beotów z Syfaj. Umieściwszy wojsko w Delion zabrał się do obwarowania tego miejsca. Dokoła świętego okręgu i świątyni wykopano rów, a zamiast muru wzniesiono wał z wydobytej ziemi. Po obu stronach wzdłuż tego wału wbito pale, oplątując je winoroślą wyciętą w pobliżu świątyni; oprócz tego z kamieni i cegieł wyjętych z pobliskich zabudowań wszelkimi sposobami podciągano w górę umocnienia. Zbudowano też wieże drewniane tam, gdzie było trzeba i gdzie nie było świętych budynków; ten bowiem krużganek, który dawniej istniał, zawalił się. Zacząwszy zaś prace w trzecim dniu od wymarszu z Aten, pracowali przez ten dzień, przez czwarty i piąty do południa. Następnie, po wykonaniu większej części prac, wojsko ruszyło w drogę powrotną do domu. Znajdowało się ono w odległości dziesięciu stadiów od Delion; większa część lekkozbrojnych poszła naprzód, hoplici zaś z bronią u nogi wypoczywali; sam Hippokrates został jeszcze w Delion, by ustawić posterunki i wydać potrzebne zarządzenia w sprawie wykończenia budowy fortyfikacji.

Beoci zbierali się w tych dniach w Tanagrze. Kiedy zeszły się tam już kontyngenty wszystkich miast i dowiedziano się, że Ateńczycy wycofali się do domu, wszyscy niemal beotarchowie, a jest ich jedenastu, stanęli na stanowisku, że nie należy podejmować walki z Ateńczykami, gdyż nie znajdują się

już oni na ziemi beockiej. Istotnie Ateńczycy w chwili, kiedy się zatrzymali, znajdowali się na granicy Oropii. Jednakże Pagondas, syn Ajoladesa, który razem z Ariantydesem, synem Lizymachidesa, był beotarchą z Teb i miał wówczas naczelne dowództwo, chciał doprowadzić do bitwy uważając, że należy zaryzykować. Nie chcąc, żeby wszyscy na raz odłożyli broń, wzywa poszczególne oddziały i nakłaniając je do zaatakowania Ateńczyków i do podjęcia decydującej bitwy tak przemawia:

»Beoci! Naszym wodzom nie powinno by nawet przyjść na myśl, że nie należy walczyć z Ateńczykami, skoro nie dosięgnęliśmy ich na ziemi beockiej. Przekroczywszy bowiem granice Beocji wybudowali fortyfikacje i zamierzają nas gnębić. Są naszymi nieprzyjaciółmi, gdziekolwiekbyśmy ich dosięgnęli i z jakiegokolwiek punktu prowadziliby przeciw nam działania wojenne. Jeśli zaś komuś wydawało się, że bezpieczniej jest nie przystępować do działań, to niechaj zmieni ten sąd. Jest bowiem zasadnicza różnica w tym, czy się broni własnego kraju przed napastnikiem, czy też posiadając nienaruszone własne terytorium z żądzy zdobyczy napada się na cudze. W pierwszym wypadku nie należy się bardziej wahać z podjęciem walki niż w drugim. Nasi ojcowie nauczyli nas, że z obcym napastnikiem należy walczyć i na własnej ziemi, i w kraju sąsiadów, przede wszystkim zaś odnosi się to do Ateńczyków, z którymi mamy wspólną granicę. Nieustępliwość względem każdego sąsiada zabezpiecza również własną wolność, zwłaszcza zaś w stosunkach z Ateńczykami, którzy nie tylko swych sąsiadów, lecz nawet najbardziej odległe państwa pragną ujarzmić. Czyż więc nie trzeba wytężyć wszystkich sił? Przykładem ostrzegawczym jest dla nas los sąsiedniej Eubei i reszty Hellady. Czyż nie trzeba sobie uświadomić, że bywają wprawdzie walki graniczne między sąsiadami, w których idzie o takie czy inne przesunięcie granicy, ale w razie naszej klęski nie będzie już sporu o granice, gdyż zająwszy naszą ziemię przemocą zagarną ją całą na własność. O tyle też niebezpieczniejsze jest to sąsiedztwo od każdego innego. Zwykłe bowiem narody, ufając swej sile tak jak teraz Ateńczycy, śmiało napadają na tych sąsiadów, którzy zachowują się spokojnie i bronią się jedynie na swojej własnej ziemi, ale z daleko mniejszym zapałem stawiają czoło przeciwnikowi, który wyjdzie na ich spotkanie poza obręb swego kraju i umie w odpowiedniej chwili sam wystąpić zaczepnie. Najlepszego zaś przykładu dostarczyli nam sami Ateńczycy: kiedy bowiem wykorzystując nasze spory wewnętrzne opanowali nasz kraj, przez zwycięstwo odniesione nad nimi pod Koronęją zapewniliśmy Beocji spokój z ich strony aż do dnia dzisiejszego. Pamiętając o tym, powinni starsi z nas okazać się godnymi swych dawnych czynów, a młodsi jako synowie tych, którzy byli niegdyś tak waleczni, nie powinni przynieść ujmy odziedziczonym cnotom. Ufni w pomoc boga, którego świątynię Ateńczycy świętokradczo zamienili w fortecę, i ufni w ofiary, które pomyślnie dla nas wypadły, wspólnymi siłami ruszajmy na nich i pokażmy, że jeśli chcą osiągnąć zdobycze, to niechaj napadają na takich, którzy się nie bronią; nic unikną jednak walki z ludźmi, którzy z dawien dawna walczą o wolność z bronią w ręku, i nie ujarzmią niesprawiedliwie obcego kraju.«

Takimi słowami zachęcił Pagondas Beotów do marszu prze-

ciw Ateńczykom. Szybko prowadził wojsko, gdyż był to już wieczór. Kiedy dotarł w pobliże obozu nieprzyjacielskiego, zatrzymał się za pagórkiem leżącym w środku między obu wojskami, tak że się nie widzieli nawzajem. Następnie ustawił się w szyku bojowym i przygotowywał do bitwy. Kiedy doniesiono Hippokratesowi, znajdującemu się koło Delion, o nadejściu Beotów, wysłał rozkaz do wojska, żeby ustawiło się w szyku bojowym; niedługo potem sam się też zjawił zostawiwszy koło Delion mniej więcej trzystu konnych, ażeby strzegli miejsca przed możliwym atakiem i upatrzywszy odpowiednią chwilę zaatakowali Beotów od tyłu. Jednakże Beoci postawili również naprzeciw nich oddział, który miał ich zatrzymać. Beoci ukończywszy przygotowania zjawili się na szczycie pagórka i zajęli pozycję w takim szyku bojowym, w jakim mieli zamiar stoczyć bitwę; było ich razem mniej więcej siedem tysięcy hoplitów, ponad dziesięć tysięcy lekkozbrojnych, tysiąc konnych i pięciuset peltastów. Prawe skrzydło zajmowali Tebańczycy i ich najbliżsi sąsiedzi, środek mieszkańcy Haliartos, Koronei, Kopais i innych okolic nad Jeziorem Kopajskim, lewe skrzydło Tespijczycy, Tanagrajczycy i Orchomeńczycy. Na obu skrzydłach znajdowała się konnica i lekkozbrojni. Tebańczycy stali w kolumnie po pięćdziesięciu ludzi w szeregu, wszyscy inni dowolnie. Takie było wyposażenie bojowe i ustawienie Beotów.

Po stronie ateńskiej na całej długości frontu ustawieni byli hoplici po ośmiu ludzi w szeregu, a liczba ich dorównywała przeciwnikowi; konnica stała na obu skrzydłach. Dobrze uzbrojonych lekkozbrojnych nie było wtedy i nie było ich także w Atenach; ci zaś lekkozbrojni, którzy brali udział w najeździe, kilkakroć liczniejsi od nieprzyjaciela, byli przeważnie słabo uzbrojeni, ponieważ na wyprawę powołano wszystkich obywateli oraz znajdujących się w mieście cudzoziemców. Zresztą niewielu ich było na polu bitwy, gdyż pierwsi ruszyli w drogę powrotną. Kiedy ustawiono się w szyku bojowym i miało już dojść do starcia, strateg Hippokrates przechodząc przed frontem Ateńczyków w ten sposób zagrzewał ich do boju:

»Krótka będzie moja mowa, gdyż krótkie przemówienie dla dzielnych ludzi tyleż waży co długie; raczej jest przypomnieniem niż zachętą. Niech nikt z was nie myśli, że niepotrzebnie narażamy się na takie niebezpieczeństwo na obcej ziemi. Na tej bowiem ziemi będzie się toczyć walka o naszą własną ziemię; jeśli zwyciężymy, to już nigdy Peloponezyjczycy, pozbawieni konnicy beockiej, nie wpadną do Attyki: tak więc w jednej bitwie zdobędziecie Beocję i zapewnicie większe bezpieczeństwo Attyce. Ruszajcie na nich tak, jak przystoi mężom, którzy chlubią się tym, że ich miasto ojczyste jest pierwsze w Helladzie, jak przystoi synom tych, którzy pokonawszy Beotów pod Ojnofitami sami pod wodzą Mironidesa objęli Beocję w posiadanie.«

Kiedy tak zagrzewał Hippokrates swych żołnierzy i doszedł do środka frontu, zanim jeszcze zdołał dojść dalej, Beoci, zagrzani równie krótką mową przez Pagondasa, uderzyli z pagórka z peanem na ustach; i Ateńczycy natarli biegiem. Krańcowe skrzydła obu armii nie doszły do starcia wręcz, gdyż napotkały na swej drodze na wezbrane potoki; reszta toczyła bój zawzięty, tarcza przy tarczy. Lewe skrzydło Beotów aż po

centrum - a zwłaszcza Tespijczycy - uległo nacierającym na tym odcinku Ateńczykom. Kiedy bowiem ci, którzy stali obok Tespijczyków, cofnęli się, Tespijczycy, okrążeni na małej przestrzeni, po zawziętym oporze zostali wybici; niektórzy Ateńczycy wskutek zamieszania, jakie powstało przy okrążeniu, nie orientując się w sytuacji zabijali się nawzajem. Ta część Beotów poniosła klęskę i wycofała się w stronę walczących oddziałów; prawe zaś skrzydło, gdzie stali Tebańczycy, zwyciężało Ateńczyków, odpierało ich i postępowało za nimi. Kiedy zaś niespodziewanie zjawiły się dwa oddziały konnicy, którym Pagondas kazał potajemnie okrążyć pagórek i przyjść z pomocą zagrożonemu lewemu skrzydłu, zwycięskie prawe skrzydło ateńskie przekonane, że nadchodzi nowa armia, ogarnęła panika; teraz już, wobec zjawienia się jazdy i przełamania się Tebańczyków przez linię ateńską, rozpoczęła się ucieczka całego wojska ateńskiego. Jedni skierowali się do Delion i nad morze, drudzy do Oropos, inni na górę Parnes, reszta tam, gdzie spodziewała się ocalenia. Ścigający ich Beoci, a zwłaszcza jeźdźcy beoccy i lokryjscy, którzy nadciągnęli właśnie w chwili rozsypki nieprzyjaciela, zabijali uciekających. Noc ułatwiła ucieczkę. Następnego dnia ci, którzy uciekli do Oropos i do Delion, powrócili do domu drogą morską zostawiwszy tylko załogę w Delion, które mimo wszystko jeszcze trzymali w swych rękach.

Beoci postawili pomnik zwycięstwa, zabrali zwłoki swoich poległych i zbroje nieprzyjaciół. Pozostawiwszy straż wycofali się do Tanagry i obmyślali plan uderzenia na Delion. Tymczasem herold, który wyruszył z Aten w sprawie wydania poległych, spotkał po drodze herolda beockiego, który zawrócił go z drogi oświadczając, że nic u Beotów nie wskóra, dopóki on sam nie wróci z Aten. Stanąwszy zaś przed Ateńczykami oświadcza im w imieniu Beotów, że postąpili bezprawnie gwałcąc obyczaje helleńskie: jest bowiem ogólnie przyjętym zwyczajem, że najechawszy obce ziemie, świątynie pozostawia się nietknięte, Ateńczycy zaś zbudowali w Delion fortecę, którą zamieszkują, i w ogóle zachowują się tak, jakby to nie było miejsce święte. Wody, która Beotom służy jedynie do mycia rąk przy ofiarach, używają Ateńczycy jak zwyczajnej: Beoci zaklinają więc Ateńczyków na Apollona i inne wspólne bóstwa, żeby ze względu na samych siebie i na boga opuścili świątynię zabierając ze sobą wszystko, co do nich należy.

Po wysłuchaniu herolda Ateńczycy wysłali do Beotów swojego z oświadczeniem, że nie pogwałcili świątyni i że na przyszłość również tego umyślnie nie uczynią. Nie w tym celu bowiem tam wtargnęli, lecz po to, żeby stamtąd bronić się przeciw napastnikom. Jest zaś prawem uznanym przez Hellenów, że kto zawładnął jakąś ziemią mniejszą czy większą, posiada również tamtejsze świątynie, nad którymi sprawuje opiekę stosując się wedle możności do miejscowych zwyczajów. I Beoci, i inni, jeśli kogoś wypędzą przemocą z jego kraju i zajmą go, zajmują również jego świątynie jak własne, chociaż z początku przyszli tam jako obcy. Tak samo i Ateńczycy, gdyby opanowali większa część kraju beockiego, objęliby go w posiadanie; i także teraz tej cząstki, którą posiadają, nie oddadzą dobrowolnie, gdyż jest ich własnością. Wody użyli zmuszeni do tego sytuacją, w jakiej znaleźli się nie przez własną zuchwa-

łość, lecz dlatego, że musieli się bronić przed Beotami, którzy pierwsi ich zaatakowali. Jest rzeczą prawdopodobną, że także bóg przebaczy tym, którzy znajdują się na wojnie i w obliczu niebezpieczeństwa, bo przecież nawet przy umyślnych przewinieniach szukają ludzie opieki przy ołtarzach; o przekroczeniu zaś praw mówi się w stosunku do tych, którzy bez konieczności popełnią coś złego, a nie w stosunku -do tych, którzy znajdują się w przymusowym położeniu. Bardziej bezbożnie postępują Beoci, jeśli wydanie poległych ateńskich uzależniają od oddania Delion, niż Ateńczycy, którzy nie chcą brać tego, co im się słusznie należy, za cenę świątyni. Zażądali więc od Beotów wyraźnego oświadczenia, że według tradycyj pod ochroną zawieszenia broni wydadzą zwłoki poległych, a nie dopiero pod warunkiem opuszczenia ziemi beockiej, gdyż w gruncie rzeczy Ateńczycy nie znajdują się już na ziemi beockiej, lecz na ziemi zdobytej orężem.

Na to Beoci taką dali odpowiedź: Jeśli Ateńczycy uważają, że znajdują się w Beocji, to niechaj ten kraj opuszczą i zabiorą to, co do nich należy; jeśli zaś uważają, że znajdują się na swoim własnym terytorium, to niech sami postanowią, co im wypada czynić. Chcieli przez to powiedzieć, że pograniczne terytorium oropijskie, gdzie odbyła się bitwa i gdzie leżały zwłoki poległych, należy do Aten i że temu się nie sprzeciwiają (w istocie Beoci nie chcieli zawierać żadnego układu w sprawie tego terytorium); jeśli zaś idzie o terytorium beockie, to nie może być lepszej odpowiedzi niż ta, żeby Ateńczycy się wycofali i zabrali ze sobą to, czego się domagają. Zaczem herold ateński odszedł nic nie uzyskawszy.

Beoci wezwali zaraz znad Zatoki Melijskiej oszczepników i procarzy, wzięli przybyłe już po bitwie dwa tysiące hoplitów korynckich, załogę peloponeską, która zjawiła się z Nizai, i Megaryjczyków, wyprawili się przeciw Delion i natarli na fortyfikację. Próbowali rozmaitych sposobów, aż w końcu przysunęli machinę, dzięki której udało im się zdobyć umocnienia. A oto jej opis: wzięli długą belkę, przecięli ją wzdłuż, obie połowy wydrążyli i złożyli z powrotem tworząc jakby rurę. Na jednym końcu belki zawiesili na łańcuchach kocioł. Z belki przeprowadzili do niego żelazny lej; zresztą także większą część belki obili żelazem. Machinę tę podwieźli na wozach do fortyfikacji w tym miejscu, w którym były one zbudowane przeważnie z winorośli i drzewa. Kiedy już była blisko, włożyli do tego otworu belki, który był po ich stronie, wielki miech i dęli. Prąd powietrza idący przez szczelną rurę do kotła wypełnionego żarzącym się węglem, siarką i smołą rozniecał płomień, od którego zajął się mur, tak że nikt nie mógł na nim wytrzymać. Opuściwszy więc mury rzucili się Ateńczycy do ucieczki i w ten sposób zdobyto umocnienia. Część załogi zginęła, dwustu ludzi dostało się do niewoli; pozostałe wojsko wsiadło na okręty i odjechało do domu.

Niedługo po wzięciu Delion - stało się to w siedemnastym dniu po bitwie - herold ateński nie wiedząc o niczym przybył po raz drugi do Beotów w sprawie wydania poległych. Beoci nie odpowiedzieli mu już tak jak poprzednio i nie robili trudności. Zginęło w tej bitwie nie mniej jak pięciuset Beotów, Ateńczyków zaś nieco mniej niż tysiąc, a wśród nich strateg

Hippokrates i wielka liczba lekkozbrojnych i obsługi taborów. Niedługo po tej bitwie Demostenes po nieudanej wyprawie na Syfaj wylądował w kraju sykiońskim z wojskiem akarnańskim, agrajskim i ateńskim, załadowanym na okręty w liczbie czterystu hoplitów. Zanim jednak wszystkie okręty zdołały przybić do lądu, zjawili się Sykiończycy. Tych, którzy wysiedli, Sykiończycy zmusili do odwrotu i ścigali aż do okrętów, część wybili, część wzięli do niewoli. Ustawiwszy pomnik zwycięstwa, na mocy zawieszenia broni wydali Ateńczykom zwłoki poległych. Mniej więcej w tych dniach, kiedy toczyła się bitwa pod Delion, poległ król Odrysów Sytalkes podczas wyprawy przeciw Tryballom, w której poniósł klęskę. Nad Odrysami i nad całą tą częścią Tracji, którą rządził, objął panowanie siostrzeniec jego Seutes, syn Sparadokosa.

Tej samej zimy Brazydas mając u swego boku sprzymierzeńców trackich wyprawił się przeciwko kolonii ateńskiej Amfipolis leżącej nad Strymonem. Miejsce, w którym leży obecnie to miasto, próbował jeszcze przedtem skolonizować Arystagoras z Miletu, wygnany przez króla Dariusza, lecz wyparli go Edonowie. Następnie, w trzydzieści dwa lata później próbowali tego samego Ateńczycy wysławszy dziesięć tysięcy własnych kolonistów i każdego, kto chciał się z nimi wyprawić, lecz koloniści zostali wybici przez Traków w Drabeskos. Znowu w dwadzieścia dziewięć lat później Ateńczycy przybywszy pod wodzą kolonizatora Hagnona, syna Nikiasa, wypędzili Edonów i skolonizowali to miejsce, które przedtem nazywało się Enneahodoj. Punktem wyjścia było dla nich Eion, leżące nad morzem u ujścia rzeki, które służyło im jako port handlowy. Eion odległe jest o dwadzieścia pięć stadiów od dzisiejszego miasta, które Hagnon nazwał Amfipolis dlatego, że z dwóch stron oblewa je Strymon. Wybudował je w ten sposób, że jest ono widoczne od strony morza i lądu; oba ramiona rzeki połączył Hagnon długim murem i w ten sposób opasał miasto.

Przeciw temu więc miastu wyruszył Brazydas z wojskiem chalkidyjskiego miasta Arnaj. Przybył po południu do Aulon i Bormiskos, gdzie wody jeziora Bolbe uchodzą do morza. Po wieczerzy szedł dalej nocą. Była niepogoda i padał śnieg; dlatego tym bardziej się spieszył nie chcąc zwracać uwagi tych mieszkańców Amfipolis, którzy nie byli z nim w porozumieniu. Mieszkali bowiem w Amfipolis także Argilijczycy - Argilijczycy są kolonistami z Andros - i różni inni, którzy współdziałali z Brazydasem, częściowo nakłonieni do tego przez Perdykkasa, częściowo przez Chalkidyjczyków; najwięcej jednak współdziałali z nim Argilijczycy, którzy mieszkali w sąsiedztwie i zawsze wydawali się podejrzani Ateńczykom. Stale knuli oni przeciw miastu, a kiedy nadarzyła się okazja i zjawił się Brazydas, porozumieli się ze swymi rodakami mieszkającymi w Amfipolis w sprawie wydania miasta: sami wpuścili Brazydasa do Argilos, oderwali się owej nocy od Aten i przed świtem ustawili wojsko swe koło mostu nad rzeką. Samo Amfipolis leży w pewnej odległości od miejsca, gdzie jest przejście przez rzekę, a mury miejskie nie sięgały wówczas tak daleko jak teraz. Przy przeprawie był tylko niewielki posterunek: z tym załatwił się Brazydas szybko, korzystając ze zdrady i z tego, że zjawił się niespodziewanie wśród niepogody. Następnie przeszedł przez most i od razu opa-

nował znajdujące się poza miastem posiadłości mieszkańców Amfipolis, którzy siedzą w tych okolicach.

Niespodziewane dla mieszkańców miasta sforsowanie mostu, wzięcie do niewoli wielu ludzi spoza obrębu murów, ucieczka wielu do miasta wywołuje wśród mieszkańców Amfipolis straszny popłoch, zwłaszcza że nie ufali sobie wzajemnie. Powiadają też, że gdyby Brazydas nie pozwolił był żołnierzom swym na plądrowanie, lecz od razu ruszył na miasto, to byłby je zapewne zdobył. On jednak zatrzymał się z wojskiem i niepokoił wypadami okolicę, a ponieważ wbrew jego oczekiwaniom w mieście nic nie zaszło, zajął wyczekujące stanowisko. Przeciwnicy zaś zdrajców mający przewagę liczebną nie dopuścili do natychmiastowego otwarcia bram. W porozumieniu ze strategiem Euklesem, dowódcą tamtejszej załogi ateńskiej, wysyłają gońca z wezwaniem o pomoc do drugiego stratega na odcinku trackim, Tukidydesa, syna Olorosa, autora tej książki, który znajdował się koło Tazos, wyspy skolonizowanej przez Paryj czyków. Z Amfipolis jedzie się okrętem na Tazos mniej więcej pół dnia. Tukidydes wysłuchawszy zlecenia szybko popłynął z siedmioma okrętami, które miał pod ręką: pragnął przede wszystkim przybyć na czas, zanim Amfipolis padnie, a jeśliby się to nie udało, przynajmniej ubiec Brazydasa w obsadzeniu Eion.

Tymczasem Brazydas bojąc się odsieczy morskiej z Tazos i wiedząc, że Tukidydes w tej stronie Tracji ma prawo korzystania z kopalni złota i dlatego należy tam do najbardziej wpływowych ludzi, starał się o ile możności jak najszybciej doprowadzić do poddania się miasta. Bał się bowiem, że lud w Amfipolis po przybyciu Tukidydesa, licząc na odsiecz wojsk zebranych wśród sprzymierzeńców na wyspach i w Tracji, nie będzie chciał się poddać. Dlatego też postawił umiarkowane warunki ogłaszając przez herolda, że każdy z obywateli Amfipolis i znajdujących się w mieście Ateńczyków może, jeśli chce, pozostać zachowując swą własność i równouprawnienie; kto nie chce, może w przeciągu pięciu dni opuścić miasto razem ze swoim dobytkiem.

Po wysłuchaniu tych warunków nastąpiła zmiana w nastrojach większości mieszkańców, zwłaszcza że niewielka była tam liczba Ateńczyków, przeważnie zaś ludność mieszana. Wielu też było krewnych tych, którzy zostali schwytani poza murami, a warunki wydawały się łagodne w stosunku do tego, czego się obawiali. Ateńscy mieszkańcy gotowi byli opuścić miasto sądząc, że w ten sposób uratują się przed niebezpieczeństwem, gdyż na rychłą pomoc nie liczyli, wszyscy inni zaś byli radzi, że wbrew złym przewidywaniom nie zostaną wysiedleni, a jednocześnie unikną niebezpieczeństwa. Zwolennicy Brazydasa spostrzegłszy zmianę nastrojów ludności i widząc, że nie słucha już ona obecnego stratega ateńskiego, zaczęli jawnie występować w tej sprawie. W końcu doszło do układu na warunkach zawartych w oświadczeniu Brazydasa. Amfipolitańczycy więc w ten sposób oddali miasto, Tukidydes zaś z eskadrą wpłynął tego samego dnia wieczorem do Eion. Amfipolis miał już w swym ręku Brazydas, a gdyby nie jedna noc, o którą go ubiegli Ateńczycy, to samo byłoby się stało z Eion. Gdyby bowiem okręty nie były szybko przypłynęły, z brzaskiem dnia

Eion zostałoby zajęte.

Potem Tukidydes starał się ubezpieczyć Eion nie tylko przed grożącym atakiem Brazydasa, ale także na przyszłość, i przyjął mieszkańców Amfipolis, którzy na mocy kapitulacji chcieli opuścić miasto i tam się przenieść. Tymczasem Brazydas popłynąwszy niespodziewanie rzeką na wielu okrętach ku Eion próbował, czy nie uda mu się zająć nie objętego fortyfikacjami przylądka i opanować w ten sposób wjazdu do przystani. Równocześnie podjął atak od strony lądu, ale i na lądzie, i na morzu został odparty. Amfipolis jednak przygotował do obrony. Na stronę Brazydasa przeszło również miasto edońskie Mirkinos po śmierci króla edońskiego, Pittakosa, który zginął z ręki synów Goaksisa i własnej żony, Brauro. Niedługo potem uczyniły to samo kolonie tazyjskie Galepsos i Ojzyme. Także Perdykkas, który natychmiast po bitwie zjawił się na miejscu, brał w tym wszystkim udział.

Zdobycie Amfipolis napełniło Ateńczyków wielką troską. Było to miasto niezwykle cenne, gdyż dostarczało drzewa na budowę okrętów i dawało dochody. Póki most był w rękach ateńskich, mogli wprawdzie Lacedemończycy dotrzeć do sprzymierzeńców aż do Strymonu korzystając z konwoju tessalskiego, dalej jednak nie mogli się już posuwać, gdyż rzeka w górze tworzyła duże jezioro, a od strony Eion pełniły straż trój rzędówce ateńskie; obecnie zaś wszystkie te trudności, jak sądzili Ateńczycy, odpadły. Obawiano się również buntu sprzymierzeńców. Brazydas bowiem zawsze okazywał umiar i wszędzie głosił w swych przemówieniach, że przychodzi jako oswobodziciel Hellady. Miasta podległe Ateńczykom dowiedziawszy się o wzięciu Amfipolis, o przystępnych warunkach Brazydasa i jego łagodności, bardziej niż kiedykolwiek były skłonne do buntu. Wysyłały do niego potajemnie heroldów zapraszając go do siebie; każde chciało się pierwsze oderwać od Aten, wydawało im się to bowiem bezpieczne. Nie wyobrażano sobie, że potęga Aten jest tak wielka, jak się to potem okazało, i raczej kierowano się niejasnymi życzeniami niż rozsądną oceną sytuacji, jak to zwykle bywa u ludzi, którzy lubią powierzać spełnienie życzeń niepewnej nadziei, a myśl o tym, czego sobie nie życzą, odtrącają rozumując dowolnie. Wobec świeżej klęski Ateńczyków w Beocji i opierając się na mowach, w których Brazydas posługiwał się raczej nęcącymi obietnicami niż faktami i twierdził, że Ateńczycy pod Nizają nie zdecydowali się na bitwę przeciw niemu, choć nie miał przy sobie sprzymierzeńców, nabrali pewności siebie i myśleli, że nikt ich nie zaatakuje. Głównym zaś powodem, dla którego gotowi byli narazić się na każde niebezpieczeństwo, był urok nowości i okoliczność, że po raz pierwszy mieli spotkać się z energicznym postępowaniem Lacedemończyków. Ateńczycy dowiedziawszy się o tym rozsyłali do miast załogi, o ile to było możliwe ze względu na porę zimową i na krótki czas, jakim rozporządzali. Brazydas również posłał po posiłki do Lacedemonu i sam zajął się budową trój rzędowców na Strymonie. Lecz Lacedemończycy nie poparli go, częściowo z zazdrości, z jaką odnosili się do niego wpływowi ludzie w Sparcie, częściowo dlatego, że woleli raczej dostać z powrotem swych ludzi wziętych na Sfakterii i wojnę zakończyć.

Tej samej zimy Megaryjczycy odebrali z powrotem Ateńczy kom długie mury i rozebrali je do fundamentów. Brazydas zaś po zdobyciu Amfipolis wyprawia się ze sprzymierzeńcami przeciw Akte. Akte jest to pas lądu, ciągnący się z tej strony kanału królewskiego do wysokich gór Atos nad Morzem Egejskim. Miasta znajdujące się tam, to Sane, kolonia andryjska nad samym kanałem, zwrócona ku Morzu Eubejskiemu, a dalej Tyssos, Kleonaj, Akrotoon, Olofiksos i Dion, zamieszkałe przez mieszaną dwujęzyczną ludność barbarzyńską; jest tam trochę Chal kidyjczyków, przeważnie jednak ludność składa się z tych Pelasgów Tyrreńskich, którzy niegdyś zamieszkiwali również Lemnos i Ateny; prócz tego siedzą tam Bizaltowie, Krestonowie i Edonowie. Miasta ich są małe. Większość z nich przeszła na stronę Brazydasa. Sane i Dion oparły się, toteż pustoszył je przebywając z wojskiem w okolicy.

Kiedy Sane i Dion nie chciały się poddać, wyprawia się Brazydas szybko przeciw chalkidyjskiemu miastu Torone, będącemu w rękach Ateńczyków; wzywała go tam nieliczna grupa obywateli, gotowa wydać mu miasto. Przybył jeszcze przed brzaskiem dnia i zatrzymał się z wojskiem koło świątyni Dioskurów, odległej od miasta mniej więcej o trzy stadia. Uszło to zupełnie uwagi mieszkańców Torone i załogi ateńskiej, ci zaś, którzy byli wtajemniczeni, wiedzieli o jego zamierzonym przyjściu. Kilku z nich wyszło potajemnie z miasta, aby go oczekiwać. Dowiedziawszy się, że jest już na miejscu, zabierają ze sobą siedmiu ludzi Brazydasa uzbrojonych jedynie w sztylety; tylko tylu bowiem spośród dwudziestu jeden, którzy byli do tego celu wyznaczeni, zdecydowało się wejść do miasta; dowodził nimi Lizystrat z Olintu. Prześliznąwszy się przez część fortyfikacji przylegających do morza, wyszli nie zauważeni na wzniesienie, gdzie znajdował się posterunek - miasto leży na zboczu pagórka - zabili straż i wysadzili bramę od strony Ka nastrajon.

Brazydas zaś zbliżywszy się trochę ku miastu zatrzymał się z głównymi swymi siłami. Przodem wysłał jedynie stu pel tastów, ażeby pierwsi wpadli do miasta, skoro jakaś brama zostanie otwarta i dany będzie umówiony sygnał. Ci powoli zbliżali się do miasta i trochę się dziwili zwłoce. Tymczasem Toronejczycy przygotowali wszystko w mieście wraz z przybyszami, wysadzili furtę i otwarli dużą bramę od strony rynku przerąbawszy zasuwę. Najpierw przez furtę wprowadzili pewien oddział, ażeby niczego nie spodziewających się obrońców miasta przerazić atakiem od tyłu, a więc dwustronnym, następnie zaś dali umówiony sygnał świetlny i wpuścili resztę peltastów przez bramę od strony rynku.

Brazydas zobaczywszy sygnał puścił wojsko biegiem: wpadło ono do miasta z krzykiem, który wywołał ogromną panikę. Żołnierze wdarli się częściowo przez bramy, częściowo po belkach przypadkiem przystawionych do muru i służących do wyciągania w górę kamieni przy naprawie uszkodzonych ścian. Brazydas z głównymi siłami ruszył od razu ku wyżej położonym częściom miasta, ażeby z góry nad miastem panować; reszta wojska rozproszyła się po całym mieście.

Większość Toronejczyków, nic nie wiedząca o zdradzie, uległa panice w chwili napadu; wtajemniczeni zaś i ci, którym to odpo-

wiadało, stanęli od razu u boku zdobywców. Pięćdziesięciu hoplitów ateńskich spało na rynku: spostrzegłszy, co się dzieje, wycofują się cało z małymi jedynie stratami. Częściowo pieszo, częściowo na okrętach, które tam stały na straży, udają się oni do wysuniętej w stronę morza i znajdującej się niepodzielnie w ręku ateńskim cytadeli Lekitos położonej na wąskim przesmyku. Razem z nimi schronili się tam także wszyscy przyjaciele toronejscy.

Z nastaniem dnia Brazydas trzymając miasto pewnie w swym ręku ogłosił przez herolda Toronejczykom, którzy uciekli razem z Ateńczykami, że każdy z nich rnoże spokojnie wrócić do domu i korzystać z praw obywatelskich. Ateńczyków zaś wezwał przez herolda do opuszczenia Lekitos jako terytorium chalkidyjskiego, zapewniając im możność zabrania ze sobą swych rzeczy. Ateńczycy oświadczyli, że się nie wycofają, prosili jednakże o jednodniowe zawieszenie broni dla zabrania zwłok poległych. Brazydas zgodził się nawet na dwudniowe. W tym czasie umacniał pobliskie domy, Ateńczycy zaś robili to samo po swojej stronie. Brazydas zwoławszy Toronejczyków powiedział im mniej więcej to samo, co przedtem Akantyjczykom: że nie jest rzeczą sprawiedliwą tych, którzy mu pomagali w zdobyciu miasta, uważać za gorszych obywateli albo za zdrajców, gdyż nie zrobili tego ani z chęci ujarzmienia miasta, ani z chęci osobistego zysku, lecz dla wyswobodzenia ojczyzny; że z drugiej strony nie należy odmawiać równych praw tym, którzy nie brali w tym udziału; że on nie przybył tutaj dla pognębienia miasta albo kogokolwiek z obywateli. Dlatego zaś zwrócił się z wezwaniem przez herolda do tych, którzy uciekli razem z Ateńczykami, bo nie uważa ich za gorszych z powodu ich sympatii, i jest przekonany, że jeśli bliżej poznają Lacedemończyków, to będą się do nich odnosić nie tylko z równą, lecz z większą nawet sympatią widząc ich sprawiedliwsze postępowanie; obecnie bowiem obawiają się ich dlatego, że ich nie znają. Dalej wezwał ich, żeby wszyscy bez wyjątku okazali się odtąd wiernymi sprzymierzeńcami lacedemońskimi, i oświadczył, że od tej chwili będą odpowiadać za swe przewinienia; dotąd bowiem nie Lacedemończycy, lecz raczej Toronejczycy narażeni byli na krzywdy ze strony innych silniejszych państw i dlatego Lacedemończycy nie mają im za złe ich oporu.

Takimi słowy dodał odwagi Toronejczykom. Po wygaśnięciu rozejmu zaczął atakować Lekitos. Ateńczycy bronili się ze słabych fortyfikacji i domów zaopatrzonych w blanki i przez jeden dzień odpierali natarcie. Następnego dnia, kiedy Brazydas zamierzał przystawić machinę oblężniczą, by przy jej pomocy podpalić drewniane umocnienia, i kiedy już wojsko nieprzyjacielskie się zbliżało, Ateńczycy w miejscu najbardziej zagrożonym, gdzie przede wszystkim spodziewali się uderzenia, ustawili na jednym z budynków drewnianą wieżę. Znieśli tam wiele amfor * z wodą, beczek i głazów i wielu ludzi weszło na górę. Lecz wieża pod zbyt wielkim ciężarem zawaliła się z wielkim hukiem: ci Ateńczycy, którzy byli w pobliżu, raczej zmartwili się tym faktem, niż przerazili; jednakże inni, a zwłaszcza ci, którzy znajdowali się w dużej odległości od miejsca wypadku, sądzili, że ta część fortyfikacji została zdobyta, i rzucili się w kierunku morza, aby się schronić na

okręty.

Brazydas widząc, co się dzieje i że opuszczono blanki, rusza z wojskiem, natychmiast zdobywa fortyfikacje i wybija do nogi załogę. Ateńczycy opuścili Lekitos na łodziach i okrętach i wycofali się do Pallene. Brazydas zaś przed szturmem ogłosił, że temu, kto pierwszy dostanie się na mury, wypłaci nagrodg w wysokości trzydziestu min srebra. Otóż w Lekitos znajduje się świątynia Ateny i Brazydas, przypisując zdobycie fortyfikacji raczej sile nadnaturalnej niż ludzkiej, złożył trzydzieści min w świątyni dla bóstwa; następnie zburzył mury Lekitos i opróżniwszy w zupełności cały teren poświęcił go Atenie. Przez resztę zimy zaprowadzał porządek w zdobytych miejscowościach i układał plany ataku na inne. A kiedy zima przeszła, skończył się wraz z nią ósmy rok wojny.

Zaraz z początkiem wiosny Lacedemończycy i Ateńczycy zawarli między sobą jednoroczne zawieszenie broni. Ateńczycy uważali, że w ten sposób zabezpieczą się przed dalszymi podbojami Brazydasa, zanim się sami dostatecznie uzbroją, a zarazem liczyli na zawarcie długotrwałego pokoju w razie uzyskania korzystnych warunków. Lacedemończycy zaś zdawali sobie sprawę z obaw ateńskich i sądzili, że Ateńczycy zakosztowawszy spokoju i wytchnienia skłonniejsi będą do zawarcia ostatecz nego pokoju i oddania im jeńców. Bardziej zależało im na odzyskaniu tych ludzi niż na dalszych sukcesach Brazydasa. Gdyby bowiem Brazydas robił dalsze postępy i przywrócił w ten sposób równowagę sił, jeńcy ci byliby dla Lacedemończyków straceni, oni zaś sami musieliby znów podjąć decydującą walkę z Atenami. Zawierają więc obie strony i ich sprzymierzeńcy następujący rozejm:

»W sprawie świątyni i wyroczni Apollona Pityjskiego postanawiamy, że każdy może bez podstępu i obawy korzystać z niej według zwyczajów naszych ojców. Tak postanawiają Lacede mończycy i obecni tutaj sprzymierzeńcy. Zobowiązują się oni uzyskać na to według swych możliwości w drodze rokowań zgodę Beotów i Fokejczyków. W sprawie skarbca boga postaramy się odszukać winnych przestępstwa i wymierzyć im karę słuszną i sprawiedliwą zgodnie ze zwyczajami ojców, zarówno my jak i wy, i wszyscy, którzy chcą w tym wziąć udział. Jeżeliby zaś Ateńczycy chcieli zawrzeć zawieszenie broni, to Lacedemończycy i wszyscy inni sprzymierzeńcy postanawiają co następuje. Obie strony pozostają w posiadaniu tego, co obecnie posiadają: załoga w Koryfazjon nie przekroczy linii od Bufras do Tomeus; załoga na Kiterze nie będzie komunikować się z naszymi sprzymierzeńcami, tak jak i my unikać będziemy komunikowania się z nimi i oni z nami; załoga w Nizai i na Minoi nie będzie przekraczać drogi, która prowadzi od bramy Nizosa do świątyni Pozejdona, a dalej od świątyni Pozejdona prosto do mostu wiodącego na Minoję; także Megaryjczykom i sprzymierzeńcom nie wolno tej drogi przekraczać. Również wyspę, którą zajęli Ateńczycy, zatrzymują oni, jednakże komunikacja zostaje wstrzymana. W Trojdzenie Ateńczycy zatrzymują także to, co posiadają na podstawie układu z Trojdzeńczykami. Mogą korzystać z żeglugi morskiej na wodach w pobliżu ich terytorium i terytorium sprzymierzeńców; Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy nie mogą używać okrętów wojennych, lecz

jedynie statków handlowych poruszanych wiosłami, z ładunkiem nie przekraczającym pięciuset talentów. Heroldom, posłom i wszystkim członkom ich świty - obojętne, jak wielka ona będzie - udającym się do Aten lub na Peloponez w sprawie prowadzenia rokowań pokojowych albo uregulowania punktów spornych, zarówno na lądzie jak i na morzu zapewnione zostaje bezpieczeństwo. W ciągu tego czasu nie wolno ani nam, ani wam przyjmować u siebie zbiegów, czy to będzie człowiek wolno urodzony, czy niewolnik. Zarówno my jak i wy w razie sporów odniesiemy się do sądów polubownych zgodnie ze zwyczajami ojców i sprawy sporne załatwiać będziemy na drodze prawnej nie uciekając się do wojny. Takie są propozycje Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców, jeśli zaś wy macie lepsze i sprawiedliwsze, to przedstawcie je udawszy się do Lacedemonu; ani Lacedemończycy, ani sprzymierzeńcy nie odrzucą żadnej sprawiedliwej propozycji przez was postawionej. Lecz posłowie wasi niech przyjadą z pełnomocnictwami, podobnie jak wy kazaliście nam uczynić. Rozejm będzie zawarty na rok. Tę propozycję przyjął lud ateński. Prytanię sprawowała wówczas fila Akamantis, sekretarzem był Fajnippos, przewodniczącym Nikiades. Laches postawił wniosek, że trzeba zawrzeć rozejm na warunkach proponowanych przez Lacedemończyków i sprzymierzeńców, i życzył, żeby ten układ wyszedł na dobre Ateńczykom. Lud uchwalił, że rozejm ma trwać rok i że zaczyna się od dnia dzisiejszego, to jest od czternastego elafeboliona*.W czasie trwania rozejmu obie strony przy pomocy posłów i heroldów mają się porozumieć, w jaki sposób można by ostatecznie zakończyć wojnę. Strategowie zaś i prytanowie mają zwołać zgromadzenie ludowe w sprawie zawarcia pokoju, skoro zjawi się poselstwo lacedemońskie. Obecne zaś poselstwa mają już od razu zobowiązać się przed ludem, że dochowają układu przez przeciąg roku.

Te punkty uzgodniono między Lacedemończykami i ich sprzymierzeńcami z jednej a Ateńczykami i ich sprzymierzeńcami z drugiej strony. Układ zaprzysiężone dwunastego dnia lacedemońskiego miesiąca gerastiosa *. Układ zawarli i zaprzysięgli ze strony lacedemońskiej Tauros, syn Echetymidasa, Atenajos, syn Peryklejdasa, Filocharydas, syn Eryksyladasa, w imieniu Koryntyjczyków Ajneas, syn Okitosa, i Eufamidas, syn Arystonimosa, w imieniu Sykiończyków Damotymos, syn Naukratesa, i Onazymos, syn Megaklesa, w imieniu Megary Nikazos, syn Kekalosa, i Menekrates, syn Amfidora, w imieniu Epidauros Amfias, syn Eupalidasa, ze strony ateńskiej strategowie Nikostratos, syn Diejtrefesa, Nikias, syn Nikeratosa, i Autokles, syn Tolmajosa.« Takie więc było to zawieszenie broni. Przez cały czas jego trwania prowadzono rozmowy w sprawie zawarcia ostatecznego układu pokojowego.

W tych samych dniach, podczas podpisywania układu, miasto Skione położone na Półwyspie Palleńskim odpadło od Aten i przeszło na stronę Brazydasa. Mieszkańcy Skione opowiadają, że pochodzą z Peloponezu i że przodkowie ich wracając spod Troi zostali przez burzę, która zaskoczyła Achajów, zaniesieni w te strony i tutaj zamieszkali. Brazydas na wieść o oderwaniu się Skione podążył tam nocą na łodzi wysławszy przodem trójrzędowiec, ażeby był osłoną dla niego, jeśliby spotkał po drodze

jakiś większy statek; liczył na to, że nieprzyjacielski trójrzędowiec nie zwróci się przeciw mniejszej galerze, lecz przeciw wysłanemu przodem większemu okrętowi, i że w ten sposób zapewni sobie bezpieczeństwo. Przybywszy zaś na miejsce i zwoławszy zebranie Skionejczyków powiedział im to samo, co mówił w Akantos i Torone. Prócz tego oświadczył, że uważa ich za godnych najwyższej pochwały, dlatego że mieszkając jakby na wyspie (leżący na międzymorzu Półwysep Pallene odcięty jest przez Ateńczyków, którzy władają Potidają) sami z własnego popędu zerwali się do wolności i nie czekali trwożliwie, aż konieczność popchnie ich do tego, co jest ich oczywistą korzyścią: jest to oznaką, że dzielnie potrafią stawić czoło także innym niebezpieczeństwom; i dodał, że jeśli sprawy pomyślnie się ułożą, będzie ich uważał za najwierniejszych sprzymierzeńców lacedemońskich i zawsze szanował.

Skionejczyków słowa te wbiły w dumę. Wszyscy nabrali pewności siebie, nawet ci, którym z początku się to nie podobało, i z zapałem myśleli o wojnie. Brazydasowi zgotowali wspaniałe przyjęcie i publicznie uwieńczyli go złotym wieńcem jako oswobodziciela Hellady; nawet prywatni ludzie wieńczyli go wstęgami i witali jakby zwycięzcę na igrzyskach. On zaś pozostawiwszy na razie niewielką załogę odpłynął. Niedługo potem wrócił z większymi siłami pragnąc razem ze Skionejczykami spróbować ataku na Mende i Potidaję. Liczył się bowiem z tym, że Ateńczycy zjawią się pod Skione, które znajdowało się jakby na wyspie, i chciał ich uprzedzić; z tamtymi miastami prowadził tajne układy o przejście na jego stronę.

Już Brazydas zamierzał zaatakować te miasta, gdy przybywają do niego na trójrzędowcu Ateńczyk Arystonimos i Lacedemończyk Atenajos, którzy mieli obwieścić wszędzie o zawarciu rozejmu. Wojsko więc z powrotem wycofało się do koronę, Arystonimos zaś i Atenajos donieśli Brazydasowi o zawarciu układu, który przyjęli wszyscy sprzymierzeńcy lacedemońscy w Tracji. Arystonimos zatwierdził istniejący stan rzeczy, jednakże Skionejczyków nie chciał uznać za objętych układem, gdyż obliczając dni doszedł do przekonania, że oderwali się od Aten już po zawarciu rozejmu. Brazydas zaś twierdził inaczej i miasta nie wydał. Kiedy Arystonimos doniósł o tym do Aten, Ateńczycy gotowi byli zaraz do wyprawy przeciw Skione. Lacedemończycy zaś wysławszy posłów twierdzili, że będzie to pogwałceniem rozejmu ze strony Ateńczyków, i dając wiarę Brazydasowi ujmowali się za miastem oświadczając gotowość do poddania tej sprawy sądowi rozjemczemu. Ateńczycy jednak nie chcieli się na to zgodzić pragnąc jak najszybciej wyruszyć na wyprawę. Złościło ich to, że nawet wyspiarze ośmielają się przeciw nim buntować zawierzywszy nieużytecznej dla nich lądowej potędze lacedemońskiej. Prawda była raczej po stronie Ateńczyków, gdyż Skionejczycy istotnie oderwali się od Aten w dwa dni po zawarciu rozejmu. Zaraz też Ateńczycy nakłonieni przez Kleona uchwalili zburzyć Skione i ludność wymordować. Odłożywszy wszystko inne przygotowywali się do wyprawy.

W tym czasie odpada również od Aten kolonia eretryjska Mende na Półwyspie Palleńskim. Brazydas wziął ją pod swą opiekę nie uważając tego za bezprawie, mimo że stało się to

wyraźnie w czasie trwania rozejmu. Zasłaniał się tym, że i Ateńczycy w niektórych punktach gwałcą rozejm; Mendejczycy zaś dlatego większej nabrali śmiałości, że widzieli gotowość Bra zydasa i to, że nie wydał Ateńczykom Skione. Prócz tego sprawcy powstania, których było niewielu, nie chcieli wycofać się z raz rozpoczętej akcji i, bojąc się o samych siebie w razie wykrycia sprawy, wywierali nacisk na lud wbrew jego woli. Ateńczycy zaraz dowiedzieli się o tym i jeszcze bardziej rozwścieczeni przygotowywali się do wyprawy przeciw obu miastom. Brazydas oczekując ataku ateńskiego przewozi kobiety i dzieci Skionejczyków i Mendejczyków do chalkidyjskiego Olintu. Mieszkańcom obu miast posyła z pomocą pięciuset hoplitów peloponeskich i trzystu peltastów chalkidyjskich pod naczelnym dowództwem Polidamidasa. Ci więc wspólnie przygotowywali obronę spodziewając się lada chwila Ateńczyków. W tym czasie brazydas i Perdykkas wyprawiają się wspólnie po raz drugi do Linkos przeciw Arrabajosowi. Perdykkas prowadził całą siłę zbrojną podległej sobie Macedonii i ciężkozbrojnych Greków mieszkających w jego państwie, Brazydas poza Peloponezyjczykami i Chalkidyczykami wiódł Akantyj czyków oraz kontyngenty z innych miast sprzymierzonych, których poszczególne miasta dostarczyły w miarę swych możliwości. Cały zastęp hoplitów greckich liczył mniej więcej trzy tysiące ludzi; jazdy macedońskiej i chalkidyjskiej było prawie tysiąc, prócz tego moc barbarzyńców. Wpadłszy do kraju Arrabajosa i zastawszy armię Linkestów już w polu, zatrzymali się i zajęli pozycje. Piechota jednej i drugiej strony zajęła dwa przeciwległe pagórki, jazda zaś wpadłszy na znajdującą się między pagórkami równinę stoczyła między sobą bitwę. Kiedy zaś później razem z jeźdźcami zeszła z pagórka piechota Linkestów gotowa do boju, ruszył także Brazydas i Perdykkas. Linkestowie nie wytrzymali uderzenia, poszli w rozsypkę, wielu poległo, reszta uciekłszy na wzgórze zaprzestała walki. Potem Brazydas i Perdykkas postawiwszy pomnik zwycięstwa stali jeszcze dwa lub trzy dni czekając na Illiryjczyków zwerbowanych przez Perdykkasa. Perdykkas chciał po ich przybyciu iść dalej ku wsiom Arrabajosa i nie stać bezczynnie. Brazydas jednak lękając się, żeby Mende nie ucierpiało, gdyby wcześniej zjawili się Ateńczycy, i wciąż nie widząc Illiryjczyków, nie miał ochoty do dalszej wyprawy - myślał raczej o wycofaniu się.

W chwili kiedy się sprzeczali, doniesiono, że Illiryjczycy zdradziwszy Perdykkasa przeszli na stronę Arrabajosa. Wobec tego zarówno Perdykkas jak Brazydas postanowili wycofać się, gdyż Illiryjczycy byli szczepem wojowniczym. Jednakże wśród sporów nie uzgodniono godziny wymarszu. Z nastaniem nocy Macedończycy wraz z tłumem barbarzyńców ulegli nagłej panice, tak jak się to zdarza niejednokrotnie w wielkich armiach bez żadnego określonego powodu. Myśląc, że ściga ich o wiele większa liczba nieprzyjaciół, niż to było w rzeczywistości, i że lada chwila na nich wpadnie, zaczęli nagle uciekać w stronę ojczystego kraju. Zmusiło to również do wycofania się Perdykkasa, który z początku nic nie zauważył; uczynił to bez porozumienia z Brazydasem, którego obóz był daleko. Brazydas zauważywszy o brzasku dnia, że Macedończycy odeszli, a Illiryjczycy i Arrabajos zbliżają się, ustawił hoplitów w czworobok

i umieściwszy w środku lekkozbrojnych przygotowywał się do odwrotu. Z najmłodszych żołnierzy utworzył oddział wypadowy, potrzebny w razie gdyby nieprzyjaciel z którejś strony zaatakował; sam postanowił z wyborowym oddziałem trzystu ludzi iść w tylnej straży i odpierać ataki przedniej straży przeciwnika. W pośpiechu, zanim jeszcze nieprzyjaciele się zbliżyli, tak przemówił do żołnierzy:

»Peloponezyjczycy, gdybym nie przypuszczał, że ogarnia was lęk wskutek osamotnienia i możliwości ataku ze strony wielkiej masy barbarzyńców, nie dołączałbym do słów zachęty także słów pouczenia; teraz jednakże postaram się skierować do was krótkie słowa przypomnienia i zachęty oraz powiedzieć to, co uważam za najważniejsze w chwili, gdy opuścili nas sprzymierzeńcy i gdy mamy przed sobą wielką liczbę nieprzyjaciół. Dzielnymi bowiem musicie być na wojnie nie dlatego, że sprzymierzeńcy są przy was, lecz przez własne męstwo; nie powinniście też bać się żadnej przewagi liczebnej, gdyż nie pochodzicie z takiego państwa, gdzie większość panuje nad mniejszością, lecz z takiego, gdzie raczej mniejszość rządzi większością, a władzę zawdzięczacie tylko swojej dzielności wojskowej. Trzeba zaś wiedzieć na podstawie doświadczeń z Macedończykarni i na podstawie tego, co ja wiem wyciągając wnioski z własnych spostrzeżeń oraz informacji innych ludzi, że barbarzyńcy, których dlatego się boicie, że ich nie znacie, nie będą wcale straszni. Jeżeli bowiem jakiś nieprzyjaciel, w rzeczywistości słaby, przedstawia się na pozór groźnie, wystarczy znać prawdę, aby tym odważniej się przeciw niemu bronić; jeśli się ma do czynienia z nieprzyjacielem naprawdę dzielnym, nieświadomość tego faktu pozwala na śmielsze postępowanie. Ci zaś, kiedy się zbliżają, wyglądają groźnie dla tych, którzy ich nie znają: przeraża widok tak wielkiej liczby, okropny krzyk jest nie do zniesienia, bezużyteczne potrząsanie bronią ma w sobie coś groźnego; jednakże w walce z przeciwnikiem, który to wytrzyma, są całkiem inni. Nie walczą bowiem w zorganizowanym szyku, nie wstydzą się pod naporem przeciwnika opuszczać pozycji, ucieczkę i natarcie uważają na równi za rzecz honorową. Dlatego nie można u nich nigdy mówić o odwadze jako o czymś określonym. Przy tak indywidualnym sposobie walki każdy z nich ma sposobność z honorem wycofać się z bitwy; uważają też, że bezpieczniej jest dla nich straszyć nas z daleka i nie narażać się na niebezpieczeństwo niż wdać się w walkę wręcz; w przeciwnym wypadku postępowaliby inaczej. Wszystko, co się u nich wydaje groźne, nie ma w rzeczywistości, jak widzicie, żadnego znaczenia i działa tylko na wzrok i słuch przeciwnika. To musicie wytrzymać, a kiedy przyjdzie spokojna chwila, przeprowadzić odwrót w doskonałym porządku. W ten sposób prędzej dostaniecie się w miejsca bezpieczne i przekonacie się na przyszłość, że dzielność takich hord ogranicza się w obliczu nieustraszonego nieprzyjaciela do przechwałek i gróźb rzucanych z daleka; jeśli się jednak przed nimi ustąpi, czują się od razu pewni i wykazują wielką odwagę w pościgu.«

Po tych słowach zachęty zaczął Brazydas wycofywać wojsko. Zobaczywszy to barbarzyńcy natarli z wielkim krzykiem i hałasem myśląc, że Brazydas ucieka, i chcąc wojsko jego dopaść i zniszczyć. Oddział jednak przeznaczony do wypadów, wszę-

dzie, gdziekolwiek zaatakowali, stawiał im czoło, a również sam Brazydas powstrzymywał ich na czele doborowego oddziału. W ten sposób wbrew oczekiwaniom wytrzymali nie tylko to natarcie, lecz i następne, a korzystając z przerw w atakach wycofywali się. Wówczas większa część barbarzyńców odstąpiła na szerokiej równinie od Brazydasa i Greków pozostawiając jedynie oddział, który miał ich w drodze niepokoić. Reszta podążyła biegiem za uciekającymi Macedończykami zabijając każdego napotkanego, a następnie ubiegłszy Brazydasa zajęła wąski przesmyk między dwoma pagórkami, który stanowi bramę wypadową do kraju Arrabajosa, wiedząc, że Brazydas nie ma przed sobą żadnej innej drogi odwrotu. Kiedy Brazydas wchodził już do tego niebezpiecznego przejścia, okrążają go, aby zamknąć mu drogę.

Ten zaś spostrzegłszy to kazał swemu doborowemu oddziałowi z trzystu ludzi ruszyć w pełnym biegu i jak najszybciej, nawet bez zachowania szyku, zająć łatwiejsze do opanowania wzgórze i zepchnąć znajdujących się tam barbarzyńców, zanim dojdzie do zupełnego okrążenia także z tej strony. Ci uderzywszy zwyciężyli barbarzyńców na wzgórzu; dlatego też łatwiej mogły przeiść tamtędy główne siły wojska greckiego. Kiedy bowiem oddział na wzgórzu rzucił się do ucieczki, padł na barbarzyńców popłoch i przestali nękać Greków w drodze widząc, że ci osiągnęli już granicę państwa Linkestów i znajdują się w strefie bezpiecznej. Brazydas opanowawszy wzgórze posuwa się już pewniej naprzód i tego samego jeszcze dnia przybywa do Arnizy, pierwszej miejscowości znajdującej się w państwie Perdykkasa. Żołnierze Brazydasa, rozgniewani pośpiesznym wycofaniem się Macedończyków, wyprzęgali na własną rękę wszystkie napotkane po drodze wozy, zabijali woły, przywłaszczali sobie cały sprzęt, który w czasie panicznego odwrotu w nocy pospadał z wozów. Wtedy po raz pierwszy Perdykkas uznał Brazydasa za swego nieprzyjaciela. Odtąd żywił do Peloponezyjczyków nienawiść, która z uwagi na jego stosunek do Ateńczyków była sprzeczna z jego dotychczasowym usposobieniem. Obecnie wbrew istotnemu swemu interesowi starał się jak najszybciej, w jakikolwiek sposób pogodzić z Ateńczykami i uwolnić od Peloponezyjczyków.

Brazydas wycofawszy się z Macedonii do Torone zastaje Mende zdobyte już przez Ateńczyków. Zatrzymuje się w Torone uważając, że jest zbyt słaby na to, by przeprawić się do Pallene. Torone jednak pilnował. W czasie bowiem jego wyprawy przeciw Linkos Ateńczycy ukończywszy przygotowania wyprawili się przeciw Mende i Skione w sile pięćdziesięciu okrętów, z których dziesięć dostarczyli Chioci, tysiąca własnych hoplitów, sześciuset łuczników i tysiąca trackich najemników i peltastów z rozmaitych miast sprzymierzonych; dowódcami byli Nikias, syn Nikeratosa, i Nikostratos, syn Diejtrefesa. Wypłynąwszy z Potidai zatrzymali się koło świątyni Pozejdona, a następnie ruszyli przeciw Mendejczykom. Mendejczycy zaś i trzystu Skionejczyków, którzy im przyszli na pomoc, oraz wojska posiłkowe peloponeskie - wszyscy razem w sile siedmiuset hoplitów pod wodzą Polidamidasa - obozowali poza miastem na trudno dostępnym wzgórzu. Nikias na czele stu dwudziestu lekkozbrojnych Metonejczyków, sześćdziesięciu do-

borowych hoplitów ateńskich oraz wszystkich łuczników próbował ścieżką dostać się na wzgórze, jednakże został ranny i nie mógł przejścia sforsować; Nikostratos zaś z resztą wojska 'atakował trudno dostępne wzgórze inną, dłuższą drogą, lecz wojsko jego znalazło się w ciężkiej sytuacji, tak że niewiele brakowało do zupełnej klęski całej armii ateńskiej. Tego więc dnia wobec nieustępliwości Mendejczyków i ich sprzymierzeńców Ateńczycy wycofali się i rozbili obóz. Mendejczycy z nadejściem nocy wrócili do miasta.

Nazajutrz Ateńczycy popłynąwszy na wybrzeże naprzeciw Skione zajęli przedmieście Mende i przez cały dzień pustoszyli kraj nie napotykając na żaden opór, gdyż w mieście były walki wewnętrzne. Następnej nocy trzystu Skionejczyków odeszło do siebie do domu. Nazajutrz Nikias posunąwszy się z połową wojska do granicy skionejskiej pustoszył terytorium należące do Mende, a równocześnie Nikostratos z resztą wojska stał pod miastem koło bramy prowadzącej do Potidai. Wówczas Polida midas ustawił w szyku bojowym Mendejczyków i znajdujących się w mieście najemników, którzy właśnie stali koło bramy, i zachęcał Mendejczyków do podjęcia wypadu. Kiedy zaś ktoś z ludu z przeciwnej partii opierał się temu oświadczając, że nie pójdzie do walki i że w ogóle wojna jest niepotrzebna, Polidamidas chwycił go i potrząsnął nim napędzając mu strachu. Podrażniony tym lud chwycił od razu za broń i ruszył przeciw Peloponezyjczykom i tym Mendejczykom, którzy z nimi trzymali. Ci, przerażeni zarówno nieoczekiwanym atakiem jak i równoczesnym otwarciem bram Ateńczykom, rzucają się do ucieczki. Sądzili, że cały napad był z góry uplano wany. Kto więc nie został zabity, uciekał na akropole, która znajdowała się i przedtem w wyłącznym posiadaniu Peloponezyjczyków. Cała zaś armia ateńska, gdyż i Nikias wrócił już pod miasto, wpadła do Mende i zaczęła grabić, jak gdyby miasto zostało wzięte siłą: otwarcie bram nie nastąpiło na skutek układu. Strategowie ledwo zdołali żołnierzy powstrzymać od mordowania mieszkańców. Mendejczykom pozostawiono ich dawny ustrój polityczny i sprawę osądzenia tych, którzy byli winni buntu, załogę zaś na akropoli zamknięto z obu stron murami idącymi ku morzu i pozostawiono tam straże. Załatwiwszy sprawę Mende, ruszyli Ateńczycy przeciw Skione.

Skionejczycy i Peloponezyjczycy wyszedłszy z miasta zajęli pozycje na trudno dostępnym wzgórzu przed miastem; wzgórze to trzeba było opanować, jeśli się chciało zamknąć miasto murami. Ateńczycy zaatakowawszy wzgórze i zepchnąwszy z niego przeciwników rozbili tam obóz i postawili pomnik zwycięstwa. Następnie przygotowali się do zablokowania miasta. Niedługo potem, kiedy Ateńczycy byli już zajęci budową murów, wojska oblegane na akropoli w Mende przebiły się nad brzegiem morza przez oblegające je oddziały i wyminąwszy nocą armię ateńską, stojącą pod Skione, weszły do miasta.

Podczas budowy murów blokujących Skione, Perdykkas wysłał heroldów do wodzów ateńskich i zawarł układ z Ateńczykami. Powodowała nim nienawiść do Brazydasa z powodu jego wycofania się z kraju Linkestów; dlatego też zaraz zaczął układy. Właśnie w tym czasie Lacedemończyk Ischagoras chciał

drogą lądową przeprowadzić posiłki dla Brazydasa. Perdykkas za namową Nikiasa pragnął dać po zawarciu układu dowód wierności, a ponadto nie chciał już widzieć u siebie w kraju Peloponezyjczyków. Zaczął więc działać za pomocą swych przyjaciół tessalskich, a zwracał się przy tym stale do najbardziej wpływowych. Dzięki nim wstrzymał zarówno przemarsz jak i przygotowania wojenne tak skutecznie, że Peloponezyjczycy nie próbowali nawet przejść przez Tessalię. Sam jednak Ischa goras Amejnias i Arysteus, wysłani przez Lacedemończyków celem zbadania sytuacji na miejscu, przybyli do Brazydasa i wbrew zwyczajom spartańskim przywieźli ze sobą z Lacede monu kilku młodych ludzi, aby postawić ich na czele miast; nie chcieli bowiem powierzyć tych stanowisk byle komu. W ten sposób Klearydas, syn Kleonimosa, zostaje komendantem Amfi polis, a Pazytelidas, syn Hegezandra, komendantem Torone.

Tego samego lata Tebańczycy zburzyli mury miasta Tespie zarzucając jego mieszkańcom sympatie proateńskie. W rzeczywistości od dawna to chcieli zrobić, a obecnie wykorzystali tę okoliczność, że najlepsza cz'ęść ich wojska poległa w bitwie z Ateń czykami, i rzecz było łatwiej przeprowadzić. Tego samego lata spłonęła również świątynia Hery w Argos. Kapłanka Chryzis postawiła palącą się lampkę obok wieńców i zasnęła; tak powstał pożar i wszystko spłonęło, zanim zdołano coś zauważyć. Chryzis zląkłszy się Argiwczyków od razu w nocy ucieka do Fliuntu; Argiwczycy zaś według przyjętego zwyczaju ustanowili inną kapłankę nazwiskiem Faejnis. Chryzis była kapłanką przez osiem lat tej wojny; w chwili, kiedy uciekła, minęła połowa dziewiątego roku. Pod koniec tego lata Ateńczycy zablokowali ostatecznie Skione i pozostawiwszy na murach załogę wycofali się z resztą armii.

Następnej zimy, zgodnie z zawartym zawieszeniem broni, Ateńczycy i Lacedemończycy nie prowadzili wojny. Mantynejczycy jednak i Tegeaci oraz sprzymierzeńcy jednej i drugiej strony stoczyli ze sobą bitwę pod Laodokejon w Orestydzie; bitwa ta była nie rozstrzygnięta. Obie strony zwyciężyły, każda na jednym skrzydle, i obie postawiły pomniki zwycięstwa, a łupy wojenne odesłały do Delf. Obie strony poniosły dotkliwe straty. Nie rozstrzygniętą bitwę przerwała noc. W czasie tej nocy Tegeaci pozostali na pobojowisku i postawili od razu pomnik zwycięstwa, Mantynejczycy zaś wycofali się do Bu kolion i później także postawili pomnik.

Pod koniec tej zimy, gdy się już miało ku wiośnie, spróbował Brazydas zamachu na Potidaję. Przybywszy nocą, niepostrzeżenie przystawił do muru drabiny wykorzystując chwilę, kiedy posterunek oddawał dzwonek sąsiedniemu posterunkowi i nie wrócił jeszcze na swoje miejsce. Jednakże zaraz to spostrzeżono i Brazydasowi nie udało się wejść na mury. Odprowadził więc pośpiesznie wojsko nie czekając świtu. Zima dobiegała końca, a wraz z nią dziewiąty rok tej wojny, opisanej przez Tukidydesa.

KSIĘGA PIĄTA

Następnego lata, po wygaśnięciu jednorocznego rozejmu, wojna trwała znów aż do igrzysk pityjskich *. W czasie rozejmu Ateńczycy usunęli Delijczyków z Delos uważając ich z powodu jakiejś dawnej przewiny za nie dość czystych na to, by zamieszkiwali świętą wyspę. Przyszli do przekonania, że poprzednie oczyszczenie wyspy przez usunięcie z niej grobów zmarłych, o czym wyżej wspomniałem, nie było w rzeczywistości wystarczające. Usunięci Delijczycy, w miarę jak napływali, osiedlali się w ofiarowanym przez Farnakesa Atramitte jon w Azji.

Kleon namówił Ateńczyków do wyprawy na wybrzeże trackie i popłynął tam wiodąc ze sobą tysiąc dwustu hoplitów, trzystu jeźdźców, sporą liczbę sprzymierzeńców oraz trzydzieści okrętów. Wylądował najpierw koło obleganej jeszcze Skione i zabrał część hoplitów z oblegających oddziałów, po czym zawinął do portu Kofos niedaleko Torone. Tam dowiedziawszy się od zbiegów, że Brazydasa nie ma w Torone i że obrońców jest niewielu, ruszył drogą lądową przeciwko miastu, dziesięciu zaś okrętom kazał płynąć do portu. Najpierw dotarł do murów, którymi Brazydas otoczył miasto. Brazydas zburzył bowiem część dawnego muru i włączył w obręb nowych murów także i przedmieścia.

Tutaj zajął pozycję dowódca lacedemoński Pazytelidas wraz z załogą miejską i odpierał ataki Ateńczyków. Lecz kiedy Ateńczycy coraz silniej nacierali, a równocześnie zjawiły się w porcie wysłane przez nich okręty, Pazytelidas zląkł się, że wojsko ateńskie znajdujące się na okrętach zajmie puste miasto, a on sam po zdobyciu murów zostanie zamknięty na przedmieściu. Opuściwszy więc pozycję ruszył pędem ku miastu. Lecz Ateńczycy z okrętów zajęli je już wcześniej, a piechota ich ścigając cofającego się Pazytelidasa wpadła razem z nim do Torone przez wyłom w starych murach. Niektórych Peloponezyjczyków i Toronejczyków od razu w walce wręcz zabili, innych wzięli do niewoli, między nimi także dowódcę Pazytelidasa. Brazydas szedł tymczasem na pomoc Torone. Po drodze dowiedział się jednakże o jej zdobyciu i wycofał się; pozostawało mu zaledwie czterdzieści stadiów, by nadejść z odsieczą. Kleon i Ateńczycy wystawili dwa pomniki zwycięstwa, jeden koło portu, drugi przy murze; kobiety i dzieci Toronejczyków sprzedali w niewolę, samych zaś Toronejczyków, Peloponezyj czyków i Chalkidyjczyków, znajdujących się w mieście, w ogólnej liczbie siedmiuset odesłali do Aten. Później, po zawarciu pokoju Peloponezyjczycy wrócili do siebie; wszystkich innych wydano Olintyjczykom w zamian za jeńców ateńskich, wymieniając człowieka za człowieka. Mniej więcej w tym samym czasie Beoci zdradziecko opanowali pograniczną fortecę ateńską Panakton. Kleon pozostawiwszy załogę w Torone podniósł kotwicę i opłynął Atos kierując się ku Amfipolis.

W tym samym czasie Fajaks, syn Erazystrata, wysłany przez Ateńczyków wraz z dwoma innymi posłami, popłynął z dwoma okrętami do Italii i na Sycylię. Po zawarciu bowiem pokoju na Sycylii i opuszczeniu tej wyspy przez Ateńczyków, Leon-

tyńczycy nadali wielu ludziom prawo obywatelstwa, a lud leontyński zamierzał dokonać podziału gruntów. Bogacze dowiedziawszy się o tym sprowadzają Syrakuzańczyków i wypędzają partię ludową. Wygnańcy rozproszyli się w różne strony; możnowładcy zaś ułożywszy się z Syrakuzańczykami i opuściwszy miasto, które opustoszało, przenieśli się do Syrakuz i przyjęli tamtejsze obywatelstwo. Później zaś niektórzy z nich, niezadowoleni z pobytu w Syrakuzach, opuścili to miasto i przenieśli się do warowni zwanej Fokeaj na terytorium leontyńskim oraz do położonego również w kraju leontyńskim fortu Brykinniaj. Wówczas wielu emigrantów z partii ludowej przyłączyło się do nich; korzystając z fortyfikacji podejmowali różne wyprawy wojenne. Ateńczycy dowiedziawszy się o tym wszystkim wysyłają Fajaksa, aby dla ratowania ludu leontyńskiego starał się namówić tamtejszych sprzymierzeńców ateńskich i o ile się da wszystkich innych Sycylijczyków do wspólnej walki przeciw Syrakuzom, które zaczęły wzrastać w potęgę. Fajaks przybywszy na miejsce zdołał namówić Kamarynę i Akragas. Kiedy jednak w Geli natrafił na opór, nie udał się już do innych Sycylijczyków czując, że nie zdoła ich namówić. Wracając przez kraj Sykulów do Katany, zatrzymał się po drodze w Brykinniaj i dodawszy otuchy znajdującym się tam ludziom odpłynął do domu.

Zarówno w czasie drogi na Sycylię jak i podczas powrotu próbował Fajaks pozyskać niektóre miasta w Italii dla przymierza z Ateńczykami. Natknął się także na Lokrów wygnanych z Messyny, których po zawarciu pokoju przez Sycylijczyków sprowadziła tam przedtem jedna z tamtejszych partii podczas wewnętrznych sporów w mieście; koloniści lokryjscy przybyli wtedy do Messyny i przez pewien czas należała ona do Lokrów. Potem ich jednak wypędzono. Tych to spotkał po drodze Fajaks, lecz nie wyrządził im żadnej krzywdy, gdyż Lokrowie zawarli z nim porozumienie w sprawie pokoju z Atenami. Lokrowie byli bowiem jedynymi spośród sprzymierzeńców, którzy w czasie zawierania pokoju ogólnosycylijskiego nie zawarli go z Ateńczykami; również i teraz byliby tego nie zrobili, gdyby nie zostali zamieszani w wojnę ze swymi sąsiadami i kolonistami, Ipo nijczykami i Medmajczykami. Fajaks powrócił potem do Aten.

Kleon, który płynął z Torone do Amfipolis, biorąc jako punkt wypadowy Eion napada na kolonię Andryjczyków Stagiros; nie zdobywa jej jednak, natomiast bierze szturmem kolonię Tazyjczyków Galepsos. Wysławszy posłów do Perdykkasa, żeby zgodnie z warunkami przymierza zjawił się z wojskiem, oraz innych posłów do Pollesa, króla Odomantów, żądając jak najwięcej wojowników trackich, sam czeka spokojnie w Eion. Brazydas na wieść o tym również zajął pozycję z przeciwnej strony koło Kerdylion. Miejscowość ta należąca do Argilijczyków leży niedaleko od Amfipolis, po drugiej stronie rzeki na wzgórzu. Widoczność stamtąd była doskonała, tak że ruchy armii Kleona nie mogły ujść uwagi Brazydasa. Liczył on na to, że Kleon lekceważąc słabe siły przeciwnika ruszy do Am fipolis z tym wojskiem, które miał przy sobie. Sam Brazydas przygotował do walki tysiąc pięciuset najemników trackich i całe siły Edonów, peltastów i jazdę. Prócz wojska w Am fipolis miał jeszcze tysiąc peltastów mirkińskich i chalkidyj-

skich. Zgromadzonych hoplitów było mniej więcej dwa tysiące, jazdy greckiej trzysta koni. Z tej liczby około tysiąc pięciuset ludzi zajmowało z Brazydasem pozycję pod Kerdylion, reszta znajdowała się w Amfipolis pod dowództwem Klearydasa.

Kleon na razie stał spokojnie, później jednak musiał postąpić zgodnie z przewidywaniem Brazydasa. Żołnierze ateńscy zaczęli bowiem szemrać z powodu długiego postoju i krytykować sposób dowodzenia. Widzieli, jak bardzo niedoświadczony jest Kleon w stosunku do doświadczonego i śmiałego przeciwnika, i przypominali sobie, że niechętnie wyruszali z domu na wyprawę pod jego dowództwem. Kleon dowiedziawszy się o niezadowoleniu wojska, a nie chcąc ściągać na siebie gniewu żołnierzy z powodu długiego postoju, wbrew własnym chęciom zwinął obóz i ruszył. Zastosował manewr, który mu się udał pod Pilos i który wzbudził w nim wiarę we własną mądrość. Sądził, że nikt z miasta nie podejmie z nim walki, i twierdził, że posuwa się raczej dla zbadania terenu, a na większe posiłki czekał nie dlatego, aby zapewnić sobie w razie bitwy przewagę liczebną, lecz żeby miasto dokoła obstawić i wziąć szturmem. Przybył więc pod Amfipolis i ustawił wojsko na obronnym wzgórzu, sam zaś badał bagnisty teren koło Strymonu oraz położenie miasta od strony Tracji. Uważał, że jeśli zechce, będzie się mógł wycofać spod miasta bez walki: nikt bowiem nie pojawiał się na murach ani nie wysuwał przez bramy, które pozostały zamknięte. Wydawało mu się też, że popełnił błąd nie wziąwszy machin oblężniczych; myślał bowiem, że miasto jest puste i że łatwo można by je było zdobyć.

Brazydas, skoro tylko zauważył ruchy Ateńczyków, sam również zszedł z pozycji koło Kerdylion i wkroczył do Amfi polis. Nie zaatakował jednak Ateńczyków ani nie ustawił się w szyku bojowym lękając się, że jest słabszy, i to nie tyle liczebnie - siły bowiem były mniej więcej równe - ile pod względem jakości wojska, gdyż armia ateńska, która wyruszyła na wyprawę, składała się z samych obywateli ateńskich i z najlepszych kontyngentów lemnijskich i imbryjskich. Toteż przygotowywał podstęp. Sądził, że nie potrafi odnieść zwycięstwa, jeśli przeciwnikowi pokaże małą liczbę swego wojska i jego niezwykle słabe uzbrojenie; uważał, że raczej większe będzie miał szansę, jeśli się ukryje przed oczyma nieprzyjaciół i wzbudzi w nich lekceważenie. Wybrawszy więc stu pięćdziesięciu hoplitów, a resztę zostawiwszy Klearydasowi postanowił dokonać niespodziewanego ataku, zanim jeszcze Ateńczycy się wycofają: uważał bowiem, że gdy otrzymają posiłki, nie nadarzy się już drugi raz sposobność, by ich samych zaskoczyć. Zwołał wiec wszystkich żołnierzy i chcąc ich zachęcić oraz przedstawić swój plan przemówił w ten sposób:

»Peloponezyjczycy! Uważam, że wystarczy tylko krótka wzmianka o tym, że pochodzimy z kraju, który wolność swą zawdzięcza męstwu, i że jako Dorowie mamy walczyć z Jończykami, nad którymi przywykliśmy odnosić zwycięstwa; chcę wam natomiast przedstawić mój plan, aby myśl, że tylko z niewielką częścią naszych sił podejmę walkę, nie wzbudziła w was obawy. Sądzę, że nieprzyjaciele przyszli tutaj lekceważąc sobie nas i nie spodziewając się, że ktoś stawi im czoło; obecnie nie zachowując żadnego porządku beztrosko przyglądają się

okolicy. Kto zaś dojrzy taki błąd nieprzyjaciela i zależnie od swych sił przypuści atak nie otwarcie i w zwykłym szyku bojowym, lecz wykorzystując okoliczności - może liczyć na zwycięstwo; najsławniejsze są bowiem te podstępy wojenne, dzięki którym najlepiej wyprowadza się nieprzyjaciela w pole, a jednocześnie swym przyjaciołom przynosi się największą korzyść. Dopóki więc jeszcze są nieprzygotowani i pewni siebie i, jak wnioskuję z ich zachowania, więcej myślą o wycofaniu się niż o pozostaniu tutaj, dopóki uwaga ich nie jest napięta i myśli nie są skupione, ja z moim oddziałem ubiegnę ich i rzuciwszy się pędem wpadnę w środek ich wojska; ty zaś, Klea rydasie, kiedy zobaczysz, że uderzyłem na nich i wywołałem spodziewaną panikę, otwarłszy nagle bramy wybiegnij z Am fipolitańczykami i innymi sprzymierzeńcami i zaatakuj ich tak szybko, jak tylko możesz. Spodziewać się należy, że ogarnie ich przerażenie, gdyż nowy nieprzyjaciel zjawiający się niespodziewanie w czasie bitwy bardziej przeraża niż ten, z którym się walkę już toczy. Bądź więc mężny, Klearydasie, jak na Spartiatę przystało, a wy, sprzymierzeńcy, idźcie odważnie za wodzem w przeświadczeniu, że do osiągnięcia zwycięstwa konieczna jest wola, honor i posłuszeństwo; pamiętajcie, że dzisiaj rozstrzyga się, czy okazawszy dzielność będziecie wolni i czy uzyskacie miano sprzymierzeńców lacedemońskich, czy też - niewolników ateńskich, o ile jeszcze coś gorszego was nie spotka: zaprzedanie w niewole albo śmierć; dzisiaj rozstrzyga się, czy nie dostaniecie się w jeszcze cięższą niewolę niż dotychczas i czy nie staniecie na przeszkodzie w oswobodzeniu pozostałych Hellenów. Wiedząc, o co się toczy walka, nie okażcie słabości, a ja ze swej strony dowiodę, że nie tylko potrafię zachęcić innych, lecz także sam walczyć.«

To powiedziawszy Brazydas sam przygotowywał się do wypadu, a oddział Klearydasa ustawił przy bramie zwanej tracką, żeby zgodnie z planem wypadł stamtąd. Kiedy już nie było tajemnicą, że Brazydas przybył ze wzgórz pod Kerdylion i w mieście, które było widoczne z zewnątrz, składał ofiary przed świątynią Ateny, i kończył przygotowania, doniesiono Kleonowi, który wysunął się naprzód dla obejrzenia terenu, że w mieście widać całą armię nieprzyjacielską, a przy bramie słychać odgłosy koni i ludzi, jakby się gotowano do wypadu. Kleon usłyszawszy to podszedł bliżej i sam się o tym przekonał, a nie chcąc staczać bitwy przed nadejściem posiłków i sądząc, że uda mu się na czas wycofać, dał hasło do odwrotu i rozkaz cofania się ku lewemu skrzydłu w kierunku Eion, co zresztą było jedynie możliwe. Kiedy jednak tempo odwrotu wydawało mu się zbyt powolne, sam zwrócił prawe skrzydło i odsłoniwszy flankę od strony nieprzyjaciela cofał się z wojskiem. Wówczas Brazydas widząc ruch wojska ateńskiego i spostrzegłszy, że nadeszła odpowiednia chwila, zwraca się do swojego oddziału i innych ze słowami: »Ci ludzie nie stawią nam oporu. Widać to po ruchu tarcz, hełmów i głów: kto się tak zachowuje, ten zwykle nie czeka na atak nieprzyjaciela. Otwórzcie więc wyznaczoną bramę i jak najszybciej, z odwagą zaatakujmy wroga«. Wyszedłszy bramą przy palisadzie - była to pierwsza brama w ówczesnych długich murach - zbiegł pędem po prostej drodze, gdzie teraz na najbardziej stromym

miejscu stoi pomnik zwycięstwa, i uderzywszy w środek Ateńczyków, przerażonych zarówno własnym nieładem jak i śmiałością przeciwnika, zmusił ich do ucieczki. Równocześnie Klearydas zgodnie z planem wypadł przez bramę tracką i uderzył z resztą wojska. Zaatakowani nagle i niespodziewanie z dwu stron Ateńczycy ulegli panice: lewe ich skrzydło, które już posunęło się naprzód w kierunku Eion, od razu oderwało się i uciekło. W tym czasie Brazydas zjawił się przy prawym skrzydle ateńskim i tutaj został ranny. Ateńczycy jednak nie zauważyli jego upadku, a towarzysze broni znajdujący się w pobliżu podnieśli go i zabrali z placu boju. Prawe skrzydło ateńskie trzymało się dłużej. Kleon, który od początku nie miał zamiaru stawiać oporu, uciekł natychmiast, lecz przychwycony przez peltastę mirkińskiego zginął z jego ręki. Hoplici Kleona skupiwszy się w zwartym szyku na wzgórzu stawiali opór Klearydasowi, odparli jego dwukrotne lub trzykrotne ataki i nie pierwej ustąpili, aż jazda mirkińska i chalkidyjska wraz z peltastami otoczywszy ich dokoła zmusiła pociskami do odwrotu. W ten sposób cała już armia ateńska rzuciła się do ucieczki starając się różnymi drogami schronić w góry. Wszyscy, którzy pozostali przy życiu i nie zginęli albo od razu w walce wręcz, albo później z rąk jazdy chalkidyjskiej i peltastów, schronili się do Eion. Ci, którzy zabrali Brazydasa z pola walki, zanieśli go do miasta jeszcze żywego. Dowiedział się on jeszcze, że jego wojsko odnosi zwycięstwo, i niedługo potem życie zakończył. Reszta wojska pod wodzą Klearydasa powróciwszy z pościgu zdarła zbroje z poległych nieprzyjaciół i postawiła pomnik zwycięstwa.

Po tych wypadkach wszyscy sprzymierzeńcy, idąc w pełnym uzbrojeniu za trumną Brazydasa, uroczyście na koszt publiczny pochowali go w mieście, u wejścia na dzisiejszy rynek. Amfipolitańczycy ogrodzili jego grób i składają mu ofiary jak herosowi oraz urządzają na jego cześć coroczne igrzyska i ofiary; prócz tego kolonię swą poświęcili mu jako założycielowi, zburzywszy budynki Hagnona i zniszczywszy wszystkie pamiątki jego działalności kolonizatorskiej. Uważali bowiem Brazydasa za swego zbawcę, a równocześnie ze strachu przed Ateńczykami starali się o wzmocnienie przymierza z Lacedemończykami. Ze względu na wrogi stosunek do Ateńczyków nie uważali dla siebie za korzystne ani miłe oddawanie czci Hagnonowi. Zwłoki poległych oddali Ateńczykom. Ateńczyków zginęło około sześciuset, nieprzyjaciół jedynie siedmiu, gdyż nie była to bitwa regularna, lecz raczej starcie prowadzone w wyżej przedstawionych warunkach i wśród paniki, która jeszcze przed walką ogarnęła Ateńczyków; po odebraniu zwłok poległych Ateńczycy odpłynęli do domu, Lacedemończycy zaś z Klearydasem porządkowali sprawy w Amfipolis.

Mniej więcej w tym samym czasie, pod koniec lata, Lacedemończycy Ramfias, Autocharydas i Epikidydas wyruszyli z dziewięciuset hoplitami na pomoc Tracji. Przybywszy do Heraklei w Trachinii przeprowadzili w mieście konieczne ich zdaniem reformy. Przebywali tam w okresie, gdy toczyła się bitwa pod Amfipolis. Lato dobiegło końca.

Zaraz z początkiem następnej zimy Ramfias i jego koledzy dotarli do Pierion w Tessalii, jednakże wobec przeszkód sta-

wianych przez Tessalów i na wieść o śmierci Brazydasa, któremu szli na pomoc, powrócili do domu. Sądzili, że nie jest to stosowna chwila do wyprawy wobec tego, że pokonani Ateńczycy już się wycofali, a oni sami nie byliby w stanie dalej przeprowadzać planów Brazydasa. Na ich decyzję wpłynęło przede wszystkim to, że w chwili ich wyjazdu z Lacedemonu Lacedemończycy byli raczej skłonni do zawarcia pokoju.

Istotnie zaraz po bitwie pod Amfipolis i wycofaniu się Ramfiasa z Tessalii tak się złożyło, że żadna ze stron nie podejmowała kroków nieprzyjacielskich i obie były raczej skłonne do zawarcia pokoju. Ateńczycy pragnęli go dlatego, że pokonani pod Delion, a niedługo potem po raz drugi pod Amfipolis, nie mieli już takiego zaufania we własne siły jak wtedy, gdy odrzucili propozycje pokojowe; wówczas bowiem wierzyli w zwycięstwo dzięki powodzeniu, które im towarzyszyło. Obecnie bali się, żeby sprzymierzeńcy zachęceni i podniesieni na duchu przez niepowodzenia ateńskie nie podjęli dalszych buntów, i żal im było, że po sukcesie w Pilos, mając tak dobrą sytuację, nie zawarli pokoju. Lacedemończycy ze swej strony dlatego myśleli o pokoju, że przebieg wojny nie odpowiadał ich przewidywaniom; przypuszczali bowiem z początku, że w ciągu laiku lat złamią potęgę ateńską przez spustoszenie Attyki. Tymczasem na Sfakterii spotkało ich nieszczęście takie, jakie jeszcze nigdy nie dotknęło Sparty, ponadto kraj pustoszyły załogi ateńskie z Pilos i Kitery, a wśród helotów szerzyła się dezercja. Stale też należało się liczyć z niebezpieczeństwem, że heloci, którzy pozostawali w kraju, mogą wywołać rozruchy, tak jak to już dawniej bywało, licząc na zbiegów i korzystając z obecnego położenia Sparty. Prócz tego wygasł właśnie ich trzydziestoletni układ z Argos; Argiwczycy chcieli go odnowić, ale pod warunkiem, że Spartanie odstąpią im Kinurię, było zaś oczywiste, że nie można równocześnie prowadzić wojny przeciw Atenom i przeciw Argos. Podejrzewali również, że niektóre państwa peloponeskie przejdą na stronę Argos, co się też naprawdę stało.

Rozważając to wszystko obie strony uważały, że należy zawrzeć pokój; zwłaszcza Lacedemończycy pragnęli gorąco odzyskać ludzi ze Sfakterii, gdyż znajdujący się wśród nich Spartiaci należeli do najznakomitszych obywateli i byli spokrewnieni z najlepszymi rodzinami. Od razu więc po wzięciu ich do niewoli zaczęli rokowania, lecz Ateńczycy, którym wówczas szczęście sprzyjało, nie chcieli zawrzeć pokoju na równych warunkach. Po klęsce ateńskiej pod Delion uznawszy, że Ateńczycy będą teraz skłonniejsi do rokowań, zawierają z nimi roczne zawieszenie broni, podczas którego miano dalej prowadzić rozmowy w sprawie zawarcia ostatecznego pokoju.

Po klęsce ateńskiej pod Amfipolis i po śmierci Kleona i Brazydasa, którzy najbardziej sprzeciwiali się pokojowi - Brazy das dlatego, że wojna przynosiła mu powodzenie i sławę, Kleon zaś dlatego, że bał się, iż w czasach pokojowych rychlej wyjdą na jaw jego matactwa i że ludzie nie będą jego oszczerstwom tak łatwo wierzyć - wtedy to dwaj ludzie pragnący zapewnić sobie przodujące stanowisko, mianowicie król lacedemoński Plejstoanaks, syn Pauzaniasa, i Nikias, syn Nikeratosa, najszczęśliwszy wódz ówczesnych czasów, opowiedzieli się za zawarciem

pokoju. Nikias pragnął zachować swe szczęście w czasie, kiedy jeszcze żadne niepowodzenie go nie dotknęło i kiedy cieszył się szacunkiem, oraz pragnął uwolnić zarówno siebie jak i państwo od ciężarów wojny. Chciał pozostawić po sobie na przyszłość pamięć, że w niczym państwu nie wyrządził szkody. Sądził, że najlepiej da się to osiągnąć, jeśli się unika niebezpieczeństw i możliwie najmniej polega na szczęściu; wiedział, że pokój zapewnia bezpieczeństwo. Plejstoanaks dlatego pragnął pokoju, że nieprzyjaciele jego wciąż wyrzucali mu powrót do ojczyzny i ustawicznie wszystkie niepowodzenia lacedemońskie przedstawiali oszczerczo Lacedemończykom jako następstwa bezprawnego powrotu Plejstoanaksa do Sparty. Oskarżali go o to, że razem z bratem Arystoklesem namówił wieszczkę w Delfach, żeby Lacedemończykom przybywającym do Delf po poradę stale odpowiadała, że „powinni sprowadzić do swej ziemi z obczyzny potomka półboga, syna Dzeusowego, i że jeśli tego nie uczynią, to będą zmuszeni srebrnym pługiem orać ziemię". W końcu Lacedemończycy dali się nakłonić do sprowadzenia go z powrotem z Likajon, gdzie żył na wygnaniu. Na wygnaniu zaś żył dlatego, że go podejrzewano, iż podczas poprzedniej wojny przekupiony przez Ateńczyków wycofał się z Attyki. Ze strachu więc przed Lacedemończykami mieszkał w dornu, którego połowa znajdowała się w świętym obwodzie Dzeusa; dopiero w dziewiętnaście lat później sprowadzili go Lacedemonczycy wśród pląsów i ofiar z powrotem. Podobnie święcono uroczystość wprowadzenia pierwszych królów przy zakładaniu Sparty.

Plejstoanaks znużony tymi oszczerstwami sądził, że gdy w czasie pokoju na państwo nie spadnie żadna klęska i gdy wydobędzie się z niewoli jeńców ze Sfakterii, to i jego wrogowie zamilkną; biorąc wreszcie pod uwagę, iż w razie niepowodzeń wojennych ludzie wybitni z konieczności są zawsze narażeni na obmowy - Plejstoanaks gorąco pragnął pokoju. Takie więc rozmowy toczyły się tej zimy. Gdy się już miało ku wiośnie, Lacedemonczycy, chcąc skłonić Ateńczykow do zawarcia pokoju, robili jawne przygotowania i wydali miastom rozkaz, aby się przygotowały do zakładania fortec na ziemi attyckiej. Po wielu spotkaniach, które dały sposobność do wysunięcia licznych wzajemnych pretensji, uzgodniono, że obie strony zawrą pokój oddawszy sobie wzajemnie to, co zdobyły podczas wojny, przy czym Ateńczycy zatrzymają Nizaję. Kiedy bowiem Ateńczycy żądali oddania Platej, Tebańczycy oświadczyli, że nie zdobyli ich przemocą, lecz że Platejczycy sami i bez żadnego podstępu im się poddali; to samo utrzymywali Ateńczycy w sprawie Nizai i dlatego przypadła ona Ateńczykom. Wówczas Lacedemonczycy zwołali zgromadzenie swych sprzymierzeńców, a kiedy wszyscy oddali głos za pokojem z wyjątkiem Beotów, Koryntyjczyków, Elejczyków i Megaryjczyków, którym nie podobały się te układy, zawierają poniższy traktat pokojowy zaprzysiężony przez obie strony:

»Ateńczycy i Lacedemonczycy oraz sprzymierzeńcy obu stron zawarli traktat pokojowy, zaprzysiężony przez wszystkie poszczególne państwa, treści następującej. Co się tyczy wspólnych świątyń ogólnogreckich - to każdemu bez obawy wolno

się tam udawać czy to drogą lądową, czy morską, składać ofiary, radzić się wyroczni, brać udział w uroczystościach religijnych według zwyczaju przodków. Co się tyczy świętego okręgu i świątyni Apollona w Delfach oraz mieszkańców Delf - mają być oni niezawiśli w dziedzinie praw, daniny i wymiaru sprawiedliwości, i to zarówno oni sami jak i ich terytorium zgodnie ze zwyczajami przodków. Przymierze zawarte między Ateńczykami i sprzymierzeńcami ateńskimi z jednej, a Lacedemończykami i sprzymierzeńcami lacedemońskimi z drugiej strony trwać ma wolne od podstępu i niegodziwości, na lądzie i na morzu przez lat pięćdziesiąt. Ani Lacedemończykom i ich sprzymierzeńcom, ani Ateńczykom i ich sprzymierzeńcom nie wolno podstępnie ani w żaden inny sposób chwytać za broń ze szkodą strony przeciwnej. Jeśli zaś wyłoni się jakaś sprawa sporna między obiema stronami, to należy ją rozstrzygnąć na drodze prawa i zaprzysiężonych układów zgodnie z ugodą. Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy winni wydać Ateńczykom Amfipolis. W tych państwach, które Lacedemończycy wydadzą Ateńczykom, każdy obywatel może opuścić miasto i zachowując swe mienie udać się, dokąd zechce; same zaś państwa płacąc daninę ustanowioną za Arystydesa mają się rządzić według własnych praw. Od chwili zawarcia pokoju Ateńczykom i sprzymierzeńcom nie wolno w nieprzyjaznych zamiarach występować zbrojnie przeciw miastom, jeśli będą płaciły daninę. Są to miasta Argilos, Stagiros, Akantos, Skolos, Olint, Sparto los. Nie są one sprzymierzeńcami ani jednej strony, ani drugiej, ani Lacedemończyków, ani Ateńczyków; jeśli zaś Ateńczycy jedno albo drugie miasto namówią do dobrowolnego wstąpienia do ich związku, to wolno im to uczynić. Mekibernejczycy zaś, Sanejczycy i Syngijczycy mają zamieszkiwać swe miasta tak jak Olintyjczycy i Akantyjczycy. Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy mają Ateńczykom oddać Panakton. Ateńczycy zaś mają wydać Lacedemończykom Koryfazjon, Kiterę, Metonę, Pteleos i Atalantę oraz wszystkich Lacedemończyków, którzy znajdują się w niewoli w Atenach i na całym terytorium będącym pod władzą ateńską. Mają nadto uwolnić Peloponezyjczyków obleganych w Skione i wszystkich innych znajdujących się w Skione sprzymierzeńców lacedemońskich oraz tych, których Brazydas tam przysłał, i wszystkich sprzymierzeńców lacedemońskich, którzy zatrzymani zostali w Atenach i na całym terytorium znajdującym się pod panowaniem ateńskim. Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy mają również ze swej strony wydać wszystkich Ateńczyków i ich sprzymierzeńców znajdujących się w ich rękach. W sprawie Skionej czyków, Toronejczyków, Sermilijczyków i innych miast, które znajdują się w posiadaniu ateńskim, mają zadecydować Ateńczycy według własnej woli. Ten układ zawarty z Lacedemoń czykami i ich sprzymierzeńcami mają Ateńczycy zaprzysiąc z każdym miastem z osobna. Obie strony mają złożyć przysięgę w formie dla każdego kraju najbardziej uroczystej. Przysięga ma być następująca: „Dotrzymam tego układu i traktatu, tak jak to nakazuje sprawiedliwość i uczciwość". W ten sam sposób mają złożyć przysięgę Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy w stosunku do Ateńczyków. Przysięga ta ma być odnawiana przez obie strony co roku. Wyryta ma być na stelach

umieszczonych w Olimpii, Pito *, na istmie, w Atenach na akropoli i w Lacedemonie w świątyni Amiklajon *. Jeśli zaś któraś ze stron o czymś zapomniała, to wolno będzie bez naruszenia przysięgi uczciwie tę sprawę poruszyć i po wzajemnym porozumieniu się zmienić w tym punkcie układ.

»Traktat zawarto za eforatu Plejstolasa, czwartego dnia ostatniej dekady miesiąca artemizjos *, a w Atenach za archontatu Alkajosa, szóstego dnia ostatniej dekady miesiąca elafebolion. Zaprzysięgli go i przepisane ofiary złożyli w imieniu Lacede mończyków Plejstoanaks, Agis, Plejstolas, Damagetos, Chionis, Metagenes, Akantos, Daitos, Ischagoras, Filocharydas, Dzeuksy das, Antyppos, Tellis, Alkinadas, Empedias, Minas, Lafilos; imieniem Ateńczyków Lampon, Istmionikos, Nikias, Laches, Eutydemos, Prokles, Pitodoros, Hagnon, Mirtylos, Trazykles, Teagenes, Arystokrates, Iolkios, Tymokrates, Leont, Lamachos, Demostenes.«

Traktat zawarto z końcem zimy, gdy się miało ku wiośnie, natychmiast po miejskich Dionizjach *, po dziesięciu latach i kilku dniach od chwili pierwszego najazdu na Attykę i początku tej wojny. Żeby się o tym dokładniej przekonać, trzeba obliczyć poszczególne odcinki czasu, a nie ustalać chronologii wstecz, na podstawie wyliczania nazwisk naczelników państw, za których urzędowania wydarzyły się pewne wypadki, albo innych ludzi piastujących tę czy ową godność. Ta metoda jest niedokładna, gdyż nie określa, czy dany wypadek zdarzył się na początku, w środku, czy pod koniec czyjegoś urzędowania. Kto zaś będzie liczył tak jak ja, według pór letnich i zimowych, przekona się, że oba te okresy połączone dają rok i że ta pierwsza wojna trwała przez dziesięć pór letnich i tyleż zim.

Lacedemończycy zgodnie z wynikiem losowania pierwsi musieli zwrócić zdobycz wojenną. Od razu uwolnili jeńców, których mieli u siebie, i wysławszy na wybrzeże trackie posłów Ischagorasa, Menasa i Filocharydasa, wezwali Klearydasa do oddania Amfipolis Ateńczykom, a wszystkich innych - do przyjęcia traktatu pokojowego pod tymi warunkami, które się do każdego z nich odnosiły. Ci jednak nie chcieli się na to zgodzić uważając, że war'unki są nie do przyjęcia: również Klearydas chcąc się przypodobać Chalkidyjczykom nie wydał miasta twierdząc, że nie może tego zrobić wbrew woli mieszkańców. Wyjechał zaś szybko razem z posłami do Lacedemonu, ażeby bronić się w razie, gdyby Ischagoras i jego koledzy oskarżyli go o nieposłuszeństwo; równocześnie chciał się przekonać, czy nie da się jeszcze traktatu obalić. Skoro jednak po przybyciu przekonał się, że sprawa jest zadecydowana, i kiedy Lacedemończycy wyprawili go z powrotem z rozkazem wydania Amfipolis Ateńczykom, a jeśliby to było niemożliwe, wyprowadzenia przynajmniej z miasta wszystkich znajdujących się tam Peloponezyjczyków - szybko wyruszył w drogę powrotną.

Właśnie wtedy w Lacedemonie bawili sprzymierzeńcy. Lacedemończycy więc wezwali tych, którzy jeszcze do układu nie przystąpili, żeby to uczynili niezwłocznie. Jednakże sprzymierzeńcy pod tym samym pozorem co za pierwszym razem odrzucili tę propozycję i oświadczyli, że układu nie przyjmą,

chyba że zostanie zawarty na sprawiedliwszych warunkach. Lacedemończycy zaś, kiedy sprzymierzeńcy ich nie posłuchali, odprawili ich do domu, a sami na własną rękę zawarli układ przymierza z Ateńczykami. Sądzili, że Argiwczycy nie odnowią z nimi układu, dlatego że kiedy Ampelidas i Lichas przybyli do Argiwczyków w celu zawarcia z nimi układu, ci nie chcieli się na to zgodzić, w przekonaniu, że Lacedemończycy sami bez Ateńczyków nie są dla nich groźnym przeciwnikiem; sądzili, że i reszta Peloponezu nie zachowa się spokojnie i jeśli będzie mogła, przystąpi do Ateńczyków. Kiedy więc zjawili się posłowie ateńscy i przeprowadzono rozmowy, doszło do porozumienia między obu stronami oraz do zawarcia i zaprzysiężenia następującego przymierza:

»Lacedemończycy będą sprzymierzeńcami Ateńczyków przez lat pięćdziesiąt; jeżeli jakiś nieprzyjaciel napadnie na terytorium lacedemońskie i podejmie kroki nieprzyjacielskie wobec Lacedemończyków, Ateńczycy udzielą Lacedemończykom w miarę możności jak najwydatniejszej pomocy; jeżeli zaś napastnik odejdzie spustoszywszy kraj, to zostanie on uznany za nieprzyjaciela przez Lacedemończyków i Ateńczyków, obie strony będą z nim prowadziły wojnę i żadne z obu państw nie zakończy wojny na własną rękę. Ma to być dokonane uczciwie, chętnie i bez podstępu. Jeżeli zaś jakiś nieprzyjaciel napadnie na terytorium ateńskie i podejmie kroki nieprzyjacielskie wobec Ateńczyków, Lacedemończycy udzielą Ateńczykom w miarę możności jak najwydatniejszej pomocy; jeżeli zaś napastnik odejdzie spustoszywszy kraj, to zostanie on uznany za nieprzyjaciela przez Lacedemończyków i Ateńczyków, obie strony będą z nim prowadzić wojnę i żadne z obu państw nie zakończy tej wojny na własną rękę. Ma to być dokonane uczciwie, chętnie i bez podstępu. Jeśli zaś zbuntują się niewolnicy, Ateńczycy przyjdą Lacedemończykom w miarę swych sił z pomocą. Układ ten zaprzysiąc mają z obu stron ci sami, co zaprzysięgali układ poprzedni. Przysięga winna być odnawiana corocznie. W tym celu przybywać będą Lacedemończycy do Aten na święto Dionizjów, Ateńczycy zaś do Lacedemonu na święto Hiakintiów *. Obie strony wyryją tekst układu na stelach, z których jedna znajdować się będzie w Lacedemonie, przy świątyni Apollona Amiklajskiego, druga w Atenach na akropoli, przy świątyni Ateny. Jeśli zaś Ateńczycy i Lacedemończycy postanowią coś dodać albo coś usunąć z tekstu obecnego traktatu, będą to mogli uczynić i przysięga zachowa swe znaczenie pod warunkiem, że obie strony się na to zgodzą.

Zaprzysięgli ten traktat imieniem Lacedemończyków Plejstoanaks, Agis, Plejstolas, Damagetos, Chionis, Metagenes, Akantos, Daitos, Ischagoras, Filocharydas, Dzeuksydas, Antyppos, Alkinadas, Tellis, Empedias, Minas, Lafilos; ze strony Ateńczyków Lampon, Istmionikos, Laches, Nikias, Eutydemos, Prokles, Pitodoros, Hagnon, Mirtylos, Trazykles, Teagenes, Arystokrates, lolkios, Tymokrates, Leont, Lamachos, Demostenes.« Ten traktat przymierza zawarto niedługo po traktacie pokojowym. Ateńczycy wydali Lacedemończykom jeńców ze Sfakterii i rozpoczęło się lato jedenastego roku. Tu kończy się opis pierwszej wojny, trwającej bez przerwy lat dziesięć *.

Po zawarciu pokoju i przymierza lacedemońsko-ateńskiego, które zakończyło dziesięcioletnią wojnę za eforatu Plejstolasa w Lacedemonie i archontatu Alkajosa w Atenach, trwał pokój między tymi, którzy te układy zawarli. Koryntyjczycy jednak i niektóre inne państwa peloponeskie próbowały obalić traktat. Szybko też doszło do nieporozumień między Spartą a jej sprzymierzeńcami. Z upływem czasu także i Ateńczycy zaczęli podejrzewać Lacedemończyków, ponieważ ci nie wykonali pewnych zobowiązań. Przez sześć lat i dziesięć miesięcy żadna strona nie atakowała bezpośrednio terytorium strony przeciwnej, poza tymi granicami nie przestrzegano jednak pokoju i obie strony szkodziły sobie bardzo dotkliwie. Potem wszelako doszło do zerwania traktatu zawartego po dziesięciu latach wojny i obie strony ponownie przystąpiły do jawnych działań wojennych.

I te wypadki opisał ten sam Tukidydes z Aten, szeregując je chronologicznie według pór letnich i zimowych, aż do chwili, kiedy Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy obalili imperium ateńskie i zdobyli długie mury i Pireus. Cała wojna aż do owej chwili trwała dwadzieścia siedem lat. Nie będzie bowiem miał racji ten, kto wyłączy z obliczenia okres rozejmu. Niechaj bowiem rozważy następstwo wypadków, a dojdzie do przekonania, że nie można pokojem nazwać takiego okresu, w którym obie strony nie oddały ani nie przejęły wszystkich terytoriów, do czego zobowiązały się w układzie, a prócz tego podczas wojny mantynejskiej i epidauryjskiej * i kiedy indziej działały przeciw sobie; ponadto sprzymierzeńcy na wybrzeżu trackim nadal pozostali nieprzyjaciółmi, a Beoci mieli jedynie rozejm odnawiany co dziesięć dni. Jeśli się zaś doda do pierwszej dziesięcioletniej wojny następujący po niej okres wątpliwego pokoju i dalsze lata wojny i zliczy je według poszczególnych okresów, to okaże się, że wojna trwała dwadzieścia siedem lat i kilka dni i że spośród wszystkich przepowiedni ta jedna sprawdziła się w pełni. Przypominam sobie bowiem, że stale, zarówno na początku wojny jak w czasie jej trwania, powszechnie opowiadano, że wojna ta ma trwać trzy razy po dziewięć lat. Co do mnie, przeżyłem całą tę wojnę w pełni sił, śledząc z uwagą wypadki, ażeby dokładnie znać każdy szczegół. Tak się złożyło, że po mej strategii pod Amfipolis musiałem dwadzieścia lat spędzić z dala od ojczyzny. Miałem wtedy sposobność dokładniej śledzić wypadki zarówno po jednej jak i po drugiej stronie, a na skutek wygnania szczególnie po stronie peloponeskiej. Opowiem więc o sporach, jakie wynikły po owych dziesięciu latach wojny, o złamaniu przymierza i o późniejszych działaniach wojennych.

Otóż po zawarciu pięćdziesięcioletniego pokoju, a następnie traktatu przymierza, poselstwa peloponeskie, które w tym celu wezwano do Lacedemonu, odjechały stamtąd. Wszyscy powrócili wprost do domu, jedynie Koryntyjczycy udali się najpierw do Argos. Prowadzili tam rozmowy z pewnymi urzędowymi osobami twierdząc, że Argiwczycy powinni myśleć o ratunku Peloponezu, wobec tego że Lacedemończycy zawarli z Ateńczykami układ, który stojąc w sprzeczności z interesami państw peloponeskich zmierza do ujarzmienia Peloponezu, oraz zawarli przymierze z tymi, którzy dotąd byli ich najgorszymi wrogami.

Argiwczycy powinni więc uchwalić, że każde państwo greckie, które rządzi się własnymi prawami i przyznaje równe prawa innym państwom, może, jeśli chce, zawrzeć przymierze obronne z Argiwczykami. Koryntyjczycy twierdzili, że do tego celu powinni Argiwczycy wyznaczyć kilku mężów zaopatrzonych w pełnomocnictwa, nie powinni natomiast przedstawiać sprawy na zgromadzeniu ludowym, aby się w razie odmowy nie zdradzić. Zapewniali ich również, że wiele państw przystąpi do nich z nienawiści do Lacedemończyków. Koryntyjczycy przedstawiwszy to powrócili do domu.

Argiwczycy, którzy otrzymali tę propozycję, przedstawili ją rządowi i ludowi. Lud argiwski uchwalił ten wniosek i wybrał dwunastu mężów, z którymi każde państwo helleńskie z wyjątkiem Ateńczyków i Lacedemończyków, jeśli chciało, mogło zawrzeć przymierze; Ateńczykom i Lacedemończykom nie wolno było przystąpić do układu bez zgody ludu argiwskiego. Argiwczycy przyjęli tę propozycję tym chętniej, że widzieli zbliżającą się wojnę z Lacedemończykami, gdyż właśnie wygasło zawieszenie broni argiwsko-lacedemońskie, zarazem zaś spodziewali się objąć hegemonię na Peloponezie. W tym bowiem czasie uważano państwo lacedemońskie za słabe i lekceważono je z powodu doznanych niepowodzeń. Położenie Argiwczyków było natomiast pod każdym względem doskonałe, gdyż nie brali udziału w wojnie z Atenami, a mając układ z obiema stronami wyzyskali tę sytuację. Tak więc Argiwczycy zawierali przymierze z tymi Hellenami, którzy tego pragnęli.

Pierwsi przyłączyli się do nich Mantynejczycy i ich sprzymierzeńcy z obawy przed Lacedemończykami. Jeszcze bowiem podczas wojny z Ateńczykami Mantynejczycy podbili pewną część Arkadii, a obecnie bali się, że Lacedemończycy mając wolne ręce nie będą się temu obojętnie przyglądać; dlatego też z radością przystąpili do przymierza z Argiwczykami, uważając Argos za państwo potężne i stale wrogo nastawione do Lacedemończyków, a ponadto mające, jak oni sami, ustrój demokratyczny. Po oderwaniu się Mantynejczyków także w pozostałej części Peloponezu podniosły się głosy, że trzeba to samo uczynić; sądzono bowiem, że Mantynejczycy, którzy to uczynili, są lepiej zorientowani od innych. Ponadto oburzano się na Lacedemończyków z wielu powodów, a zwłaszcza dlatego, że zgodnie z układem ateńsko-lacedemońskim wolno w nim było wprowadzać zmiany, jeśli się tak spodoba Ateńczykom i Lacedemończykom. Ten artykuł traktatu wywołał największe poruszenie na Peloponezie i budził podejrzenia, że Lacedemończycy przy pomocy Ateńczyków chcą Peloponez trzymać w niewoli: sprawiedliwe bowiem byłoby uzależnienie zmian traktatu od zgody wszystkich sprzymierzeńców. Tak więc ze strachu wiele państw było gotowych przejść na stronę Argiwczyków i zawrzeć z nimi przymierze.

Lacedemończycy dowiedziawszy się o wrzeniu na Peloponezie i o tym, że wywołali je Koryntyjczycy dążący do zawarcia przymierza z Argos, pragnęli ubiec wypadki i wysłali poselstwo do Koryntu. Posłowie ci skarżyli się na knowania Koryntyjczyków i oświadczyli, że jeżeli Koryntyjczycy wystąpią ze związku peloponeskiego i zawrą przymierze z Argos, to tym samym dopuszczą się krzywoprzysięstwa; że już obec-

nie dopuszczają się bezprawia nie przystępując do pokoju zawartego z Ateńczykami, ponieważ jest powiedziane, że wszyscy sprzymierzeńcy muszą się stosować do tego, co uchwali większość, chyba że zachodzi jakaś przeszkoda natury religijnej ze strony bogów lub herosów. Koryntyjczycy zaś w obecności sprzymierzeńców, którzy także nie przystąpili do układu lace demońsko-ateńskiego - byli oni na miejscu w Koryncie wezwani tam poprzednio przez Koryntyjczyków - udzielili odpowiedzi Lacedemończykom. Nie przedstawiając jednak otwarcie swoich krzywd, tego na przykład, że Lacedemończycy nie odebrali Sollion i Anaktorion z rąk ateńskich, ani nie wspominając o innych sprawach, w których uważali się za pokrzywdzonych, wysuwali pozorny powód, że nie zdradzą sprzymierzeńców na wybrzeżu trackim; twierdzili bowiem, że pod przysięgą przyjęli wobec nich specjalne zobowiązania, kiedy po raz pierwszy Tracja razem z Potideatami oderwała się od Ateńczyków, i że później przysięgi te ponawiali. Twierdzili, że bynajmniej nie zdradzają zaprzysiężonego przymierza z Lacedemończykami, jeżeli nie przystępują do układu lacedemońsko-ateńskiego; ponieważ swoje zobowiązania wobec sprzymierzeńców trackich powzięli pod przysięgą, zdradzić ich teraz byłoby krzywoprzysięstwem; w układzie zaś przymierza peloponeskiego jest zastrzeżenie: „...chyba że jest jakaś przeszkoda natury religijnej ze strony bogów lub herosów". To więc wydaje im się oczywistą przeszkodą natury religijnej. Tyle powiedzieli w sprawie dawnych przysiąg. W sprawie przymierza z Argiwczykami oświadczyli, że po naradzie ze sprzymierzeńcami powezmą słuszną decyzję. Posłowie lacedemońscy odjechali do domu. W Koryncie byli wtedy także posłowie argiwscy i nakłaniali Koryntyjczyków do niezwłocznego zawarcia przymierza. Koryntyjczycy jednak zaprosili ich na następne zebranie, które miało się u nich odbyć.

Niedługo potem przybyło do Koryntu poselstwo Elejczyków i zawarło przymierze z Koryntyjczykami, a następnie zgodnie z umową udało się do Argos i zawarło przymierze z Argiwczykami. Elejczycy prowadzili właśnie spór z Lacedemończykami w sprawie Lepreon. Kiedy bowiem swego czasu wybuchła wojna między Lepreatami a częścią Arkadii, Lepreaci zwrócili się o pomoc do Elejczyków, ofiarowując im za to połowę swego kraju. Po wojnie Elejczycy zostawili użytkowanie ziemi Lepreatom, lecz nałożyli na nich opłatę w wysokości jednego talenta na rzecz Dzeusa Olimpijskiego. Do wybuchu wojny z Atenami Lepreaci płacili, potem zasłaniając się wojną przestali płacić, a zmuszani do tego przez Elejczyków zwrócili się do Lacede mończyków. Kiedy Lacedemończycy powołani zostali na rozjemców, Elejczycy bojąc się niepomyślnego dla siebie orzeczenia uchylili się od arbitrażu i nie czekając na orzeczenie pustoszyli kraj Lepreatów. Lacedemończycy uznali Lepreatów za państwo niepodległe, oświadczyli, że Elejczycy dopuszczają się bezprawia, i wysłali do Lepreon oddział hoplitów. Elejczycy zaś uważali, że Lacedemończycy zabierają im miasto, które od nich odpadło, i powoływali się na punkt traktatu, w którym było powiedziane, że każdy ma zachować ten stan posiadania, jaki miał na początku wojny z Atenami. Uważając się za pokrzywdzonych, odrywają się od Lacedemończy

ków i zawierają wspomniane wyżej przymierze z Argiwczykami. Rychło poszli ich śladem Koryntyjczycy i Chalkidyjczycy na wybrzeżu trackim. Natomiast Beoci i Megaryjczycy, chociaż byli tego samego zdania, zachowali spokój i czekali. Uważali bowiem, że swoim ustrojem bardziej zbliżeni są do oligarchicznej Sparty niż do demokratycznego Argos.

Mniej więcej w tej samej porze owego lata Ateńczycy zdobywszy oblegane Skione zabili wszystkich mężczyzn, dzieci i kobiety sprzedali w niewolę, a kraj dali w użytkowanie Platejczykom. Delijczyków sprowadzili z powrotem na wyspę ze względu na niepowodzenia doznane w bitwach i radę wyroczni delfickiej. Fokejczycy i Lokrowie zaczęli prowadzić ze sobą wojnę. Koryntyjczycy i Argiwczycy, już jako sprzymierzeńcy, przybyli do Tegei pragnąc oderwać ją od Lacedemończyków; sądzili, że jeśli pozyskają ten ważny teren, będą mogli opanować cały Peloponez. Kiedy jednak Tegeaci odpowiedzieli, że w niczym nie sprzeciwią się Lacedemończykom, Koryntyjczycy, dotychczas bardzo zapaleni, ostygli nieco, lękając się, że nikt już do nich więcej nie przystąpi. Udali się jednak do Beotów prosząc ich, żeby przystąpili do przymierza koryncko-argiwskiego i wspólnie z nimi występowali; prosili również Beotów, żeby wyrobili im u Ateńczyków taki sam dziesięciodniowy rozejm, jaki niedługo po zawarciu pięćdziesięcioletniego pokoju lacedemońsko-ateńskiego wszedł w życie między Beotami a Ateńczykami; w razie zaś, gdyby Ateńczycy nie chcieli się na to zgodzić, prosili Beotów, żeby i oni sami nie przedłużali nadal swego rozejmu. Beoci na prośbę Koryntyjczyków odpowiedzieli, że do przymierza z Argiwczykami na razie nie przystąpią, do Aten jednak udali się razem z Koryntyjczykami. Nie potrafili wszakże uzyskać dla Koryntyjczyków dziesięciodniowego rozejmu: Ateńczycy odpowiedzieli, że Koryntyjczycy mają już pokój z Ateńczykami, jeśli tylko są sprzymierzeńcami Lacedemończyków. Beoci sami nie zrezygnowali z zawierania dziesięciodniowego rozejmu, mimo że Koryntyjczycy nalegali na to twierdząc, że tak było między nimi umówione; Koryntyjczycy natomiast mieli z Ateńczykami faktyczne, choć nie zawarte zawieszenie broni.

Tego samego lata Lacedemończycy wyprawili się z całą siłą zbrojną pod wodzą króla lacedemońskiego Plejstoanaksa, syna Pauzaniasa, przeciw Parrazyjczykom w Arkadii, którzy byli poddanymi Mantynejczyków. Wezwani tam przez jedną z partii podczas walk wewnętrznych chcieli równocześnie, jeśli się uda, zniszczyć fortyfikacje w Kypselach, wybudowane i strzeżone przez Mantynejczyków w kraju parrazyjskim naprzeciw terytorium Skiritis w Lakonii. Lacedemończycy pustoszyli więc ziemię Parrazyjczyków, a Mantynejczycy oddawszy swe miasta pod opiekę załogi argiwskiej sami pilnowali kraju sprzymierzeńców; nie mogąc jednak równocześnie obronić fortyfikacji w Kypselach i miast parrazyjskich, wycofali się. Lacedemończycy ogłosiwszy niepodległość Parrazyjczyków i zburzywszy fortyfikacje odeszli do domu.

Tego samego lata, kiedy po zawarciu pokoju wróciły z Tracji pod wodzą Klearydasa wojska, które wyruszyły tam z Brazydasem, uchwalili Lacedemończycy, że wszyscy heloci, którzy

walczyli pod rozkazami Brazydasa, są wolni i mogą zamieszkać, gdzie zechcą. Niedługo jednak po rozpoczęciu wojny z Elejczykami osadzili ich razem z neodamodami * w Lepreon leżącym na pograniczu lakońsko-elejskim. Jeńców, którzy zostali wzięci na wyspie Sfakterii i złożyli broń, Lacedemończycy pozbawili pełni praw obywatelskich. Bali się bowiem, żeby ze względu na poniżenie, jakie ich może spotkać w związku z ich niepowodzeniem, ludzie ci, mając pełnię praw obywatelskich, nie przedsięwzięli jakich rozruchów. Nie pomogło im nawet to, że niektórzy z nich piastowali przedtem godności - teraz nie wolno im było pełnić żadnych urzędów i nie mieli prawa zawierania aktów kupna i sprzedaży. Później jednak przywrócono im znów wszystkie prawa.

Tego samego lata Diończycy zajęli miasto Tyssos położone na Atos i sprzymierzone z Ateńczykami. Ateńczycy i Peloponezyjczycy przez całe to lato utrzymywali wzajemne stosunki, jednakże, już od pierwszej chwili po zawarciu pokoju podejrzewali się wzajemnie z powodu niewydania pewnych terytoriów przewidzianych traktatem. Lacedemończycy, którzy zgodnie z wynikiem losowania pierwsi mieli zacząć wydawanie tych ziem, nie wydali ani Amfipolis, ani innych miejscowości, ani też nie nakłonili sprzymierzeńców trackich, Beotów i Koryntyjczyków, do przystąpienia do układu pokojowego, chociaż ciągle twierdzili, że w razie ich niechęci zmuszą ich do tego wspólnie z Ateńczykami; ustalili nawet (zresztą bez pisemnego zobowiązania) termin, po którego upływie ci, co nie przystąpią do układu pokojowego, uznani zostaną przez oba państwa za nieprzyjaciół. Ateńczycy widząc, że zobowiązania nie zostały wypełnione, podejrzewali Lacedemończyków o złe zamiary i dlatego, mimo wezwań, nie zwrócili Pilos, a nawet żałowali, że oddali jeńców ze Sfakterii. Zatrzymali też w swym posiadaniu inne miejscowości i czekali, aż Lacedemończycy wypełnią swe zobowiązania. Lacedemończycy zaś twierdzili, że zrobili wszystko, co było w ich mocy; oddali bowiem jeńców ateńskich, których mieli u siebie, i wycofali swe wojsko zarówno z wybrzeża trackiego jak i z innych terenów, które były w ich ręku. Twierdzili, że Amfipolis nie mogą wydać, gdyż nad nim nie panują, ale że postarają się namówić Beotów i Koryntyjczyków, by przystąpili do traktatu pokojowego, oraz Beotów, żeby oddali Panakton i uwolnili jeńców ateńskich będących w niewoli beockiej. Nalegali natomiast, by Ateńczycy oddali im Pilos, a przynajmniej, by wycofali stamtąd Messeńczyków i helotów, podobnie jak oni uczynili to w Tracji; jeśli natomiast Ateńczycy chcą, mogą umieścić tam własną załogę. Po wielu rozmowach prowadzonych tego lata, namówili Ateńczyków do wycofania z Pilos Messeńczyków, helotów i wszystkich zbiegów z terytorium lakońskiego; osadzono ich w Kranioj na Kefallenii. Tego więc lata panował spokój i obie strony utrzymywały wzajemne stosunki.

Następnej zimy eforowie, którzy zawierali pokój, zastąpieni zostali przez nowych: niektórzy z nich byli przeciwnikami pokoju. Do Lacedemonu przyjechały poselstwa sprzymierzeńców, obecni byli też Ateńczycy, Beoci i Koryntyjczycy. Prowadzono wiele rozmów, lecz do porozumienia nie doszło i poselstwa odjechały do domu. Wtedy eforowie Kleobulos i Ksenares,

którzy spośród eforów byli największymi przeciwnikami pokoju, na własną rękę podejmują rozmowy z Beotami i Koryntyjczykami i namawiają ich do porozumienia. Przede wszystkim starają się skłonić Beotów, żeby najpierw sami zawarli przymierze z Argiwczykami, a potem wymogli na Argiwczykach zawarcie wspólnego przymierza ze Spartą. W ten sposób Beoci najłatwiej unikną zawarcia układu z Atenami, gdyż La cedemończykom bardziej zależy na przyjaźni i przymierzu z Ar gos niż na przyjaźni i przymierzu z Atenami. Eforowie wiedzieli, że Lacedemończycy zawsze pragnęli przyjaźni z Argos, ponieważ ułatwiała ona prowadzenie wojny poza granicami Peloponezu. Eforowie prosili też Beotów, żeby oddali Panakton Lacedemończykom, którzy otrzymawszy, jeśli się uda, Pilos za Panakton, łatwiej będą mogli wystąpić do wojny z Ateńczykami.

Beoci i Koryntyjczycy, otrzymawszy te zlecenia od Kleo bulosa, Ksenaresa i wszystkich innych przyjaciół lacedemońskich, odjechali do domu, aby je na miejscu przedstawić władzom. Dwóch najwybitniejszych członków rządu argiwskiego oczekiwało ich na drodze. Spotkawszy się z nimi nakłaniali Beotów, aby podobnie jak Koryntyjczycy, Elejczycy i Manty nejczycy zawarli przymierze z Argos. Twierdzili, że jeśli porozumienie dojdzie do skutku, to wtedy już łatwo będzie do woli prowadzić wojnę lub zawierać pokój, bądź z Lacedemończykami, bądź z kimkolwiek innym. Posłom beockim spodobała się ta myśl, Argiwczycy bowiem prosili o to samo, co zalecali im ich przyjaciele lacedemońscy. Argiwczycy widząc, że Beoci przychylnie odnoszą się do projektu, zapowiedzieli, że przyślą do Beocji posłów, i odeszli. Beoci zaś wróciwszy do ojczyzny przedstawili beotarchom zarówno propozycje lacedemońskie jak i propozycje przekazane im przez Argiwczyków. Beotarchom myśl ta również się spodobała. Tym bardziej się do niej skłaniali, że wychodziła równocześnie z obu stron: o to samo prosili ich przyjaciele lacedemońscy i do tego samego spieszno było Argiwczykom. Niedługo potem zjawili się posłowie argiwscy, ażeby doprowadzić do omówionego przymierza; beotarchowie przyjęli oświadczenie posłów argiwskich i odprawili ich dając obietnicę, że wyślą do Argos w sprawie przymierza swych własnych posłów.

Tymczasem beotarchowie, Koryntyjczycy, Megaryjczycy i posłowie z wybrzeża trackiego postanowili związać się wzajemną przysięgą, że w razie potrzeby będą pomagać każdemu, kto będzie o to prosił, i że z nikim nie będą prowadzić wojny ani zawierać pokoju bez wspólnej zgody. Potem Beoci i Megaryjczycy, którzy działali wspólnie, mieli zawrzeć przymierze z Argiwczykami. Zanim jednak doszło do przysięgi, beotarchowie przedstawili sprawę najwyższej władzy, to jest czterem radom beockim, zachęcając je do zawarcia przymierza z wszystkimi państwami, które zechcą przystąpić do układu w celu zabezpieczenia wspólnych interesów. Jednakże rady beockie nie przyjmują tej propozycji nie chcąc zrazić sobie Sparty przez zawarcie przymierza z Koryntem, który od Sparty odpadł. Beotarchowie nie powiadomili ich bowiem o radach Lacedemończyków ani o tym, że eforowie Kleobulos i Ksena res i inni przyjaciele lacedemońscy doradzali Beotom zawrzeć

najpierw przymierze z Argiwczykami i Koryntyjczykami, a następnie wciągnąć wszystkich do przymierza z Lacedemonem; beotarchowie uważali, że nawet jeśli nie powiadomią o tym rad beockich, zgodzą się one na ich propozycję i przyjmą ich zalecenie. Kiedy jednak rzeczy przyjęły nieoczekiwany obrót, Koryntyjczycy i posłowie traccy odjechali, beotarchowie zaś, którzy pierwotnie, w razie przyjęcia ich pierwszej propozycji, mieli zamiar przedłożyć także sprawę przymierza z Argiwczykami, nie postawili już tej sprawy na porządku dziennym rad beockich i nie wysłali zapowiedzianych posłów do Argos. Cała ta sprawa została odłożona.

Tej samej zimy Olintyjczycy dokonawszy wypadu zajęli Mekibernę, gdzie była załoga ateńska. Tymczasem wciąż trwały rozmowy między Ateńczykami i Lacedemończykami w sprawie wzajemnego wydania posiadanych przez obie strony miejscowości. Lacedemończycy licząc na to, że w razie otrzymania od Beotów Panakton dostaną w zamian Pilos od Ateńczyków, wysłali poselstwo do Beotów i prosili o wydanie Panakton i jeńców ateńskich, aby z kolei odzyskać Pilos. Beoci zaś oświadczyli, że Panakton nie wydadzą, chyba że Lacedemończycy zawrą z nimi takie samo przymierze, jakie mają z Ateńczykami. Lacedemończycy wiedzieli wprawdzie, że postąpią bezprawnie w stosunku do Ateńczyków, gdyż w układzie przymierza lacedemońsko-ateńskiego było powiedziane, że żadnej stronie nie wolno na własną rękę ani prowadzić wojny, ani zawierać pokoju - pragnęli jednak otrzymać Panakton, żeby je wymienić na Pilos (działała także tutaj ręka tych, którzy chcieli zerwać pokój i byli za układami z Beotami), i zawarli przymierze. Stało się to z końcem zimy, kiedy się miało ku wiośnie. Panakton zaraz zaczęto burzyć. Jedenasty rok wojny dobiegł końca.

Zaraz wiosną następnego roku, kiedy zapowiedziani przez Beotów posłowie nie zjawili się w Argos, Argiwczycy dowiedzieli się o zburzeniu Panakton i o odrębnym przymierzu beocko-lacedemońskim. Zlękli się, że zostaną sami i że wszyscy ich sprzymierzeńcy przejdą na stronę Lacedemończyków. Myśleli bowiem, że Lacedemończycy namówili Beotów do zburzenia Panakton i przystąpienia do układu z Atenami i że stało się to za wiedzą Ateńczyków. W tym wypadku odpadłaby dla nich możliwość zawarcia przymierza z Atenami, tak jak to sobie pierwotnie planowali w nadziei, że spory między Lacedemończykami i Ateńczykami będą trwały nadal i że dojdzie do zerwania układu lacedemońsko-ateńskiego. W tym kłopotliwym położeniu Argiwczycy bojąc się, żeby nie musieli jednocześnie prowadzić wojny z Lacedemończykami, Tegeatami, Beotami i Ateńczykami, mimo że przedtem odrzucili propozycje lacedemońskie i myśleli z dumą o możliwości objęcia hegemonii na Peloponezie, jak najszybciej wysłali do Lacedemonu Eustrofosa i Ajzona, którzy według ich zdania byli tam najmilej widziani; sądzili bowiem, że w obecnej sytuacji, jakkolwiek miałyby się wypadki w przyszłości potoczyć, najlepiej zrobią zawierając układ z Lacedemończykami i zachowując spokój.

Posłowie argiwscy przybywszy do Lacedemonu prowadzili z Lacedemończykami rozmowy w sprawie warunków traktatu. Na początku domagali się Argiwczycy, żeby oddać pod arbi-

traż jakiegoś państwa lub jednostki sprawę ziemi kinuryjskiej, która leży na pograniczu i jest przedmiotem ciągłych sporów między nimi; znajdują się tam miasta Tyrea i Antenę, a terytorium zamieszkałe jest przez Lacedemończyków. Następnie, kiedy Lacedemończycy nie chcieli nawet o tym słyszeć, oświadczali jednak, że gotowi są zawrzeć układ, jeśli Argiwczycy zgodzą się na dawne warunki - posłowie argiwscy mimo wszystko doprowadzili do tego, że Lacedemończycy zgodzili się na następujące rozstrzygnięcie: na razie zawrze się rozejm pięćdziesięcioletni, jednakże obie strony mogą w okresie, kiedy w Lacedemonie ani w Argos nie będzie żadnej zarazy ani wojny, wyzwać przeciwną stronę do walki orężnej o sporne terytorium, tak jak się to już raz dawniej zdarzyło, kiedy obie strony przypisywały sobie zwycięstwo; jednakże żadnej stronie nie wolno w pościgu przekroczyć granicy Lacedemonu lub Argos. Lacedemończykom ta propozycja wydawała się z początku głupia, w końcu jednak, chcąc za wszelką cenę pozyskać sobie przyjaźń Argos, zgodzili się na nią i umowę spisano. Lacedemończycy domagali się, żeby przed ostatecznym załatwieniem sprawy posłowie argiwscy udali się do Argos i przedstawili ją ludowi argiwskiemu, a kiedy lud zatwierdzi tę decyzję, żeby powrócili do Lacedemonu na święto Hiakintiów w celu zaprzysiężenia układu.

Posłowie argiwscy odjechali. W czasie, kiedy prowadzili oni układy w Sparcie, posłowie lacedemońscy Andromenes, Fajdi mos i Antymenidas, którzy mieli od Beotów przejąć Panakton oraz jeńców ateńskich i oddać ich Ateńczykom, zastali Panakton zburzone przez Beotów. Zburzyli je zaś Beoci pod pozorem, że pomiędzy nimi a Ateńczykami istniała z powodu dawnego sporu o tę ziemię zaprzysiężona umowa, że ani jedni, ani drudzy nie mogą mieszkać na tym terenie, lecz mogą wspólnie z niego korzystać. Andromenes i jego koledzy przejąwszy od Beotów jeńców ateńskich odstawili ich do Aten i oddali Ateńczykom. Oznajmili również o zburzeniu Panakton, uważając, że i tę miejscowość oddają Ateńczykom, skoro już żaden nieprzyjaciel ateński nie będzie tam mieszkał. Słuchając tego oświadczenia Lacedemończyków Ateńczycy dali wyraz swemu oburzeniu; uważali, że Lacedemończycy krzywdzą ich zarówno w sprawie Panakton, które powinni byli oddać w stanie nienaruszonym, jak i w sprawie przymierza z Beotami, które zawarli na własną rękę, choć przedtem twierdzili, że tych, którzy nie przystąpią do układu, zmuszą do tego wspólnie z Ateńczykami. Wynajdywali także inne uchybienia traktatowe i uważali, że zostali oszukani; w końcu odprawili posłów lacedemońskich udzieliwszy im cierpkiej odpowiedzi.

Korzystając z tych sporów lacedemońsko-ateńskich obywatele ateńscy, którzy dążyli do zerwania pokoju, od razu zaczęli działać. Był wśród nich Alkibiades, syn Klejniasa *, człowiek, który ze względu na swój wiek w każdym innym państwie uchodziłby za młodzika, lecz w Atenach cieszył się poważaniem dzięki swoim przodkom. Był przekonany, że zbliżenie z Argos będzie korzystniejsze dla Aten; prócz tego czuł się obrażony w swej dumie i był przeciwnikiem Lacedemończyków, ponieważ przy zawieraniu traktatu pokojowego posługiwali się oni pośrednictwem Nikiasa i Lachesa, na niego zaś z powodu mło-

dego wieku nie zwracali uwagi i nie okazywali mu szacunku, jaki by mu się należał ze względu na dawną proksenię; jego dziadek wprawdzie z niej zrezygnował, lecz Alkibiades opiekując się jeńcami ze Sfakterii zamyślał ją odnowić. Uważając, że go poniżono, od razu sprzeciwił się Lacedemończykom twierdząc, że są to ludzie niepewni i na układzie z Ateńczykami zależy im jedynie dlatego, że zawarłszy go chcą pognębić Argiwczyków, a potem uderzyć na osamotnionych Ateńczyków. Kiedy zaś doszło do nieporozumienia między Atenami i Spartą, natychmiast na własną rękę wyprawił posłów do Argiwczyków z wezwaniem, żeby jak najszybciej zjawili się razem z Mantynejczykami i Elejczykami i zaproponowali Ateńczykom przymierze, gdyż chwila jest odpowiednia, a on sam będzie energicznie sprawę popierał.

Argiwczycy dowiedziawszy się o tym i zorientowawszy się, że przymierze lacedemońsko-beockie zawarte zostało bez wiedzy Ateńczyków i że między Atenami i Spartą doszło do ostrego nieporozumienia, nie zajmowali się wię"cej swoimi posłami, którzy w sprawie pokoju ze Spartą bawili właśnie w Lacedemonie, lecz raczej przechylili się w swych sympatiach na stronę Ateńczyków biorąc pod uwagę, że państwo to od dawna jest im przyjazne, że ma ustrój demokratyczny tak jak oni i że rozporządza wielką potęgą morską, która będzie im pomocna na wypadek wojny. Od razu więc wysłali do Aten posłów w sprawie przymierza; w poselstwie brali udział również Elejczycy i Mantynejczycy. Niemniej szybko przybyli do Aten posłowie lacedemońscy Filocharydas, Leont i Endios, którzy, jak sądzono, będą mile widziani w Atenach. Lacedemończycy bali się bowiem, że Ateńczycy, rozgniewani na nich, zawrą przymierze z Argiwczykami; równocześnie chcieli domagać się zwrotu Pilos w zamian za Panakton i wyjaśnić, że przymierze z Beotami nie zostało zawarte na szkodę Aten.

Kiedy rozmawiali o tym z radą ateńską i twierdzili, że mają pełnomocnictwa do załatwienia wszystkich punktów spornych, Alkibiades zląkł się, że jeśli to samo mówić będą na zgromadzeniu ludowym, zdołają pozyskać masy, które odrzucą przymierze z Argiwczykami. Obmyśla więc następujący podstęp: nakłania Lacedemończyków, żeby nie wyjawiali na zgromadzeniu ludowym, że mają pełnomocnictwa, i zapewnia ich, że jeśli tak postąpią, postara się o oddanie im Pilos; przekona bowiem co do tego Ateńczyków z taką samą łatwością, z jaką teraz sprzeciwia się Lacedemończykom, i w ogóle wszystko załatwi po ich myśli. Chwycił się tego podstępu, aby odciągnąć ich od Nikiasa i by oczerniwszy ich przed ludem, że są kłamcami i za każdym razem mówią co innego, doprowadzić do przymierza z Argiwczykami, Elejczykami i Mantynejczykami. Skoro posłowie ci wystąpili przed ludem i na skierowane do nich pytania nie wspominali już jak poprzednio przed radą o swoich pełnomocnictwach, wtedy Ateńczycy nie mogąc tego znieść poszli za głosem Alkibiadesa, który o wiele ostrzej niż przedtem napadał na Lacedemończyków. Lud gotów był od razu wprowadzić Argiwczyków, Elejczyków i Mantynejczyków i zawrzeć z nimi przymierze, lecz zanim przyszło do uchwały, nastąpiło trzęsienie ziemi i zgromadzenie odroczono.

Chociaż i sam Nikias, i Lacedemończycy, którzy nie przyznali

się do pełnomocnictw, wpadli w pułapkę zastawioną przez Alkibiadesa, mimo to nazajutrz na zgromadzeniu Nikias nadal twierdził, że należy raczej podtrzymywać przyjaźń Lacedemończyków i nie spieszyć się z zawarciem przymierza z Argiwczykami, oraz doradzał wysłać jeszcze posłów do Lacedemończyków, by dowiedzieli się o ich zamiarach; dodał wreszcie, że odwlekanie wojny jest korzystne dla Ateńczyków, a niekorzystne dla Lacedemończyków, że należy jak najdłużej zachować pomyślny dla Ateńczyków stan rzeczy i że Lacedemończykom w ich obecnej sytuacji najbardziej odpowiada wojna. Namówił więc lud do wysłania posłów - w ich liczbie był także on sam - i do wezwania Lacedemończyków, żeby jeśli uczciwie mają zamiar postępować, wydali Panakton i Amfipolis w stanie nienaruszonym i zerwali przymierze z Beotami, chyba że Beoci przystąpią do układu lacedemońsko-ateńskiego zgodnie z traktatem przymierza, który zabraniał stronom zawierania odrębnych przymierzy bez wzajemnej zgody. Posłowie mieli także powiedzieć, że gdyby Ateńczycy chcieli pogwałcić prawa, mogliby już zawrzeć przymierze z Argiwczykami, którzy przecież właśnie w tym celu bawią w Atenach. Ateńczycy, udzieliwszy posłom szczegółowych instrukcji także co do pozostałych punktów spornych, wysłali ich do Lacedemonu razem z Nikiasem. Kiedy posłowie przybyli do Sparty i oznajmili to wszystko, a na końcu oświadczyli, że jeśli Lacedemończycy nie zerwą przymierza z Beotami albo nie zmuszą ich do przystąpienia do traktatu lacedemońsko-ateńskiego, to Ateńczycy zawrą przymierze z Argiwczykami i ich sprzymierzeńcami - La cedemończycy pod wpływem efora Ksenaresa i jego grupy, jako też wszystkich innych, którzy byli tego samego zdania, odpowiedzieli, że przymierza z Beotami nie zerwą. Przysięgi jednak na prośbę Nikiasa odnowili. Nikias bał się bowiem, że jeśli wróci bez żadnego w ogóle rezultatu, stanie się przedmiotem oszczerstw, do czego zresztą rzeczywiście doszło, zwłaszcza że uchodził za twórcę pokoju lacedemońsko-ateńskiego. Kiedy po jego powrocie Ateńczycy usłyszeli, że nic w Lacedemo nie nie osiągnął, wpadli od razu w gniew i uważając, że się im dzieje krzywda, zawarli traktat pokoju i przymierza z Argiwczykami i ich sprzymierzeńcami. Posłowie tych państw bawili właśnie w Atenach i zostali wprowadzeni na zgromadzenie przez Alkibiadesa. Traktat ten brzmiał:

»Zostaje zawarty pokój na lat sto między Ateńczykami z jednej a Argiwczykami, Mantynejczykami i Elejczykami z drugiej strony, obowiązujący zarówno ich samych jak ich sprzymierzeńców znajdujących się pod kierownictwem jednej i drugiej strony, rzetelnie, bez podstępu, na lądzie i na morzu. Ar giwczykom, Elejczykom, Mantynejczykom i ich sprzymierzeńcom nie wolno podnosić broni ani działać na szkodę Ateńczy ków i tych sprzymierzeńców, nad którymi panują Ateńczycy, ani Ateńczykom i ich sprzymierzeńcom - na szkodę Argiwczy ków, Elejczyków, Mantynejczyków oraz ich sprzymierzeńców. Ateńczycy, Argiwczycy, Elejczycy i Mantynejczycy zawierają między sobą stuletnie przymierze na następujących warunkach: jeśli nieprzyjaciele napadną na terytorium ateńskie, to na wezwanie Ateńczyków Argiwczycy, Elejczycy i Mantynejczycy zobowiązani są przyjść Atenom w miarę możności z jak najwy-

datniejszą pomocą; jeśli zaś nieprzyjaciel spustoszywszy terytorium odejdzie, to Argiwczycy, Mantynejczycy, Elejczycy i Ateńczycy mają go uznać za wroga i prowadzić z nim wojnę. Żadnemu z państw nie wolno bez zgody pozostałych zaprzestać wojny przeciw temu państwu. Jeśli zaś nieprzyjaciele napadną na terytorium elejskie, mantynejskie albo argiwskie, to na wezwanie tych państw Ateńczycy zobowiązani są przyjść Argos, Mantynei i Elidzie w miarę możności z jak najwydatniejszą pomocą; jeśli zaś nieprzyjaciel spustoszywszy terytorium odejdzie, to Ateńczycy, Argiwczycy, Mantynejczycy i Elejczycy mają go uznać za wroga i prowadzić z nim wojnę. Żadnemu z państw nie wolno bez zgody pozostałych zaprzestać wojny przeciw temu państwu. Układające się państwa nie pozwolą nikomu na zbrojny przemarsz ani przez swoje terytorium i przez terytorium swych sprzymierzeńców, nad którymi panują, ani też drogą morską, chyba że wszystkie państwa wyrażą na to zgodę: Ateńczycy, Argiwczycy, Mantynejczycy i Elejczycy. Państwo, które wysyła wojska posiłkowe, zaopatrzy je w żywność na trzydzieści dni od chwili przybycia tego wojska do miasta, które wezwało pomocy; to samo odnosi się do powrotu tego wojska. Jeżeli zaś pobyt wojska będzie potrzebny przez dłuższy czas, państwo, które pomocy wezwało, pokryje koszty utrzymania wojska wydając trzy obole ajgineckie * dziennie na hoplitę, lekkozbrojnego i łucznika, a jedną drachmę ajginecką na jeźdźca. Dowództwo będzie należeć do tego państwa, które wezwało pomocy, jak długo wojna toczyć się będzie na jego terytorium; jeśli zaś państwa układające się zadecydują wspólną wyprawę, każde państwo będzie miało zapewniony równy udział w dowództwie. Układ zaprzysięgną Ateńczycy w imieniu swoim i swoich sprzymierzeńców, Argiwczycy zaś, Mantynejczycy, Elejczycy i ich sprzymierzeńcy - każde państwo z osobna. Złożą zaś taką przysięgę, jaka jest najuroczystsza w każdym kraju, z dopełnieniem uroczystych ofiar. Przysięga ma być następująca: „Dotrzymam tego przymierza według jego postanowień, sprawiedliwie, rzetelnie i nie złamię go ani zdradą, ani podstępem." Przysięgę tę ma złożyć w Atenach rada i naczelne władze lokalne na ręce prytanów, w Argos rada i osiemdziesięciu mężów i artynowie * na ręce osiemdziesięciu mężów, w Mantynei demiurgowie *, rada i inni członkowie rządu na ręce teorów * i polemarchów *, w Elis demiurgowie i sześciuset mężów na ręce demiurgów i tesmofilaków *. Ateńczycy mają odnawiać tę przysięgę udając się do Elis, Mantynei i Argos na trzydzieści dni przed igrzyskami olimpijskimi, Argiwczycy zaś, Elejczycy i Mantynejczycy udając się do Aten na dziesięć dni przed wielkimi Panatenajami. Układ ten odnoszący się do pokoju, przysiąg i przymierza wyryty zostanie i umieszczony na steli kamiennej w Atenach na akropoli, w Argos na rynku w świątyni Apollona, w Mantynei na rynku w świątyni Dzeusa; wspólnie zaś wystawią układające się państwa stelę brązową w Olimpii w czasie najbliższych igrzysk olimpijskich. Jeśli zaś państwa postanowią dodać coś do niniejszego układu, mogą to uczynić pod warunkiem, że taką decyzję wszystkie państwa powezmą po wspólnych obradach.«

W ten sposób doszło do układu pokoju i przymierza; jeśli idzie o układ lacedemońsko-ateński, to żadna ze stron z powodu

nowego układu nie zrezygnowała z dawnego. Koryntyjczycy, jakkolwiek byli sprzymierzeńcami Argiwczyków, nie przystąpili do nowego układu ani do zawartego poprzednio zaczepno-odpornego przymierza elejsko-argiwsko-mantynejskiego twierdząc, że wystarcza im pierwsze przymierze odporne, na podstawie którego obie strony zobowiązane były do udzielania sobie wzajemnej pomocy, bez obowiązku wspólnego atakowania kogoś innego. W ten sposób Koryntyjczycy odsunęli się od sprzymierzeńców i znów przechylili się na stronę lacedemońską.

W tym roku odbyły się igrzyska olimpijskie, na których Arkadyjczyk Androstenes po raz pierwszy zwyciężył w pankrationie *. Elejczycy wykluczyli Lacedemończyków od udziału w ofiarach i igrzyskach olimpijskich za to, że nie zapłacili kary, którą Elejczycy wyznaczyli im na podstawie prawa olimpijskiego, ponieważ podczas trwania pokoju olimpijskiego Lacede mończycy wystąpili zbrojnie przeciw fortowi w Firkos i wysłali hoplitów do Lepreon. Grzywna zgodnie z prawem wynosiła dwa tysiące min, po dwie miny na każdego hoplitę. Lace demończycy wnieśli przez posłów skargę przeciw niesłusznemu wymiarowi grzywny, gdyż zdaniem ich w chwili, kiedy wysłali hoplitów, nie został jeszcze w Lacedemonie ogłoszony pokój olimpijski. Elejczycy twierdzili, że u nich pokój był już ogłoszony - bo też zawsze u siebie najpierw go ogłaszają - i że dlatego nie oczekiwali napadu i zostali przez bezprawie lacedemońskie zaskoczeni. Lacedemończycy odpowiadali na to, że Elejczycy nie powinni byli posyłać heroldów do Lacedemonu w celu ogłoszenia pokoju, jeśli się już uważali za pokrzywdzonych, więc widocznie wówczas byli innego zdania, i że Lacedemończycy nigdzie potem przeciw nim zbrojnie nie wystąpili. Elejczycy jednak wciąż obstawali przy swoim i nie dali się przekonać, że nie zostali pokrzywdzeni. Odpowiedzieli też Lacedemończykom, że darują im tę część grzywny, która się im należy, a tę część, która przypada świątyni Dzeusa, sami zapłacą za nich, jeśli Lacedemończycy zdecydują się oddać im Lepreon.

Wobec odmowy Lacedemończyków Elejczycy byli gotowi zrzec się Lepreon, skoro tamci nie chcieli go oddać, ale za to Lacedemończycy, jeśli pragną korzystać ze świątyni, mają wejść na ołtarz Dzeusa Olimpijskiego i w obecności Hellenów zaprzysiąc, że grzywnę później zapłacą. Kiedy zaś Lacedemończycy się nie zgodzili, odmówiono im wstępu do świątyni i udziału w ofiarach i igrzyskach. Lacedemończycy więc obchodzili święto u siebie w Sparcie, reszta zaś Hellenów, prócz Lepreatów, wzięła udział w uroczystościach. Elejczycy z obawy, by Lacedemończycy nie chcieli siłą wymusić dla siebie udziału w ofiarach olimpijskich, trzymali straż złożoną z uzbrojonej młodzieży. Przyszło im także z pomocą tysiąc Argiwczyków i tysiąc Mantynejczyków oraz jazda ateńska, która podczas uroczystości czekała w Argos. W czasie zgromadzenia w Olimpii obawiano się, że Lacedemończycy zjawią się zbrojnie, zwłaszcza gdy Lacedemończyk Lichas, syn Arkezylaosa, został podczas igrzysk pobity przez rabduchów*. Zwyciężył bowiem zaprząg Lichasa, lecz ponieważ jako Lacedemończyk nie miał prawa brać udziału w igrzyskach, ogłoszono zwycięzcą lud beocki. Wówczas Lichas wystąpiwszy na arenę uwieńczył woźnicę chcąc zaznaczyć, że

rydwan do niego należy. Wtedy jeszcze bardziej wszyscy się zlękli i zdawało się, że coś się stanie. Lacedemończycy jednak nie wystąpili i święta minęły w spokoju. Po świętach olimpijskich przybyli do Koryntu Argiwczycy i ich sprzymierzeńcy z prośbą, by Koryntyjczycy przyłączyli się do nich. Obecni byli tam także posłowie lacedemońscy, lecz mimo wielu rozmów nie powzięto nic decydującego, a z powodu trzęsienia ziemi wszyscy posłowie wrócili do domu. Lato dobiegło końca.

Następnej zimy Heraklejczycy trachińscy stoczyli bitwę z Aj nianami, Dolopami, Melijczykami i niektórymi Tessalami. Te bowiem szczepy sąsiadując z miastem odnosiły się do niego wrogo, gdyż zostało ono założone właśnie przeciwko nim. Dlatego też od chwili powstania miasta byli jego wrogami i szkodzili mu jak mogli. Obecnie zwyciężyli w bitwie Heraklejczy ków, zabili ich dowódcę, Lacedemończyka Ksenaresa, syna Kni dysa, i wielu żołnierzy. Zima dobiegła końca a wraz z nią dwunasty rok wojny.

Zaraz z początkiem następnego lata Beoci przejęli mocno wyniszczoną po bitwie Herakleję, która znajdowała się w ciężkich warunkach, i odprawili Lacedemończyka Hegezyppidasa, który niewłaściwie sprawował tam rządy. Przejęli zaś to miasto w obawie, żeby go nie zagarnęli Ateńczycy korzystając z zamieszek na Peloponezie. Lacedemończycy jednak byli tym oburzeni. Tego samego lata strateg ateński Alkibiades, syn Klej niasa, wspomagany przez Argiwczyków i ich sprzymierzeńców przybył na Peloponez z niewielką liczbą hoplitów ateńskich i łuczników. Dobrawszy sobie tamtejszych sprzymierzeńców ciągnął z wojskiem przez Peloponez. Uporządkował sprawy związane z przymierzem i nakłonił mieszkańców Patraj do przeciągnięcia murów aż do morza; inny mur zamierzał sam zbudować na achajskim Rion, jednakże Koryntyjczycy i Sykiończycy, i ci, dla których to było niewygodne, przeszkodzili mu w tym z bronią w ręku.

Tego samego lata wybuchła wojna między Epidauryjczykami i Argiwczykami. Pretekstem były ofiary dla Apollona Pityj skiego, które w zamian za nadrzeczne tereny Epidauryjczycy zobowiązani byli składać, a których nie składali. Sama świątynia znajdowała się pod wyłączną władzą Argiwczyków. Niezależnie jednak od tego motywu Alkibiades i Argiwczycy postanowili, jeśli się da, zająć Epidauros, aby zabezpieczyć się przed Koryntem i otworzyć dla Ateńczyków krótszą drogę z Ajginy do Argos bez opływania Skillajon. Argiwczycy przygotowywali się do uderzenia na Epidauros, by zmusić je do składania ofiar.

Mniej więcej w tym samym czasie również Lacedemończycy pod wodzą króla Agisa, syna Archidamosa, wyprawili się z całą swą siłą zbrojną do Leuktr, które są ostatnim miastem leżącym na ich terytorium naprzeciw Likajon; nikt nie znał celu wyprawy, nawet te państwa, które wysłały kontyngent. Kiedy jednak ofiary nad granicą nie wypadły pomyślnie, odeszli z powrotem do domu i zapowiedzieli sprzymierzeńcom, żeby byli gotowi do nowej wyprawy po upływie następnego miesiąca. Był to zaś karnejos *, miesiąc święty dla Dorów. Po ich odwrocie Argiwczycy wyruszywszy czwartego dnia ostatniej dekady miesiąca poprzedzającego karnejos, mimo że stale ten dzień święcą,

wpadli do ziemi epidauryjskiej i pustoszyli ją. Epidauryjczycy wezwali na pomoc sprzymierzeńców, jednakże część ich odmówiła, zasłaniając się świętami, inni zaś przyszli wprawdzie nad granicę epidauryjską, ale wstrzymali się od działania.

W tym czasie, kiedy Argiwczycy byli w ziemi epidauryjskiej, na wezwanie Ateńczyków poselstwa państw zjechały do Mantynei. W czasie prowadzonych tam rozmów Koryntyjczyk Eufa midas oświadczył, że słowa nie mają pokrycia w faktach: zebrano się bowiem, by radzić nad pokojem, a tymczasem Epidauryjczycy wraz ze sprzymierzeńcami i Argiwczycy stoją naprzeciw siebie z bronią w ręku; należy więc udać się na miejsce i najpierw rozdzielić walczące strony, a potem dopiero ponownie rozważyć sprawę pokoju. Po przyjęciu tego wniosku udano się na miejsce i nakłoniono Argiwczyków do opuszczenia ziemi epidauryjskiej. Następnie podjęto obrady, ale porozumienia nie udało się osiągnąć. Argiwczycy zaś znów napadli na ziemię epidauryjską i pustoszyli ją. Także Lacedemończycy wyprawili się do Kariaj, lecz ponieważ ofiary związane z przejściem granicy znów wypadły niepomyślnie, wycofali się. Argiwczycy spustoszywszy mniej więcej trzecią część kraju epidauryjskiego odeszli do domu. Przyszło im z pomocą na wieść o wyruszeniu Lacedemończyków tysiąc hoplitów ateńskich pod wodzą stratęga Alkibiadesa, kiedy jednak okazało się, że są już niepotrzebni, powrócili. I tak minęło lato.

Następnej zimy Lacedemończycy nie zauważeni przez Ateńczyków przewieźli do Epidauros drogą morską załogę z trzystu ludzi pod wodzą Agezyppidasa. Argiwczycy przybywszy do Aten podnieśli zarzut, że pozwolono Lacedemończykom przepłynąć drogą morską, chociaż w układzie było wyraźnie zaznaczone, że żadnej stronie nie wolno przepuszczać nieprzyjaciela przez terytorium znajdujące się pod jego władzą; dodali, że będą się uważać za pokrzywdzonych, jeśli Ateńczycy ze swej strony nie sprowadzą do Pilos Messeńczyków i helotów przeciw Lacedemończykom. Ateńczycy za namową Alkibiadesa dopisali u spodu na steli, na której był wyryty traktat ateńsko-lacedemoński, uwagę, że Lacedemończycy nie dotrzymali przysięgi. Następnie sprowadzili do Pilos helotów z Kranioj, żeby napadami niepokoili Lacedemończyków. Zresztą powstrzymali się od działań. Przez całą zimę toczyła się wojna między Argiwczy kami i Epidauryjczykami, lecz do regularnej bitwy nie doszło; wojna polegała raczej na zasadzkach i wypadach, przy których jedna i druga strona poniosła pewne straty. Z końcem zimy, gdy się już miało ku wiośnie, Argiwczycy zbliżyli się z drabinami do samego Epidauros sądząc, że wobec toczącej się wojny miasto jest pozbawione załogi i że uda się je siłą zdobyć. Jednakże plan się nie powiódł i odeszli z powrotem. Zima dobiegła końca a wraz z nią trzynasty rok tej wojny.

W środku następnego lata Lacedemończycy widząc ciężkie położenie sprzymierzonych z nimi Epidauryjczyków i to, że reszta Peloponezu albo już od Lacedemonu odpadła, albo okazywała swoje niezadowolenie, uważali, że sytuacja jeszcze się pogorszy, jeśli szybko temu nie zapobiegną, i z całą siłą zbrojną, biorąc również helotów, wyprawili się przeciw Argos; dowodził wyprawą król lacedemoński Agis, syn Archidamosa. Brali w niej również udział Tegeaci i wszyscy inni arkadyjscy sprzymie-

rzeńcy Lacedemończyków. Sprzymierzeńcy z innych okolic Peloponezu i spoza Peloponezu zbierali się w Fliuncie: Beoci w sile pięciu tysięcy hoplitów, pięciu tysięcy lekkozbrojnych, pięciuset jeźdźców i pięciuset hamippów *, Koryntyjczycy w sile dwóch tysięcy hoplitów, nadto inne kontyngenty państw sprzymierzonych i cała siła zbrojna Fliuntyjczyków, ponieważ miejsce zbiórki było w ich kraju.

Argiwczycy widząc przygotowania Lacedemończyków częściowo od razu wyruszyli w pole, częściowo wtedy, kiedy Lacedemończycy maszerowali do Fliuntu, aby się połączyć ze swymi sprzymierzeńcami. Przyszli im z pomocą Mantynejczycy ze swymi sprzymierzeńcami i Elejczycy w sile trzech tysięcy hoplitów. Posuwając się naprzód, spotykają Lacedemończyków pod Metydrion w Arkadii. Jedna i druga strona zajmuje wzgórze. Argiwczycy przygotowują się do bitwy z Lacedemończykami, którzy byli na razie sami. Agis jednak nocą zwinął obóz i niepostrzeżenie wyruszył, aby połączyć się ze swymi sprzymierzeńcami we Fliuncie. Argiwczycy zorientowawszy się w sytuacji wyruszyli z brzaskiem dnia najpierw w kierunku Argos, a potem drogą do Nemei, spodziewali się bowiem, że tamtędy zejdą Lacedemończycy ze sprzymierzeńcami. Jednakże Agis nie poszedł tą drogą, lecz wydawszy odpowiednie rozkazy, na czele Lacedemończyków, Arkadyjczyków i Epidauryjczyków zszedł innym, trudnym do przebycia przejściem na równinę argiwską. Koryntyjczycy, Pelleńczycy i Fliuntyjczycy schodzili znów inną, stromą drogą, a Beoci, Megaryjczycy i Sykiończycy mieli zejść na drogę nemejską, gdzie stali Argiwczycy; w razie gdyby Argiwczycy wrócili na równinę, mieli z tyłu natrzeć na nich jazdą. Wydawszy takie zarządzenia i wpadłszy na równinę, pustoszył Agis Samintos i inne miejscowości.

Argiwczycy, dowiedziawszy się o tym, już za dnia wyruszyli z Nemei i natknęli się na wojsko fliunckie i korynckie. Zabili kilku Fliuntyjczyków, a sami stracili niewiele więcej ludzi w walce z Koryntyjczykami. Beoci, Megaryjczycy i Sykiończycy, zgodnie z otrzymanym rozkazem, maszerowali w kierunku Nemei, lecz nie zastali tam Argiwczyków, którzy widząc zniszczenie swego kraju zeszli w dół i ustawili się do bitwy. Przygotowywali się do niej również Lacedemończycy. Argiwczycy byli ze wszystkich stron okrążeni: od strony równiny zamykali im drogę do miasta Lacedemończycy i ci; którzy z nimi ciągnęli, wzgórza trzymali Koryntyjczycy, Fliuntyjczycy i Pel leńczycy, drogę nemejską - Beoci, Sykiończycy i Megaryjczy cy. Argiwczycy nie mieli jazdy, ze wszystkich bowiem ich sprzymierzeńców jedyni Ateńczycy jeszcze się nie zjawili. Argiwczycy i ich sprzymierzeńcy nie uznawali jednak sytuacji za groźną - przeciwnie, wydawała się im ona raczej korzystna; uważali bowiem, że zamknęli Lacedemończyków na swoim terytorium i w pobliżu swego własnego miasta. Dwóch jednak Argiwczyków, mianowicie Trazyllos, jeden z pięciu strategów, i Alkifron, proksenos lacedemoński, na chwilę przed starciem obu wojsk udało się do Agisa i przekonywało go, żeby nie rozpoczynał bitwy, gdyż Argiwczycy gotowi są oddać pod arbitraż pretensje lacedemońskie, zawrzeć z Lacedemończykami porozumienie i żyć z nimi w przyszłości na stopie pokojowej.

To wszystko powiedzieli Trazyllos i Alkifron od siebie, bez

upoważnienia ze strony ludu. Agis przyjął tę propozycję i na własną rękę, nie naradziwszy się z nikim oprócz jednego członka rządu, który brał udział z nim w wyprawie, zawarł z Argiwczykami czteromiesięczne zawieszenie broni, w czasie którego mieli oni wypełnić daną obietnicę. Od razu też wycofał swe wojsko nie porozumiawszy się w tej sprawie z nikim ze sprzymierzeńców. Lacedemończycy i sprzymierzeńcy poszli tam, dokąd ich prowadził, z poszanowania prawa; jednakże między sobą bardzo go obwiniali. Sądzili bowiem, że mieli świetną sposobność do stoczenia bitwy po okrążeniu Argiwczyków ze wszystkich stron piechotą i jazdą, a mimo to odchodzili nie wykorzystawszy ogromnych sił, którymi rozporządzali. Istotnie była to najpiękniejsza armia grecka, jaka się kiedykolwiek zebrała razem na jednym miejscu. Rzucało się to w oczy, kiedy jeszcze wszyscy razem byli w Nemei, gdzie znajdowała się cała siła zbrojna Lacedemończyków, Arkadyjczycy, Beoci, Koryntyjczycy, Sykiończycy, Pelleńczycy, Fliuntyjczycy i Megaryjczycy - wszystko oddziały wyborowe, mogące, jak się zdawało, stawić czoło nie tylko koalicji argiwskiej, ale i drugiej podobnej. Tak obwiniając Agisa wojsko się wycofywało i wszyscy rozeszli się do domów. Argiwczycy zaś jeszcze bardziej obwiniali tych, którzy zawarli rozejm bez upoważnienia ludu: i oni bowiem uważali, że nie było nigdy piękniejszej okazji i że Lacedemończycy im się wymknęli; mogli bowiem byli stoczyć bitwę pod murami własnego miasta, mając u boku licznych i doskonałych sprzymierzeńców. Dlatego też podczas powrotu, w Charadron, gdzie przed wejściem do miasta stale odbywają się sądy wojskowe, chcieli ukamienować Trazyllosa. Ten, schroniwszy się przy ołtarzu, uniknął śmierci, majątek jego jednak skonfiskowano.

Potem przybył posiłkowy kontyngent ateński w sile tysiąca hoplitów i trzystu kawalerzystów pod dowództwem Lachesa i Nikostratosa. Argiwczycy jednak, bojąc się zerwać rozejm z Lacedemończykami, kazali im odejść i nie dopuścili przed lud, przed którym Ateńczycy chcieli przemawiać; zmusiły ich do tego dopiero prośby Mantynejczyków i Elejczyków, którzy jeszcze bawili w Argos. Wówczas w obecności posła swego, Alkibiadesa, Ateńczycy oświadczyli Argiwczykom i sprzymierzeńcom, że rozejm zawarty bez zgody sprzymierzeńców jest nieważny i że należy podjąć wojnę, skoro Ateńczycy na czas przybyli. Ateńczycy przemówieniem swym przekonali sprzymierzeńców. Wszyscy też prócz Argiwczyków ruszyli od razu przeciw arkadyjskiemu Orchomenos; Argiwczycy, choć również przez Ateńczyków przekonani, początkowo się ociągali, później jednakże i oni wyruszyli. Stanąwszy pod Orchomenos oblegali je wszystkimi swymi siłami i przypuszczali szturm, pragnąc zdobyć miasto głównie dlatego, że Lacedemończycy umieścili tam zakładników arkadyjskich; Orchomeńczycy zaś biorąc pod uwagę słabość fortyfikacji miejskich i wielką liczbę nieprzyjaciół oraz nie widząc znikąd żadnej pomocy zlękli się, że zginą, i zawarli z Mantynejczykami układ, na mocy którego przystąpili do przymierza, dali Mantynejczykom swoich zakładników i wydali im zakładników arkadyjskich, umieszczonych tam przez Lacedemończyków.

Następnie sprzymierzeńcy mając już Orchomenos w swym

ręku zastanawiali się, gdzie najpierw przypuścić atak. Elej czycy radzili wyprawę przeciw Lepreon, Mantynejczycy przeciw Tegei. Mantynejczyków poparli Argiwczycy i Ateńczycy. Elejczycy rozgniewani, że nie uchwalono wyprawy przeciw Lepreon, wycofali się do domu; reszta sprzymierzeńców przygotowywała się w Mantynei do wyprawy przeciw Tegei. Także niektórzy obywatele tegejscy porozumiewali się z nimi w celu wydania im miasta.

Lacedemończycy po odwrocie spod Argos i zawarciu czteromiesięcznego zawieszenia broni czynili Agisowi ciężkie zarzuty, że nie opanował Argos, chociaż sposobność po temu nadarzała się, ich zdaniem, piękna jak nigdy dotąd; trudno jest bowiem zebrać razem wielką liczbę tak wyborowych sprzymierzeńców. Kiedy zaś nadeszła wieść o wzięciu Orchomenos, oburzenie ich wzrosło do tego stopnia, że wbrew utartym zwyczajom z miejsca postanowili zburzyć dom Agisa, a jego samego ukarać grzywną stu tysięcy drachm. Lecz on zaklinał ich, żeby tego nie robili; twierdził, że wyruszywszy na wyprawę, dzielnym czynem zmazę stawiane mu zarzuty; w przeciwnym wypadku będą mogli zrobić z nim, co zechcą. Lacedemończycy powstrzymali się więc od nałożenia grzywny i zburzenia domu, ale korzystając z tej okazji ustanowili prawo, jakiego nigdy dotąd u nich nie było: dodali mianowicie Agisowi spośród Spartiatów dziesięciu doradców, bez których zgody nie miał prawa wyprowadzać wojska z miasta.

W tym czasie przychodzi do nich wiadomość od ich przyjaciół z Tegei, że jeśli się nie zjawią od razu, to miasto przejdzie na stronę Argiwczyków i ich sprzymierzeńców, i że stać się to może lada chwila. Wszyscy więc Lacedemończycy razem z helotami wyruszają z szybkością dotychczas nigdy u nich nie spotykaną. Szli do Orestejon w ziemi majnalijskiej; tym Ar kadyjczykom, którzy byli ich sprzymierzeńcami, kazali zebrać się i iść w ślad za sobą do Tegei, sami zaś przybyli z całą swą siłą do Orestejon. Tam oddzieliwszy jedną szóstą część armii, w tym najmłodsze i najstarsze roczniki, odesłali tę część do domu, aby strzegła ojczyzny: sami z resztą wojska przybywają do Tegei. Niedługo potem zjawili się tam i sprzymierzeńcy arkadyjscy. Wysyłają również do Koryntyjczyków, Beotów, Fokejczyków i Lokrów wezwanie, żeby szybko zjawili się z posiłkami pod Mantyneją. Lecz dla nich przyszło to wezwanie zbyt nagle; niełatwo było w pojedynkę i nie czekając na innych iść przez kraj nieprzyjacielski, który leżał na ich drodze; mimo to jednak spieszyli się. Lacedemończycy wziąwszy ze sobą sprzymierzeńców arkadyjskich wpadli do ziemi mantynej skiej i rozłożywszy się obozem koło świątyni Heraklesa pustoszyli okolicę.

Argiwczycy i sprzymierzeńcy zajęli obronne i trudno dostępne wzgórze i ustawili się w szyku bojowym. Lacedemończycy od razu ruszyli na nich i doszli już na odległość rzutu kamieniem lub oszczepem; wtedy jeden ze starców widząc, że usiłują zaatakować silną pozycję, zawołał do Agisa, że zamierza jedno zło drugim wyleczyć; miało to znaczyć, że obecnym niewczesnym zapałem król chce naprawić ów nieszczęsny odwrót spod Argos. Król zaś, czy to z powodu tego okrzyku, czy też z własnej woli, zmienił nagle zamiar i szybko, zanim do-

szło do starcia, odprowadził wojsko z powrotem. Przybywszy do ziemi tegeackiej, skierował na ziemię mantynejską bieg rzeki, która z powodu częstych szkód wyrządzanych na zalanych terenach była stałym powodem walk między Mantynej czykami a Tegeatami. Pragnął, żeby Argiwczycy i ich sprzymierzeńcy, dowiedziawszy się o zmianie biegu wody i chcąc temu zapobiec, zeszli ze wzgórza i stoczyli z nimi bitwę na równinie. On sam spędził tam cały dzień, zajęty zmianą biegu rzeki. Argiwczycy i ich sprzymierzeńcy, zaskoczeni nagłym wycofaniem się Lacedemończyków, z początku nie umieli sobie tego wytłumaczyć; następnie, kiedy nieprzyjaciel w odwro cie znikł im z oczu, a oni sami nie ścigali go, znów poczęli wy rzucać swoim strategom, że jak za pierwszym razem pod Argos mimo pięknej okazji wypuścili Lacedemończyków ze swych rąk, tak i teraz znowu nikt nie ściga uciekających; że nieprzyjaciel cało wychodzi z opresji, a w dowództwie argiwskim są zdrajcy. Strategowie w pierwszej chwili stracili panowanie nad sytuacją, potem sprowadzili wojsko ze wzgórza i zszedłszy, na równinę rozłożyli się obozem, aby stoczyć bitwę.

Nazajutrz Argiwczycy i sprzymierzeńcy ustawili się w takim szyku bojowym, w jakim mieli zamiar stoczyć bitwę, jeśliby się nadarzyła sposobność. Lacedemończycy wracając znad brzegu rzeki na swe poprzednie miejsce postoju koło świątyni Heraklesa, spostrzegają nagle nieprzyjaciół, którzy zeszli ze wzgórza i ustawili się już w szyku bojowym. Nigdy jeszcze, jak daleko pamięć ich sięga, nie byli Lacedemończycy tak zaskoczeni jak wówczas. Trzeba było w krótkiej chwili przygotować się do boju. Zaraz też w największym pośpiechu ustawili się w tradycyjny swój szyk bojowy według szczegółowych rozkazów króla Agisa. Było to zgodne z tradycją, gdyż jeżeli król prowadzi wojsko, wszystkie rozkazy wychodzą od niego: on je wydaje polemarchom *, polemarchowie lochagom *, lochagowie pentekonterom *, pentekonterowie enomotarchom* , a ci enomo tiom. Wszystkie rozkazy króla idą tą drogą i szybko docierają na miejsce przeznaczenia: całe niemal bowiem wojsko lacedemońskie, z małymi wyjątkami, składa się z dowódców, którzy mają pod sobą innych dowódców; dokładna kontrola nad wykonaniem każdego zarządzenia rozłożona jest na wielu ludzi.

Lewe skrzydło zajęli tedy Skiryci - pozycję tę mają oni stale zarezerwowaną wyłącznie dla siebie; dalej na prawo od nich stali żołnierze, którzy służyli pod Brazydasem w Tracji, i neodamodzi, dalej już sami Lacedemończycy ustawieni w oddziały, obok Herajczycy z Arkadii, za nimi Majnalijczycy, na prawym zaś skrzydle Tegeaci i na samym jego krańcu pewna niewielka liczba Lacedemończyków; na obu skrzydłach ustawiona była jazda. W ten sposób ustawili się Lacedemończycy. Po przeciwnej stronie prawe skrzydło zajmowali Mantynej czycy, ponieważ na ich terytorium toczyła się bitwa, dalej stał doborowy oddział argiwski z tysiąca ludzi, ćwiczony w sztuce wojennej od dłuższego czasu na koszt państwa, przy nich reszta Argiwczyków, za nimi ich sprzymierzeńcy Kleonajczycy i Or neaci, wreszcie na samym lewym skrzydle Ateńczycy i ich jazda.

Tak były ustawione siły zbrojne po obu stronach, przy czym wojsko lacedemońskie wydawało się większe. Liczby jednak

obu wojsk ani w szczegółach, ani w całości nie potrafiłbym dokładnie określić: liczba Lacedemończyków nie była znana wskutek tajemnicy, jaką oni zawsze otaczają swoją politykę, a liczba podawana przez stronę przeciwną nie budziła we mnie zaufania z powodu naturalnej u ludzi skłonności do przesady w opowiadaniu o własnej potędze. Jednakże na podstawie następującego obliczenia można sobie wyrobić pogląd na stan ówczesnej armii lacedemońskiej: nie licząc Skirytów, których było sześciuset, w walce brało udział siedem lochosów, w każdym lochosie były cztery pentekostie, a w każdej pentekostii cztery enomotie. W pierwszym szeregu enomotii walczyło po czterech żołnierzy. Jeśli idzie o głębokość kolumny, to była ona różna, zależnie od woli każdego poszczególnego lochaga, jednakże na ogół wynosiła ośmiu ludzi. Wzdłuż całego frontu, nie licząc Skirytów, stało w pierwszej linii czterystu czterdziestu ośmiu ludzi.

Zanim doszło do starcia, wodzowie obu stron wygłosili przemówienia do swych oddziałów. Mantynejczykom powiedziano, że walczyć będą w obronie ojczyzny, o panowanie lub przeciw niewoli, i że panowania, którego zakosztowali, nie powinni dać sobie odebrać, a niewoli narzucić; Argiwczykom - że walczą o dawną swą hegemonię i odzyskanie równouprawnionego stanowiska na Peloponezie, które niegdyś posiadali, o to, aby go na zawsze nie stracić i zemścić się za wiele krzywd na wrogim sąsiedzie; Ateńczykom mówiono, że walcząc u boku licznych i wyborowych sprzymierzeńców powinni wziąć sobie za punkt honoru, by nie okazać się gorszymi od innych, wskazywano na to, że pokonawszy Lacedemończyków na ziemi peloponeskiej ugruntują i umocnią swe panowanie i nikt już nigdy nie wkroczy do Attyki. Tak zachęcano Argiwczyków i ich sprzymierzeńców. Lacedemończycy zaś zagrzewali się nawzajem oraz śpiewali razem pieśni bojowe, aby ożywić w sobie pamięć tego, czego się nauczyli; wiedzieli bowiem, że długotrwałe ćwiczenie jest lepszą rękojmią zwycięstwa niż krótka, nawet pięknie wypowiedziana mowa.

Zaczęła się bitwa. Argiwczycy i sprzymierzeńcy szli ostro i gwałtownie, Lacedemończycy powoli, przy dźwiękach licznych fletów; nie jest to u nich zwyczaj religijny, lecz sposób na utrzymanie rytmu w marszu, aby nie załamał się szyk bojowy, jak to często się zdarza przy natarciu dokonywanym przez wielkie armie.

Jeszcze podczas marszu król Agis postanowił zastosować następujący manewr. Można w każdej armii zauważyć, że podczas ataku prawe skrzydła mają skłonność do wysuwania się w prawą stronę, tak że obie strony walczące wysuwają swe prawe skrzydła poza lewe skrzydła przeciwników. Wynika to z tego, że każdy żołnierz w obawie o odsłoniętą prawą część ciała stara się podsunąć jak najbliżej pod tarczę sąsiada z prawej strony uważając, że zwartość szyku jest najlepszą osłoną. Rozpoczyna się ten ruch od pierwszego żołnierza stojącego na samym końcu prawego skrzydła, który chce jak najdalej od nieprzyjaciół odsunąć prawą część swego ciała nie osłoniętą tarczą, za nim zaś, kierując się tą samą obawą, idą wszyscy inni. Tym razem wysunęli się Mantynejczycy daleko poza skrzydło Skirytów; jeszcze dalej, wobec tego, że wojsko lace

demońskie było liczniejsze, wysunęli się Lacedemończycy i Te geaci poza skrzydło zajęte przez Ateńczyków. Agis zląkłszy się okrążenia lewego skrzydła i uznawszy, że Mantynejczycy zbyt daleko się wysunęli, rozkazał Skirytom i weteranom Brazyda sowym opuścić dotychczasową pozycję i stanąć naprzeciw Man tynejczyków; na opuszczone przez nich miejsce mieli pole marchowie Hipponoidas i Arystokles przerzucić dwa lochosy z prawego skrzydła; Agis sądził, że na prawym skrzydle i tak będzie miał przewagę, a w ten sposób wzmocni równocześnie skrzydło stojące naprzeciw Mantynejczyków.

Ponieważ jednak rozkaz był wydany w pośpiechu i podczas ataku, Hjpponoidas i Arystokles nie chcieli go wykonać; później zresztą zostali za to pod zarzutem tchórzostwa skazani na wygnanie ze Sparty. Nieprzyjaciele uderzyli pierwsi. Wówczas król widząc, że odkomenderowane lochosy nie zjawiają się obok Skirytów, kazał Skirytom ponownie połączyć się z resztą wojska; ci jednak nie mogli już tego wykonać i zapełnić luki. Lecz choć Lacedemończykom nie dopisały posunięcia taktyczne, to jednak pokazali, że umieją zwyciężać dzięki męstwu. Kiedy doszło do walki wręcz, prawe skrzydło mantynejskie zmusiło do ucieczki Skirytów i weteranów Brazydasowych, a Mantynejczy cy, ich sprzymierzeńcy i doborowy oddział tysiąca Argiwczyków, wpadłszy w wytworzoną lukę, zaczęli szerzyć spustoszenie wśród Lacedemończyków. Okrążywszy ich zmusili do ucieczki i zepchnęli w kierunku taborów, gdzie zabili pewną liczbę weteranów pozostawionych na straży. Tu więc klęskę ponieśli Lacedemończycy. Natomiast reszta ich armii, a przede wszystkim centrum, gdzie znajdował się król Agis z oddziałem trzystu jeźdźców, wpadłszy na weteranów argiwskich i tak zwanych pentelochów *, na Kleonajczyków, Orneatów i na stojących naprzeciw Ateńczyków, zmusiło ich do ucieczki; wielu nie czekało nawet na starcie wręcz, lecz ustąpiło za pierwszym atakiem lacedemońskim, a niektórych, próbujących w pośpiechu wymknąć się nieprzyjacielowi, nawet stratowano.

Kiedy w tym miejscu ustąpiło wojsko Argiwczyków i sprzymierzeńców, armia została rozdzielona na dwie części. Równocześnie prawe skrzydło lacedemońskie i tegeackie okrążyło swą wysuniętą częścią Ateńczyków, którym z dwóch stron groziło niebezpieczeństwo: z jednej strony ich okrążano, z drugiej ponosili już klęskę. Niewątpliwie ucierpieliby też najbardziej z całego wojska, gdyby nie mieli swej jazdy, która im pomagała. Agis dowiedziawszy się o klęsce swego lewego skrzydła, naciskanego przez Mantynejczyków i tysiąc ludzi liczący oddział argiwski, rozkazał całemu wojsku posuwać się w kierunku załamujących się oddziałów. Gdy wojsko nieprzyjacielskie odsunęło się od Ateńczyków, mogli oni spokojnie ujść cało, a razem z nimi rozbita przez nieprzyjaciela część Argiwczyków. Mantynejczycy i sprzymierzeńcy wraz z doborowym oddziałem argiwskim nie myśleli już o dalszej walce, lecz rzucili się do ucieczki widząc klęskę swego wojska i zbliżanie się Lacedemończyków. Spośród Mantynejczyków większość zginęła, natomiast z doborowego oddziału argiwskiego wielu zdołało się uratować. Ucieczka jednak i odwrót nie miały charakteru paniki i nie przeciągały się długo: Lacedemończycy

bowiem, dopóki nieprzyjaciel stawia opór, walczą zazwyczaj zawzięcie i nieustępliwie, kiedy jednak nieprzyjaciel zostanie zmuszony do odwrotu, ścigają go tylko przez krótki czas i na niewielkiej przestrzeni.

Taki więc lub niemal całkiem zgodny z tym opisem był przebieg bitwy. Była to w okresie wielu lat największa bitwa stoczona przez Hellenów przy współudziale najznaczniejszych państw greckich. Lacedemończycy ustawiwszy się przed zwłokami poległych nieprzyjaciół wznieśli od razu pomnik zwycięstwa, zdarli zbroje z poległych, zabrali z pola walki zwłoki swoich, odwieźli je do Tegei i tam pogrzebali. Potem zawarli zawieszenie broni i wydali zwłoki poległych nieprzyjaciół. Argiwczyków, Orneatów i Kleonajczyków zginęło siedmiuset, Mantynejczyków dwustu, Ateńczyków razem z Ajginetami dwustu i obaj strategowie. Sprzymierzeńcy lacedemońscy nie ponieśli strat dotkliwych; jeśli idzie o samych Lacedemończy ków, to trudno było dowiedzieć się prawdy, mówiono jednak, że zginęło ich około trzystu.

Krótko przed bitwą także drugi król lacedemoński Plejsto anaks z najstarszymi i najmłodszymi rocznikami ruszył na pomoc i dotarł aż do Tegei. Tam dowiedział się o zwycięstwie i wycofał się z powrotem. Koryntyjczyków i sprzymierzeńców spoza istmu zawrócili Lacedemończycy do domu, posławszy do nich gońców. Sami również wycofali się i rozpuściwszy sprzymierzeńców świętowali u siebie, gdyż były to właśnie święta karnejskie *. Tak oto jednym czynem zmazali zarzut tchórzostwa, jaki stawiali im Hellenowie z powodu nieszczęścia na Sfakterii, jak również zarzut niezdecydowania i powolności: uważano, że wprawdzie szczęście im wówczas nie dopisało, lecz męstwo nadal okazują to samo. W przeddzień bitwy pod Mantyneją Epidauryjczycy z całą swą siłą zbrojną wpadli do kraju argiwskiego, wiedząc, że jest on pozbawiony obrońców, i zabili bardzo wielu członków załogi, którą Argiwczycy przy swoim wymarszu pozostawili na straży. Lecz kiedy po bitwie dołączyło się do Mantynejczyków trzy tysiące hoplitów elejskich i tysiąc Ateńczyków oprócz tych, którzy byli poprzednio, wszyscy sprzymierzeńcy połączyli swe siły i w czasie gdy Lacedemończycy obchodzili święta karnejskie, ruszyli przeciw Epidauros. Rozdzieliwszy między siebie poszczególne odcinki, zaczęli murami opasywać miasto. Sprzymierzeńcy znużyli się tą robotą i zaniechali jej, Ateńczycy jednak ufortyfikowali od razu wyznaczone im wzgórze, na którym znajduje się świątynia Hery. Sprzymierzeńcy zostawiwszy tam załogę złożoną z kontyngentów wszystkich państw rozeszli się do domu. Na tym skończyło się lato.

Na początku następnej zimy, zaraz po świętach karnejskich, Lacedemończycy podjęli wyprawę i przybywszy do Tegei wysłali do Argos propozycje pokojowe. W Argos już dawniej wielu ludzi sprzyjało Lacedemończykom i pragnęło obalić ustrój demokratyczny. Obecnie po bitwie o wiele łatwiej mogli oni nakłonić lud do układu z Lacedemończykami. Chcieli zaś najpierw zawrzeć z Lacedemończykami pokój, potem także przymierze, a wreszcie zabrać się do obalenia demokracji. Lichas, syn Arkezylaosa, proksenos argiwski, udał się do Argos w poselstwie od Lacedemończyków. Przywiózł ze sobą dwie różne propo-

zycje, jedną na wypadek, gdyby Argiwczycy byli skłonni do wojny, inną na wypadek, gdyby skłonni byli do pokoju. Po wielu sporach, w których odgrywał rolę obecny tam właśnie Alkibiades, stronnicy Lacedemończyków, znacznie już ośmieleni, nakłonili Argiwczyków do przyjęcia propozycji pokojowych. Treść ich była następująca:

»Zgromadzenie Lacedemończyków postanawia zawrzeć z Argiwczykami układ na następujących warunkach: Argiwczycy mają oddać Orchomeńczykom ich dzieci, Majnalijczykom ich mężów i Lacedemończykom mężów znajdujących się w Mantynei; mają opuścić terytorium Epidauros i zburzyć fortyfikacje. Jeśliby Ateńczycy nie ustąpili z kraju epidauryjskiego, mają być uznani za nieprzyjaciół przez Argiwczyków i Lacedemończyków oraz przez sprzymierzeńców argiwskich i lacedemońskich. Jeśli Lacedemończycy mają u siebie jakichś młodych ludzi z obcych państw, to zobowiązani są do ich oddania. W sprawie ofiar należnych bogu, jeśli Argiwczycy zechcą, niechaj nałożą przysięgę na Epidauryjczyków, jeśli zaś nie chcą, niechaj sami zwiążą się przysięgą. Wszystkie państwa peloponeskie, zarówno małe jak wielkie, mają być niezawisłe według zwyczaju przodków. Jeżeliby zaś Peloponez zaatakował ktoś spoza Peloponezu, to oba państwa po wspólnej naradzie mają się bronić w sposób, jaki Peloponezyjczycy uznają za najsłuszniejszy. Wszyscy sprzymierzeńcy lacedemońscy spoza Peloponezu będą traktowani tak samo jak sprzymierzeńcy lacedemońscy i argiwscy i zatrzymują to, co posiadają. Układ ten ma być przedłożony sprzymierzeńcom i jeśli im się spodoba, mogą od razu do niego przystąpić; jeżeli zaś będą chcieli, mogą go też odesłać swoim rządom.«

Najpierw układ ten przyjęli Argiwczycy, a wojsko lacedemońskie wycofało się z Tegei do domu. Wkrótce potem, gdy już nawiązano wzajemne stosunki, znowu ci sami politycy argiwscy doprowadzili do zerwania przymierza Argiwczyków z Mantynejczykami, Ateńczykami i Elejczykami i do zawarcia układu przyjaźni i przymierza z Lacedemończykami. Treść tego układu była następująca:

»Lacedemończycy i Argiwczycy postanowili zawrzeć układ przyjaźni i przymierza na lat pięćdziesiąt na niżej podanych warunkach, przyznając sobie równe i jednakowe prawa według zwyczaju przodków; wszystkie inne państwa peloponeskie mają brać udział w tym układzie i przymierzu jako państwa autonomiczne i niezawisłe, zatrzymując swój stan posiadania na równych i jednakowych prawach według tradycji przodków. Wszyscy sprzymierzeńcy lacedemońscy spoza Peloponezu będą traktowani w ten sam sposób jak Lacedemończycy, a sprzymierzeńcy argiwscy w ten sam sposób jak Argiwczycy, i zatrzymają to, co posiadają. Jeśli zajdzie potrzeba wspólnej wyprawy przeciw komuś, Lacedemończycy i Argiwczycy mają się porozumieć i ustalić, co uznają za najsłuszniejsze dla sprzymierzeńców. Jeśli któreś z miast, czy to peloponeskie, czy spoza Peloponezu, będzie miało z drugim zatarg w sprawie granicznej albo jakiejkolwiek innej, rzecz ma być rozstrzygnięta na drodze prawnej. Jeśli jedno ze sprzymierzonych państw popadnie w spór z drugim sprzymierzonym państwem, powinny oba poddać się w tej sprawie arbitrażowi trzeciego, bezstronnego pań-

stwa, na które oba państwa się zgodzą. Prywatni obywatele mają rozstrzygać swe spory według zwyczajów przodków.«

Taki więc układ i przymierze zawarły obie strony, zwracając sobie nawzajem nie tylko zdobycze ostatniej wojny, lecz i wszystkie inne. Uprawiając już wspólną politykę Lacedemończycy i Argiwczycy uchwalili nie przyjmować żadnego herolda ani poselstwa od Ateńczyków, chyba że ci wpierw opuszczą Peloponez i zburzą zbudowane tam przez siebie fortyfikacje; postanowili też nie zawierać z nikim pokoju ani nie prowadzić wojny, chyba za wspólną zgodą. Rozwijali niezwykłą aktywność w różnych dziedzinach. Wysłali wspólnie posłów na wybrzeże trackie oraz do Perdykkasa i nakłonili go do zawarcia z nimi układu. Zresztą Perdykkas nie odstąpił od razu od Ateńczyków, lecz dopiero po pewnym czasie dał się do tego nakłonić widząc postępowanie Argos, z którego ród jego pochodził. Odnowili też posłowie dawniej zaprzysiężone układy z Chal kidyjczykami i utrwalili je nowym. Argiwczycy wysłali również posłów do Ateńczyków z wezwaniem do opuszczenia fortyfikacji koło Epidauros. Ci widząc, że ich oddział w stosunku do ogólnej liczby załogi fortyfikacji jest niewielki, wysłali De mostenesa, aby wyprowadził stamtąd żołnierzy ateńskich. De mostenes jednak przybywszy na miejsce urządził dla pozoru jakieś igrzyska gimnastyczne poza obrębem fortecy, a skoro obca część załogi tam się udała, zamknął bramy. Później Ateńczycy odnowili układ z Epidauryjczykami i oddali im fortyfikacje.

Po wystąpieniu Argiwczyków ze związku Mantynejczycy, chociaż z początku opierali się temu, także zawarli układ z Lacedemończykami i zrezygnowali z panowania nad niektórymi miastami, uważając, że sami bez Argiwczyków są za słabi. La cedemończycy i Argiwczycy, jedni i drudzy w sile tysiąca ludzi, ruszyli na wspólną wyprawę. Sami Lacedemończycy udali się do Sykionu i wzmocnili tam rządy oligarchów; następnie, wspólnie już z Argiwczykami, obalili demokrację w Argos i ustanowili tam rządy oligarchiczne przychylne Lacedemończykom. Wypadki te zaszły pod koniec zimy, już na przedwiośniu. Na tym skończył się czternasty rok tej wojny.

Następnego lata Diończycy mieszkający na Atos odpadli od Ateńczyków i przeszli na stronę Chalkidyjczyków, a Lacedemończycy uporządkowali w Achai szereg spraw, które poprzednio nie układały się po ich myśli. Lud w Argos, który zwolna zaczął się jednoczyć, nabrał śmiałości i zaatakował oligarchów wykorzystawszy chwilę, gdy Lacedemończycy urządzali gimnopedie *. W bitwie stoczonej w mieście lud odniósł zwycięstwo, a oligarchów częściowo wymordował, częściowo wypędził. Lacedemończycy, mimo że przyjaciele ich wzywali, przez dłuższy czas nie nadchodzili; w końcu jednak odłożywszy gimno pedie ruszyli na pomoc. Dowiedziawszy się w Tegei o klęsce oligarchów nie chcieli się już dalej posuwać mimo próśb emigrantów i powróciwszy do domu podjęli gimnopedie. Lecz kiedy później przybyli do nich posłowie od Argiwczyków znajdujących się w mieście i od emigrantów, Lacedemończycy, po długich wywodach obu stron w obecności sprzymierzeńców, uznali, że Argiwczycy w mieście dopuszczają się bezprawia, i postanowili wyprawić się do Argos. Zaszła jednak jakaś

zwłoka i sprawa zaczęła się przeciągać. Tymczasem lud argiwski, starając się z obawy przed Lacedemończykami ponownie doprowadzić do przymierza z Atenami i uważając to przymierze za niezwykle korzystne, buduje długie mury w kierunku morza, by w razie zablokowania miasta od strony lądu zapewnić sobie dostawę z Aten drogą morską. W plan budowy murów wtajemniczone były także niektóre państwa peloponeskie. Tak więc cały bez wyjątku lud argiwski, mężczyźni i kobiety, dzieci i niewolnicy, pracował nad budową muru; Ateńczycy przysłali murarzy i kamieniarzy. Na tym skończyło się lato.

Następnej zimy Lacedemończycy dowiedziawszy się o budowie murów wyprawili się przeciw Argos razem z wszystkimi sprzymierzeńcami prócz Koryntyjczyków; mieli nawiązane również kontakty z pewnymi Argiwczykami z miasta. Wyprawą dowodził Agis, syn Archidamosa, król lacedemoński. Jednakże przygotowania, na które liczyli w samym mieście, nie posunęły się jeszcze dosyć daleko. Zdobywszy więc i zniszczywszy właśnie stawiane mury, opanowali miejscowość argiwską Hyzje. Zabiwszy wszystkich pojmanych obywateli, wycofali się i powrócili do domów. Potem wyprawili się znowu Argiwczycy przeciw Fliuntowi, gdyż Fliuntyjczycy przyjmowali u siebie wielu emigrantów argiwskich, którzy się tam osiedlili, i spustoszywszy kraj odeszli z powrotem. Tej samej zimy Ateńczycy zablokowali Macedończyków, robiąc Perdykkasowi zarzut z tego, że zawarł przymierze z Argiwczykami i Lacedemończykami; zarzucali mu również, że nie wypełnił swych zobowiązań sojuszniczych, kiedy Ateńczycy pod wodzą Nikiasa, syna Nikeratosa, przygotowywali na wybrzeżu trackim wyprawę przeciw Chalkidyjczykom, i że przez jego ówczesne odłączenie się wyprawa nie doszła do skutku. Ateńczycy uznali więc Perdykkasa za nieprzyjaciela. Na tym skończyła się zima i piętnasty rok tej wojny.

Następnego lata Alkibiades popłynąwszy z dwudziestoma okrętami do Argos zabrał trzystu Argiwczyków, których podejrzewano o sprzyjanie Lacedemończykom, i umieścił ich na pobliskich wyspach będących pod panowaniem ateńskim. Również przeciw Melos wyprawili się Ateńczycy w sile trzydziestu własnych, sześciu chiockich i dwóch lesbijskich okrętów, mając tysiąc dwustu własnych hoplitów, trzystu łuczników i dwudziestu konnych łuczników, a nadto mniej więcej pięciuset hoplitów dostarczonych przez sprzymierzeńców i wyspiarzy. Mieszkańcy Melos są kolonistami lacedemońskimi i nie chcieli, jak inni wyspiarze, podporządkować się Ateńczykom, lecz starali się zachować neutralność; później zmuszeni do tego przez Ateńczyków plądrujących ich terytorium, weszli w stan jawnej z nimi wojny. Strategowie ateńscy Kleomedes, syn Likomedesa, i Tejzjas, syn Tejzymacha, z wyżej podanymi siłami stanęli w ich kraju obozem. Zanim jednak zaczęli niepokoić kraj, wysłali posłów, którzy mieli porozumieć się z przeciwnikiem. Posłów tych nie dopuścili Melijczycy przed lud, lecz wezwali ich do wypowiedzenia się w obecności władz i kilku wybitniejszych obywateli. Posłowie ateńscy przemówili w ten sposób:

»Skoro nie dopuszczono nas przed lud, zapewne z obawy żeby wysłuchawszy naszego przekonywającego i jednym cią-

giem wygłoszonego przemówienia zwieść się nie dał - bo chyba to mieliście na celu każąc nam mówić wobec paru osób - wzywamy was, zebranych tutaj, żebyście się jeszcze lepiej zabezpieczyli. Po każdym punkcie naszej mowy, który nie będzie się wam podobał, od razu zabierzcie głos i wypowiedzcie się nie wygłaszając ciągłego przemówienia. Przede wszystkim zaś powiedzcie, czy się wam nasz projekt podoba.«

Na to odpowiedzieli radni melijscy: »Nie mamy nic do zarzucenia projektowi spokojnej i swobodnej wymiany zdań, pozostaje on jednak w sprzeczności z wojną grożącą nam już obecnie, a nie dopiero w przyszłości. Widzimy bowiem, że przychodzicie do nas z zamiarem osądzenia tego, co tu zostanie powiedziane: jeśli opierając się na zasadzie sprawiedliwości nie ustąpimy przed wami, to przypuszczalnym wynikiem tej dyskusji będzie dla nas wojna, jeśli zaś ustąpimy - niewola.«

Ateńczycy: »Jeśli zeszliście się tutaj, aby snuć podejrzliwe domysły na temat przyszłości, a nie po to, aby w obliczu sytuacji, takiej jak ją widzicie, zastanowić się nad ratunkiem waszego państwa, to lepiej może zaniechajmy rozmowy; jeśli zaś jest przeciwnie, to możemy rozmawiać.«

Melijczycy: »Jest rzeczą naturalną i wybaczalną, że w takiej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, w słowach naszych i myślach oddalamy się niekiedy od tematu; jednakże celem tego spotkania jest ratunek naszego państwa, jeśli więc chcecie, niechaj rozmowa toczy się dalej w sposób przez was proponowany.«

Ateńczycy: »Nie będziemy tutaj wygłaszać długich i nie Wzbudzających wiary przemówień ani opowiadać pięknie o tym, że panowanie słusznie nam się należy, gdyż pokonaliśmy Persów, albo o tym, że zaatakowaliśmy was, ponieważ nas skrzywdziliście. Lecz i was ze swej strony prosimy: nie myślcie, że przekonacie nas twierdząc, że jako lacedemońscy koloniści nie mogliście się przyłączyć do naszej wyprawy albo że nie wyrządziliście nam żadnej krzywdy, lecz starajcie się osiągnąć to, co według naszego obopólnego przekonania istotnie leży w granicach możliwości. Przecież jak wy tak i my wiemy doskonale, że sprawiedliwość w ludzkich stosunkach jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach równe siły mogą ją zabezpieczyć; jeśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągają swe cele, a słabsi ustępują.«

Melijczycy: »Jeśli idzie o nas, uważamy, że jest rzeczą korzystną - o korzyści mówimy dlatego, że i wy przełożyliście korzyść nad sprawiedliwość - otóż uważamy za rzecz korzystną, żebyście nie obalali zasady wspólnego dobra, lecz żeby każdy, jeśli się znajdzie w niebezpieczeństwie, mógł zawsze korzystać z pewnych naturalnych praw słuszności i żeby nawet w granicach surowej sprawiedliwości mógł jeszcze przez przekonanie strony przeciwnej odnieść jakąś korzyść. W niemniejszej mierze dotyczy to także was, gdyż w ten sposób możecie się narazić na to, że w przyszłości w razie jakiegoś niepowodzenia wam również wymierzona zostanie najwyższa kara.«

Ateńczycy: »My nie martwimy się o nasze panowanie, nawet gdyby miało się ono skończyć: nie ci bowiem, którzy jak Lacedemończycy panują nad innymi, straszni są dla pokona-

nych - walczymy przecież z Lacedemończykami - lecz właśnie państwa podległe, kiedy podniósłszy bunt, odniosą zwycięstwo nad swymi panami. Lecz to ryzyko bierzemy na siebie; wam zaś wyjaśnimy, że występujemy tu w interesie naszego panowania i że to, co teraz powiemy, zmierza również do ocalenia waszego państwa. Pragniemy bowiem bez wysiłku objąć nad wami panowanie, a równocześnie życzymy sobie waszego ocalenia, które będzie korzystne dla obu stron.«

Melijczycy: »Lecz jakże może być równocześnie dla nas korzystna niewola, a dla was panowanie?«

Ateńczycy: »Owszem, gdyż poddając się, możecie uniknąć ostatecznego nieszczęścia, a my oszczędzając was, możemy też przez to zyskać.«

Melijczycy: »A czy nie moglibyście się na to zgodzić, żebyśmy zamiast być waszymi wrogami, zostali waszymi przyjaciółmi i nie mieszając się do niczego zachowali neutralność?«

Ateńczycy: »Nie, gdyż nienawiść wasza nie przynosi nam takiej szkody jak przyjaźń; wasza przyjaźń jest w oczach naszych poddanych * znamieniem naszej słabości, podczas gdy nieprzyjaźń oznaką naszej potęgi.«

Melijczycy: »Czyż poddani wasi do tego stopnia się nie orientują, że nie widzą żadnej różnicy między takimi, którzy nie mają z wami nic wspólnego, a takimi, którzy będąc w większości waszymi kolonistami zbuntowali się i zostali przez was ujarzmieni?«

Ateńczycy: »Poddani nasi uważają, że rzeczowych argumentów nie zabraknie ani jednym, ani drugim; sądzą jednak, że niektóre państwa zachowują niepodległość dzięki swej sile, a my tylko z obawy ich nie zaczepiamy: w rezultacie, jeśli was pobijemy, nie tylko zwiększymy zasięg naszego panowania, lecz je także zabezpieczymy, zwłaszcza że jako wyspiarze i słabsi od innych nie zdołacie się utrzymać przeciwko nam, władcom morza.«

Melijczycy: »A czyż w neutralności pewnych państw nie widzicie gwarancji bezpieczeństwa? Podobnie jak wy odstąpiwszy od zasady sprawiedliwości staracie się nakłonić nas do pójścia za tym, co jest dla was korzystne, tak i my również musimy spróbować was przekonać wykazując, co dla nas jest korzystne; może się okazać bowiem, że korzyść nasza pokrywa się z waszą. Czyż bowiem nie zrobicie sobie wrogów z państw neutralnych, skoro zobaczą, jak z nami postępujecie, i dojdą do przekonania, że kiedyś także i ich zaatakujecie? Czyż takim postępowaniem nie powiększycie tylko liczby waszych nieprzyjaciół i nie zrobicie sobie wrogów nawet z tych, którzy o tym obecnie nie myślą, i to wbrew ich woli?«

Ateńczycy: »Bynajmniej. Nie uważamy bowiem za groźne dla nas kilku wolnych państw na lądzie stałym, które długo się będą zastanawiać, jak się przed nami bronić. Za groźniejszych uważamy takich jak wy niezawisłych wyspiarzy i wszystkich, którzy niechętnie znoszą przymus naszego panowania. Ci bowiem idąc za nieprzemyślanym popędem najłatwiej mogą wtrącić zarówno siebie samych jak i nas w oczywiste niebezpieczeństwo.«

Melijczycy: »Zaiste, jeśli wy jesteście gotowi tak wiele ryzykować, żeby nie utracić waszego panowania, a wasi poddani - aby się od niego uwolnić, to i dla nas byłoby wielką

hańbą i tchórzostwem nie walczyć za wszelką cenę w obronie naszej wolności.«

Ateńczycy: »Wcale nie, jeżeli tylko będziecie się kierowali rozsądkiem: nie jest to bowiem współzawodnictwo w męstwie między dwiema równymi sobie pod względem sil stronami. Nie idzie tu o hańbę, lecz raczej o to, by zastanowić się nad ocaleniem i nie stawiać oporu o wiele silniejszemu przeciwnikowi.«

Melijczycy: »Lecz wiemy przecież, że wypadki wojenne przybierają niekiedy inny obrót, niżby to wynikało ze wzajemnego stosunku sił. Dla nas natychmiastowe ustąpienie oznacza utratę wszelkich szans, z czynnym zaś wystąpieniem związana jest jeszcze pewna nadzieja ocalenia.«

Ateńczycy: »Oczywiście, nadzieja jest dla ludzi pociechą w niebezpieczeństwie. Tych, którzy mają dostateczne zasoby, nie przywodzi do zguby, choćby im nawet wyrządziła szkodę, jednakże tym, którzy cały swój byt rzucają na szalę - nadzieja bowiem z natury swej jest rozrzutna - odsłania swą nicość dopiero wtedy, gdy upadną i kiedy spostrzegą, że nie ma już dla nich ratunku. Wy, którzy jesteście słabi i których los się waży, starajcie się więc tego uniknąć. Nie upodabniajcie się do ludzi, którzy mimo że mogą się jeszcze uratować w sposób dla nich dostępny, to jednak znalazłszy się w ciężkim położeniu i nie mając już żadnej uzasadnionej nadziei, odwołują się do mętnych przeczuć, proroctw, wróżbiarstwa i do innych tego rodzaju zgubnych mamideł.«

Melijczycy: »I my również - wiecie o tym dobrze sami - uważamy za rzecz ciężką podejmować walkę z tak nierównymi siłami przeciwko waszej potędze i waszemu szczęściu. Wierzymy jednak, że jeśli idzie o szczęście, to bóg użyczy nam go w niemniejszej mierze, ponieważ w słusznej sprawie podejmujemy walkę przeciw krzywdzicielom; jeśli zaś idzie o siłę, to naszą słabość wyrówna przymierze z Lacedemończykami, którzy muszą nam pomóc, jeśli już nie z innego powodu, to ze względu na wspólne nasze pochodzenie i z poczucia honoru. Tak więc nasza śmiałość nie jest zupełnie nieuzasadniona.«

Ateńczycy: »My również sądzimy, że nie zabraknie nam życzliwości bogów. Nie domagamy się bowiem ani nie czynimy nic takiego, co by się sprzeciwiało przyjętym wyobrażeniom o bogach i ludzkim skłonnościom. Sądzimy bowiem, że zarówno bogowie zgodnie z naszym o nich wyobrażeniem, jak i sami ludzie z powodu wrodzonych sobie cech, całkiem jawnie, wszędzie i zawsze rządzą tymi, od których są silniejsi. Również nie my wymyśliliśmy to prawo i nie my zaczęliśmy je pierwsi stosować, lecz posługujemy się nim, przejąwszy je od przodków i jako prawo niezmienne przekazując potomnym. Wiemy również, że i wy, i wszyscy inni mając potęgę równą naszej postąpilibyście tak samo. Jeśli idzie o wasze nadzieje na pomoc, której, jak się spodziewacie, udzielą wam Lacedemończycy kierując się poczuciem honoru, to z największym szacunkiem odnosimy się do waszej prostoduszności, lecz nie zazdrościmy wam łatwowierności. Lacedemończycy bowiem, jeśli idzie o ich życie prywatne i o ich zwyczaje krajowe, są niezwykle uczciwymi ludźmi, jeśli jednak idzie o ich stosunek do innych, to wiele by się dało na ten temat powiedzieć. Żeby rzecz ująć

krótko: Lacedemończycy ze wszystkich znanych nam państw najkonsekwentniej przestrzegają tej zasady, by rzeczy sobie miłe uważać za piękne, a korzystne za sprawiedliwe. A przecież taki ich pogląd nie zgadza się zupełnie z waszą nieuzasadnioną nadzieją na ocalenie.«

Melijczycy: »My zaś właśnie dlatego mamy do nich największe zaufanie: wierzymy bowiem, że ze względu na własną korzyść nie zechcą oni opuścić swej kolonii na Melos, stracić zaufania życzliwych sobie Hellenów i działać przez to na korzyść swoich wrogów.«

Ateńczycy: »Czyż więc nie sądzicie, że korzyść idzie w parze z bezpieczeństwem, natomiast z niebezpieczeństwem połączony jest czyn piękny i sprawiedliwy? A Lacedemończycy po największej części nie lubią narażać się na ryzyko.«

Melijczycy: »Ależ nie. Sądzimy, że dla nas chętnie narażą się na niebezpieczeństwa uważając nas za pewniejszych od innych, ponieważ sąsiadujemy z Peloponezem, a z tym muszą się liczyć w działaniach wojennych; również ze względu na nasze poglądy i pokrewieństwo szczepowe budzimy u nich większe zaufanie niż inni.«

Ateńczycy: »Przecież dla tych, którzy mają przyjść komuś z pomocą, nie jest gwarancją sympatia tych, którzy ich wzywają, ale siła, którą oni dysponują. A Lacedemończycy większą na to uwagę zwracają niż wszyscy inni. Atakując sąsiadów nie mają zaufania we własne siły i korzystają przy tym z pomocy licznych sprzymierzeńców; z tego wynika, że ich lądowanie na wyspie nie jest prawdopodobne, gdyż panowanie na morzu jest w naszym ręku.«

Melijczycy: »Lecz mogą posłać innych: morze wokół Krety jest rozległe, przez co temu, kto nad nim panuje, trudniej jest dopaść przeciwnika niż temu, kto chce się przemknąć - uniknąć zguby. Jeśliby zaś miało się to nie udać, mogą przecież Lacedemończycy zwrócić się przeciwko waszemu krajowi i przeciwko tym waszym sprzymierzeńcom, do których nie dotarł Brazydas: wtedy będziecie musieli troszczyć się nie o kraj obcy, lecz o własne ziemie i ziemie waszych sprzymierzeńców.«

Ateńczycy: »To byłby właśnie wypadek, który zarówno wam jak i nam znany jest z doświadczenia. Wiecie przecież, że Ateńczycy nigdy jeszcze nie odstąpili od żadnego oblężenia z obawy o inny front walki. Zwracamy wam jednak uwagę, że chociaż ustaliliśmy, iż będziemy zastanawiać się nad ocaleniem, nie powiedzieliście w czasie tych długich rozmów ani jednego słowa, na którym można by budować ocalenie. Najsilniejszą waszą podporą są odległe nadzieje, podczas gdy środki, jakimi rozporządzacie w obecnej sytuacji, są nikłe w stosunku do sił, które wam przeciwstawiono. Postąpicie też bardzo lekkomyślnie, jeśli po naszym odjeździe nie poweźmiecie jakiejś rozsądniejszej decyzji. Nie powodujcie się niewczesnym uczuciem honoru, który w niebezpieczeństwach jawnych i grożących hańbą wielu doprowadził do zguby. Na ogół bowiem ludzie dają się zwieść słowu „hańba" i chociaż Widzą, do czego ich to prowadzi, ulegają sile tego wyrazu, rzucając się dobrowolnie w otchłań niepowetowanych nieszczęść i ściągając na swą głowę z braku rozwagi jeszcze większą hańbę. Lecz wy unikniecie tego, jeśli poweźmiecie słuszną decyzję i jeśli uznacie,

że nie jest hańbą ustąpić przed najpotężniejszym państwem, które stawia wam umiarkowane warunki. Chcemy, żebyście się stali naszymi sprzymierzeńcami i zachowując swe terytorium płacili nam daninę. Mając więc wolny wybór między wojną a bezpieczeństwem, nie wybierajcie zła pod wpływem fałszywej ambicji. Najlepiej może postępują ci, którzy równym sobie nie ustępują, dla silniejszych zachowują szacunek, wobec słabszych umiar. Zastanówcie się nad tym po naszym odejściu i pamiętajcie, że podejmujecie decyzję w sprawie ojczyzny, którą macie tylko jedną i której los zależeć będzie od tej jednej decyzji: dobrej lub złej.«

Ateńczycy opuścili obrady. Melijczycy pozostawszy sami powzięli decyzję zgodną z tym, co mówili podczas spotkania z Ateńczykami, i dali następującą odpowiedź: »Ateńczycy! Nie zmieniliśmy naszych poprzednich poglądów; nie damy w jednej chwili odebrać wolności miastu, które od siedmiuset lat zamieszkujemy, lecz ufając losowi kierowanemu ręką boską, który dotychczas zapewnił nam przetrwanie, oraz przy pomocy ludzi, mianowicie Lacedemończyków, będziemy starali się ocalić. Wzywamy was, żebyście nam pozwolili być waszymi przyjaciółmi i zachować neutralność oraz żebyście zawarłszy z nami układ, jaki wyda się stosowny obu stronom, odeszli z naszego kraju.«

Taką odpowiedź dali Melijczycy. Ateńczycy zaś, przerywając w końcu rozmowy, oświadczyli: »Na podstawie waszych decyzji wydaje nam się, że jesteście jedynymi ludźmi na świecie, którzy bardziej liczą na przyszłość niż na teraźniejszość, którzy kierując się własnymi życzeniami patrzą na rzeczy niepewne jakby na pewną rzeczywistość. Im bardziej liczycie na Lacede mończyków, szczęście i nadzieję, tym większego doznacie rozczarowania.«

Posłowie ateńscy powrócili do obozu, strategowie zaś widząc nieustępliwość Melijczyków od razu przystąpili do działań wojennych. Rozdzieliwszy poszczególne odcinki między poszczególne państwa, zamknęli Melijczyków dokoła murem. Później zostawiwszy załogę złożoną z Ateńczyków i sprzymierzeńców dla pilnowania Melos od strony lądu i morza, wycofali się z większą częścią armii. Załoga, która pozostała, oblegała miasto.

W tym samym mniej więcej czasie wpadli Argiwczycy do kraju fliunckiego, lecz Fliuntyjczycy i emigranci argiwscy zastawili na nich zasadzkę i zabili koło osiemdziesięciu ludzi. Ateńczycy robiąc wypady z Pilos grabili kraj lacedemoński. Jednakże Lacedemończycy nie uznali tego za powód do zerwania pokoju i podjęcia wojny z Ateńczykami. Ogłosili natomiast oficjalnie, że kto chce, może grabić Ateńczyków. Również Koryn tyjczycy prowadzili wojnę z Ateńczykami z powodu pewnych miejscowych sporów; reszta Peloponezyjczyków zachowywała pokój. Także Melijczycy dokonali wypadu nocnego, zajęli część fortyfikacji ateńskich naprzeciw rynku i zabili kilku ludzi. Sprowadziwszy do miasta, ile się tylko dało, żywności i innych rzeczy, wycofali się z powrotem i zachowywali spokój. Od tego czasu Ateńczycy mieli się więcej na baczności. Na tym skończyło się lato.

Następnej zimy Lacedemończycy zamierzali wyprawić się

przeciw Argos, jednak wobec tego, że ofiary na granicy wypadły niepomyślnie, wycofali się z powrotem. W związku z tą wyprawą Argiwczycy powzięli podejrzenie co do niektórych swych obywateli i część ich aresztowali; niektórym tylko udało się zbiec. W tym samym mniej więcej czasie Melijczycy po raz drugi podjęli wypad i zdobyli inną część fortyfikacji ateńskich, gdzie była niewielka załoga. Niedługo po tym wypadku nadeszło z Aten nowe wojsko pod dowództwem Filokra tesa, syna Demeasa. Od tej chwili wznowiono oblężenie, a gdy zaszły jeszcze wypadki zdrady, Melijczycy poddali się Ateńczy kom pozostawiając im decyzję o swoim losie. Ci zaś wszystkich mężczyzn, jacy im wpadli w ręce, wymordowali, dzieci i kobiety sprzedali w niewolę. Miasto zaś sami skolonizowali, posławszy później pięciuset osadników.

KSIĘGA SZÓSTA

Tej samej zimy chcieli Ateńczycy po raz drugi wyprawić się na Sycylię z siłami większymi od wysłanych poprzednio pod wodzą Lachesa i Eurymedonta i jeśli się uda, podbić tę wyspę. Na ogół nie orientowali się oni w wielkości wyspy ani w liczbie zamieszkujących ją Hellenów i barbarzyńców i nie myśleli, że podejmują wojnę prawie tak trudną, jak wojna z Peloponezyjczykami. Otóż, żeby opłynąć Sycylię na okręcie handlowym, trzeba niewiele mniej niż osiem dni, a chociaż wyspa ta jest tak rozległa, leży zaledwie około dwudziestu stadiów od lądu stałego.

Opiszę teraz pierwotne zaludnienie wyspy i ludy, które tam osiadły. Najdawniejszymi mieszkańcami pewnej jej części mieli być Cyklopi i Lajstrygonowie *, o których nic powiedzieć nie mogę: ani o ich pochodzeniu, ani skąd przybyli, ani dokąd poszli. Niech więc wystarczy to, co mówią poeci, i to, co każdy o nich sądzi. Zdaje się, że pierwsi po nich przybyli na wyspę Sykanowie, a według tego, co sami utrzymują, mieli tam mieszkać jeszcze przed Cyklopami i Lajstrygonami, jako autochtoni. W rzeczywistości tak jednak nie było. Sykanowie są Iberyjczykami, którzy musieli uciekać znad rzeki Sykanos w Iberii pod naciskiem Ligijczyków. Sykanowie nadali wyspie, która przedtem nazywała się Trynakria, nazwę Sykanii; mieszkają oni jeszcze i teraz w zachodniej części wyspy. Kiedy Troja została zdobyta, niektórzy Trojanie uciekłszy przed Achajami. przybyli na łodziach na Sycylię i osiedli w sąsiedztwie Syka nów. Wszyscy oni przyjęli nazwę Elimów; ich miasta to Eryks i Egesta. Obok nich zamieszkali niektórzy Fokejczycy spod Troi, zapędzeni najpierw burzą do Libii, a stamtąd na Sycylię. Sykulowie zaś, mieszkający pierwotnie w Italii, przybyli stamtąd na Sycylię uciekając przed Opikami. Prawdopodobnie, jak wieść niesie, przepłynęli oni cieśninę na łodziach, skorzystawszy z pomyślnych wiatrów, a może też w inny jakiś sposób. Jeszcze i teraz Sykulowie siedzą w Italii: kraj ten otrzymał nazwę Italii od jakiegoś króla Sykulów imieniem Italos. Przybywszy z wielkim wojskiem na Sycylię i pokonawszy w bitwie Syka

nów, Sykulowie zepchnęli ich na południe i zachód wyspy, nadając jej zamiast Sykanii nazwę Sycylii, Opanowali najlepsze jej tereny przybywszy tam mniej więcej na trzysta lat przed zjawieniem się Hellenów; jeszcze i teraz zamieszkują środkową i północną część wyspy. Przylądki i sąsiednie wysepki zajęli Fenicjanie, aby prowadzić handel z Sykulami. Kiedy zaś coraz więcej Hellenów zaczęło napływać tam drogą morska, opuścili większą część swych osiedli, wycofali się do Motie, Soloejs i Panormos i zamieszkali w pobliżu Elimów. Tam czuli się pewnie ze względu na przymierze łączące ich z Elimami oraz niewielką odległość od Kartaginy. Tacy to barbarzyńcy osiedlili się na Sycylii.

Spośród Hellenów pierwsi Chalkidyjczycy, wypłynąwszy z Eubei pod wodzą kolonizatora Tuklesa, założyli Naksos i wybudowali znajdujący się obecnie poza miastem ołtarz Apollona Archegety*, gdzie teorowie, płynąc z Sycylii, najpierw składają ofiary. Rok później Koryntyjczyk Archias z rodu Heraklidów założył Syrakuzy wypędziwszy Sykulów z wysepki połączonej obecnie z lądem stałym, gdzie znajduje się miasto wewnętrzne; z czasem włączono w obręb murów także zewnętrzną część miasta, przez co liczba ludności bardzo wzrosła. Tukles zaś i Chalkidyjczycy wyruszywszy z Naksos w piątym roku po założeniu Syrakuz i wypędziwszy siłą Sykulów, zakładają Leon tynoj, a następnie Katanę; sami Katanejczycy podają jako swego założyciela Euarchosa.

Mniej więcej w tym samym czasie przybył na Sycylię Lamis prowadząc kolonię z Megary i nad rzeką Pantakias założył miejscowość o nazwie Trotylos. Później przeniósł się do Leon tynoj i przez krótki okres żył wspólnie z Chalkidyjczykami; następnie wygnany przez nich założył Tapsos, gdzie zmarł. Inni jego towarzysze, wypędzeni z Tapsos i zaproszeni przez króla sykulskiego Hyblona, który im nadał ziemię, założyli tak zwaną Megarę-Hyblaję. Mieszkali tam przez dwieście czterdzieści pięć lat, aż zostali wypędzeni z kraju i z miasta przez tyrana syrakuzańskiego Gelona. Jednakże zanim zostali wypędzeni, a w sto lat po założeniu Megary-Hyblai, wysławszy Pa millosa założyli Selinunt; Pamillos przybył w tym celu z macierzystej Megary. Gelę zaś założyli wspólnie Antyfemos z Rodos i Entymos z Krety, sprowadziwszy nowych kolonistów w czterdzieści pięć lat po założeniu Syrakuz. Miasto otrzymało nazwę od rzeki Gela, miejsce jednak, gdzie obecnie znajduje się akropola i gdzie były pierwsze mury miasta, nazywa się Lindioj; miastu temu nadano prawa doryckie. Mniej więcej w sto osiemdziesiąt lat po założeniu Geli mieszkańcy tego miasta założyli Akragas nadawszy mu nazwę od rzeki Akragas. Na założycieli kolonii wyznaczyli Arystonusa i Pistylosa oraz wprowadzili tam prawa obowiązujące w Geli. Dzankle natomiast została pierwotnie założona przez piratów, którzy przybyli tam z chalkidyjskiej kolonii Kime w ziemi Opików; później napłynęło tam także wielu osadników z Chalkidy i z reszty Eubei, którzy wspólnie ten kraj zamieszkali. Kierowali kolonią Perieres z Kime i Kratajmenes z Chalkis. Nazwę swą otrzymała Dzankle najpierw od Sykulów, gdyż miejsce, gdzie jest położona, ma kształt sierpa, a sierp nazywają Sykulowie dzan klon; później zostali oni wypędzeni przez Samijczyków i in-

nych Jończyków, którzy uciekając przed Medami dotarli na Sycylię. Samijczyków zaś z kolei wypędził niedługo potem Anaksylas, tyran Region. Osadził on tam ludność mieszaną, a miastu od swej dawnej ojczyzny nadał nazwę Messyny.

Himera założona została jako kolonia Dzanklejczyków przez Euklejdesa, Symosa i Sakona. Najwięcej przybyło kolonistów chalkidyjskich; prócz tego zamieszkali tam niektórzy emigranci syrakuzańscy zwani Miletydami, pokonani w wojnie domowej. Nowe miasto posługiwało się mieszanym narzeczem chalkidyj sko-doryckim, a prawami chalkidyjskimi. Akraj i Kasmenaj założone zostały przez Syrakuzańczyków, Akraj w siedemdziesiąt lat po założeniu Syrakuz, Kasmenaj zaś mniej więcej w dwadzieścia lat po Akraj. Kamaryna pierwotnie została założona również przez Syrakuzańczyków, mniej więcej w sto trzydzieści pięć lat po założeniu Syrakuz. Założycielami kolonii byli Daskon i Menekolos. Potem, podczas wojny wywołanej buntem Kamaryny, Syrakuzańczycy wypędzili Kamaryńczyków. Po pewnym czasie tyran z Geli, Hippokrates, wziął ziemię kamaryńską jako okup za jeńców syrakuzańskich i sam sprowadził nowych osadników. Powtórnie wysiedlona przez Gelona, Kamaryna została skolonizowana po raz trzeci przez mieszkańców Geli.

Tyle to ludów helleńskich i barbarzyńskich zamieszkiwało Sycylię. Przeciw tak wielkiej wyspie zdecydowali się teraz wyprawić Ateńczycy. W rzeczywistości chcieli oni zawładnąć całą wyspą, jako pretekst wysuwali jednak chęć przyjścia z pomocą swoim pobratymcom i sprzymierzeńcom, którzy do nich przystąpili. Najusilniej nakłamali ich do tego posłowie z Egesty, którzy przybyli do Aten zachęcając ich i wzywając do wyprawy. Sąsiadując bowiem z Selinuntyjczykami wdali się z nimi w wojnę, zarówno z powodu jakichś zatargów o prawa małżeńskie jak i z powodu sporów granicznych. Selinuntyjczycy, sprowadziwszy sprzymierzeńców, gnębili Egestyjczyków wojną na lądzie i morzu. Posłowie z Egesty prosili więc Ateńczyków o przysłanie im floty na pomoc, przypominając zawarte za czasów Lachesa i poprzedniej wojny przymierze z Leontyńczy kami. Przytaczali wiele argumentów, a zwłaszcza ten, że jeśli Syrakuzańczycy nie zostaną ukarani za wypędzenie Leontyńczyków, to zniszczywszy jeszcze innych sprzymierzeńców obejmą panowanie nad całą Sycylią i sytuacja stanie się kiedyś groźna; jako spokrewnieni z Peloponezyjczykami, a zarazem ich koloniści, mogą oni - Dorowie Dorom - przyjść z wielkimi siłami na pomoc i zmieść potęgę ateńską. Głosili, że jest rzeczą rozumną razem z pozostałymi jeszcze sprzymierzeńcami stawić czoła Syrakuzańczykom, zwłaszcza że sprzymierzeńcy dostarczą również potrzebnych na wojnę pieniędzy. Ateńczycy słuchając tych argumentów, wysuwanych niejednokrotnie na zgromadzeniach ludowych zarówno przez Egestyjczyków jak i przez mówców ateńskich, uchwalili na razie wysłać posłów do Egesty; mieli oni sprawdzić, czy sprawa pieniędzy zarówno w skarbcu państwowym jak i w świątyniach naprawdę tak się przedstawia, jak podawali posłowie egestyjscy, i dowiedzieć się, w jakim stadium znajduje się wojna z Selinuntem.

Wyprawiono więc posłów na Sycylię. Tej samej zimy Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy, z wyjątkiem Koryntyjczy ków, wyruszywszy przeciw Argos spustoszyli pewną część kraju

argiwskiego, zabrali na przywiezionych przez siebie wozach nieco żywności, osadzili w Orneaj emigrantów argiwskich, zostawili im dla osłony niewielką załogę i doprowadziwszy na pewien czas do zawieszenia broni między Argiwczykami i Orneatami, na mocy którego obie strony miały zaniechać wzajemnych napadów, odeszli z wojskiem do domu. Kiedy niedługo potem zjawili się Ateńczycy w sile trzydziestu okrętów i sześciuset hoplitów, Argiwczycy, wyprawiwszy się z całą swą siłą zbrojną, razem z Ateńczykami oblegali przez jeden dzień Orneaj; jednakże ze zbliżeniem się nocy oblężeni Orneaci uciekli, wykorzystawszy fakt, że wojsko nieprzyjacielskie obozowało w pewnej odległości od miasta. Następnego dnia Argiwczycy zauważywszy to zburzyli Orneaj i wycofali się do domu; potem wycofała się także flota ateńska. Ateńczycy, przewiózłszy drogą morską do graniczącej z Macedonią Metony własną jazdę i emigrantów macedońskich przebywających w Atenach, pustoszyli kraj Perdykkasa. Lacedemończycy zaś wysłali posłów do Chalkidyjczyków mieszkających na wybrzeżu trackim, którzy mieli z Ateńczykami zawieszenie broni przedłużane co dziesięć dni, i wezwali ich do wspólnej wyprawy u boku Perdykkasa; ci jednak odmówili. Na tym skończyła się zima i szesnasty rok tej wojny opisanej przez Tukidydesa.

Zaraz z początkiem wiosny wrócili z Sycylii posłowie ateńscy, a razem z nimi Egestyjczycy, wioząc ze sobą sześćdziesiąt talentów srebra w kruszcu przeznaczonego na miesięczny żołd dla sześćdziesięciu okrętów, o których przysłanie zamierzali prosić. Ateńczycy zwoławszy zgromadzenie ludowe i wysłuchawszy z ust Egestyjczyków i swoich własnych posłów wielu ponętnych, choć kłamliwych wypowiedzi - między innymi, że zarówno w świątyniach jak i skarbcach miejskich znajduje się w pogotowiu duża suma pieniędzy - uchwalili wysłać na Sycylię sześćdziesiąt okrętów pod wodzą wyposażonych w pełnię władzy strategów: Alkibiadesa, syna Klejniasa, Nikiasa, syna Nikeratosa, i Lamachosa, syna Ksenofanesa. Mieli oni przyjść na pomoc Egestyjczykom w wojnie z Selinuntem, a w razie powodzenia sprowadzić również Leontyńczyków do ich ojczyzny i ułożyć wszystkie sprawy na Sycylii w sposób najkorzystniejszy dla Aten. W pięć dni później znów zwołano zgromadzenie ludowe, na którym miano ustalić środki zmierzające do jak najszybszego wyposażenia okrętów oraz zatwierdzić dodatkowe żądania strategów w sprawie zaopatrzenia wyprawy. Nikias, którego obrano dowódcą wbrew jego woli, uważał, że państwo powzięło fałszywą decyzję i olbrzymie dzieło podboju całej Sycylii podejmuje pod błahym pozorem, wystąpił więc przed ludem i chcąc temu zapobiec, w ten sposób przemówił do Ateńczyków:

»Dzisiejsze zgromadzenie zwołano w tym celu, by radzić nad uzbrojeniem potrzebnym na wyprawę sycylijską. Mnie jednakowoż wydaje się, że trzeba raz jeszcze tę sprawę rozważyć. Czy słusznie postępujemy wysyłając okręty? Czy po tak krótkim namyśle nad tak ważną sprawą mamy ulec namowom obcych i podjąć wojnę, która nic nas nie obchodzi? Przecież jeśli idzie o mnie, to wojna przynosi mi sławę; mniej też od innych lękam się o swe bezpieczeństwo osobiste, chociaż uważam, że dobrym obywatelem jest także ten, kto w pewnej mierze troszczy się o własne bezpieczeństwo i majątek; człowiek

taki we własnym interesie dba również niemało o dobro państwa. Podobnie jak dawniej nigdy nie przemawiałem wbrew swemu przekonaniu kierując się chęcią wyróżnienia, tak i teraz nie powiem nic innego, tylko to, co uważam za słuszne. Ze względu na wasz charakter moje wezwanie, żebyście utrzymali dotychczasowy stan posiadania i nie narażali go dla rzeczy przyszłych i niepewnych, nie na wiele by się zdało; toteż postaram się tylko wykazać, że pośpiech wasz nie jest na czasie i że cel, do którego dążycie, niełatwo da się osiągnąć.

»Twierdzę, że podejmując tę daleką wyprawę sprowadzicie sobie do kraju nowych nieprzyjaciół i zwiększycie liczbę tych, których tu pozostawicie. Być może, uważacie pokój obecny za coś trwałego; pokój ten, dopóki nie wystąpicie zaczepnie, będzie pokojem przynajmniej z imienia, gdyż do tej roli został on sprowadzony zarówno przez naszych jak i nieprzyjacielskich polityków, jednak w razie jakiegoś poważniejszego niepowodzenia nieprzyjaciele szybko na nas uderzą. Przecież zawarli z nami pokój zmuszeni do tego niepowodzeniem i na mniej honorowych warunkach niż my, a ponadto w samym traktacie jest wiele punktów spornych. Istnieją państwa, które w ogóle nigdy nie przystąpiły do tego traktatu, i to wcale nie najsłabsze: jedne z nich prowadzą z nami otwartą wojnę, drugie trzymają się w ramach co dziesięć dni odnawianego rozejmu, i to tylko dlatego, że Lacedemończycy jeszcze nie występują. Gdy rozdzielimy nasze siły zbrojne - a do tego właśnie obecnie zmierzamy - nieprzyjaciele ci spadną nam niewątpliwie na głowę połączywszy się z Sycylijczykami, za których przyjaźń wiele by poprzednio dali. Dlatego też trzeba to wziąć pod uwagę, nie narażać się na ryzyko w chwili, kiedy sytuacja naszego państwa jest niepewna, i nie dążyć do rozszerzenia naszego panowania, zanim nie umocnimy tego, co posiadamy. Przecież nie pokonaliśmy jeszcze Chalkidyjczyków na wybrzeżu trackim, którzy dawno od nas odpadli, a i różni nasi sprzymierzeńcy na lądzie stałym nie są całkiem pewni. Obecnie gotowi jesteśmy od razu pomóc Egestyjczykom jako naszym pokrzywdzonym sprzymierzeńcom, zwlekamy natomiast z wymierzeniem sprawiedliwości tym, którzy się od dawna przeciw nam zbuntowali i nas samych krzywdzą.

»Pokonawszy zbuntowanych, moglibyśmy ich potem utrzymać pod naszym panowaniem; jeśli zaś idzie o Sycylijczyków, to nawet gdybyśmy ich zwyciężyli, trudno byłoby nimi rządzić ze względu na odległość wyspy i jej wielkie zaludnienie. Jest rzeczą nierozsądną wyprawiać się przeciw takiemu państwu, którego w razie zwycięstwa i tak nie można utrzymać na stałe pod swoim panowaniem, a w razie niepowodzenia można się znaleźć w sytuacji zgoła innej niż przed wyprawą. W obecnym położeniu Grecy sycylijscy wydają mi się mniej dla nas groźni, nawet gdyby się dostali pod panowanie syrakuzańskie, czym najbardziej straszą nas Egestyjczycy. Obecnie bowiem poszczególne państwa sycylijskie mogłyby z chęci przypodobania się Lacedemończykom walczyć przeciwko nam; jednakże w razie opanowania tych państw przez Syrakuzańczyków, mało jest prawdopodobne, by ich imperium wystąpiło przeciw naszemu: gdyby bowiem Syrakuzańczycy zechcieli zniszczyć nasze imperium przy pomocy Peloponezyjczyków, to prawdopodobnie

ten sam los spotkałby ich potem ze strony Peloponezu. Sycylijscy Hellenowie najwięcej się będą nas obawiać, jeśli się na Sycylii w ogóle nie zjawimy albo wykazawszy naszą siłę rychło się wycofamy; jeśliby zaś spotkało nas jakieś niepowodzenie, to na pewno zaczną nas lekceważyć, połączą się z naszymi tutejszymi wrogami i razem przeciw nam wystąpią. Wiemy przecież wszyscy, że największy podziw budzi to, co jest odległe i co trudno sprawdzić na podstawie osobistego doświadczenia. Tego samego doznaliście, Ateńczycy, w stosunku do Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców; skoro wbrew oczekiwaniu zwyciężyliście przeciwnika, któregoście się z początku obawiali, to już obecnie lekceważycie go i myślicie o podboju Sycylii. Nie należy jednak pysznić się niepowodzeniami nieprzyjaciół, lecz ufność swą budować na udaremnieniu ich planów; nie należy też zapominać, że Lacedemończycy z powodu doznanej hańby o niczym innym nie myślą, jak tylko o naszym upadku i o zmazaniu plamy na swym honorze, tym bardziej że z dawien dawna najwięcej cenią sławę męstwa. Jeśli więc rozumnie patrzymy na rzeczy, to nie idzie tutaj o barbarzyński lud Egestyjczyków, lecz o to, żeby ustrzec się przed zamachem ze strony państwa rządzonego przez oligarchów.

»Powinniśmy również pamiętać, że dopiero niedawno odetchnęliśmy trochę po wielkiej zarazie i po wojnie i że niedawno dopiero w państwie naszym wzrosły zasoby pieniężne i liczba obywateli; ten wzrost sił wypada spożytkować dla siebie, a nie dla obrony emigrantów proszących o pomoc, dla których piękne kłamstwo jest pożyteczne i którzy do całej sprawy wnoszą tylko słowa, a niebezpieczeństwo i ryzyko zostawiają obcym; w razie powodzenia nie potrafią się oni w godny sposób odwdzięczyć, a w razie niepowodzenia mogą jeszcze i przyjaciół wciągnąć w przepaść. Jeśli ktoś zadowolony z tego, że wybrano go wodzem, choć jest na to za młody, zachęca was do wyprawy i osobisty cel mając na oku robi to jedynie po to, by budzić podziw swymi stajniami wyścigowymi i z dowództwa czerpać korzyści gwoli wystawnego życia - to nie pozwólcie, by prywatny człowiek chcąc błyszczeć narażał na ryzyko państwo. Nabierzcie przekonania, że tego rodzaju jednostki szkodzą państwu, a własny swój majątek trwonią; że sprawa jest zbyt poważna, by można ją było tak pochopnie powierzać kierownictwu młodego człowieka.

»Gdy patrzę na otaczającą go grupę zwolenników, ogarnia mnie lęk. Wzywani więc ludzi starszych, by nie ulegli fałszywemu wstydowi, jeśli siedzi przy nich ktoś ze zwolenników wyprawy, i głosując przeciw wojnie nie bali się ściągnąć na siebie opinii tchórzów oraz by idąc śladem młodych nie ulegli zgubnemu pragnieniu rzeczy nieosiągalnych. Niech zrozumieją, że namiętność najrzadziej prowadzi do celu, najczęściej zaś - rozumne przewidywanie. Wzywam ich więc w imię ojczyzny, narażonej na największe z dotychczasowych niebezpieczeństw, aby głosowali przeciw wnioskowi i uchwalili, że Sycylijczycy zatrzymując dotychczasowe granice nie budzące naszych zastrzeżeń, granice wytyczone Zatoką Jońską, jeśli się płynie wzdłuż lądu, a Zatoką Sycylijską, jeśli się płynie przez otwarte morze, zachować mają swój stan posiadania i sami między sobą ułożyć swe sprawy; Egestyjczykom zaś, skoro bez

pytania się Ateńczyków sami tę wojnę podjęli, należy odpowiedzieć, żeby ją również sami zakończyli. A na przyszłość - zgodnie z naszym zwyczajem - nie należy sprzymierzać się z takimi państwami, które w ciężkich chwilach musimy wspierać, a które nam samym w potrzebie nie do pomogą.

»Ty, prytanie, jeśli uważasz, że powinieneś troszczyć się o dobro państwa, i jeśli chcesz okazać się dobrym obywatelem, poddaj tę sprawę pod głosowanie i po raz drugi postaw ją na porządku dziennym obrad. A jeśli wzdragasz się rzecz już raz uchwaloną powtórnie poddawać pod głosowanie, to weź pod uwagę, że nie będzie ci to w obecności tylu świadków poczytane za naruszenie prawa i że raczej okażesz się w ten sposób lekarzem błędnej decyzji; pamiętaj, że ten najlepiej przewodniczy, kto ojczyźnie największy pożytek przynosi albo przynajmniej świadomie jej nie szkodzi.«

W ten sposób przemówił Nikias. Spośród mówców ateńskich większość zalecała wyprawę i opowiedziała się za utrzymaniem poprzedniej uchwały; niektórzy jednakże byli odmiennego zdania. Z największym zapałem przemawiał za wyprawą Alkibiades, syn Klejniasa, pragnąc sprzeciwić się Nikiasowi, ponieważ w ogóle był jego przeciwnikiem politycznym, a ponadto Nikias w obraźliwy sposób wspomniał go w swej mowie. Przede wszystkim jednak pragnął objąć dowództwo spodziewając się, że jeśli mu szczęście dopisze, zdobędzie Sycylię i Kartaginę i zyska także dla siebie bogactwo i sławę. Ciesząc się bowiem poważaniem obywateli pragnął roztaczać przepych - żył ponad stan, utrzymywał stajnie wyścigowe i trwonił pieniądze. To właśnie w niemałej mierze przyczyniło się do upadku państwa ateńskiego. Wielu bowiem obywateli, przerażonych ogromem zbytku, jaki w życiu prywatnym roztaczał, i śmiałością pomysłów, jakie przy rozmaitych sposobnościach rozwijał, powzięło podejrzenie, że dąży do tyranii. Ludzie ci stali się jego wrogami i mimo że w życiu publicznym miał wielkie zasługi jako strateg, zrażeni jego prywatnym życiem, powierzali sprawy wojskowe innym, aż w końcu w krótkim czasie doprowadzili państwo do klęski Teraz jednak wystąpiwszy przed Ateńczykami, Alkibiades przemówił w ten sposób:

»Ateńczycy! Należy mi się dowództwo bardziej niż komu innemu - od tego bowiem muszę zacząć, skoro Nikias mnie zaczepił - i uważam się za godnego tego urzędu; bo właśnie to, za co mnie potępiają, przynosi moim przodkom i mnie samemu sławę, a ojczyźnie pożytek. Dzięki przepychowi, jaki roztaczałem na igrzyskach w Olimpii, Hellenowie nabrali przesadnego wyobrażenia o potędze naszego państwa, choć przedtem sądzili, że zostało ono wojną zrujnowane; wystąpiłem tam mianowicie z siedmiu zaprzęgami, czego przedtem nie zrobił żaden prywatny człowiek w Grecji, wziąłem drugą i czwartą nagrodę i wszystko przygotowałem tak, by było godne odniesionego zwycięstwa. Takie wystąpienia tradycyjnie przynoszą zaszczyt i każą wnioskować o potędze. Co się tyczy przepychu, jaki roztaczam przy choregiach * w mieście czy przy jakiejś innej sposobności, to zazdrość obywateli jest rzeczą naturalną, jednakże jeśli idzie o obcych, to w ich oczach świadczy on o sile.

Nie jest też bez pożytku taka lekkomyślność, jeśli ktoś wy-

dając pieniądze przynosi korzyść nie tylko sobie, lecz i państwu; nie ma też w tym żadnej niesprawiedliwości, jeśli taki człowiek jest dumny i wyobraża sobie, że nie jest równy innym, skoro także człowiek nieszczęśliwy nie może z nikim dzielić swego losu. Jak godzimy się z tym, że w nieszczęściu nikt na nas nie zwraca uwagi, tak samo musimy się z tym pogodzić, że szczęśliwi spoglądają na innych z wysoka; w przeciwnym wypadku należałoby pozwolić innym na to samo, czego się żąda dla siebie. Wiem, że ci, co się wyróżnili jakąś świetnością, za życia najbardziej byli nie lubiani przez równych sobie, a zresztą też przez innych współczesnych; jednakże w późniejszych pokoleniach zawsze znajdowali się ludzie, którzy chcieli uchodzić, choćby nawet niezgodnie z prawdą, za ich potomków; ojczyzna, z której pochodzili, żyła ich sławą i nie uważała tych ludzi za obcych i potępienia godnych, lecz za swoich, a ich czyny miała za piękne. Ja także do tego zmierzam i dlatego nadaję rozgłos memu prywatnemu życiu; zastanówcie się, czy w życiu publicznym ustępuję jakiemukolwiek innemu obywatelowi. Doprowadziwszy do przymierza między najpotężniejszymi państwami Peloponezu bez narażania was na ryzyko albo wydatki, w jednym dniu zmusiłem Lacedemończyków do stoczenia pod Mantyneją bitwy o całość ich państwa. Mimo zwycięstwa jeszcze do dziś dnia nie czują się pewnie.

»Oto młodość moja i nierozwaga, którą mi wymawiacie, dzięki zręcznym układom utorowała nam - jak wiecie - drogę do potężnych państw peloponeskich, a budząc zapał, pozyskała ich zaufanie. Nie bójcie się więc i teraz młodości mej i nierozwagi, lecz póki jeszcze jestem w pełni sił i dopóki szczęście wydaje się sprzyjać Nikiasowi, wykorzystajcie te usługi, które możemy wam oddać. I nie zmieniajcie swej decyzji w sprawie wyprawy sycylijskiej z obawy, że spotkamy się tam z wielkimi siłami. Miasta tamtejsze, choć gęsto zaludnione, mają różnorodną ludność; łatwo też u nich o przewroty i rozruchy polityczne. I dlatego, tak jakby to nie chodziło o własną ojczyznę, mieszkańcy nie zaopatrują się w oręż dla jej obrony czy też własnego bezpieczeństwa i kraj nie podejmuje normalnych przygotowań obronnych. Każdy stara się jedynie przez sztukę przekonywania albo na drodze rozruchów zdobyć coś z dobra ogólnego dla siebie, by w razie niepowodzenia przenieść się do innego kraju. Jest też mało prawdopodobne, by taki tłum mógł zgodnie słuchać jakichkolwiek rad albo razem przystąpić do czynu. Każde z tych państw, jeśli usłyszy tylko coś pochlebnego, łatwo może się do nas przyłączyć, zwłaszcza że. jak wiemy, panują u nich spory wewnętrzne. Nie mają również tylu hoplitów, jak chełpliwie podają. Okazało się przecież, że i inni Hellenowie nie mieli tej ilości hoplitów, jaka wynikała z obliczeń dokonanych przez każde państwo z osobna, a Grecja, która pod tym względem najbardziej przesadzała, uzbroiła się w dostatecznej mierze dopiero podczas obecnej wojny. Wedle tego, co słyszę, sądzę, że podobna, a nawet dogodniejsza dla nas będzie sytuacja na Sycylii, gdyż będziemy mieć do dyspozycji wielką ilość barbarzyńców, którzy z nienawiści do Syrakuz przyłączą się do nas i z nami razem będą walczyć; sytuacja w Grecji również nie stanie nam na przeszkodzie, jeśli tylko podejmiecie słuszne decyzje. Prócz tych bowiem wrogów, o których się mówi, że

pozostaną w kraju, gdy my wyruszymy na wyprawę, ojcowie nasi mieli jeszcze do czynienia z Persami, a mimo to opierając się jedynie na swej przewadze morskiej zdobyli imperium. W walce z nami Peloponezyjczycy nie mieli nigdy mniejszych szans niż obecnie. Jeśli się nawet przyjmie, że są odważni, to napadu na nasz kraj mogą dokonać także wtedy, jeśli się nie wyprawimy na Sycylię, natomiast na morzu nie mogą nam zaszkodzić: pozostawimy bowiem na miejscu siły morskie, które są równym dla nich przeciwnikiem.

»Jakżeż więc moglibyśmy sami przed sobą uzasadnić swą odmowę i pod jakim pozorem uchylić się od udzielenia pomocy naszym tamtejszym sprzymierzeńcom? Skoro już związaliśmy się z nimi przymierzem, należy im pomóc i nie wysuwać argumentu, że oni nam nie pomagają. Nie dlatego bowiem połączyliśmy się z nimi, żeby oni nam tutaj pomagali, lecz dlatego, żeby niepokojąc naszych nieprzyjaciół na Sycylii trzymali ich od nas z daleka. Imperium zdobyliśmy tak jak i wszyscy inni, pomagając zawsze z ochotą Grekom czy barbarzyńcom wzywającym naszej pomocy; gdybyśmy bowiem zachowywali się biernie i przeprowadzali badania, komu należy pomóc, nie tylko nie rozszerzylibyśmy znacznie naszego imperium, lecz narazilibyśmy na niebezpieczeństwo nawet to, cośmy już zdobyli. Jeśli idzie o silniejszego przeciwnika, nie wystarcza bronić się przed nim wtedy, kiedy atakuje, lecz należy atakowi zapobiec. Nie możemy też ograniczyć dowolnie rozrostu naszego imperium, lecz skoro już zaszliśmy tak daleko, musimy jednym zagrażać, a drugich nie wypuszczać z rąk, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo, że sami dostaniemy się pod obce panowanie, jeśli nie utrzymamy panowania nad innymi. Nie wolno wam na równi z innymi zachowywać biernej postawy, chyba że także pod innymi względami upodobnicie się do nich. Wychodząc więc z założenia, że przez atak na Sycylię wzmocnimy równocześnie nasze stanowisko w Grecji, ruszajmy na wyprawę, aby ujarzmić butę Peloponezyjczyków, pokazując im, że mało dbamy o pokój, jaki w tej chwili panuje, i zbrojnie płyniemy przeciw Sycylii; opanowawszy tamtejsze ziemie albo zawładniemy całą Helladą, albo przynajmniej osłabimy Syrakuzańczyków, co będzie istotnym zyskiem zarówno dla nas samych, jak i dla naszych sprzymierzeńców. Flota zapewni nam bezpieczeństwo zarówno w razie powodzenia, jeśli będziemy chcieli pozostać na Sycylii, jak i wtedy, gdy będziemy chcieli stamtąd odpłynąć: będziemy bowiem mieć przewagę na morzu nawet wobec połączonych sił całej Sycylii. Niech więc od tego zamiaru nie odwiedzie was bierność zachwalana w mowie Nikiasa ani rozłam, jaki chce on wywołać między młodymi a starszymi, lecz według dawnego zwyczaju, wzorem ojców waszych, którzy stworzyli to imperium dzięki zgodnym decyzjom młodego i starszego pokolenia, starajcie się obecnie w ten sam sposób powiększyć jego potęgę. Pamiętajcie, że ani młodość, ani starość same nic zdziałać nie mogą i że największą siłę posiada się wtedy, gdy połączy się lekkomyślność młodości, siłę wieku średniego i dojrzałą rozwagę. Pamiętajcie, że państwo trwając w bezczynności zużywa się samo przez się jak wszystko inne na świecie, a jego doświadczenie - więdnie, natomiast w walce państwo nabiera nowego doświadczenia i przyzwyczaja się bro-

nić raczej czynem niż słowem. W ogóle sądzę, że państwo przyzwyczajone do działania najszybciej zbliża się do upadku, gdy pogrąży się w bezczynności, i że na świecie najbezpieczniejsi są ci, którzy w polityce jak najmniej odbiegają od istniejących praw i tradycji, choćby nawet były one niedoskonałe.*

Tak przemówił Alkibiades. Ateńczycy wysłuchawszy zarówno jego jak i Egestyjczyków i emigrantów leontyńskich, którzy przybyli błagając o pomoc i powołując się na złożone przysięgi, nabrali jeszcze większej ochoty do wyprawy niż poprzednio. Nikias widząc, że za pomocą ciągle tych samych argumentów nie potrafi ich odwieść od tego zamiaru, sądził, że łatwiej mu się uda swoją myśl przeprowadzić, jeśli zażąda wielkich zbrojeń na ten cel, wystąpił więc powtórnie przed ludem i w ten sposób przemówił:

»Ateńczycy! Skoro widzę, że jesteście już zupełnie zdecydowani na wyprawę, niechże wszystko przynajmniej wypadnie według naszej myśli; wobec tego powiem, co uważam za konieczne w obecnej sytuacji. Mamy podjąć wyprawę przeciw państwom, jak słyszę, wielkim, niezawisłym i nie odczuwającym potrzeby zmiany, którą tak radośnie przyjmuje ten, co chce się uwolnić od jarzma niewoli i zapewnić sobie łatwiejszy sposób życia; dlatego też jest mało prawdopodobne, żeby tego rodzaju państwa wolały nasze panowanie od wolności, jaką się cieszą; prócz tego, jak na jedną wyspę, ilość państw helleńskich jest tam znaczna. Z wyjątkiem bowiem Naksos i Katany, które jak się spodziewam, przyłączą się do nas ze względu na pokrewieństwo łączące ich z Leontyńczykami, jest siedem miast, które swym uzbrojeniem pod każdym względem nam dorównują, a wśród nich te, które stanowią główny cel naszej wyprawy - Selinunt i Syrakuzy. Wielu mają hoplitów, łuczników i oszcze'pników, wiele trójrzędowców i wielu ludzi do ich obsady. Mają również pieniądze, częściowo ze źródeł prywatnych, częściowo w świątyniach selinunckich; nadto Syrakuzańczycy pobierają haracz od pewnych szczepów barbarzyńskich, nad którymi panują. A największa ich przewaga nad nami polega na tym, że posiadają na miejscu dużą ilość koni i zboże, którego nie muszą sprowadzać.

»Przeciwko takiej potędze potrzebna jest nie tylko flota i jakaś załoga, lecz także wielka ilość piechoty, skoro chcemy zdziałać coś godnego naszych zamierzeń i nie dopuścić, aby liczna jazda nieprzyjacielska odcięła nas od lądu, w razie jeśli przerażone państwa połączą się przeciw nam, a nikt prócz Egestyjczyków nie dostarczy nam jazdy, którą moglibyśmy przeciwstawić jeździe nieprzyjacielskiej. Byłoby dla nas hańbą, gdybyśmy musieli się wycofać albo ściągać z kraju posiłki dlatego tylko, żeśmy za pierwszym razem powzięli nieoględną decyzję. Trzeba więc od razu wyruszyć stąd z dostatecznym uzbrojeniem. Pamiętajmy o tym, że mamy prowadzić wojnę z dala od ojczyzny, że nie wyruszamy na wyprawę do kraju nam podległego, gdzie jako sprzymierzeńcy, znajdując się na ziemi przyjaznej, wszystko z łatwością moglibyśmy otrzymać. Wybieracie się w kraj daleki i obcy, z którego w czasie czterech miesięcy zimowych trudno nawet otrzymać wieści.

»Wydaje mi się więc, że musimy wziąć ze sobą wielką liczbę hoplitów zarówno własnych jak i sprzymierzonych z miast

nam podległych, a nawet z Peloponezu, jeśli zdołamy tam kogoś nakłonić namową lub pieniędzmi; musimy wziąć wielką ilość łuczników i procarzy, by stanowili przeciwwagę dla jazdy nieprzyjacielskiej; musimy mieć również znaczną przewagę floty, żeby zapewnić sobie łatwiejszy dowóz zboża - pszenicy i kaszy jęczmiennej - na statkach transportowych; musimy wreszcie wziąć ze sobą pewną liczbę opłacanych piekarzy, pobranych z młynów według ustalonego kontyngentu, ażeby w razie przerw w drodze nie zabrakło wojsku środków żywności; wojsko będzie bowiem duże i nie każde miasto będzie je mogło utrzymać. W ogóle musimy się zaopatrzyć we wszystko co możliwe, aby uniezależnić się od innych, przede wszystkim zaś musimy zabrać jak największą ilość pieniędzy, gdyż owe pieniądze Egestyjczyków, o których opowiada się, że czekają na nas, istnieją, wierzcie mi, tylko w słowach.

»Jeśli bowiem wyprawimy się stąd z siłami równymi siłom przeciwnika (nie biorę tu pod uwagę hoplitów, których nieprzyjaciel będzie miał więcej), a nawet z siłami przeważającymi, to i tak z trudem tylko zdołamy pokonać wrogów, a pomóc sprzymierzeńcom. Musimy bowiem stać na stanowisku, że idziemy na tę wyprawę tak, jakbyśmy mieli zakładać kolonię w krajach obcoplemiennych i wrogich; od razu, w pierwszym dniu po przybyciu musimy utrzymać się na lądzie albo liczyć się z tym, że w razie niepowodzenia wszystko przeciw nam się obróci. Tego się lękając, świadom, że musicie mieć dużo rozwagi, a jeszcze więcej szczęścia, o co w życiu jest trudno, pragnę wyruszyć na wyprawę jak najmniej licząc na los, zabezpieczywszy się natomiast przez odpowiednie wyposażenie. Od tego bowiem zależy bezpieczeństwo państwa i tych, którzy na wyprawę wyruszą. Jeśli zaś ktoś jest innego zdania, oddaję mu dowództwo.«

Tak przemówił Nikias, sądząc, że albo odwiedzie Ateńczyków od planu swymi wygórowanymi żądaniami, albo jeśli zmuszą go do wyprawy, wyruszy na nią bez ryzyka. Ateńczyków jednak nie zraziła do wyprawy wielkość żądanego przez Nikiasa wyposażenia i jeszcze bardziej rwali się do wojny. Mowa Nikiasa osiągnęła skutek przeciwny zamierzonemu; jego bowiem rada wydała się Ateńczykom dobra i uważano, że bezpieczeństwo będzie teraz w pełni zapewnione. Wszystkich na równi ogarnął entuzjazm dla wyprawy: starszych dlatego, że spodziewali się podbić kraj, przeciw któremu się wyprawiali, a przynajmniej wobec tak znacznych sił uniknąć niepowodzenia; ludzi w sile wieku dlatego, że zdjęła ich chęć obejrzenia i poznania dalekiego kraju i ufali, że im się nic złego nie stanie; cały zaś tłum i żołnierze pałali żądzą wojaczki wiedząc, że od razu dostaną żołd, a ponadto przysporzą państwu potęgi, która będzie stałym źródłem dalszych zysków. Chociaż ten i ów nie pochwalał zamiaru, to jednak z obawy, by głosując przeciw wyprawie nie okazać się złym obywatelem, wobec żywiołowego zapału większości - wstrzymywał się od głosu.

W końcu wystąpił któryś z Ateńczyków i zwróciwszy się do Nikiasa oświadczył, że nie powinien on szukać wybiegów i zwlekać, tylko w obecności wszystkich otwarcie powiedzieć, jakie wyposażenie mają Ateńczycy uchwalić. Nikias odpowiedział, że chętniej naradziłby się nad tym w spokoju ze swymi kole-

gami, jeśli jednak chodzi o jego zdanie, to uważa, że trzeba wziąć najmniej sto trójrzędowców; sami Ateńczycy powinni dostarczyć pewną określoną liczbę statków do przewiezienia hoplitów, resztę zaś mają dostarczyć sprzymierzeńcy. Hoplitów zarówno ateńskich jak sprzymierzonych nie powinno być mniej niż pięć tysięcy, a jeśli możliwe, to i więcej; w stosunku do tego należy ustalić liczebność innych rodzajów broni, łuczników ateńskich i kreteńskich oraz procarzy, i wszystkiego, co się okaże potrzebne.

Ateńczycy usłyszawszy to od razu uchwalili dla strategów pełnomocnictwa, które uprawniały ich do decydowania o liczbie wojska i o całej wyprawie oraz o tym, co uznają za najlepsze dla państwa ateńskiego. Wnet zaczęły się przygotowania, wysłano wezwania do sprzymierzeńców i przeprowadzono pobór w Atenach. Miasto wyleczyło się już z ran zadanych przez zarazę i bezustanną wojnę, wzrosła ilość ludności i pomnożyły się dochody, gdyż panował pokój i łatwiej było o wszystko. Ateńczycy zaczęli się przygotowywać do wyprawy.

W tym czasie z kamiennych herm* w Atenach, stojących w wielkiej liczbie według zwyczaju krajowego przed świątyniami i w prywatnych przedsionkach, w jedną noc poutrącano prawie wszystkie oblicza. Sprawców tego czynu nikt nie znał, szukano ich jednak wyznaczywszy za ich wskazanie wysokie nagrody. Prócz tego zapadła uchwała, że każdy obywatel, obcy i niewolnik może bez obawy kary donieść o każdym znanym sobie czynie bezbożnym. Srrawę tę traktowali Ateńczycy poważnie: z jednej strony wydawała się ona bowiem złą wróżbą dla wyprawy, z drugiej zaś - rezultatem sprzysiężenia dążącego do wywołania niepokoju w państwie i obalenia demokracji.

Niektórzy metojkowie i służba składali zeznania nie mające nic wspólnego z hermami, ale odnoszące się do innych posągów rozbijanych dawniej dla żartów przez pijaną młodzież; równocześnie donosili o tym, że w domach prywatnych odbywają się parodie misteriów. O udział w tym obwiniano również Alkibiadesa. Wówczas najzawziętsi jego wrogowie, którym Alkibiades przeszkadzał w objęciu trwałego kierownictwa nad ludem, sądząc, że w razie usunięcia go zaczną odgrywać pierwszą rolę w państwie, wykorzystali te zarzuty i nadali sprawie przesadny rozgłos; wołali, że parodiowanie misteriów i rozbijanie herm zmierza do obalenia demokracji i że współdziałał w tym Alkibiades; jako argument przytaczali jego niedemokratyczny sposób życia i zachowanie przeciwne przyjętym obyczajom.

Akibiades od razu odparł te zarzuty i przed wyruszeniem na wyprawę chciał poddać się śledztwu, które by ustaliło, czy istotnie dopuścił się któregoś z zarzucanych mu czynów. Przygotowania do wyprawy zostały już ukończone, jeśli więc udowodnią mu przestępstwo, gotów był ponieść karę, jeśli go zaś uniewinnią - objąć dowództwo. Zaklinał Ateńczyków, żeby po jego odjeździe nie rzucali na niego oszczerstw, lecz raczej od razu go na śmierć skazali, jeżeli w istocie popełnił bezprawie; twierdził, że skoro ciąży na nim taki zarzut, rozsądniej byłoby przed rozprawą nie wysyłać go na czele armii. Temu jednak starali się gorliwie przeciwdziałać jego przeciwnicy, któ-

rzy obawiali się, by w razie wszczęcia procesu nie miał za sobą wojska i żeby lud z wdzięczności za to, że pozyskał do wyprawy Argiwczyków i Mantynejczyków, łagodnie się z nim nie obszedł. Nasyłali więc mówców, którzy twierdzili, że Alkibiades powinien jechać i nie zatrzymywać wyprawy, a sąd odbędzie się w oznaczonym terminie po jego powrocie; chcieli go bowiem podczas jego nieobecności jeszcze bardziej zniesławić, a dopiero potem odwołać i sprowadziwszy do Aten postawić przed sądem. Uchwalono więc, że Alkibiades ma wyruszyć.

Po tych wypadkach, już w połowie lata, ruszyła wyprawa na Sycylię. Większość sprzymierzeńców, okręty do transportu żywności, łodzie i cały materiał wojenny postanowiono zawczasu zgromadzić na Korkirze; stamtąd mieli wszyscy razem przeprawić się przez Zatokę Jońską na Przylądek Japigijski. Sami Ateńczycy i przebywający w Atenach sprzymierzeńcy zeszli o świcie w umówionym dniu do Pireusu i wsiedli na okręty przygotowane do drogi. Towarzyszył im do portu różnorodny tłum przebywających w mieście obywateli i cudzoziemców. Miejscowi odprowadzali swoich bliskich, towarzyszy lub synów, szli pełni nadziei i smutku zarazem: nadziei, że zdobędą Sycylię, smutku, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczą swych bliskich, wyprawiających się tak daleko.

W chwili, kiedy w obliczu grożących im niebezpieczeństw mieli się rozłączyć z najbliższymi, groza przedsięwzięcia stanęła im przed oczami wyraźniej niż wówczas, gdy głosowali za wyprawą; jednakże znów nabierali otuchy patrząc na ogrom potęgi, jaka roztaczała się przed ich oczyma. Obcy zaś i pozostały tłum przyszedł jakby na widowisko wspaniałe i niewiarygodne. Bo istotnie z żadnego miasta helleńskiego nie wyruszała jeszcze nigdy tak kosztowna i wspaniała wyprawa. Jeśli idzie o liczbę okrętów i hoplitów, to wyprawa do Epidauros pod wodzą Peryklesa i pod Potidaję pod wodzą Hagnona nie była mniejsza; samych Ateńczyków brało w niej udział cztery tysiące hoplitów, trzystu jeźdźców i sto trójrzędowców, a prócz tego pięćdziesiąt trójrzędowców chiockich i lesbijskich i wielu sprzymierzeńców. Jednakże cel wyprawy był bliski i wyposażenie słabe, ta zaś ekspedycja miała trwać długo, miała działać w miarę potrzeby na lądzie i na morzu i wyposażona była zarówno we flotę jak i w wojsko lądowe; flota była wspaniale zaopatrzona ze skarbu państwa i na koszt trierarchów; skarb państwowy dawał każdemu marynarzowi jedną drachmę dziennego żołdu i dostarczył sześćdziesiąt nie obsadzonych szybkich okrętów oraz czterdzieści transportowców do przewozu hoplitów wraz z wyborową załogą; trierarchowie zaś dopłacali załodze tranitów* dodatek do żołdu płaconego im przez państwo oraz zaopatrzyli okręty w bogate odznaki i urządzenia. Każdy z nich starał się jak najusilniej, żeby jego statek wyróżniał się pięknym wyglądem i szybkością. Piechota dobrana była starannie według ściśle sprawdzonych spisów. Żołnierze z zapałem starali się wyróżnić zewnętrznym wyglądem i uzbrojeniem. Współzawodniczyli ze sobą, by okazać się godnymi wyznaczonych im stanowisk. W stosunku do innych Hellenów wyglądało to raczej na pokaz potęgi i bogactwa niż na orężną wyprawę przeciw nieprzyjacielowi. Jeśli bowiem ktoś zliczył wydatki państwowe i prywatne tych, którzy wyruszali na wy-

prawę, a mianowicie: ile wydało państwo przed wyprawą i ile wypłaciło wodzom, ile wydali ludzie prywatni na własne wyposażenie, a ile trierarchowie na wyposażenie okrętów, dalej wszystko, co oczywiście każdy prócz żołdu państwowego zabierał ze sobą na drogę licząc się z długą wyprawą, oraz to, co wiózł ze sobą żołnierz lub kupiec na handel - okazałoby się, że w sumie wywieziono z miasta wiele, wiele talentów. Toteż wyprawa ta nie mniej się wsławiła zdumiewającą śmiałością przedsięwzięcia i rzucającą się w oczy wspaniałością, jak wojskową przewagą nad przeciwnikiem i tym, że droga z ojczystych siedzib była istotnie daleka, a z wyprawą wiązano ogromne nadzieje powiększenia potęgi Aten.

Skoro okręty obsadzono już załogą i załadowano na nie wszystko, co zamierzano zabrać ze sobą, dano trąbą znak milczenia i odprawiono przyjęte zwyczajem modły przed wypłynięciem na morze. Nie na każdym okręcie oddzielnie, lecz całe wojsko razem, zarówno prości żołnierze jak dowódcy, na znak dany przez herolda zmieszawszy wino w kraterach *, wylewali je ze złotych i srebrnych kubków bogom na ofiarę. Do tych modłów dołączył się także tłum na lądzie, złożony z obywateli, oraz wszyscy inni, którzy odnosili się do wyprawy życzliwie. Po odśpiewaniu peanu i dokonaniu libacji * puścili się w drogę. Z portu okręty wypłynęły jeden za drugim, potem aż do Eginy współzawodniczyły ze sobą w szybkości, zdążając pospiesznie do Korkiry, gdzie zbierała się reszta sprzymierzeńców. Do Syrakuz z różnych stron dochodziły wieści o wyprawie, jednakowoż przez długi czas nie dawano im wiary w ogóle. A kiedy zwołano zgromadzenie ludowe i wygłaszano rozmaite opinie, przy czym jedni wierzyli w wiadomości o wyprawie ateńskiej, inni im zaprzeczali, wówczas Hermokrates, syn Hermiona, uważając, że ma dokładne informacje, wystąpił przed ludem i przemówił takie dając rady:

»Może nie uwierzycie mi, podobnie jak innym, gdy powiem, że istotnie podjęto przeciw nam wyprawę. Wiem, że ci, którzy przynoszą i rozszerzają wieści mało prawdopodobne, nie tylko nie mogą nikogo przekonać, ale nadto wydają się głupcami; mimo to nie zlęknę się i nie powstrzymam się od mówienia, skoro państwo jest w niebezpieczeństwie; jestem bowiem najgłębiej przekonany, że lepiej znam prawdę niż ktokolwiek inny. Otóż Ateńczycy - czemu się tak bardzo dziwicie - wyruszyli przeciw nam z wielka armią lądową i morską, wysuwając jako pretekst przymierze łączące ich z Egestyjczykami i zamiar osiedlenia Leontyńczyków; w rzeczywistości dążą do opanowania Sycylii, a przede wszystkim naszego miasta, spodziewają się bowiem, że zdobywszy Syrakuzy łatwo opanują resztę. Licząc się z tym, że lada chwila się zjawią, zastanówcie się, w jaki sposób przy użyciu posiadanych środków moglibyście się przed nimi obronić. Strzeżcie się, byście lekceważąc przeciwnika, nie znaleźli się bez środków obrony, a nie dowierzając wieściom, nie narazili państwa na niebezpieczeństwo. Jeśli ktoś wierzy w wyprawę ateńską, to niechaj z drugiej strony nie przeraża się śmiałością i potęgą Ateńczyków. Nie mogą oni bowiem zaszkodzić bardziej nam niż sobie. Również wielkość nadciągającej ekspedycji nie jest dla nas bez pożytku, a jeśli idzie o Sycylijczyków - nawet korzystniejsza, gdyż przerażeni, tym

chętniej się z nami sprzymierzą. Jeśli napastników pokonamy albo odepchniemy i nie pozwolimy im działać - nie obawiam się bowiem, żeby im się udało swe zamiary wykonać - to dokażemy wspaniałego dzieła, na co zresztą liczę. Rzadko się bowiem zdarzało, żeby wielkie wyprawy helleńskie lub barbarzyńskie, działające z dala od swego kraju, uwieńczone zostały powodzeniem. Najeźdźca nie przychodzi z większą siłą niż ta, którą mieć może ludność miejscowa razem z sąsiadami, gdy ich strach połączy. Jeśli zaś z powodu niedostatecznego zaopatrzenia poniosą porażkę na obcej ziemi, to choćby ją sami spowodowali, chwała przypadnie zaatakowanym. Tego samego doświadczyli także sami Ateńczycy: kiedy Persowie wbrew oczekiwaniu doznali wielu niepowodzeń, Ateńczycy wzrośli w sławę, gdyż ustalił się pogląd, że Persowie atakowali właśnie Ateńczyków; można się więc spodziewać, że to samo zajdzie i w naszym wypadku.

»Bądźmy więc odważni i nie zwlekając z przygotowaniem sił na miejscu, wyślijmy poselstwa do Sykulów, aby jednych jeszcze bardziej utwierdzić w przyjaźni, a innych pozyskać dla przymierza z nami. Wyślijmy również poselstwa do pozostałych Sycylijczyków wykazując, że niebezpieczeństwo jest wspólne, oraz do Italii, by zawrzeć z tamtejszymi państwami przymierze albo nakłonić je przynajmniej, by nie przyjmowały Ateńczyków. Wydaje mi się, że dobrze będzie wysłać poselstwo także do Kartaginy. Najazd ateński nie jest dla Kartagińczyków rzeczą nieoczekiwaną; żyją oni w ciągłym strachu, że Ateńczycy wyprawią się kiedyś przeciw ich miastu. Być może dojdą do przekonania, że ich własne bezpieczeństwo będzie zagrożono, jeśli nam w tej chwili nie pomogą, i wobec tego przyjdą nam w jakiś sposób z pomocą, jawnie lub skrycie. Jeśli tylko zechcą, to mają po temu największe możliwości. Posiadają bowiem dużo złota i srebra, co zarówno na wojnie jak i w innych okolicznościach odgrywa rolę decydującą. Wyślijmy także poselstwa do Lacedemonu i Koryntu z prośbą o udzielenie nam szybkiej pomocy tutaj i wznowienie działań wojennych w Grecji. Powiem również to, co wydaje mi się najbardziej na czasie, chociaż wiem, że spokojni jak zwykle, niechętnie dacie się do tego namówić. Otóż, jeśliby wszyscy Sycylijczycy, a przynajmniej większa ich część zechciała, zabrawszy całą flotę i wziąwszy żywność na dwa miesiące, wypłynąć przeciw Ateńczykom do Tarentu i na Przylądek Japigijski i pokazać im, że zanim przyjdzie do bitwy o Sycylię, będą musieli podjąć walkę o przeprawę przez Zatokę Jońską - to napędzilibyśmy im strachu. Zobaczyliby wtedy, że mamy się na baczności i że oparciem dla nas jest kraj przyjazny - Tarent, który nas do siebie dopuszcza, podczas gdy oni muszą przepłynąć bezmiar morza z całym swym uzbrojeniem; z powodu długotrwałej żeglugi im trudno będzie utrzymać porządek, a nam na posuwających się powoli i nadpływających jedynie małymi formacjami-łatwo będzie napadać. Jeżeli zaś odciążą swe okręty i używając tylko co szybszych przejdą do wiosłowania i w zwartym szyku na nas natrą, to uderzymy na nich, gdy będą pomęczeni; gdyby się zaś mniej pomyślnie sytuacja ułożyła, to zawsze możemy wycofać się do Tarentu. Oni zaś, mając na drogę jedynie niewielkie zapasy i płynąc w oczekiwaniu bitwy morskiej, mogą

narazić się na pustkowiach na niedostatek; jeżeli tam pozostaną, możemy ich zablokować, jeśli zaś spróbują przepłynąć koło wybrzeża Italii, będą musieli zostawić swoje wyposażenie; nie wiedząc na pewno, czy zostaną przyjaźnie przyjęci przez miasta, upadną na duchu. Jeśli idzie o mnie, jestem przekonany, że powstrzymani tymi rozważaniami w ogóle nie wypłyną z Korkiry, lecz zastanowią się i postarają wyśledzić, jakie są nasze siły i gdzie się znajdują; zatrzyma ich to do zimy, a może nawet przerażeni niespodziewanym obrotem rzeczy w ogóle nie podejmą wyprawy, zwłaszcza że, jak słyszę, najbardziej doświadczony wódz wbrew swej woli objął komendę. Jeśli więc ujrzy jakąś poważniejszą akcję z naszej strony, chętnie uchwyci się tego pozoru, aby się wycofać. Jestem pewny, że wieść wyolbrzymi nasze siły; ludzkie sądy opierają się na rzeczach zasłyszanych i ludzie bardziej zazwyczaj boją się tych, którzy okazują zdecydowaną wolę obrony przed napastnikiem, uważają bowiem, że widocznie mają oni równe im siły. To właśnie może się obecnie przydarzyć Ateńczykom. Atakują nas bowiem w mniemaniu, że nie będziemy im stawiać oporu, i mają do tego podstawę, gdyż nie walczyliśmy przeciw nim u boku Lacedemończyków. Jeśli jednak zobaczą, że wbrew ich oczekiwaniu wykazujemy odwagę, ta niespodzianka może ich bardziej przerazić niż rzeczywista nasza potęga. Posłuchajcie mnie i zdecydujcie się na ten śmiały plan, jeśli zaś nie chcecie, to przygotujcie się przynajmniej jak najszybciej do wojny. Niech każdy z was uświadomi sobie, że lekceważenie należy przeciwnikowi okazywać w boju, na razie zaś najlepiej nas zabezpieczy postępowanie ostrożne i bojaźliwe; takie też postępowanie jest najkorzystniejsze. Nieprzyjaciel zbliża się; wiem dobrze, że już jest pod żaglami i lada chwila się zjawi.«

Tyle powiedział Hermokrates. Lud zaś syrakuzański spierał się; jedni uważali, że Hermokrates mówi nieprawdę i że Ateńczycy w żadnym wypadku nie przybędą, drudzy twierdzili, że nawet jeśliby przybyli, to nic tak złego nie zdołają im wyrządzić, za co by z nawiązką nie odcierpieli. Niektórzy zaś całą sprawę w ogóle sobie lekceważyli i w żart obracali. Niewielu było takich, co wierzyli Hermokratesowi i lękali się o przyszłość. Wówczas Atenagoras, który był przywódcą ludu i miał na niego największy wpływ, wystąpił na zgromadzeniu i przemówił w ten sposób:

»Każdy, kto nie chce, żeby Ateńczycy powzięli taki szalony plan i przybywszy tutaj sami wydali się w nasze ręce, jest tchórzem albo złym obywatelem. Co się tyczy jednak tych, którzy rozsiewając takie wieści wytwarzają panikę, to nie tyle dziwię się ich bezczelności co głupocie, jeżeli sądzą, że nie zostaną zdemaskowani. Zatrwożeni o swe prywatne sprawy pragną miasto przerazić, ażeby przez wywołanie powszechnej paniki ukryć własne zamiary. I teraz te pogłoski do tego samego zmierzają, nie powstają bowiem samorzutnie, lecz rozsiewane są świadomie przez tych, którzy stale chcą wywołać niepokój w mieście. O prawdopodobieństwie owych wieści nie wnioskujcie na podstawie pogłosek, lecz pomyślcie nad tym, jak mogliby w takiej sytuacji postąpić ludzie mądrzy i bardzo doświadczeni, za jakich uważam Ateńczyków. Nie jest przecież prawdopodobne, żeby zostawiwszy w Grecji Peloponezyjczy-

ków i nie ukończywszy jeszcze tamtej wojny wybierali się z własnej woli na drugą, od niej nie mniejszą; przeciwnie, sądzę, że powinni być bardzo zadowoleni z tego, że my ich nie atakujemy, mając tak liczne i potężne państwa.

»Jeśliby zaś, jak wieści głoszą, istotnie przybyli, to sądzę, że Sycylia może się im oprzeć skuteczniej niż Peloponez, gdyż ma pod każdym względem większe zasoby. Samo nasze miasto jest o wiele potężniejsze od armii, która, jak mówią, ma na nas napaść, a nawet od dwukrotnie większej: wiem, że nie przywiozą ze sobą koni ani ich tu nie dostaną, chyba jakąś niewielką ilość od Egestyjczyków; nie przybędzie też z nimi tylu hoplitów, ilu my posiadamy; przyjadą przecież na okrętach. Trudno jest przebyć tak daleką drogę tylko na lekkich okrętach, a cóż dopiero z całym pozostałym sprzętem, który nie może być skąpy przy wyprawie skierowanej przeciw tak potężnemu państwu. Wydaje mi się, że gdyby nawet przybyli tutaj i mieli do dyspozycji drugie miasto tak wielkie jak Syrakuzy, i zamieszkawszy w sąsiedztwie prowadzili wojnę z nami, to i tak, będąc wśród samych nieprzyjaciół, gdyż cała Sycylia stanie pod bronią, z trudem tylko mogliby uniknąć zupełnej zagłady. Niedostatecznie zaopatrzeni, opuszczając okręty, dokonywać będą wypadów z nędznych namiotów na niewielką tylko odległość, gdyż przeszkadzać im będzie nasza jazda. Uważam, że w ogóle nie potrafią utrzymać się na lądzie, o tyle bowiem większe, moim zdaniem, są nasze siły.

»Lecz o tym wszystkim, równie dobrze jak ja, wiedzą Ateńczycy; wiem też, że dbają oni o swe bezpieczeństwo. Tutaj zaś umyślnie mówi się o rzeczach nie istniejących i nawet nie mogących się wydarzyć. Wiem, że są ludzie, którzy nie dziś po raz pierwszy, lecz od dawna już starają się wywołać panikę w masach, aby rozsiewając takie i jeszcze gorsze kłamstwa przejść do czynów i zagarnąć władzę w państwie. Boję się jednak, żeby liczne ich próby nie zostały uwieńczone powodzeniem, jeśli będziemy za słabi, by ustrzec się przed nimi, zanim coś złego się stanie, i by dowiedziawszy się o ich knowaniach uprzedzić je własnym atakiem. Dlatego właśnie państwo nasze tak rzadko zaznaje spokoju i częściej narażone jest na walki wewnętrzne niż na wojnę z nieprzyjacielem, a od czasu do czasu musi znosić tyranie i niesprawiedliwe despotyczne rządy. Od tych gwałtów, jeśli tylko mnie poprzecie, postaram się was uwolnić, żeby przynajmniej za naszego życia do nich nie doszło. Was, to jest lud, postaram się przekonać, a agitatorów ukrócić, i to nie tylko schwytawszy ich na gorącym uczynku, co jest trudne, lecz demaskując ich ukryte zamiary, których nie uda im się w czyn wprowadzić. Przy braku czujności wróg może nas zaskoczyć i skrzywdzić, dlatego należy się przed nim bronić nie wtedy, kiedy krzywdę wyrządza, lecz wtedy, kiedy knuje coś złego. Oligarchom częściowo wykażę winę, częściowo ich przestrzegę, częściowo pouczę: wydaje mi się bowiem, że w ten sposób najlepiej odwiodę ich od nikczemności. A w końcu pytanie, nad którym się często zastanawiałem: czegóż to pragniecie, młodzi ludzie? Czy chcecie dostać dowództwo w swe ręce? Ależ prawo tego zabrania. A prawo to nie po to ustanowiono, aby was obrażać, mimo że potraficie sprawować władzę, lecz raczej dlatego, że jej sprawować nie potraficie. A mo-

że chcecie mieć przywileje w stosunku do innych? Czyż byłoby to sprawiedliwe, gdyby obywatele tego samego państwa nie mieli tych samych praw?

»Powie ktoś, że demokracja nie jest ani rozumna, ani sprawiedliwa i że najlepiej rządzą ludzie bogaci. Ja zaś twierdzę, że po pierwsze państwo tworzy lud, a oligarchia jest tylko jego cząstką; po wtóre ludzie bogaci najlepiej pilnują pieniędzy, ludzie rozumni udzielają mądrych rad, ale najlepsze decyzje podejmuje lud po wysłuchaniu przedłożonych mu wniosków; w końcu w ustroju demokratycznym wszystkie te klasy, zarówno każda z osobna jak wszystkie razem, korzystają z równych praw. Oligarchia zaś zmusza lud do współudziału w niebezpieczeństwach, natomiast korzyści już nie w części, ale w całości dla siebie zagarnia: tego właśnie pragną nasi możnowładcy i ich młodzież. W tak wielkim państwie jak nasze nie potrafią oni tego osiągnąć.

»Ale, o najnierozumniejsi z wszystkich znanych mi Hellenów, najnierozumniejsi, jeśli nie wiecie, że zmierzacie do klęski, albo najpodlejsi, jeśli wiecie, a mimo to do niej zmierzacie - przejrzyjcież wreszcie lub zmieńcie swe poglądy i starajcie się pomnożyć wspólne dobro państwa. Uświadomcie sobie, że w ten sposób możni zyskają tyleż co lud, jeśli nie więcej, w przeciwnym zaś razie narazicie się na stratę wszystkiego. Przestańcie szerzyć niepokojące pogłoski, gdyż macie do czynienia z ludźmi, którzy was przejrzeli i nie pozwolą na to. Jeśli nawet Ateńczycy przyjdą, państwo nasze potrafi się samo obronić w sposób siebie godny, a ponadto mamy strategów, którzy się o to postarają. Jeżeli zaś, jak sądzę, w wieściach tych nie ma ani źdźbła prawdy, to państwo nie ulegnie panice na skutek waszych plotek, nie wybierze was na wodzów i nie pójdzie dobrowolnie w jarzmo niewoli. Samo oceni sytuację i osądzi wasze słowa tak jak wasze czyny, żadnymi też pogłoskami nie da sobie odebrać wolności, lecz czujne i nieustępliwe postara się ją utrzymać.«

W ten sposób przemówił Atenagoras. Wówczas powstał jeden ze strategów i nie pozwalając już nikomu przemawiać sam tak się wypowiedział w tej sprawie: »Nie jest rzeczą roztropną obrzucać się nawzajem oszczerstwami ani ich wysłuchiwać; raczej należy zwrócić uwagę na to, co nam donoszą, ażeby zarówno jednostka jak i całe państwo dobrze się przygotowało do odparcia napastników. A jeżeli nawet okaże się to niepotrzebne, to nic się na tym nie straci, gdy państwo zostanie zaopatrzone w konie, broń i inne rzeczy potrzebne do prowadzenia wojny. Staranie i pieczę nad tym obejmiemy my, strategowie; postaramy się również o wysłanie posłów do państw sycylijskich, by zasięgnąć języka i załatwić wszystko co konieczne. Częściowo już pomyśleliśmy o tym i zawiadomimy was o wszystkim, czego się dowiemy.« Po tej mowie stratega Syrakuzańczycy się rozeszli.

Ateńczycy zaś, podobnie jak wszyscy ich sprzymierzeńcy, byli już na Korkirze. Strategowie dokonali najpierw przeglądu wojska i ustalili porządek, w jakim mieli płynąć i obozować. Podzieliwszy flotę na trzy eskadry, wylosowali nad nimi dowództwo, aby płynąc razem nie narazić się na brak wody, portów i innych potrzebnych rzeczy i aby łatwiej było utrzymać po-

rządek i dyscyplinę w armii, gdy każda eskadra będzie miała swojego wodza. Następnie wysłali przodem trzy okręty do Italii i na Sycylię, żeby zbadać, które miasta ich przyjmą. Okrętom tym kazano wrócić, aby zbliżając się do wybrzeży z góry wiedziano, na co można liczyć.

Potem, już z całą flotą, wyruszyli Ateńczycy z Korkiry i zdążali na Sycylię. Trójrzędowców mieli ogółem sto trzydzieści cztery, a prócz tego dwa rodyjskie pięćdziesięciowiosłowce; w tym było sto attyckich (sześćdziesiąt lekkich i czterdzieści transportowców dla wojska), reszty dostarczyli Chioci i inni sprzymierzeńcy. Hoplitów było ogółem pięć tysięcy stu, z tego tysiąc pięciuset Ateńczyków z list poborowych i siedmiuset tetów * pełniących funkcje marynarzy; reszta biorąca udział w tej wyprawie składała się częściowo z poddanych ateńskich, częściowo z pięciuset Argiwczyków i dwustu pięćdziesięciu Mantynejczyków oraz najemników. Łuczników było ogółem czterystu dziewięćdziesięciu, z tego osiemdziesięciu kreteńskich, prócz tego siedmiuset procarzy rodyjskich i stu dwudziestu lekkozbrojnych emigrantów z Megary. Był też jeden transportowiec do przewozu koni wiozący na swym pokładzie trzydziestu jeźdźców.

Z takimi siłami wyruszała ta pierwsza wyprawa na Sycylię. Towarzyszyło jej trzydzieści statków transportowych do przewozu zboża, wiozących piekarzy, murarzy i cieśli oraz cały sprzęt potrzebny przy budowie murów, a razem ze statkami płynęło sto przymusowo zarekwirowanych łodzi; wiele zaś innych statków i łodzi płynęło także z własnej woli w celach handlowych. Cała ta flota przeprawiała się wówczas z Korkiry przez Zatokę Jońską. Część przybiła do Przylądka Japigij skiego, część do Tarentu, część w innych dogodnych miejscach; potem ruszyli w drogę wzdłuż Italii. Miasta italskie nie wpuszczały ich jednak w obręb murów i nie pozwalały na korzystanie z targowisk, użyczając im jedynie prawa do korzystania z wody i przystani. Tarent zaś i Lokroj nawet i na to się nie zgadzały. W końcu przybyli do Region leżącego na przylądku Italii. Tam się wszyscy zbierali. Kiedy ich nie wpuszczono do miasta, rozbili obóz poza jego obrębem, w świętym okręgu Artemidy, gdzie Regiończycy urządzili im również targowisko. Wyciągnąwszy okręty na brzeg odpoczywali. Następnie nawiązali rozmowy z Regiończykami i wskazywali im, że jako Chal kidyjczycy z pochodzenia powinni przyjść z pomocą Leontyńczykom, którzy też byli pochodzenia chalkidyjskiego; Regiończycy jednak oświadczyli, że zachowają neutralność i postępować będą zgodnie z postanowieniami, jakie powezmą wszyscy inni Italikowie. Ateńczycy zastanawiali się nad planem działania na Sycylii, a równocześnie czekali na powrót okrętów wysłanych do Egesty, chcąc się przekonać, jak w rzeczywistości wygląda sprawa pieniędzy, o których mówili w Atenach posłowie egestyjscy.

W tym czasie ze wszystkich stron, a zwłaszcza od wysłanych wywiadowców, nadchodziły już do Syrakuz całkiem pewne wiadomości o flocie ateńskiej w Region. Uwierzono więc w wyprawę ateńską i zaczęto z całą energią przygotowywać się do wojny. Do miejscowości zamieszkanych przez Sykulów wysyłano bądź posłów, bądź też załogi; fortece w kraju obsadzano woj-

skiem, a w mieście przeglądano, czy broń i konie znajdują się w odpowiednim stanie. W ogóle robiono wszelkiego rodzaju przygotowania, jak zwykle w obliczu szybkiej i lada chwila grożącej wojny.

Trzy okręty wysłane uprzednio do Egesty powróciły do Ateńczyków w Region z wiadomością, że poza trzydziestoma talentami nie ma w Egeście żadnych przyrzeczonych pieniędzy. Wodzów ateńskich od razu zniechęciło to pierwsze niepowodzenie i to, że Regiończycy, których najpierw zaczęli namawiać i na których jako pobratymców Leontyńczyków i dawnych ich przyjaciół najwięcej liczyli, nie chcieli się przyłączyć do wyprawy. Dla Nikiasa sprawa egestyjska nie była niczym nieoczekiwanym, jednak dwaj pozostali wodzowie nie mogli się z tym pogodzić. Kiedy posłowie ateńscy po raz pierwszy przybyli do Egesty w celu sprawdzenia pieniędzy, Egestyjczycy posłużyli się następującym podstępem. Poprowadzili posłów do świątyni Afrodyty w Eryksie i pokazali im wota, jak misy ofiarne, dzbany, kadzielnice i inne dość liczne sprzęty ze srebra, które mimo niewielkiej wartości wywierały duże wrażenie. Urządzali również prywatne przyjęcia dla załogi trójrzędowców i znosili na nie do domów prywatnych złote i srebrne puchary bądź z samej Egesty, bądź wypożyczone z pobliskich miast fenickich i helleńskich, i przedstawiali je jako własne. Ponieważ zaś wszędzie używano przeważnie tego samego sprzętu, tak wielkie bogactwa nagromadzone w każdym domu oczarowały marynarzy ateńskich. Wróciwszy do Aten szeroko rozpowiadali, że widzieli ogromne bogactwa. W ten sposób, sami oszukani, dalej szerzyli fałszywe wieści. Kiedy wyszło na jaw, że w Egeście nie ma pieniędzy, narazili się na liczne zarzuty ze strony wojska. Tymczasem wodzowie zastanawiali się nad sytuacją.

Nikias był zdania, że powinni popłynąć z całą siłą zbrojną przeciw Selinuntowi, który był głównym celem wyprawy. Jeśli Egestyjczycy dostarczą pieniędzy dla całego wojska, to opierając się na tym należy powziąć odpowiednią decyzję, w przeciwnym zaś wypadku trzeba zażądać od nich żywności dla sześćdziesięciu okrętów, o których przysłanie prosili, i zatrzymawszy się jeszcze na miejscu, zmusić Selinuntyjczyków po dobroci albo siłą do zgody z Egestyjczykami; następnie powinni byli Ateńczycy, zdaniem Nikiasa, przepłynąć tylko obok innych miast i pokazawszy im potęgę Aten oraz gotowość poparcia przyjaciół i sprzymierzeńców odpłynąć do domu, chyba że tymczasem nadarzyłaby się jakaś niespodziewana sposobność udzielenia pomocy Leontyńczykom lub pozyskania któregoś z miast bez narażenia Aten na wydatki i niebezpieczeństwa.

Alkibiades natomiast oświadczył, że wypłynąwszy z tak wielką ekspedycją hańbą byłoby z niczym powracać do domu, że trzeba rozesłać heroldów do wszystkich miast z wyjątkiem Selinuntu i Syrakuz i starać się jednych Sykulów odciągnąć od Syrakuz, a innych pozyskać, by dostarczali Ateńczykom żywności i posiłków; przede wszystkim jednak, zdaniem jego, należało nakłonić do tego Messyńczyków, gdyż mieszkają oni nad cieśniną przy samym wjeździe na Sycylię i ponieważ flota znalazłaby tam najlepszą przystań i stanowisko. Po pozyskaniu miast i ustaleniu, za kim się opowiedzą, nale-

żałoby uderzyć na Syrakuzy i Selinunt, chyba że Selinunt pogodzi się z Egestą, a Syrakuzy pozwolą się Leontyńczykom osiedlić.

Lamachos zaś oświadczył, że należy od razu płynąć przeciw Syrakuzom i jak najszybciej stoczyć bitwę pod miastem, dopóki Syrakuzańczycy są jeszcze nie przygotowani i wystraszeni. Twierdził, że każde wojsko jest z początku najgroźniejsze: jeśli zaś zwleka i nie zjawia się, przeciwnik nabiera odwagi i ujrzawszy je odnosi się do niego z większym lekceważeniem. Natomiast niespodziewane natarcie w chwili pierwszego przerażenia przyniesie Ateńczykom zwycięstwo wyolbrzymiając ich siły i wywołując obraz przyszłych klęsk, a przede wszystkim bezpośrednią grozę bitwy. Lamachos twierdził, że wielu Syrakuzańczyków pozostanie prawdopodobnie na polach za miastem nie wierząc w nadejście Ateńczyków; a gdyby się nawet wycofali w obręb murów, to wojsku, które zwycięży w polu i rozłoży się obozem pod miastem, i tak nie zabraknie potrzebnych zasobów. Dzięki temu reszta Sycylijczyków sprzymierzy się nie z Syrakuzami, lecz z Ateńczykami nie wyczekując, na którą stronę przechyli się zwycięstwo. Należy też udać się do Megary i założyć tam bazę dla floty; jest to miejsce nie zamieszkałe i leżące w niewielkiej odległości od Syrakuz, zarówno jeśli idzie o drogę morską jak lądową.

Tak więc radził Lamachos, w końcu jednak przyłączył się do zdania Alkibiadesa. Ten przepłynąwszy na swym okręcie do Messyny namawiał Messyńczyków do zawarcia przymierza, jednakże nie zdołał ich do tego nakłonić. Otrzymawszy odpowiedź, że nie wpuszczą Ateńczyków do miasta, tylko na zewnątrz wystawią im targowisko, odpłynął do Region. Strategowie wybrali zaraz sześćdziesiąt okrętów, obsadzili je załogą i zaopatrzywszy w zapasy popłynęli do Naksos; resztę wojska i jednego stratega zostawili w Region. Wpuszczeni przez Nak syjczyków do miasta, popłynęli stamtąd do Katany, a kiedy Katanejczycy odmówili im wjazdu - w mieście bowiem znajdowali się zwolennicy Syrakuz - popłynęli do ujścia rzeki Terias i tam przenocowali. Następnego dnia z całą flotą popłynęli w wyciągniętej linii przeciw Syrakuzom; dziesięć okrętów wysłali przodem do wielkiego portu w Syrakuzach. Załoga ich miała zbadać, czy nie ściągnięto tam jakich statków na wodę, a następnie podpłynąwszy do lądu obwieścić z okrętów o przybyciu Ateńczyków, którzy zgodnie z przymierzem i węzłami krwi łączącymi ich z Leontyńczykami chcą ich sprowadzić do ojczyzny; wszyscy więc przebywający w Syrakuzach Leontyńczycy winni bez obawy udać się do Ateńczyków jako swych przyjaciół i dobroczyńców. Gdy obwieszczono to i obejrzano miasto, porty i miejsce, które miało być bazą wojenną, okręty odpłynęły z powrotem do Katany.

Katanejczycy odbywszy zgromadzenie nie zgodzili się na wpuszczenie wojska ateńskiego, jednakże zaprosili wodzów ateńskich, by mogli oni wyjawić swe życzenia. Podczas mowy Alkibiadesa, kiedy uwaga wszystkich obywateli zajęta była zgromadzeniem, żołnierze wyłamali małą, źle zbudowaną bramkę i wtargnąwszy niespostrzeżenie do miasta udali się prosto na rynek. Nieliczni zwolennicy Syrakuz ujrzawszy wojsko w mieście przerazili się i uciekli chyłkiem, wszyscy inni zaś

uchwalili zawarcie przymierza z Ateńczykami i zażądali sprowadzenia wojska ateńskiego z Region. Ateńczycy popłynęli wiec do Region, a następnie, już z całą siłą zbrojną, ruszyli do Katany. Przybywszy tam, rozbili obóz.

Doniesiono im wtedy z Kamaryny, że miasto to przejdzie na ich stronę, jeśli się tylko zjawią, i że Syrakuzańczycy obsadzają okręty załogą. Z całą więc siłą zbrojną popłynęli najpierw ku Syrakuzom. Przekonawszy się jednak, że nie ma mowy o obsadzaniu okrętów przez Syrakuzańczyków, podążyli znowu do Kamaryny i zatrzymawszy się na wybrzeżu wysłali do miasta heroldów. Kamaryńczycy nie chcieli jednak wpuścić Ateńczyków do miasta powołując się na to, że związani są zaprzysiężonym traktatem, według którego wolno im przyjmować tylko pojedyncze okręty ateńskie, chyba że sami zawezwą liczniejszą eskadrę. Ateńczycy nic więc nie osiągnąwszy odpłynęli i wylądowali w pewnym punkcie, gdzie złupili terytorium sy rakuzańskie. Kiedy jednak zjawiła się z odsieczą jazda syra kuzańska, straciwszy garść lekkozbrojnych rozproszonych w terenie, wrócili do Katany.

Tutaj zastają okręt „Salaminia", który przybył z Aten po Alkibiadesa z rozkazem powrotu do miasta w celu obrony przed zarzutami stawianymi mu przez państwo; okręt przybył również po niektórych żołnierzy Alkibiadesa, zamieszanych w sprawę zbezczeszczenia misteriów i herm. Ateńczycy po wyjeździe wojska nie przerwali bowiem dochodzeń w sprawie herm i misteriów i nie badając wiarygodności donosicieli, lecz do wszystkiego odnosząc się podejrzliwie, osadzali w więzieniu zupełnie uczciwych obywateli, dając wiarę doniesieniom łajdaków. Uważali za ważniejsze zbadać sprawę i wykryć prawdę, niż wypuścić bez dochodzenia nawet najporządniejszego obywatela, którego ktoś podły oskarżył. Lud bowiem wiedząc z opowieści, że straszna była tyrania Pizystrata i jego synów i że obalona została nie przez samych Ateńczyków i Harmodiosa, lecz przez Lacedemończyków, żył ciągle w strachu i do wszystkiego odnosił się podejrzliwie.

Zamach dokonany przez Arystogejtona i Harmodiosa miał swój początek w sprawie miłosnej, o której szczegółowo opowiem, aby wykazać, jak to nie tylko inni Grecy, lecz nawet sami Ateńczycy niedokładnie przedstawiają sprawy swoich tyranów i sam wypadek. Po śmierci Pizystrata, który umarł w podeszłym wieku, tyranię objął nie Hipparch, jak to się pospolicie sądzi, lecz najstarszy z braci, Hippias. Harmodios znajdował się wówczas w kwiecie lat i promieniał urodą. Arysto gejton, obywatel ateński ze średnich sfer, zapałał ku niemu miłością, która została odwzajemniona. Także Hipparch, syn Pizystrata, starał się uwieść Harmodiosa, który jednak nie uległ i oskarżył Hipparcha przed Arystogejtonem. Ten powodowany zazdrością i lękając się, by Hipparch dzięki swej potędze nie odebrał mu siłą kochanka, od razu postanawia wykorzystać swe wpływy i obalić tyranię. Gdy tymczasem Hipparch ponownie nastając na Harmodiosa niczego nie osiągnął, nie myślał stosować siły, lecz postanowił pod jakimkolwiek pozorem obrazić go w sposób nie zwracający uwagi. W ogóle jego rządy nie były dla ludu przykre i nie wzbudzały nienawiści. Przez bardzo długi czas tyrani rządzili uczciwie i mądrze; od pod-

danych pobierali jedynie dwudziestą część dochodów, upiększali miasto, prowadzili wojny i składali w świątyniach ofiary. Miasto samo rządziło się według dawnych praw z tym tylko zastrzeżeniem, że tyrani starali się, by zawsze ktoś z ich rodziny znajdował się przy władzy. Między innymi członkami tego rodu, którzy sprawowali roczny urząd archonta w Atenach, był także Pizystrat, syn tyrana Hippiasa, noszący imię po dziadku, ten sam, który za swego archontatu wystawił ołtarz dwunastu bogów na agorze i ołtarz Apollona Pityjskiego w jego świętym okręgu. Do owego ołtarza na rynku lud ateński przybudował później większy mur i napis usunął, na ołtarzu natomiast w świętym okręgu Apollona Pityjskiego dziś jeszcze widać zatarte litery napisu:

Pomnik ten Apollonowi Pizystrat, syn Hippiasa,
Za archontatu swego w świętym postawił okręgu.

To, że Hippias jako najstarszy syn Pizystrata sprawował władzę, wiem z całą pewnością lepiej od innych; można to zaś wywnioskować także z następujących danych: spośród swych prawnie uznanych braci on jeden miał dzieci, jak wskazuje na to wyżej przytoczony napis na ołtarzu oraz stela ustawiona przez Ateńczyków na akropoli ku pamięci bezprawia tyranów; na steli tej nie wymieniono żadnego syna Tessalosa ani Hipparcha, wymieniono natomiast pięciu synów Hippiasa, których miał w małżeństwie z Mirsyną, córką Kalliasa, syna Hyperochidesa; było zaś rzeczą całkiem naturalną, że jako najstarszy najwcześniej się ożenił. Nadto na steli nazwisko jego wypisane jest tuż po nazwisku ojca, co również tłumaczy się tym, że był najstarszy i po ojcu objął tyranię. Wydaje mi się również, że Hippias nie byłby wówczas od razu tak łatwo objął i utrzymał władzy, gdyby Hipparch w dniu swojej śmierci był tyranem, a on dopiero tego samego dnia władzę obejmował; ponieważ jednak obywatele od dawna bali się Hippiasa, a najemnicy wdrożeni byli do dyscypliny, miał on wystarczające siły, aby się pewnie utrzymać przy władzy. Zupełnie inaczej zachowywałby się, gdyby był młodszym bratem i nie był od dawna przyzwyczajony do rządzenia. Tak się jednak złożyło, że Hipparch przez swą nieszczęśliwą śmierć stał się bardziej znany, i wskutek tego wytworzyło się mniemanie, że był tyranem.

Kiedy więc Harmodios nie uległ jego namowom, Hipparch, tak jak zamyślał, dotkliwie go obraził. Wezwano niezamężną siostrę Harmodiosa i oświadczono jej, że będzie niosła koszyk podczas jakieiś uroczystej procesji, później zaś oddalono ją twierdząc, że wcale nie bvła wzywana, gdyż nie jest godna takiego zaszczytu. Harmodios odczuł to niezwykle boleśnie, a leszcze boleśniej - ze względu na Harmodiosa - Arystogejton. Przygotowywali wiec zamach w porozumieniu z innymi. Czekali jedynie na nadejście wielkich Panatenajów, gdyż był to dzień, w którym obywatele biorący udział w procesji mogli bez budzenia podejrzeń zebrać się uzbrojeni. Zacząć mieli oni obaj, inni zaś mieli od razu przyłączyć się do akcji i wystąpić przeciwko straży przybocznej. Ze względu na bezpieczeństwo liczba sprzysiężonych była niewielka: spodziewali się jednak, że jeśli tylko odważą się na pierwszy krok, także niewtajemniczeni, posiadając broń, dołączą się do nich, by razem odzyskać wol-

ność.

Kiedy nadeszło święto, Hippias razem ze swoją strażą przyboczną zajmował się poza miastem na tak zwanym Keramejku * organizacją uroczystego pochodu. Harmodios zaś i Arystogejton, uzbrojeni w sztylety, zbliżyli się, żeby dokonać zamachu. Lecz kiedy ujrzeli jednego ze spiskowców rozmawiającego przyjaźnie z Hippiasem, do którego każdy miał łatwy dostęp - zlękli się, że zostali zdradzeni i że lada chwila zostaną pojmani. Chcąc więc, jeśli się uda, zemścić się przedtem na człowieku, który im ból zadał i przez którego narażali się na to niebezpieczeństwo, ruszyli przez bramę z powrotem do miasta i napotkali Hipparcha koło miejsca zwanego Leokorion. Na nic nie zważając, obaj, jeden powodowany zazdrością, drugi poczuciem doznanej obelgi, w najwyższym podnieceniu go dopadają, zadają mu cios i zabijają. Gdy zbiegł się tłum ludzi, Arystogejtonowi udało się w pierwszej chwili umknąć przed strażą, później go jednak ujęto i zamęczono. Harmodios zginął na miejscu.

Kiedy doniesiono o tym Hippiasowi na Keramejku, nie udał się on od razu na miejsce wypadku, lecz skierował się w stronę hoplitów, którzy mieli wziąć udział w procesji i stali zbyt daleko, by mogli zmiarkować, co się stało. Tu z miną obojętną, aby nikt się nie mógł niczego domyślić, kazał im się ustawić bez broni na wskazanym przez siebie miejscu. Hoplici wykonali rozkaz w przekonaniu, że Hippias zamierza wygłosić do nich jakieś przemówienie. On zaś poleciwszy swej straży przybocznej usunąć broń, od razu wybrał z tłumu ludzi sobie podejrzanych i wszystkich tych, przy których znaleziono sztylet; przy procesjach występowano bowiem według zwyczaju jedynie z tarczą i włócznią.

W ten sposób udręka miłosna stała się początkiem zamachu, a nagły strach spowodował nieobliczalną śmiałość Harmodiosa i Arystogejtona. Po tym wypadku tyrania stała się dla Ateńczyków uciążliwsza, a Hippias, bardziej już zastraszony, skazywał na śmierć wielu obywateli; równocześnie szukał oparcia u obcych, aby w razie przewrotu upatrzyć sobie bezpieczne schronienie. W tym celu córkę swą Archedykę oddał za żonę Ajantydesowi, synowi tyrana lampsaceńskiego Hippoklesa, mimo że był Ateńczykiem, a tamten Lampsaceńczykiem; dowiedział się bowiem, że rodzina ta ma wielkie znaczenie na dworze króla Dariusza. Grób Archedyki znajduje się w Lampsakos; jest na nim następujący napis:

Grób ten ukrywa prochy Archedyki, córki Hippiasa,
Męża pierwszego w Helladzie. Choć córką była i żoną,
Siostrą i matką tyranów, pychy nie znało jej serce.

Jeszcze przez trzy lata był Hippias tyranem w Atenach, w czwartym zaś roku został pozbawiony władzy przez Lacedemończyków i wygnanych poprzednio Alkmeonidów. Otrzymawszy gwarancję bezpieczeństwa udał się do Sygejon i Lampsakos do Ajantydesa, stamtąd zaś do króla Dariusza, a w dwadzieścia lat później już jako starzec brał udział w bitwie pod Maratonem po stronie Medów.

Te wypadki przypomniał sobie wówczas lud ateński. Dlatego wykazywał nieustępliwość i podejrzliwość w stosunku do oskarżonych w sprawie misteriów; każda rzecz wydawała się ludziom wynikiem sprzysiężenia mającego na celu wprowadzenie tyra-

nii i oligarchii. Wszystko to wywoływało niezwykłe wzburzenie, wielu wybitnych obywateli siedziało po więzieniach, a końca tej akcji nie było widać - z dnia na dzień coraz bardziej folgowano okrucieństwu i coraz więcej ludzi więziono. Wreszcie ktoś, na kim, jak się zdawało, ciążyły największe zarzuty, daje się namówić jednemu z współwięźniów do złożenia zeznań. Czy były one prawdziwe, nie wiadomo. Mogły być zarówno prawdziwe jak fałszywe; prawdy o sprawcach czynu ani wówczas, ani potem nikt dojść nie zdołał. Otóż współwięzień namówił tego człowieka, żeby przyznał się, nawet jeśli jest niewinny, gdyż i tak w razie przyznania się ma zagwarantowane bezpieczeństwo, a uwolni w ten sposób miasto od zmory podejrzeń; że bezpieczniej jest przyznać się i zapewnić sobie ocalenie, niż zaprzeczać i poddać się przewodowi sądowemu. Człowiek ów oskarża więc sam siebie i innych o zniszczenie herm. Lud ateński z zadowoleniem przyjął tę - jak mu się zdawało - prawdę, gdyż brak pewności co do sprawców czynu bardzo go drażnił. Od razu więc zwolnił donosiciela i wszystkich, których nie wymienił on w swoim zeznaniu, nad innymi zaś oskarżonymi odbył się sąd. Na tych, którzy byli w jego rękach, wykonał wyrok śmierci, a tych, którzy uciekli, skazał na śmierć zaocznie i wyznaczył nagrodę dla każdego, kto by wyroku dopełnił. Jeśli więc idzie o skazanych, to nie wiadomo, czy wyrok był sprawiedliwy, jeśli jednak idzie o państwo jako całość, to taki obrót rzeczy był wyraźnie w owej chwili korzystny.

Do Alkibiadesa odnosili się Ateńczycy wrogo na skutek podszeptów jego nieprzyjaciół, którzy go już przed wyjazdem oczerniali. Uważając sprawę herm za wyjaśnioną, tym bardziej byli przekonani, że profanacja misteriów, o którą obwiniano Alkibiadesa, była rzeczywiście jego dziełem i wypływała ze sprzysiężenia przeciw demokracji. Tak się złożyło, że właśnie w czasie, kiedy ta sprawa budziła ogólne podniecenie, niewielka armia lacedemońska mając jakąś sprawę z Beotami dotarła aż do istmu. Wydawało się więc Ateńczykom, że wojsko lace demońskie nie przyszło bynajmniej w związku z Beotami, ale że stało się to za poduszczeniem Alkibiadesa i że Ateny zostałyby zdradą wydane, gdyby sprawy zawczasu nie wykryto i nie uwięziono pewnych ludzi. Jedną nawet noc spędzili Ateńczycy uzbrojeni w świątyni Tezeusa w mieście. W owym czasie podejrzewano również argiwskich przyjaciół Alkibiadesa o knowania antydemokratyczne. Z tego też powodu Ateńczycy wydali ludowi argiwskiemu na stracenie zakładników argiwskich, których trzymali na pobliskich wyspach. Podejrzliwość osaczała Alkibiadesa ze wszystkich stron. W końcu chcąc go postawić przed sąd i wymierzyć mu karę śmierci, wysyłają na Sycylię po niego i innych podejrzanych okręt „Salaminię". Według rozkazu nie miano go uwięzić, lecz nakazać mu powrót do Aten w celu odparcia zarzutów. Ateńczycy dbali bowiem o to, żeby nie wywoływać poruszenia wśród własnych i nieprzyjacielskich wojsk na Sycylii, zwłaszcza zaś chcieli utrzymać przy sobie Mantynejczyków i Argiwczyków, których do udziału w wyprawie pozyskał ich zdaniem Alkibiades. Razem więc z innymi, na których ciążył ten sam zarzut, Alkibiades odpłynął z Sycylii na własnym okręcie za „Salaminią", jak gdyby udając się do Aten. Kiedy jednak przybyli do Turioj, nie podążyli już dalej

za „Salaminią", lecz wysiadłszy z okrętu zniknęli, lękając się z powodu zarzutu, jaki na nich ciążył, stanąć przed sądem. Załoga „Salaminii" szukała przez jakiś czas Alkibiadesa i jego towarzyszy, nie znalazłszy ich jednak, odpłynęła do kraju. W niedługi czas potem Alkibiades już jako wygnaniec przeprawił się na łodzi z Turioj na Peloponez. Ateńczycy zaś wydali na niego i jego towarzyszy zaoczny wyrok śmierci.

Po tym zdarzeniu pozostali wodzowie ateńscy na Sycylii podzielili wojsko na dwie części i wyznaczywszy losem dowódców obu grup z całą siłą zbrojną popłynęli w kierunku Selinuntu i Egesty. Z jednej strony pragnęli dowiedzieć się, czy Egestyjczycy dadzą pieniądze, z drugiej zaś - zorientować się w sprawie Selinuntyjczyków i rozpatrzyć punkty sporne między Egestą i Selinuntem. Mając po lewej ręce część Sycylii przylegającą do Zatoki Tyrreńskiej, zawinęli do Himery, która jest jedynym miastem greckim w tej części Sycylii. Nie dopuszczeni do miasta, popłynęli dalej. Po drodze zdobyli wrogie Egestyjczykom nadmorskie miasto sykańskie Hykkarę. Ludność wzięli w niewolę, miasto oddali Egestyjczykom, których konnica im towarzyszyła, a sami ciągnęli lądem przez kraj Sykulów, przybywając wreszcie do Katany; tymczasem flota z niewolnikami na pokładzie płynęła naokoło. Nikias wprost z Hykkary popłynął do Egesty. Załatwił tam różne sprawy, wziął od Egestyjczyków trzydzieści talentów i zjawił się przy armii; niewolników sprzedano i uzyskano za nich sto dwadzieścia talentów. Następnie popłynęli Ateńczycy do swoich sprzymierzeńców sykulskich i wezwali ich do przysłania posiłków; z połową swych sił wyprawili się przeciw wrogiej Hybli geleackiej, której jednak nie udało się im zdobyć. Lato dobiegło końca.

Zaraz z początkiem następnej zimy przygotowywali się Ateńczycy do ataku na Syrakuzy, a Syrakuzańczycy również myśleli o walce z Ateńczykami. Ponieważ Ateńczycy nie natarli od razu, jak się tego w Syrakuzach z lękiem spodziewano, Syrakuzańczycy nabierali z dnia na dzień coraz więcej śmiałości, a gdy się okazało, że flota ateńska działa po przeciwnej stronie Sycylii, i gdy mimo wyprawy i wysiłków Ateńczykom nie udało się zdobyć Hybli, Syrakuzańczycy zaczęli ich jeszcze bardziej lekceważyć. Jak to zwykle bywa u ludu, gdy nabierze śmiałości, widząc, że Ateńczycy ich nie atakują, domagali się od swych wodzów, by prowadzono ich na Katanę. Wywiadowcze oddziały jazdy syrakuzańskiej zapędzały się stale pod obóz ateński i naśmiewały się z Ateńczyków, pytając, czy przyszli tu po to, by Leontyńczyków z powrotem osiedlić, czy raczej po to, by wspólnie z nimi zamieszkać na obczyźnie.

Widząc to strategowie ateńscy postanowili całą siłę zbrojną Syrakuzańczyków wywabić jak najdalej od Syrakuz, równocześnie zaś popłynąć nocą na okrętach i spokojnie zająć dogodne miejsce pod obóz. Wiedzieli bowiem, że nie przyszłoby im to tak łatwo, gdyby musieli lądować w obliczu przygotowanego na to nieprzyjaciela. Równie trudny byłby dla nich marsz lądem, gdyż nieprzyjaciel dowiedziałby się o tym zawczasu i liczna jazda syrakuzańska wobec braku jazdy ateńskiej mogłaby wyrządzić dotkliwe szkody lekkozbrojnym oddziałom i reszcie wojska ateńskiego. Jeśliby Ateńczykom udało się wy-

wabić nieprzyjaciela z miasta, mogliby opanować teren, na którym jazda nie zdołałaby im wyrządzić żadnej istotnej szkody. Zbiegowie syrakuzańscy, których mieli u siebie, wskazali im koło Olimpiejon odpowiednie miejsce, które później rzeczywiście zajęli. Strategowie ateńscy obmyślają więc następujący podstęp. Wysyłają do Syrakuz zaufanego Katanejczyka, który budził zaufanie również u dowódców syrakuzańskich. Powiedział im, że przybywa z polecenia pewnych obywateli katańskich, których Syrakuzańczycy znali z nazwiska jako zwolenników Syrakuz. Mówił, że Ateńczycy nocują w mieście z dala od swego obozu; jeżeli więc Syrakuzańczycy o brzasku oznaczonego dnia uderzą z całą siłą zbrojną na obóz ateński, to zwolennicy syrakuzańscy w Katanie zamkną żołnierzy ateńskich w mieście i podpalą okręty, a Syrakuzańczycy tymczasem będą mogli łatwo opanować obóz przypuściwszy szturm do pa-Jisady; mówił, że wielka liczba Katanejczyków stanie po stronie Syrakuz i że ci, od których przybywa, wszystko już przygotowali.

Strategowie syrakuzańscy, którzy w ogóle nabrali pewności siebie i nawet bez tego byli zdecydowani na wyprawę przeciw Katanie, uwierzyli Katanejczykowi na słowo. Ustaliwszy z nim dzień, w którym się zjawią, odprawili go z powrotem i zapowiedzieli Syrakuzańczykom, że mają wszyscy bez wyjątku wyruszyć. W wyprawie brali też udział Selinuntyjczycy i niektórzy inni sprzymierzeńcy. Kiedy już wszystko było gotowe do wyprawy i zbliżały się dni umówione, wyruszyli przeciw Katanie i rozłożyli się obozem nad rzeką Symajtos w ziemi leontyńskiej. Ateńczycy na wieść o zbliżaniu się Syrakuzańczyków załadowali od razu na okręty i łodzie całe swe wojsko i Sy kulów, ilu ich było, oraz wszystkich innych, którzy się do nich przyłączyli, i nocą popłynęli ku Syrakuzom. Z brzaskiem dnia wysadzili wojsko w Olimpiejon, aby założyć tam obóz. Jazda syrakuzańska, która pierwsza dotarła do Katany, spostrzegła, że całe wojsko ateńskie odpłynęło na okrętach. Zawróciła więc i zawiadomiła o tym piechotę. Wszyscy z powrotem ruszyli do miasta, spiesząc z odsieczą.

Wobec tego jednak, że Syrakuzańczycy mieli przed sobą szmat drogi, Ateńczykom w spokoju udało się rozłożyć obozem. Z tego miejsca mogli w każdej chwili rozpocząć bitwę, a jazda syrakuzańska nie mogła im szkodzić ani podczas bitwy, ani też przed nią; z jednej bowiem strony osłonę stanowiły mury, zabudowania, drzewa i bagno, z drugiej zaś strony - urwiska. Wyciąwszy pobliskie drzewa znieśli je nad morze, wzdłuż okrętów postawili palisadę, a w Daskon, gdzie nieprzyjaciel miał najłatwiejszy dostęp, wybudowali pospiesznie fortyfikacje z kamieni i drzewa; ponadto zerwali most na Anaposie. W czasie tych przygotowań nikt z miasta im nie przeszkadzał. Pierwsza zjawiła się jazda syrakuzańska, następnie zgromadziła się także cała piechota. Syrakuzańczycy zbliżyli się do obozu ateńskiego, lecz kiedy nikt przeciw nim nie wystąpił, cofnęli się. Przeszedłszy przez drogę prowadzącą do Eloros, stanęli tam obozem.

Nazajutrz Ateńczycy i ich sprzymierzeńcy przygotowali się do bitwy i ustawili w ten sposób: prawe skrzydło zajęli Argiwczycy i Mantynejczycy, środek Ateńczycy, resztę pozostali

sprzymierzeńcy. Połowa wojska stała na przedzie uszykowana po ośmiu ludzi w głąb, druga połowa - również po ośmiu ludzi w głąb - ustawiona była w czworobok w oparciu o okręty; mieli oni zjawić się z pomocą tam, gdzie będzie największy nacisk ze strony nieprzyjaciela; służba obozowa znajdowała się w środku czworoboku. Syrakuzańczycy zaś ustawili swych hoplitów w szeregach po szesnastu ludzi w głąb. Byli to wszystko hoplici syrakuzańscy i sprzymierzeńcy, którzy stali u ich boku. Najwięcej było Selinuntyjczyków; ponadto dwustu jeźdźców gelijskich, około dwudziestu z Kamaryny oraz pięćdziesięciu łuczników. Na prawym skrzydle Syrakuzańczycy ustawili nie mniej niż tysiąc dwustu jeźdźców, przy nich zaś oszczepników. Pierwsza gotowała się do ataku armia ateńska. Nikias podchodząc do poszczególnych plemion, wszystkich w ten sposób zagrzewał:

»Mężowie! Czyż trzeba wielu słów zachęty dla nas, którzy wszyscy walczymy w imię jednej sprawy? Toż wydaje mi się, że samo nasze uzbrojenie może was większą napełnić otuchą niż piękne słowa, którym nie towarzyszy siła; czyż można nie łączyć nadziei zwycięstwa z tak doborowymi i licznymi sprzymierzeńcami, jak Argiwczycy, Mantynejczycy, Ateńczycy i najdzielniejsi wyspiarze *. Przecież walka toczy się przeciwko pospolitemu ruszeniu, a nie przeciw doborowej armii jak nasza, a zresztą Sycylijczycy, choć patrzą na nas z góry, nie wytrzymają naszego natarcia, gdyż mają więcej odwagi niż bojowego doświadczenia. Powinniśmy sobie uświadomić, że walczymy z dala od ojczystego kraju i nie mamy pod stopami przyjaznej ziemi, chyba że ją sobie sami wywalczymy. Powiem wam coś przeciwnego niż to, co z pewnością powiedzą swym żołnierzom wodzowie nieprzyjacielscy. Oni bowiem powiedzą im o tym, że walczyć będą za ojczyznę, ja zaś wam powiem, że walczyć będziecie w obcym kraju, z którego, w razie klęski, ścigani przez jazdę nieprzyjacielską niełatwo ujdziecie. Pomni więc na waszą sławę z zapałem ruszajcie na nieprzyjaciela w przekonaniu, że wisząca dziś nad nami konieczność i położenie bez wyjścia większą jest groźbą od wroga.«

Po tych słowach zachęty Nikias od razu poprowadził wojsko na nieprzyjaciół. Syrakuzańczycy nie przypuszczali, że walka zaraz się zacznie, i niektórzy z nich oddalili się nawet do leżącego w pobliżu miasta; teraz w pośpiechu pędzili na plac boju, a ponieważ przybywali za późno, dołączali się do którejkolwiek napotkanej grupy. Nie brakowało im zapału i odwagi ani w tej bitwie, ani w innych i w męstwie nie pozostawali w tyle za przeciwnikiem, o ile pozwalała im na to znajomość sztuki wojennej; kiedy ta jednak zawiodła, mimo całego zapału musieli ustępować. I teraz, choć nie przypuszczali, że Ateńczycy pierwsi zaatakują, i chociaż musieli naprędce przygotować się do obrony, chwycili za oręż i od razu wyszli naprzeciw. Na początku toczyli walkę miotacze kamieni, procarze oraz łucznicy i, tak jak to zwykle przy starciach lekkozbrojnych bywa, ustępowali raz jedni, raz drudzy. Następnie wróżbici złożyli przepisane ofiary, trębacze dali hasło i hoplici ruszyli naprzód. Syrakuzańczycy, by walczyć o ojczyznę i - w danej chwili - o życie, a o wolność na przyszłość, Ateńczycy - by zdobyć kraj obcy, a w razie klęski nie narazić

własnego; Argiwczycy i inni niezależni sprzymierzeńcy, aby razem z Ateńczykami zdobyć kraje, dla których zdobycia przybyli, i by zwycięsko wrócić do ojczyzny; poddani zaś ateńscy przede wszystkim dlatego, że w razie klęski nie mogli liczyć na ocalenie, a poza tym mieli nadzieję, że panowanie ateńskie będzie dla nich znośniejsze, jeśli dopomogą Ateńczykom w ich dalszych podbojach.

Kiedy przyszło do starcia i obie strony przez długi czas stawiały już opór, nagle zaczęło grzmieć i błyskać i spadł deszcz rzęsisty. Przejęło to jeszcze większym strachem tych, którzy pierwszy raz byli w boju i do wojny jeszcze nie nawykli; bardziej doświadczeni widzieli w tym tylko zjawiska związane z porą roku, o wiele większym strachem przejmowało ich jednak to, że nieprzyjaciel stawia opór i nie daje za wygraną. Kiedy wreszcie Argiwczycy zepchnęli lewe skrzydło syrakuzańskie, a Ateńczycy zrobili to samo z oddziałami stojącymi naprzeciwko nich, wtedy już także reszta armii syrakuzańskiej załamała się i rzuciła do ucieczki. Ateńczycy nie ścigali ich jednak daleko, liczna bowiem i nie dająca się dosięgnąć jazda syrakuzańska napierała i odpędzała hoplitów ateńskich, jeśli się gdzieś za daleko wysunęli. Ateńczycy ruszyli więc w zwartym szyku i w bezpiecznej odległości za uciekającymi, po czym wycofali się i postawili pomnik zwycięstwa. Syrakuzańczycy zaś zebrawszy się na drodze wiodącej do Eloros i uporządkowawszy, jak się dało, szeregi, wysłali załogę do Olimpiejon z obawy, żeby Ateńczycy nie dostali w swe ręce znajdujących się tam skarbów; reszta wycofała się do miasta.

Ateńczycy nie wyruszyli jednak przeciw świątyni. Zebrawszy zwłoki swych poległych i ułożywszy je na stosie, noc spędzili na miejscu. Nazajutrz, zgodnie z zawartym układem, oddali Syrakuzańczykom ich poległych - zginęło ich wraz z sprzymierzeńcami około dwustu sześćdziesięciu - zebrali kości swych poległych - zginęło zaś ich i sprzymierzeńców około pięćdziesięciu - i obładowani łupami odpłynęli do Katany. Była bowiem zima i dalsze prowadzenie wojny wydawało się w tych warunkach niemożliwe. Nie chcąc się narażać na całkowitą przewagę jazdy nieprzyjacielskiej, czekali na jazdę, która miała nadejść z Aten i od miejscowych sprzymierzeńców. Przy tym zaś chcieli zebrać pieniądze na Sycylii i doczekać się pieniędzy z Aten oraz liczyli na pozyskanie niektórych państw sycylijskich w nadziei, że po bitwie Sycylijczycy okażą się wobec nich uleglejsi; chcieli też przygotować sobie zapasy żywności i innych niezbędnych rzeczy, tak aby na wiosnę móc zaatakować Syrakuzy.

W tej myśli odpłynęli do Naksos i Katany, aby tam przezimować. Syrakuzańczycy zaś pochowawszy swoich poległych zwołali zgromadzenie. Przemawiał na nim Hermokrates, syn Hermona, człowiek bardzo rozumny, obdarzony dużym doświadczeniem wojennym i odwagą. Dodawał im otuchy i nie pozwalał poddawać się zniechęceniu z powodu klęski. Twierdził, że nie zostali pokonani z braku odwagi, lecz że zaszkodził im jedynie brak organizacji. A nawet pod tym względem nie okazali się Syrakuzańczycy tak słabi, jakby się tego można było spodziewać, zważywszy, że przeciwko najlepszym i, rzec można, najbardziej wytrawnym mistrzom w Helladzie walczyli

tutaj ludzie niedoświadczeni. Wiele też zaszkodziło zbyt liczne dowództwo - Syrakuzańczycy mieli bowiem piętnastu strategów - i brak dyscypliny u prostych żołnierzy. Lecz jeśli mieć będą niewielu, ale za to doświadczonych wodzów i jeśli w ciągu zimy zaciągnie się hoplitów i da się broń tym, którzy jej nie posiadają, by zwiększyć liczbę wojska i jak najlepiej je wyćwiczyć, to według wszelkiego prawdopodobieństwa zwyciężą nieprzyjaciół; męstwo im przecież dopisuje, a karność je wesprze. Oba te czynniki jeszcze się wzmogą: dyscyplina przez ćwiczenie, męstwo przez świadomość opanowania sztuki wojennej. Wodzów należy wybrać niewielu, dać im pełnię władzy i złożyć na ich ręce przysięgę, że się pozwoli im dowodzić zgodnie z najlepszą ich wiedzą; w ten sposób najłatwiej da się zachować konieczną tajemnicę, a w armii zaprowadzi się porządek i sprężystą organizację.

Syrakuzańczycy wysłuchawszy go, uchwalili wszystko, do czego ich wzywał, i wybrali trzech wodzów: samego Hermokra tesa, Heraklejdesa, syna Lizymacha, i Sykanosa, syna Eksekestosa. Wysłali też posłów do Koryntu i Lacedemonu, aby zawrzeć z tymi państwami przymierze i nakłonić Lacedemończyków, by zaczęli w ich obronie prowadzić energiczną i jawną wojnę z Ateńczykami, odciągając Ateńczyków z frontu sycylijskiego lub przynajmniej przeszkadzając im w nadsyłaniu posiłków na Sycylię.

Tymczasem wojsko ateńskie z Katany popłynęło od razu do Messyny spodziewając się dostać ją zdradą w swe ręce. Jednakże planowana zdrada nie doszła do skutku. Odwołany bowiem z dowództwa Alkibiades, wiedząc, że nie powróci do Aten, doniósł po drodze przyjaciołom syrakuzańskim w Messynie o zamachu, w którego plany był wtajemniczony. Ci zgładzili zwolenników Aten, którzy knuli zdradę, a potem wywoławszy wojnę domową, chwycili za broń i nie dopuścili Ateńczyków do miasta. Ateńczycy zatrzymali się pod Messyną około trzynastu dni. Cierpiąc z powodu niepogody i braku zapasów oraz widząc, że sprawa się naprzód nie posuwa, odpłynęli do Naksos i tam stanęli na zimę otoczywszy obóz palisadą; wysłali również trójrzędowiec do Aten, aby im z wiosną przysłano pieniądze i jazdę.

Syrakuzańczycy zaś stawiali tej zimy mur koło miasta. Włączyli w jego obręb przedmieście Temenites objąwszy murami cały teren leżący naprzeciw Epipolaj, aby w ten sposób powiększyć obwód miasta i zabezpieczyć się w razie porażki przed zamknięciem. Obwarowywali również murem fortece w Megarze i Olimpiejon. Nad morzem, we wszystkich miejscach nadających się do lądowania wznieśli palisadę. Wiedząc, że Ateńczycy zimują w Naksos, wyruszyli z całą siłą zbrojną przeciw Katanie, spustoszyli część kraju katańskiego i podpaliwszy namioty ateńskie i obóz, wycofali się do domu. Słysząc, że w związku z dawnym przymierzem zawartym przez Lachesa Ateńczycy wysyłają poselstwo do Kamaryny i że próbują ją przeciągnąć na swoją stronę, wysłali tam również swoje poselstwo. Podejrzewali bowiem Kamaryńczykow, że już w pierwszej bitwie nie nazbyt chętnie przyszli im z pomocą, w przyszłości zaś w ogóle nie zechcą im pomagać, widząc natomiast zwycięstwa Ateńczyków, dadzą się nakłonić i jako

starzy przyjaciele przejdą na ich stronę. Kiedy więc z Syrakuz przybył Hermokrates i inni posłowie a od Ateńczyków wraz z innymi Eufemos, zwołano zgromadzenie Kamaryńczykow. Wówczas Hermokrates, chcąc ich z góry źle usposobić do Ateńczyków, tak przemówił:

»Kamaryńczycy! Przybyliśmy w poselstwie nie z obawy, że zlękniecie się potęgi ateńskiej, lecz ponieważ obawiamy się, by Ateńczycy nie przekonali was swoimi przemówieniami, zanim jeszcze nas wysłuchacie. Ateńczycy bowiem przybywają na Sycylię pod znanym nam pozorem, w rzeczywistości zaś w zamiarach, których wszyscy się domyślamy. Wydaje mi się, że nie tyle chcą oni osiedlić z powrotem Leontyńczyków, ile raczej nas wysiedlić. Nie jest bowiem logiczne, żeby wyludniać tamtejsze miasta greckie, a równocześnie kolonizować tutejsze, żeby z powodu pokrewieństwa szczepowego troszczyć się o los Leontyńczyków pochodzenia chalkidyjskiego, a równocześnie trzymać w niewoli Chalkidyjczyków eubejskich, których kolonistami są Leontyńczycy. Lecz Ateńczycy próbują opanować tutejsze kraje w tej samej myśli, w jakiej opanowali ziemie na kontynencie. Objąwszy bowiem hegemonię nad Jończykami i innymi sprzymierzeńcami, którzy chcąc się pomścić na Persach, dobrowolnie stanęli po ich stronie, zagarnęli ich kolejno pod swoje panowanie; jednych pod pozorem, że nie wypełniają zobowiązań wojskowych, innych pod pozorem, że wojny między sobą prowadzą, innych wreszcie pod pierwszym lepszym pretekstem. Nie o wolność Hellenów walczyli z Persami Ateńczycy, nie o własną wolność - Hellenowie; tamci stanęli do walki tej po to, by Hellenowie nie u Persów, lecz u nich znaleźli się w niewoli, ci zaś po to, by zmienić pana i dostać władcę wprawdzie rozumniejszego, lecz bardziej podstępnego.

»Jednakże nie po to tu przybyliśmy, żeby oskarżać państwo ateńskie, co jest rzeczą niezwykle łatwą, i by wyliczać wszystkie bezprawia, jakich się ono dopuszcza, gdyż są one wam znane, lecz raczej po to, by obwinić samych siebie. Mając bowiem odstraszające przykłady Greków kontynentalnych, wiedząc, że dostali się pod jarzmo niewoli dlatego tylko, że się nie bronili, oraz widząc teraz stosowanie tych samych sofizmatów przeciwko nam, owe rzekome osiedlania pobratymczych Leontyńczyków i owe rzekome pomoce dla sprzymierzonych Egestyjczyków - mimo to nie decydujemy się zjednoczyć i pokazać im, że to nie z Jończykami sprawa ani z Hellespontyjczykami, ani wyspiarzami, którzy zmieniając panów stale cierpią w niewoli czy to perskiej, czy innej, lecz z zamieszkującymi Sycylię wolnymi Dorami, przybyszami z niepodległego Peloponezu. Czyż mamy czekać, aż wszyscy kolejno zostaniemy pobici, choć wiemy, że jest to jedyna droga, na jakiej można nas pobić, chociaż widzimy, że Ateńczycy, zgodnie ze swą metodą, chcą jednych z nas oderwać namową, innych podjudzić do bratobójczej walki przyrzeczeniem pomocy, a każdego wtrącić w nieszczęście przy pomocy tych środków, które na niego najlepiej działają? Czyż sądzimy, że jeśli ktoś ginie z daleka od nas, to nieszczęście już do nas nie przyjdzie, i że ten, kto w danej chwili ucierpiał, odosobniony jest w swoim nieszczęściu?

»A jeśli ktoś myśli, że nie on jest wrogiem Ateńczyków, lecz

Syrakuzańczyk, i nie chce narażać się na niebezpieczeństwo w obronie mojej ojczyzny, to niechaj sobie uświadomi, że na naszej ziemi walczyć będzie nie tylko o moją ojczyznę, lecz równocześnie o swoją własną: że warunki walki będą pomyślniejsze, jeśli ja przedtem nie zginę i jeśli będzie miał we mnie sprzymierzeńca i nie będzie walczył samotnie. Trzeba pamiętać, że Ateńczyk nie tyle chce ukarać wrogie sobie Syrakuzy, ile raczej pod pozorem akcji przeciw nam skierowanej - zapewnić sobie waszą przyjaźń. Jeśli zaś ktoś nam zazdrości lub lęka się nas - na oba te bowiem uczucia narażone bywają większe państwa - i pod wpływem tego życzy sobie z jednej strony upokorzenia Syrakuz, żebyśmy nie byli zbyt pewni siebie, z drugiej zaś strony pragnie naszego ocalenia ze względu na własne bezpieczeństwo, to żywi chęci i nadzieje przekraczające możliwości ludzkie. Albowiem nie jest w mocy człowieka tak władać swoim losem jak włada swymi pragnieniami. Jeśli więc pomyli się w swoich rachubach, to może kiedyś, biadając nad swoją niedolą, znów zapragnie, aby mu dane było zazdrościć nam naszego powodzenia. Jednak nie będzie to już wówczas możliwe, ponieważ nas opuścił i nie chciał mieć udziału we wspólnych niebezpieczeństwach. Niebezpieczeństwa te są rzeczywiście wspólne obu stronom, jeśli patrzymy nie na słowa, ale na istotę rzeczy: jeśli bowiem idzie o słowa, to ktoś pomagając mi, pomaga ocalić naszą wspólną potęgę, jeśli jednak idzie o istotą rzeczy - pomaga ocalić swe własne bezpieczeństwo. A przede wszystkim wy, Kamaryńczycy, jako najbliżsi nasi sąsiedzi, powinniście zawczasu nad tym pomyśleć i zamiast opieszale nam teraz pomagać, raczej z własnej woli do nas przystąpić. I tak, jakbyście nas wzywali i prosili o pomoc, gdyby Ateńczycy najpierw zaatakowali Kamarynę, tak i teraz powinniście sami się do nas zwrócić i jawnie zachęcać nas do nieustępliwości. Tymczasem nikt z was ani nikt inny dotychczas tego nie zrobił.

»Powodując się tchórzostwem zajmiecie zapewne wobec nas i napastników stanowisko prawne, twierdząc, że związani jesteście z Ateńczykami przymierzeni. Ale przymierza tego nie zawarliście przeciw przyjaciołom, lecz dla zabezpieczenia się na wypadek, gdyby któryś z nieprzyjaciół was zaatakował. Zobowiązaliście się do udzielenia pomocy Ateńczykom, jeśli im ktoś wyrządzi krzywdę, a nie jeśli, jak teraz, oni sami skrzywdzą innych; przecież nawet Regiończycy, chociaż pochodzenia chalkidyjskiego, nie chcą pomagać przy powtórnym osiedlaniu chalkidyjskich Leontyńczyków. Dziwne by było, gdyby oni, domyśliwszy się istotnego motywu kryjącego się pod pięknymi pozorami, zachowywali pozornie nierozsądny umiar, a wy, posługując się rozsądnym pozorem, wspomagalibyście waszych naturalnych wrogów i stając u boku najgorszego z nich, gubili waszych naturalnych przyjaciół, z którymi łączą was węzły pokrewieństwa. Byłoby to niesłuszne. Powinniście nam pomagać i nie obawiać się wojsk ateńskich. Gdy ruszymy razem, nie będą one dla nas groźne; groźne staną się natomiast wtedy, gdy rozproszymy nasze siły, a o to im właśnie chodzi. Przecież mimo że na nas tamych natarli i wygrali bitwę, nie osiągnęli celu i szybko się wycofali.

»Zjednoczeni - nie mamy się czego obawiać, z tym większym

więc zapałem powinniśmy przystąpić do przymierza, zwłaszcza że także z Peloponezu nadejdzie pomoc, a Peloponezyjczycy górują nad Ateńczykami w sztuce wojennej. Niech się też nikomu nie wydaje, żeby owa przezorność, polegająca na neutralności, w stosunku do nas była słuszna, a wam zapewniła bezpieczeństwo. Prawnie może to i słuszne stanowisko, rzeczywistość jednak jest inna. Jeśli bowiem z braku waszej pomocy pokrzywdzony poniesie porażkę, a zwycięzca ujdzie cało, to przez ten brak współudziału, przez waszą neutralność, ani nie przyczynicie się do ocalenia jednych, ani drugim nie przeszkodzicie w wyrządzeniu krzywdy. Przecież piękniej by było stanąć po stronie pokrzywdzonych, którzy są równocześnie waszymi pobratymcami, i uratować wspólne dobro Sycylii, a Ateńczykom, jako waszym przyjaciołom, nie pozwolić na popełnienie błędu. Krótko mówiąc, my, Syrakuzańczycy, twierdzimy, że ani was, ani reszty Sycylijczyków nie musimy pouczać w sprawach, o których sami jesteście niegorzej od nas poinformowani. Prosimy was natomiast i równocześnie uroczyście stwierdzamy na wypadek, gdyby nie udało się was przekonać, że nasi odwieczni wrogowie Jończycy przygotowują na nas zamach i że nas, Dorów, zdradzają Dorowie. Jeżeli Ateńczycy nas pobiją, stanie się to dzięki waszym decyzjom, lecz sława tego czynu im tylko przypadnie w udziale. Nagrodą zwycięstwa będzie właśnie lud, który im tego zwycięstwa przysporzy. Jeżeli zaś wygramy, to także wy poniesiecie karę za niebezpieczeństwa, na które nas naraziliście. Zastanówcie się więc od razu i wybierzcie, czy wolicie natychmiast popaść w bezpieczną niewolę, czy też w razie zwycięstwa u naszego boku uniknąć upokarzającej niewoli ateńskiej i naszej głębokiej nienawiści.«

Tak przemówił Hermokrates, a po nim poseł ateński Eufemos w ten sposób:

»Przybyliśmy dla odnowienia poprzednio zawartego przymierza. Skoro jednak Syrakuzańczyk nas zaczepił, musimy pomówić także o naszym imperium i stwierdzić, że słusznie się nam ono należy. Najlepszy argument podał sam Syrakuzańczyk twierdząc, że Jończycy są odwiecznymi wrogami Dorów. Tak się też rzecz ma w istocie. Jako Jończycy sąsiadujący z Dora mi peloponeskimi, którzy liczebnie są od nas silniejsi, staraliśmy się w jakiś sposób od nich uniezależnić. Zbudowawszy flotę po wojnach perskich, uwolniliśmy się od panowania i hegemonii Lacedemończyków, bo nie było innego powodu, aby oni rządzili nami lub my nimi, jak chyba ten tylko, że w danej chwili byli oni od nas silniejsi; obecnie jednak my sami, objąwszy hegemonię nad byłymi poddanymi króla perskiego, zajęliśmy ich miejsce uznawszy, że mając odpowiednie siły obronne najlepiej się zabezpieczymy przed przewagą lacedemońską. Ściśle rzecz biorąc, podbojem Jończyków i wyspiarzy nie dopuściliśmy się żadnej niesprawiedliwości, jak to zarzucają nam Syrakuzańczycy twierdząc, że ujarzmiliśmy pobratymców. Poszli bowiem przeciw swojej metropolii, przeciw nam u boku Persa. Nie zdobyli się na to, żeby odpaść od nieprzyjaciela i zniszczyć swój dobytek, tak jak myśmy to uczynili opuściwszy miasto, lecz woleli niewolę i nam także woleli ją narzucić.

»Dlatego panujemy i jesteśmy tego godni, ponieważ daliśmy Hellenom największą flotę i wykazaliśmy najszczerszy zapał, podczas gdy oni ochoczo stanęli u boku Meda po to, aby nam szkodzić. Równocześnie pragniemy zebrać siły przeciw Pelopo nezyjczykom. Lecz poniechamy pięknych słów o tym, że słusznie sprawujemy władzę, skoro sami pokonaliśmy barbarzyńcę i dla sprawy wolności Jończyków narażaliśmy się na większe niebezpieczeństwa niż dla sprawy własnej i wszystkich pozostałych Greków. Nikomu nie można robić zarzutu z tego, że stara się o zapewnienie sobie należytego bezpieczeństwa. Teraz również przychodzimy tutaj ze względu na własne bezpieczeństwo, ale i dla was jest to korzystne. Da się to udowodnić tymi samymi argumentami, za pomocą których Syrakuzańczycy nas oczerniają i które wzbudzają w was lęk i podejrzliwość; a wiemy, że ci, których lęk czyni podejrzliwymi, dają się ponieść chwilowej ułudzie słów, jednakże później, gdy przyjdzie do działania, kierują się własną korzyścią. Przyznaliśmy, że panowanie w Grecji objęliśmy z obawy przed Lacedemończykami i tak samo kierowani obawą przybywamy tutaj, żeby przy pomocy przyjaciół ułożyć tutejsze sprawy w sposób zapewniający nam bezpieczeństwo; nie przynosimy niewoli, lecz właśnie nie chcemy do niej dopuścić.

»Niechaj zaś nikt nam nie zarzuca, że wtrącamy się do nie swoich rzeczy. Jak długo bowiem zachowacie wasze siły i będziecie mogli przeciwstawić się Syrakuzańczykom, tak długo oni nie będą nam mogli szkodzić wysyłając posiłki na Peloponez. Wobec tego wasz los żywo nas obchodzi. Z tego samego powodu chcemy osiedlić tu z powrotem Leontyńczyków, ale nie w charakterze poddanych, jak ich pobratymców na Eubei; pragniemy bowiem, by byli jak najsilniejsi i by jako sąsiedzi Syrakuzańczyków niepokoili ich w naszym interesie wypadami ze swego kraju. W Grecji sami mamy wystarczające siły przeciw nieprzyjaciołom. Jak jest bowiem dla nas korzystne, aby Chalkidyjczycy, których w Grecji ujarzmiliśmy, pozostali nadal bezbronni i płacili daninę, tu zaś - czego Hermogenes nie może zrozumieć - odzyskali wolność, tak samo korzystne jest dla nas, by tutaj zarówno Leontyńczycy jak i wszyscy inni nasi przyjaciele cieszyli się jak największą niezawisłością.

»Dla tyrana lub dla mocarstwa nic nie jest nierozumne, co przynosi korzyść, nic nie jest przyjazne, co nie daje dostatecznej gwarancji; zależnie od okoliczności musi ono być zawsze czyimś wrogiem lub przyjacielem. Także na tutejszym terenie korzyść nasza nie na tym polega, by szkodzić przyjaciołom, lecz na tym, by przy ich pomocy obezwładnić wrogów. Nieufność jest tu nie na miejscu. Nasz stosunek do sprzymierzeńców w Grecji układamy zależnie od korzyści, jakie nam przynoszą: Chioci i Metymnijczycy są niezawiśli i dostarczają nam jedynie okrętów, większość sprzymierzeńców jest traktowana surowiej i musi płacić daninę, inni natomiast, którzy zamieszkują ważne strategicznie terytoria wokół Peloponezu, mają nawet w przymierzu z nami zapewnioną zupełną wolność, chociaż jako wyspiarzy łatwo można by ich było podbić. Należy więc przypuszczać, że tutaj również kierować się będziemy własnym interesem oraz obawą przed Syrakuzańczykami. Dążą oni bowiem do panowania nad wami i chcą was na swoją stronę

przeciw nam przeciągnąć wzbudzając podejrzenia w stosunku do nas, aby zagarnąć panowanie nad Sycylią czy to siłą, czy to korzystając t waszego odosobnienia, gdybyśmy stąd odjechali nic nie wskórawszy. I tak się bez wątpienia stanie, jeśli się z nimi połączycie: my bowiem nie będziemy już mogli tak łatwo uporać się z połączonymi siłami, a kiedy nas zabraknie, Syrakuzańczycy z pewnością nie okażą się od was słabsi.

»Kto zaś jest innego zdania, tego przekona sama rzeczywistość. Przedtem bowiem sprowadziliście nas na Sycylię, nie czym innym nas strasząc, jak tym właśnie, że sami narazimy się na niebezpieczeństwo, jeśli obojętnie będziemy się przyglądać ujarzmieniu was przez Syrakuzańczyków. I teraz więc nie ma powodu, aby nie wierzyć temu samemu argumentowi, którym wówczas uznaliście za stosowne nas przekonywać; nie należy też podejrzewać nas dlatego, że wystąpiliśmy przeciw Syraku zom z tak znacznymi siłami; o wiele bardziej należy strzec się Syrakuzańczyków. My przecież nie moglibyśmy nawet utrzymać się tutaj bez waszej pomocy. Gdyby się nawet przyjęło, że jesteśmy podstępni i że was opanujemy, to i tak nie zdołalibyśmy się tutaj utrzymać zarówno z powodu długości szlaku morskiego, jaki dzieli nas od Grecji, jak i niemożności opanowania tak wielkich miast przygotowanych do walk na kontynencie. Syrakuzańczycy zaś, którzy nie mieszkają w obozie, lecz w mieście przewyższającym zasobami wszystko, co my moglibyśmy ze sobą przywieźć, stale na was czyhają i gdy tylko znajdą jakąś sposobność do uderzenia, nie ominą jej, jak się to okazało w wielu wypadkach, a także w sprawie Leontyń czyków. Ponieważ przeciwstawiamy się ich planom i - jak dotychczas - nie dopuściliśmy do opanowania przez nich Sycylii, ośmielają się buntować was przeciwko nam, tak jakbyście się sami nie orientowali w sytuacji. My natomiast chcemy wam wskazać pewniejszą drogę ratunku, prosząc was, żebyście nie rezygnowali z korzyści, jakie gwarantuje obu stronom wzajemna przyjaźń; uświadomcie sobie, że Syrakuzańczycy dzięki swej przewadze liczebnej mają zawsze, nawet bez sprzymierzeńców, otwartą drogę do napaści, wy zaś rzadko będziecie mieli sposobność do wystąpienia w swej obronie z tak silnym sprzymierzeńcem u boku; jeśli dziś, na skutek waszej podejrzliwości wojska nasze odpłyną nic nie osiągnąwszy czy nawet poniosą klęskę, to na pewno przyjdzie taka chwila, że pożądać będziecie widoku choćby małej części naszych sił, lecz wtedy już będzie za późno.

»A zatem, Kamaryńczycy i pozostali Sycylijczycy, nie wierzcie oszczerstwom syrakuzańskim. Co się tyczy waszych podejrzeń, powiedzieliśmy wam całą prawdę. Obecnie jeszcze raz przypomnimy główne punkty i postaramy się was przekonać. Otóż oświadczamy, że panujemy nad sprzymierzeńcami w Grecji dlatego, że nie chcemy podlegać obcej władzy, dążymy zaś do oswobodzenia tutejszych Greków po to, aby się z tej strony zabezpieczyć, i że zmuszeni jesteśmy mieszać się do wielu spraw, ponieważ także w wielu sprawach musimy się mieć na baczności. Przyszliśmy zaś tutaj tak teraz jak i przedtem jako sprzymierzeńcy pokrzywdzonych. Przyszliśmy nie z własnej woli, lecz wezwani. Wy natomiast nie starajcie się występować w roli sędziów naszych czynów, nie pouczajcie

nas i nie odciągajcie od naszych zamierzeń, co zresztą teraz byłoby już trudne, lecz skorzystajcie z tego, co w naszej aktywności i naszym sposobie postępowania jest dla was pożyteczne. Nabierzcie przekonania, że nasza polityka bynajmniej nie przynosi szkody wszystkim Grekom, przeważnej zaś części przynosi raczej pożytek. Wszędzie bowiem, nawet tam, gdzie nie sięga nasza władza, zagrożony liczy na pewną pomoc z naszej strony, a ten, kto zamierza drugiego skrzywdzić, lęka się niebezpieczeństwa grożącego mu w razie naszego przybycia; dlatego też ten zachowuje umiar, a tamten bywa ocalony bez własnego wysiłku. Nie odrzucajcie więc gwarancji bezpieczeństwa zaofiarowanej obecnie wam i tym wszystkim, którzy jej potrzebują! Postąpcie tak jak wszyscy inni, którzy walczą u naszego boku przeciw Syrakuzańczykom, i zamiast ciągle mieć się na baczności przed nimi, zdecydujcie się sami przeciw nim wystąpić.«

Tak przemówił Eufemos. Kamaryńczycy, choć życzliwie wobec Ateńczyków usposobieni, bali się jednak ich jarzma. Z Sy rakuzańczykami, jako sąsiedzi, prowadzili nieustanne spory graniczne. Mimo to bojąc się, żeby Syrakuzańczycy, którzy mieszkali tak blisko, nie odnieśli zwycięstwa bez ich udziału, za pierwszym razem wysłali im na pomoc garstkę jazdy. Również na przyszłość skłonni byli Syrakuzańczykom pomagać, ale w sposób możliwie najbardziej umiarkowany. Na razie postanowili dać jednakową odpowiedź obu stronom, żeby Ateńczy kom, którzy w bitwie odnieśli zwycięstwo, nie wydawało się, że mniej życzliwie się do nich odnoszą. Odpowiedzieli więc, że ponieważ wojna toczy się między dwoma ich sojusznikami, uważają, iż zgodnie z zaprzysiężonymi traktatami nie powinni pomagać w obecnej sytuacji ani jednej, ani drugiej stronie. Posłowie obydwu stron odjechali. Tymczasem Syrakuzańczycy przygotowywali się do wojny, a Ateńczycy, rozłożywszy się obozem w Naksos, prowadzili układy z Sykulami, aby jak największą ich liczbę pozyskać. Spośród Sykulów mieszkających na równinach i podległych Syrakuzańczykom tylko niewielka liczba odpadła od Syrakuz; natomiast od dawna niezawiśli Sy kulowie mieszkający w głębi wyspy stanęli prawie wszyscy po stronie Ateńczyków. Dostarczali oni wojsku żywności, a niektórzy i pieniędzy. Przeciwko tym, którzy nie chcieli do nich przystąpić, urządzali Ateńczycy wyprawy; część z nich siłą zmusili do opowiedzenia się po ich stronie, z innymi im się to nie udało na skutek interwencji Syrakuzańczyków, którzy posyłali Sykulom załogi i posiłki. Podczas zimy przeprawili się Ateńczycy z Naksos do Katany, odbudowali obóz, spalony poprzednio przez Syrakuzańczyków, i tam przezimowali. Wysłali też do Kartaginy trójrzędowiec w sprawie zawarcia układu przyjaźni i otrzymania stamtąd pomocy. Wyprawili również posłów do Tyrrenii, gdyż niektóre tamtejsze miasta zgłaszały gotowość do wspólnej walki. Wysłali wreszcie poselstwo do Sy kulów i do Egesty żądając przysłania jak największej ilości koni. Przygotowali również sprzęt potrzebny do zablokowania Syrakuz, jak cegły, żelazo i inne konieczne materiały, by zaraz z wiosną zacząć działania wojenne. Tymczasem posłowie syra kuzańscy wysłani do Koryntu i Lacedemonu starali się po drożę także Italików nakłonić do tego, by nie przyglądali się bez czynnie działaniom ateńskim, które zagrażają im w tym samym

stopniu co innym. Stanąwszy w Koryncie wygłosili mowy, prosząc o pomoc dla pobratymców. Koryntyjczycy pierwsi natychmiast uchwalili, że należy z całą energią pomóc Syrakuzom. Razem z posłami syrakuzańskimi wysłali też do Lacedemonu swoje poselstwo, by wspólnie z tamtymi domagało się zdecydowanego wystąpienia przeciw Atenom i wysłania pomocy na Sycylię. Prócz posłów korynckich zjawił się w Lacedempnie również Alkibiades z towarzyszami ucieczki. Dotarł on najpierw na okręcie handlowym z Turioj do Killene w Elei, a następnie do Lacedemonu, wezwany tam przez Lacedemończyków, którzy dali mu gwarancję osobistego bezpieczeństwa. Alkibiades bowiem obawiał się Lacedemończyków z uwagi na rolę, jaką odegrał w okresie bitwy pod Mantyneją. Tak się złożyło, że Koryntyjczycy i Syrakuzańczycy starając się przekonać Lacedemończyków prosili na zebraniu o to samo co Alkibiades. Kiedy zaś eforowie i inni dostojnicy lacedemońscy zamierzali wprawdzie wysłać posłów do Syrakuzańczyków, aby zapobiec ich układowi z Ateńczykami, nie mieli jednak ochoty pomagać Syrakuzom, Alkibiades zachęcił ich do tego i taką wygłosił mowę:

»Muszę najpierw rozprawić się z oszczerstwem przeciw mnie, żebyście uprzedzeni do mnie nie odnosili się nieufnie do tego, co powiem w sprawie ogólnej. Otóż przodkowie moi z powodu jakiegoś nieporozumienia zrezygnowali z waszej proksenii,, lecz ja, podejmując się jej znowu, wyświadczyłem wam wiele usług, między innymi także w czasie waszego niepowodzenia w Pilos. Niemniej, mimo mojego stałego do was przywiązania, układając się o pokój z Ateńczykami, użyliście pośrednictwa moich przeciwników, im dodając przez to znaczenia, a mnie niesławy. Dlatego też szkodziłem wam popierając Mantynejczyków i Ar giwczyków i wszędzie się wam przeciwstawiałem. Jednakże, jeśli nawet ktoś z was zawziął się na mnie wówczas za wyrządzone wam zło, niech spojrzy dziś na to bezstronnie i zmieni swe zdanie. Jeśli zaś ktoś źle o mnie myślał dlatego, że zbyt sprzyjałem ludowi, niech wie, że nie miał racji. Z tyranami bowiem walczyliśmy stale, wszystko zaś, co się sprzeciwia władzy dynastycznej, zostało objęte nazwą demokracji; dlatego też zawsze staliśmy na czele ludu. Wobec demokratycznego ustroju naszego państwa niejednokrotnie musieliśmy się stosować do istniejącego stanu rzeczy. Przy objawach niesforności właściwej temu ustrojowi staraliśmy się zawsze o zachowanie bardziej umiarkowanej polityki, nie brakowało jednak i nie brakuje takich, którzy prowadzili tłum do najgorszych wystąpień; oni to właśnie mnie wygnali. Podczas sprawowania rządów mieliśmy na oku całość państwa i uważaliśmy, że należy zachować ten ustrój, przez który ono najbardziej wzrastało w potęgę i największej wolności zażywało, a który otrzymaliśmy w spadku od przodków; bo przecież istotną wartość demokracji zna każdy, kto się w tym orientuje, i ja sam miałbym jej najwięcej do zarzucenia. Nie sądzę jednak, by można powiedzieć coś nowego o rzeczy uznanej powszechnie za niedorzeczną. Ale przeprowadzanie jakichkolwiek zmian ustrojowych uważaliśmy za niebezpieczne w chwili, gdyście nam zagrażali.

»Tak się przedstawia sprawa rzucanych na mnie oszczerstw. Teraz przejdę do zagadnienia, nad którym macie radzić, i o ile

tylko będę coś więcej od was wiedział, podzielę się tym z wami. Popłynęliśmy na Sycylię, żeby najpierw, jeśli się uda, podbić Sycylijczyków, następnie Italików, a później spróbować ataku na państwo kartagińskie i samych Kartagińczyków. W razie całkowitego lub choćby częściowego przeprowadzenia tych planów zamierzaliśmy uderzyć na Peloponez, przeciągnąwszy uprzednio na swoją stronę wszystkie siły italskich Hellenów i zaciągnąwszy wielką liczbę obcokrajowców, Iberyjczyków oraz innych tamtejszych barbarzyńców cieszących się powszechnie sławą wielkiej dzielności. Mając dostateczny zasób drzewa w Italii, powiększylibyśmy flotę naszych trójrzędowców i zablokowalibyśmy nimi Peloponez. Atakując równocześnie od strony lądu, jedne miasta byśmy zdobyli, a inne zablokowali i w ten sposób łatwo opanowalibyśmy Peloponez, a potem całą Helladę. Pieniędzy i żywności potrzebnych do wykonania tych wszystkich planów miały nam - nie licząc naszych tutejszych dochodów - dostarczyć w dostatecznej ilości zdobyte tam przez nas kraje.

»Tak więc usłyszeliście o celach tej wyprawy od człowieka najlepiej poinformowanego; pozostali wodzowie będą się nadal starali ten plan w miarę możności wykonać. Teraz zaś dowiedzcie się, że jeśli nie pospieszycie z pomocą, Sycylia się nie ostanie, Sycylijczycy mają bowiem małe doświadczenie wojenne; gdyby się jednak połączyli, to jeszcze teraz mogliby się obronić. Syrakuzańczycy sami, do tego pokonani w bitwie, w której wzięła udział cała ich siła zbrojna, i zamknięci przez flotę, nie będą mogli stawić czoła znajdującym się tam obecnie wojskom ateńskim. Jeśli zaś padną Syrakuzy, padnie cała Sycylia, a rychło potem Italia; niedługo też może spaść na was stamtąd grożące wam niebezpieczeństwo, o którym właśnie mówiłem. Niechże więc nikt nie sądzi, że decyduje obecnie jedynie w sprawie Sycylii. Jeśli szybko nie wyślecie na Sycylię floty z hoplitami, którzy w czasie drogi będą wiosłować, a po wylądowaniu walczyć, powinniście się obawiać również o losy Peloponezu. Ponadto, co jeszcze ważniejsze, należy wysłać dowódcę spartańskiego, który by znajdujące się tam wojsko doprowadził do porządku i opieszałych utrzymał w karbach. W ten sposób wasi tamtejsi przyjaciele nabiorą więcej odwagi, a wahający się śmielej staną po waszej stronie. Także tutaj na kontynencie trzeba prowadzić wojnę w sposób bardziej zdecydowany, żeby z jednej strony Syrakuzańczycy widząc, że się o nich troszczycie, stawiali silniejszy opór, a z drugiej strony Ateńczycy nie mogli posłać swoim wydatniejszej pomocy. Należy też ufortyfikować Dekeleję w Attyce, czego Ateńczycy zawsze najbardziej się obawiają, a co ich dotychczas ominęło. Najdotkliwiej rani się nieprzyjaciela, jeżeli bystro ogarniając sytuację, zadaje mu się cios, którego się najbardziej lęka: można bowiem przypuścić, że każdy najlepiej zna swe słabe strony i wie, którego ciosu najbardziej ma się obawiać. Nie wdając się w szczegóły, wyliczę najważniejsze korzyści, jakie wam da ufortyfikowanie Dekelei, oraz szkody, jakie w ten sposób wyrządzicie nieprzyjacielowi. Większość dóbr tego kraju albo weźmiecie, albo same wpadną wam w ręce. Ateńczycy zostaną od razu pozbawieni dochodów z kopalni srebra w Laurion i dochodów z ziemi oraz z opłat sądowych, z których obecnie korzystają,

przede wszystkim zaś dochodów z daniny, która coraz opieszałej napływać będzie od sprzymierzeńców; ci bowiem doszedłszy do przekonania, że wojnę toczycie już z pełnym rozmachem, mniej się okażą gorliwi.
»Od was, Lacedemończycy, zależy szybkie i energiczne wykonanie tych planów, bo że są one wykonalne, tego jestem zupełnie pewny; nie sądzę też, żebym się mylił w mych przewidywaniach. Myślę, że nikt z was nie będzie miał mi za złe tego, że ja, który od dawna miałem opinię patrioty, teraz gwałtownie atakuję moją ojczyznę u boku jej największych wrogów, i że nikt nie będzie się dopatrywał w moich słowach gorliwości wygnańca. Uciekłem bowiem od podłości tych, którzy mnie wygnali, nie uciekam jednak od korzyści, jaką mogę wam przynieść, o ile mnie oczywiście posłuchacie. Wy, którzy skrzywdziliście przy jakiejś sposobności swoich przeciwników, nie jesteście tak wielkimi nieprzyjaciółmi jak ci, którzy zmusili swych przyjaciół, by stali się ich wrogami. Kocham moją ojczyznę, nie gdy mnie ona krzywdzi, lecz gdy korzystam w niej z pełni praw obywatelskich. Nie uważam, że występuję teraz przeciw ojczyźnie, lecz raczej, że nie istniejącą dla mnie ojczyznę pragnę odzyskać. Prawdziwie miłuje ojczyznę nie ten, kto niezasłużenie ją utraciwszy przeciw niej występuje, ale ten, kto z tęsknoty za nią wszelkimi sposobami usiłuje ją odzyskać. Dlatego proszę was, Lacedemończycy, bez obawy polegajcie na mnie we wszelkich niebezpiecznych i trudnych sytuacjach, pamiętając o tej przez wszystkich powtarzanej zasadzie, że jeśli jako nieprzyjaciel wiele szkodziłem, to jako przyjaciel mogę przynieść wiele pożytku, gdyż znam dobrze sprawy ateńskie, asze nie są mi obce. liznąwszy, że decyzję podejmujecie sprawie żywotnej, nie wahajcie się wysłać wojska na Sycylię i do Attyki aby małymi siłami uratować potężne państwo sycylijskie oraz obalić obecną i przyszłą potęgę Aten, a potem żyć bezpiecznie i przewodzić całej Helladzie zgodnie z jej wolą, nie przemocą, lecz życzliwie.«

Tak przemówił Alkibiades. Lacedemończycy już przedtem myśleli o wyprawie przeciw Atenom, lecz jeszcze zwlekali i zastanawiali się. Obecnie wysłuchawszy szczegółowych wywodów Alkibiadesa, którego uważali za najlepiej poinformowanego, tym bardziej utwierdzili się w tych zamiarach. Myśleli już tylko o ufortyfikowaniu Dekelei i natychmiastowym wysłaniu pomocy na Sycylię. Wyznaczywszy na dowódcę dla Syrakuzańczyków Gilipposa, syna Kleandrydasa, kazali mu naradzić się z posłami syrakuzańskimi i Koryntyjczykami oraz wydać zarządzenia w celu przyjścia z jak najwydatniejszą i najszybszą pomocą Sycylijczykom. Gilippos kazał Koryntyjczykom przysłać sobie do Azyne dwa okręty, a inne przygotować, aby w odpowiedniej chwili gotowe były do drogi. Po tych zarządzeniach posłowie syrakuzańscy odjechali z Lacedemonu. Tymczasem przybył do Aten z Sycylii trójrzędowiec ateński wysłany przez strategów po pieniądze i jazdę. Ateńczycy wysłuchawszy zlecenia, uchwalili wysłać jazdę i żywność dla wojska. Zima dobiegła końca, a wraz z nią siedemnasty rok tej wojny, opisanej przez Tukidydesa.

Zaraz z początkiem wiosny następnego roku znajdujący się na Sycylii Ateńczycy popłynęli z Katany do sycylijskiej Me-

gary. Jak to już uprzednio powiedziałem, za tyrana Gelona Syrakuzańczycy wygnali Megaryjczyków z ich kraju i sami go zajęli. Ateńczycy wyszedłszy na ląd spustoszyli pola i podeszli pod jedną z fortec syrakuzańskich, lecz jej nie zdobyli. Następnie dotarli drogą morską i lądową nad rzekę Terias i wyszedłszy na ląd pustoszyli równinę i palili zboże. Tam natknęli się na niewielki oddział syrakuzański; zabiwszy pewną ilość nieprzyjaciół postawili pomnik zwycięstwa i wycofali się na okręty. Odpłynąwszy do Katany i wziąwszy stamtąd zapasy żywności, z całą siłą zbrojną ruszyli przeciw miastu Sykulów Kentorypy. Pozyskawszy je sobie drogą układów odeszli paląc po drodze zboże Inessyjczyków i Hyblejczyków. Wróciwszy do Katany zastali tam dwustu pięćdziesięciu jeźdźców, którzy przybyli z Aten w pełnym uzbrojeniu, lecz bez koni, jako że w konie mieli zamiar zaopatrzyć się na miejscu, a ponadto trzydziestu konnych łuczników oraz trzysta talentów srebra.

Tej samej wiosny również Lacedemończycy wyprawili się przeciw Argos i dotarli do Kleonaj, lecz wskutek trzęsienia ziemi wycofali się. Potem Argiwczycy wpadłszy do pogranicznej ziemi tyreackiej zdobyli na Lacedemończykach znaczny łup, który sprzedali za sumę nie mniejszą niż dwadzieścia pięć talentów. Niewiele później tego samego lata również lud tespij ski powstał przeciw swym władzom, lecz nie zdołał się utrzymać; kiedy nadeszli Tebańczycy, część powstańców została pojmana, część zbiegła do Aten.

Tego samego lata Syrakuzańczycy, dowiedziawszy się o przybyciu jazdy dla Ateńczyków i o zamierzonej wyprawie ateńskiej, uznali, że Ateńczycy, nawet gdyby odnieśli zwycięstwo w bitwie, niełatwo będą mogli ich zablokować, jeśli nie opanują stromego leżącego wprost nad miastem terenu zwanego Epipolaj. Dlatego postanowili obsadzić prowadzące tam dojścia, aby nieprzyjaciel niepostrzeżenie nie dostał się na górę. Z innych stron wzgórze to było niedostępne, gdyż stoki jego opadają stromo w dół aż pod samo miasto, które ze wzgórza doskonale widać; dlatego właśnie, że miejsce to góruje nad pozostałym terenem, zostało ono przez Syrakuzańczyków nazwane Epipolaj. Wszyscy Syrakuzańczycy wyszli na łąkę nad rzeką Anapos - właśnie objęli nad nimi dowództwo jako strategowie Hermokrates i jego koledzy - dokonali przeglądu broni i wybrali sześciuset doborowych hoplitów pod wodzą emigranta z Andros, Dio milosa, aby pilnowali Epipolaj i w ogóle w razie potrzeby od razu byli w pogotowiu.

Ateńczycy nocą poprzedzającą dzień, w którym Syrakuzańczycy odbyli przegląd wojska, z całą swą armią wypłynęli z Katay w tajemnicy przed Syrakuzańczykami. Zatrzymawszy się koło miejscowości zwanej Leon, odległej od Epipolaj o sześć lub siedem stadiów, wysadzili na ląd piechotę, a z flotą zawinęli do Tapsos; jest to wybiegający w morze wąskim pasmem półwysep, skąd blisko jest do Syrakuz zarówno morzem jak i lądem. Marynarze ateńscy odgrodziwszy palisadą wąski pas lądu Tapsos, czekali spokojnie; piechota ruszyła biegiem prosto na Epipolaj i wdarła się na wzgórze Eurielos, zanim Syrakuzańczycy zauważywszy to zdołali nadejść z łąki, gdzie odbywali przegląd. Syrakuzańczycy, a zwłaszcza sześciuset hoplitów Diomilosa, biegło co tchu z odsieczą, jednakże odległość dzieląca

łąkę od miejsca starcia z nieprzyjacielem wynosiła nie mniej niż dwadzieścia pięć stadiów. Wpadłszy więc bezładnie na Ateńczjków zostali na Epipolaj pobici i wycofali się do miasta straciwszy w bitwie Diomilosa i około trzystu ludzi. Ateńczycy postawiwszy pomnik zwycięstwa i oddawszy Syrakuzańczykom na mocy układu zwłoki poległych, następnego dnia posunęli się pod samo miasto. Kiedy jednak Syrakuzańczycy nie wyszli im naprzeciw, wycofali się. Na Labdalon, stromym wzniesieniu na Epipolaj od strony Megary, zbudowali fort mający służyć za skład narzędzi oblężniczych i za kasę wojskową na czas bitwy lub prac fortyfikacyjnych.

Wkrótce potem przybyło do Ateńczyków trzystu jeźdźców egestyjskich i około stu sykulskich, naksyjskich i innych; jeźdźców ateńskich, którzy częściowo otrzymali konie od Egestyjczyków i Katanejczyków, częściowo zaś kupili, było dwustu pięćdziesięciu; cały oddział liczył sześciuset pięćdziesięciu jeźdźców. Ateńczycy, pozostawiwszy załogę w Labdalon, ruszyli ku Syke i tam usadowiwszy się wybudowali pośpiesznie koliste fortyfikacje. Szybkie tempo budowy przeraziło Syrakuzańczyków; wyszedłszy z miasta postanowili nie przyglądać się temu obojętnie i stoczyć bitwę. Kiedy już obie strony stanęły naprzeciw siebie, wodzowie syrakuzańscy widząc, że ich rozproszone wojsko niełatwo ustawi się w szyk bojowy, odprowadzili je z powrotem do miasta z wyjątkiem jednego oddziału jazdy, który pozostając na placu przeszkadzał Ateńczykom w noszeniu kamieni i utrudniał im ruchy. Wtedy jedna fila hoplitów ateńskich, a z nią cała jazda ateńska uderzyła na jazdę syrakuzańską i zmusiła ją do ucieczki. Zabiwszy pewną ilość nieprzyjaciół postawili Ateńczycy pomnik zwycięstwa.

Nazajutrz część Ateńczyków budowała mur na północ od owej kolistej fortyfikacji, część zaś znosiła kamienie i drzewo i zrzucała je ustawicznie w kierunku przystani zwanej Trogi los, chcieli bowiem postawić mur wzdłuż najkrótszej drogi prowadzącej od wielkiego portu do przeciwległego wybrzeża. Syrakuzańczycy zaś głównie pod wpływem Hermokratesa nie zamierzali już z całą swą siłą zbrojną toczyć bitwy z Ateńczykami. Uważali za bardziej wskazane zbudować mur poprzeczny do muru stawianego przez Ateńczyków i jeśliby się im udało Ateńczyków uprzedzić, zatrzymać w ten sposób blokadę. Równocześnie mieli zamiar, gdyby Ateńczycy w tym przeszkadzali, wysłać przeciw nim część swego wojska; tymczasem, uprzedziwszy Ateńczyków, mogliby zamknąć palisadą dojścia do miasta. Ateńczycy musieliby wówczas zaniechać robót i z całą siłą zwrócić się przeciwko Syrakuzańczykom. Wyszedłszy więc budowali ów mur, poczynając od miasta i prowadząc go skośnie poniżej okrągłej fortyfikacji ateńskiej. Wycięli też ze świętego okręgu oliwki i ustawili drewniane wieże. Flota ateńska nie przepłynęła jeszcze z Tapsos do wielkiego portu i Syrakuzańczycy panowali jeszcze nad morzem, a Ateńczycy potrzebne im rzeczy sprowadzali z Tapsos drogą lądową.

Gdy Syrakuzańczykom wydawało się, że ich prace nad palisadą, w których Ateńczycy im nie przeszkadzali, są już dość daleko posunięte, wycofali się do miasta pozostawiwszy jedną filę na straży swego muru. Ateńczycy zaś nie pokazywali się

dlatego, że nie chcieli rozdzielać swych sił i ułatwiać w ten sposób walki Syrakuzańczykom; równocześnie zaś spieszyli się z budową muru. Zniszczyli też wodociągi, którymi pod ziemią dopływała woda do miasta. Upatrzywszy chwilę, kiedy południową porą jedni Syrakuzańczycy przebywali w namiotach, inni poszli do miasta, a straż przy palisadzie niedbale pełniła służbę, Ateńczycy wybrali trzystu hoplitów, niektórym dobo rowym lekkozbrojnym dali ciężkie uzbrojenie, i kazali im biegiem uderzyć niespodziewanie na mur syrakuzański. Resztę wojska podzielono na dwie grupy; jedna, pod wodzą jednego stratega, podeszła pod Syrakuzy, by nie dopuścić do odsieczy z miasta, druga, pod wodzą drugiego stratega, ruszyła na palisadę w kierunku małej bramki. Oddział trzystu uderzywszy szturmem bierze palisadę; straż syrakuzańska opuszcza ją i ucieka pod zewnętrzny mur okalający Temenites. Razem z nimi wpadli tam ścigający, lecz później zostali przez Syrakuzań czyków wyparci; zginęła tam pewna liczba Argiwczyków i niewielu Ateńczyków. Cała armia ateńska cofając się zniosła mur i zerwała palisadę; pale zabrali ze sobą i postawili pomnik zwycięstwa.

Nazajutrz Atenczycy, zaczynając od okrągłej fortyfikacji, umocnili strome wzniesienie panujące nad bagnami, które w tej stronie Epipolaj zwrócone jest ku wielkiemu portowi i skąd w najkrótszej linii, zszedłszy potem na dół przez równinę i bagno, poprowadzić mogli mur do portu. Wówczas Syrakuzańczycy wyszli z Syrakuz i znów, zaczynając od miasta, zbudowali palisadę przez środek bagna, a równocześnie wykopali obok rów, aby uniemożliwić Ateńczykom prowadzenie muru aż do morza. Atenczycy skończywszy roboty na wzniesieniu powtórnie ude rzyli na rów i palisadę syrakuzańską. Flocie kazali płynąć z Tapsos do wielkiego portu syrakuzańskiego, sami zaś o świcie zeszli z Epipolaj na równinę i ułożywszy na bagnie, tam gdzie miało ono grunt twardszy i mniej rozmokły, belki i płaskie kawałki drzewa, przeszli po nich. O świcie zdobywają palisadę, a prócz niewielkiego odcinka także rów, który później zresztą cały zdobyli. Wywiązała się bitwa, zwyciężyli Atenczycy. Prawe skrzydło Syrakuzańczyków uciekło do miasta, lewe nad rzekę. Chcąc im odciąć przeprawę trzystu doborowych Ateńczyków ruszyło biegiem w kierunku mostu. Syrakuzańczyków opadł strach, mając jednak znaczny oddział jazdy uderzają na owych trzystu Ateńczyków, zmuszają ich do ucieczki i wpadają na prawe skrzydło ateńskie. Kiedy się to stało, panika ogarnęła również pierwszą filę skrzydła ateńskiego. Lamachos zobaczywszy to z lewego skrzydła pośpieszył tam na pomoc z Argiwczykami i niewielką liczbą łuczników. Przebywszy jakiś rów, znalazł się po drugiej stronie sam z całą grupą i zginął, a wraz z nim pięciu czy sześciu jego towarzyszy. Zwłoki ich Syrakuzańczycy pospiesznie porwali i unieśli za rzekę w miejsce bezpieczne, sami zaś wobec nadciągającej już reszty wojska ateńskiego wycofali się.

Tymczasem Syrakuzańczycy, którzy przedtem uciekli do miasta, widząc, co się dzieje, znowu nabrali odwagi i ruszyli przeciw Ateńczykom. Część ludzi wysłali pfzeciw okrągłej fortyfikacji na Epipolaj sądząc, że nikogo tam nie ma i że ją zajmą. Istotnie zdobywają i niszczą zewnętrzne umocnienie

długości dziesięciu pletrów *, jednakże do zdobycia samej fortyfikacji nie dopuścił Nikias, który, będąc chory, przypadkiem się tam znajdował. Kazał on służbie podpalić machiny i leżące pod murem drzewo, uznawszy, że wobec braku żołnierzy w inny sposób nie będzie się można obronić. Tak się też stało. Wobec powstałego ognia Syrakuzańczycy nie podeszli już bliżej i zawrócili, od równiny bowiem nadchodzili już do fortecy z odsieczą Ateńczycy, którzy prowadzili tam pościg za nieprzyjacielem; równocześnie, zgodnie z rozkazem, flota ateńska z Tapsos wpływała do wielkiego portu. Widząc to Syrakuzańczycy znajdujący się na górze pośpiesznie odeszli i całe wojsko syrakuzańskie wycofało się do miasta. Syrakuzańczycy uznali, że z siłami, jakie mieli do dyspozycji, nie zdołają przeszkodzić Ateńczykom w budowie muru prowadzącego do morza.

Ateńczycy ustawili pomnik zwycięstwa, na podstawie układu wydali poległych i sami zabrali od Syrakuzańczyków zwłoki Lamachosa i jego towarzyszy. Kiedy już wszystkie ich siły, zarówno morskie jak i lądowe, były na miejscu, zaczęli od Epipolaj i stromego wzniesienia stawiać do morza podwójny mur, którym zamierzali zablokować Syrakuzańczyków. Rzeczy potrzebne dla wojska sprowadzano z różnych miejscowości italskich. Przyłączyli się wówczas do Ateńczyków liczni, początkowo niezdecydowani sprzymierzeńcy sykulscy, przyłączyły się też trzy pięćdziesięciowiosłowce z Tyrrenii. Również wszystkie inne sprawy układały się pomyślnie. Syrakuzańczycy bowiem, pozbawieni pomocy z Peloponezu, przestali już liczyć na zwycięstwo i prowadzili zarówno między sobą jak z Nikiasem rozmowy zmierzające do zawarcia układu; Nikias został bowiem po śmierci Lamachosa jedynym wodzem. Wprawdzie do żadnej decyzji nie dochodziło, co było zrozumiałe u ludzi znajdujących się w tak trudnym położeniu i obleganych z jeszcze większą niż dotychczas energią, ale za to wiele o tej sprawie mówiono z Nikiasem, a jeszcze więcej między sobą w mieście. W dodatku bowiem, wobec wiszącego nad nimi nieszczęścia odnosili się do siebie nieufnie; strategów, za których dowództwa się to wszystko wydarzyło, złożyli z urzędu uważając, że ucierpieli albo przez ich brak szczęścia, albo przez ich zdradę. Na ich miejsce wybrali innych: Heraklejdesa, Euklesa i Telliasa.

Tymczasem Lacedemończyk Gilippos i okręty korynckie były już na wodach Leukady płynąc szybko na pomoc Sycylii. Nadchodziły do nich straszne, choć nieprawdziwe wieści, że Syrakuzy zostały całkowicie zablokowane, i Gilippos nie miał już żadnej nadziei na uratowanie Sycylii. Pragnąc jednak uratować Italię, sam z Koryntyjczykiem Pitenem oraz z dwoma okrętami lakońskimi i dwoma korynckimi przepłynął przez Zatokę Jońską do Tarentu. Koryntyjczycy mieli nadpłynąć później, obsadziwszy załogą prócz swoich dziesięciu okrętów dwa leukadyjskie i trzy amprakiockie. Gilippos z Tarentu wybrał się najpierw w poselstwie do Turii i powoływał się tam na stosunki swojego ojca. Nie mogąc jednak pozyskać Turyjczyków odjechał i płynął wzdłuż wybrzeża italskiego. W drodze przez Zatokę Terynajską silny wiatr północny wiejący w tych stronach zapędził go na pełne morze. Po długiej walce z burzą Gilippos znowu zjawił się w Tarencie; okręty, które ucierpiały w czasie burzy, kazał wyciągnąć na ląd i naprawić.

Nikias, który dowiedział się o zbliżaniu się Gilipposa, podobnie jak Turyjczycy zlekceważył sobie ilość jego okrętów; wydawało mu się zresztą, że są one wyposażone raczej na sposób korsarski. Żadnych też środków ostrożności nie przedsięwziął.

Mniej więcej w tej samej porze lata Lacedemończycy wpadli wraz z sprzymierzeńcami do Argolidy i spustoszyli wielkie połacie kraju. Ateńczycy w sile trzydziestu okrętów przyszli z pomocą Argiwczykom, zrywając w ten sposób najwyraźniej swój traktat pokojowy z Lacedemończykami. Przedtem bowiem podejmowali wyprawy łupieskie z Pilos i wraz z Argiwczykami i Mantynejczykami lądowali w rozmaitych punktach Peloponezu, ale nie w Lakonii. Mimo że Argiwczycy niejednokrotnie zachęcali ich do tego, by choć raz zbrojnie wylądować w Lakonii i spustoszyć przynajmniej część kraju, a potem odejść, Ateńczycy się na to nie zgadzali. Tymczasem, za archontatu Pitodora, Lajspodiasa i Demarata, wylądowawszy koło limeryjskiego Epidauros, koło Prazji i w kilku innych punktach, niszczyli kraj, dając Lacedemończykom jeszcze wyraźniejszy powód do obrony. Kiedy zaś zarówno Ateńczycy jak Lacedemończycy wycofali się ze swą flotą z Argolidy, Argiwczycy wpadłszy do ziemi fliunckiej spustoszyli część tego kraju, zabili pewną ilość ludzi i wrócili do domu.

KSIĘGA SIÓDMA

Gilippos i Piten naprawiwszy okręty popłynęli z Tarentu wzdłuż wybrzeża do Lokrów Epidzefiryjskich. Tam otrzymali pewną wiadomość, że Syrakuzy nie są jeszcze całkowicie zablokowane i że można się jeszcze z wojskiem przedostać do miasta przez Epipolaj. Zastanawiali się więc, czy mają ryzykować i płynąć prosto do Syrakuz, mając Sycylię po prawej ręce, czy też, mając wyspę po lewej, udać się najpierw do Himery i tam, dobrawszy sobie do pomocy Himeryjczyków i innych, którzy się dadzą nakłonić, podążyć do Syrakuz drogą lądową. W końcu postanowili płynąć do Himery, tym bardziej że cztery okręty ateńskie, wysłane przez Nikiasa na wiadomość o tym, że Gilippos i Piten są w Lokroj, nie dopłynęły jeszcze do Region. Wyprzedziwszy więc te okręty przepływają przez cieśninę i po postojach w Region i Messynie przybywają do Himery. Tam nakłonili Himeryjczyków do współudziału w wojnie i do uzbrojenia tych marynarzy peloponeskich, którzy nie mieli broni; okręty peloponeskie wyciągnięto bowiem na ląd w Hime rze. Wysławszy poselstwo do Selinuntyjczyków wezwali ich, żeby z całym wojskiem dołączyli się do nich w umówionym miejscu. Również mieszkańcy Geli i niektórzy Sykulowie przyrzekli im przysłać niewielkie oddziały wojskowe. Obecnie byli oni skłonniejsi połączyć się z Peloponezyjczykami, gdyż właśnie zmarł Archonides, król pewnych tamtejszych szczepów sykul skich, człowiek nie bez znaczenia i przyjaciel Ateńczyków. Zaważyło na szali również i to, że w przybyciu Gilipposa z Lacedemonu upatrywano zdecydowaną chęć pomocy. Gilippos,

wziąwszy około siedmiuset swoich marynarzy i uzbrojonych żołnierzy, ponadto tysiąc ciężkozbrojnych i lekkozbrojnych Hi meryjczyków oraz stu jeźdźców, pewną niewielką liczbę lekkozbrojnych i jazdę z Selinuntu i Geli, a wreszcie tysiąc Sykulów, ruszył ku Syrakuzom.

Okręty korynckie jak tylko mogły najśpieszniej płynęły z Leukady. Gongilos, jeden z dowódców korynckich, który na jednym okręcie wypłynął ostatni - pierwszy przybywa do Syrakuz na krótko przed Gilipposem. Właśnie w chwili jego przybycia Syrakuzańczycy zamierzali zwołać zebranie w sprawie zakończenia wojny. Gongilos odwiódł ich od tego i dodał im otuchy, zapowiadając nadejście reszty okrętów oraz zbliżanie się Gilipposa, syna Kleandrydasa, dowódcy wysłanego przez Lace demończyków. Syrakuzańczycy nabrali odwagi i z całym wojskiem natychmiast wyszli z miasta na spotkanie Gilipposa. Wiedzieli bowiem, że jest już w pobliżu. On zaś, zająwszy po drodze fortecę Sykulów Jetaj i ustawiwszy się w szyku bojowym, przybywa do Epipolaj. Dostał się na górę przez Eurielos, tą samą drogą, którą przedtem weszli Ateńczycy, i wraz z Syraku zańczykami posuwał się w kierunku muru ateńskiego. Nadchodził w chwili, kiedy Ateńczycy ukończyli siedem lub osiem stadiów podwójnego muru w kierunku wielkiego portu i do wykończenia pozostawał im już tylko krótki odcinek nad samym morzem; nad tym właśnie pracowali. W drugiej części zamierzonej fortyfikacji, w kierunku Trogilos i drugiego wybrzeża morskiego, nagromadzono już na znacznej przestrzeni zwały kamieni. Część muru była na wpół wykończona, część zaś gotowa zupełnie. Tak bliskie zagłady były wówczas Syrakuzy.

Nagłe pojawienie się Gilipposa i Syrakuzańczyków wywołało w pierwszej chwili wśród Ateńczyków zamieszanie, mimo to jednak ustawili się w szyku bojowym. Gilippos stanąwszy w pobliżu obozem wysyła do nich herolda z oświadczeniem, że gotów jest do układów, jeśli w przeciągu pięciu dni wraz z całym sprzętem opuszczą Sycylię. Ateńczycy jednak zlekceważyli tę propozycję i odprawili herolda bez odpowiedzi. Wobec tego obie strony przygotowywały się do bitwy. Gilippos widząc, że Syrakuzańczycy w zamieszaniu niełatwo ustawiają się w szyku bojowym, cofnął wojsko na bardziej przestronne miejsce. Ni kias nie podążył jednak za nim, lecz zajął pozycje przy murze ateńskim. Gdy Gilippos zobaczył, że Ateńczycy go nie atakują, powiódł wojsko na wzgórze zwane Temenites i tam rozłożył się obozem. Nazajutrz wyprowadził główne swe siły i ustawił naprzeciw muru ateńskiego, ażeby uniemożliwić Ateńczykom nadsyłanie jakichkolwiek posiłków. Część wojska wysłał pod Labdalon i zdobył tę fortecę, a pojmanych tam nieprzyjaciół kazał zgładzić; miejsce to znajdowało się poza polem widzenia Ateńczyków. Tego samego dnia zdobyli Syrakuzańczycy trójrzędowiec ateński patrolujący przed wielkim portem.

Po tych wypadkach Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy zaczęli stawiać mur wiodący od miasta przez Epipolaj w górę, do owego poprzecznego muru, który poprzednio wybudowali. Liczyli, że jeśli Ateńczycy nie zdołają im w tym przeszkodzić, to potem nie będą ich już mogli całkowicie zablokować. Ateńczycy bowiem, wykończywszy mur na odcinku nadmorskim, podeszli już ku górze. Tymczasem Gilippos odkrywszy w murze

ateńskim słabsze miejsce zebrał w nocy wojsko i przeprowadził tam atak. Ateńczycy, którzy obozowali w polu, spostrzegli to i ruszyli przeciw niemu. Gilippos szybko się zorientował i swoich wycofał. Ateńczycy zaś, podciągnąwszy tę część muru, pozostali tam na straży; resztę sprzymierzeńców rozstawili już uprzednio na murze, powierzając każdemu z nich straż nad jednym odcinkiem. Nikias postanowił też umocnić miejsce zwane Plemirion; jest to naprzeciw miasta położony i w morze wysunięty przylądek, który zwęża wjazd do wielkiego portu. W razie ufortyfikowania tego miejsca dowóz potrzebnych rzeczy byłby łatwiejszy, stąd też mogliby Ateńczycy z mniejszej odległości obserwować port syrakuzański i w razie ruchu floty nieprzyjacielskiej nie musieliby, jak teraz, wypływać z głębi swego portu. Obecnie bowiem Nikias myślał już raczej o wojnie na morzu widząc, że przybycie Gilipposa zmniejszyło widoki powodzenia na lądzie. Przewiózł więc wojsko i okręty na Plemirion i wybudował tam trzy forty; tam też znajdowała się odtąd przeważna część sprzętu wojennego, a tuż obok na kotwicy transportowce i szybkie statki. Od tego też czasu zwiększyły się trudy załogi - wody bowiem było mało i z daleka trzeba ją było nosić, marynarze zaś, wychodząc po drzewo, ginęli z rąk jazdy syrakuzańskiej, która w tej okolicy miała przewagę. Syrakuzańczycy bowiem chcąc utrudnić Ateńczykom z Plemirion plądrowanie kraju, umieścili jedną trzecią część swej jazdy przy miasteczku koło Olimpiejon. Nikias poinformowany o zbliżaniu się pozostałej floty korynckiej. wysyła dwadzieścia okrętów, aby pilnowały Koryntyjczyków, z rozkazem czatowania w okolicach Lokroj, Region i wybrzeża sycylijskiego.

Gilippos budował tymczasem mur przez Epipolaj używając do tego kamieni, które tam uprzednio nagromadzili Ateńczycy; równocześnie stale wyprowadzał Syrakuzańczyków i sprzymierzeńców i ustawiał ich przed murem w szyku bojowym. Naprzeciw ustawiali się również Ateńczycy. Gdy Gilippos wreszcie uznał, że nadeszła chwila stosowna, rozpoczął atak. Bój toczono między murami, gdzie jazda syrakuzańska nie mogła wykorzystać swej przewagi, i Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy ponieśli klęskę. Gdy na podstawie układu odebrali zwłoki poległych, a Ateńczycy wystawili pomnik zwycięstwa, Gilippos zwołał wojsko i oświadczył, że nie żołnierze zawinili, lecz on sam, wprowadził ich bowiem w głąb fortyfikacji i nie mógł wykorzystać należycie jazdy i oszczepników. Dodał, że teraz po raz drugi poprowadzi ich do natarcia; kazał im przy tym pamiętać, że pod względem uzbrojenia nie ustępują nieprzyjacielowi, jeśli zaś idzie o odwagę, to byłoby rzeczą nie do zniesienia, gdyby jako Peloponezyjczycy i Dorowie nie pokonali i nie wypędzili z kraju Jończyków, wyspiarzy i całej tej zbieraniny. Potem, gdy nadeszła odpowiednia chwila, poprowadził ich do ataku. Wówczas Nikias i Ateńczycy wystąpili również przeciw Syrakuzańczykom. Uważali, że nawet gdyby nieprzyjaciel nie atakował, nie wolno im patrzeć, obojętnie na budowę równoległego muru, ponieważ wybiegał on już niemal poza linię muru ateńskiego i w razie jej przekroczenia Syrakuzańczycy znaleźliby się w dogodnej sytuacji, która, gdyby się nawet nie wdali w walkę, umożliwiałaby im osiągnięcie takiego sukcesu jak sze-

reg pomyślnych bitew. Gilippos wyprowadził swoich hoplitów dalej niż poprzednio poza obręb murów i starł się z Ateńczykami ustawiwszy jazdę i oszczepników naprzeciw lewego skrzydła ateńskiego, na przestrzeni bardziej otwartej, gdzie kończyły się fortyfikacje zbudowane przez obie strony. Jazda uderzywszy na lewe skrzydło ateńskie, które miała przed sobą, zmusiła je do ucieczki: wskutek tego i reszta wojska ateńskiego została przez Syrakuzańczyków pobita i zepchnięta za mury. Następnej nocy Syrakuzańczycy wyprzedziwszy Ateńczyków zbudowali dalszą część równoległego muru i posunęli go poza linię murów ateńskich, tak że odtąd już nie byli narażeni na żadne przeszkody. Ateńczycy zaś nawet w wypadku zwycięstwa nie mogli przeprowadzić całkowitej blokady miasta.

Wkrótce potem dwanaście pozostałych okrętów korynckich, amprakiockich i leukadyjskich pod dowództwem Koryntyjczyka Erazynidesa wpłynęło do portu uszedłszy uwagi straży ateńskiej; załoga ich dopomogła Syrakuzańczykom do wybudowania reszty muru aż do muru poprzecznego. Gilippos udał się w inne strony Sycylii, żeby zebrać wojsko lądowe i marynarzy, a równocześnie pozyskać te miasta, które niezbyt chętnie albo w ogóle nie brały w wojnie udziału. Wysłano też nowych posłów syrakuzańskich i korynckich do Lacedemonu i Koryntu z żądaniem, by państwa te dostarczyły jeszcze wojska, przerzucając je na łodziach lub statkach transportowych, albo w jakikolwiek inny dostępny sposób; Ateńczycy bowiem posłali również po nowe posiłki. Równocześnie Syrakuzańczycy obsadzili okręty załogą i aby wypróbować swe siły na morzu, urządzali ćwiczenia, a także w innych kierunkach okazywali wiele inicjatywy.

Nikias czując i widząc, że z dnia na dzień wzmagają się siły nieprzyjaciół, a jego własne trudności rosną, raz za razem wysyłał do Aten meldunki i szczegółowo donosił o wypadkach. Uczynił to tym bardziej obecnie, gdy zobaczył, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia i że jeśli go od razu nie odwołają albo nie przyślą mu jakiejś wydatniejszej pomocy - zginie bez ratunku. W obawie zaś, by wysłańcy wskutek nieumiejętności wysłowienia albo z braku pamięci lub wreszcie przez chęć przy podobania się ludowi nie przedstawili rzeczy niezgodnie z rzeczywistością, napisał list. Sądził, że w ten sposób Ateńczycy najlepiej zapoznają się z jego oceną sytuacji nie zniekształconą przez posłów i że znając prawdę, będą mogli powziąć słuszną decyzję. Ci, co odjechali z listem, mieli również zlecenia ustne. Sam Nikias myślał więcej o obronie własnego obozu niż o podejmowaniu niebezpiecznych akcji.

Pod koniec tego samego lata wódz ateński Euetion wyprawiwszy się razem z Perdykkasem i wielką liczbą Traków przeciw Amfipolis nie zdołał go zdobyć, wypłynąwszy jednak z trójrzędowcami na Strymon, oblegał je od strony rzeki mając oparcie w Himerajon. Lato dobiegło końca.

Następnej zirny wysłańcy Nikiasa przybywszy do Aten przekazali ustne zlecenia, odpowiedzieli na zadane im pytania i oddali pismo. Sekretarz państwowy odczytał je publicznie na zgromadzeniu. Brzmiało ono następująco:

»Ateńczycy! Dawniejsze wypadki znacie z moich licznych po-

przednich listów; teraz nadszedł czas, żebyście się zaznajomili z obecną sytuacją i powzięli decyzję. Po wielu zwycięskich bitwach z Syrakuzańczykami, przeciw którym nas wysłano, i po zbudowaniu fortyfikacji, w których obecnie przebywamy, zjawił się tu Lacedemończyk Gilippos z wojskiem z Peloponezu i niektórych miast sycylijskich. W pierwszej bitwie pobiliśmy go, następnego jednak dnia, zmuszeni do tego przez przeważające siły jazdy i oszczepników, cofnęliśmy się w obręb murów. Teraz wskutek przewagi liczebnej nieprzyjaciela musimy zaniechać dalszej budowy murów blokujących miasto i nie występujemy zaczepnie, gdyż pewną część hoplitów przeznaczyliśmy do pilnowania murów i nie możemy wszystkich naszych sił użyć przeciw nieprzyjacielowi. Ponadto również Syrakuzańczycy wystawili nowy pojedynczy mur, tak że nie możemy już zablokować miasta, chyba że ktoś z licznym wojskiem mur nieprzyjacielski zaatakuje i zdobędzie. Doszło do tego, że my, którzy występujemy w roli oblegających, w rzeczywistości sami jesteśmy oblegani, przynajmniej od strony lądu, gdyż jazda nieprzyjacielska nie pozwala nam zapuszczać się zbyt daleko.

»Syrakuzańczycy wysłali również posłów na Peloponez po nowe wojsko, a Gilippos objeżdża miasta sycylijskie, żeby pozyskać te, które się na razie od udziału w wojnie wstrzymują, inne zaś nakłonić do udzielenia mu pomocy na lądzie i morzu. Zamierza on bowiem, jak się dowiaduję, zaatakować nas równocześnie wojskiem lądowym od strony murów i flotą od morza. A niech się nikt z was nie dziwi, że i od morza jesteśmy zagrożeni. Nasza flota, o czym oni także wiedzą, była początkowo doskonała, zarówno jeśli idzie o okręty, które nie przepuszczały wody, jak i o stan załóg; obecnie jednak okręty, które tak długi czas stały na morzu, przeciekają, a załogi poniosły poważne straty. Okrętów jednak nie można wyciągnąć na ląd i osuszyć, gdyż flota nieprzyjacielska, równie liczna albo nawet liczniejsza od naszej, może nas zaatakować. Widoczne zaś jest, że przygotowują się do tego i inicjatywa jest w ich rękach; łatwiej im też przyjdzie wysuszyć swe okręty, nie muszą bowiem na nikogo czatować.

»Nam zaś, przeciwnie, przyszłoby to z trudnością nawet wtedy, gdybyśmy mieli znaczną przewagę okrętów i nie musieli, tak jak teraz, całej naszej floty wysyłać na zwiady. Musimy tak jednak postępować, gdyż w razie najmniejszego zaniedbania zabraknie nam środków żywności, które i teraz przewozimy z trudem tuż obok miasta nieprzyjacielskiego. Załogi zaś okrętowe dlatego ponosiły i ponoszą tak wielkie straty, że wielu marynarzy, idąc dość daleko po drzewo i wodę lub na rabunek, ginie z rąk jazdy nieprzyjacielskiej. A odkąd nieprzyjaciel przeciwstawił nam równe siły - ucieka także służba. Obcokrajowcy, których wzięliśmy pod przymusem, rozchodzą się po swoich miastach. Ci zaś, którzy przyszli do nas zwabieni wysokością żołdu i myśleli, że raczej będą zarabiać niż walczyć, od chwili kiedy zobaczyli, że wbrew oczekiwaniu opór floty i wojsk nieprzyjacielskich krzepnie, albo zbiegają do nieprzyjaciela, albo uchodzą w inny dostępny sobie sposób - a Sycylia jest duża. Są zaś i tacy, którzy kupują jeńców wojennych z Hykkary i namówiwszy trierarchów do zaokrętowania jeńców na ich

miejsce rozluźniają w ten sposób dyscyplinę we flocie.
»Sami dobrze o tym wiecie, że niewielu mamy wyćwiczonych marynarzy, niewielu jest takich, którzy umieją okręt w ruch wprawić i utrzymać właściwy rytm wiosłowania. Najgorsze jest jednak to, że jako wódz nie jestem w stanie niczemu zaradzić, gdyż ze względu na wasz charakter trudno jest wami kierować. Nie mamy skąd uzupełnić załogi, podczas gdy nieprzyjaciel ma pod tym względem różne możliwości; zarówno bieżące potrzeby jak przyszłe straty uzupełniać musimy z tego, cośmy ze sobą przywieźli, bo sprzymierzone z nami miasta Naksos i Katana nie mogą nam w tym pomóc. Jeśli zaś nieprzyjaciele choć jeden jeszcze sukces osiągną, a państwa italskie, które nam dostarczają żywności, widząc trudne nasze położenie i brak pomocy z waszej strony, przejdą na stronę przeciwnika - nie wytrzymamy oblężenia i wojna zakończy się bez walki. Mógłbym wam napisać coś przyjemniejszego, lecz na pewno byłoby to mniej użyteczne, skoro przy podejmowaniu decyzji powinniście znać całą prawdę. Znając wasze usposobienie i to, że lubicie wprawdzie słuchać rzeczy dla siebie miłych, jednakże potem gniewacie się, kiedy sprawa przyjmie zupełnie inny obrót, sądziłem, że lepiej powiedzieć wam prawdę.
»A teraz wiedzcie, że jeśli idzie o pierwotny cel naszej wyprawy, to zarówno żołnierze jak dowódcy spełnili swój obowiązek. Kiedy jednak w oczekiwaniu na nowe wojsko z Peloponezu powstaje cała Sycylia, powinniście także wy podjąć de cyzję. Wobec tego, że tutejsze siły nie mogą sprostać obecnej sytuacji Powinniście albo nas odwołać, albo przysłać niemniej szą od pierwszej armię lądową i morską oraz dużo pieniędzy i stratega, który by przejął ode mnie dowództwo, gdyż ja z powodu choroby nerek nie mogę tu dłużej pozostać. Proszę was też o wyrozumiałość, bo kiedy byłem zdrów, jako wieloletni strateg wiele wam przysług wyświadczyłem. Cokolwiek zaś zamierzacie, wykonajcie zaraz z nastaniem wiosny. Nie zwlekajcie, ponieważ nieprzyjaciel na Sycylii szybko zbierze swe siły; posiłki z Peloponezu wprawdzie tak prędko nie przyjdą, ale jeśli nie będziecie się mieć na baczności, to albo się wam - jak ostatnio - wymkną, albo was ubiegną.«
Tak brzmiał list Nikiasa. Ateńczycy wysłuchawszy go nie zwolnili wprawdzie Nikiasa z dowództwa, lecz przydzielili mu do pomocy Menandra i Eutydemosa, którzy znajdowali się na miejscu. Chcieli w ten sposób ulżyć choremu, zanim przybędą wybrani przez lud strategowie. Uchwalili również wysłać nowe siły morskie i lądowe, złożone częściowo z Ateńczyków, częściowo ze sprzymierzeńców. Następnie przydzielili Nikiasowi jako współdowódców Demostenesa, syna Alkistenesa, i Eurymedonta, syna Tuklesa. Od razu też, w czasie zimowego przesilenia, wysłali na Sycylię Eurymedonta z dwunastoma okrętami i stu dwudziestoma talentami srebra; miał on równocześnie donieść walczącym, że pomoc dla nich nadejdzie i że się o nich nie zapomni.
Demostenes zaś pozostał w Atenach i przygotowywał się do wyprawy, na którą miał ruszyć zaraz z nadejściem wiosny. Przeprowadzał pobór wśród sprzymierzeńców, a w Attyce gromadził pieniądze, okręty i hoplitów. Ponadto z Aten wysłano wokół Peloponezu dwadzieścia okrętów, które miały pilnować,

aby nikt z Koryntu i Peloponezu nie przedostał się na Sycylię. Kiedy bowiem wysłani do Koryntu posłowie donieśli o poprawie sytuacji na Sycylii, Koryntyjczycy uznawszy, że pierwsza ekspedycja floty nie była bezcelowa, nabrali znacznie większej pewności siebie i przygotowywali się do wysłania na Sycylię hoplitów na transportowcach. Również Lacedemończycy zamierzali w ten sam sposób przesłać posiłki z innych części Peloponezu. Otóż Koryntyjczycy obsadziwszy załogą dwadzieścia pięć okrętów wysłali je przeciw eskadrze ateńskiej stojącej na straży koło Naupaktos, aby Ateńczycy zajęci pilnowaniem tych trójrzędowców nie mogli przeszkodzić wyjazdowi transportowców korynckich.

Lacedemończycy zaś, zgodnie ze swą poprzednią decyzją i przynaglani przez Syrakuzańczyków i Koryntyjczyków, przygotowywali inwazję na Attykę; chcieli przez ten najazd udaremnić wysłanie na Sycylię odsieczy, o której się dowiedzieli. Także Alkibiades nalegał i wyjaśniał, że należy ufortyfikować Dekeleję i nie zwalniać tempa wojny. Lacedemończycy zaś nabrali większej pewności siebie, gdyż uważali, że Ateny uwikłane w wojnę na dwóch frontach, z nimi i z Sycylijczykami, łatwiejsze będą do pokonania; ponadto byli zdania, że Ateńczycy pierwsi zerwali układ. W pierwszej bowiem wojnie wina była raczej po ich stronie, gdyż Tebańczycy napadli na Piątej e podczas trwania rozejmu, a Lacedemończycy odrzucili ateńską propozycję arbitrażu, chociaż w pierwszym traktacie było ustalone, że nie należy uciekać się do orężnej rozprawy, jeżeli druga strona podda się arbitrażowi. Dlatego też zastanawiając się nad niepowodzeniem w Pilos i innymi niepowodzeniami uważali, że słusznie im szczęście nie dopisywało. Ale teraz, kiedy Ateńczycy wyruszając z trzydziestoma okrętami z Argos pustoszyli okolice Epidauros, Prazji i inne obszary, równocześnie zaś podejmowali wyprawy łupieskie z Pilos, a w razie sporu odrzucali propozycje lacedemońskie co do arbitrażu - Lacedemończycy uznawszy, że obecnie Ateńczycy tak samo pogwałcili prawo, jak oni poprzednio, tym chętniej skłaniali się do wojny. Tej samej zimy nakazali sprzymierzeńcom przygotować żelazo i inne materiały potrzebne do budowania fortyfikacji. Gotowi do wysłania na transportowcach pomocy na Sycylię, sami gromadzili siły i zmuszali do tego wszystkich innych Peloponezyj czyków. Zima dobiegała końca, a z nią osiemnasty rok tej wojny, opisanej przez Tukidydesa.

Zaraz z początkiem wiosny Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy wpadli do Attyki; dowodził nimi król lacedemoński Agis, syn Archidamosa. Najpierw spustoszyli nizinną część kraju, a następnie przystąpili do fortyfikowania Dekelei podzieliwszy pracę między siebie według poszczególnych państw. Dekeleja oddalona jest najwyżej o dwadzieścia pięć stadiów od Aten, a niewiele więcej od Beocji. Fort ten, dobrze z Aten widoczny, budowano na równinie w najżyźniejszej części kraju, co było szczególnie dotkliwe dla Ateńczykow; mniej więcej w tym samym czasie, gdy Peloponezyjczycy i ich sprzymierzeńcy budowali w Attyce fortyfikacje, na Peloponezie ładowano hoplitów na transportowce i wysyłano na Sycylię. Lacedemończycy wysyłali pod wodzą Spartiaty Ekkritosa około sześciuset hoplitów wybranych spomiędzy doborowych helotów i neodamodów,

Beoci zaś trzystu hoplitów pod dowództwem Tebańczyków Ksenona i Nikona oraz Tespijczyka Hegezandra. Ci jako pierwsi wyruszyli z Tajnaron w Lakonii i puścili się na morze. Niedługo potem Koryntyjczycy wysłali pod wodzą Koryntyjczyka Aleksarchosa pięciuset hoplitów, których część stanowili mieszkańcy samego Koryntu, część zaś - najemnicy arkadyjscy. Razem z Koryntyjczykami wysłali także Sykiończycy dwustu hoplitów pod wodzą Sykiończyka Sargeusa. Okręty zaś korynckie w liczbie dwudziestu pięciu, które w zimie obsadzono załogą, pilnowały dwudziestu okrętów ateńskich w Naupaktos, dopóki znajdujący się na transportowcach hoplici nie wypłynęli z Peloponezu; uzbrojono je uprzednio po to tylko, ażeby na nie skierować całą uwagę Ateńczykow, a odwrócić od transportowców.

W tym samym czasie, kiedy fortyfikowano Dekeleję, zaraz z początkiem wiosny, wysłali Ateńczycy wokół Peloponezu trzydzieści okrętów pod wodzą Charyklesa, syna Apollodora. Kazano mu udać się do Argos i tam, zgodnie z traktatem, wezwać hoplitów argiwskich na okręty. Równocześnie wysłano, zgodnie z poprzednimi zamierzeniami, Demostenesa na Sycylię. Wziął on ze sobą sześćdziesiąt okrętów ateńskich i pięć chiockich, tysiąc dwustu hoplitów z list poborowych ateńskich, a ponadto tylu żołnierzy, ilu tylko mógł zebrać na wyspach i u podległych sprzymierzeńców. Zgodnie z rozkazem miał najpierw płynąć razem z Charyklesem i brać udział w wyprawie przeciw Lakonii. Demostenes popłynął więc na Ajginę i czekał tam, aż zgromadzi się reszta wojska, a Charykles załaduje Argiwczyków.

Tymczasem na Sycylii Gilippos przybył do Syrakuz wiodąc ze sobą z miast, które pozyskał, największą, jaką zdołał zebrać, liczbę wojska. Zwoławszy Syrakuzańczyków oświadczył im, że powinni obsadzić załogą jak najwięcej okrętów i spróbować szczęścia w walce na morzu; spodziewa się bowiem, że w ten sposób będzie można osiągnąć sukces decydujący o losach wojny. Namawiał zaś do tego również Hermokrates. Zachęcał on Syrakuzańczyków, żeby bez obawy wzięli inicjatywę na morzu w swe ręce: przecież Ateńczycy nie odziedziczyli doświadczenia morskiego po swych przodkach i nie posiadają go od niepamiętnych czasów, lecz kiedyś byli narodem jeszcze bardziej lądowym od Syrakuzańczyków, a morskim stali się dopiero w potrzebie perskiej. Ludziom, tak śmiałym jak Ateńczycy, równie śmiali przeciwnicy wydają się najgroźniejsi. Ateńczyków ogarnie przed Syrakuzańczykami lęk podobny do tego, jaki sami wzbudzają u innych nie tyle dzięki istotnej sile, ile dzięki swojej śmiałości. Syrakuzańczycy dobrze wiedzą - mówił - że jeśli zdobędą się na odwagę i stawią nieprzyjacielskiej flocie niespodziewany opór, to zaskoczonym Ateńczykom nie na wiele się przyda ich doświadczenie; niechaj więc bez dalszego wahania spróbują swych sił na morzu. Syrakuzańczycy ulegając namowom Gilipposa, Hermokratesa i innych zdecydowali się na bitwę morską i obsadzili okręty załogą.

Kiedy zaś flota już była gotowa, Gilippos pod osłoną nocy wyprowadził całą piechotę i postanowił od strony lądu zaatakować fortyfikacje na Plemirion. Równocześnie na dane hasło trzydzieści pięć trójrzędowców syrakuzańskich wypłynęło z wielkiego portu, a z mniejszego, gdzie były ich doki, czter-

dzieści pięć okrętów, które popłynęły dokoła, aby połączyć się z okrętami z wielkiego portu i, skierowawszy się razem ku Plemirion, z obu stron zaskoczyć Ateńczyków. Ateńczycy szybko obsadzili załogą sześćdziesiąt okrętów; z nich dwadzieścia pięć stoczyło od razu bitwę z trzydziestoma pięcioma okrętami syrakuzańskimi znajdującymi się w wielkim porcie, reszta zaś wyruszyła naprzeciw okrętów syrakuzańskich, które nadpływały z doków. Walczono tuż u wejścia do wielkiego portu i obie strony długo stawiały opór: jedni pragnęli sforsować wejście do portu, drudzy do tego nie dopuścić.

Kiedy Ateńczycy w Plemirion wyszli nad morze i przyglądali się bitwie, zaskoczył ich Gilippos. O świcie uderzył niespodziewanie na fortyfikacje i najpierw zdobył największy fort, a potem i dwa mniejsze, gdyż załoga ich, widząc szybki upadek największego fortu, zbiegła. Część załogi tego fortu, który pierwszy został zdobyty, schroniła się na łodzie lub transportowce i z trudem przedostała do obozu: walczący bowiem w wielkim porcie Syrakuzańczycy uzyskali właśnie przewagę i wysłali w pościgu za cofającymi się Ateńczykami szybki trójrzędowiec. Wtedy zaś, kiedy dwa dalsze forty dostały się w ręce nieprzyjaciół, Syrakuzańczycy ponosili już z kolei klęskę i uciekająca z tych fortów załoga łatwiej ich wyminęła. Te bowiem okręty syrakuzańskie, które walczyły u wejścia do portu, przełamały wprawdzie linię okrętów ateńskich, jednakże wpłynęły do portu bezładnie i nawzajem na siebie wpadały oddając w ten sposób zwycięstwo w ręce Ateńczyków. Ateńczycy zmusili do odwrotu nie tylko te okręty, ale i tamte, które początkowo miały nad nimi przewagę. Jedenaście okrętów syrakuzańskich zatopili, większą część ludzi zabili, a jedynie załogę trzech okrętów wzięli do niewoli; sami stracili trzy okręty. Wyciągnąwszy na ląd szczątki okrętów syrakuzańskich i postawiwszy na wysepce leżącej naprzeciw Plemirion pomnik zwycięstwa, wycofali się do swego obozu.

Tak więc bitwa morska wypadła dla Syrakuzańczyków niepomyślnie, natomiast na lądzie Syrakuzańczycy opanowali trzy fortyfikacje w Plemirion i ustawili trzy pomniki zwycięstwa. Z dwóch ostatnio zdobytych fortów jeden zburzyli, pozostałe naprawili i obsadzili załogą. Przy zdobywaniu fortyfikacji znaczna część załogi zginęła, wielu też wzięto do niewoli; ponadto zdobyto całe nagromadzone tam mienie. Ponieważ forty służyły Ateńczykom za magazyny, znajdowało się tam wiele towarów złożonych przez kupców, dużo zboża, różne rzeczy stanowiące własność trierarchów, jak również żagle czterdziestu trójrzędowców i inny sprzęt okrętowy oraz trzy trójrzędówce wciągnięte na ląd. Zdobycie Plemirion było pierwszym poważnym ciosem, który dotknął armię ateńską. Od tej chwili zagrożony był dowóz żywności, gdyż Syrakuzańczycy czatowali w tych stronach i okręty ateńskie musiały się przebijać. Wszystko to wywołało przerażenie i upadek ducha w wojsku ateńskim.

Po tych wypadkach Syrakuzańczycy wysyłają dwanaście okrętów pod dowództwem Syrakuzańczyka Agatarchosa. Jeden z nich popłynął na Peloponez wioząc posłów, którzy mieli z jednej strony przedstawić pomyślny rozwój wypadków w Syrakuzach, a z drugiej zachęcić tamtych do jeszcze energiczniejszego

prowadzenia wojny w Grecji. Jedenaście pozostałych okrętów na wieść o nadpływających z wielkim ładunkiem statkach ateńskich popłynęło ku Italii. Syrakuzańczycy dopadłszy tych statków wiele z nich zniszczyli; spalili również w ziemi kaulońskiej składy drzewa, przeznaczonego dla Ateńczyków na budowę okrętów. Następnie udali się do Lokroj. Kiedy stali na kotwicy, zawinął tam jeden z transportowców z Peloponezu wiozący tespijskich hoplitów. Wziąwszy ich na pokład, popłynęli Syrakuzańczycy do domu. Ateńczycy wypatrzywszy ich uderzają na nich niedaleko Megary w sile dwudziestu okrętów i biorą do niewoli jeden statek z całą załogą; pozostałych nie udało się zabrać, gdyż umknęły do Syrakuz. Także w porcie rozgorzała walka koło palisady, którą Syrakuzańczycy, wbiwszy pale do morza, zbudowali przed dawnymi schronami okrętowymi; chcieli w ten sposób zabezpieczyć swe okręty przed atakami ateńskimi. Otóż Ateńczycy doprowadzili do palisady wielki okręt o nośności dziesięciu tysięcy talentów, zaopatrzony w drewniane wieże i opancerzony, i zarzucając z mniejszych łodzi liny na pale wyłamywali je albo nurkując - przerzynali. Syrakuzańczycy razili ich ze schronów, a z okrętu odpowiadali im Ateńczycy. W końcu Ateńczykom udało się znaczną część pali usunąć. Największe trudności nastręczała podwodna palisada: były tam mianowicie pale, które nie wystawały ponad powierzchnię wody, tak że trudno było podpłynąć, nie widząc ich bowiem, można było najechać na nie okrętem jak na rafę. I te pale usunęli jednak opłaceni nurkowie. Syrakuzańczycy wszakże znowu postawili palisadę. W różny też sposób szkodzono sobie nawzajem, tak jak to zwykle bywa, kiedy dwa wojska obozują w pobliżu siebie; wybuchały więc ustawicznie utarczki i bójki. Syrakuzańczycy wysłali również do różnych miast poselstwa, złożone z Koryntyjczyków, Amprakiotów i Lacedemończyków, aby doniosły o wzięciu Plemirion i przebiegu bitwy morskiej, wyjaśniając, że Syrakuzańczycy ulegli w niej nie tyle wskutek przewagi nieprzyjaciela, ile wskutek braku ładu we własnej flocie. Posłowie mieli także oświadczyć, że Syrakuzańczycy spodziewają się zwycięstwa, oraz prosić o pomoc w okrętach i w wojsku wskazując na to, że Ateńczycy również oczekują pomocy. Jeżeli więc uda się ubiec Ateńczyków i zniszczyć znajdujące się na Sycylii wojsko ateńskie, to wojnę będzie można uznać za zakończoną. Taki był stan rzeczy na Sycylii.

Kiedy zebrano już wojsko mające się udać na Sycylię, De mostenes wyruszył z Ajginy i popłynąwszy ku Peloponezowi połączył się z Charyklesem, który prowadził trzydzieści okrętów ateńskich. Zabrali po drodze hoplitów argiwskich i popłynęli razem ku Lakonii. Spustoszywszy najpierw część ziemi należącej do limeryjskiego Epidauros, wylądowali następnie w Lakonii naprzeciw Kitery, tam gdzie stoi świątynia Apol lona. Spustoszyli i tę okolicę i ufortyfikowali mały pas lądu wybiegający w morze; miejsce to miało być schronieniem dla helotów uciekających od Lacedemończyków, a równocześnie, tak jak Pilos, punktem oparcia dla band grabiących kraj nieprzyjacielski. Natychmiast po opanowaniu tego skrawka ziemi Demostenes popłynął na Korkirę, żeby wziąć tam na pokład sprzymierzeńców i jak najszybciej udać się na Sycylię, Cha-

rykles zaś pozostał w Lakonii do chwili ukończenia umocnień, a następnie, zostawiwszy na miejscu załogę, z trzydziestoma okrętami odpłynął do Aten. Równocześnie odpłynęli też Argiw czycy.

Tego samego lata przybyło do Aten tysiąc trzystu uzbrojonych w miecze peltastów trackich ze szczepu Diów, którzy mieli z Demostenesem płynąć na Sycylię. Wobec tego, że się spóźnili, Ateńczycy zamierzali odesłać ich z powrotem do Tra cji. Zatrzymanie ich do walki o Dekeleję wydawało się Ateń czykom zbyt kosztowne, gdyż każdy Trak pobierał drachmę dziennie. Dekeleję umocniła tego lata cała armia nieprzyjacielska, a później fortyfikacji tych pilnowały załogi poszczególnych państw nieprzyjacielskich zmieniając się po kolei. Opanowanie Dekelei wyrządziło Ateńczykom ogromne szkody i znacznie pogorszyło ich sytuację, pociągając za sobą przede wszystkim duże straty w majątku i w ludziach. Poprzednie najazdy trwały krótko i w przerwach między nimi Ateńczycy mogli korzystać ze swej ziemi. Obecnie, gdy nieprzyjaciel usadowił się na stałe w ich kraju, Ateńczycy byli narażeni na ogromne szkody: zarówno przeciągające wojska jak i stała załoga przebiegały kraj i łupiły, by zdobyć potrzebną żywność. Również król lacede moński Agis, stale obecny na miejscu, energicznie prowadził wojnę. W ten sposób zostali Ateńczycy pozbawieni całego swego terytorium, a ponadto zbiegło od nich z górą dwadzieścia tysięcy niewolników, w tym duża część rzemieślników; stracili też Ateńczycy całe bydło i zwierzęta pociągowe. Wobec tego, że jazda ateńska, robiąc wypady ku Dekelei i pilnując kraju, codziennie była w ruchu, konie, które przebiegały ustawicznie po twardym gruncie i narażone były na ciągłe trudy, albo okulały, albo były pokaleczone.

Środki żywności, dostarczane z Eubei i przewożone bezpośrednio drogą lądową z Oropos przez Dekeleję, trzeba było obecnie przewozić drogą morską opływając przylądek Sunion, co znacznie podnosiło koszty; Ateny zaś musiały wszystko sprowadzać. Miasto zamieniło się w twierdzę. Latem i zimą Ateńczycy narażeni byli na trudy. Za dnia na blankach murów pilnowali fortyfikacji na zmianę, w nocy, z wyjątkiem jazdy, wszyscy pełnili służbę: jedni stali pod bronią, drudzy na murach. Najbardziej zaś dokuczało im to, że prowadzili równocześnie dwie wojny; wykazywali jednak energię, jakiej nikt by się po nich nie spodziewał. Chociaż bowiem Peloponezyj czycy oblegali ich wystawiwszy fortyfikacje na terytorium ateńskim, Ateńczycy nie tylko nie wycofali się z Sycylii, ale sami w podobny sposób oblegali Syrakuzy, miasto nie mniejsze od Aten. Wywołali zaś wśród Greków zdumienie i podziw dla swojej siły i śmiałości tym większy, że na początku wojny nikt nie przypuszczał, żeby w razie najazdu peloponeskiego mogli wytrzymać dłużej niż rok, dwa lub co najwyżej trzy lata. Teraz zaś w siedemnastym roku, licząc od pierwszego najazdu peloponeskiego, wyprawili się na Sycylię i chociaż doszczętnie wojną wyczerpani, podjęli dodatkowo drugą wojnę, nie mniejszą od pierwszej. Dlatego też z powodu wielkich strat, jakie ponieśli przez zajęcie Dekelei, i w związku z innymi znacznymi wydatkami znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej. W tym czasie ustanowili więc dla poddanych w miejsce bezpośredniej

daniny podatek pośredni w wysokości jednej dwudziestej wartości wszystkich rzeczy przywożonych morzem. Sądzili, że w ten sposób ściągną więcej pieniędzy, wydatki bowiem nie były już takie jak poprzednio, lecz wzrastały w miarę przeciągania się wojny, dochody zaś malały.

Nie chcąc więc z powodu trudnej sytuacji finansowej wydawać pieniędzy na Traków, którzy się spóźnili i przybyli już po odjeździe Demostenesa, odesłali ich od razu z powrotem. Odprowadzić ich miał Diejtrefes, a ponieważ musieli przepłynąć Eurypos, miał on przy ich pomocy nękać po drodze nieprzyjaciół, gdzie się tylko dało. Diejtrefes wylądował z Trakami w kraju tanagryjskim i szybko go splądrował. Później, pod wieczór, wypłynął z Chalkidy na Eubei, a przepłynąwszy Eurypos wysadził Traków w Beocji i poprowadził ich przeciw Mikalessos. Nie zauważony przez nikogo, noc spędził koło świątyni Hermesa odległej od Mikalessos mniej więcej o szesnaście stadiów, a z nastaniem dnia uderzył na to niewielkie miasto i zdobył je. Miasto było nie strzeżone, mieszkańcy bowiem nie spodziewali się, by ktokolwiek mógł przebyć tak wielką odległość i zaatakować ich od strony morza. Poza tym mur był słaby, miejscami niski, a gdzieniegdzie nawet się zapadł; bramy były otwarte, gdyż wszyscy czuli się bezpieczni. Trakowie wpadłszy do Mikalessos łupili domy i świątynie, mordowali ludność nie oszczędzając ani starych, ani młodych, zabijając dzieci, kobiety, nawet zwierzęta pociągowe - słowem wszystko, co żyło. Trakowie bowiem, gdy ich co rozzuchwali, najbardziej z wszystkich barbarzyńców żądni są krwi i mordu. Zniszczenie wówczas było ogromne, a ludzie ginęli w różnoraki sposób. Trakowie wpadli nawet do najbardziej uczęszczanej szkoły, do której weszła właśnie młodzież, i wszystkich tam wybili. Była to najstraszniejsza i najbardziej nieoczekiwana katastrofa, jaka spadła na całe miasto.

Tebańczycy na wiadomość o tym ruszyli na pomoc i dopadłszy oddalających się już Traków odebrali im łupy. Przerażonych pędzili nad Eurypos, aż do morza, gdzie stały na kotwicy okręty, które ich przywiozły. Przy wsiadaniu zginęło ich wielu, gdyż nie umieli pływać, a w dodatku ci, którzy byli na okrętach, widząc, co się dzieje na lądzie, wycofali statki poza zasięg strzał. Natomiast podczas samego odwrotu całkiem dobrze dawali sobie Trakowie radę z jazdą tebańską, która ich pierwsza dopadła, zgodnie bowiem ze swym zwyczajem rozpraszali się, by znów potem utworzyć zwarte szyki; dlatego też w czasie odwrotu zginęło ich tylko niewielu. Pewna ich część poniosła śmierć w samym mieście w czasie grabieży. Wszystkich Traków z ogólnej liczby tysiąca trzystu zginęło dwustu pięćdziesięciu. Po stronie Tebańczyków oraz ich sprzymierzeńców zginęło ogółem około dwudziestu jeźdźców i hoplitów, a wśród nich beotarcha Skirfondas. Mikalessyjczyków natomiast niewielu ocalało. Taki to straszny i pożałowania godny los dotknął Mikalessos, które w stosunku do swych niewielkich rozmiarów najbardziej może w czasie całej tej wojny ucierpiało.

Po ufortyfikowaniu terytorium w Lakonii popłynął Demo stenes ku Korkirze. Koło Fei w ziemi elejskiej dopadł i zniszczył stojący na kotwicy statek, na którym hoplici korynccy mieli przepłynąć na Sycylię; załoga jednak zbiegła i odpłynęła

później na innym statku. Potem przybył Demostenes do Dza kintos i Kefallenii, wziął stamtąd hoplitów i zażądał ich również od Messeńczyków z Naupaktos. Następnie przeprawił się na ląd stały, do Alidzei i Anaktorion w Akarnanii, które zajmowali Ateńczycy. Kiedy przebywał w tych okolicach, spotkał powracającego do Aten Eurymedonta, którego w zimie wysłano na Sycylię z pieniędzmi dla wojska. Przywozi on Demoste nesowi różne wiadomości, donosząc mu między innymi, że w czasie drogi powrotnej dowiedział się o zdobyciu Plemirion przez Syrakuzańczyków. Przybywa do nich także Konon, który dowodził w Naupaktos; donosi on, że dwadzieścia pięć okrętów korynckich, które stoją na kotwicy naprzeciw jego eskadry, nie zaprzestaje działań wojennych i zamierza stoczyć z nim bitwę morską; prosi więc Demostenesa i Eurymedonta o przysłanie okrętów, gdyż jego osiemnaście okrętów nie stanowi wystarczających sił do bitwy z dwudziestoma pięcioma okrętami korynckimi. Demostenes i Eurymedont dosłali tedy Kononowi dziesięć najszybszych okrętów w celu wzmocnienia floty w Naupaktos, sami zaś zajęli się zebraniem wojska. Eurymedont popłynąwszy -na Korkirę kazał tam obsadzić załogą piętnaście okrętów i zbierał hoplitów; wybrany bowiem strategiem, nie powrócił już do Aten, lecz objął dowództwo razem z Demo stenesem. Demostenes zaś zbierał w okolicach Akarnanii pro carzy i oszczepników.

Posłom syrakuzańskim wysłanym po wzięciu Plemirion do różnych miast udało się nakłonić je do udzielenia pomocy Syrakuzom; zgromadziwszy więc wojsko przygotowywali się do drogi. Nikias uprzedzony o tym wyprawia gońców do tych szczepów sykulskich, przez których kraj droga miała prowadzić, oraz do sprzymierzeńców ateńskich Kentorypów, Alikiajów i innych i wzywa ich, by nie przepuszczali nieprzyjaciół, lecz zgromadziwszy się zagrodzili im przejście. Wiedział, że Syrakuzańczycy nie będą próbowali innej drogi, gdyż Akragantyjczycy nie pozwolili im na przejście przez swoje terytorium. Kiedy Sycylijczycy byli już w drodze, Sykulowie, zgodnie z prośbą Ateńczyków, zrobili zasadzkę. Wpadli nagle na nie spodziewających się niczego nieprzyjaciół i wybili około ośmiuset ludzi, a wśród nich wszystkich posłów prócz jednego Koryntyjczyka, który ocalał i resztę w liczbie tysiąca pięciuset ludzi odprowadził do Syrakuz.

W tych samych dniach również Kamaryńczycy w sile pięciuset hoplitów, trzystu oszczepników i trzystu łuczników przybywają z pomocą Syrakuzom. Także mieszkańcy Geli posłali eskadrę z pięciu okrętów oraz trzystu oszczepników i dwustu jeźdźców. Obecnie bowiem, z wyjątkiem Akragantyjczyków zachowujących neutralność, wszyscy już niemal Sycylijczycy, nawet ci, którzy dotąd byli niezdecydowani, wspomagali Syrakuzańczyków przeciw Atenom. Sami Syrakuzańczycy po klęsce doznanej w kraju Sykulów powstrzymywali się od natychmiastowego ataku na Ateńczyków. Tymczasem Demostenes i Eurymedont, kiedy już wojsko z Korkiry i lądu stałego było w pogotowiu, przeprawili się z całą armią przez Zatokę Jońską ku Przylądkowi Japigijskiemu. Wyruszywszy stamtąd zatrzymują się na japigijskich wyspach Chojradach i biorą na pokład stu pięćdziesięciu oszczepników japigijskich ze

szczepu messapijskiego, odnowiwszy dawną przyjaźń z tamtejszym władcą Artasem, który im tych oszczepników dostarczył. Następnie przybyli do Metapontu w Italii, gdzie na mocy przymierza uzyskali trzystu oszczepników i dwa trójrzędówce, z którymi popłynęli do Turii. Tam właśnie na skutek walk domowych wygnano partię przeciwną Ateńczykom. Ateńczycy zatrzymali się w Turii, by zebrać tam całą armię, poczekać na opóźnionych oraz nakłonić Turyjczyków, by najenergiczniej przystąpili do wspólnej walki i korzystając z wytworzonej sytuacji zostali przyjaciółmi przyjaciół i wrogami wrogów ateńskich.

W tym samym mniej więcej czasie eskadra z dwudziestu pięciu okrętów peloponeskich, która pilnowała okrętów ateńskich w Naupaktos i stanowiła osłonę dla transportowców jadących na Sycylię, przygotowała się do bitwy. Wzmocniona jeszcze nowymi okrętami niewiele była słabsza liczebnie od eskadry ateńskiej. Zajęła ona pozycję koło Eryneos w Achai, w ziemi rypijskiej. Miejsce to miało kształt półksiężyca; piechota koryncka i sprzymierzona stała po obu stronach na wysuniętych przylądkach, a okręty ustawione ściśle obok siebie zajmowały środek. Dowództwo nad flotą sprawował Koryntyjczyk Poliantes. Ateńczycy wypłynęli przeciw nim z Naupaktos z trzydziestoma trzema okrętami pod wodzą Difilosa. Koryntyjczycy z początku stali spokojnie; następnie, kiedy chwila wydawała się im odpowiednia, na dane hasło ruszyli przeciw Ateńczykom i rozpoczęli bitwę. Obie strony długi czas stawiały opór. Koryntyjczykom zniszczono trzy okręty, Ateńczykom nie zatopiono ani jednego, jednakże siedem tak uszkodzono, że niezdolne były do żeglugi: dzioby ich zdruzgotał zupełnie atak okrętów korynckich, które w tym celu zaopatrzono w ciężkie tarany. Walka została nie rozstrzygnięta i obie strony przypisywały sobie zwycięstwo; żadna strona nie zarządziła pościgu i żadna nie wzięła jeńców. Jednakże Ateńczycy byli panami wraków, gdyż wiatr zagnał je na morze w ich stronę, a Koryntyjczycy nie posunęli się już dalej. Jeńców zaś nie wzięto dlatego, że Peloponezyjczycy walcząc blisko lądu łatwo mogli się uratować, Ateńczykom zaś nie zatopiono ani jednego okrętu. Po wycofaniu się Ateńczyków z Naupaktos Koryntyjczycy od razu postawili pomnik zwycięstwa, uważając, że mają do tego prawo, ponieważ uszkodzili większą liczbę okrętów ateńskich. Sądzili oni, że nie ponieśli klęski z tego samego powodu, dla którego Ateńczycy uważali, że nie odnieśli zwycięstwa: Koryntyjczycy bowiem uważali się za zwycięzców, ponieważ nie zostali wyraźnie pokonani, Ateńczycy przeciwnie - sądzili, że spotkała ich klęska, gdyż nie odnieśli wyraźnego zwycięstwa. Po wycofaniu się floty i rozwiązaniu piechoty peloponeskiej również Ateńczycy postawili na znak zwycięstwa pomnik w ziemi achajskiej, w odległości mniej więcej dwudziestu stadiów od Eryneos, gdzie przedtem zakotwiczyli okręty Koryntyjczycy. Taki był koniec bitwy morskiej.

Demostenes i Eurymedont, uzyskawszy od Turyjczyków na wspólną wyprawę siedmiuset hoplitów i trzystu oszczepników, kazali flocie popłynąć wzdłuż wybrzeża w kierunku ziemi krotońskiej, sami zaś najpierw odbyli przegląd całej piechoty nad rzeką Sybaris, a następnie poprowadzili ją przez terytorium

turyjskie. Kiedy stanęli nad rzeką Hylias, wysłani do nich posłowie krotońscy oświadczyli, że ich przez swój kraj dobrowolnie nie przepuszczą. Zeszli więc w dół na wybrzeże i tam stanęli obozem koło ujścia rzeki Hylias; w tym samym miejscu zjawiły się okręty ateńskie. Nazajutrz załadowawszy się na okręty, popłynęli wzdłuż wybrzeża zawijając po drodze do wszystkich miast z wyjątkiem Lokroj, aż przybyli wreszcie do Petry w kraju regiońskim.
Tymczasem Syrakuzańczycy na wieść o zbliżaniu się Ateńczyków postanowili z siłami już przedtem w tym celu zgromadzonymi po raz drugi spróbować szczęścia na morzu i na lądzie. Chcieli bowiem ubiec przeciwnika, zanim nadejdzie dla niego pomoc. Zresztą w swej flocie wprowadzili ulepszenia, dzięki którym, opierając się na obserwacjach poczynionych w poprzedniej bitwie, spodziewali się osiągnąć przewagę nad przeciwnikiem. Przyciąwszy i skróciwszy dzioby okrętów wzmocnili je przez to; ponadto umocowali na nich grube belki i spoili je ze ścianami okrętu częściowo od zewnątrz, częściowo od wewnątrz za pomocą długich na sześć łokci ryglów; w ten sposób umocnili Koryntyjczycy swe okręty przed bitwą koło Naupaktos. Syrakuzańczycy sądzili, że osiągną przewagę nad odmiennie zbudowanymi okrętami ateńskimi, które miały słabe dzioby, gdyż Ateńczycy atakowali zazwyczaj nie od czoła, ale z boku; przewagę spodziewali się osiągnąć również dlatego, że bitwa toczyć się miała w wielkim porcie, gdzie znaczna ilość okrętów byłaby zamknięta na ciasnej przestrzeni. Liczyli na to, że uderzając od czoła dziobami okrętów zniszczą dzioby okrętów nieprzyjacielskich, gdyż ich dzioby były silne i grube, a nieprzyjacielskie wydrążone i słabe. Sądzili, że Ateńczycy na szczupłej przestrzeni nie będą mogli ich opłynąć ani, wykorzystując swe techniczne umiejętności, przedrzeć się przez ich linię. Uważali, że nie dadzą Ateńczykom przedrzeć się przez swe szeregi, a ciasnota miejsca nie pozwoli nieprzyjacielowi na rozwinięcie manewru okrążającego. Postanowili więc wykonać to, co dotąd uchodziło za nieudolność techniczną sterników, mianowicie uderzyć od czoła; uważali, że to im da przewagę. Jasne było dla nich, że odpychani Ateńczycy będą cofać się jedynie ku tej części wybrzeża, gdzie stał ich obóz, Syrakuzańczycy natomiast będą panować nad resztą portu. Spodziewali się również, że Ateńczycy, jeśli zostaną zmuszeni do odwrotu, tłocząc się na małej przestrzeni i zdążając wszyscy w jednym kierunku, zaczną wpadać nawzajem na siebie. W istocie we wszystkich bitwach morskich koło Sy rakuz największe szkody ponosili Ateńczycy wskutek tego, że przy odwrocie, w przeciwieństwie do Syrakuzańczyków, nie mieli do dyspozycji całego portu. Syrakuzańczycy uważali wreszcie, że Ateńczycy nie zdołają wypłynąć na pełne morze, gdyż tylko oni, Syrakuzańczycy, będą mogli od morza atakować lub w tym kierunku się cofać, Ateńczycy zaś natkną się przede wszystkim na obsadzone przez nieprzyjaciół Plemirion i na wąski wjazd do portu.
Taki to plan obmyślili Syrakuzańczycy zgodnie ze swoją wiedzą i możliwościami. Ponadto od czasu pierwszej bitwy morskiej nabrali większej śmiałości i postanowili zmierzyć się
7. przeciwnikiem równocześnie na lądzie i na morzu. Gilippos

wyprowadził piechotę z miasta i powiódł ją przeciw murom ateńskim od strony Syrakuz; z drugiej strony podchodzili do muru Syrakuzańczycy z Olimpiejon, hoplici, jazda i lekko zbrojni. Zaraz potem podpłynęły okręty Syrakuzańczyków i ich sprzymierzeńców. Ateńczycy, którzy sądzili, że Syrakuzańczycy zaatakują ich tylko na lądzie, widząc, że nadpływają także okręty, w pierwszej chwili ulegli panice; jedni ustawiali się na murach i przed murami, żeby stawić opór nadciągającym, inni ruszyli przeciw licznej jeździe nieprzyjacielskiej oraz oszczepnikom szybko zdążającym od strony Olimpiejon i spoza miasta, inni wreszcie śpieszyli na wybrzeże, by wsiąść na okręty. Kiedy już wszystkie okręty obsadzono załogą, w sile siedemdziesięciu pięciu okrętów ruszyli przeciw nieprzyjacielowi; Syrakuzańczycy mieli mniej więcej osiemdziesiąt okrętów.

Tego dnia mierząc swe siły podpływali tylko do siebie i wycofywali się z powrotem nie uzyskując żadnego sukcesu, jeśli nie liczyć tego, że Syrakuzańczycy zatopili jeden albo dwa statki ateńskie; w końcu zaprzestali walki. Również piechota wycofała się spod murów. Nazajutrz Syrakuzańczycy, nie ujawniając swych zamiarów, zachowywali spokój. Nikias, który wobec wątpliwego wyniku bitwy morskiej oczekiwał ze strony nieprzyjaciela ponownego natarcia, kazał trierarchom naprawić uszkodzone okręty. Zbudowawszy na morzu palisadę, która miała stanowić osłonę dla okrętów i rodzaj zamkniętego portu, ustawił przed nią transportowce. Stanęły one w odległości dwóch pletrów jeden od drugiego, aby okręt znajdujący się w krytycznym położeniu mógł się bezpieczniej wycofać i znowu spokojnie wypłynąć. Na tych przygotowaniach minął Ateńczykom cały dzień aż do nocy.

Nazajutrz, nieco wcześniej niż dnia poprzedniego, Syrakuzańczycy przeprowadzili taki sam atak na lądzie i morzu. Floty stały naprzeciw siebie i, podobnie jak poprzednim razem, przez większą część dnia próbowały swych sił. W końcu Koryntyjczyk Aryston, syn Pirrychosa, najlepszy sternik floty syrakuzańskiej, namówił dowódców, żeby wysłali do miasta gońców i kazali władzom miejskim jak najspieszniej przenieść targowisko na wybrzeże. Należało zmusić kupców do sprzedaży produktów żywnościowych na wybrzeżu, aby marynarze, wysiadłszy na ląd, mogli w pobliżu swych okrętów szybko spożyć posiłek i jeszcze tego samego dnia powtórnie zaatakować nie spodziewających się niczego Ateńczyków.

Dowódcy floty posłuchali tej rady i wysłali gońca. Targowisko przygotowano, a Syrakuzańczycy nagle zawrócili, popłynęli ku miastu i wysiadłszy szybko na ląd spożywali tam posiłek. Ateńczycy przekonani, że Syrakuzańczycy uznali się za pobitych i wycofali do miasta, spokojnie wyszli na ląd, gdzie zajęli się różnymi sprawami i przygotowaniem posiłku. Sądzili, że tego dnia nie dojdzie już do bitwy morskiej. Tymczasem Syrakuzańczycy, obsadziwszy okręty załogą, niespodziewanie nadpływają po raz drugi. Wówczas Ateńczycy w ogromnym zamieszaniu - przeważnie nie spożywszy nawet posiłku - bezładnie wsiedli na okręty i z trudem tylko zdołali wypłynąć na spotkanie. Przez pewien czas obie strony powstrzymywały się od natarcia i obserwowały się nawzajem. W końcu Ateńczycy uznając, że

dalsza zwłoka naraziłaby ich na wyczerpanie, postanowili jak najszybciej uderzyć. Zachęcając się okrzykami ruszyli naprzód i zaczęli bitwę. Syrakuzańczycy, wytrzymawszy ich uderzenie i posługując się przy ataku zgodnie z obmyślonym planem dziobami okrętów, zdruzgotali przednie ściany wielu okrętów ateńskich. Wiele szkody wyrządzili Ateńczykom również żołnierze syrakuzańscy, którzy rzucali na nich oszczepami z pokładów, a jeszcze więcej ci, którzy w małych łodziach opływali ich dookoła i razili oszczepami marynarzy ateńskich, dostając się pod wiosła okrętów nieprzyjacielskich lub podpływając z boku.

Syrakuzańczycy walcząc z zapałem odnieśli w końcu zwycięstwo. Ateńczycy cofając się poza linię transportowców schronili się do swego miejsca postoju; syrakuzańskie okręty ścigały Ateńczyków aż po linię transportowców: dalszą drogę zamykały reje wzmocnione delfinami*, przymocowane do transportowców i zawieszone ponad przejściem. Dwa okręty syrakuzańskie w zapale zwycięstwa zapuściły się w ich pobliże, lecz zostały poważnie uszkodzone, a jeden z nich został wzięty wraz z załogą do niewoli. Syrakuzańczycy zatopili siedem okrętów ateńskich, a wiele uszkodzili, część załogi pojmali, część zaś wybili. Następnie wycofali się i postawili dwa pomniki zwycięstwa na pamiątkę dwu zwycięskich bitew morskich. Od tej chwili byli głęboko przekonani, że na morzu są o wiele silniejsi od Ateńczyków, i nabrali pewności, że pokonają również ich wojska lądowe. Przygotowywali się więc do ponownego ataku na lądzie i morzu.

Tymczasem zjawiają się Demostenes i Eurymedont wiodąc posiłki wysłane z Aten: siedemdziesiąt trzy okręty (licząc w tym własne i obce), około pięciu tysięcy hoplitów własnych i sprzymierzonych, niemałą liczbę greckich i barbarzyńskich oszczep ników, procarzy i łuczników oraz niezbędny sprzęt bojowy w dostatecznej ilości. Syrakuzańczyków i ich sprzymierzeńców w pierwszej chwili ogarnęło niemałe przerażenie. Sądzili, że nigdy nie nadejdzie kres wojny i wyzwolenie od niebezpieczeństwa, zobaczyli bowiem, że mimo obsadzenia Dekelei zjawiła się nowa armia równa pod względem ilości i jakości poprzedniej, a potęga Aten ukazywała się w całej swej okazałości. Natomiast armia ateńska po doznanych klęskach podniosła się na duchu. Demostenes przyjrzawszy się sytuacji uznał, że nie należy zwlekać; nie chciał, żeby go spotkał ten sam los co Nikiasa. Nikias bowiem po przybyciu na Sycylię wzbudzał naj pierw postrach, później jednak, kiedy nie uderzył od razu na Syrakuzy, lecz zimę spędził w Katanie, zaczęto go lekceważyć, a Gilippos, nadciągnąwszy tymczasem z wojskiem z Peloponezu, zdołał go ubiec. Syrakuzańczycy nie byliby nawet wzywali Gilipposa na pomoc, gdyby Nikias od razu na nich uderzył; uważając się bowiem początkowo za równych Ateńczykom, przekonaliby się dopiero później, że są od nich słabsi, a gdyby już zablokowani prosili o pomoc, nie na wiele by się im przydała. Demostenes rozważywszy to wszystko doszedł do przekonania, że najgroźniejszy jest dla przeciwnika w pierwszym dniu, postanowił więc od razu wykorzystać popłoch, jaki wywołało zjawienie się jego armii. Widząc, że mur syrakuzański, który uniemożliwił Ateńczykom zablokowanie miasta, jest pojedynczy, i sądząc, że wystarczy sforsować wejście na Epipolaj i zdo-

być znajdujący się tam obóz, by opanować także fortyfikacje i złamać opór załogi - śpieszył się z wykonaniem tego planu, który uważał za najszybszy sposób zakończenia wojny. Rozumiał, że w razie powodzenia zdobędzie Syrakuzy, w razie zaś niepowodzenia wycofa wojsko i ani Ateńczyków biorących udział w wyprawie, ani samych Aten nie narazi na niepotrzebne straty. Najpierw wyszli Ateńczycy na ląd i spustoszyli okolice Anaposu, mając podobnie jak na początku wojny przewagę na lądzie i na morzu. Syrakuzańczycy nie wysłali przeciw nim ani wojska, ani floty, tylko jazdę i oszczepników stojących w Olimpiejon.

Następnie Demostenes postanowił zaatakować mur przy pomocy machin oblężniczych. Kiedy jednak podprowadzone pod mur machiny zostały przez broniących się z muru nieprzyjaciół spalone, a inne, wielokrotnie w rozmaitych punktach powtarzane ataki zostały odparte, postanowił już więcej nie zwle kać, lecz przekonawszy Nikiasa i innych współdowódców, zgodnie z planem przygotowywał atak na Epipolaj. Wydawało się, że w dzień nie da się zmylić czujności nieprzyjaciela i wedrzeć się na górę. Rozkazał więc wziąć żywność na pięć dni i zabrawszy ze sobą wszystkich kamieniarzy i cieśli, zapas pocisków oraz potrzebny w razie osiągnięcia sukcesu sprzęt murarski, razem z Eurymedontem i Menandrem w pierwszych godzinach nocy ruszył z całą armią ku Epipolaj; Nikias pozostał w fortyfikacji. Dostawszy się na Epipolaj przez Eurielos, tą samą drogą, którą za pierwszym razem przedostała się pierwsza armia, i zmyliwszy czujność straży syrakuzańskich, zdobywają Ateńczycy znajdujący się tam fort syrakuzański i zabijają część załogi. Jednakże większość załogi zbiegła od razu do trzech obozów znajdujących się pod Epipolaj: syrakuzańskiego, sycylijskiego i wojsk sprzymierzonych, i doniosła o wdarciu się Ateń czyków sześciuset Syrakuzańczykom, którzy stali na straży w tej części Epipolaj. Ci szybko ruszyli z pomocą. Jednakże De mostenes, natknąwszy się na nich ze swymi ludźmi, mimo dzielnej obrony zmusił ich do odwrotu. Ateńczycy ruszyli natychmiast naprzód, ażeby wykorzystać rozmach natarcia i cel swój osiągnąć. W tym samym czasie inny oddział zdobył i pozrywał blanki z muru syrakuzańskiego, gdzie straż nie wytrzymała natarcia. Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy oraz Gilippos i jego żołnierze nadbiegli na pomoc z fortów umieszczonych przed główną linią, jednakże zaskoczeni śmiałością niespodziewanego nocnego napadu walczyli w przerażeniu, a pokonani musieli się początkowo wycofać. Ateńczycy, uważając się już za zwycięzców i pragnąc jak najszybciej pokonać pozostałe ugrupowania nieprzyjacielskie, z którymi się w walce dotychczas nie zetknęli, zaczęli bez ładu przeć naprzód w obawie, żeby nieprzyjaciel w razie zwolnienia tempa natarcia nie zwarł na nowo swych szeregów. Wówczas pierwsi Beoci stawili im opór i z kolei przeszedłszy do ataku zmusili ich do ucieczki.

Teraz u Ateńczyków powstało zamieszanie i oni znaleźli się w krytycznym położeniu. Szczegółów tych wydarzeń nie mogła podać żadna ze stron walczących. Nawet bowiem za dnia, kiedy wszystko widać, świadkowie walki nie wiedzą wiele więcej ponad to, co się dzieje w ich bezpośrednim sąsiedztwie; jakże więc mógłby mieć ktoś dokładne informacje o tej jedynej noc-

nej bitwie, którą w czasie tej wojny stoczyły tak wielkie armie. Noc była wprawdzie księżycowa, ale i widoczność była taka, jak to zwykle bywa przy księżycu: chociaż widzieli zarysy postaci, nie mogli rozpoznać, czy to swój, czy nieprzyjaciel. Wielu hoplitów z obu wojsk uwijało się na małej przestrzeni. Po stronie Ateńczyków jedni już ponosili klęskę, drudzy, jeszcze w pierwszym rozpędzie, parli naprzód niepokonani. Część wojska ateńskiego wyszła właśnie na górę, inni dopiero podchodzili i ostatecznie nie wiedzieli, w jakim kierunku się zwrócić. Na przedzie bowiem odwrót wywołał zupełne zamieszanie i wskutek zgiełku trudno było się zorientować. Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy, zwyciężając, co chwila zagrzewali się okrzykami - inaczej nie można się było w nocy porozumieć - a równocześnie dzielnie powstrzymywali natarcie nieprzyjaciela. Ateńczycy szukali się nawzajem i każdego, kto nadchodził z przeciwnej strony, choćby to były własne wycofujące się oddziały, brali za nieprzyjaciela. Nie mogąc się inaczej rozpoznać ciągle wypytywali się o hasło, a że się wszyscy na raz pytali, wywoływali we własnych szeregach ogromne zamieszanie i zdradzali hasło nieprzyjacielowi. Hasła zaś nieprzyjaciół nie mogli tak łatwo dosłyszeć, gdyż ci jako zwycięzcy nie byli tak rozproszeni i lepiej się nawzajem rozpoznawali. W rezultacie nawet słabszy oddział nieprzyjacielski znając hasło ateńskie wymykał się im, oni sami zaś nie mogąc podać hasła ginęli. Najwięcej jednak szkody wyrządził Ateńczykom pean bojowy: podobny w obu wojskach, zbijał ich z tropu. Ilekroć bowiem zaintonowali pean Argiwczycy, Korkirejczycy czy jacykol wiek inni Dorowie znajdujący się w armii ateńskiej, szerzył się wśród Ateńczyków taki sam strach, jakby to był pean śpiewany przez nieprzyjaciół. Doszło wreszcie do tego, że w powszechnym zamieszaniu w wielu miejscach wpadali nawzajem na siebie, przyjaciel na przyjaciela, rodak na rodaka; nie tylko Wzbudzali w sobie przerażenie, lecz nawet rozpoczynali walkę wręcz i z trudem dopiero jej zaprzestawali. Zejście z Epipolaj było wąskie, tak że podczas ucieczki przed nieprzyjacielem wielu rzucało się z urwisk i ginęło; z tych, którym udało się zejść z góry na równinę, jedni - przeważnie żołnierze z pierwszej ekspedycji, znający lepiej teren - uciekali do obozu, inni - z drugiej ekspedycji - niejednokrotnie mylili drogę i błąkali się w okolicy. Tych z nastaniem dnia otoczyła i zniszczyła jazda syrakuzańska.

Nazajutrz Syrakuzańczycy postawili dwa pomniki zwycięstwa: jeden przy wejściu na Epipolaj, drugi tam, gdzie Beoci stawili pierwszy opór; Ateńczycy na podstawie układu odebrali zwłoki swych poległych. A zginęło ich niemało, zarówno Ateńczyków jak sprzymierzeńców; zdobytej broni było jeszcze więcej niż trupów, gdyż ci, którzy skakali z urwiska, rzucali tarcze, nie wszyscy jednak ginęli.

Po tej bitwie, podobnie jak za pierwszym razem, Syrakuzańczycy znowu nabrali otuchy, gdyż spotkało ich niespodziewane powodzenie. Wysłali do Akragas Sykanosa z piętnastoma okrętami, aby w miarę możności starał się pozyskać to miasto rozdarte wewnętrznymi sporami. Gilippos ruszył lądem w inne strony Sycylii, aby sprowadzić więcej wojska, spodziewał się bowiem, że szturmem potrafi zdobyć nawet for-

tyfikacje ateńskie, skoro bitwa na Epipolaj tak pomyślnie wypadła.

Tymczasem strategowie ateńscy zastanawiali się nad poniesioną klęską i nad powszechną demoralizacją w armii. Zdawali sobie sprawę, że atak się nie udał, a żołnierze szemrzą z powodu przeciągającego się pobytu na Sycylii. Dokuczały im choroby, gdyż była to pora roku, w której ludzie najczęściej zapadają na zdrowiu, a teren obozu był bagnisty i niezdrowy. W ogóle sytuacja wydawała się beznadziejna. Demostenes był zdania, że nie należy już dłużej czekać, lecz skoro nie udał się planowany i podjęty przez niego wypad na Epipolaj, należy wracać i nie marnować czasu, dopóki jeszcze pora nadaje się do żeglugi i póki mogą stawić czoło nieprzyjacielskim okrętom. Twierdził, że i dla państwa korzystniejsza jest wojna z Pelopo nezyjczykami, którzy fortyfikacjami blokują Attykę, niż z Syrakuzańczykami, których niełatwo jest pokonać; nie należy więc przedłużać tak kosztownego oblężenia.

Takie było zapatrywanie Demostenesa. Nikias również uważał, że sytuacja jest trudna, jednakże w przemówieniach swoich nie chciał ujawniać słabości ateńskiej, nie chciał także na publicznym zebraniu decydować o odwrocie, ponieważ wieść o tym doszłaby szybko do wroga i Ateńczycy nie mogliby się wymknąć nie zauważeni. Prócz tego, znając położenie nieprzyjaciół lepiej od innych, miał trochę nadziei, że w razie dłuższego oblężenia znajdą się oni w jeszcze gorszej sytuacji niż Ateńczycy. Liczył na to, że Syrakuzy wyczerpią się finansowo, zwłaszcza że po przybyciu nowych okrętów Ateńczycy panowali na morzu. Ponadto pewna grupa Syrakuzańczyków pragnęła wydać miasto w ręce Ateńczyków; przysłali oni do Nikiasa posłów i wzywali do dalszego oblężenia. Nikias wiedząc o tym wahał się w głębi duszy i zwlekał z decyzją; natomiast w przemówieniach oświadczał, że wojska nie wycofa. Mówił, że wie dobrze, iż Ateńczycy nie zatwierdzą odwrotu, którego nie uchwalili. Wyrokować bowiem będą w tej sprawie nie ci, którzy na własne oczy przekonali się o istotnym stanie rzeczy, lecz ci, którzy znają go jedynie z opowiadań ludzi niezadowolonych i oprą się w swej decyzji na zręcznych oszczerstwach. Także wielu, a nawet bardzo wielu żołnierzy, którzy obecnie krzyczą, że znajdują się w strasznym położeniu, przybywszy do Aten krzyczeć będzie coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że wodzowie, przekupieni przez nieprzyjaciół, dopuścili się zdrady i odstąpili od oblężenia; znając charakter Ateńczyków woli raczej, jeśli już tak trzeba, zginąć, niż paść ofiarą haniebnego i niesprawiedliwego oskarżenia. Twierdził, że położenie Syrakuzańczyków i tak jest gorsze niż ich własne. Syrakuzańczycy bowiem, zmuszeni do wypłacania żołdu żołnierzom cudzoziemskim, do wydawania pieniędzy na załogę fortyfikacji i do utrzymywania silnej floty, znajdują się obecnie w kłopotach finansowych, a popadną w jeszcze gorsze; wydali już przecież dwa tysiące talentów, a jeszcze dużo są winni. Jeśli zaś zmniejszą wydatki ograniczając przydziały żywnościowe, przegrają, gdyż armia ich opiera się raczej na ochotniczym zaciągu niż na przymusowym poborze, jak ateńska. Powinni więc - twierdził - nadal prowadzić oblężenie, a nie wycofywać się uznawszy się za pokonanych przez tych, od których finansowo są o wiele

mocniejsi.
Tak przemawiał Nikias. Był pewny siebie, gdyż miał dokładne informacje o położeniu w Syrakuzach, zarówno o trudnościach finansowych miasta jak i o tym, że była tam pewna grupa ludzi, która pragnęła wydać 'Syrakuzy w ręce Ateńczyków i posyłała do Nikiasa wzywając go do dalszego oblężenia; prócz tego miał większe niż poprzednio zaufanie do floty. Demostenes natomiast w ogóle nie chciał słuchać o dalszym oblężeniu. Twierdził, że jeśli można przerwać oblężenie jedynie na mocy uchwały ateńskiej, to trzeba się przenieść do Tapsos albo Katany, gdzie wojska lądowe, robiąc wypady w teren nieprzyjacielski, będą mogły plądrować kraj i szkodzić nieprzyjacielowi, a siły morskie - staczać bitwy nie w ciasnocie, która raczej sprzyja nieprzyjacielowi, lecz na pełnym morzu, wykorzystując swe doświadczenie żeglarskie i manewrując swobodnie zarówno w natarciu jak w odwrocie. Jednym słowem głosił, że pod żadnym warunkiem nie ma ochoty nadal pozostawać na miejscu, lecz chce nie zwlekając jak najszybciej odjechać. Eurymedont zgadzał się z Demostenesem. Jednakże wobec sprzeciwu Nikiasa sprawa utknęła na martwym punkcie; przypuszczano również, że Nikias jest lepiej poinformowany, skoro się tak upiera. W ten sposób Ateńczycy zwlekali z decyzją i zostali na miejscu. Tymczasem Gilippos i Sykanos zjawili się w Syrakuzach. Sykanosowi misja się nie udała, gdyż jeszcze podczas jego pobytu w Geli walki wewnętrzne w Akragas ustały i zapanowała tam zgoda między zwolennikami Syrakuz a ich przeciwnikami. Gilippos zaś przyprowadził z Sycylii dużo nowego wojska oraz hoplitów peloponeskich, którzy na transportowcach wysłani zostali z Peloponezu i z Libii przybyli do Selinuntu. Hoplitów tych do Libii zapędziła burza; tam Kirenej czycy dali im dwa trój rzędówce i pilotów. Hoplici po drodze pomogli Euesperytom obleganym przez Libijczyków. Zwyciężywszy Libijczyków popłynęli stamtąd do Neapolu, faktorii kartagińskiej, odległej od Sycylii co najmniej o dwa dni i jedną noc żeglugi. Stamtąd przeprawili się do Selinuntu. Zaraz po ich przybyciu Syrakuzańczycy zaczęli przygotowywać przeciw Ateńczykom nowy atak na lądzie i na morzu. Wodzowie ateńscy widząc, że nieprzyjaciel dostał świeże posiłki, a sytuacja ich wojska nie tylko się nie polepsza, ale z dnia na dzień - przede wszystkim wskutek chorób dręczących wojsko - pod każdym względem się pogarsza, zaczęli żałować, że wcześniej nie odpłynęli. Już i Nikias sprzeciwiał się mniej niż poprzednio, a nalegał jedynie na zachowanie tajemnicy odwrotu, zapowiedzieli więc całej armii w jak największej tajemnicy odjazd i kazali czekać w pogotowiu na umówione hasło. Kiedy już wszystko było gotowe do odjazdu, nastąpiło zaćmienie księżyca *, który właśnie był w pełni. Zastraszona większość Ateńczyków zażądała od wodzów wstrzymania odjazdu; Nikias, który też nazbyt powodował się wiarą w niezwykłe znaki i tym podobne zjawiska, oświadczył wręcz, że nie będzie się nawet nad tym naradzał i że nie ruszy przed upływem dwudziestu siedmiu dni, taki bowiem termin podawali wróżbici. Z tego powodu Ateńczycy odłożyli odjazd i pozostali pod Syrakuzami.

Syrakuzańczycy, powiadomieni o tym, jeszcze mocniej postanowili nie wypuszczać Ateńczyków w mniemaniu, że swym

zamierzonym wyjazdem sami dali oni wyraz swej niższości na lądzie i na morzu. Równocześnie nie chcieli dopuścić do tego, żeby Ateńczycy usadowili się w jakimś innym punkcie Sycylii, gdzie trudniej byłoby ich pokonać; pragnęli raczej jak najszybciej zmusić ich do przyjęcia bitwy morskiej w miejscu dla siebie najdogodniejszym. Obsadzili więc okręty załogą i dopóty przeprowadzali ćwiczenia, dopóki nie uznali ich za wystarczające. Skoro zaś nadeszła odpowiednia chwila, w przededniu bitwy morskiej uderzyli na fortyfikacje ateńskie. Kiedy przeciwko nim wyszły przez rozmaite bramy obozu niewielkie oddziały hoplitów i jazdy, pewną ich część odcięli i zmusiwszy do ucieczki ścigali; wobec tego, że przejście było ciasne, Ateńczycy stracili siedemdziesiąt koni i pewną niewielką liczbę hoplitów.

Tego dnia wojsko syrakuzańskie się wycofało. Nazajutrz jednak Syrakuzanczycy wypłynęli w sile siedemdziesięciu sześciu okrętów, a równocześnie siłami lądowymi zaatakowali fortyfikacje. Ateńczycy ruszyli przeciwko nim z osiemdziesięcioma sześcioma okrętami i rozpoczęli bitwę. Syrakuzanczycy i ich sprzymierzeńcy zwyciężyli najpierw centrum ateńskie, a następnie w wewnętrznej części portu odcięli Eurymedonta, który dowodząc prawym skrzydłem ateńskim chciał okrążyć okręty nieprzyjacielskie i podpłynął ze swymi okrętami zbyt blisko lądu. Sam Eurymedont zginął, a jego okręty uległy zniszczeniu. Następnie Syrakuzanczycy puścili się w pogoń za całą flotą ateńską i zepchnęli ją w kierunku lądu.

Gilippos widząc, że flota nieprzyjacielska ponosi klęskę i znajduje się poza obrębem palisady i własnego obozu, pragnął wybić wysiadających na ląd nieprzyjaciół i przez zajęcie wybrzeża ułatwić Syrakuzańczykom zabranie okrętów ateńskich. Ruszył więc z pewną częścią wojska w kierunku grobli. Tyrreńczycy, którzy stali tam na straży, widząc nadciągający w nieładzie oddział Gilipposa, ruszyli przeciwko niemu i uderzyli; Pierwsze szeregi zmusili do ucieczki i zepchnęli do bagna zwanego Lizymeleja. Później, kiedy zjawiły się większe siły Syrakuzańczyków i ich sprzymierzeńców, również Ateńczycy w obawie o swe okręty ruszyli przeciw nim, stoczyli bitwę i zwyciężyli. Zabili przy tym pewną ilość hoplitów oraz ocalili i ściągnęli do obozu większą część okrętów; jednakże osiemnaście okrętów Syrakuzanczycy i ich sprzymierzeńcy im zabrali, a załogę wybili. Pragnąc spalić także resztę okrętów podłożyli ogień pod stary transportowiec napełniony chrustem i łuczywem i przy sprzyjającym wietrze puścili go w stronę Ateńczyków. Ateńczycy zląkłszy się o swe okręty zastosowali środki przeciwpożarowe; ugasiwszy ogień i nie dopuściwszy transportowca w pobliże, wyszli cało z niebezpieczeństwa.

Potem Syrakuzanczycy postawili pomnik na znak zwycięstwa na morzu i sukcesu odniesionego na górze przy fortyfikacjach ateńskich, gdzie odcięli hoplitów ateńskich i schwytali konie. Ateńczycy zaś postawili pomnik jako znak zwycięstwa odniesłonego przez Tyrreńczyków nad piechotą nieprzyjacielską, którą zepchnęli do bagna, oraz późniejszego sukcesu oddziałów ateńskich.

To świetne zwycięstwo morskie odniesione przez Syrakuzańczyków, którzy dotychczas obawiali się floty sprowadzonej przez Dernostenesa, wywołało zupełny upadek ducha w wojsku

ateńskim: wielkie było ich zaskoczenie a jeszcze większe zniechęcenie. Po raz pierwszy bowiem mieli do czynienia z podobnymi sobie państwami, mającymi, jak i oni, ustrój demokratyczny, okręty, konie i duży potencjał wojenny; nie mogli też przy pomocy zmian ustrojowych wywoływać u nich wewnętrznych sporów i ciągnąć stąd dla siebie korzyści; jeśli idzie o wyposażenie wojenne, nie byli o wiele silniejsi od Syrakuzańczy ków - przeważnie ponosili porażki i to ich gnębiło. Obecnie po klęsce na morzu, której zupełnie nie oczekiwali, przygnębienie ich wzrosło jeszcze bardziej.

Od tej chwili Syrakuzańczycy swobodnie poruszali się w porcie. Zamierzali także zamknąć wjazd do niego, aby Ateńczy kom nie udało się wymknąć niepostrzeżenie. Syrakuzańczycy nie myśleli już teraz o własnym ocaleniu, ale o tym, jak nie dopuścić do ocalenia Ateńczyków. Zgodnie z istotnym stanem rzeczy sądzili, że mają nad nieprzyjacielem przewagę i że jeśli się uda pokonać go na lądzie i na morzu, to tak wspaniały czyn przyniesie im chwałę u wszystkich Hellenów: część ich bowiem zostanie od razu wyzwolona, część pozbędzie się strachu, gdyż Ateńczycy z resztą swych sił nie podołają dalszej wojnie, a Syrakuzańczycy, którzy to sprawili, wzbudzą najwyższy podziw u współczesnych i u potomnych. Istotnie była to walka o wielkiej doniosłości nie tylko z przyczyn wyżej wspomnianych, lecz i dlatego, że razem z Ateńczykami mieli także pokonać ich licznych sprzymierzeńców, i to nie sami, ale mając u boku własnych sprzymierzeńców; bili się w jednym szeregu z Koryntyjczykami i Lacedemończykami, a narażając swoje państwo zapewnili mu w tej walce przodujące stanowisko i wspaniale rozwinęli swą morską potęgę. Istotnie bowiem, wokół tego jednego miasta walczyła wówczas największa ilość ludów, jeśli się nie weźmie pod uwagę tej liczby, jaka w ogóle brała udział w tej wojnie po stronie Ateńczyków i Lacedemończyków.

Oto jakie ludy prowadziły wojnę pod Syrakuzami po jednej i po drugiej stronie: jedne pomagając do zdobycia Sycylii, inne stając w jej obronie i kierując się nie tyle słusznością czy pokrewieństwem, ile korzyścią czy koniecznością. Ateńczycy jako Jończycy chętnie wyprawili się przeciw Syrakuzańczykom, którzy byli Dorami, a razem z nimi przybyli również mający to samo narzecze i obyczaje Lemnijczycy i Imbryjczycy oraz ówcześni mieszkańcy Ajginy, a ponadto koloniści ateńscy zamieszkujący Hestiaję na Eubei. Z pozostałych wzięli udział w wyprawie częściowo poddani ateńscy, częściowo niezawiśli sprzymierzeńcy, a częściowo także wojska najemne. Spośród poddanych płacących daninę byli tam Eretryjczycy, Chalkidyjczycy, Styryjczycy i Karystyjczycy z Eubei, z wyspiarzy - mieszkańcy Keos, Andros i Tenos, a z Jonii - Milezyjczycy, Samijczycy i Chioci. Chioci nie płacili daniny, lecz brali udział w wojnie jako państwo niezawisłe i dostarczali okrętów. Na ogół wszyscy oni, prócz Karystyjczyków, którzy są Driopami, byli Jończykami i kolonistami ateńskimi, więc jako poddani ateńscy z konieczności, ale też jako Jończycy bez oporu brali udział w wyprawie przeciw Dorom. Do nich dołączyli się Eolo wie, a mianowicie Metymnijczycy nie płacący daniny, lecz dostarczający okrętów oraz Tenedyjczycy i Ajnijczycy płacący daninę. Ci Eolowie walczyli pod przymusem przeciw Beotom sto-

jącym po stronie syrakuzańskiej, którzy też byli Eolami, i to jeszcze, w stosunku do wyspiarskich Eolów, Eolami macierzystymi; jedyni Platejczycy, mimo że są Beotami, chętnie walczyli przeciw Beotom, co jest zrozumiałe ze względu na wzajemną nienawiść. Rodyjczycy i Kiteryjczycy są pochodzenia doryckiego, Kiteryjczycy jednak, choć byli kolonistami lacedemońskimi, walczyli po stronie ateńskiej przeciw Lacedemończykom, dowodzonym przez Gilipposa, a Rodyjczycy pochodzenia argiw skiego musieli walczyć przeciw doryckim Syrakuzańczykom i przeciwko własnym kolonistom, mianowicie mieszkańcom Geli wspierającym Syrakuzańczyków. Spośród tych, co zamieszkują wyspy dokoła Peloponezu, towarzyszyli Ateńczykom niezawiśli Kefalleńczycy i Dzakintyjczycy; wobec przewagi Ateńczyków na morzu zmuszeni byli oni jako wyspiarze brać udział w wyprawie. Korkirejczycy zaś, którzy nie tylko są Dorami, ale całkiem wyraźnie Koryntyjczykami z pochodzenia, poszli na wyprawę przeciw Koryntyjczykom, od których się wywodzili, i Syrakuzańczykom, z którymi byli spokrewnieni; mówili, że zostali do tego zmuszeni, w rzeczywistości jednak szli z własnej woli, powodowani nienawiścią do Koryntu. Także Messeńczycy, jak się ich teraz nazywa, zostali wzięci na wojnę z Naupaktos i Pilos, które znajdowało się wtedy w rękach ateńskich. Wreszcie niewielka liczba emigrantów megaryjskich, zmuszona do tego okolicznościami, walczyła przeciw pochodzącym z Megary Selinuntyjczykom. Wszyscy inni raczej chętnie szli na tę wyprawę. Argiwczycy poszli bowiem nie tyle ze względu na przymierze łączące ich z Ateńczykami, ile raczej z nienawiści do Lacedemończyków i kierowani doraźnym interesem, i mimo że byli Dorami, walczyli przeciw Dorom u boku Ateńczyków, którzy byli Jończykami, Mantynejczycy zaś i inni najemnicy arkadyjscy, którzy idą zazwyczaj przeciw każdemu nieprzyjacielowi, jakiego się im wskaże, również wtedy za pieniądze chętnie uznali za swych wrogów tych Arkadyjczyków, co walczyli po przeciwnej stronie, wysłani przez Korynt. Także Kre teńczycy i Etolowie walczyli jako najemnicy. I tak się złożyło, że Kreteńczycy, którzy niegdyś razem z Rodyjczykami założyli i skolonizowali Gelę, obecnie z własnej woli walczyli za pieniądze nie u boku swych kolonistów, lecz przeciwko nim. Również pewna część Akarnańczyków służyła po stronie ateńskiej z chęci zysku, większość ich jednak zdecydowała się na to z sympatii do Demostenesa i życzliwości dla Aten. Byli to sprzymierzeńcy ateńscy mieszkający z tej strony Zatoki Jońskiej. Spośród Italików natomiast brali udział w wyprawie Turyjczycy i Metapontyjczycy, zmuszeni do połączenia się z Ateńczykami przez walki wewnętrzne, spośród Sycylijczyków Naksyjczycy i Katanejczycy, a spośród barbarzyńców ci, którzy sprowadzili Ateńczyków na Sycylię, mianowicie Egestyjczycy i większa część Sykulów; spoza Sycylii pewna ilość Tyr reńczyków (z powodu sporów, jakie mieli z Syrakuzańczykami) oraz najemni Japigowie. Takie więc ludy szły na wyprawę u boku Ateńczyków.

Syrakuzańczykom przyszli z pomocą sąsiedzi ich, Kamaryńczycy, mieszkający za nimi Gelijczycy i Selinuntyjczycy, mieszkający jeszcze dalej, za Akragantyjczykami, którzy zachowali neutralność. Wszyscy oni zajmują część Sycylii zwróconą ku

Libii; w części zwróconej ku Morzu Tyrreńskiemu mieszkają Himeryjczycy, jedyni w tych stronach koloniści greccy, którzy również opowiedzieli się za Syrakuzami. Takie więc były państwa doryckie i niezawisłe, które stanęły po stronie Syrakuz; spośród barbarzyńców sprzymierzeńcami ich byli jedynie ci, którzy nie opowiedzieli się za Ateńczykami, a spośród Hellenów pozasycylijskich - Lacedemończycy, którzy dali wodza i zastępy helotów i neodamodów (wyraz neodamoda oznacza wyzwoleńca), dalej Koryntyjczycy, którzy jedyni ze wszystkich sprzymierzeńców dostarczyli okrętów i piechoty, Leukadyjczycy i Amprakioci kierujący się węzłami pokrewieństwa, najemnicy wysłani przez Koryntyjczyków z Arkadii, Sykiończycy walczący pod przymusem, wreszcie - spoza Peloponezu - Beoci. W stosunku do tych przybyszów większość armii stanowili Sycylijczycy jako mieszkańcy wielkich miast, gdzie zebrano wielką ilość hoplitów, okrętów, koni i masę nieregularnego wojska, ale w stosunku do całości sił najwięcej bodaj dali sami Syrakuzańczycy, zarówno dzięki wielkości swego miasta jak i dlatego, że znajdowali się w największym niebezpieczeństwie. Tacy byli sprzymierzeńcy obu stron. Wszyscy oni byli już wówczas na polu walki; później już nikt więcej nie przystąpił do walki ani po jednej, ani po drugiej stronie.

Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy całkiem słusznie uznali, że dokonają wspaniałego czynu, jeśli po zwycięstwie morskim wezmą do niewoli całą armię ateńską i nie dopuszczą do tego, by wymknęła się drogą morską lub lądową. Zamknęli więc od razu wjazd do wielkiego portu, mający mniej więcej osiem stadiów, ustawionymi w poprzek trójrzędowcami, statkami i łodziami, które umocowali na kotwicach. Przygotowywali się również do bitwy morskiej na wypadek, gdyby Ateńczycy się na nią odważyli, i w ogóle myśleli tylko o rzeczach niezwykłych.

Ateńczycy widząc zamknięcie portu i przejrzawszy plany Syrakuzańczyków uznali za konieczne zwołać radę. Zeszli się więc wodzowie i taksjarchowie. Położenie było trudne, nadto zaś brak było żywności, gdyż Ateńczycy zapowiedzieli poprzednio w Katanie swój wyjazd i odwołali stamtąd dostawy, a zresztą dalszy dowóz był niemożliwy bez stoczenia bitwy morskiej. Wobec tego po naradzie uchwalono opuścić fortyfikacje na górze, obwarować murem jak najmniejszą przestrzeń przy samych okrętach, umieścić tam sprzęt i chorych i postawić straże; resztą piechoty postanowiono obsadzić wszystkie mniej lub więcej zdatne okręty i stoczyć bitwę morską; w razie powodzenia zamierzali popłynąć do Katany, a w razie niepowodzenia spalić okręty i w szyku bojowym maszerować lądem, by jak najprędzej dotrzeć do jakiegoś przyjaznego im kraju helleńskiego lub barbarzyńskiego. Postanowienia te wykonano. Opuszczono fortyfikacje na górze i obsadzono załogą wszystkie okręty, biorąc na pokład każdego, kto tylko był w odpowiednim wieku i mógł się przydać. W ten sposób obsadzili załogą około stu dziesięciu okrętów i załadowali na nie dużą liczbę łuczników i oszczepników akarnańskich oraz innych najemników. Wydali również wszelkie możliwe zarządzenia, jakie konieczność dyktowała w tej sytuacji. Kiedy zaś prawie wszystko już było przygotowane, Nikias widząc przygnębienie żołnierzy wywołane niespodziewaną dla nich klęską na morzu, a równo-

cześnie pragnąc z powodu braku żywności jak najszybciej stoczyć decydującą bitwę, zwołał wszystkich i dla dodania im otuchy taką wygłosił mowę:

»Żołnierze ateńscy i sprzymierzeni! Bitwa, która nas czeka, ma jednakowe dla wszystkich znaczenie. Obie strony mają walczyć za ojczyznę i o własne ocalenie. Jeśli teraz wygramy bitwę na morzu, będziemy mogli ujrzeć ojczyste miasto. Nie powinniście poddawać się przygnębieniu i cierpieniom jak ludzie niedoświadczeni, którzy raz poniósłszy porażkę stale później lękają się niepowodzenia. Wszyscy tu obecni, zarówno Ateńczycy zaprawieni w niejednej wojnie jak i wy, sprzymierzeńcy, którzy zawsze bierzecie udział w naszych wyprawach, pamiętajcie o zmienności losów wojny. W nadziei, że los znów stanie po naszej stronie, gotujcie się na nowy bój godny tych wielkich sił, jakie tu widzicie.

»Rozważyliśmy i przygotowaliśmy razem ze sternikami wszelkie środki, zdolne przy natłoku okrętów w ciasnym porcie ułatwić nam działanie oraz zabezpieczyć nas przed nieprzyjacielskimi urządzeniami na pokładach, które poprzednio wyrządzały nam tyle szkody. Załadujemy na okręty wielu łuczników i oszczepników i w ogóle wielką liczbę ludzi, którzy w bitwie na pełnym morzu byliby niepotrzebni i przez obciążenie okrętów przeszkadzaliby nam w rozwinięciu naszych umiejętności żeglarskich. Teraz jednak będzie to dla nas korzystne, gdyż będzie to do pewnego stopnia bitwa lądowa toczona na okrętach. W budowie naszych okrętów wprowadziliśmy zmiany, które pozwolą nam unieszkodliwić wynalazki nieprzyjaciela; przeciw grubym belkom sterczącym z ich okrętów, które najwięcej nam szkód wyrządzały, zastosujemy żelazne klamry, tak by okręty nieprzyjacielskie po uderzeniu nie mogły się cofnąć, skoro tylko załoga na pokładzie wypełni swoje zadanie. Doszło do tego, że musimy prowadzić walkę lądową z okrętów; nie możemy się cofnąć i nie możemy pozwolić na to nieprzyjacielowi, zwłaszcza że wybrzeże, z wyjątkiem niewielkiej części obsadzonej przez naszą piechotę, znajduje się w ręku wroga.

»Pamiętając o tym walczcie z całych sił i nie dajcie się zepchnąć ku wybrzeżu. Kiedy okręt zetrze się z okrętem, nie pierwej odstąpcie od nieprzyjaciela, aż strącicie hoplitów z pokładu. Te słowa zachęty kieruję nie tylko do marynarzy, lecz przede wszystkim do hoplitów, gdyż jest to zadanie raczej tych, co znajdą się na pokładzie; a w walkach lądowych prawie zawsze zwyciężaliśmy dotychczas. Z tą samą zachętą zwracam się do marynarzy i proszę ich, żeby nie ulegali takiemu przygnębieniu, gdyż mają teraz i lepsze wyposażenie, i więcej okrętów. Choć nie jesteście Ateńczykami, uchodzicie za nich. Ponieważ przyswoiliście sobie nasz język i obyczaje, podziwiani byliście w Helladzie; korzystaliście z naszego państwa na równi z nami, a może nawet więcej od nas, jemu też zawdzięczacie szacunek naszych poddanych i własne bezpieczeństwo. Pomyślcie, czy nie warto tego wszystkiego zachować. Uczestniczyliście w naszym imperium jako jedyni niezawiśli; słuszne więc jest, byście go teraz nie zdradzali! Żywicie pogardę dla Koryntyj czyków, których już nieraz pokonaliście, i dla Sycylijczyków, z których nikt nie ośmielił się nam stawić czoła w okresie, kiedy flota nasza znajdowała się w stanie rozkwitu. Odeprzyj-

cie ich więc i pokażcie, że mimo niepowodzeń i przeciwności umiejętność wasza więcej znaczy niż cudza siła i szczęście.

»Wam zaś, Ateńczycy, powtórnie przypominam, że w ojczyźnie nie zostawiliście w dokach drugiej takiej samej floty ani drugiego kontyngentu hoplitów w najlepszym wieku; jeśli teraz nie zwyciężymy, to nasi tutejsi nieprzyjaciele popłyną od razu do Attyki, a nasze siły w kraju nie będą mogły przeciwstawić się równocześnie napierającym na nas i najeżdżającym na kraj nieprzyjaciołom. Zostalibyście zdani na pastwę Syrakuzańczyków - wiecie przecież sami dobrze, w jakich zamiarach wyruszyliście na tę wyprawę - a nasze siły w Attyce uległyby Lacedemończykom. Szczególną nieustępliwość powinniście okazać w tej jedynej walce, która zadecyduje o losach obu państw. Uświadomcie sobie, każdy z osobna i wszyscy razem, że na okrętach, na które wsiądziecie, znajdować się będzie cała armia ateńska i marynarka, całe państwo ateńskie i jego świetne imię. I jeżeli kto przewyższa drugiego umiejętnością albo odwagą, to dziś będzie miał najlepszą sposobność wykazać ją ku własnemu i powszechnemu dobru.«

Po tej zachęcie Nikias kazał natychmiast obsadzać okręty załogą. Gilippos zaś i Syrakuzańczycy na podstawie przygotowań ateńskich, jakie widzieli, łatwo się mogli domyślić, że Ateńczycy zamierzają stoczyć bitwę morską. Z drugiej strony doniesiono im już przedtem o żelaznych klamrach; zabezpieczyli się więc przed nimi i przed każdą inną możliwą niespodzianką. Przednie i górne części okrętów pokryli na znacznej przestrzeni skórą, tak aby zarzucona klamra ześlizgując się nie mogła się zaczepić. A kiedy już wszystko było gotowe, wodzowie i Gilippos tak zachęcali Syrakuzańczyków:

»Syrakuzańczycy i sprzymierzeńcy! Dotychczasowe nasze czyny przyniosły nam chwałę i o nią też nadal walczyć będziemy. Wiecie o tym dobrze - inaczej nie wykazywalibyście tak wielkiego zapału; a jeśli ktoś tego w pełni jeszcze nie odczuwa, postaramy się mu to wytłumaczyć. Pierwsi na świecie oparliście się na morzu Ateńczykom, którzy niepodzielnie na morzu panowali, Ateńczykom, którzy przybyli tu po to, aby najpierw ujarzmić Sycylię, a w razie powodzenia podbić z kolei Peloponez i resztę Hellady, Ateńczykom, którzy zdobyli imperium, jakiego nie posiadał dotąd nikt z Hellenów. Pokonaliście ich już w poprzednich bitwach morskich, prawdopodobnie pokonacie i w tej, która nas czeka. Jeśli bowiem raz ktoś poniesie porażkę w dziedzinie, w której liczył na swoją przewagę, to ta resztka jego dobrego o sobie mniemania jeszcze bardziej go gnębi niż z góry żywione poczucie niższości; zawiedziony w swych ambicjach, w obliczu niepowodzenia upada na duchu, mimo że siły mu jeszcze dopisują. W takim stanie znajdują się prawdopodobnie Ateńczycy.

»Odwaga nasza, dzięki której mimo braku umiejętności technicznych stawiliśmy czoło Ateńczykom, jest teraz większa, a nadzieje nasze wzrosły podwójnie, ponieważ do odwagi dołączyła się świadomość, że jesteśmy najsilniejsi, skorośmy najsilniejszych pokonali. Im zaś silniejsza nadzieja, tym większy zapał. Jeśli idzie o środki techniczne, które od nas przejęli, to jesteśmy do nich przyzwyczajeni ze względu na nasz sposób walki i do każdego z nich łatwo się przystosujemy; natomiast

oni, skoro wbrew swojemu zwyczajowi załadują na pokład wielu hoplitów, oszczepników i wszelkiego rodzaju ludzi nie mających nic wspólnego z morzem, Akarnańczyków i innych, którzy nawet nie potrafią wyrzucić pocisku z pozycji siedzącej - będą mieli utrudnione manewrowanie okrętami; wszyscy ci ludzie na pokładzie, zmuszeni do wykonywania ruchów, do jakich nie nawykli, wprowadzą zamęt na okrętach. A jeśli się ktoś boi, że walka nie będzie równa, to niech wie, że przewaga okrętów nie przyniesie im żadnej korzyści; wielka bowiem liczba okrętów ścieśnionych na małej przestrzeni nie może dość zręcznie wykonywać zamierzonych ruchów; łatwo też będziemy im mogli szkodzić przy pomocy sprzętu, jaki sobie przygotowaliśmy. Ponadto najdokładniej znamy istotny stan rzeczy: w obliczu nadmiaru nieszczęść i pod przymusem ciężkiej sytuacji Ateńczycy upadli na duchu; nie tyle zawierzając swoim siłom, co szczęściu, pragną oni zaryzykować, czy nie uda się im przemocą sforsować wyjazdu z portu albo w razie niepowodzenia dokonać odwrotu drogą lądową; sądzą oni, że już nic nie zdoła pogorszyć ich położenia.

»Wobec takiej dezorganizacji nieprzyjaciela i wobec losu, który sam wydaje nam w ręce najgorszych naszych wrogów, uderzmy na nich z całą gwałtownością. Pamiętajmy o tym, że jak z jednej strony słusznie możemy wyładować swój gniew na niesprawiedliwym napastniku, tak z drugiej strony mamy obecnie najlepszą sposobność, by wywrzeć na nieprzyjacielu zemstę, która, jak mówią, jest słodka. A że są to nieprzyjaciele i to najgorsi, wszyscy wiecie: przybyli tutaj, żeby ujarzmić nasz kraj; w razie powodzenia jak najokrutniej obeszliby się z mężami, a jak najhaniebniej z dziećmi i niewiastami, państwo zaś nasze okryliby największą hańbą. Dlatego nie wolno nikomu okazywać litości, a ich bezpiecznej ucieczki za zysk uważać. I tak to bowiem uczynią, jeśli wygrają; my zaś piękną weźmiemy nagrodę za walkę, jeśli, na co słusznie liczymy, zgodnie z postanowieniem na miejscu ich ukarzemy i zabezpieczymy dawną wolność Sycylii. Rzadko kiedy zdarzają się takie chwile, kiedy w razie niepowodzenia drobne wynikają szkody, a w razie powodzenia ogromne korzyści.«

Takie słowa zachęty skierowali do żołnierzy wodzowie syrakuzańscy i Gilippos. Następnie kazali obsadzić okręty załogą zauważywszy, że to samo robią Ateńczycy. Nikias, który do głębi przejmował się tą sytuacją, widząc ogrom zbliżającego się niebezpieczeństwa - lada chwila miano już bowiem wyruszyć-doznał tego, czego ludzie często doznają w chwilach ważnych: wydawało mu się, że wszędzie są jeszcze braki i że jeszcze nie dość wyczerpujące dał wskazówki. Znów przyzywał po kolei każdego z trierarchów, wymieniając prócz jego nazwiska także nazwisko ojca i nazwę fili, z której pochodził; tych, którzy czegoś świetnego dokonali, zaklinał, żeby nie zdradzili swego dobrego imienia, innych, których rodzice byli sławni, żeby nie przynieśli im wstydu. Przypominał ojczyznę, kraj największych swobód, gdzie każdy był panem swej woli; ponadto mówił wiele rzeczy, jakie w krytycznych chwilach ludzie zwykle mówią uważając je za pożyteczne w wypadkach ogólnego przerażenia i nie zwracając uwagi na to, czy się to komu wyda staromodne: mówił o kobietach, dzieciach i bogach ojczystych, liznąwszy

wreszcie, że powiedział wprawdzie nie wszystko, ale w każdym razie to co najważniejsze, odszedł i poprowadził piechotę nad morze. Ustawił ją w jak najbardziej rozwiniętym szyku, żeby w ten sposób jak najwięcej odwagi dodać wojsku na okrętach. Strategowie zaś ateńscy, Demostenes, Menander i Eutydemos, wsiadłszy na okręty, ruszyli ze swego miejsca postoju i popłynęli ku wejściu do portu, chcąc się tamtędy przebić.

Lecz Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy wypłynęli im naprzeciw w tej samej mniej więcej sile okrętów, co przedtem. Część pilnowała wjazdu, inne ustawiły się w półkolu w pozostałej części portu, by z wszystkich stron równocześnie dopaść Ateńczyków. Flotę miała wspomagać piechota ustawiona na lądzie w tych punktach, gdzie okręty mogłyby przybić do brzegu. Dowodzili nią Sykanos i Agatarchos, jeden na jednym, drugi na drugim skrzydle; środek zajmował Piten i Koryntyj czycy. Ateńczycy zbliżywszy się do zapory pokonali pierwszym rozpędem stojące tam okręty i próbowali przerwać łańcuch; wtedy jednak ze wszystkich stron ruszyli na nich Syrakuzańczycy wraz z sprzymierzeńcami i bitwa, która pierwotnie toczyła się przy zaporze, ogarnęła cały port. Była ona tak zaciekła, jak żadna z poprzednich. Marynarze obu stron wykazywali bowiem ogromny zapał atakując od razu po otrzymaniu sygnału, a sternicy współzawodniczyli ze sobą zawzięcie w umiejętnym kierowaniu okrętami. Żołnierze zaś, skoro tylko okręt o okręt uderzył, starali się nie mniej sprawnie walczyć na pokładach. Każdy chciał jak najlepiej wykonać powierzone sobie zadanie. Nigdy jeszcze na tak małej przestrzeni nie stłoczyła się tak wielka liczba okrętów; razem było ich prawie dwieście, wobec czego rzadko stosowano natarcie wprost, gdyż okręty nie mogły się ani wycofać, ani sforsować linii nieprzyjacielskiej, częściej natomiast dochodziło do przypadkowych zderzeń czy to w czasie ucieczki, czy to w czasie natarcia. W chwili zbliżania się nieprzyjacielskiego okrętu żołnierze umieszczeni na pokładach zasypywali go oszczepami, strzałami z łuku i kamieniami. Kiedy jednak okręty starły się już ze sobą, hoplici rozpoczynali walkę wręcz i starali się przedostać na pokład nieprzyjacielski. Z powodu ciasnoty zdarzało się często, że jeden i ten sam okręt atakował i był atakowany, albo że dwa lub więcej okrętów tłoczyło się z konieczności wokół jednego, a sternicy zajęci byli równocześnie atakiem i obroną i zamiast patrzeć w jednym kierunku, musieli zwracać uwagę na wszystko; w dodatku ogromny hałas przy zderzaniu się okrętów budził przerażenie i zagłuszał głosy keleustów *. A po obu stronach co chwila rozlegały się rozkazy i wołania keleustów, którzy kierowali okrętami i zagrzewali marynarzy; jedni wołali do Ateńczyków, że muszą sforsować przejazd i teraz właśnie z największym zapałem walczyć o ocalenie ojczyzny; drudzy zaś do Syrakuzańczyków i sprzymierzeńców wołali, że chwałę im przyniesie, jeśli nie pozwolą wymknąć się nieprzyjacielowi i odniósłszy zwycięstwo wsławią swoją ojczyznę. Ponadto strategowie jednej i drugiej strony, widząc, że jakiś okręt wycofuje się bez potrzeby, wołali po imieniu trierarchę; swojego Ateńczycy pytali, czy tę ziemię nieprzyjacielską, ku której się cofa, uważa za pewniejszą od morza zdobytego wśród tylu trudów, Syrakuzańczycy zaś - swego, czy chce uciekać przed Ateńczykami, o których z całą

pewnością wiadomo, że sami pragną uciec za wszelką cenę.
Jak długo bitwa morska była nie rozstrzygnięta, wojsko lądowe obu stron znajdowało się w stanie najwyższej niepewności i podniecenia; miejscowi pragnęli jeszcze większego sukcesu, Przybysze lękali się, żeby ich sytuacja jeszcze bardziej się nie pogorszyła. Ponieważ zaś cały los Ateńczyków zawisł od floty, ich lęk o przyszłość nie dał się z niczym porównać; ponadto wskutek krzywizny wybrzeża nie mogli objąć okiem całości. Wobec tego, że pole widzenia było małe i nie wszyscy patrzyli równocześnie w to samo miejsce, ci, którzy przypadkiem widzieli swoich zwyciężających, nabierali otuchy i błagali bogów o dalszą pomoc. Ci zaś, którzy dojrzeli klęskę, zawodzili i krzyczeli, a widok tego, co się działo, bardziej ich przygnębiał niż samych walczących. Inni wreszcie spojrzawszy tam, gdzie walka była nie rozstrzygnięta i gdzie nie można było rozróżnić szczegółów, popadali w najcięższą rozterkę zdradzając w ruchach cały przeżywany niepokój; wciąż bowiem bliscy byli to zagłady, to ocalenia. Dopóki ważyły się losy bitwy, w całej armii ateńskiej słychać było równocześnie jęki i okrzyki zwycięzców i zwyciężonych i wszystkie te głosy, jakimi rozbrzmiewa wielka armia w chwili wielkiego niebezpieczeństwa. Podobne uczucia przeżywali również marynarze. Wreszcie po zaciętej walce Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy zmusili Ateńczyków do ucieczki i wspaniale nacierając, wśród wielu okrzyków i wzajemnych nawoływań, spychali ich ku wybrzeżu. Wtedy też marynarze ateńscy, którzy nie dostali się do niewoli na morzu, pouciekali, każdy inną drogą, na ląd i do obozu. Na lądzie zaś żołnierze nie gubiąc się już w sprzecznych uczuciach, ale zgodnie zawodząc i jęcząc rozpaczali nad klęską; jedni biegli z pomocą ku okrętom, inni - pilnować umocnień, inni wreszcie - a tych było najwięcej - myśleli o sobie i o własnym ratunku. Nigdy jeszcze nie było tak powszechnego i tak wielkiego popłochu. Klęska, jaka spotkała Ateńczyków, podobna była do tej, którą zadali Lacedemończykom pod Pilos: przez zniszczenie bowiem okrętów lacedemońskich, razem z okrętami zgubieni zostali także Spartanie, którzy znajdowali się na wyspie; obecnie tak samo Ateńczycy nie mieli żadnej nadziei na ocalenie drogą lądową, chyba żeby zaszło coś nieoczekiwanego.
Po tej zaciętej bitwie, w której obie strony straciły sporo ludzi i okrętów, Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy jako zwycięzcy zawładnęli wrakami okrętów, a zabrawszy zwłoki poległych odpłynęli ku miastu i postawili pomnik zwycięstwa. Ateńczykom zaś przybitym ogromem nieszczęścia nie przyszło nawet na myśl prosić o wydanie zwłok poległych i szczątków okrętów; chcieli ujść natychmiast, jeszcze tej samej nocy. Jednakże Demostenes przyszedł do Nikiasa z projektem, żeby obsadzić okręty, które im jeszcze zostały, i spróbować z brzaskiem dnia wywalczyć sobie drogę; twierdził, że mają więcej zdatnych do żeglugi okrętów niż nieprzyjaciel, gdyż Ateńczykom pozostało jeszcze około sześćdziesięciu okrętów, a nieprzyjaciołom mniej niż pięćdziesiąt. Nikias zgadzał się na ten projekt, kiedy jednak przyszło do obsadzania okrętów załogą, zdemoralizowani klęską marynarze uważając, że nie potrafiliby już odnieść zwycięstwa, nie chcieli wsiąść na okręty. Zdecy-

dowano się tedy na odwrót drogą lądową.

Syrakuzańczyk Hermokrates przejrzał plan ateński. Uświadomił sobie, że byłoby dla nich rzeczą niebezpieczną, gdyby tak wielka maszerująca lądem armia usadowiła się gdzieś na Sycylii i zechciała nadal prowadzić wojnę. Udał się więc do dowódców i przekonywał ich, że nie można dopuścić do nocnego wymarszu Ateńczyków; twierdził, że wszyscy Syrakuzańczycy i sprzymierzeńcy powinni odciąć drogi i obsadzić zawczasu wąwozy; dowódcy przekonani przez Hermokratesa obawiali się jednak, że trudno będzie nakłonić do tego ludzi, którzy uradowani wielkim zwycięstwem właśnie wypoczywali; był to dzień świąteczny i składano ofiary na cześć Heraklesa. Twierdzili, że lud, uradowany zwycięstwem, zaczął przy święcie pić i nic nie zdoła go nakłonić, by chwycił za oręż i wyruszył z miasta. Hermokrates nie mogąc im narzucić swego planu, który uważali za niewykonalny, użył następującego podstępu. W obawie, żeby Ateńczycy nie zdążyli się wymknąć bez przeszkód i nie przeszli w nocy najtrudniejszego odcinka drogi, pod osłoną jazdy wysyła o zmierzchu swych towarzyszy pod obóz ateński; ci dotarłszy na odległość, z której można ich było usłyszeć, wezwali do siebie ludzi z obozu, podając się za zwolenników ateńskich, Istotnie miał Nikias w Syrakuzach ludzi, którzy donosili mu o tym, co się w mieście dzieje. Kazali mu więc powiedzieć, żeby nie rozpoczynał odwrotu nocą, gdyż Syrakuzańczycy obsadzili już drogi, lecz żeby się przygotował i w spokoju za dnia wycofał. Oznajmiwszy to odjechali, a ludzie z obozu donieśli o tym wodzom ateńskim.

Wodzowie ateńscy, nie domyśliwszy się podstępu, na skutek tej wiadomości spędzili noc na miejscu. Wobec tego zaś, że i tak już nie wyruszyli, postanowili przeczekać również następny dzień, aby żołnierze mogli się, o ile zdołają, jak najlepiej przygotować do drogi, pozostawiając wszystko co zbyteczne i zabierając z sobą jedynie to, co konieczne do utrzymania. Syrakuzańczycy i Gilippos, wyruszywszy ze swym wojskiem wcześniej, zamknęli drogi, którymi według przewidywań Ateńczycy musieli przechodzić, pilnowali przepraw przez potoki i rzeki i ustawili się w szyk bojowy, gotowi przyjąć nieprzyjaciela i przeszkodzić mu w dalszym marszu. Równocześnie podpłynąwszy na okrętach ściągali z wybrzeża okręty ateńskie - niewielką tylko ich ilość, zgodnie z planem, spalili sami Ateńczycy - inne zaś, które tu i ówdzie leżały na wybrzeżu, bez żadnych przeszkód holowali spokojnie do miasta, przywiązawszy je do swoich okrętów.

Kiedy Nikias i Demostenes uznali przygotowania za ukończone, zaczął się odwrót wojska; było to na trzeci dzień po bitwie morskiej. Straszny był ten odwrót po stracie wszystkich okrętów, kiedy wielkie nadzieje obróciły się wniwecz, a im i całemu państwu groziła zagłada. Bolesny był widok wymarszu z obozu; ranił on dumę każdego. Zmarli leżeli nie pogrzebani, a ilekroć ktoś z odchodzących zobaczył znajome zwłoki, ogarniała go boleść i zgroza; ranni albo chorzy, których zostawiano na miejscu, jeszcze większy niż zmarli budzili żal u żyjących; istotnie też bardziej byli nieszczęśliwi od tych, którzy zginęli. Błagając i jęcząc wzruszali serca odchodzących: zaklinali, żeby ich zabrano, i wołali za każdym, kogo dostrzegli

Z przyjaciół lub bliskich; czepiając się odchodzących współtowarzyszy z tego samego namiotu szli za nimi, dopóki mogli; gdy zaś siły kogoś opuściły, zostawał w tyle zaklinając bogów i zawodząc. Tak cała armia wśród łez i żalu, z ciężkim sercem wybierała się w drogę, choć opuszczali kraj nieprzyjacielski i więcej już wycierpieli, niżby łez na to starczyło, a niepewna przyszłość lęk w nich budziła. Powszechne było przygnębienie i wzajemne żale. Podobni byli do idących na tułaczkę mieszkańców zdobytego miasta, i to miasta niemałego, gdyż było ich wszystkich razem nie mniej niż czterdzieści tysięcy. Każdy niósł tylko niezbędne rzeczy, a hoplici i jeźdźcy sami wbrew zwyczajowi zabierali swoją żywność, częściowo z braku służby, częściowo z braku zaufania do niej, od dawna już bowiem masowo uciekała. Zresztą żywności było mało, bo brakowało jej już także w obozie. Pewną ulgę przynosi zwykle świadomość, że nieszczęście dotknęło wszystkich na równi, w tym jednak wypadku odczuwali je nie mniej głęboko, wciąż bowiem mieli przed oczyma świetność i dumę, z jaką wyruszali z Aten, i nędzę, w jaką się obecnie stoczyli. Była to najboleśniejsza odmiana losu, jaka kiedykolwiek dotknęła armię grecką: oni, którzy przybyli tu w zamiarze ujarzmienia innych, odchodzili obecnie w obawie, żeby to samo ich nie spotkało, zamiast radosnych życzeń i peanów, jakie towarzyszyły ich wyjazdowi, odwrót ścigały złowieszcze głosy. Szli pieszo, choć przybyli na okrętach, i wzrok swój kierowali już nie ku flocie, lecz ku hoplitom. Wszystko to jednak wydawało im się możliwe do zniesienia w porównaniu z ogromem grożącego jeszcze niebezpieczeństwa.

Nikias, widząc przygnębienie i taką zmianę nastrojów w wojsku, szedł wzdłuż szeregów i, jak dalece pozwalała na to sytuacja, zachęcał i dodawał otuchy. Przechodząc od jednego do drugiego przemawiał coraz głośniej i dlatego, że sam był przejęty, i dlatego, że chciał, by jego pomocne słowa jak najdalej docierały.

»Ateńczycy i sprzymierzeńcy! Nawet i w tej sytuacji trzeba mieć jeszcze nadzieję, bo już nieraz z gorszej udawało się ludziom wydobyć. Nie powinniście z powodu nieszczęścia i nie zasłużonych przez was cierpień poddawać się zbytnio przygnębieniu. Patrzcie na mnie, który jestem słabszy od innych - widzicię przecież, do czego mnie doprowadziła choroba - a któremu w życiu prywatnym i publicznym sprzyjało szczęście nie mniejsze niż innym; obecnie znalazłem się w takim samym niebezpieczeństwie co najmarniejszy człowiek. A przecież spełniałem skrupulatnie swe obowiązki wobec bogów, a względem ludzi byłem zawsze sprawiedliwy i nie budziłem zawiści. Jednakże z odwagą i nadzieją patrzę w przyszłość, a nieszczęścia nie przerażają mnie tak, jakby powinny. Może też wkrótce nadejdzie ich kres, bo szczęście już nadmiernie sprzyjało wrogom; jeśli wyruszając na wyprawę wzbudziliśmy zazdrość którego z bogów, to spotkała nas już dostateczna kara. Nie jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy napadli na innych; to jest rzecz ludzka, inni robili to już przed nami, a nie spotkało ich nic takiego, czego by znieść nie mogli. Prawdopodobnie i my również możemy się spodziewać, że bóg łaskawiej się z nami obejdzie; raczej bowiem litości jesteśmy godni niż zazdrości. Nie

popadajcie więc w zbytnie przygnębienie i spójrzcie na samych siebie! Niech was podniesie na duchu widok tylu maszerujących w zwartych szeregach hoplitów. Zdajcie sobie sprawę z tego, że jeślibyście się gdzieś osiedlili, moglibyście utworzyć na miejscu całe miasto i żadne inne miasto sycylijskie nie pomieściłoby was w swych murach, tak jak nie potrafiłoby was wypędzić z tego miejsca, gdziebyście się osiedlili. Czuwajcie nad bezpieczeństwem i porządkiem marszu. Niech każdy z was powie sobie, że w miejscu, w którym zostanie zmuszony do walki, w razie zwycięstwa mieć będzie ojczyznę i mury obronne. Będziemy się spieszyć maszerując dniem i nocą: posiadamy bowiem małe zapasy żywności. Bezpieczni poczujecie się dopiero wtedy, kiedy dotrzemy do przyjaznego nam kraju Sykulów, na których możemy liczyć, ponieważ bardzo się boją Syraku zańczyków. Zawczasu wysłaliśmy gońców z wezwaniem, żeby wyszli nam naprzeciw i sprowadzili żywność. A w ogóle pamiętajcie o tym, żołnierze, że musicie być dzielni, ponieważ nie ma w pobliżu miejsca, gdziebyście mogli się schronić w godzinie trwogi. Jeśli zaś teraz ujdziecie nieprzyjacielowi, to osiągniecie spełnienie waszych pragnień i Ateńczycy z powrotem odbudują zburzoną dziś potęgę swego państwa; państwo tworzą bowiem ludzie, a nie mury czy pozbawione załogi okręty.«

Tak Nikias zachęcał żołnierzy. Równocześnie szedł wzdłuż maszerującego wojska i jeśli gdzieś widział tworzące się luki lub nieład szyku, zbierał żołnierzy i zaprowadzał porządek. W swoim oddziale podobnie postępował i przemawiał Demo stenes. Całość szła w czworoboku: na przedzie oddział Nikiasa, z tyłu Demostenesa; bagaże i cały pozostały tłum szedł w środku otoczony przez hoplitów. Kiedy dotarli do przeprawy na rzece Anapos, zastali ustawione tam oddziały Syrakuzańczyków i ich sprzymierzeńców, które zmusili do ucieczki, i opanowawszy przejście ruszyli dalej; Syrakuzańczycy jednak nękali ich z boku przy pomocy jazdy i lekkozbrojnych, którzy rzucali oszczepami. Tego dnia Ateńczycy przeszedłszy około czterdziestu stadiów rozłożyli się obozem na wzgórzu; nazajutrz o świcie ruszyli w dalszą drogę i posunęli się około dwudziestu stadiów. Zeszli na równinę i tam rozbili obóz, gdyż teren był zamieszkały i w pobliskich domach chcieli dostać coś do zjedzenia oraz zaopatrzyć się w wodę; w drodze bowiem, która ich czekała, nie było wody na przestrzeni wielu stadiów. Tymczasem Syrakuzańczycy, ubiegłszy ich, w miejscowości zwanej Akrajon Lepas zamknęli murem przejście na wysokim wzgórzu, po którego obu stronach biegły urwiste wąwozy. Następnego dnia Ateńczycy ruszyli w drogę. Jazda i wielka liczba oszczepników syrakuzańskich i sprzymierzonych przeszkadzała im w marszu rzucając oszczepami i nacierając z obu stron. Ateńczycy przez długi czas stawiali opór, po czym wrócili znowu do tego samego obozu. W żywność jednak nie mogli się zaopatrzyć jak poprzednio, gdyż jazda nieprzyjacielska nie pozwalała ruszyć się z miejsca.

O świcie znów ruszyli w drogę pragnąc wywalczyć sobie Przejście przez obwarowane wzgórze. Podszedłszy, zastali tam ustawioną poza obwarowaniem piechotę nieprzyjacielską; stała ona w głębokim szyku, gdyż miejsce było wąskie. Ateńczycy

natarłszy starali się zdobyć to umocnienie, jednakże pociski, które lecąc ze stromego pagórka tym łatwiej do nich z góry docierały, przeszkadzały sforsować przejście. Cofnęli się więc z powrotem, by odpocząć. W tej chwili rozległy się grzmoty i spadł ulewny deszcz, jak to pod jesień często bywa. Ateńczycy wpadli w jeszcze większe przygnębienie uważając, że wszystko sprzysięgło się na ich zgubę. W czasie odpoczynku Gilippos i Syrakuzańczycy wysłali część wojska, by zagrodzić murem drogę, którą Ateńczycy nadeszli, ci jednak także wysłali oddział wojska i przeszkodzili temu. Potem wycofali się w głąb doliny, by rozbić tam obóz. Nazajutrz ruszyli dalej, Syrakuzańczycy zaś uderzali na nich okrążając ze wszystkich stron i raniąc wielu; kiedy Ateńczycy nacierali, Syrakuzańczycy cofali się, kiedy Ateńczycy ustępowali, Syrakuzańczycy atakowali; przede wszystkim zaś nacierali na ateńską straż tylną próbując, czy się nie uda, zmusiwszy do ucieczki małą część wojska ateńskiego, wywołać popłochu w całej armii. Ateńczycy przez dłuższy czas stawiali opór, następnie zaś posunąwszy się naprzód o pięć lub sześć stadiów wypoczywali na równinie; Syrakuzańczycy również wycofali się do swego obozu.

Następnej nocy wobec tego, że stan wojska był zły, że brak było potrzebnych rzeczy, a wielu żołnierzy odniosło rany w czasie licznych ataków nieprzyjacielskich, Nikias i Demostenes postanowili zapalić jak najwięcej ognisk, a następnie wyruszyć z wojskiem, ale już nie drogą, którą pierwotnie iść zamierzali, lecz w stronę morza, w kierunku przeciwnym do drogi strzeżonej przez Syrakuzańczyków; droga ta prowadziła nie w stronę Katany, lecz w innym kierunku, w stronę Kamaryny i Geli oraz innych miast greckich i barbarzyńskich leżących w tej okolicy. Zapaliwszy więc liczne ogniska ruszyli nocą. Wówczas przydarzyło się im to, co się niekiedy zdarza w każdej armii, a szczególnie w wielkiej. Ogarnęło ich przerażenie i panika, gdyż szli nocą przez kraj wrogi i w niewielkiej odległości od nieprzyjaciela. Powstało u nich zamieszanie: grupa Nikiasa trzymała się jeszcze razem i wysunęła się daleko naprzód, grupa zaś Demostenesa, stanowiąca prawie połowę wojska albo i więcej, oderwała się od reszty i szła w większym nieładzie. Mimo to z brzaskiem dnia przybywają nad morze. Wszedłszy na tak zwaną Drogę Eloryjską posuwają się dalej, by dotarłszy do rzeki Kakiparis iść potem wzdłuż niej w głąb lądu; spodziewali się bowiem, że spotkają tam Sykulów, których przedtem wezwali. Kiedy dotarli nad rzekę, zastali tam straż syrakuzańską, która murem i palisadą zagrodziła przejście. Pobiwszy ją, przeprawili się przez rzekę w kierunku następnej rzeki Ery neos, tak bowiem prowadzili ich przewodnicy.

Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy zauważywszy z nastaniem dnia odejście Ateńczyków obwiniają powszechnie Gilip posa, że umyślnie ich wypuścił. Szybko podejmują pościg w tym kierunku, którego nietrudno się było domyślić, i dopę dzają Ateńczyków w porze południowego posiłku. Wpadłszy na żołnierzy Demostenesa, którzy stanowili straż tylną i z powodu zamieszania, jakie w nocy powstało, szli raczej wolno i w nieładzie, natychmiast stoczyli z nimi bitwę. Jazda syra kuzańska z łatwością ich okrążyła, gdyż odbili się od reszty, i spędziła ich w jedno miejsce. Grupa Nikiasa szła naprzód i od-

dalona była o pięćdziesiąt stadiów; Nikias bowiem szybciej prowadził swe wojsko uważając, że jeśli mają ocaleć, to nie powinni stawiać oporu i podejmować walki, lecz jak najrychlej się wycofać i walczyć jedynie w razie konieczności. Demostenes przeciwnie, już od dłuższego czasu bardziej był narażony na ataki nieprzyjaciół, gdyż szedł w tylnej straży. Także teraz spostrzegłszy ścigających go Syrakuzańczyków, myślał raczej o przygotowaniu się do bitwy niż o dalszym marszu, stracił na to jednak tyle czasu, że nieprzyjaciel zdołał go okrążyć i wywołał wśród jego ludzi wielkie zamieszanie. Ściśnięci na jakimś małym placu, na którym rosło sporo oliwek i który otoczony był dokoła murem o dwóch wyjściach, narażeni byli na pociski z wszystkich stron. Syrakuzańczycy woleli ten rodzaj walki niż regularną bitwę; w otwartym bowiem boju z żołnierzem przywiedzionym do ostateczności nie mieli już większych szans od Ateńczyków. Pewni wygranej chcieli zaoszczędzić sobie niepo rzebnych ofiar i sądzili, że w ten sposób także zdołają pobić Ateńczyków i dostać ich w swe ręce.

Ostrzeliwując Ateńczyków zewsząd przez cały dzień i widząc w końcu, że wskutek ran i innych dolegliwości Ateńczycy i ich sprzymierzeńcy znajdują się w stanie zupełnego wyczerpania, Gilippos, Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy ogłaszają mieszkańcom wysp przez herolda, że każdy z nich może przejść na ich stronę zachowując wolność; istotnie też obywatele niektórych, nielicznych zresztą miast przeszli na stronę nieprzyjaciela. Następnie zaś także z resztą armii Demostenesa zawarto umowę, na mocy której wszyscy mieli wydać broń, z tym że nikt nie zginie ani śmiercią gwałtowną, ani w więzieniu, ani z braku niezbędnego pożywienia. Poddało się wtedy sześć tysięcy ludzi; złożyli oni wszystkie pieniądze, jakie mieli przy sobie, wrzucając je do odwróconych tarcz, a zapełnili nimi cztery tarcze. Syrakuzańczycy odprowadzili ich natychmiast do miasta. Nikias zaś i jego grupa dotarła tego dnia do rzeki Eryneos. Przeprawiwszy się przez nią stanęli obozem na wzgórzu.

Syrakuzańczycy dopędziwszy nazajutrz Nikiasa oświadczyli mu, że grupa Demostenesa się poddała, i wezwali go, żeby uczynił to samo; on zaś nie mogąc w to uwierzyć, układa się z nimi, żeby pozwolili mu wysłać jeźdźca, który by to sprawdził. Ten wrócił z wiadomością, że grupa Demostenesa istotnie się poddała; wówczas Nikias zawiadamia Gilipposa i Syrakuzańczyków, że gotów jest w imieniu Ateńczyków zawrzeć układ na następujących warunkach: Ateńczycy pokryją Syrakuzańczykom koszty wojenne, a za to Syrakuzańczycy wypuszczą wojsko ateńskie; póki pieniądze nie zostaną wypłacone, Nikias zobowiązuje się dać za każdy talent po jednym zakładniku. Syrakuzańczycy i Gilippos odrzucili jednak te warunki; natarli na Ateńczyków i otoczyli ich z wszystkich stron rażąc pociskami aż do wieczora. Położenie Ateńczyków było ciężkie z powodu braku żywności i najpotrzebniejszych środków. Mimo to, upatrzywszy w nocy spokojną chwilę, zamierzali wyruszyć w dalszą drogę. Biorą już za broń, kiedy Syrakuzańczycy widząc, co się dzieje, podnoszą pean. Ateńczycy spostrzegłszy, że nie udało się im ujść uwagi nieprzyjaciół, odłożyli broń z powrotem z wyjątkiem trzystu mniej więcej ludzi, którzy przebiwszy się przez posterunki nieprzyjacielskie uszli w nocy pierwszą lep-

szą drogą.

Nikias dopiero z nastaniem dnia poprowadził wojsko dalej. Syrakuzańczycy i ich sprzymierzeńcy w ten sam sposób co poprzednio nękali ich rażąc strzałami i oszczepami. Ateńczycy śpieszyli nad rzekę Assinaros, by ujść przed naporem zewsząd atakującej jazdy i pozostałego wojska nieprzyjacielskiego; sądzili, że nacisk ten osłabnie, kiedy się przeprawią przez rzekę. Byli wyczerpani i spragnieni. Dotarłszy do rzeki, w zupełnym już zamieszaniu rzucają się w jej nurty: każdy chciał pierwszy przedostać się na drugą stronę, a napór nieprzyjaciół utrudniał przeprawę. Zmuszeni gromadnie przeprawić się przez rzekę, wpadli na siebie i tratowali się wzajemnie; jedni ginęli od razu wpadając na włócznie, innych, którzy zaplątali się w sprzęt, porywał prąd wody. Syrakuzańczycy przeszedłszy tymczasem na drugi stromy brzeg rzeki razili z góry Ateńczyków; spragnieni pili oni wodę, stojąc bezładnie w głębokim łożysku rzeki. Peloponezyjczycy zszedłszy w końcu za nimi do rzeki wielu zabili; woda od razu się zmąciła, ale choć zmieszana była z krwią i mułem, Ateńczycy ją pili, a o dostęp do niej wielu nawet walczyło.

W końcu w rzece piętrzyły się zwały trupów. Armia uległa zagładzie, część jej zginęła w rzece, część, która próbowała ucieczki - z rąk jazdy nieprzyjacielskiej. Nikias poddał się Gilipposowi i mając do niego więcej zaufania niż do Syrakuzańczyków oświadczył, że Gilippos i Lacedemończycy mogą z nim począć co zechcą, byleby zaprzestali masakry wojska. Wtedy już Gilippos kazał wszystkich brać żywcem. Istotnie też całą resztę, z wyjątkiem sporej grupy zatrzymanej po kryjomu przez żołnierzy, wzięto do niewoli; wysłano również pościg i schwytano ów oddział trzystu, który uciekł w nocy posterunkom syrakuzańskim. Liczba wojska oficjalnie wziętego do niewoli była więc niewielka, wielka natomiast była liczba jeńców zabranych prywatnie. Zapełniła się nimi cała Sycylia, gdyż Przeciwnie niż grupa Demostenesa wzięci zostali bez formalnej kapitulacji. Niemało też Ateńczyków zginęło, była to bowiem największa i najokrutniejsza rzeź w czasie wojny sycylijskiej. Dużo padło podczas marszu wśród częstych ataków nieprzyjacielskich. Jednakże wielu udało się uciec, jednym od razu, innym, którzy dostali się do niewoli - po pewnym czasie; chronili się oni do Katany.

Syrakuzańczycy i sprzymierzeńcy zebrawszy się wzięli jak największą liczbę jeńców oraz broń zdobyczną i powrócili do miasta. Wszystkich żołnierzy ateńskich i sprzymierzonych wziętych do niewoli umieścili w kamieniołomach uważając to miejsce za najpewniejsze, Nikiasa zaś i Demostenesa wbrew woli Gilipposa stracili. Gilippos sądził, że dokona pięknego czynu, jeśli sprowadzi do Sparty także wodzów armii nieprzyjacielskiej. Tak się zaś złożyło, że jeden z nich, to jest Demostenes, był w związku z klęską w Pilos i na Sfakterii szczególnie znienawidzony przez Lacedemończyków, a drugi, to jest Nikias, z tego samego powodu cieszył się u nich największą sympatią. Głównie bowiem Nikias, nakłoniwszy Ateńczyków do zawarcia pokoju, przyczynił się do uwolnienia Lacedemończyków ze Sfakterii. Dlatego Lacedemończycy odnosili się do niego życzliwie, a on sam mając do nich zaufanie poddał się Gilipposowi.

Jednakże, jak mówiono, śmierć jego spowodowali Syrakuzańczycy, którzy poprzednio pozostawali z nim w tajnych kontaktach, a obecnie bali się, żeby w śledztwie tego nie wyjawił i żeby nie ściągnęło to na nich nowych przykrości w chwili, kiedy już wszystko dobrze się układało; przyczynili się do tego także inni, a w niemałej mierze Koryntyjczycy, w obawie, żeby Nikias jako człowiek bogaty nie przekupił kogoś i uciekłszy z niewoli nie przysporzył im jakichś nowych kłopotów. To lub coś podobnego było przyczyną śmierci Nikiasa, który ze wszystkich współczesnych mi Hellenów najmniej na taki los zasłużył ze względu na swe prawe postępowanie w ciągu całego życia.

Z umieszczonymi w kamieniołomach Ateńczykami obchodzili się Syrakuzańczycy w pierwszym okresie surowo. Stłoczeni w znacznej liczbie w miejscu ciasnym i zapadłym, wystawieni byli z braku osłony na żar słoneczny, by z kolei w czasie jesiennych nocy znosić dokuczliwe zimno. Te zmiany temperatury wywoływały wśród nich choroby. Z powodu ciasnoty wszystkie potrzeby załatwiali na miejscu, a w dodatku gromadziły się tam stosy trupów; umierali z ran i z chorób wywołanych zmianą temperatury czy z innych podobnych przyczyn. Zaduch był nie do zniesienia, nękał ich głód i pragnienie, Syrakuzańczycy bowiem dawali im w ciągu ośmiu miesięcy tylko po jednej kotyli wody i po dwie kotyle zboża na osobę. Narażeni też byli, jak sobie to można wyobrazić, na wszelkie inne przykrości związane z pobytem w takim miejscu. Mniej więcej siedemdziesiąt dni przeżyli razem w tych warunkach; potem Syrakuzańczycy sprzedali w niewolę wszystkich oprócz Ateńczyków i tych Sycylijczyków i Italików, którzy brali udział w wyprawie. Trudno określić liczbę ludzi wziętych do niewoli, w każdym razie nie było ich mniej niż siedem tysięcy. Było to najważniejsze wydarzenie w tej wojnie, a jak mi się zdaje, najważniejsze w ogóle w całej historii greckiej; najwspanialsze dla zwycięzców i naj żałośniejsze dla zwyciężonych. Pokonani na lądzie i morzu, stoczywszy się na dno cierpień, ulegli całkowitej zagładzie: z piechoty i okrętów nic nie pozostało. Z wielkiej liczby jedynie garstka wróciła do domu. Taki był los wyprawy sycylijskiej.

KSIĘGA ÓSMA

Kiedy wieść o tym dotarła do Aten, nie wierzono na ogół nawet żołnierzom, którzy z tej klęski zdołali się uratować i podawali dokładne wiadomości; nie wierzono, żeby klęska mogła być tak zupełna. Kiedy zaś poznano prawdę, gniew ludu zwrócił się przeciw politykom, którzy doradzali wyprawę, tak jakby jej sam lud nie uchwalił; oburzano się również na proroków i wróżbitów, i na tych wszystkich, którzy swoimi przepowiedniami wzbudzili nadzieję zdobycia Sycylii. Wszystko bólem przejmowało, a klęska wywoływała zgrozę i przerażenie największe. Nie tylko bolały straty poszczególnych rodzin i całego państwa pozbawionego wielu hoplitów, jazdy i młodzieży w kwiecie wieku, której najbardziej brakowało, ale rozwiała się także nadzieja ocalenia, ponieważ nie widzieli odpowiedniej

ilości okrętów w dokach ani pieniędzy w skarbie, ani obsługi na okrętach. Myśleli, że po tak świetnym zwycięstwie nieprzyjaciel z Sycylii od razu ruszy z flotą na Pireus, że wrogowie w Grecji, których siły były obecnie dwukrotnie większe, uderzą energicznie na lądzie i na morzu, a sprzymierzeńcy podniosą bunt i przejdą na stronę przeciwną. Mimo to, w miarę jak im środki na to pozwolą, zdecydowali się nie poddawać, lecz postarawszy się o drzewo i pieniądze przygotować flotę oraz roztoczyć nadzór nad sprzymierzeńcami - przede wszystkim nad Eubeą - ponadto zaś przedsięwziąć oszczędności w administracji państwowej i wybrać jakąś władzę złożoną z ludzi starszych, którzy by w każdej chwili mogli powziąć odpowiednie decyzje. Jak to zwykle bywa u ludu, ze strachu gotowi byli zachować karność. Powziąwszy te postanowienia, przystąpili do ich wykonania. Lato dobiegło końca.

Następnej zimy, na skutek pogromu ateńskiego na Sycylii, wszyscy Hellenowie wystąpili przeciw Ateńczykom; ci, którzy dotąd zachowali neutralność, mimo że ich nikt do udziału w wojnie nie zapraszał, uważali, że nie powinni już dłużej stać na uboczu, lecz z własnej woli ruszyć przeciw Ateńczykom. Sądzili, że w razie powodzenia wyprawy sycylijskiej Ateńczycy byliby uderzyli z kolei na nich; obecnie liczyli się z tym, że wojna będzie trwała już krótko i że jest rzeczą zaszczytną wziąć w niej udział. Sprzymierzeńcy Lacedemończyków podwoili swój zapał w nadziei, że teraz szybko uwolnią się od całej udręki. Najwcześniej jednak podnieśli bunt poddani ateńscy. Nie liczyli się z własnymi siłami, gdyż kierowali się uczuciem i nie zastanawiali się nad tym, czy sami potrafią utrzymać się przez lato. Lacedemończycy zaś ufnie patrzyli w przyszłość, tym bardziej że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z nastaniem wiosny mieli się zjawić ich sprzymierzeńcy sycylijscy z licznym wojskiem i z flotą, którą z konieczności stworzyli. Będąc więc jak najlepszej myśli, zamierzali energicznie zabrać się do wojny. Uważali, że jeśli pomyślnie doprowadzą rzecz do końca, uwolnią się na przyszłość od niebezpieczeństw grożących im w razie opanowania Sycylii przez Ateńczyków, a po rozgromieniu Aten już bezspornie staną na czele Hellady.

W ciągu tej jeszcze zimy król lacedemoński Agis wyruszył z częścią wojska z Dekelei i ściągnął od sprzymierzeńców pieniądze na flotę. Zwróciwszy się w kierunku Zatoki Melij skiej, zdobył na Ojtajczykach, żyjących od dawna w nieprzyjaźni ze Spartą, bogate łupy, które sprzedał, a Achajów Ftioc kich i inne mieszkające w tych stronach, zawisłe od Tessalów szczepy zmusił wbrew woli i chęci Tessalów do dania zakładników i pieniędzy; zakładników umieścił w Koryncie, a szczepy starał się wciągnąć do przymierza ze Spartą. Lacede niończycy wyznaczyli państwom kontyngent stu okrętów: oni sami i Beoci mieli z tego dostarczyć po dwadzieścia pięć, Fokej czycy i Lokrowie piętnaście, Koryntyjczycy piętnaście, Arkadyjczycy, Pelleńczycy i Sykiończycy dziesięć, Megaryjczycy, Trojdzeńczycy, Epidauryjczycy i Hermiończycy dziesięć. Wszystko przygotowywali tak, by wiosną rozpocząć działania wojenne.

Także Ateńczycy, zgodnie z postanowieniem, wystarali się tej zimy o drzewo i zabrali się do budowy okrętów; umocnili rów-

nież Sunion, żeby okręty z żywnością opływające przylądek mogły do nich bezpiecznie docierać, opuścili fortyfikacje, które zbudowali w Lakonii w czasie przeprawy na Sycylię, i w ogóle ograniczyli wszystkie nadmierne wydatki, przede wszystkim zaś pilnowali sprzymierzeńców, żeby się przeciw nim nie zbuntowali.

W czasie gdy obie strony przygotowywały się do wojny, tak jakby miała się ona dopiero zacząć, pierwsi Eubejczycy, zamierzając oderwać się od Aten, tej jeszcze zimy wyprawili poselstwo do Agisa. On zaś wysłuchawszy ich argumentów przyzwał z Lacedemonu Melantosa i Alkamenesa, syna Stenelaidasa, aby wysłać ich w charakterze dowódców na Eubeę. Przybyli oni wziąwszy ze sobą około trzystu neodamodów, Agis zaś przygotowywał dla nich przeprawę. Tymczasem zjawili się Lesbijczycy, którzy również pragnęli oderwać się od Aten. Popierani przez Beotów nakłonili Agisa do odłożenia wyprawy na Eubeę. Zamiast niej Agis przygotował pomoc dla Lesbijczyków i dał im jako harmostę* Alkamenesa, który właśnie miał płynąć na Eubeę; dziesięć okrętów przyrzekli dać Beoci, a dziesięć Agis. Państwo lacedemońskie nie brało w tych przygotowaniach udziału, Agis bowiem, jak długo stał pod Dekeleją na czele armii, był panem sytuacji i mógł, dokądkolwiek zechciał, wysyłać wojsko, zarządzać pobór i ściągać pieniądze. Można więc powiedzieć, że w owym okresie sprzymierzeńcy bardziej liczyli się z Agisem niż z Lacedemończykami w Sparcie, gdyż ten, dysponując znacznymi siłami, wszędzie od razu się zjawiał i budził grozę. Agis popierał więc Lesbijczyków. Chioci zaś i Ery trejczycy, którzy też byli gotowi do buntu, nie zwrócili się z tym do Agisa, lecz do Lacedemonu. Razem z nimi zjawił się także poseł od Tyssafernesa, który z ramienia Dariusza, syna Artokserksesa, rządził prowincjami nadbrzeżnymi. Tyssafernes również starał się pozyskać dla siebie Peloponezyjczyków i przyrzekał im dostawę żywności. Niedawno bowiem król perski upomniał się o zaległe daniny z prowincji Tyssafernesa, których ten nie mógł ściągnąć z miast greckich z powodu sprzeciwu Ateńczyków; uważał więc, że osłabiwszy Ateńczyków łatwiej ściągnie daninę, a zarazem z Lacedemończyków uczyni sprzymierzeńców króla i zgodnie z jego rozkazem albo żywcem dostawi, albo zabije Amorgesa, nieślubnego syna Pissutnesa, który podniósł bunt w Karii. Tak więc Chioci i Tyssafernes zmierzali wspólnie do jednego celu.

W tym samym czasie przybywają do Lacedemonu Megaryjczyk Kalligejtos, syn Laofonta, i Tymagoras, syn Atenagorasa z Kidzykos, obaj emigranci, przebywający u Farnabadzosa, syna Farnakesa. Farnabadzos wysłał ich, aby sprowadzili flotę lace demońską na wody Hellespontu, gdyż i on, podobnie jak Tyssafernes, próbował w związku z daniną oderwać od Ateńczyków miasta greckie znajdujące się w jego prowincji i przyczynić się do zawarcia przymierza między królem a Lacedemończykami. Ponieważ jedni i drudzy, zarówno wysłannicy Farnabadzosa jak i wysłannicy Tyssafernesa, działali w tych sprawach niezależnie od siebie, w Lacedemonie doszło do gwałtownych sporów; jedni chcieli nakłonić Lacedemończyków do wysłania floty i wojska najpierw do Jonii i na Chios, drudzy - na Hellespont. Lacedemończycy wszelako znaczną większością

skłonili się na stronę Chiotów i Tyssafernesa. Tych popierał również Alkibiades, którego z eforem Endiosem łączyły od dawna zażyłe stosunki; dlatego właśnie rodzina Alkibiadesa używała lakońskiego imienia Alkibiades, że imię to nosił ojciec Endiosa. Najpierw jednakże Lacedemończycy wysłali na Chios periojka Frynisa, aby stwierdził, czy naprawdę Chioci posiadają tyle okrętów, ile podali, i czy w ogóle opinia, jaką się to miasto cieszy, odpowiada rzeczywistości. Kiedy zaś Frynis doniósł, że informacje były prawdziwe, od razu zawarli przymierze z Chiotami i Erytrejeżykami i uchwalili posłać im czterdzieści okrętów, ponieważ sami Chioci twierdzili, że mają na miejscu nie mniej niż sześćdziesiąt. Najpierw zamierzali posłać dziesięć okrętów pod wodzą nauarchy Melanchrydasa; później, po trzęsieniu ziemi, zamiast Melanchrydasa wysłali Chalkideusa i zamiast dziesięciu okrętów przygotowali w Lakonii tylko pięć. Zima dobiegła końca, a wraz z nią siedemnasty rok wojny opisanej przez Tukidydesa.

Zaraz z początkiem lata, wobec tego że Chioci nalegali na wysłanie okrętów, a lękali się, żeby Ateńczycy nie dowiedzieli się o układach (wszystkie te poselstwa sprawowano tajnie), Lacedemończycy wyprawiają do Koryntu trzech Spartiatów z rozkazem, aby jak najszybciej przetransportowali okręty przez Międzymorze Korynckie z Zatoki Korynckiej do Sarońskiej i aby skierowali wszystkich na Chios, zarówno tych, których Agis przeznaczył na Lesbos, jak i pozostałych. Wszystkich okrętów sprzymierzonych było trzydzieści dziewięć.

Kalligejtos i Tymagoras, którzy występowali w imieniu Farnabadzosa, nie wzięli udziału w wyprawie na Chios i nie dali pieniędzy, jakie w sumie dwudziestu pięciu talentów przywieźli ze sobą na ekspedycję, zamierzali natomiast zorganizować później na własną rękę inną wyprawę. Agis zaś, widząc, że La cedemończycy zdecydowali się wyruszyć najpierw na Chios, przyłączył się do tego planu, Sprzymierzeńcy zebrani w Koryncie postanowili po naradzie najpierw podjąć wyprawę na Chios pod wodzą Chalkideusa, który w Lakonii przygotowywał pięć okrętów, następnie na Lesbos pod dowództwem Alkamenesa, o którym myślał też Agis, a na końcu dopiero na Hellespont pod wodzą Klearcha, syna Ramfiasa. Postanowili też najpierw przewieźć przez międzymorze tylko połowę okrętów i od razu z nimi wyruszyć, aby podzielić uwagę Ateńczyków między tę pierwszą eskadrę a następną, która miała później wypłynąć. Wyprawę tę podejmowali jawnie, lekceważąc bezsilność Ateńczyków, ponieważ ich flota w większej liczbie nigdzie się nie pojawiała. Stosownie do postanowienia od razu przewieźli dwadzieścia jeden okrętów.

Koryntyjczycy mimo nalegań ze strony sprzymierzeńców nie mieli ochoty wyruszać na wyprawę przed zakończeniem igrzysk istmijskich *, które się właśnie w owym czasie odbywały. Agis oświadczył wtedy, że nie będzie ich zmuszał do pogwałcenia trwającego w czasie igrzysk zawieszenia broni i że gotów jest sam na własną rękę podjąć wyprawę. Kiedy Koryntyjczycy i na to nie chcieli się zgodzić, sprawa zaczęła się przeciągać. Ateńczycy mieli teraz więcej czasu, aby przejrzeć zamysły Chiotów. Wysłali do nich Arystokratesa, jednego ze strategów, i wystąpili przeciw nim z zarzutami. Kiedy Chioci wyparli się winy,

Ateńczycy kazali sobie przysłać jako poręczenie okręty dla floty związkowej; Chioci nadesłali ich siedem. Powodem wysłania okrętów było z jednej strony to, że lud chiocki nie wiedział nic o knowaniach, z drugiej zaś to, że oligarchowie, którzy brali w nich udział, nie chcieli sobie zrażać ludu przed otrzymaniem jakichś gwarancji i nie spodziewali się już przybycia Peloponezyjczyków.

Tymczasem odbywały się igrzyska istmijskie. Zaproszeni Ateńczycy brali w nich udział i tam jeszcze lepiej przejrzeli knowania Chiotów. Odjechawszy z Koryntu od razu postarali się o to, aby wyjazd floty nieprzyjacielskiej z Kenchrei nie uszedł ich uwagi. Peloponezyjczycy po zakończeniu igrzysk wyprawili się na Chios w sile dwudziestu jeden okrętów pod dowództwem Alkamenesa. I Ateńczycy wyruszyli przeciw nim w równej liczbie okrętów, starając się z początku wywabić ich na pełne morze. Skoro jednak Peloponezyjczycy nie podążyli za nimi, lecz popłynęli w innym kierunku, Ateńczycy również się wycofali, nie ufając zbytnio siedmiu okrętom chiockim, które mieli w swej flocie. Następnie jednak wyposażywszy nowych trzydzieści siedem okrętów, uderzają na płynących wzdłuż wybrzeża Peloponezyjczyków i ścigają ich do Spejrajon w ziemi korynckiej; jest to pusta przystań już na granicy kraju epidauryj skiego. Peloponezyjczycy tracą na morzu jeden okręt, tam zaś gromadzą resztę i zarzucają kotwicę. Z chwilą jednak, gdy Ateńczycy natarli od morza flota, a po wylądowaniu również od lądu, powstało ogromne zamieszanie i popłoch. Ateńczykom udało się uszkodzić na lądzie większą część okrętów i zabić dowódcę Alkamenesa; sami stracili przy tym pewną liczbę ludzi.

Po zakończeniu bitwy Ateńczycy zostawili część okrętów wystarczającą do zablokowania floty nieprzyjacielskiej, pozostałe zaś zakotwiczyli koło pobliskiej wysepki. Tam rozbili obóz i posłali do Aten po pomoc, ponieważ flocie peloponeskiej przyszli nazajutrz z pomocą Koryntyjczycy, a nieco później także i inni mieszkający w tej okolicy sprzymierzeńcy. Peloponezyjczycy widząc, że pilnowanie okrętów na pustkowiu jest uciążliwe, nie wiedzieli co począć. Najpierw myśleli o spaleniu okrętów, następnie postanowili wyciągnąć je na ląd i ustawiwszy w pobliżu piechotę pilnować, dopóki nie nadarzy się dogodna sposobność odwrotu. Agis dowiedziawszy się o tym posłał do nich Spartiatę Termona. Lacedemończykom zaraz na początku doniesiono o tym, że okręty wypłynęły z istmu, w chwili bowiem kiedy ruszały, Alkamenes, zgodnie z rozkazem otrzymanym od eforów, wysłał podobno jeźdźca z wieścią do Sparty. Otrzymawszy tę wiadomość Lacedemończycy postanowili wyprawić od razu pięć okrętów pod wodzą Chalkideusa i Alkibiadesa. Właśnie w okresie przygotowań dotarła do nich wiadomość o ucieczce floty peloponeskiej do Spejrajon. Zrażeni niepowodzeniem zaraz na początku wojny jońskiej, nie myśleli już o dalszym wysyłaniu okrętów ze swego kraju, a nawet zamierzali odwołać niektóre okręty znajdujące się na morzu.

Alkibiades, spostrzegłszy to, ponownie nakłania Endiosa i innych eforów, by nie rezygnowali z wyprawy. Twierdził, że prędzej przybędą na Chios, niż dotrze tam wieść o niepowodzeniu floty, i że on sam z chwilą zjawienia się w Jonii łatwo nakłoni

miasta do buntu, wskazując na bezsilność Ateńczyków i zapał Spartan; dodał, że wzbudzi tam większe niż kto inny zaufanie. Endiosowi zwłaszcza tłumaczył, że niemałą by mu sławę przyniosło, gdyby właśnie on, a nie Agis doprowadził do buntu w Jonii i do przymierza między królem a Lacedemończykami; Endiosowi trafiło to do przekonania, gdyż nie był w przyjaźni z Agisem. Alkibiades zjednawszy sobie Endiosa i innych eforów wziął pięć okrętów i razem z Lacedemończykiem Chalkideusem szybko podążył w drogę.

W tym samym mniej więcej czasie wracało z Sycylii szesnaście okrętów peloponeskich, które brały udział w wojnie prowadzonej przez Gilipposa. Dopadła je na wodach Leukady i uszkodziła eskadra ateńska, złożona z dwudziestu siedmiu okrętów pod wodzą Hippoklesa, syna Menipposa, który czatował na okręty powracające z Sycylii. Wszystkim tym okrętom, z wyjątkiem jednego, udało się szczęśliwie umknąć przed Ateńczy kami i zawinąć do Koryntu.

Chalkideus i Alkibiades zabierali ze sobą po drodze wszystkie napotkane okręty, aby nie rozniosły wieści o ich wyprawie. Przybywszy najpierw do Korykos na lądzie stałym, zwolnili zatrzymane przez siebie okręty i nawiązali rozmowy z Chiotami, którzy im pomagali. Za ich radą płyną nie zapowiedziani na Chios i nieoczekiwanie się tam zjawiają. Lud był zaskoczony i przerażony. Oligarchowie jednak postarali się o to, by zwołano radę. Kiedy Chalkideus i Alkibiades oświadczyli, że za nimi nadciąga znaczna flota, a nie wspomnieli nic o blokadzie okrętów w Spejrajon, najpierw Chioci, a potem Erytrejczycy podnoszą bunt przeciw Atenom. Z kolei płyną obaj z trzema okrętami do Kladzomenaj, które także odrywają od Aten. Kladzomeńczycy przeprawiwszy się na ląd od razu przystąpili do ufortyfikowania Polichny na wypadek, gdyby musieli się tam wycofać z wyspy, na której mieszkają. Wszyscy zbuntowani zajęli się pracami fortyfikacyjnymi i przygotowaniami do wojny.

Do Aten szybko przychodzi wieść o wypadkach na Chios. Ateńczycy uznawszy, że stoją wobec wielkiego i jawnego niebezpieczeństwa i że reszta sprzymierzeńców nie zechce zachować się biernie wobec buntu jednego z największych miast, pod wpływem przerażenia, jakie ich ogarnęło, znieśli od razu karę grożącą każdemu, kto by wystąpił z wnioskiem o podjęcie sumy tysiąca talentów, której przyrzekli nie ruszać przez cały okres wojny. Obecnie uchwalili skorzystać z tej sumy i wyposażyć z niej znaczną liczbę okrętów. Uchwalili również z eskadry blokującej nieprzyjaciela w Spejrajon wysłać niezwłocznie osiem okrętów, które pod wodzą Strombichidesa, syna Dioty mosa, opuściły poprzednio posterunek i ruszyły w pogoń za okrętami Chalkideusa, lecz nie dopędziwszy ich wróciły na dawne miejsce. Wkrótce potem uchwalili wysłać jeszcze dwanaście okrętów pod wodzą Trazyklesa, które również zaprzestały blokady. Siedem okrętów chiockich, które razem z nimi oblegały Spejrajon, sprowadzili z powrotem i znajdujących się na nich niewolników obdarzyli wolnością, a wolnych ludzi uwięzili. Wszystkie okręty wycofane z blokady zastąpili innymi, które pośpiesznie wyekwipowali i wysłali na miejsce tamtych; ponadto zamierzali wyposażyć trzydzieści dalszych okrętów. Zapał był wielki i do wyprawy przeciw Chios przygotowy-

wano się gorliwie.

Tymczasem Strombichides z ośmioma okrętami przybywa na Samos. Przybrawszy tam sobie jeden okręt samijski, popłynął na Teos i wezwał mieszkańców do zachowania spokoju. W kierunku Teos płynął też z Chios Chalkideus z dwudziestoma trzema okrętami, a wybrzeżem posuwała się piechota kladzomeńska i erytrejska. Na wieść o tym Strombichides wycofał się i stanął na kotwicy na pełnym morzu. Kiedy ujrzał liczną flotę nadciągającą od strony Chios, uciekł ku Samos, a flota nieprzyjacielska ruszyła w pościg. Tejczycy początkowo nie przyjęli wojsk lądowych, gdy jednak Ateńczycy uciekli, otworzono bramy. Piechota zatrzymała się oczekując, aż Chalkideus wróci z pościgu, on jednak tak długo się nie pojawiał, że Tejczycy sami w końcu zburzyli mury miasta zbudowane przez Ateńczyków od strony lądu; pomagała im w tym garść barbarzyńców, która nadeszła prowadzona przez podwładnego Tyssafernesowi Stagesa.

Chalkideus i Alkibiades ścigali Strombichidesa aż do Samos, następnie zaś marynarzy z okrętów peloponeskich uzbroili i pozostawili na Chios. Załogę tych okrętów zastąpili marynarzami chiockimi, ponadto zaś wyposażyli dwadzieścia innych okrętów i popłynęli do Miletu, aby wzniecić tam bunt. Alkibiades bowiem, mając stosunki z najwybitniejszymi Milezyjczykami, pragnął przeciągnąć Milet na swoją stronę jeszcze przed przybyciem okrętów z Peloponezu, tak aby całą zasługę można było przypisać Chiotom, jemu samemu, Chalkideusowi i Endiosowi, który go wysłał; przyrzekł bowiem Endiosowi, że wiele miast oderwie od Aten jedynie przy pomocy Chiotów i Chalkideusa. Przez większą część drogi płynąc nie zauważeni przez nieprzyjaciela, wyprzedzają nieco Strombichidesa i Trazykiesa, który z dwunastoma okrętami nadciągnął z Aten i również brał udział w pościgu. Przybywszy do Miletu wywołują tam powstanie. Ateńczycy nadpłynęli tuż za nimi na dziewiętnastu okrętach; wobec tego, że Milezyjczycy ich nie wpuścili, zarzucili kotwicę koło pobliskiej wyspy Lade. Zaraz po oderwaniu się Milezyjczyków od Aten zawarty został za sprawą Tyssafernesa i Chalkideusa pierwszy sojusz Lacedemończyków z królem Persów. Treść jego była następująca:

»Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy zawarli z królem i Tyssafernesem przymierze na następujących warunkach: wszystkie ziemie i wszystkie miasta, jakie król Persji posiada i jakie przedtem posiadali jego przodkowie, należeć mają do króla. Król i Lacedemończycy oraz ich sprzymierzeńcy wspólnymi siłami przeszkodzą Ateńczykom w pobieraniu z tych miast pieniędzy czy też innych świadczeń, jakie z nich poprzednio wpływały. Wojnę przeciw Ateńczykom będą prowadzić wspólnymi siłami król i Lacedemończycy oraz ich sprzymierzeńcy; ani królowi, ani Lacedemończykom i ich sprzymierzeńcom nie wolno zawrzeć odrębnego pokoju z Ateńczykami, chyba że tak postanowią obie układające się strony. Jeśliby ktoś zbuntował się przeciw królowi, zostanie uznany za nieprzyjaciela także przez Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców. A jeśliby ktoś zbuntował się przeciw Lacedemończykom i ich sprzymierzeńcom, zostanie uznany za nieprzyjaciela przez króla.«

Takie to było przymierze. Zaraz potem Chioci obsadzili załogą dziesięć nowych okrętów i popłynęli do Anai, aby się dowiedzieć czegoś o wypadkach w Milecie, a równocześnie wzniecić bunt w innych miastach. Powiadomieni przez Chalkideusa, że lądem nadciąga z wojskiem Amorges i że powinni z powrotem odpłynąć, udali się do Dios Hieroh. Tu spotykają szesnaście okrętów pod wodzą Diomedonta, który płynął z Aten wyruszywszy jeszcze później niż Trazykles. Na widok tej eskadry uciekli: jeden okręt do Efezu, pozostałe w stronę Teos. Cztery okręty, których załoga zdołała uciec na ląd, dostały się puste w ręce Ateńczyków; reszta okrętów schroniła się do miasta Teos. Ateńczycy odpłynęli na Samos, Chioci zaś przy pomocy reszty floty i wojska lądowego wywołali powstanie w Lebedos, a potem w Hajraj. Następnie zarówno flota jak i wojsko lądowe wróciły do domu.

W tym samym mniej więcej czasie dwadzieścia okrętów pelo poneskich w Spejrajon (tych samych, które przedtem ścigała i blokowała równa im liczebnie eskadra ateńska) wypływa niespodziewanie i wygrawszy bitwę morską bierze do niewoli cztery okręty ateńskie. Następnie odpłynąwszy do Kenchrei okręty peloponeskie ponownie przygotowują się do wyprawy na Chios i do Jonii. W charakterze nauarchy przybył do nich wtedy z Lacedemonu Astiochos, który objął już wówczas naczelne dowództwo nad całą flotą. Po wycofaniu się piechoty z Teos zjawił się tam z wojskiem sam Tyssafernes. Zburzył resztę tamtejszych fortyfikacji i wycofał się. Niedługo potem zjawił się w Teos Diomedont z dziesięcioma okrętami ateńskimi i zawarł z Tejczykami układ, na mocy którego zobowiązali się wpuścić Ateńczyków. Diomedont popłynął również przeciw Hajraj i chciał wziąć miasto szturmem, ale nic nie osiągnął i odpłynął.

W tym samym czasie wybuchło na Samos powstanie ludu przeciw możnowładcom. Dokonało się to za sprawą Ateńczyków, którzy stali tam z trzema okrętami. Lud samijski zamordował ogółem dwustu możnowładców, a czterystu skazał na wygnanie. Ziemie ich i domy rozdzielił między siebie. Ateńczycy przyznali Samijczykom autonomię, uważając ich odtąd za godnych zaufania. Od tej chwili rządzili w mieście demokraci. Nie przyznali oni żadnych praw właścicielom ziemskim i nikomu z ludu nie wolno było zawierać z nimi związków małżeńskich.

Tego samego lata, z tym samym co na początku zapałem, znaczne oddziały Chiotów nie czekając na Peloponezyjczyków zjawiają się w innych miastach, aby nakłonić je do buntu i w ten sposób jak największą liczbę państw objąć wspólnym niebezpieczeństwem. Stosownie do zapowiedzi Lacedemończyków, że najbliższa ekspedycja wyruszy na Lesbos, a stamtąd na Hellespont, Chioci wyprawiają się w sile trzynastu okrętów na Lesbos, równocześnie zaś piechota Peloponezyjczyków i tamtejszych sprzymierzeńców posuwa się w kierunku Kladzomenaj i Kime; piechotą dowodził Spartiata Eualas, a flotą periojk Dej niadas. Flota zawija najpierw do Metymny i wznieca tam bunt; tam też zostają cztery okręty, reszta zaś wywołuje powstanie w Mitylenie.

Nauarcha lacedemoński Astiochos płynąc z czterema okrętami, zgodnie z planem, przybywa z Kenchrei na Chios. Trzeciego dnia po jego przybyciu dwadzieścia pięć okrętów ateńskich po-

dąża ku Lesbos pod dowództwem Leonta i Diomedonta. Leont z dziesięcioma okrętami wypłynął z Aten po Diomedoncie, aby wzmocnić jego siły. Astiochos więc, dobrawszy sobie jeden okręt chiocki, wyrusza jeszcze tego samego dnia wieczorem i również płynie na Lesbos, aby jeśli się uda, przyjść wyspie z pomocą. Przybywa do Pirry, a stamtąd nazajutrz do Erezos. Tam dowiaduje się, że Mitylena została wzięta szturmem przez Ateńczyków; Ateńczycy, zjawiwszy się niespodziewanie, wpłynęli do portu, opanowali okręty chiockie i wylądowali. Zwyciężywszy stawiających opór, zawładnęli miastem. Astiochos dowiedział się o tym od Erezyjczyków i od załogi okrętów chiockich pozostawionych poprzednio w Metymnie. Po wzięciu Mitylenny wycofały się stamtąd pod wodzą Eubulosa, w liczbie trzech, gdyż jeden wpadł w ręce ateńskie. Astiochos nie wyprawił się już przeciw Mitylenie, lecz podburzywszy Erezyjczyków uzbroił ich i razem z hoplitami ze swoich okrętów wysłał drogą lądową do Antyssy i Metymny. Za dowódcę dał im Eteonikosa, sam zaś udał się tam ze swoją flotą i trzema chiockimi okrętami drogą morską, spodziewając się, że Metymnijczycy na ich widok nabiorą otuchy i wytrwają w buncie. Kiedy jednak na Lesbos natrafił wszędzie na przeszkody, załadował swe wojsko i odpłynął na Chios. Również piechota z okrętów, która miała wyprawić się na Hellespont, rozeszła się i powróciła do domów. Przybyło też potem na Chios sześć okrętów z eskadry sprzymierzonej stojącej w Kenchrei. Ateńczycy z powrotem przywrócili porządek na Lesbos i popłynąwszy dalej zdobyli Polichnę fortyfikowaną na lądzie przez Kladzomeńczyków. Kladzomeńczyków przewieźli z powrotem do miasta na wyspie; nie przewieźli jedynie sprawców buntu, ci bowiem schronili się do Dafnus. I znowu Kladzomenaj przeszło na stronę Ateńczyków.

Tego samego lata Ateńczycy, czatujący z dwudziestoma okrętami na Lade naprzeciw Miletu, najeżdżają na Panormos w kraju milezyjskim i zabijają tam dowódcę lacedemońskiego Chalkideusa, który z niewielkim oddziałem wyszedł im naprzeciw. W trzy dni później przypłynęli powtórnie i postawili pomnik zwycięstwa, który jednak został przez Milezyjczyków zburzony, ponieważ Ateńczycy ustawili go nie opanowawszy tej ziemi. Tymczasem Leont i Diomedont z flotą ateńską z Lesbos toczyli wojnę morską z Chiotami robiąc wypady z wysp Ojnussaj położonych naprzeciw Chios, a także z Sydussy i Pteleon, dwóch fortów leżących w ziemi erytrejskiej, oraz z Lesbos; załoga ich okrętów składała się z hoplitów z przymusowego poboru. Wylądowawszy w Kardamile i Boliskos zwyciężyli Chiotów, którzy stawili im opór, wielu ich zabili i spustoszyli tamtejsze okolice; drugie zwycięstwo odnieśli pod Fanaj, trzecie pod Leukonion. Potem już Chioci nie wychodzili przeciw nim w pole, a Ateńczycy zniszczyli ten kwitnący kraj, który od czasu wojen perskich nic nie ucierpiał. Bo o ile wiem, oprócz Lacedemończyków jedyni Chioci umieli łączyć powodzenie z rozumnym umiarkowaniem; im bardziej wzrastało ich państwo, tym bardziej starali się je uporządkować i wzmocnić. A nawet jeśli to powstanie Chiotów wydaje się komuś nieco lekkomyślne, należy pamiętać, że odważyli się na nie dopiero wtedy, gdy pozyskali licznych i wypróbowanych sprzymierzeńców i gdy stwierdzili, że sami Ateńczycy uważają swoją sytuację po katastrofie sycylij-

skiej za bardzo ciężką. Jeżeli zaś pomylili się, gdyż nigdy nie można z góry przewidzieć kolei losu, to błąd ten dzielili z wielu innymi, którzy również wierzyli w szybki upadek potęgi ateńskiej. Obecnie spychano ich z morza, a ziemię ich plądrowano, wobec czego niektórzy obywatele pragnęli podporządkować miasto Ateńczykom. Archontowie dowiedziawszy się o tym zachowali spokój, sprowadzili jednak z Erytrei nauarchę Astiochosa z czterema okrętami i już to biorąc zakładników, już to innymi sposobami starali się zapobiec zamachowi. Postępowali w tych rzeczach z największym umiarem. Taka była sytuacja na Chios.

Pod koniec tego samego lata na czterdziestu ośmiu okrętach, wśród których były również transportowce, popłynęło z Aten na Samos pod wodzą Frynichosa, Onomaklesa i Skironidesa tysiąc pięciuset hoplitów ateńskich, tysiąc hoplitów argiwskich (pięciuset lekkozbrojnym Argiwczykom dali bowiem Ateńczycy ciężkie uzbrojenie) oraz tysiąc sprzymierzeńców. Przeprawili się oni pod Milet i stanęli tam obozem. Przeciw nim wyruszyli w pole Milezyjczycy w liczbie ośmiuset hoplitów, Peloponezyjczycy, którzy przyszli z Chalkideusem, najemne wojsko Tyssafernesa i sam Tyssafernes ze swoją jazdą. Stoczyli oni bój z Ateńczykami i ich sprzymierzeńcami. Argiwczycy lekceważąc przeciwnika i sądząc, że Jończycy nie będą im mogli stawić oporu, wysunęli się ze swoim skrzydłem naprzód i szli bezładnie. Pokonani przez Milezyjczyków stracili nie mniej niż trzystu ludzi. Ateńczycy natomiast zwyciężyli najprzód Peloponezyjczyków, a następnie odrzucili barbarzyńców i pozostały tłum; z Milezyjczykami nie przyszło do starcia, gdyż ci po zwycięstwie nad Argiwczykami, widząc klęskę reszty sprzymierzonych, wycofali się do miasta. Ateńczycy jako zwycięzcy zajęli pozycje pod samym Miletem. I tak się w tej bitwie złożyło, że po obu stronach Jończycy pobili Dorów, Ateńczycy bowiem zwyciężyli stojących naprzeciw Peloponezyjczyków, Milezyjczycy zaś - Argiwczyków. Postawiwszy pomnik zwycięstwa Ateńczycy przygotowywali się do zablokowania miasta leżącego na międzymorzu, uważali bowiem, że po opanowaniu Miletu reszta miast łatwo się im podda.

Wtedy już pod wieczór przychodzi wiadomość, że lada chwila pojawi się pięćdziesiąt pięć okrętów płynących z Sycylii i Peloponezu. Głównie bowiem za sprawą Syrakuzańczyka Hermokratesa, który twierdził, że należy przyczynić się do ostatecznego rozgromienia Ateńczyków, przybyło z Sycylii dwadzieścia okrętów syrakuzańskich i dwa selinunckie, a do nich dołączyły się okręty z Peloponezu, które tam wyposażono i które były już gotowe do wyjazdu* Lacedemończyk Terymenes miał obie te floty doprowadzić do nauarchy Astiochosa. Okręty te zawinęły najpierw na wyspę Leros leżącą naprzeciw Miletu. Następnie dowiedziawszy się, że Ateńczycy są pod Miletem, popłynęli stamtąd do Zatoki Jazyjskiej, aby zdobyć dokładne wiadomości o sytuacji w mieście. O przebiegu bitwy dowiedzieli się z ust Alkibiadesa, który przyjechał konno do Tejchiussy w ziemi milezyjskiej, gdzie właśnie nocowali; Alkibiades brał udział w bitwie po stronie Milezyjczyków i Tyssafernesa. Zachęcał on Peloponezyjczyków, aby jak najszybciej udzielili Miletowi pomocy i nie dopuścili do zablokowania miasta, gdyż

inaczej nie tylko stracą Jonie, ale w ogóle przegrają całą sprawę.

Peloponezyjczycy postanowili z brzaskiem dnia ruszyć na pomoc. Tymczasem strateg ateński Frynichos mając z Leros dobre informacje o flocie nieprzyjacielskiej, w chwili gdy inni jego koledzy zamierzali stawić opór i stoczyć bitwę morską, oświadczył, że ani on sam tego nie zrobi, ani w miarę możności nie pozwoli na to nikomu innemu. Byłoby szaleństwem narażać flotę na niebezpieczeństwo kierując się fałszywym wstydem, bitwę bowiem będzie można wydać później, kiedy już dokładnie ustalą siły floty nieprzyjacielskiej oraz własnej i kiedy się do tej bitwy w spokoju, dostatecznie przygotują. Mówił, że nie jest rzeczą haniebną dla Ateńczyków wycofać się z flotą pod naciskiem okoliczności, ale hańbą byłoby ponieść klęskę. Zresztą narażą państwo nie tylko na wstyd, ale i na największe niebezpieczeństwo; czyż państwo, które w obliczu poniesionych klęsk z trudem zaledwie, i to tylko po dokładnym przygotowaniu i w sytuacji przymusowej, byłoby w stanie pierwsze z własnej woli atakować, powinno samo narażać się na niebezpieczeństwo nie będąc do tego zmuszone? Radził wiec Fryni chos zabrać jak najszybciej rannych, piechotę i sprzęt, jaki ze sobą przynieśli, pozostawić zaś łup wojenny, aby okręty były lekkie, i odpłynąć na Samos; stamtąd już, zgromadziwszy całą flotę, będą robić wypady stosownie do okoliczności. Przekonawszy kolegów wykonał to i zarówno wtedy jak i w innych okolicznościach okazał się człowiekiem rozumnym. W ten sposób Ateńczycy nie wykorzystawszy w pełni zwycięstwa zaraz wieczorem odstąpili spod Miletu, Argiwczycy zaś zniechęceni niepowodzeniem odpłynęli z Samos do domu.

Peloponezyjczycy wyruszywszy z brzaskiem dnia z Tej chiussy przybywają do Miletu. Tam pozostają przez jeden dzień. Następnego dnia, wziąwszy jeszcze owe okręty chiockie, które poprzednio pod wodzą Chalkideusa uciekały przed Ateńczykami, postanowili popłynąć z powrotem do Tejchiussy i zabrać pozostawiony tam sprzęt. Po ich przybyciu zjawił się z wojskiem Tyssafernes i namówił ich do wyprawy przeciw Jazos, gdzie znajdował się prowadzący z nim wojnę Amorges. Uderzywszy niespodziewanie na Jazos, gdzie wzięto ich za flotę ateńską, zdobywają miasto; w akcji tej najbardziej odznaczyli się Syrakuzańczycy. Peloponezyjczycy wziąwszy do niewoli Amorgesa, nieślubnego syna Pissutnesa, który zbuntował się przeciw królowi, wydają go Tyssafernesowi, aby ten, jeśli zechce, w myśl rozkazu dostawił go do króla. Miasto zniszczyli doszczętnie, a wojsko zdobyło wiele pieniędzy; była to bowiem miejscowość z dawien dawna bogata. Najemników Amorgesa wzięli do siebie i nie wyrządzając im żadnej krzywdy wcielili do swego wojska, gdyż większa ich część pochodziła z Peloponezu; miasto z całą ludnością wolną i niewolną sprzedali Tyssafernesowi, biorąc od niego, jak się umówili, po staterze dariuszowym od głowy. Następnie wycofali się do Miletu. Pedarytosa, syna Leonta, wysłanego przez Lacedemoń czyków w charakterze dowódcy na Chios, wyprawiają z na jemnikami Amorgesa drogą lądową do Erytrei, a dowództwo floty powierzają Filipowi. Lato dobiegło końca.

Następnej zimy Tyssafernes umocniwszy Jazos przybył do

Miletu i stosownie do przyrzeczenia danego w Lacedemonie wypłacił załodze wszystkich okrętów żołd miesięczny w wysokości jednej attyckiej drachmy na głowę, później jednak, do czasu porozumienia się z królem, zamierzał płacić tylko po trzy obole; jeśli król wyrazi swą zgodę, przyrzekł wypłacać pełną drachmę. Jednakże wobec protestu stratega syrakuzańskiego Hermokratesa (Terymenes nie interesował się sprawą żołdu, gdyż nie był nauarchą, lecz przybył z okrętami, by je przekazać Astiochosowi) przyznano na każdą grupę złożoną z pięciu okrętów nieco więcej niż trzy obole na głowę. Na każde bowiem pięć okrętów wypłacał Tyssafernes trzy talenty; także pozostałe jednostki floty, które nie mieściły się w piątkach, opłacane były w tym samym stosunku.

Tej samej zimy przybyło do Ateńczyków na Samos nowych trzydzieści pięć okrętów pod dowództwem Charminosa, Strombichidesa i Euktemona, którzy zgromadziwszy okręty z Chios i całą pozostałą flotę postanowili drogą losowania podzielić dowództwo między siebie i jedną część floty przeznaczyć do pilnowania Miletu, a drugą razem z piechotą wysłać na Chios. Tak też uczynili. Strombichides, Onomakles i Euktemon, którym to losem przypadło w udziale, popłynęli na Chios z trzydziestoma okrętami wioząc na transportowcach część z owego tysiąca hoplitów, którzy brali udział w ekspedycji milezyjskiej; inni zaś wodzowie pozostali z siedemdziesięcioma czterema okrętami na Samos, opanowali morze i robili wypady przeciw Miletowi.

Astiochos, który na Chios brał właśnie zakładników, aby się zabezpieczyć przed planowaną zdradą, wstrzymał tę akcję dowiedziawszy się o przybyciu okrętów Terymenesa i o lepszej już sytuacji sprzymierzonych. Wziąwszy więc dziesięć okrętów peloponeskich i dziesięć chiockich wypływa na morze. Po nieudanym uderzeniu na Pteleon podpłynął pod Kladzomenaj i wezwał znajdujących się tam zwolenników ateńskich, aby przesiedlili się do Dafnus i przeszli na jego stronę; do tego samego wzywał ich zastępca namiestnika Jonii, Tamos. Wobec odmowy przypuścił szturm do miasta, które nie było umocnione, lecz nie mógł go zdobyć. Korzystając więc z silnego wiatru odpłynął sam do Fokai i Kime, podczas gdy reszta jego okrętów popłynęła na leżące naprzeciw Kladzomenaj wyspy Maratussę, Pele i Drymussę. Wskutek niepomyślnych wiatrów zatrzymali się tam przez osiem dni rabując i niszcząc złożone tam mienie Kladzomeńczyków, resztę zaś załadowali na okręty i odpłynęli do Astiochosa do Fokai i Kime.

Podczas pobytu Astiochosa w Fokai i Kime przybywają do niego posłowie Lesbijczyków, którzy znów chcieli podnieść bunt. Astiochos dał się pozyskać, ponieważ jednak Koryntyjczycy i ich sprzymierzeńcy nie mieli na to ochoty z powodu poprzedniej porażki, podniósł kotwicę i popłynął ku Chios. Okręty te po drodze spotkała burza, toteż przybywają one później na Chios z różnych stron. Pedarytos, który wówczas drogą lądową zdążał z Miletu, stanął w Erytrei i przeprawił się z wojskiem na Chios; tutaj zastał załogę owych pięciu okrętów w liczbie pięciuset żołnierzy, którym Chalkideus dał poprzednio ciężkie uzbrojenie. Wobec tego, że niektórzy Lesbijczycy donosili o zamierzonym buncie na Lesbos, Astiochos

proponuje Pedarytosowi i Chiotom, żeby wyprawiwszy się z flotą wywołali tam powstanie. Twierdził, że pozyskają w ten sposób większą ilość sprzymierzeńców, a w każdym razie, nawet w wypadku niepowodzenia, osłabią Ateńczyków. Nie zgodzono się jednak na to, a Pedarytos oświadczył, że nie da mu okrętów chiockich.
Astiochos wziąwszy ze sobą pięć okrętów korynckich, szósty megaryjski, siódmy hermioński oraz te okręty lakońskie, z którymi poprzednio przybył, popłynął do Miletu, aby objąć dowództwo nad całą flotą. Wyruszając groził Chiotom, że nie przyjdzie im już z pomocą, jeśli go znów będą potrzebować. Przybywszy do Korykos w ziemi erytrejskiej, przenocował tam. Również Ateńczycy płynąc z wojskiem z Samos na Chios zarzucili kotwicę w tej samej okolicy, tak że tylko wzgórze dzieliło ich od nieprzyjaciela; obie strony nie zauważyły się wzajemnie. Kiedy zaś w nocy przyszedł do Astiochosa list od Pedarytosa, że jacyś jeńcy erytrejscy zostali umyślnie w celu dywersji wypuszczeni z Samos i zjawili się w Erytrei, Astiochos od razu tam wyruszył i omal że nie wpadł na Ateńczyków. Także i Pedarytos przeprawił się do niego i razem przeprowadzili śledztwo w sprawie rzekomych zdrajców. Skoro się jednak okazało, że ludzie ci użyli jedynie podstępu, aby wydobyć się z niewoli na Samos, uznano ich za niewinnych. Pedarytos odjechał na Chios, Astiochos zaś, zgodnie z pierwotnym planem, do Miletu.

W tym okresie flota ateńska z Korykos, opływając przylądek, natrafia koło Arginon na trzy wojenne okręty chiockie i ujrzawszy je puszcza się za nimi w pościg. Wobec szalejącej w tym czasie burzy okręty chiockie z trudem chronią się do portu, natomiast trzy okręty ateńskie, które najdalej wypłynęły, silnie uszkodzone burza zapędza w pobliże miasta Chios. Załoga ich częściowo dostaje się do niewoli, częściowo ginie; reszta okrętów ateńskich chroni się do portu zwanego Fojnikus u podnóża góry Mimas. Stamtąd popłynęły one później na Les bos i przygotowywały się do oblężenia.

Tej samej zimy Lacedemończyk Hippokrates wypływa z Peloponezu z dziesięcioma okrętami turyjskimi, nad którymi dowództwo sprawował Dorieus, syn Diagorasa, i dwaj inni wodzowie, oraz z jednym okrętem lakońskim i z jednym syrakuzańskim. Zmierzał on na wyspę Knidos, która za sprawą Tyssafernesa oderwała się od Ateńczyków. Kiedy dowiedzieli się o tym wodzowie peloponescy znajdujący się w Milecie, jednej połowie okrętów kazali pilnować Knidos, drugiej zaś połowie czatować koło Triopion na statki handlowe płynące z Egiptu. Triopion jest przylądkiem wybiegającym w morze z lądu knidyjskiego; stoi tam świątynia Apollona. Gdy o tym wszystkim dowiedzieli się Ateńczycy, wypłynęli z Samos i wzięli do niewoli owe sześć okrętów patrolujących koło Triopion; załodze udało się zbiec. Potem podpłynęli Ateńczycy na Knidos, uderzyli na nie umocnione miasto i omal go nie zdobyli. Nazajutrz ponowili szturm, lecz wobec tego, że Knidyj czycy w ciągu nocy lepiej przygotowali się do obrony i że dołączyła się do nich załoga, która zbiegła z okrętów spod Triopion, Ateńczycy nie mogli wyrządzić im większej szkody. stąpili więc od miasta i spustoszywszy kraj knidyjski odpłynęli

na Samos.

W tym czasie, kiedy Astiochos przybył do Miletu w celu objęcia dowództwa nad flotą, Peloponezyjczycy mieli jeszcze w obozie wszystkiego w bród. Żołd wypłacano w wystarczającej wysokości, żołnierze mieli mnóstwo pieniędzy zrabowanych w Jazos, a Milezyjczycy chętnie ponosili ciężary wojny. Mimo to pierwszy układ zawarty przez Chalkideusa z Tyssafernesem wydawał się Peloponezyjczykom niewystarczający i nie dość korzystny. Dlatego też jeszcze za pobytu Terymenesa zawarli nowy; treść jego jest następująca:

»Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy zawierają z królem Dariuszem, synami królewskimi i Tyssafernesem traktat przyjaźni na następujących warunkach. Kraje i miasta należące do króla Dariusza albo jego ojca, albo jego przodków nie będą narażone ze strony Lacedemończyków i sprzymierzeńców la cedemońskich ani na wojnę, ani na żadną inną szkodę i z miast tych ani Lacedemończycy, ani sprzymierzeńcy lacedemońscy nie będą ściągać żadnych danin; z drugiej strony Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy nie będą narażeni ani na wojnę, ani na żadną inną szkodę ze strony króla Dariusza i jego poddanych. Jeśliby Lacedemończycy lub ich sprzymierzeńcy potrzebowali czegoś od króla albo król od Lacedemończyków lub ich sprzymierzeńców, decyzję w tej sprawie powezmą po wspólnym przyjaznym porozumieniu. Obie strony będą wspólnie prowadzić wojnę przeciwko Ateńczykom i ich sprzymierzeńcom; także pokój zawrą obie strony wspólnie. Całe wojsko znajdujące się na terytorium królewskim, o ile przybyło tam na wezwanie króla, będzie na jego utrzymaniu. Jeśliby jedno z tych państw, które zawarły układ z królem, zaatakowało ziemie królewskie, wszystkie inne przeciwstawią mu się i w miarę możności pomagać będą królowi; jeśliby ktoś z kraju królewskiego albo z krajów podległych królowi zaatakował ziemie Lacedemończyków albo ich sprzymierzeńców, król przeciwstawi się temu i w miarę możności będzie im pomagał.«

Po zawarciu tego układu Terymenes przekazał okręty Astiochosowi i na szybkim statku odpłynął. Tymczasem Ateńczycy przeprawili się z wojskiem z Lesbos na Chios, a panując na lądzie i na morzu, umacniali Delfinion, miejscowość z natury już obronną od strony lądu, a ponadto posiadającą porty i położoną w niewielkiej odległości od miasta Chios. Chioci, przybici już ż powodu poprzednich porażek, popadli na domiar w wewnętrzne spory. Grupę Tydeusa, syna Jona, skazał Pedarytos na śmierć pod zarzutem sprzyjania Ateńczykom, a resztę obywateli siłą zmuszono do podporządkowania się rządom oligarchicznym; w mieście panowała wzajemna nieufność. Toteż Chioci zachowywali się biernie i ani ich własne siły, ani siły najemnych wojsk Pedarytosa nie wydawały im się wystarczające do pokonania Ateńczyków. Posłali jednakże do Miletu prosząc Astiochosa o pomoc. Skoro ten odmówił, Pedarytos wysłał do Lacedemonu list, w którym zarzucał mu zbrodnicze postępowanie. Tak przedstawiała się sytuacja Ateńczyków na Chios. Okręty ateńskie z Samos zapuszczały się wprawdzie pod Milet, lecz wobec tego, że flota nieprzyjacielska nie wypływała naprzeciw, znowu się oddalały i nie występowały zaczepnie.

Tej samej zimy w czasie przesilenia dnia z nocą wypłynęło z Peloponezu w kierunku Jonii pod wodzą Spartiaty Antystene sa dwadzieścia siedem okrętów wyposażonych przez Lacedemoń czyków na podstawie układu zawartego przez nich z Kalligejto sem z Megary i Tymagorasem z Kidzykos, którzy działali z ramienia Farnabadzosa. Razem z tą flotą wysłali Lacedemończycy również jedenastu Spartiatów, którzy mieli być doradcami Astiochosa, a w ich liczbie Lichasa, syna Arkezylaosa. Po przybyciu, zgodnie t otrzymanym rozkazem, mieli oni wydać w Milecie zarządzenia, jakie uznają za stosowne; mieli również według uznania wysłać na Hellespont do Farnabadzosa bądź" wszystkie swoje okręty, bądź większą lub mniejszą ich liczbę i powierzyć nad nimi dowództwo Klearchowi, synowi Ramfiasa, który wraz z nimi odpłynął. Mieli również, jeśli uznają to za stosowne, pozbawić Astiochosa godności nauarchy i powierzyć ją Antystenesowi; Astiochos bowiem wskutek listu Pedarytosa stał się w Lacedemonie podejrzany. Otóż okręty te wypłynęły z Malei na pełne morze i dotarły na Melos. Tam napotkali dziesięć okrętów ateńskich, z których trzy, nie obsadzone, zdobyli i spalili. Potem zaś zląkłszy się, że okręty ateńskie, którym udało się uciec z Melos, powiadomią o nich flotę ateńską na Samos, co też istotnie się stało, skierowali się w stronę Krety i ze względów bezpieczeństwa nadłożywszy drogi zawinęli do Kaunos w Azji. Stamtąd, czując się już bezpieczni, wezwali flotę w Milecie, żeby po nich przypłynęła.

W tym czasie, choć Astiochos wciąż zwlekał, Chioci i Pedarytos raz po raz posyłają do niego posłów z prośbą, żeby jak najspieszniej przyszedł z całą swą flotą na pomoc oblężonym i nie patrzył obojętnie na to, że najpotężniejsze ze sprzymierzonych państw jońskich odcięte zostało od morza, a kraj pustoszony jest przez najeźdźcę. Na Chios bowiem znajdowała się duża, a w samym mieście największa poza Lacedemonem ilość niewolników, których też właśnie wskutek wielkiej ich liczby szczególnie surowo karano za każde przestępstwo; skoro im się wydało, że Ateńczycy dość mocno się ufortyfikowali, zaczęli masowo do nich uciekać. Jako obznajmieni z terenem, wyrządzali szczególnie dotkliwe szkody. Chioci więc żądali dla siebie pomocy, dopóki jeszcze były widoki powodzenia i możliwość obrony, dopóki fortyfikacje w Delfinion nie zostały wykończone i Ateńczycy nie otoczyli jeszcze swego obozu i floty potężniejszymi umocnieniami. Astiochos, chociaż wobec poprzednich swych pogróżek nie miał ochoty im pomagać, widząc zapał sprzymierzeńców postanowił ruszyć na pomoc.

Tymczasem z Kaunos nadchodzi wiadomość o przybyciu dwudziestu siedmiu okrętów oraz doradców lacedemońskich. Astiochos uznawszy, że obecnie najważniejszą rzeczą jest sprowadzenie silnej floty, która by umocniła stanowisko peloponeskie na morzu, oraz przywiezienie cało doradców lacedemońskich, którzy przybyli, aby go kontrolować, od razu zarzucił myśl o Chios i popłynął do Kaunos. Po drodze wylądował na mero pijskiej Kos i zburzył do reszty otwarte miasto, zniszczone już przedtem przez najsilniejsze, jak daleko pamięć ludzka sięga, trzęsienie ziemi. Mieszkańcy miasta schronili się daleko w góry; wojsko Astiochosa przemierzało kraj i brało zdobycz puszczając jedynie ludność wolną. Z Kos przybył Astiochos nocą na

Knidos. Tutaj Knidyjczycy wymogli na nim, żeby nie lądował, lecz od razu płynął przeciw dwudziestu okrętom ateńskim, które pod wodzą Charminosa, jednego ze strategów z Samos, czatowały na dwadzieścia siedem okrętów peloponeskich płynących z Peloponezu; były to właśnie okręty, po które płynął Astiochos. Wiadomość o nich wodzowie ateńscy na Samos otrzymali z Melos; Charminos czatował więc na nie w okolicach Syme, Chalke i Rodos oraz na wodach likijskich; wiedział już bowiem, że znajdują się w Kaunos.

Astiochos popłynął od razu w kierunku Syme, pragnąc dopaść nieprzyjaciela gdzieś na pełnym morzu, zanim się ten o nim dowie. Wskutek deszczu i mgły okręty jego rozproszyły się i błąkały w ciemności. Ponieważ flota nie płynęła razem, z brzaskiem dnia Ateńczycy dostrzegli tylko jej lewe skrzydło, podczas gdy reszta krążyła jeszcze koło wyspy. Charminos i Ateńczycy w sile mniejszej niż dwadzieścia okrętów szybko nacierają, przekonani, że mają do czynienia ze statkami z Kaunos, na które czatowali. I od razu zatopili trzy okręty, a inne uszkodzili; przewaga była po ich stronie, kiedy niespodziewanie zjawiła się reszta floty i okrążyła ich zewsząd. Rzuciwszy się do ucieczki tracą sześć okrętów, reszta chroni się na wyspę Teutlussę, a stamtąd do Halikarnasu. Po tych wypadkach Peloponezyjczycy popłynęli na Knidos, połączyli się tam z dwudziestoma siedmioma okrętami z Kaunos i wypłynęli z całą flotą. Postawili pomnik zwycięstwa na Syme, a następnie wrócili na Knidos.

Ateńczycy na Samos, dowiedziawszy się o tej bitwie, wyruszyli z całą flotą z Samos na Syme, nie atakując floty nieprzyjacielskiej koło Knidos ani nie będąc przez nią atakowani. Zabrawszy sprzęt okrętowy z Syme i napadłszy na Lorymy na lądzie stałym, odpłynęli na Samos. Cała flota peloponeska była już zebrana na Knidos, gdzie naprawiano uszkodzone okręty. Jedenastu doradców lacedemońskich prowadziło rozmowy z obecnym tam Tyssafernesem; krytykowali oni to, co się im nie podobało w dotychczasowych działaniach, i radzili nad takim sposobem prowadzenia wojny, który by był najlepszy i najkorzystniejszy dla obu stron. Bardzo szczegółową analizę sytuacji przeprowadził Lichas. Oświadczył on, że ani pierwszy układ Chalkideusa, ani drugi Terymenesa nie jest dobrze ułożony; według niego niedopuszczalną było rzeczą, żeby król perski rościł sobie pretensje do panowania nad wszystkimi terytoriami, nad którymi on sam i jego przodkowie poprzednio panowali; w ten sposób bowiem dostałyby się znowu do niewoli wszystkie wyspy, Tessalia, Lokrowie i cała Grecja aż po Beocję, a Lacedemończycy zamiast przynieść wolność Helladzie, przynieśliby jej jarzmo perskie. Wzywał więc do zawarcia lepiej przemyślanego układu albo przynajmniej do unieważnienia istniejących, oświadczając, że na takich warunkach nie potrzebują pieniędzy na utrzymanie wojska. Tyssafernes z oburzeniem i gniewem rozstał się z nimi nie podjąwszy żadnej decyzji. Peloponezyjczycy zamierzali wyprawić się na Rodos wszedłszy tam bowiem w porozumienie z najwybitniejszymi obywatelami, spodziewali się przeciągnąć na swoją stronę wyspę potężną, mającą wielką ilość marynarzy i wojska, a równocześnie sądzili, że mając tak silnego sprzymierzeńca zdołają utrzymać

swą flotę nie prosząc Tyssafernesa o pieniądze. Od razu więc, tej samej zimy wypłynęli z Knidos i wylądowawszy najpierw w sile dziewięćdziesięciu czterech okrętów w Kamiros na Rodos wywołali popłoch wśród ludności nie wiedzącej nic o układach; rzuciła się ona do ucieczki, zwłaszcza że miasto było nie obwarowane. Następnie zwoławszy tę ludność jak również ludność dwóch innych miast, Lindos i Jelizos, Lacedemończycy nakłonili Rodyjczyków do oderwania się od Aten. Rodos przeszło na stronę Peloponezyjczyków. Ateńczycy stojący z flotą na Samos, dowiedziawszy się o tym i pragnąc ubiec wypadki, od razu wypłynęli i zjawili się na pełnym morzu; ponieważ jednak spóźnili się trochę, odpłynęli na razie na Chalke, stamtąd na Samos, później zaś z Chalke, Kos i Samos robili wypady przeciw Rodos. Peloponezyjczycy ściągnęli od Rodyjczyków sume dochodzącą do trzydziestu dwóch talentów; wyciągnąwszy okręty na ląd przebywali na wyspie przez osiemdziesiąt dni nie podejmując żadnych działań.

W tym czasie, a nawet jeszcze przed wyprawą na Rodos, zaszły następujące wypadki. Po śmierci Chalkideusa i po bitwie pod Miletem Lacedemończycy zaczęli podejrzewać Alkibiadesa. Kiedy z Lacedemonu przyszedł do Astiochosa list z poleceniem zabicia Alkibiadesa (ponieważ nie tylko Agis był jego osobistym wrogiem, ale w ogóle zaczęto mu nie dowierzać), Al kibiades przerażony udaje się do Tyssafernesa, po czym, jak tylko może, szkodzi sprawom Peloponezyjczyków. Jako doradca Tyssafernesa we wszystkich sprawach, poradził mu, żeby obciął żołd, wypłacając zamiast drachmy attyckiej tylko trzy obole, i to nieregularnie. Namawiał Tyssafernesa, by oświadczył Pelo ponezyjczykom, że Ateńczycy, którzy od dawna biegli są w sprawach floty, płacą swoim marynarzom także tylko po trzy obole, a czynią to nie tyle z braku pieniędzy, ile po to, żeby marynarze mając za dużo pieniędzy nie dopuszczali się wykroczeń i nie trwonili ich ze szkodą dla zdrowia, jak również dlatego, że zaleganie z żołdem jest najlepszym zabezpieczeniem przed dezercją; radził też w drodze przekupstwa uzyskać na to zgodę trierarchów i strategów poszczególnych państw. Istotnie Tyssafernesowi wszędzie się to udało. Nie zgodzili się jedynie Syrakuzańczycy, których strateg Hermokra tes zaprotestował przeciw temu w imieniu wszystkich sprzymierzeńców. Sam Alkibiades odrzucił prośby państw o pieniądze twierdząc w imieniu Tyssafernesa, że Chioci są bezczelni, skoro będąc najbogatsi z Hellenów i korzystając z obcej pomocy żądają, żeby inni w obronie ich wolności narażali nie tylko życie, ale i pieniądze; co się tyczy innych państw, twierdził, że postępują one niesprawiedliwie, jeśli teraz, gdy idzie o ich wolność, nie chcą dać tej samej albo i większej sumy niż ta, jaką przed powstaniem płaciły Ateńczykom. Przedkładał, że oszczędność Tyssafernesa prowadzącego wojnę na własny koszt jest zrozumiała, lecz że po otrzymaniu pieniędzy od króla wypłaci on im pełny żołd i odpowiednio wspomoże miasta.

Doradzał też Tyssafernesowi, żeby nie śpieszył się z zakończeniem wojny, żeby nie sprowadzał, jak zamierzał, okrętów fenickich ani nie utrzymywał na żołdzie większej ilości Greków, gdyż w ten sposób oddaje jednej stronie panowanie na lądzie i morzu. Tyssafernes powinien, zdaniem jego, starać się

o utrzymanie równowagi między obiema stronami, tak aby król mógł zawsze przeciwko stronie dla siebie niewygodnej popierać drugą stronę. Jeśli zaś panowanie na lądzie i morzu znajdzie się w rękach jednej strony, król nie będzie miał sprzymierzeńców, przy których pomocy mógłby pokonać zwycięzców, chyba że sam zechce podjąć walkę z wielkim nakładem kosztów i niebezpieczeństw. O wiele łatwiej i bezpieczniej będzie dla niego, jeśli Hellenowie wyniszczą się wzajemnie. Korzystniej będzie również, jeżeli król podzieli się panowaniem z Ateńczykami, gdyż ci mniej interesują się lądem stałym, a ich zamierzenia i działania bardziej odpowiadają interesom królewskim. Ateńczycy bowiem byliby gotowi współdziałać z królem, żeby zdobyć dla siebie część morza, a dla króla miasta greckie leżące na jego terytorium, Lacedemończycy zaś przeciwnie, przybywają po to, żeby je oswobodzić. Nie jest też prawdopodobne, żeby Lacedemończycy, którzy teraz oswobadzają jednych Greków od drugich, nie zechcieli oswobodzić ich także od barbarzyńców, jeśli pokonają Ateńczyków. Radził więc Tyssaferne sowi, żeby najpierw starał się osłabić obie strony, a następnie, nadwerężywszy jak najbardziej potęgę ateńską, pozbył się z kraju Peloponezyjczyków. Istotnie też Tyssafernes, o ile to można wywnioskować z jego postępowania, takie właśnie miał plany. Zaufawszy bowiem w zupełności Alkibiadesowi, którego uważał w tych sprawach za dobrego doradcę, nieregularnie wypłacał żołd Peloponezyjczykom i nie pozwalał im staczać bitew morskich. Twierdząc, że nadejdą okręty fenickie i że w ten sposób osiągną zupełną przewagę na morzu, pogarszał ich sytuację i paraliżował siłę ich floty znajdującej się wówczas u szczytu rozwoju. W ogóle wykazywał tak mało zainteresowania dla wojny, że nietrudno było to zauważyć.

Alkibiades zaś dawał te rady, gdyż uważał je za najlepsze dla króla i Tyssafernesa, u których przebywał w gościnie; równocześnie przygotowywał sobie w ten sposób powrót do ojczyzny. Wiedział bowiem, że jeśli nie doprowadzi Aten do upadku, to kiedyś będzie mógł wrócić do ojczyzny za zgodą współobywateli; sądził zaś, że najłatwiej będzie mógł to uzyskać, jeśli dowiedzą się o jego dobrych stosunkach z Tyssafernesem. Tak się też stało. Kiedy bowiem żołnierze ateńscy na Samos dowiedzieli się o wpływie, jaki Alkibiades miał na Tyssafernesa, a Alkibiades porozumiał się z najwybitniejszymi ludźmi w wojsku i namówił ich, żeby dali do zrozumienia oligarchom, iż w razie obalenia podłej demokracji, która go wygnała, i ustalenia się rządów oligarchicznych, gotów jest powrócić do Aten i pozyskawszy dla Ateńczyków przyjaźń Tyssafernesa przyjąć udział w rządach, wówczas trierarchowie ateńscy na Samos i wszyscy możniejsi obywatele - po większej części samorzutnie - zmierzać zaczęli do obalenia demokracji.

Ruch ten zaczął się najpierw w obozie, a stamtąd przeniósł się do miasta. Kilku Ateńczyków przeprawiło się z Samos i nawiązało rozmowy z Alkibiadesem. Alkibiades przyrzekał im pozyskać najpierw przyjaźń Tyssafernesa, później zaś i króla, o ile obalą ustrój demokratyczny, a król obdarzy ich dzięki temu większym zaufaniem. Ateńczycy ci bardzo liczyli na to, że jako najmożniejsi obywatele, na których spoczywają największe ciężary, dostaną władzę w swe ręce i odniosą zwycięstwo nad

przeciwnikami. Przybywszy na Samos zgromadzili swoich przyjaciół politycznych i zawiązali sprzysiężenie. Głosili jawnie, że jeśli tylko Alkibiades wróci i pozbędą się rządów demokratycznych, król zostanie ich przyjacielem i będzie dawał pieniądze. Wprawdzie z początku tłum niechętnie patrzył na te knowania, mimo to jednak zachowywał spokój licząc na pieniądze królewskie. Przywódcy oligarchii zaznajomili lud ze swymi planami, a następnie zeszli się powtórnie i zaprosiwszy znaczną część swych zwolenników rozpatrywali propozycje Al kibiadesa. Wszystkim wydawały się one korzystne i pewne. Jedynie Frynichosowi, który był wtedy jeszcze strategiem, w zupełności nie trafiły do przekonania; wydawało mu się (tak zresztą było naprawdę), że Alkibiadesowi nie zależy bardziej na oligarchii niż na demokracji i że nic innego nie ma na celu jak tylko to, aby obaliwszy w jakiś sposób istniejący porządek w państwie, na wezwanie swych zwolenników powrócić do ojczyzny; uważał, że przede wszystkim nie należy dopuścić do sporów wewnętrznych. Wobec tego, że Peloponezyjczycy dorównują Ateńczykom na morzu i trzymają w swym ręku ważne miasta na terytorium królewskim, nie sądził, by leżało w interesie króla wiązać się z Ateńczykami, którym nie wierzy, zwłaszcza że może sobie pozyskać przyjaźń Peloponezyjczyków, od których nigdy nic złego nie doznał. Jeśli idzie o państwa sprzymierzone, którym ze względu na obalenie demokracji w Atenach przyrzeczone by ustrój oligarchiczny, oświadczył, że dobrze wie, iż wobec takiego argumentu ani zbuntowane państwa nie przejdą z powrotem na stronę Aten, ani te, które pozostały wierne, silniej się z Atenami nie zespolą; bez względu bowiem na ustrój, czy to oligarchiczny, czy też demokratyczny, przełożą one wolność nad niewolę. Państwa te uważają, że tak zwani „piękni i dobrzy" nie mniej ciążyć im będą od demokratów, sprowadzając na lud nieszczęścia, z których czerpią największe korzyści; że rządy arystokratyczne pełne są samowolnych wyroków i gwałtownych egzekucji, podczas gdy demokracja jest ich ucieczką, a poskromicielką arystokratów. Fryni chos oświadczył, że wie dokładnie, iż taka jest opinia państw oparta na doświadczeniu, dlatego też zupełnie nie podobają mu się propozycje Alkibiadesa ani te całe knowania.

Mimo to uczestnicy sprzysiężenia zgodnie ze swoim pierwotnym przekonaniem przyjęli projekt i postanowili wysłać do Aten Pejzandra i innych, aby przeprowadzili rozmowy w sprawie powrotu Alkibiadesa, obalenia demokracji i pozyskania przyjaźni Tyssafernesa.

Frynichos wiedział, że sprawa powrotu Alkibiadesa wypłynie i że Ateńczycy odniosą się do niej życzliwie. Bojąc się, żeby Alkibiades po powrocie nie zemścił się na nim za jego słowa sprzeciwu, obmyślił następujący podstęp. Wysłał do nauarchy lacedemońskiego Astiochosa, który bawił jeszcze wówczas koło Miletu, tajny list z doniesieniem, że Alkibiades działa na szkodę Peloponezyjczyków i stara się pozyskać dla Aten przyjaźń Tyssafernesa; podał także inne szczegóły i usprawiedliwiał się, że ze szkodą swojej ojczyzny występuje przeciwko osobistemu wrogowi. Astiochos jednak bynajmniej nie myślał o ukaraniu Alkibiadesa, zwłaszcza że nie mógł go już łatwo dostać w swoje ręce. Przeciwnie, udaje się do niego i do Tyssafernesa do Mag-

nezji, podaje im treść listu z Samos i wszystko zdradza. Licząc, jak mówiono, na osobiste korzyści, całkowicie zaprzedał się Tyssafernesowi i współdziałał z nim zarówno w tej sprawie jak i w innych; dlatego też przedtem słabo sprzeciwiał się wypłacaniu niepełnego żołdu. Alkibiades zaś natychmiast powiadamia dowódców na Samos o postępku Frynichosa i żąda jego śmierci. Frynichos, zaniepokojony tym i narażony wskutek donosu na najwyższe niebezpieczeństwo, wysyła do Astiochosa drugi list, wyrzucając mu, że nie zachował dyskrecji, i oświadczając, że gotów jest mu ułatwić zniszczenie całej armii ateńskiej na Samos. Podawał szczegółowo, w jaki sposób wobec braku umocnień można przypuścić atak, i oświadczył, że nie można mu brać za złe, jeśli znajdując się w niebezpieczeństwie życia każdego czynu woli się dopuścić, niż narazić się na zgubę ze strony swoich największych wrogów. Astiochos donosi o tym Alkibiadesowi.

Frynichos zaś, przejrzawszy zdradę Astiochosa i lada chwila spodziewając się w tej sprawie listu Alkibiadesa, sam postanowił uprzedzić wypadki. Oświadcza więc wojsku, że ponieważ Samos jest nie umocnione, a w porcie znajduje się tylko część floty, nieprzyjaciele zamierzają uderzyć na obóz; że wie o tym dokładnie i że należy jak najszybciej umocnić Samos i stać w pogotowiu. Sprawując zaś wtedy dowództwo, był w mocy to przeprowadzić. Ateńczycy zabrali się więc do prac fortyfikacyjnych i w ten sposób Samos, które i tak miało być umocnione, zostało umocnione szybciej; niedługo potem nadszedł list od Alkibiadesa, donoszący o zdradzie Frynichosa i o zamierzonym ataku nieprzyjaciela. Jednakże Alkibiades nie wzbudził już zaufania swym listem i nie wyrządził szkody Frynichosowi; wprost przeciwnie, donosząc o tym samym, co Frynichos, wzmocnił jeszcze jego autorytet. Uważano, że Alkibiades czerpie swe informacje od nieprzyjaciół i kierując się osobistą nienawiścią oskarża Frynichosa o zdradę.

Od tej chwili Alkibiades starał się nakłonić Tyssafernesa do przyjaźni z Ateńczykami. Tyssafernes bał się wprawdzie Peloponezy jeżyków mających flotę liczniejszą od ateńskiej, z drugiej jednak strony miał ochotę dać się w miarę możności przekonać Alkibiadesowi, zwłaszcza że odczuł niezadowolenie, z jakim Peloponezyjczycy na Knidos przyjęli układ zawarty przez Tery menesa; było to w czasie, kiedy znajdowali się jeszcze na Rodos. W powiedzeniu Lichasa, że nie można zgodzić się na taki tekst układu, w którym gwarantowano by królowi panowanie nad miastami, nad którymi kiedykolwiek przedtem albo on sam, albo jego przodkowie panowali, widział Tyssafernes potwierdzenie poprzednich słów Alkibiadesa, że Lacedemończycy pragną uwolnić wszystkie miasta greckie. Alkibiades mając tak wielkie cele na oku z całą gorliwością usiłował zjednać sobie Tyssafernesa.

Tymczasem wysłani z Samos posłowie ateńscy z Pejzandrem na czele po przybyciu do Aten przemawiali do ludu. Przytaczali najbardziej istotne argumenty, przede wszystkim zaś ten, że przez sprowadzenie Alkibiadesa i zmianę ustroju demokratycznego Ateńczycy będą mogli pozyskać przyjaźń króla i zwyciężyć Peloponezyjczyków. Wielu jednak obywateli sprzeciwiało się temu w imię demokracji, wrogowie Alkibiadesa krzy-

czeli, że źle by to było, gdyby powrócił pogwałciwszy prawa, a Eumolpidzi i Kerykowie* powoływali się na sprawę misteriów, która była przyczyną jego wygnania, i bogów wzywali na świadków protestując przeciwko powrotowi. Pejzander napotkawszy na tak wielki opór i oburzenie brał każdego z przeciwników na bok i pytał go, czy widzi jakąś inną drogę ratunku dla państwa, skoro Peloponezyjczycy mają nie mniejszą niż Ateńczycy ilość okrętów na morzu, a większą ilość sprzymierzeńców. Wobec tego, że król i Tyssafernes dostarczają im pieniędzy, Ateńczycy zaś pieniędzy nie posiadają, jedynym wyjściem byłoby nakłonić króla, aby przeszedł na stronę Aten. Kiedy zaś zapytywani odpowiadali, że nie widzą innego ratunku, wtedy już bez ogródek tak do nich mówił: »Tego nie da się w żaden sposób osiągnąć, chyba że będziemy prowadzić rozumniejszą politykę i powierzymy władzę oligarchom, aby pozyskać zaufanie króla. W tej chwili nie tyle idzie o ustrój, co o ratunek; wszak później, gdyby nam się coś nie podobało, będziemy jeszcze mogli przeprowadzić zmiany. Musimy sprowadzić Alkibiadesa, który jest jedynym człowiekiem zdolnym zapewnić nam te korzyści.«

Lud, słuchając tego, z żywą niechęcią odnosił się z początku do sprawy oligarchii; dokładnie jednak pouczony przez Pejzandra o tym, że nie ma innego ratunku, przestraszył się i w nadziei, że zmiana ta będzie chwilowa, ustąpił. Uchwalono, że Pejzander wraz z dziesięcioma innymi mężami uda się do Tyssafernesa i Alkibiadesa i zawrze układy, jakie wydadzą się im najwłaściwsze. Wobec tego, że Pejzander oczernił Frynichosa, lud odebrał dowództwo Frynichosowi i jego koledze Skironidesowi, a na ich miejsce wysłał do floty jako strategów Diomedonta i Leonta. Oczerniając Frynichosa, jakoby ten wydał Jazos i Amorgesa, Pejzander w istocie uważał, że Frynichos będzie niewygodny podczas rokowań z Alkibiadesem. Pejzander obszedł również istniejące od dawna w mieście tajne związki, służące wzajemnej pomocy przy procesach i wyborach, i wezwał je, aby naradziły się i wspólnymi siłami obaliły demokrację. Urządziwszy wszystko tak, aby zapobiec dalszej zwłoce, sam z dziesięcioma mężami wybiera się w drogę do Tyssafernesa.

Leont zaś i Diomedont przybywszy tej samej zimy do floty ateńskiej dokonali ataku na Rodos. Biorą tam do niewoli wyciągnięte na ląd okręty Peloponezyjczyków. Wylądowawszy i zwyciężywszy w bitwie Rodyjczyków, którzy nadeszli z odsieczą, wycofali się na Chalke i już raczej stamtąd niż z Kos prowadzili dalszą wojnę; z Chalke mogli bowiem łatwiej obserwować ruchy floty peloponeskiej. Na Rodos przybył także od Pedarytosa z Chios Lakończyk Ksenofantydas. Doniósł on, że fortyfikacje ateńskie zostały ukończone i że sprawa na Chios będzie przegrana, jeżeli cała flota peloponeska nie nadejdzie z odsieczą. Myślano więc o pomocy. Tymczasem Pedarytos, uderzywszy ze swoim wojskiem najemnym i z całą siłą zbrojną Chiotów na umocnienia ateńskie wokół okrętów, zdobywa część fortyfikacji i część okrętów wyciągniętych na ląd. Ateńczycy nadbiegają jednak z pomocą i zmuszają do ucieczki Chiotów; wtedy już ponosi klęskę także reszta wojska Pedarytosa, a on sam ginie; ginie również wielu Chiotów i wielka ilość broni dostaje się w ręce nieprzyjaciela.

Od tej chwili Chioci zamknięci zostali od strony lądu i morza jeszcze lepiej niż poprzednio i w mieście zapanował głód. Posłowie zaś ateńscy z Pejzandrem na czele przybywają do Tyssafernesa i prowadzą z nim rozmowy w sprawie zawarcia układu. Sam Alkibiades nie był zupełnie pewny Tyssafernesa, który zbytnio bał się Peloponezyjczyków i stosownie do poprzednich rad Alkibiadesa pragnął wzajemnego osłabienia obu stron. Wobec tego Alkibiades postanowił doprowadzić do zerwania rokowań, namawiając Tyssafernesa do wysunięcia wobec Ateńczyków wygórowanych żądań. Wydaje mi się, że Tyssafernes także tego pragnął. Tyssafernes bowiem bał się Lacedemończyków, Alkibiades zaś widząc, że Tyssafernes i tak nie zawrze układu, chciał zataić przed Ateńczykami brak wpływu na niego i wywołać wrażenie, że Tyssafernes został pozyskany dla sprawy Aten i ma ochotę na układ, lecz że Ateńczycy nie chcą się zgodzić na odpowiednie dla niego warunki. Toteż Alkibiades, przemawiając w imieniu obecnego przy układach Tyssafernesa, zgłaszał takie pretensje, że choć Ateńczycy zgadzali się na przeważną ilość jego żądań, w końcu jednak doprowadzili do zerwania układów. Żądał bowiem oddania całej Jonii, a następnie przyległych wysp i innych krajów. Gdy Ateńczycy nie sprzeciwiali się temu, Alkibiades na trzecim już zebraniu, w obawie, że cała jego bezsilność wyjdzie na jaw, wysunął wreszcie żądanie, żeby Ateńczycy zezwolili królowi budować okręty, które w dowolnej liczbie i w dowolnym kierunku mogłyby krążyć wokół jego posiadłości. Ale tego już było za wiele. Ateńczycy uznawszy te warunki za niemożliwe do przyjęcia i uważając, że Alkibiades ich oszukał, oburzeni odeszli i odpłynęli na Samos.

Zaraz po tych wypadkach, jeszcze tej samej zimy Tyssafer ries przybywa do Kaunos zamierzając z powrotem sprowadzić Peloponezyjczyków do Miletu i jeśli się uda, zawrzeć z nimi jeszcze jeden układ, aby móc im znowu dostarczać żywności i nie zrazić ich sobie zupełnie. Lękał się bowiem, że wskutek braku żywności dla tak licznej floty zostaną zmuszeni do bitwy z Ateńczykami i poniosą klęskę albo rozpanoszy się wśród nich dezercja i Ateńczycy bez niego swój cel osiągną. Najbardziej zaś się obawiał, żeby w poszukiwaniu żywności nie grasowali na lądzie stałym. Biorąc to wszystko pod uwagę, a przede wszystkim pragnąc zachować równowagę sił między Hellenami, wezwał do siebie Peloponezyjczyków, zapewnił im dostawę żywności i zawarł z nimi trzeci układ treści następującej:

»W trzynastym roku panowania Dariusza, kiedy w Lacedemonie eforem był Aleksyppidas, w dolinie Meandra zawarty został między Lacedemończykami i sprzymierzeńcami a Tyssa fernesem i Hieramenesem oraz synami Farnakesa układ w sprawach dotyczących króla, Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców. Będący w posiadaniu króla kraj azjatycki jest własnością króla; w sprawach swojego kraju niech król podejmuje decyzje, jakie zechce. Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy nie będą podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciwko krajowi królewskiemu ani król nie będzie podejmował żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciwko krajom Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców. Jeśliby zaś ktoś z Lacedemończyków albo ich sprzymierzeńców podjął kroki nieprzyjacielskie

przeciwko krajowi królewskiemu, Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy przeciwstawią się temu. Jeśliby zaś ktoś z kraju królewskiego podjął kroki nieprzyjacielskie przeciw Lacede mończykom albo ich sprzymierzeńcom, król przeciwstawi się temu. Obecnej flocie żywności będzie dostarczał, zgodnie z układem, Tyssafernes, dopóki nie zjawi się flota królewska; od chwili przybycia floty królewskiej Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy, jeśli zechcą, będą mogli sami utrzymywać swą flotę. Jeśli zaś zechcą, żeby ją utrzymywał Tyssafernes, to Tyssafernes będzie ją utrzymywał, jednakże po zakończeniu wojny Lace demończycy i sprzymierzeńcy zwrócą Tyssafernesowi wydaną sumę. Po przybyciu floty królewskiej flota Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców prowadzić będzie razem z flotą królewską działania wojenne według planu opracowanego przez Tyssa fernesa, Lacedemończyków i ich sprzymierzeńców. Jeśli zaś zechcą zawrzeć pokój z Ateńczykami, to zawrą go wspólnie.«

Taki więc stanął układ. Po jego zawarciu Tyssafernes starał się, zgodnie z umową, sprowadzić okręty fenickie i spełnić wszystkie inne obietnice; pragnął, żeby wszyscy widzieli przynajmniej jego dobrą wolę.

Już pod koniec zimy Beoci zajęli wskutek zdrady Oropos, obsadzone przez załogę ateńską. Przyłożyli do tego rękę niektórzy Eretryjczycy i Oropijczycy dążący do oderwania Eubei od Aten; jak długo bowiem położone naprzeciw Eretrii Oropos znajdowało się w rękach Ateńczyków, z natury rzeczy musiało stanowić poważne niebezpieczeństwo dla reszty Eubei. Mając więc już w rękach Oropos przybywają Eretryjczycy na Rodos i wzywają Peloponezyjczyków na Eubeę. Ci jednak myśleli raczej o odsieczy dla Chios, które znajdowało się w ciężkiej sytuacji, i podniósłszy kotwicę odpłynęli z Rodos. Na wysokości Triopion dostrzegają na pełnym morzu okręty ateńskie płynące od strony Chalke. Wobec tego, że obie floty nie wypłynęły przeciw sobie, Ateńczycy przybywają na Samos, Peloponezyj czycy zaś do Miletu widząc, że bez bitwy morskiej nie uda się już przyjść z pomocą Chiotom. Zima dobiegła końca a wraz z nią dwudziesty rok tej wojny opisanej przez Tukidydesa.

Następnego zaś roku, zaraz z początkiem wiosny, Spartiata Derkilidas, któremu polecono oderwać od Aten kolonię mile zyjską Abidos, wysłany został z niewielką ilością wojska drogą lądową na Hellespont. Ponieważ Astiochos ciągle nie mógł się zdecydować na udzielenie pomocy Chiotom, ci nękani blokadą musieli przyjąć bitwę morską. W czasie, kiedy Astiochos był jeszcze na Rodos, sprowadzili do siebie z Miletu Spartiatę Leonta, który razem z Antystenesem przybył jako jego doradca, by objąć dowództwo po śmierci Pedarytosa. Sprowadzili również dwanaście okrętów z floty strzegącej Miletu, w ich liczbie pięć turyjskich, cztery syrakuzańskie, jeden anajski, jeden milezyj ski i jeden będący własnością Leonta. Chioci wyszli z całą swą siłą zbrojną, zajęli mocną pozycję i równocześnie w sile trzydziestu sześciu okrętów stoczyli bitwę z trzydziestoma dwoma okrętami ateńskimi; walczono zacięcie, Chioci i ich sprzymierzeńcy nie ustępowali Ateńczykom i pod wieczór wycofali się do miasta.

Zaraz po przybyciu Derkilidasa drogą lądową z Miletu do Abidos nad Hellespontem miasto to przechodzi na stronę Der-

kilidasa i Farnabadzosa, a w dwa dni później to samo dzieje się z Lampsakos. Strombichides, dowiedziawszy się o tym, wypłynął szybko z Chios z dwudziestoma czterema okrętami ateńskimi, wśród których znajdowały się także transportowce wiozące hoplitów, i zwyciężywszy w bitwie Lampsaceńczyków, którzy wyszli mu naprzeciw, pierwszym szturmem zdobył nie umocnione Lampsakos. Zrabowawszy tam mienie ruchome i uprowadziwszy niewolników, wolnej ludności pozwolił pozostać w mieście, po czym udał się pod Abidos. Ponieważ mieszkańcy nie chcieli się poddać, a szturmem nie mógł zdobyć miasta, popłynął do przeciwległego Sestos na Chersonezie, które wówczas znajdowało się w rękach perskich, i zostawił tam załogę, aby pilnowała całego Hellespontu.

Tymczasem zarówno Chioci jak Peloponezyjczycy w Milecie uzyskali większą swobodę na morzu, a Astiochos, dowiedziawszy się o bitwie morskiej i o tym, że Strombichides odpłynął z okrętami - nabrał odwagi. Z dwoma okrętami udał się na Chios, zabrał znajdujące się tam okręty i z całą już flotą popłynął ku Samos; kiedy jednak Ateńczycy nie ufając sobie nawzajem nie wypłynęli przeciw niemu, wrócił z powrotem do Miletu. W tym czasie, a właściwie jeszcze przedtem, obalony został w Atenach ustrój demokratyczny. Mianowicie posłowie z Pejzandrem na czele, wróciwszy od Tyssafernesa na Samos, jeszcze bardziej umocnili w obozie partię oligarchiczną, a równocześnie nakłaniali możnowładców samijskich, by próbowali z ich pomocą wprowadzić u siebie oligarchię, mimo że przedtem w walkach wewnętrznych Samijczycy starali się nie dopuścić do tej formy rządów. Ateńczycy na Samos, naradzając się między sobą, postanowili Alkibiadesa pozostawić na uboczu, ponieważ sam tego pragnął, a także dlatego, że w państwie oligarchicznym nie byłby, on wygodny. Sami zaś, skoro wzięli już to ryzyko na swoje barki, postanowili nadal rzecz podtrzymywać, energicznie prowadzić wojnę oraz hojnie dostarczać pieniędzy i wszystkiego, co potrzeba, z własnych prywatnych zasobów, gdyż chodziło już teraz nie o cudzą, lecz o ich własną sprawę. Umocniwszy się w tej decyzji, Pejzandra i połowę posłów posłali do Aten z pouczeniem, aby tam pilnowali sprawy, a po drodze w miastach zawisłych od Aten wprowadzili ustrój oligarchiczny; drugą połowę, każdego kierując gdzie indziej, rozesłali do pozostałych miejscowości znajdujących się pod panowaniem ateńskim. Diejtrefesa, wybranego na dowódcę rejonu trackiego, a znajdującego się wówczas na Chios, wysłali z poleceniem objęcia dowództwa. Diejtrefes przybywszy na Tazos obalił tam ustrój demokratyczny. Mniej więcej w dwa miesiące po jego odjeździe Tazyjczycy zabrali się do umocnienia swego miasta, ponieważ nie potrzebowali ustroju arystokratycznego z łaski Ateńczyków i z dnia na dzień czekali na uwolnienie przez Lacedemończyków. Mianowicie emigranci tazyjscy wypędzeni przez Ateńczyków bawili u Peloponezyjczyków i razem ze swoimi zwolennikami w mieście starali się usilnie o sprowadzenie floty peloponeskiej i oderwanie Tazos od Aten. Los dał im to, czego najbardziej pragnęli: bez narażania się na niebezpieczeństwo otrzymali ustrój, jakiego chcieli, a lud, który mógł się temu sprzeciwić, został usunięty od władzy. Ateńczycy wprowadzając oligarchię na Tazos zupełnie się przeliczyli,

a zdaje mi się, że przeliczyli się także w wielu innych podległych sobie miastach. Miasta te otrzymawszy bowiem umiarkowany ustrój i możność bezpiecznego działania, a nie ceniąc sobie pozornej samodzielności z rąk Ateńczyków, poszły drogą wiodącą ku prawdziwej wolności.

Pejzander, płynąc z posłami, stosownie do postanowień znosił w miastach ustroje demokratyczne, a z niektórych biorąc nawet hoplitów jako swych sprzymierzeńców, przybył do Aten. W Atenach zastają już prawie wszystko przygotowane przez swych przyjaciół politycznych. Niejaki Androkleą jeden z głównych przywódców demokratycznych, który niegdyś w niemałej mierze przyczynił się do wygnania Alkibiadesa, ginie skrytobójczo z rąk młodzieży arystokratycznej. Zamordowano go z dwóch powodów: dlatego że był przywódcą demokratów i dlatego że chciano się przypodobać Alkibiadesowi, który miał powrócić i pozyskać dla Aten przyjaźń Tyssafernesa. W ten sam skrytobójczy sposób zamordowano także rozmaitych innych niewygodnych ludzi. Później ogłoszono w przemyślanej mowie, że nikt poza armią nie ma prawa do pieniędzy z kasy państwowej i że rządy należą jedynie do tych pięciu tysięcy obywateli, którzy zarówno osobiście jak i swoim majątkiem mogą państwu pomóc.

Był to oczywiście pozór dla zmylenia ludu, gdyż w ten sposób mieli dojść do władzy zwolennicy przewrotu. Mimo to lud, podobnie jak i rada losowana ziarnkami grochu, schodził się jak dawniej na zebrania. Nie podejmowano jednak żadnej decyzji, która by się nie podobała spiskowcom. Z ich grona pochodzili mówcy, a tekst przemówień był z góry uzgodniony. Pozostali obywatele nie przemawiali, zastraszeni wielką liczbą spiskowców. Jeśli się ktoś nawet ośmielił sprzeciwić, to ginął przy pierwszej nadarzającej się sposobności; sprawców nie poszukiwano, a w razie podejrzenia, sprawy nie dochodzono. Lud milczał, a był tak przerażony, że nawet milcząc za zysk to sobie poczytywał, jeśli uniknął gwałtu. Odwagę odbierało przekonanie, że spiskowców jest więcej, niż ich było w rzeczywistości. Ustalić ich liczbę było rzeczą niemożliwą zarówno z powodu wielkości miasta jak i dlatego, że poszczególni obywatele nie znali się dostatecznie. Z tego samego powodu nikt, mimo oburzenia, nie mógł przed drugim żalić się na swój los ani snuć planów zemsty; łatwo bowiem mógł trafić na nieznajomego albo na znajomego, ale niepewnego. Wszyscy demokraci odnosili się do siebie nieufnie i jeden podejrzewał drugiego o współudział w spisku. Istotnie bowiem brali w nim udział-nawet tacy, co do których nikt by nie przypuścił, że staną po stronie oligarchów. Oni to przede wszystkim wywołali brak zaufania w łonie stronnictwa demokratycznego i utrwalając lud w wzajemnej nieufności najbardziej wzmogli poczucie bezpieczeństwa u oligarchów.

Tę sytuację zastali posłowie z Pejzandrem na czele i od razu zajęli się doprowadzeniem sprawy do końca. Zwoławszy zgromadzenie ludowe, postawili wniosek, że należy wybrać dziesięciu mężów i upoważnić ich do spisania projektu najlepszej ustawy rządowej i przedłożenia go zgromadzeniu narodowemu w oznaczonym terminie. Kiedy termin ten nadszedł, wybrani komisarze zwołali zgromadzenie ludowe na szczupłej przestrzeni

świętego okręgu Pozejdona w Kolonos, w odległości około dziesięciu stadiów od miasta, i zaproponowali jedynie, żeby każdemu Ateńczykowi wolno było występować z jakimkolwiek zechce wnioskiem; nałożyli również wysoką karę na każdego, kto by wystąpił przeciw wnioskodawcy czy to ze skargą o naruszenie praw, czy to w inny sposób. Potem już całkiem jawnie mówiono, że nie można żadnego stanowiska ani urzędu obsadzać w dotychczasowy sposób, że należy znieść wypłaty z kasy państwowej i wybrać najpierw pięciu mężów, którzy by wybrali następnych stu; każdy z nich z kolei dobrałby sobie jeszcze po trzech. Tych czterystu mężów miało się udać na ratusz i mając nieograniczone pełnomocnictwa według najlepszej wiedzy rządzić państwem oraz według własnego uznania zwoływać zgromadzenie pięciu tysięcy obywateli.

Tym, który wniosek ten postawił oraz gorliwie i jawnie przyczynił się do obalenia ustroju demokratycznego, był Pejzander, jednakże tym, który cały plan działania ułożył i od dawna wszystko przygotował, był Antyfont, człowiek nie ustępujący dzielnością nikomu ze współczesnych, odznaczający się świetnym umysłem i darem wymowy. Ponieważ miał opinię człowieka chytrego i nie budził zaufania Ateńczyków, sam nie występował przed ludem ani też jawnie żadnej sprawy publicznej. nie podejmował, lecz każdemu, kto się do niego zwrócił, doskonale doradzał zarówno w sporach sądowych, jak i w wystąpieniach przed zgromadzeniem ludowym. Także później, kiedy sytuacja się zmieniła i lud obalił rządy Czterystu, oskarżony o współudział w zawiązywaniu spisku, wystąpił w sprawie gardłowej z najpiękniejszą obroną, jaką do moich czasów w podobnych sprawach wygłoszono. Również Frynichos, bojąc się Alkibiadesa i wiedząc, że ów zna jego knowania z Astiochosem, stał się najgorętszym zwolennikiem oligarchów i sądził, że powrót Alkibiadesa przy rządach oligarchicznych jest mało prawdopodobny. Przystąpiwszy raz do oligarchii pokazał, że można było na niego liczyć w niebezpieczeństwie. Pierwszy w tym spisku antydemokratycznym był również Teramenes, syn Hagnona, dobry mówca i mądry człowiek. W rezultacie dzieło, w którym brało udział tylu rozumnych ludzi, musiało się oczywiście udać, choć było trudne; trudne zaś było dlatego, że niełatwo było pozbawić wolności lud ateński, który mniej więcej od stu lat, to jest od obalenia tyranii, nie tylko nikogo nie słuchał, lecz dłużej niż przez połowę tego okresu przyzwyczaił się panować nad innymi.

Na zebraniu nikt nie podniósł sprzeciwu i zgromadzeni po uchwaleniu tego wniosku rozeszli się. Później wprowadzono na ratusz Czterystu. Stało się to w następujący sposób. Od czasu zajęcia Dekelei przez nieprzyjaciela wszyscy Ateńczycy byli stale pod bronią, jedni na murach, inni na placówkach. W umówionym dniu spiskowcy pozwolili tak jak zwykle oddalić się niewtajemniczonym. Spiskowcom zapowiedziano potajemnie, żeby nie udawali się na miejsce zbiórki, lecz stojąc w pewnej odległości oczekiwali wypadków, a w razie próby sprzeciwu wystąpili zbrojnie. Wśród tych, którym ten rozkaz wydano, znajdowali się także Andryjczycy, Tenijczycy oraz trzy tysiące Karystyjczyków i kolonistów ateńskich osiedlonych na Ajginie, których sprowadzono w tym celu i uzbrojono. Gdy ich roz-

stawiono po mieście, przybyło czterystu spiskowców, każdy z ukrytym sztyletem, a z nimi oddział stu dwudziestu młodych ludzi, których używali, ilekroć miało dojść do rękoczynów. Stanąwszy na ratuszu przed radnymi wybranymi poprzednio losowaniem (losowanie odbywało się za pomocą ziarnek grochu), kazali im po podjęciu poborów wyjść z ratusza. Pieniądze należące się radnym za pozostałe dni przynieśli spiskowcy ze sobą i przy wyjściu im wypłacili.

Gdy radni bez sprzeciwu opuścili ratusz, a reszta obywateli nie zapobiegła zamachowi i zachowała spokój, owych Czterystu wszedłszy do ratusza wylosowało spośród siebie prytanów i objęło urzędowanie odprawiwszy wszystkie przepisane zwyczajami ceremonie, ofiary i modlitwy. Następnie zmienili zasadniczo ustawy demokratyczne, nie odwołując jedynie wygnańców, a tb ze względu na Alkibiadesa. W ogóle zaprowadzili w państwie rządy silnej ręki. Niewielką liczbę ludzi, których według ich mniemania lepiej było usunąć, skazali na śmierć, innych wtrącili do więzienia, niektórych wygnali. Wysłali również posłów do króla lacedemońskiego Agisa, przebywającego w Dekelei, zgłaszając gotowość do układów i wyrażając nadzieję, że prawdopodobnie będzie wolał rokować z nimi niż z niepewnymi de mokratami.

Agis jednak nie mógł sobie wyobrazić, że w mieście panuje spokój i że lud tak łatwo zrezygnował z wolności, do której od dawien dawna przywykł. Przekonany, że w razie pojawienia się większej armii nieprzyjacielskiej przyjdzie w Atenach do rozruchów, i nie wierząc, żeby już teraz nie było w mieście zamieszek, w odpowiedzi danej Czterystu nic nie wspomniał o pokoju. Wezwawszy liczną armię z Peloponezu, wkrótce potem zjawił się na jej czele wraz z załogą Dekelei pod samymi murami Aten, w nadziei, że albo Ateńczycy pod wpływem pierwszego strachu okażą się skłonniejsi do ustępstw albo też - gdy do niebezpieczeństwa zewnętrznego dołączą się jeszcze wewnętrzne zamieszki - od razu w pierwszym szturmie uda mu się opanować długie mury ogołocone z załogi. Kiedy jednak podszedł całkiem blisko, okazało się, że w Atenach nie ma nawet śladu rozruchów. Wprost przeciwnie, Ateńczycy wysłali przeciw niemu jazdę, część hoplitów i lekkozbrojnych łuczników, zabili pewną liczbę ludzi Agisa, którzy się za daleko zapędzili, zdobyli sprzęt bojowy i zawładnęli zwłokami poległych. Agis zorientowawszy się więc w sytuacji wycofał wojsko. Sam z poprzednią załogą pozostał w Dekelei, przybyłą zaś armię po kilku dniach odprawił do domu. Później Rada Czterystu nie omieszkała powtórnie wyprawić do niego poselstwa, które przyjął już życzliwiej. Pragnąc zakończyć wojnę, wysłali za jego radą poselstwo do Lacedemonu w sprawie zawarcia pokoju.

Wysłali też do Samos dziesięciu mężów, którzy mieli uspokoić armię i powiadomić ją, że rządy oligarchiczne ustanowiono nie po to, by przynieść szkodę państwu i obywatelom, lecz po to, by wspólne ich dobro ocalić, i że w rządach tych bierze udział nie czterystu, ale pięć tysięcy obywateli; mieli również wskazać na to, że nawet przy naradach nad najważniejszymi zagadnieniami, dotyczącymi służby wojskowej i innych zajęć poza obrębem miasta, nigdy dotąd nie zbierało się pięć tysięcy obywateli. Wysłano tych posłów natychmiast po objęciu wła-

dzy, udzieliwszy im odpowiednich wskazówek. Obawiano się bowiem tego, co się potem rzeczywiście stało, że marynarze nie zechcą opowiedzieć się po stronie oligarchii i że Samos może się stać ogniskiem ruchu, który stamtąd przerzuci się do Aten i obali nową Radę.

Na Samos przygotowywano już bowiem przewrót oligarchiczny, i to właśnie w tym samym mniej więcej czasie, kiedy zawiązał się spisek Czterystu. Demokraci samijscy, którzy przedtem występowali przeciw możnowładcom, zmienili później swe zapatrywania i za namową Pejzandra, który tam przybył, oraz Ateńczyków znajdujących się na Samos zawiązali spisek w liczbie mniej więcej trzystu osób, zamierzając zaatakować innych obywateli uchodzących za demokratów. Chcąc dać dowód wierności oligarchom, przy pomocy jednego ze strategów ateńskich, Charminosa i niektórych innych Ateńczyków przebywających na Samos zabijają oni niejakiego Hiperbolosa z Aten, człowieka niewielkiej wartości, wygnanego przez sąd skorupkowy; powodem wygnania nie była obawa przed jego zdolnościami czy znaczeniem, ale podłość jego charakteru i hańba, jaką przynosił państwu. Przy pomocy Ateńczyków dokonywali oni jeszcze innych podobnych czynów i gotowi byli zaatakować demokratów. Dowiedziawszy się o tym, demokraci donoszą o knowaniach strategom, Leontowi i Diomedontowi, którzy otoczeni szacunkiem ludu niechętnie odnosili się do oligarchii, trierarsze Trazybulowi i niejakiemu Trazyllosowi, który był podówczas hoplitą, oraz wszystkim innym, którzy ich zdaniem byli największymi wrogami spiskowców; prosili ich, żeby nie patrzyli obojętnie na ich zgubę i na oderwanie Samos od Aten, gdyż jedynie dzięki Samos państwo ateńskie utrzymało się do tej chwili. Ci zaś, usłyszawszy te argumenty, obchodzili wojsko i każdego żołnierza z osobna namawiali do oporu. Robili to zwłaszcza wśród załogi „Parałoś", złożonej z samych rodowitych i wolno urodzonych Ateńczyków, którzy zawsze byli przeciwni oligarchii, nawet wtedy, gdy w Atenach jeszcze o niej nie myślano; Leont i Diomedont, ilekroć opuszczali Samos, zawsze pozostawiali im kilka okrętów strażniczych. Kiedy więc owych trzystu uderzyło na demokratów, wszyscy Ateńczycy, a przede wszystkim marynarze z „Parałoś", przyszli z pomocą demokratom i dopomogli im do zwycięstwa. Z owych trzystu - trzydziestu najbardziej winnych zabito, trzech skazano na wygnanie, reszcie zaś darowano winę, przyznając im nawet pełnię praw obywatelskich w ustroju demokratycznym.

Samijczycy i żołnierze ateńscy na Samos wyprawiają następnie do Aten okręt „Parałoś", a na nim Ateńczyka Chajreasa, syna Archestratosa, który w ostatnich walkach okazał swoją gorliwość; nic jeszcze nie wiedząc o dojściu do władzy czterystu mężów, polecili mu jak najszybciej donieść do Aten o tym, co zaszło. Kiedy „Parałoś" przybył na miejsce, z rozkazu Rady Czterystu zaaresztowano natychmiast dwu albo trzech członków załogi, a pozostałym odebrano okręt, załadowano ich na inny transportowiec i kazano pilnować Eubei. Chajreasowi, który ujrzał, co się dzieje, udało się jakoś niepostrzeżenie wymknąć. Wróciwszy na Samos donosi armii o wszystkim, co zaszło w Atenach; wyolbrzymiając wypadki mówi, że powszechnie stosuje się tam karę chłosty, że nie wolno słowem odezwać

się przeciw rządowi, że gwałt zadaje się ich żonom i dzieciom i że powstał plan, by krewnych wszystkich żołnierzy na Samos, którzy inaczej myślą niż partia rządząca, uwięzić, a w razie nieposłuszeństwa żołnierzy - stracić. Szerzył również inne zmyślone wieści.

Żołnierze wysłuchawszy tego wszystkiego mieli w pierwszej chwili zamiar uderzyć na przywódców oligarchii i pozostałych uczestników spisku. Później jednak pod wpływem ludzi umiarkowanych; którzy zwrócili im uwagę, że wobec bliskości nieprzyjaciela mogą takim postępowaniem doprowadzić do zupełnej katastrofy, zaniechali tego zamiaru. Następnie Trazybul, syn Likosa, oraz Trazyllos - oni bowiem byli głównymi przywódcami tego ruchu - pragnąc już całkiem jawnie wprowadzić demokrację, związali żołnierzy, a zwłaszcza tych, którzy byli zamieszani w spisek oligarchiczny, najuroczystszą przysięgą, że wszyscy opowiedzą się za demokracją, że będą unikać sporów, że wojnę z Peloponezyjczykami prowadzić będą z całym poświęceniem, że czterystu mężów uważać będą za wrogów i że na żadne układy z nimi nie pójdą. Tę samą przysięgę złożyli wszyscy Samijczycy zdolni do noszenia broni. W ogóle żołnierze ateńscy i Samijczycy zobowiązali się dzielić wspólnie wszystkie niebezpieczeństwa uważając, że ani dla jednych, ani dla drugich nie ma ratunku, bo czy zwyciężą oligarchowie w Atenach, czy Peloponezyjczycy w Milecie, oni i tak zginą.

Panowała w tym czasie rywalizacja między dwiema partiami: jedna chciała zmusić Ateny do wprowadzenia demokracji, druga armię do wprowadzenia oligarchii. Żołnierze zwołali też natychmiast zgromadzenie, na którym usunęli z dowództwa dotychczasowych strategów i podejrzanych trierarchów, a na ich miejsce wybrali innych, wśród których znajdowali się Trazybul i Trazyllos. Dodawali sobie nawzaiem otuchy, a przede wszystkim uspokajali się co do tego, że Ateny od nich odpadły. Mówili, że to tylko mniejszość odeszła, podczas gdy oni stanowią większość i są silniejsi. Ponieważ flota należy do nich, zmuszą podległe Atenom państwa do płacenia sobie daniny, co równie łatwo da się przeprowadzić z Samos jak z Aten, Mając do dyspozycji całą potęgę Samos, które niegdyś, podczas wojny z Atenami, omal że nie odebrało Atenom panowania na morzu, mogą tu nadal, tak jak dotychczas, stawiać opór nieprzyjacielowi. Mówili, że mając okręty łatwiej mogą postarać się o środki żywności niż mieszkańcy Aten, że dzięki temu, iż zajmują na Samos wysuniętą pozycję, panują nad wjazdem do Pireusu i że jeśli Ateny nie zechcą przywrócić dawnego ustroju politycznego, mogą posunąć się do tego, że zablokują morze, podczas gdy mieszkańcy Aten ich zablokować nie zdołają; że pomoc ze strony miasta w wojnie przeciw nieprzyjacielowi jest nieznaczna i niewiele warta i że nic nie stracili, gdyż państwo nie jest w stanie udzielić ani pieniędzy, które żołnierze sami sobie zdobywają, ani dobrej rady, będącej jedyną wartością, dzięki której państwo góruje nad armią; że mieszkańcy Aten zawinili obaliwszy odziedziczone po przodkach ustawy, żołnierze natomiast phcą je zachować i spróbują zmusić do tego mieszkańców miasta. Tak więc armia lepiej niż mieszkańcy stolicy orientuje się w tym, co jest dobre dla państwa. Twierdzili, że Alkibiades, jeśli mu się zapewni bezpieczeństwo i powrót, chętnie

doprowadzi ich do przymierza z królem. A gdyby wszystko zawiodło, najważniejsze jest to, że stoi przed nimi otworem daleki świat, gdzie mając taką flotę znaleźć mogą nowy kraj i nowe miasto.

Tak zbierając się i podnosząc wzajemnie na duchu, przeprowadzali jednocześnie dalsze przygotowania wojenne. Dziesięciu posłów wyprawionych na Samos przez Radę Czterystu, dowiedziawszy się na Delos o tych wypadkach, zatrzymało się tam i nie pojechało dalej.

W tym samym czasie żołnierze floty peloponeskiej stojącej w Milecie uskarżali się głośno między sobą, że Astiochos i Tys safernes prowadzą wszystko do zguby, że Astiochos nie chciał stoczyć bitwy ani przedtem, kiedy mieli przewagę, a flota Ateń czyków była nieliczna, ani teraz, kiedy według doniesień Ateń czycy kłócą się między sobą, a flota ich jest rozrzucona; że czekając na okręty fenickie Tyssafernesa, które nie są niczym innym jak urojeniem i w rzeczywistości nie istnieją, narazi ich Astiochos na zupełną klęskę; że Tyssafernes sam tych okrętów nie sprowadza, a flotę peloponeską osłabia wypłacając żołd nieregularnie i nie w całości. Twierdzili więc, że nie wolno już zwlekać i należy stoczyć decydującą bitwę. Najwięcej nastawali na to Syrakuzańczycy.

Skoro tedy sprzymierzeńcy i Astiochos dowiedzieli się o tych głosach i otrzymali wiadomość o zaburzeniach na Samos, postanowili na naradzie wojennej stoczyć decydującą bitwę morską. Ruszywszy więc z całą flotą w liczbie stu dwunastu okrę tów i rozkazawszy Milezyjczykom udać się drogą lądową do Mikale, sami też tam popłynęli. Ateńczycy z flotą samijską w liczbie osiemdziesięciu dwóch okrętów stali na kotwicy koło Glauke w pobliżu Mikale, prawie naprzeciwko i w niewielkiej odległości od Samos. Ujrzawszy nadpływające okręty pelopo neskie cofnęli się na Samos, uważając, że nie mają dostatecznej ilości okrętów, by podjąć decydującą bitwę. Równocześnie wiedząc, że Peloponezyjczycy z Miletu prą do bitwy, czekali na Strombichidesa, żeby z Hellespontu przyszedł im na pomoc z okrętami, z którymi przedtem popłynął z Chios do Abidos; wysłano bowiem do niego gońca. Tak więc Ateńczycy wycofali się na Samos, Peloponezyjczycy zaś popłynęli ku Mikale i wspólnie z piechotą milezyjską i okoliczną rozbili tam obóz. Kiedy nazajutrz zamierzali popłynąć ku Samos, nadchodzi wiadomość, że z Hellespontu przybył z flotą Strombichides. Od razu więc popłynęli z powrotem do Miletu. Ateńczycy otrzymawszy pomoc w okrętach sami płyną ku Miletowi pragnąc stoczyć bitwę morską. Skoro jednak nikt przeciw nim nie wyruszył, odpłynęli z powrotem na Samos.

Zaraz potem, tego samego lata, Peloponezyjczycy, którzy mimo koncentracji wszystkich swoich sił uważali, że nie mogą się zmierzyć z Ateńczykami, i nie wiedzieli, skąd wziąć pieniądze na utrzymanie takiej floty, zwłaszcza że Tyssafernes płacił nieregularnie - według wskazówek otrzymanych poprzednio z Peloponezu wysyłają Klearcha, syna Ramfiasa, z czterdziestoma okrętami do Farnabadzosa. Farnabadzos wzywał ich bowiem i gotów był dostarczać żywności, a równocześnie przyrzekał, że przeciągnie na ich stronę Bizancjum. Okręty peloponeskie wypłynęły na pełne morze, aby ujść uwagi Ateńczyków,

lecz zaskoczyła je burza. Większość z nich pod wodzą Klear cha dotarła na Delos i powróciła do Miletu, skąd Klearch drogą lądową ponownie udał się na Hellespont i objął tam dowództwo. Innym dziesięciu okrętom pod wodzą Megaryjczyka Heliksosa udało się przedostać na Hellespont i oderwać Bizancjum od Aten. Ateńczycy na Samos dowiedziawszy się o tym wysłali na Hellespont kilka okrętów i posiłki na odsiecz. Koło Bizancjum doszło do małej utarczki ośmiu okrętów przeciw ośmiu.

Tymczasem przywódcy na Samos, przede wszystkim Trazybul, który i po przewrocie nadal był zdania, że należy sprowadzić Alkibiadesa, w końcu przekonali o tym na zebraniu większość żołnierzy. Gdy przeszła uchwała zapewniająca Alkibiadesowi bezpieczny powrót, Trazybul popłynął do Tyssafernesa i sprowadził Alkibiadesa na Samos; uważał bowiem, że ocalą się jedynie wtedy, gdy Alkibiades przeciągnie Tyssafernesa na ich stronę. Na zwołanym następnie zebraniu Alkibiades rozwodził się bardzo szeroko nad osobistym nieszczęściem, jakie spotkało go wskutek wygnania, po czym w dłuższym przemówieniu poruszył zagadnienia polityczne budząc niemałe nadzieje na przyszłość. Przesadnie odmalował swój wpływ na Tyssafernesa, aby wzbudzić strach wśród oligarchów w Atenach i tym łatwiej doprowadzić do rozwiązania związków oligarchicznych oraz by zyskać większy szacunek żołnierzy na Samos i dodać im otuchy, a Peloponezyjczyków jeszcze bardziej poróżnić z Tyssafernesem i zniweczyć ich nadzieje. Wyznał więc w wielce chełpliwym tonie, że Tyssafernes uroczyście mu obiecał, iż jeśli nabierze zaufania do Ateńczyków, to jak długo cośkolwiek jeszcze posiada, nigdy nie zabraknie Ateńczykom na życie, nawet gdyby miał w końcu spieniężyć własne posłanie, i że okręty fenickie, znajdujące się już w Aspendos, przyśle Ateńczykom, a nie Pe loponezyjczykom. Jedyny zaś sposób, by pozyskać zaufanie Tyssafernesa, to odwołać jego, Alkibiadesa, z wygnania, aby zaręczył Tyssafernesowi za Ateńczyków.

Ci, wysłuchawszy tych i wielu innych jeszcze argumentów, od razu wybrali go strategiem obok poprzednich dowódców i oddali mu nadzór nad wszystkim. Byli tak pewni ocalenia i tak liczyli na zemstę nad czterystu oligarchami, że nadziei tej nie byliby oddali za nic na świecie. Na podstawie tego, co słyszeli, gotowi byli zlekceważyć znajdującego się w pobliżu nieprzyjaciela i od razu płynąć do Pireusu. Alkibiades jednak, mimo wielu nalegań, zdecydowanie sprzeciwił się temu projektowi: nie chciał płynąć do Pireusu pozostawiając znacznie bliższego wroga za sobą. Oświadczył, że skoro został obrany wodzem, musi udać się do Tyssafernesa i uzgodnić z nim dalszą taktykę. Od razu też z tego zebrania udał się w drogę, aby wywołać wrażenie, że wszystko uzgadnia z Tyssafernesem, a równocześnie, aby się podnieść w oczach Tyssafernesa i pokazać mu, że jest już wodzem, który może zarówno pomagać, jak i szkodzić. Tak więc Alkibiades straszył Ateńczyków Tyssafernesem, a Tyssafernesa Ateńczykami.

Na wiadomość o powrocie Alkibiadesa Peloponezyjczycy z Miletu, którzy już przedtem nie dowierzali Tyssafernesowi, jeszcze bardziej się do niego zrazili. Od chwili bowiem, kiedy Ateńczycy zbliżyli się do Miletu, a Peloponezyjczycy nie chcieli z nimi stoczyć bitwy, Tyssafernes coraz bardziej zwlekał z wy-

płacaniem żołdu; dlatego też nienawiść Peloponezyjczyków do piego wzmogła się jeszcze przed wypadkami z Alkibiadesem. Podobnie jak przedtem, zaczęły się tworzyć grupy żołnierskie, do których przystępowali również wybitniejsi obywatele. Szemrali, że nie dostali jeszcze nigdy pełnego żołdu, a ten, który pobierają, jest niewielki, i do tego jeszcze nieregularnie wypłacany; że jeśli nie stoczą decydującej bitwy morskiej lub nie przeniosą się do kraju, gdzie będzie można zdobyć żywność, ludzie uciekną z okrętów. O wszystko to obwiniali Astiocho sa twierdząc, że dla własnych korzyści wysługuje się Tys safernesowi.

Wśród tego szemrania żołnierzy doszło jeszcze do awantury z Astiochosem. Marynarze syrakuzańscy i turyjscy, przeważnie ludzie wolni i dlatego zuchwali, napadli na niego i żądali żołdu. On szorstko im coś odpowiedział, zaczął grozić i podniósł laskę na Dorieusa, który przemawiał w imieniu swoich marynarzy. Na ten widok tłum żołnierski - rzecz zwykła wśród marynarzy - rzucił się z krzykiem na Astiochosa chcąc go pobić. Ten spostrzegł się w porę i schronił się przy jakimś ołtarzu. Ostatecznie nie pobito go i tłum się rozszedł. Z drugiej strony Mile zyjczycy opanowali potajemnie fort w Milecie wybudowany przez Tyssafernesa i wypędzili znajdującą się tam załogę. Czyn ten znalazł poklask u sprzymierzeńców, a przede wszystkim u Syrakuzańczyków. Jednakże Lichas nie pochwalał tego twierdząc, że Milezyjczycy i inni Grecy mieszkający na terytorium króla powinni w pewnej mierze służyć Tyssafernesowi i starać się o jfgo względy, dopóki nie doprowadzą wojny do pomyślnego końca. Z powodu tego i innych podobnych wystąpień Milezyjczycy oburzeni byli na Lichasa, toteż kiedy potem zachorował i umarł, nie pozwolili pogrzebać go w tym miejscu, gdzie sobie tego życzyli obecni w Milecie Lacedemończycy.

W okresie tych sporów i szerzącej się niechęci do Astiochosa i Tyssafernesa, przybył z Lacedemonu Mindaros, następca Astiochosa na stanowisku naczelnego dowódcy floty i przejął od niego dowództwo. Astiochcs odpłynął. Razem z nim także Tyssafernes wyprawił od siebie posła, niejakiego Gaulitesa, Karyjczyka znającego oba języki. Miał on wnieść skargę na Mile zyjczyków o zajęcie fortu, a zarazem usprawiedliwić Tyssafernesa. Tyssafernes wiedział bowiem, że z oskarżeniem przeciw niemu wyruszyli z Miletu posłowie, z nimi zaś, jako główny oskarżyciel, Hermokrates, który miał wykazać, że Tyssafernes wespół z Alkibiadesem działa na szkodę Peloponezyjczyków i prowadzi podwójną grę. Hermokrates od dawna odnosił się do niego nieprzyjaźnie, jeszcze od czasu sprawy żołdu; teraz zaś, kiedy został wygnany z Syrakuz i do floty syrakuzańskiej do Miletu przybyli nowi wodzowie, Potamis, Miskon i Demar chos, Tyssafernes tym bardziej zaczął prześladować znajdującego się już na wygnaniu Hermokratesa. Zarzucał mu wiele, przede wszystkim to, że Hermokrates miał od niego zażądać pieniędzy, a nie dostawszy, stał się jego wrogiem. Astiochos, Milezyjczycy i Hermokrates odpłynęli więc do Lacedemonu, Alkibiades zaś powrócił od Tyssafernesa na Samos.

Posłowie, wysłani przez Radę Czterystu w celu uspokojenia i poinformowania wojska na Samos, przybyli tam z Delos już w czasie obecności Alkibiadesa i chcieli przemawiać na zgro-

madzeniu. Z początku żołnierze w ogóle nie chcieli ich słuchać wołając, że zabiją wrogów demokracji; w końcu jednak z trudem się uspokoili i wysłuchali przemówień. Posłowie mówili, że zmiana ustroju wprowadzona została nie na zgubę państwa, lecz dla jego ocalenia; nie po to też, by wydać miasto nieprzyjacielowi, bo będąc już przy władzy mogli to byli przecież zrobić, gdy nieprzyjaciel stał pod miastem. Mówili dalej, że wszyscy obywatele po kolei należeć będą do owych Pięciu Tysięcy, że rodziny żołnierzy nie są narażone na żadne gwałty, jak to fałszywie przedstawił Chajreas, że nic się im złego nie dzieje i każdy swobodnie zajmuje się swoimi sprawami. Przytaczali wiele argumentów, ale żołnierze nie chcieli ich dłużej słuchać, tylko w gniewie stawiali różne wnioski, przede wszystkim zaś, żeby płynąć do Pireusu. Wydaje się, że Alkibiades wtedy po raz pierwszy wyświadczył państwu wielką przysługę. Kiedy bowiem Ateńczycy na Samos chcieli płynąć przeciw Ate nom, czego rezultatem byłoby oczywiście natychmiastowe opanowanie Jonii i Hellespontu przez nieprzyjaciela, Alkibiades przeciwstawił się temu. Wówczas nikt inny nie zdołałby opanować tłumu, Alkibiades zaś powstrzymał wyjazd i zamknął usta tym, którzy najbardziej oburzali się na posłów. Sam ich odprawił z odpowiedzią, że nie ma nic przeciwko rządom Pięciu Tysięcy, domaga się jednak, żeby Rada Czterystu zrezygnowała z rządów i przywróciła Radę Pięciuset, tak jak to było dawniej. Dodał, że jeśli Rada prowadzi politykę oszczędności w trosce o lepsze wyżywienie wojska, to on politykę taką całkowicie pochwala. Ponadto wzywał do wytrwania i nieustępliwości wobec nieprzyjaciela; jeśli bowiem państwo ocaleje, będzie można liczyć na pogodzenie się obu stron, jeśli natomiast jedna lub druga strona, wojsko na Samos albo ludność Aten, ulegnie, to nie będzie już z kim się układać. Zjawili się także posłowie od Argiwczyków ofiarując pomoc demokratycznej partii ateńskiej na Samos; Alkibiades pochwalił ich i prosząc, żeby zjawili się z pomocą wtedy, kiedy się ich zawezwie, odprawił do domu. Argiwczycy przybyli na Samos z tymi członkami załogi „Paralos", których przedtem oligarchowie załadowali na transportowiec każąc im pilnować Eubei. Wieźli oni do Lacedemonu Lajspodiasa, Arystofonta i Melezjasa, posłów ateńskich wysłanych przez Radę Czterystu. Ponieważ posłowie ci przyczynili się poprzednio do obalenia demokracji, przepływając koło Argos pojmali ich i wydali w ręce Argiwczyków; sami nie wrócili już do Aten, lecz: popłynęli na Samos wioząc posłów z Argos na swoim trójrzędowcu.

W tym czasie rozgoryczenie Peloponezyjczyków na Tyssafernesa doszło do szczytu. Miało ono różne przyczyny, główną jednak był powrót Alkibiadesa. Peloponezyjczycy uważali Tyssafernesa za jawnego zwolennika Aten. Pragnąc więc, jak się zdawało, odeprzeć ich zarzuty, tego samego lata przygotowywał się Tyssafernes do wyjazdu po okręty fenickie do Aspendos i wezwał Lichasa, by towarzyszył mu w drodze. Oświadczył, że z jego rozkazu namiestnik Tamos będzie się starał podczas jego nieobecności wypłacać żołd wojsku. W rzeczywistości podają różne motywy jego wyjazdu i niełatwo jest dojść, dlaczego udał się do Aspendos i nie sprowadził stamtąd okrętów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że okręty fenickie w liczbie stu

siedemdziesięciu czterech dotarły aż do Aspendos; dlaczego jednak nie popłynęły dalej, różne robiono domysły. Jedni mówią, że Tyssafernes odjechał, aby zgodnie ze swym planem osłabić Peloponezyjczyków; w każdym razie Tamos, któremu to zlecono, wypłacał żołd wcale nie lepiej, a nawet gorzej. Inni mówią, że pojechał po to, żeby sprowadzonych do Aspendos Fenicjan, których i tak nie miał zamiaru użyć, rozpuścić do domu i wydostać od nich za to pieniądze; inni wreszcie, że zrobił to w odpowiedzi na zarzuty podniesione przeciw niemu w Lacedemonie, aby wywołać wrażenie, że postępuje uczciwie i jedzie po okręty, które naprawdę istnieją i są obsadzone załogą. Ja osobiście uważam, że prawdziwym powodem, dla którego Tyssafernes nie sprowadził floty, było dążenie do osłabienia i skrępowania sił Hellenów: przez swoją nieobecność i zwlekanie Tyssafernes pragnął ich wyniszczyć, a utrzymując równowagę sił, postępowaniem swoim chciał nie dopuścić do wzmocnienia żadnej ze stron walczących. Jest przecież rzeczą oczywistą, że gdyby chciał, mógłby był wojnę rozstrzygnąć. Sprowadziwszy okręty dla Lacedemończyków, byłby prawdopodobnie zadecydował o ich zwycięstwie, gdyż na morzu nie byli oni wówczas słabsi od Ateńczyków, a raczej im dorównywali. Istotne jego intencje zdradza najlepiej pretekst, jaki podał, gdy nie sprowadził floty. Oświadczył mianowicie, że okrętów zebrało się mniej, niż król rozkazał; niewątpliwie zaś zaskarbiłby sobie większą wdzięczność króla, gdyby osiągnął to samo mniejszymi środkami i nie wydał tyle pieniędzy królewskich. Jakiekolwiek były jego intencje, Tyssafernes przybył do Aspendos i spotkał się z Fenicjanami. Na jego wezwanie Peloponezyjczycy posłali też na spotkanie floty Lacedemończyka Filipa z dwoma trójrzędowcami.

Alkibiades, dowiedziawszy się o wyjeździe Tyssafernesa do Aspendos, udał się tam z trzynastoma okrętami przyrzekłszy Ateńczykom na Samos, że odda im wielką usługę: albo sprowadzi okręty fenickie dla Ateńczyków, albo przynajmniej przeszkodzi w dostarczeniu ich Peloponezyjczykom. Prawdopodobnie wiedział on od dawna, że Tyssafernes nie zamierza sprowadzić okrętów, i pragnął umocnić Peloponezyjczyków w podejrzeniu, że Tyssafernes sprzyja jemu i Ateńczykom, aby tym łatwiej zmusić Tyssafernesa do przejścia na swoją stronę. Podniósłszy kotwicę płynął prosto w kierunku Fazelis i Kaunos.

Posłowie wysłani przez Radę Czterystu przywieźli z Samos do Aten odpowiedź Alkibiadesa, który wzywał do wytrwania i nieustępliwości wobec nieprzyjaciela oraz oświadczył, że ma wszelką nadzieję pogodzić wojsko z rządem i odnieść zwycięstwo nad Peloponezyjczykami. Wówczas wielu ludzi, którzy niechętnie poszli z oligarchami, a obecnie pragnęli bezpiecznie wycofać się z tej całej sprawy, na skutek odpowiedzi Alkibiadesa znów nabrało otuchy. Porozumiewali się pomiędzy sobą i krytykowali rządy, mając za przywódców najwybitniejszych strategów i ludzi piastujących za oligarchii wybitne stanowiska, jak Teramenes, syn Hagnona, Arystokrates, syn Skeliasa, i inni. Chociaż w ustroju oligarchicznym zajmowali pierwsze stanowiska, to jednak, jak mówili, bali się armii na Samos, a przede wszystkim Alkibiadesa; poza tym obawiali się, żeby poselstwo wysłane do Lacedemonu nie powzięło bez zgody większości ja-

kichś niekorzystnych dla państwa decyzji. Nie rezygnując więc z tendencji oligarchicznych twierdzili, że należy naprawdę powołać do rządów owe pięć tysięcy obywateli i wprowadzić ustrój bardziej na równości oparty. Był to zresztą dla nich tylko frazes polityczny; w rzeczywistości wielu z nich kierowało się osobistymi ambicjami, a to właśnie najczęściej prowadzi do zguby oligarchię wyrosłą z demokracji. W oligarchii bowiem nikt ani na chwilę nie chce uznać się za równego innym i każdy pragnie być pierwszy. W demokracji zaś każdy łatwiej znosi niepomyślny dla siebie wynik wyborów, gdyż uważa, że równym sobie nie uległ. Najwyraźniej jednak bodźca dodawało im mocne stanowisko Alkibiadesa na Samos i przekonanie, że oligarchia nie utrzyma się na stałe. Każdy z nich chciał zostać przywódcą ludu.

Ci zaś spośród Czterystu, którzy stali na czele oligarchii i byli największymi przeciwnikami ponownej zmiany ustroju, mianowicie Frynichos, który przedtem w czasie swego dowództwa na Samos poróżnił się z Alkibiadesem, Arystarch, jeden z najbardziej zawziętych i najdawniejszych przeciwników demokracji, Pejzander, Antyfont i inni możni, zaraz po objęciu władzy i otrzymaniu wiadomości, że wojsko na Samos stanęło po stronie demokracji, wysłali do Lacedemonu posłów i podjęli starania o zawarcie pokoju, a równocześnie budowali fortyfikacje na tak zwanej Eetionei, Skoro po przybyciu posłów z Samos zobaczyli, że wielu ludzi, którzy dotąd wydawali się pewni, przechodzi na drugą stronę, zaczęli działać jeszcze energiczniej. Bojąc się rozwoju wypadków zarówno w Atenach jak i na Samos, wysłali pośpiesznie Antyfonta, Frynichosa i innych dziesięciu mężów do Sparty, polecając im na możliwych do przyjęcia warunkach zawrzeć pokój z Lacedemończykami. Sami zaś jeszcze gorliwiej umacniali Eetioneję. Fortyfikacje te - jak twierdził Teramenes i jego zwolennicy - budowano nie po to, żeby powstrzymać wojsko z Samos, gdyby przemocą chciało sforsować wjazd do Pireusu, ale po to, by w odpowiedniej chwili ułatwić sobie przyjęcie floty i wojska nieprzyjaciół. Eetioneja leży na przylądku Pireusu; tuż obok niej wjeżdża się do portu. Fortyfikacje budowano w łączności z dawniejszym murem od strony lądu, tak aby umieszczona tam nieliczna załoga mogła panować nad wjazdem. Zarówno bowiem stary mur od strony lądu jak i nowy od strony morza zbiegały się przy jednej z wież, stojącej przy wąskim wjeździe do portu. W środku wybudowano także wielki portyk przylegający bezpośrednio do fortyfikacji w Pireusie. Nad portykiem sami oligarchowie objęli władzę. Tam musieli wszyscy złożyć posiadane zboże, jak również wyładowywać zboże przywożone do portu; stamtąd dopiero miano je zabierać do sprzedaży.

Wszystkie te zarządzenia już od dłuższego czasu krytykował Teramenes. Kiedy zaś posłowie powrócili ze Sparty nie uzyskawszy warunków nadających się do przyjęcia, oświadczył, że fortyfikacje w Eetionei zagrażają bezpieczeństwu państwa i doprowadzą je do zguby. W owym bowiem czasie czterdzieści dwa okręty peloponeskie wezwane przez Eubejczyków stały na kotwicy koło La w Lakonii gotowe do wyprawy na Eubeę; w ich liczbie były także okręty italskie z Tarentu i Lokroj oraz kilka okrętów sycylijskich, dowodził zaś nimi Spartiata Hegezandry

das, syn Hegezandra. Teramenes twierdził, że te okręty nie tyle płyną na pomoc Eubei, co na pomoc oligarchom fortyfiku jącym Eetioneję, i że jeśli Ateńczycy nie będą się mieli na baczności, nieoczekiwanie spotka ich zagłada. Trochę prawdy niewątpliwie tkwiło w tym oskarżeniu; w każdym razie nie było to czyste oszczerstwo. Rada Czterystu bowiem pragnęła przede wszystkim zachować ustrój oligarchiczny wraz z władzą nad sprzymierzeńcami, a gdyby się to nie udało - przynajmniej swą samodzielność w oparciu o flotę i mury. Gdyby zaś nawet i tego nie dało się uzyskać, woleli wpuścić nieprzyjaciół, oddać im mury i flotę i zawrzeć pokój, niż w razie powrotu demokracji paść jako jej pierwsze ofiary. Obojętne im było, co się stanie z miastem, byleby tylko zapewniono im bezpieczeństwo osobiste.

Dlatego też gorliwie budowali mur z furtkami i ukrytymi wejściami dla nieprzyjaciół i zawczasu chcieli go wykończyć. Z początku szemrało niewielu i raczej po cichu. Zmieniło się to od chwili, kiedy jeden z perypolów * skrytobójczo ugodził Frynichosa po jego powrocie jako posła z Lacedemonu. Stało się to na rynku pełnym ludzi, w pobliżu ratusza, z którego Fry nichos wyszedł. Frynichos zmarł na miejscu, a sprawca uciekł. Wspólnik jego, Argiwczyk, pojmany i wzięty na tortury z rozkazu Czterystu, nie wymienił nazwiska tego, kto go do zabójstwa namówił. Zeznał jedynie, że wie, iż wielu ludzi schodzi się u dowódcy perypolów i po innych domach. Gdy na tym sprawa utknęła, Teramenes, Arystokrates i ich zwolennicy, zarówno spośród Czterystu jak i spoza ich grona, zaczęli działać. Równocześnie bowiem podpłynęły już także okręty z La i zarzuciwszy kotwicę koło Epidauros dokonały stamtąd wypadu na Ajginę; Teramenes twierdził, że jest nieprawdopodobne, żeby okręty, które miały płynąć na Eubeę, wpłynęły do Zatoki Ajgineckiej i zarzuciły kotwicę w Epidauros, chyba że zgodnie z oskarżeniem, które wciąż wysuwał, przybyły one na wezwanie Rady Czterystu. Twierdził więc, że nie podobna już dłużej biernie się zachowywać. W końcu, po przemówieniach pełnych niezadowolenia i podejrzeń, przystąpiono do działania. W Pireusie fortyfikujący Eetioneję hoplici, wśród których był również jako taksjarcha Arystokrates ze swoją filą, pojmali Aleksyklesa, stratega mianowanego przez oligarchów i niezwykle im oddanego, zaprowadzili go do jakiegoś domu i tam zamknęli. Współdziałali z nimi także inni, jak niejaki Hermon, dowódca perypolów w Munichii; najważniejsze jednak było, że po ich stronie stał tłum żołnierski. Kiedy doniesiono o tym członkom Rady Czterystu, zebranym właśnie na ratuszu, wszyscy oni, z wyjątkiem niezadowolonych, gotowi byli od razu chwycić za broń. Rzucali groźby pod adresem Teramenesa i jego grupy. Teramenes broniąc się oświadczył, że gotów jest pójść i uwolnić Aleksyklesa. Wziąwszy ze sobą jednego ze strategów, który był tych samych przekonań, udał się do Pireusu. Podążył tam także Arystarch i młodzież arystokratyczna. Zamieszanie było wielkie i budziło grozę. Mieszkańcy Aten sądzili, że Pireus jest już wzięty, a pojmany Aleksykies nie żyje, ludzie zaś w Pireusie myśleli, że lada chwila zostaną zaatakowani przez mieszkańców Aten. Starsi z trudem starali się powstrzymać biegnących przez miasto i chwytających za oręż obywateli. Zwłaszcza pro-

ksenos ateński, Tukidydes z Farsalos, niezmordowanie zabiegał każdemu drogę wołając, żeby sami nie gubili ojczyzny, której i tak zagraża nieprzyjaciel. Wreszcie udało się uspokoić Ateńczyków i powstrzymać ich od bratobójczej walki. Teramenes, przybywszy jako strateg do Pireusu, krzyczał i udawał, że łaje hoplitów. Arystarch jednak i przeciwnicy Teramenesa istotnie byli podnieceni. Większość hoplitów uporczywie trwała przy swoim i nie okazywała skruchy. Zapytywali Teramenesa, czy mu się wydaje, że budowa muru jest korzystna dla państwa, i czy nie lepiej byłoby go zburzyć. Teramenes odrzekł, że jeśli uważają za stosowne mur zburzyć, on nie ma nic przeciwko temu. Zaraz po tym oświadczeniu hoplici i tłum z Pireusu wszedł na mur i zburzył fortyfikacje. Rzucono masie hasło, że każdy, kto pragnie rządów Pięciu Tysięcy, a nie Czterystu, powinien wziąć się do czynu. Istotne intencje starano się ukryć, mówiąc jedynie o rządach Pięciu Tysięcy i nie wypowiadając wyraźnie słowa „demokracja" z obawy, że partia owych Pięciu Tysięcy istnieje i że ktoś przez słowo nieostrożnie wypowiedziane do nieznajomego może się narazić. Właśnie z tego powodu Czterystu z jednej strony nie życzyło sobie rządów Pięciu Tysięcy, z drugiej zaś strony nie chciało, żeby wyszło na jaw, że ich nie ma. Uważali bowiem, że dopuszczenie do rządów tak wielu uczestników równałoby się po prostu demokracji, z drug'ej zaś strony formalne ich usunięcie wywołałoby w społeczeństwie lęk i podejrzliwość.

Nazajutrz Rada Czterystu mimo obaw, jakie ją ogarnęły, zebrała się na ratuszu. Natomiast hoplici w Pireusie wypuściwszy pojmanego Aleksyklesa i zburzywszy fortyfikacje udali się do teatru Dionizosa koło Munichii, złożyli broń na ziemi i odbyli zgromadzenie. Zgodnie z powziętą uchwałą udali się od razu do miasta i zatrzymali się w Anakejon *. Przybyli do nich wysłańcy Rady Czterystu i rozmawiali z poszczególnymi żołnierzami. Znalazłszy ludzi nastawionych bardziej ugodowo, namawiali ich, żeby zachowali spokój i wpłynęli na innych. Twierdzili, że Pięć Tysięcy zostanie powołanych i że z ich grona i według ich woli wybierać się będzie po kolei Radę Czterystu, lecz do tej chwili niechże pod żadnym warunkiem nie gubią państwa i nie wydają go w ręce nieprzyjaciół. Tłum żołnierski pod wpływem licznych przemówień uspokoił się; wpłynęła na to przede wszystkim obawa o losy państwa. Ustalono termin zebrania w teatrze Dionizosa w celu przywrócenia zgody.

W oznaczonym dniu, kiedy już prawie wszyscy się zebrali, nadchodzi wiadomość, że Hegezandrydas płynie z Megary z czterdziestoma dwoma okrętami koło Salaminy. Wszyscy byli przekonani, że zgodnie z przewidywaniami Teramenesa i jego grupy okręty te płyną ku fortyfikacjom i że dobrze się stało, że je zburzono. Możliwe, że Hegezandrydas krążył koło Epidauros i na tamtejszych wodach na skutek tajnego porozumienia z oligarchami, prawdopodobnie jednak przebywał tam w nadziei, że wobec walk wewnętrznych w Atenach zjawi się w odpowiedniej chwili. Ateńczycy na tę wieść natychmiast ruszyli do Pireusu sądząc, że będą musieli stoczyć dużo groźniejszą od walki wewnętrznej bitwę z nieprzyjacielem, i to nie w oddali, lecz blisko, u siebie w porcie. Jedni wsiadali na okręty, inni ściągali je na wodę, niektórzy obsadzali mury i wjazd do portu.

Okręty peloponeskie opłynąwszy Sunion zarzucają kotwice między Torykos i Prazjami, następnie zaś przybywają do Oropos. Na skutek zamieszek w mieście Ateńczycy nie mogli zebrać wyszkolonej załogi, pragnąc jednak za wszelką cenę obronić Eubeę, w pośpiechu wysyłają do Eretrii flotę pod wodzą stratega Tymocharesa; wobec blokady Attyki Eubea była dla nich wszystkim. Po przybyciu Tymocharesa cała flota łącznie z tymi okrętami, które już przedtem znajdowały się na Eubei, liczyła trzydzieści sześć okrętów. Od razu też musiano stoczyć bitwę. Hegezandrydas bowiem zaraz po rannym posiłku wypłynął z okrętami z Oropos, odległego od Eretrii mniej więcej o sześćdziesiąt stadiów. Kiedy nadpływał, Ateńczycy zaczęli obsadzać okręty załogą myśląc, że mają swych żołnierzy w pobliżu. Ci jednak nie dostawszy żywności na targowisku - Eretryjczycy bowiem z rozmysłu nic im nie sprzedawali - musieli udać się po żywność do dalej położonych domów. Eretryjczycy zrobili to celowo, aby opóźnić obsadzenie okrętów załogą i umożliwić Peloponezyjczykom zaatakowanie Ateńczyków niezupełnie na to przygotowanych. Ponadto z Eretrii dano znać do Oropos, że Peloponezyjczycy powinni wyruszyć. Po takim to przygotowaniu Ateńczycy wypłynęli na morze i stoczyli bitwę przed portem w Eretrii; przez krótki czas stawiali opór nieprzyjacielowi, potem zostali zmuszeni do ucieczki i zepchnięci na ląd. Najgorszy los spotkał tych, którzy schronili się do Eretrii, uważając ją za miasto przyjazne; zostali oni przez ludność wymordowani. Inni schronili się do fortu w Eretrii będącego w rękach ateńskich. Uratowały się również te okręty, które schroniły się do Chalkis. Peloponezyjczycy, zdobywszy dwadzieścia dwa okręty ateńskie wraz z załogą, część jej wymordowali, część wzięli do niewoli, i postawili pomnik zwycięstwa. Wkrótce potem oderwali od Aten całą Eubeę prócz Oreos, które znajdowało się w rękach ateńskich, i ustanowili tam porządek odpowiadający ich zamierzeniom.

Kiedy do Aten nadeszła wieść o wypadkach na Eubei, Ateńczyków ogarnęło większe niż kiedykolwiek przerażenie. Ani bowiem katastrofa sycylijska, chociaż wówczas wydawała się tak wielka, ani żadne inne wydarzenie nie wywołało nigdy takiej paniki. Jakżeż nie mieli popaść w rozpacz, kiedy do buntu wojska na Samos, do braku okrętów i załogi, do sporów w mieście i do niejasnej sytuacji, w której mogło dojść lada chwila do walk bratobójczych, dołączyła się tak ogromna klęska: stracili okręty i, co najważniejsze, Eubeę, skąd czerpali więcej korzyści niż z Attyki. Największą zaś trwogą przejmowały ich najbliższe chwile, w których nieprzyjaciel ośmielony zwycięstwem mógł popłynąć prosto na ogołocony z okrętów Pireus. Myśleli, że zjawi się lada chwila. I rzeczywiście, gdyby Peloponezyjczycy byli śmielsi, łatwo mogliby byli tego dokonać i przez blokadę doprowadzić do jeszcze większych niepokojów w mieście albo przez uporczywe oblężenie zmusić flotę z Jonii, by choć wrogo usposobiona do oligarchii, ruszyła na odsiecz rodakom i całemu państwu; a wtedy Hellespont, Jonia, wyspy po Eubeę i, rzec można, całe w ogóle imperium ateńskie wpadłoby w ręce Peloponezyjczyków. Ale nie tylko w tym jednym wypadku, lecz i w wielu innych Lacedemończycy okazali się najwygodniejszymi przeciwnikami dla Ateńczyków. Dzięki

temu bowiem, że najbardziej różnili się od nich charakterem (Ateńczycy byli energiczni, Lacedemończycy powolni, Ateńczycy przedsiębiorczy, Lacedemończycy bez inicjatywy), w wielu dziedzinach, a zwłaszcza w wojnie morskiej wbrew woli dopomogli Ateńczykom. Okazało się to na przykładzie Syraku zańczyków: najbardziej zbliżeni charakterem do Ateńczyków, najlepiej też wojnę przeciw nim prowadzili.

Ateńczycy, otrzymawszy te wiadomości, mimo wszystko obsadzili załogą dwadzieścia okrętów i zwołali zgromadzenie lu dowe, znowu jak dawniej na Pnyksie*. Na tym zgromadzeniu obalono rządy Czterystu i uchwalono oddać władzę pięciu tysiącom obywateli; należeć mógł do nich każdy, kogo stać było na ciężkie uzbrojenie. Zakazano również pod karą klątwy pobierać za cokplwiek wynagrodzenie ż kasy państwowej. Później często jeszcze odbywały się różne zebrania na Pnyksie; powołano tam nomotetów * i powzięto inne uchwały dotyczące ustroju. Okazuje się, że wówczas po raz pierwszy, przynajmniej za mojego życia, wprowadzili Ateńczycy najlepszy ustrój; było to bowiem rozumne połączenie oligarchii i demokracji, a zarazem pierwszy krok zmierzający do wydobycia państwa z ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazło. Uchwalono również odwołać z wygnania Alkibiadesa, a razem z nim i innych emigrantów. Wysławszy posłów, zwrócono się zarówno do niego jak i do wojska na Samos z wezwaniem do energicznego działania.

W czasie tego przewrotu Pejzander, Aleksykles i najwybitniejsi oligarchowie schronili się od razu do Dekelei; jedynie Arystarch, który był wtedy strategiem, zebrał pospiesznie garstkę łuczników rekrutujących się z najbardziej barbarzyńskich szczepów i pomaszerował z nimi pod Ojnoe. Był to fort ateński na pograniczu Beocji, oblegali go zaś z własnej woli Koryntyjczycy z powodu klęski zadanej ich ludziom przez załogę fortu podczas wycofywania się z Dekelei. W oblężeniu tym brali udział również Beoci. Arystarch porozumiawszy się z nimi wprowadza w błąd załogę Ojnoe twierdząc, że Ateńczycy w mieście zawarli pokój z Lacedemończykami i że na tej podstawie fort ma być przekazany Beotom. Oblężeni, nie mając żadnych informacji z zewnątrz, zawierzają mu jako strategowi i na mocy układu opuszczają fort. W ten sposób Beoci objęli w posiadanie Ojnoe, a rządy oligarchów i walki wewnętrzne w Atenach dobiegły końca.

Tegoż lata w tym samym mniej więcej czasie Peloponezyjczycy w Milecie zdecydowali się udać do Farnabadzosa. Żaden z pełnomocników, ustanowionych przez Tyssafernesa przed wyjazdem do Aspendos, nie wypłacił im żołdu, flota fenicka i Tys safernes od dawna nie dawali znaku życia, a wysłany z nim Filip oraz bawiący w Fazelidzie Spartiata Hippokrates donieśli nauarsze Mindarosowi, że flota fenicka nie przybędzie i że Tyssafernes na każdym kroku w błąd ich wprowadza. Równocześnie Farnabadzos wzywał ich do siebie i po przybyciu floty gotów był oderwać od Aten pozostałe miasta położone w jego prowincji. Podobnie bowiem jak Tyssafernes, spodziewał się osiągnąć przez to jeszcze większe korzyści. Tak więc Mindaros dając niespodziewanie hasło do wyjazdu, aby ujść flocie nieprzyjacielskiej na Samos, podniósł kotwicę i we wzorowym

porządku popłynął z Miletu na Hellespont w sile siedemdzie sięciu trzech okrętów. Można dodać, że już wcześniej tego samego latca szesnaście okrętów wpłynęło do Hellespontu i załoga ich spustoszyła pewną część Chersonezu. Mindaros trafił na burzę i musiał zawinąć do Ikaros. Przeczekawszy tam z powodu niepogody pięć albo sześć dni, przybył na Chios.

Trazyllos dowiedziawszy się o wyjeździe Mindarosa z Miletu pośpiesznie wyruszył z Samos w sile pięćdziesięciu pięciu okrętów, aby zagrodzić mu drogę u wejścia do Hellespontu. Poinformowany o jego pobycie na Chios i sądząc, że się tam zatrzyma, pozostawił patrole w pobliżu Lesbos i przeciwległego lądu, aby żaden ruch floty nieprzyjacielskiej nie uszedł jego uwagi. Sam popłynął wzdłuż lądu do Metymny i kazał przygotować mąkę i inną żywność, zamierzając w razie, gdyby się ten stan rzeczy przeciągał, robić wypady z Lesbos na Chios. Równocześnie pragnął wyprawić się na Lesbos przeciw zbuntowanemu Erezos i jeśli się uda, zdobyć to miasto. Trzeba bowiem wiedz:eć, że wybitniejsi emigranci z Metymny, sprowadziwszy dzięki swym stosunkom około pięćdz esięciu hoplitów z Kime i zaciągnąwszy w swą służbę najemników z Azji w liczbie około trzystu ludzi, postawili na ich czele ze względu na pokrewieństwo szczepowe Tebańczyka Anaksarchosa i uderzyli najpierw na Metymnę. Przepędzeni stamtąd przez załogę ateńską, która nadeszła z Mityleny, i pobici powtórnie w otwartym polu, przeszli przez góry i wywołali bunt w Erezos. Trazyllos popłynął więc z całą flotą przeciw temu miastu i zamierzał przypuścić atak. Znajdował się tam już także Trazybul, który przybył z pięcioma okrętami z Samos na wieść o zjawie niu się emigrantów; ponieważ ci wcześniej zajęli miasto, zaczął blokadę. Zjawiły się tam również okręty metymnijskie i jakieś dwa okręty powracające z Hellespontu do domu. Wszystkich razem było sześćdziesiąt siedem. Wojsko na pokładach przygotowywało się do wzięcia Erezos szturmem przy pomocy maszyn oblężniczych i wszystkich innych możliwych, środków.

Tymczasem Mindaros i flota peloponeska na Chios, zużywszy dwa dni na zaopatrzenie się w żywność i wziąwszy od Chiotów po trzy tessarakosty chiockie * na głowę, trzeciego dnia szybko wyrusza z Chios. Nie płyną jednak na pełne morze, aby nie wpaść na flotę ateńską pod Erezos, lecz w kierunku lądu stałego pozostawiając Lesbos po lewej ręce. Przybiwszy do portu Karterei w ziemi fokajskiej i spożywszy tam ranny posiłek, płyną dalej wzdłuż wybrzeża kimejskiego; wieczerzy spożywają w Arginussaj na lądzie stałym, naprzeciw Mityleny. Stamtąd wypłynęli jeszcze głęboką nocą i w Harmatus na lądzie stałym naprzeciw Metymny spożyli śniadanie. Następnie szybko płynąc wzdłuż Lektos, Larysy, Hamaksytos i innych miejscowości w tych stronach, krótko przed północą przybywają do Rojtejon należącego już do Hellespontu. Niektóre ich okręty zawinęły do Sygejon i innych miejscowości w tamtych okolicach.

Po sygnałach świetlnych danych przez straże i po wielkiej ilości ognisk, które nagle pojawiły się na terytorium nieprzyjacielskim, Ateńczycy stojący z osiemnastoma okrętami w Se-.stos zorientowali się, że Peloponezyjczycy wpływają na wody

Hellespontu. Jeszcze tej samej nocy, pragnąc wydostać się z zasięgu floty nieprzyjacielskiej na pełne morze, popłynęli pośpiesznie wzdłuż wybrzeża chersoneskiego do Elajus. Zmylili przy tym czujność eskadry nieprzyjacielskiej w Abidos złożonej z szesnastu okrętów, która od przepływającej floty peloponeskiej otrzymała rozkaz pilnowania każdego ruchu Ateńczyków. Z brzaskiem dnia Ateńczycy ujrzawszy flotę Mindarosa natychmiast rzucili się do ucieczki. Nie wszystkim okrętom ateńskim udało się ujść pogoni; większość schroniła się na Imbros i Lemnos, cztery jednak okręty, które płynęły ostatnie, dostały się koło Elajus w ręce nieprzyjaciół. Jeden z nich, który przybił do lądu koło świątyni Protezylaosa *, biorą razem z załogą, dwa inne bez załogi, jeden zaś pusty palą koło Imbros.

Następnie Peloponezyjczycy, dołączywszy okręty z Abidos do pozostałych, w łącznej sile osiemdziesięciu sześciu okrętów oblegali tego dnia Elajus; kiedy jednak miasto się nie poddało, odpłynęli do Abidos. Tymczasem Ateńczycy pod Erezos, nie przewidując, że ruch floty nieprzyjacielskiej może ujść ich uwagi, dalej w spokoju oblegali miasto. Kiedy zaś dowiedzieli się, że ich straże zawiodły, od razu opuścili Erezos i pospieszyli z pomocą na Hellespont. Po drodze zdobyli dwa okręty pelo poneskie, które wpadły na nich na pełnym morzu zapuściwszy się zbyt daleko w śmiałym pościgu. Następnego dnia przybywają do Elajus i zarzucają tam kotwicę. Sprowadzają z Imbros okręty, które się tam schroniły, i przez pięć dni przygotowują się do bitwy morskiej.

Przebieg bitwy, do której potem doszło, był następujący. Ateńczycy w wyciągniętym szyku płynęli wzdłuż wybrzeża przy samym lądzie w kierunku Sestos, a Peloponezyjczycy, którzy spostrzegli to z Abidos, ruszyli im naprzeciw. Ateńczycy widząc, że przyjdzie do starcia, rozwinęli linię bojową swych siedemdziesięciu sześciu okrętów wzdłuż Chersonezu od Idakos aż do Arrianoj, Peloponezyjczycy zaś w sile osiemdziesięciu sześciu okrętów ustawili się od Abidos do Dardanos. Prawe skrzydło peloponeskie zajmowali Syrakuzańczycy, lewe Minda ros z najlepszymi okrętami. U Ateńczyków na lewym skrzydle stał Trazyllos, na prawym Trazybul; z pozostałych strategów każdy zajmował wyznaczone sobie stanowisko. Peloponezyjczycy śpieszyli się z rozpoczęciem bitwy chcąc lewym swoim skrzydłem okrążyć prawe skrzydło ateńskie, aby w miarę możności odciąć Ateńczykom odwrót na pełne morze, a równocześnie ich centrum zepchnąć na pobliski ląd. Ateńczycy zorientowali się, że nieprzyjaciel chce ich okrążyć, i uprzedzili go przedłużając po tej stronie swoją linię bojową. Lewe skrzydło ateńskie sięgało już poza przylądek zwany Kynos Sema; to posunięcie osłabiło centrum, gdyż Ateńczycy mieli w ogóle mniej okrętów, wskutek czego stały one daleko od siebie, a wybrzeże koło Kynos Sema tworzyło ostry występ i zasłaniało widok na to, co się działo po drugiej stronie.

Peloponezyjczycy natarłszy w centrum zepchnęli okręty ateńskie na brzeg, sami wylądowali i puścili się w pogoń za nieprzyjacielem uzyskując wyraźną przewagę. Na pomoc centrum nie mogło przyjść ani prawe skrzydło Trazybula, gdzie nacierała wielka ilość okrętów nieprzyjacielskich, ani lewe

skrzydło Trazyllosa, gdzie przylądek Kynos Sema zasłaniał widok, a równocześnie napierały syrakuzańskie i inne, nie mniej liczne okręty. W końcu Peloponezyjczycy uniesieni zwycięstwem zaczęli ścigać bezładnie rozmaite okręty ateńskie i wskutek tego sami częściowo zmieszali swe szyki. Widząc to, Trazybul i jego ludzie zaniechali dalszego rozciągania własnego skrzydła i zwrócili się przeciwko zagrażającym im okrętom nieprzyjacielskim, które odparli i zmusili do odwrotu. Pod jąwszy następnie walkę również z tą częścią Peloponezyjczyków, która na swym odcinku odniosła przedtem zwycięstwo, uderzyli na nich i większość bez walki zmusili do ucieczki. Sy rakuzańczycy także ustępowali już przed okrętami Trazyllosa; obecnie widząc odwrót pozostałej floty, tym skwapliwiej rzucili się do ucieczki.

Peloponezyjczycy zostali pokonani i schronili się najpierw nad rzekę Pidos, później do Abidos. Ateńczycy zdobyli jedynie niewielką ilość okrętów, gdyż wąska przestrzeń Hellespontu ułatwiła ucieczkę przeciwnikowi. Jednakże zwycięstwo to odnieśli w najwłaściwszej chwili. Dotychczas bowiem katastrofa sycylijska i inne mniejsze porażki budziły w nich lęk przed flotą pelcponeską; obecnie pozbyli się nieufności i przestali już uważać Peloponezyjczyków za równych sobie przeciwników na morzu. W bitwie tej zdobyli na nieprzyjacielu osiem okrętów chiockich, pięć korynckich, dwa amprakiockie, dwa beockie, jeden leukadyjski, jeden lacedemoński, jeden syrakuzański i jeden pelleński. Sami stracili piętnaście okrętów. Postawiwszy pomnik zwycięstwa na przylądku koło Kynos Sema, zebrali wraki okrętowe i oddawszy nieprzyjaciołom na podstawie układu zwłoki poległych, wysłali do Aten trójrzędowiec z wieścią o zwycięstwie. Po niedawnej klęsce na Eubei i wewnętrznych zamieszkach przybycie okrętu z wiadomością o tak niespcdziewanym sukcesie bardzo Ateńczyków pokrzepiło na duchu. Przyszli do przekonania, że jeśli z całą energią zabiorą się do rzeczy, to mogą jeszcze w tej wojnie uzyskać przewagę.

Czwartego dnia po bitwie morskiej Ateńczycy w Sestos naprawili pospiesznie okręty i popłynęli przeciw zbuntowanemu Kidzykos; koło Harpagion i Priapos zobaczyli osiem okrętów, które przybyły z Bizancjum i stały tam na kotwicy. Podpłynęli tam i pokonawszy załogę, która była na lądzie, opanowali okręty. Przybywszy pod nie umocnione Kidzykos, ponownie zmusili miasto do uległości i nałożyli daninę. W tym samym czasie Peloponezyjczycy popłynęli z Abidos do Elajus po swoje okręty, zdobyte poprzednio przez Ateńczyków, i zabrali wszystkie nie uszkodzone; inne spalili przedtem Elajuzyjczycy. Wysłali również na Eubeę Hippokratesa i Epiklesa, aby sprowadzili znajdujące się tam okręty.

Mniej więcej w tym samym czasie przybył Alkibiades z trzynastoma okrętami z Kaunos i Fazelidy do Samos, oświadczając, że przeszkodził flocie fenickiej przyjść na pomoc Peloponezyjczykom i że jeszcze przychylniej niż poprzednio usposobił Tyssafernesa do Aten. Wyposażył dziewięć nowych okrętów i dołączył do tych, które przedtem posiadał; ściągnął duże sumy pieniędzy od Halikarnasyjeżyków i umocnił Kos, gdzie pozostawił dowództwo. Już pod jesień powrócił na Samos. Tyssafernes dowiedziawszy się, że flota peloponeska popłynęła z Miletu na

Hellespont, ruszył ż Aspendos w kierunku Jonii. Podczas pobytu Peloponezyjczyków na Hellesponcie Antandryjczycy, którzy są pochodzenia eolskiego, sprowadzili do swego miasta drogą lądową przez góry Ida hoplitów peloponeskich z Abidos. Powodem tego były krzywdy wyrządzane im przez Persa Arsakesa, namiestnika Tyssafernesowego. Skrzywdził on również Delijczyków osiadłych w Atramittejon, których Ateńczycy usunęli z Delos przy oczyszczaniu tej wyspy. Udając przyjaciela i sprzymierzeńca, pod pretekstem wojny z jakimś bliżej nieokreślonym wrogiem, wezwał Delijczyków na wyprawę, wyprowadził najbardziej wartościowych ludzi z miasta, a następnie podczas posiłku kazał ich swoim oddziałom otoczyć i wybić. Antandryjczycy więc w obawie, żeby i wobec nich nie dopuścił się jakiegoś bezprawia, a zarazem nie mogąc znieść nakładanych przez niego ciężarów, wypędzają jego załogę Z akropoli.

Tyssafernes, dowiedziawszy się o tym wystąpieniu Pelopo nezyjczyków, po podobnych zajściach w Milecie i Knidos, gdzie również wypędzono jego załogi, doszedł do przekonania, że Peloponezyjczycy ostatecznie go znienawidzili, i zaczął się obawiać, by mu znowu jakiejś szkody nie przynieśli. Równocześnie drażniła go myśl, że Farnabadzos, który ich później wezwał i mniejsze miał wydatki, mógłby z knowań przeciw Atenom zebrać większe od niego korzyści. Postanowił więc udać się do Peloponezyjczyków na Hellespont, żeby wnieść skargę o zajścia w Antandros i jak najzręczniej obronić się przed zarzutami dotyczącymi floty fenickiej i innych jego poczynań. Przybywszy najpierw do Efezu złożył ofiarę Artemidzie. [Kiedy zima następująca po tym lecie dobiegnie końca, minie dwudziesty pierwszy rok wojny. *

PRZYPISY

-UWAGA! Numery stron dotyczą numeracji w książce oryginalnej i nie mają nic wspólnego z numeracją stron w wersji elektronicznej.

Str. 2 Deukalion: syn Prometeusa, władca tessalskiej Ftyi. Według podania Deukalion i jego żona Pirra byli jedynymi ludźmi, jakich Dzeus uratował z potopu; z kamieni, które za radą wyroczni rzucili za siebie, mieli powstać nowi ludzie.

Str. 3 barbarzyńcy: Nazwą tą określali Grecy wszystkie ludy nie mówiące po grecku.

Str. 4 chiton: nazwa szaty noszonej bezpośrednio na ciele zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety.

Str. 5 Delos: najmniejsza z Cyklad (wysp na Morzu Egejskim), słynąca jako miejsce urodzenia i kultu Apollona. Miejsce kultu Grecy poddawali co pewien czas sakralnemu „oczyszczeniu".

Agamemnon: syn Atreusa, brat Menelaosa, mityczny król Mi ken, naczelny wódz Greków w wojnie trojańskiej.

Tyndareus: mityczny król Sparty; uchodził za ojca Heleny (żony Menelaosa) i Klitajmestry (żony Agamemnona).

Pelops: syn Tantala, mityczny władca Peloponezu, założyciel

rodu Pelopidów.
Eurysteus: Dzięki podstępowi bogini Hery objął zamiast Heraklesa panowanie nad Mikenami i Tyrynsem w Argolidzie. Po śmierci Heraklesa prześladował jego synów, miał jednak paść z ich ręki w Attyce, gdzie Heraklidom udzielił schronienia Tezeus.
Atreus: syn Pelopsa i Hippodamei, po zamordowaniu swego przyrodniego brata Chryzypa uszedł do Miken i objął tam panowanie.
Str. 6 Perseus: według podania syn Dzeusa i Danae; jego wnukami byli Eurysteus i Herakles.
hegemonia: dosł. „naczelne dowództwo, zwierzchnictwo"; w stosunkach między poszczególnymi państwami greckimi nazywano tak przewagę jednego silniejszego państwa nad innymi.
Str. 7 Filoktet: król Tessalii, jeden z wodzów greckich w wojnie trojańskiej, znakomity łucznik.
Str. 8 tyrania: ustrój polegający na tym, że na czele państwa stoi jednostka, która przemocą lub podstępem doszła do władzy. Tyrania w tym znaczeniu występuje w rozmaitych miastach greckich w VII i VI w. przed n. e.
Str. 9 Apollon Delficki: Delfy były miejscem kultu Apollona; tam znajdowała się jego świątynia i wyrocznia.
Dariusz: król Persji w latach 521-486 przed n. e. Zorganizował pierwszą wyprawę perską przeciw Grecji, zakończoną bitwą pod Maratonem w 490 r.
Kserkses: syn Dariusza, panował w latach 486-465. Stał na czele drugiej wyprawy perskiej przeciw Grecji; został pokonany w bitwie pod Salaminą (480) i pod Platejami (479).
Temistokles: archont w r. 493/2. Przed drugą wyprawą perską nakłonił Ateńczyków do wybudowania floty i przyczynił się do zwycięstwa Greków w bitwie pod Salaminą.
Str. 10 flota fenicka: Fenicją nazywano w Grecji obszar położony na wybrzeżu dzisiejszej Syrii między rzeką Eleutheros (ob. Nehr-el-Kabir) na północy a górami Karmelu na południu. Fenicjanie zajmowali się handlem i byli w starożytności pierwszym narodem żeglarskim.
Str. 11 barbarzyńca przyszedł powtórnie z wielką armią: Pierwsza większa wyprawa Persów przeciw Grecji miała miejsce w 490 r., druga - w 480 r.
Str. 12 ustrój oligarchiczny: ustrój państwa, w którym władza spoczywa w rękach warstwy uprzywilejowanej - arystokracji rodowej lub majątkowej.
Harmodios i Arystogejton: zabójcy Hipparcha w 514 r.; byli uważani za oswobodzicieli Aten od tyranii,
procesja panatenajska: procesja, która odbywała się w czasie Panatenajów, świąt obchodzonych na cześć Ateny co cztery lata.
Leokorion: stara świątynia córek Leosa; aby w czasie głodu przebłagać boginię, Leos złożył je na ofiarę Pallas Atenie.
oddział pitański: oddział wojska spartańskiego nazwany tak od dzielnicy w Sparcie, Pitane.
Str. 14 trzydziestoletni rozejm: Pokój „trzydziestoletni" zawarty został między Atenami a Spartą w r. 446.
zdobycie Eubei: W r. 446 Eubea oderwała się od Aten. Perykles utrwalił na wyspie panowanie ateńskie usunąwszy z miasta

Hestiaja, położonego na północy wyspy, dawnych mieszkańców i osiedliwszy tu kleruchów (osadników) ateńskich.
Str. 16 drachma: srebrna moneta grecka. Waga jej w Atenach wynosiła 4,36 g; dzieliła się na 6 oboli.
Str. 17 hoplici: ciężkozbrojna piechota w Grecji; odporną bronią hoplitów był pancerz, pas, nagolennice i hełm, bronią zaczepną - krótki miecz i włócznia.
Str. 18 herold: W czasie wojny strony walczące porozumiewały się ze sobą jedynie za pośrednictwem parlamentariusza (herolda - po gr. keryks).
Str. 19 związek ateński (spartański): związek państw „sprzymierzonych" grupujących się dokoła Aten lub Sparty i znajdujących się pod ich przewodnictwem.
Str. 30 pean: pieśń na cześć boga, zazwyczaj - Apollona.
Str. 33 epidemiurg: tytuł urzędnika w miastach doryckich.
strateg: dosł. „dowódca, wódz". Od czasów Klejstenesa wybierano w Atenach 10 strategów, po jednym z każdej fili. Sprawowali oni najwyższą władzę nad wojskiem.
Str. 35 istm: przesmyk, międzymorze.
Str. 36 stadion: miara długości równa 192 m; była to długość toru wyścigowego.
Str. 46 Archidamos: król spartański w latach 468-426. Był dowódcą Spartan w pierwszym okresie wojny peloponeskiej (431-421).
Str. 50 efor: nazwa najwyższego urzędnika w Sparcie. Co rok zgromadzenie narodowe wybierało 5 eforów, którzy czuwali nad całokształtem życia publicznego i prywatnego.
Str. 54 stela: pomnik grobowy w kształcie prostokątnej, nieznacznie ku górze zwężającej się płyty, zwykle zakończonej u góry zwieńczeniem w kształcie przyczółka. Stele wykonywano z marmuru lub innego kamienia.
archontat: urząd archonta, najwyższego urzędnika w Atenach; archontów było 9, wybieranych co roku przez zgromadzenie ludowe.
Str. 56 talent: srebrna moneta ateńska; waga jego wynosiła 26,2 kg.
Str. 57 podwójne zwycięstwo: Około r. 470 wódz ateński Kimon odnosi jednego dnia dwa zwycięstwa nad armią perską: pokonawszy nieprzyjaciół w bitwie morskiej u ujścia Eurymedontu, wysadza wojsko na ląd i rozbija lądowe siły perskie.
heloci i periojkowie: Ludność Sparty dzieliła się na trzy klasy: Spartiatów, periojków i helotów. Heloci byli, zdaje się, potomkami pierwotnej ludności zamieszkującej Lakonię przed przybyciem Dorów. Ponieważ stawiali opór najeźdźcom, zostali po podboju zamienieni w niewolników pracujących na roli. Periojkowie natomiast pochodzili prawdopodobnie z tej części ludności achajskiej, która poddała się Dorom bez oporu. Mieszkali po wsiach i miastach dokoła Sparty, zajmowali się rolnictwem, handlem i przemysłem. Chociaż zachowali wolność osobistą, nie mieli żadnych praw politycznych.
Str. 59 wyrocznia Apollona Pityjskiego: wyrocznia Apollona w Delfach. Przydomek „pityjski" nadano Apollonowi dlatego, że według tradycji zabił smoka Pitona strzegącego wyroczni w czasach, gdy należała ona jeszcze do matki Pitona, Gai. Po zabiciu smoka władcą Delf został Apollon.
Str. 63 Perykles, syn Ksantypposa: Od r. 443 piastował przez szereg lat urząd stratega. Był twórcą i przywódcą demokracji ateń-

skiej, umarł w r. 429, w czasie wojny peloponeskiej, na skutek panującej wtedy zarazy.
Str. 65 Tukidydes: historyk grecki żyjący w latach ok. 460 - ok. 396, autor Wojny peloponeskiej.
Str. 66 Delfy: miejscowość w Fokidzie, położona u stóp Parnasu. Przy tamtejszej świątyni Apollona mieściła się najsławniejsza w Grecji wyrocznia.
Str. 70 akropola ateńska: wzgórze o charakterze obronnym, utworzone ze skały wapiennej, położone na północ od prawego brzegu Ilissosu; dostępne było tylko od strony zachodniej. Akropola ateńska była poświęcona kultowi Ateny; Perykles wzniósł tam szereg wspaniałych budowli. Akropole, czyli warowne wzgórza, znajdowały się w wielu miastach greckich.
Str. 71 Dzeus Mejlichios: mejlichios znaczy dosł. „miłosierny, łaskawy". Przydomek Dzeusa, który opiekował się słabymi i pokrzywdzonymi.
Str. 72 Atena Chalkiojkos: chalkiojkos znaczy dosł. „mieszkająca w spiżowym domu". Przydomek Ateny czczonej w Sparcie m. in. jako bogini wojny i wynalazczym fletu wojennego, która posiadała tam świątynię ozdobioną spiżem.
Str. 74 trójnóg: kocioł wykonany z gliny lub brązu na trzech równoległych nogach; służy do gotowania wody, a w świątyniach należał do sprzętów używanych przy składaniu ofiar. W Delfach na trójnogu zasiadała kapłanka Pitia wtedy, gdy udzielała wyroczni.
Fojbos: przydomek Apollona jako boga słońca.
Str. 77 sąd skorupkowy: wprowadzony został przypuszczalnie przez Klejstenesa. Obywatele wypisywali na tabliczkach skorupkowych nazwiska ludzi, których uważali za niebezpiecznych dla ustroju demokratycznego. Obywatel, którego nazwisko znalazło się w wyniku głosowania na co najmniej 6 000 skorupek - szedł na wygnanie.
Str. 83 metojkowie: cudzoziemcy, którzy osiedlili się w Atenach. Zajmowali się handlem i rzemiosłem. Chociaż byli obowiązani do świadczeń na rzecz państwa, nie posiadali żadnych praw politycznych.
Str. 86 bitwa pod Potidają: W r. 432 Ateńczycy prowadzą zwycięską walkę ze zbuntowanym miastem chalkiayjskim, Potidają, od którego domagają się zerwania łączności z jego metropolią, Koryntem.
beotarchowie: naczelna władza związku beockiego.
Str. 94 Propileje: brama-portyk prowadzący na akropole ateńską, dzieło architekta Mnezyklesa z czasów Peryklesa.
mur jaleryjski: mur długości 6,5 km łączący Ateny z portem Faleron, zbudowany w latach 458-456; w wypadku otoczenia miasta przez wojska lądowe miał on zapewnić łączność z morzem
długie mury: Były to mury łączące Ateny z Pireusem, wzniesione w latach 460-445 i zbudowane w ten sposób, że Ateny, port i przestrzeń między nimi tworzyły niejako jedną wielką twierdzę.
Str. 95 Kekrops: mityczny król Aten.
Tezeus: najznakomitszy heros ateński. Podobnie jak Herakles miał dokonać wielu sławnych czynów. Tradycja przypisuje mu zjednoczenie Attyki w jedno państwo ze stolicą w Atenach.

prytanejon: budynek, w którym urzędowali prytanowie, tj. 50 członków Rady. Sprawowali oni władzę przez 1/10 część roku, załatwiając wszystkie sprawy bieżące, związane z życiem politycznym i państwowym.
Eumolpos: syn Pozejdona i Chione; według podania przywędrował z Tracji do Eleuzis, gdzie był kapłanem i śpiewakiem bogini plonów Demetry.
Erechteus: mityczny król Aten.
Synojkia: dosł. święto „wspólnej siedziby, ojczyzny". Dzień ten poświęcony był opiekunce Aten, bogini Atenie.
Str. 96 Starsze Dionizja: święto ku czci Dionizosa, przypadające na koniec lutego; oprócz ofiar do obrzędów należało otwieranie beczek z młodym winem.
antesterion: miesiąc odpowiadający drugiej połowie lutego, i pierwszej połowie marca.
Enneakrunos: dosł. „Dziewięciokrotnie tryskająca studnia". Budowla studzienna o 9 rurach odpływowych, wzniesiona w Atenach przez Pizystrata (VI w.).
Kallirroe: dosł. „Pięknie płynące" - źródło wśród skał.
heros: półbóg, bohater, człowiek zasłużony, założyciel miasta, rodu itp. Kult herosa wiązał się z jego grobem, koło którego, często budowano świątynię, heroon.
świątynia eleuzyńska: świątynia Demetry w Eleuzis w Attyce.
Str. 98 przed czternastu laty: w r. 446, przed zawarciem pokoju trzydziestoletniego.
Str. 100 trierarcha: dowódca okrętu wojennego, trójrzędowca, t r i e r e s.
Str. 102 powstanie helotów: w r. 464.
zaćmienie słońca: dnia 3 sierpnia 431 r.
proksenos: Poszczególne państwa greckie nadawały godność proksenosa obywatelom innych państw; proksenos miał za zadanie opiekować się obywatelami tego państwa, które mu udzieliło proksenii, na terenie własnego kraju, a zwłaszcza ułatwiać im w razie potrzeby porozumienie z rządem swego państwa.
Tereus: Według mitu król tracki Tereus, mąż Prokne, córki Pandiona, króla Aten, uwiódł siostrę Prokne, Filomelę. Żona mszcząc się za to dała mu do zjedzenia ich własnego syna, Itysa. Bogowie zamienili Tereusa w dudka, Prokne w słowika, Filomelę w jaskółkę.
Str. 104 fila: Od czasów Klejstenesa (ok. 510 r.) cała wolna ludność Attyki dzieliła się na 10 terytorialnych „fil".
Str. 124 nauarcha: dowódca floty w Sparcie.
Str. 126 Ksenofont, syn Eurypidesa: strateg ateński (nie mylić z historykiem).
Str. 131 wschód Arktura: Arktur, gwiazda pierwszej wielkości w gwiazdozbiorze Wolarza (B o o t e s), wschodziła 18 września.
Str. 132 peltaści: piechota lekkozbrojna w Atenach. Uzbrojenie peltastów składało się z lekkiej skórzanej tarczy w kształcie półksiężyca (pelte) i z jednej lub kilku włóczni.
Str. 149 Alkmeon: syn Amfiareosa i Eryfili miał według podania pomścić śmierć swego ojca przez zabójstwo matki. Zanim usłuchał wyroczni, prześladowany był za swój czyn przez mściwe bóstwa, Erynie.
Str. 152 Apollon Maloejs: przydomek od miejsca kultu, przylądka Malea na Lesbos.

Str. 154 olimpiada: Igrzyska olimpijskie odbywały się (od r. 776) co cztery lata; według tych czteroletnich okresów, zwanych olimpiadami, Grecy prowadzili rachubę czasu.
Str. 158 pentakozjomedymnowie: klasa najbogatszych właścicieli ziemskich, których dochód wynosił ponad 500 miar zboża, wina lub oliwy.
Str. 160 stopa: miara długości równa 32 cm.
Str. 163 heros Androkrates: heros platejski; jego święty okręg znajdował się nad źródłem Gargafia, przy drodze wiodącej z Platej do Teb.
Str. 179 mina: srebrna moneta ateńska wagi 436,3 g.
Str. 181 wojna o wyzwolenie Hellady: wojny perskie.
Str. 182 święto księżyca: święto to obchodzono w pierwszy dzień miesiąca lub w czasie nowiu.
Str. 186 bitwa pod Koroneją: Ateńczycy, występując w obronie ustroju demokratycznego w Beocji, zostali pokonani przez oligarchów beockich pod Koroneją w r. 447.
Str. 192 Alkinoos: znany z epopei Homera król mitycznych Feaków. Według podania o Argonautach miał mieszkać w Korkirze, gdzie przyjął powracających Argonautów. Później był czczony jako heros, posiadał własną świątynię i okręg.
stater: moneta złota.
Str. 194 Dioskurowie: bliźniacy Kastor i Polideukes, synowie Dzeusa i Ledy, bracia trojańskiej Heleny.
Str. 201 kuźnia Hefajstosa: Hefaistos, syn Dzeusa i Hery, bóg ognia i wulkanów, jako mistrz sztuki kowalskiej sporządzał pioruny dla Dzeusa. Według powszechnego mniemania kuźnia jego miała się mieścić najpierw na Olimpie, później we wnętrzu Etny.
Str. 202 Demostenes, syn Alkistenesa: strateg ateński (nie mylić z mówcą).
Str. 203 metropolia: miasto macierzyste; w Grecji nazwa ta oznaczała miasto, które zakładało kolonie.
Str. 206 Hezjod: Hezjod z Askry w Beocji żył ok. 700 r. - najstarszy po Homerze poeta grecki. Dzieła (zachowane): Teogonia, Prace i dnie.
Str. 209 święto Efezja: święto ku czci Artemidy Efeskiej; uroczystości o charakterze orgiastycznym odbywały się nocą.
Str. 210 agon: Grecy oddawali cześć bogom przez urządzanie zawodów (agones) gimnastycznych, hippicznych i muzycznych. Do zawodów gimnastycznych należały: bieg (dromos), skok (halma), mocowanie się (pale), walka na pięści (pygme), połączenie walki na pięści z mocowaniem się (p a n k r a t i o n), rzut dyskiem (d i s k o s), rzut dzidą (a k o n t i o s) oraz pięciobój: skok, bieg, mocowanie się, rzut dzidą i dyskiem.
Str. 211 Arystoteles, syn Tymokratesa: strateg ateński (nie mylić z filozofem).
Str. 217 Sofokles, syn Sostratydesa: strateg ateński (nie mylić z tragikiem).
wybuch Etny: nastąpił w r. 426.
Str. 219 taksjarcha: dowódca oddziału (taksis) piechoty ciężkozbrojnej w Atenach.
Str. 227 chojniks: miara dla rzeczy sypkich i płynów odpowiadająca l L
kotyle: miara dla rzeczy sypkich i płynów odpowiadająca 0,3 1
Str.231 poprzedni traktat pokojowy: pokój „trzydziestoletni". Ateny zrzekły się w tym traktacie posiadłości na Istmie Korynckiin

i Peloponezie: Megary z jej portami, Achai i argolidzkiej Trojdzeny.
Str. 232 Charybda: wir morski naprzeciw Sycylii, w Cieśninie Messyńskiej. Według wierzeń Greków, z jednej strony cieśniny mieszkała na skale Scylla, potwór, który porywał ludzi z przepływających statków, z drugiej - Charybda, potwór, który trzy razy dziennie wciągał w swe gardło morze i tylekroć wypluwał pochłoniętą wodę.
Str. 241 Leonidas pod Termopilami: Leonidas, król spartański, zginął wraz z 300 Spartanami w czasie słynnej obrony Termopil przeciw Kserksesowi w r. 480.
hippagretes: W wojsku lacedemońskim na czele przybocznej straży królewskiej, którą stanowił oddział jazdy z 300 najdzielniejszych młodzieńców, stało 3 dowódców (hippagretes).
Str. 248 zaćmienie słońca: dnia 21 marca 425 r.
Str. 256 młodzież ateńska pełniąca funkcją straży granicznej: Młodzież od lat 18 do 20 przechodziła przez dwuletnią „efebię", która była przygotowaniem do wykonywania obowiązków obywatelskich; w pierwszym roku szkolono efebów w gimnastyce i w musztrze, w drugim pełnili oni służbę w twierdzach granicznych jako peripoloj.
Str. 257 Enialios: przydomek Aresa od imienia krwawej bogini bitew - Enio.
Str. 286 amfora: naczynie o dwóch uchach, używane do noszenia i przechowywania wina, oliwy i wody.
Str. 288 elafebolion: miesiąc w kalendarzu ateńskim odpowiadający drugiej połowie marca i pierwszej połowie kwietnia.
gerastios: miesiąc w kalendarzu lacedemońskim odpowiadający ateńskiemu elafebolionowi.
Str. 299 igrzyska pityjskie: igrzyska ku czci Apollona; odbywały się w każdym trzecim roku olimpiady. Według tradycji ustanowił je Apollon po zabiciu smoka Pitona.
Str. 311 Pito (Pytho): pierwotna nazwa Delf.
świątynia Amiklajon: świątynia Apollona w Amiklaj, miejscowości położonej w pobliżu Sparty; znajdował się tam grób ulubieńca Apollonowego Hiakintosa i odbywały się co roku, w czerwcu, uroczystości zwane Hiakintia.
artemizjos: miesiąc w kalendarzu lacedemońskim poświęcony Artemidzie; oblicza się, że traktat zawarty został mniej więcej w połowie kwietnia.
miejskie Dionizja: święta ku czci Dionizosa z przydomkiem Eleuteros (Wyzwoliciel) obchodzone od 8 do 13 dnia miesiąca elafeboliona. Odbywały się w Atenach, dokąd przybywała ludność z całej Grecji.
Str. 313 Hiakintia: por. przypis do str. 311.
Str. 314 lat dziesięć: lata 431-421.
Str. 315 wojna mantynejska i epidauryjska: patrz rozdział 33 i nn. oraz rozdział 53 i nn. księgi V.
Str. 320 neodamodzi: nazywano tak wyzwolonych helotów, którzy byli obowiązani do służby wojskowej.
Str. 326 Alkibiades, syn Klejniasa: mąż stanu i wódz ateński, ur. w 451 r., skłonił Ateńczyków w czasie wojny peloponeskiej do podjęcia wyprawy sycylijskiej. Burzliwe koleje jego życia opisuje Tukidydes W następnych księgach swej monografii. Zginął zamordowany we Frygii w r. 404.

Str. 330 obol ajginecki: moneta, która stanowiła w Atenach 1/8, a na Ajginie 1/10 część drachmy.
artynowie: nazwa urzędników w Argos.
demiurgowie: nazwa urzędników sprawujących w Mantynei najwyższą władzę.
teorowie: urzędnicy wojskowi w Mantynei, których kompetencji bliżej nie znamy.
polemarchowie: urzędnicy wojskowi w Mantynei, których funkcje są nam dziś bliżej nieznane.
tesmofilakowie: urzędnicy, którzy stali na straży praw.
Str. 331 pankration: por. przypis do str. 210.
Str. 332 rabduchowie: rodzaj policji porządkowej.
Str. 334 karnejos: miesiąc w kalendarzu lacedemońskim odpowiadający drugiej połowie sierpnia i pierwszej połowie września.
Str. 336 hamippowie: lekkozbrojna piechota towarzysząca konnicy.
Str. 341 polemarcha: dowódca spartańskiego oddziału wojskowego zwanego mora; oddział ten liczył ok. 600 żołnierzy.
lochag: spartański dowódca oddziału piechoty (l o c h o s) liczącego ok. 300 żołnierzy.
pentekonter: spartański dowódca oddziału piechoty zwanego pentekostys.
enomotarcha: spartański dowódca oddziału piechoty (e n o-m o t i a) liczącego ok. 35 żołnierzy.
Str. 344 pentelochowie: oddział wojska argiwskiego; jego skład i zadania są nieznane.
Str. 345 święta karnejskie: dziewięciodniowe święto spartańskie ku czci Apollona z przydomkiem Karnejos, przypadające w sierpniu.
Str. 349 gimnopedie: przypadające w środku lata święto spartańskie ku czci Apollona, podczas którego nadzy młodzieńcy popisywali się tańcem wojennym i ćwiczeniami gimnastycznymi.
Str. 353 poddani ateńscy: czyli sprzymierzeńcy - miasta i wyspy greckie w Azji Mniejszej i nad Hellespontem wchodzące w skład ateńskiego związku morskiego.
Str. 360 Cyklopi i Lajstrygonowie: bajeczne dzikie ludy, o których Homer przez usta Odyssa opowiada w IX i X pieśni Odysei; tu, zgodnie z późniejszą tradycją, umiejscawiane na Sycylii.
Str. 361 Apollon Archegeta: archegetes znaczy dosł. „przywódca". Przydomek Apollona jako boga opiekującego się zakładaniem miast i kolonii.
Str. 370 choregia: organizacja i wyposażenie prywatnym kosztem chórów, występujących (zwłaszcza w dramatach) podczas ateńskich świąt państwowych.
Str. 377 herma: czworograniasty słup z popiersiem Hermesa.
Str. 379 tranici: wioślarze na okrętach siedzący w najwyższym rzędzie.
Str. 380 krater: naczynie do mieszania wina z wodą, najczęściej w kształcie kielicha lub odwróconego dzwonu o dwóch uchach,
libacja: ofiara składana bogom z wina, miodu, mleka lub oliwy.
Str. 387 tetowie: po reformie Solona czwarta, najbiedniejsza klasa ludności, której dochód wynosił mniej niż 200 miar zboża, wina i oliwy. Powoływani do służby wojskowej tylko w wypadkach wyjątkowych, odbywali ją początkowo jako lekkozbrojni lub jako załoga okrętu, później także w ciężkozbrojnej piechocie.
Str. 395 Keramejkos: największa, północno-zachodnia dzielnica Aten zamieszkiwana przez rzemieślników, zwłaszcza garncarzy

(garncarz - po gr. kerameus).
Str. 402 najdzielniejsi wyspiarze: przede wszystkim Rodyjczycy i Chioci.
Str. 425 pletron: miara długości równa 32 m.
Str. 452 delfiny: rodzaj taranów okrętowych, którymi uszkadzano okręty nieprzyjacielskie.
Str. 459 zaćmienie księżyca: 27 sierpnia 413 r.
Str. 471 keleusta: nadzorca załogi wioślarzy, który okrzykami regulował rytm i tempo wiosłowania.
Str. 486 harmosta: namiestnik i dowódca załogi spartańskiej w państwie zależnym od Sparty; do jego zadań należała ochrona miejscowej partii oligarchicznej.
Str. 489 igrzyska istmijskie: odbywały się w połowie lata w świętym okręgu Pozejdona na Istmie Korynckim każdego drugiego i czwartego roku olimpiady. W czasie igrzysk urządzano zawody gimnastyczne, hippiczne ł muzyczne. Obowiązujące wtedy powszechne zawieszenie broni nie było tak ściśle przestrzegane jak podczas igrzysk olimpijskich.
Str. 513 Eumolpidzi i Kerykowie: stare rody ateńskie, którym powierzona była organizacja misteriów eleuzyńskich.
Str. 537 perypolowie: por. przypis do str. 256.
Str. 539 Anakejon: stary, u północnych stoków ateńskiej akropoli położony okręg święty Panów (gr. Anakes), tj. bliźniaków Kastora i Polideukesa.
Str. 541 Pnyks: stałe miejsce zebrań Ateńczyków z wykutą w skale mównicą, położone na wzgórzu, na zachód od akropoli.
nomoteci: rodzaj komisji prawniczej powołanej do badania i opiniowania obowiązujących lub projektowanych ustaw.
Str. 543 tessarakost chiocki: pieniądz chiocki, czterdziesta część większej jednostki monetarnej (statera?).
Str. 544 Protezylaos: syn Ifiklosa i Astiochy, król tessalskiej Filaki, poległ pod Troją w chwili, gdy jako pierwszy z bohaterów greckich wyskoczył na ląd z okrętu. W Elajus na Chersonezie trackim znajdował się jego grób i świątynia.
Str. 548 Kiedy zima następująca po tym lecie... zdanie to, przekazane w rękopisach, nie pochodzi od Tukidydesa.

KONIEC KSIĄŻKI

TA KOPIA TEKSTU POCHODZI ZE STRONY PRACE Z HISTORII